PRZEGLĄD

POZNAŃSKI.

PISMO MIESIĘCZNE.

Poszyt IV.—VIII.

MIESIĄC KWIECIEŃ, MAJ, CZERWIEC, LIPIEC
i SIERPIEŃ.

1848.

POZNAŃ.
CZCIONKAMI W. STEFAŃSKIEGO.

Turcya po wojnach polskich.

III.

(Dalszy ciąg).

Traktat z roku 1756. odebrał Francyi przewagę, jakiéj dotąd używała w sprawach europejskich i oddał ją Carom. Ztąd poszły wszystkie zachody, jakie podejmowały Prusy i Austrya w celu pozyskania przymierza z Rossyą. Francya, związana fatalnie umową, zależała od Austryi w wyborze swych aliendów, co niepokoiło Turcyą. Hrabia de Vergennes, ambasador francuski w Konstantynopolu, wystawiał wprawdzie, że traktat z r. 1756., *mimo że jéj nie excypował wyraźnie,* nie był wymierzony przeciw Turcyi; to było prawdą, ale kiedy Porta domagała się zaręczenia na piśmie, ambasador go odmówił. W takim stanie znajdowała się Europa, gdy nadeszła śmierć Augusta III., króla polskiego. Traktat z r. 1756., przewidując ten wypadek, *zapewniał tron polski dworowi saskiemu,* alientowi Austryi, przeciwko któremu Katarzyna II. popierała Poniatowskiego. Turcya nieoświadczając się za żadnym kandydatem, zostawiła Polsce wolność elekcyi, zachęcała ją tylko do porządku i zgody; zresztą życzyła pomyślności, bo, jak mówiła, Polska zachowuje święcie

traktaty 1). Francya miała jeszcze tyle wpływu w Stambule, że wkrótce potem Francya wykluczyła wyraźnie Poniatowskiego z liczby kandydatów do tronu.

Obór Poniatowskiego był nieszczęsny, bo wystawiając Polskę na dalszy wpływ Rossyi, podniecał z nową siłą intrygi państw zachodnich 2). Za Sobieskiego Polska znajdowała się między Austryą i Francyą, teraz zaś między Rossyą, Prusami, Francyą, Saxonią i Austryą. Dążenie dwóch pierwszych a z drugiéj strony Saxonii i Francyi było wydatne, kiedy przeciwnie austryackie, mimo traktatu z r. 1756., było ukryte. Austrya, w obawie, aby *Polska nie trzymała z Francyą*, do czego *stanowcze ukrócanie potęgi tureckiéj dawało teraz wielką pobudkę*, była ciągle niechętną pomyślności naszéj. Wojny tureckie nie były jeszcze dla niéj skończone, jéj posiadłości południowo-wschodnie i udział w handlu na Dunaju i morzu Czarném nie były wcale ustalone. Aby osięgnąć cel na Wschodzie potrzeba jéj było współdziałania Prus albo Rossyi i słabości Polski. To nam tłumaczy nieużyteczność opozycyi polskiéj przeciw elekcyi Stanisława Augusta. — Francya i Saxonia popierały ją z całéj siły, ale aby wyciągnąć z niéj korzyści, trzeba było współdziałania Austryi, od czego ona ciągle się usuwała. Polska wtrącona na nowo w tysiączne kabały, których prywatni dociec nie mogli, a nad rozwikłaniem których tylu z nas dotąd się mozoli, potworzyła niezliczone konfederacye w zamiarze zrzucenia z tronu obranego króla. Konfederacye te, paraliżowane przez Austryą, zebrane zostały w jednę znaną Radomską, nad którą na hańbę rozumu opozycyi, potrafiła wziąść kierunek sama Rossya. Polska, osłabiona do szczętu nieładem wewnętrznym, pozbawiona możności objawienia niepodległéj opinii, nierozumiejąca się sama siebie, zabijała się w niepojętém zaślepieniu bronią, któ-

1) Salaberry III. 302.

2) Był on korzystny z tego tylko względu, że wynosił na tron nie cudzoziemca, ale rodaka, pod którym polityka narodowa była więcéj podobna. Napotykamy o tém w jedném słowie, bo piszemy o Turcyi.

rą włożyła jéj w rękę polityka obca. Czartoryscy zrywali publicznie z Francyą i konfiskowali dobra konfederatom, konfederaci powstawali na ich reformy, niedołężny król silił się wyswobodzić z pod opieki wujów, *Francya broniła w Polsce liberum veto i absolutum jus nad włościanami*, a Katarzyna *reformy Czartoryskich z rządem regularnym i wolnością włościan*, (!!!); aż nakoniec dwuznaczność Austryi i gnuśność Ludwika XVgo pozwoliły przyjąć Rossyi wewnątrz Polski zasady Francyi, ustalić anarchią i zamienić ją pod radę nieustającą *w konsystucyą senatową*. Położenie nasze było tak okropne, że się nad niém ulitował Rulhière. Pisarz ten używa u nas dziwnéj wiary dla tego, że był przeciw Stanisławowi Augustowi i Rossyi, i że lubił waleczność konfederatów Barskich. Pamiętajmy wszakże, że autor pisał w widokach Francyi, ukrywając wiele ważnych szczegółów. Biograf Rulhièra kładzie to na jego zaletę. Nieprzeczymy zasłudze, bo wiemy, że sekreta rządowe są świętością narodową; jednakże powiemy więcéj, niż jego biograf: w naszém przekonaniu Rulhière obok dyplomaty umiał być na wielu stronnicach swego dzieła uczciwym człowiekiem. Czytając uważnie niektóre stronnice, widzimy, że sąd o partyach polskich w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta powinienby uledz nie jednéj przemianie, że polityka narodowa nie była przy żadnéj partyi, ale najmniéj podobno przy partyi francuskiéj. Gdyby Francya, idąc drogą wyższéj polityki, jeżeli nie poparła, to przynajmniéj zlitowała się i oszczędziła prawa uchwalone na początku panowania Poniatowskiego, Polska przyszłaby niezawodnie do reformy, o jaką na sejmie czteroletnim napróżno już się kusiła i w braku któréj upadła. Postępując podobnie Francya, byłaby wyciągnęła wielkie korzyści, bo Polska, wyprowadzona z nieładu, choćby pod koroną Stanisława Augusta mogła się stać jéj aliantką, jak w r. 1791. była aliantką pruską. Nieszczęściem kierunek polityki zewnętrznéj nie zmienia się z łatwością. Z innéj strony, mocarstwa oba nie miały obowiązku starać się o szczęście Polski. Francya walczyła zwykle

w Polsce za pomocą wolności 1), kiedy Austrya i Rossya walczyły zawsze to za pomocą władzy królewskiéj, to za pomocą magnatów. Wszystkie trzy dążenia prowadziły do osłabienia nieszczęśliwego narodu; ale nie można nie wyznać, że anarchia polska, kiedy na nią spoglądamy z daleka, była głównie dziełem Francyi. — W tym żywiole książe Choiseul czerpać musiał niemiłosiernie swą siłę przy wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, a jak zaraz zobaczymy, nawet za konfederacyi Barskiéj.

Robimy zarzut Francyi, nie z powodu braku miłosierdzia, bo wiemy, że polityka nie ma wnętrzności; ale z powodu trybu działania. Prawda, że niebezpieczeństwo Francyi było za wielkie, aby mogła czekać z założonemi rękami. Polska była czemś więcéj, niż Szwecyą, Węgrami, albo nawet Turcyą. Przewaga północy nad Polską, liczącą piętnaście milionów ludności, zaprowadzenie ładu pod wpływem wyłącznym w kraju, powołanym z natury swojéj do wysokiego znaczenia, mogło przewrócić równowagę europejską, nad którą mocarstwa pracowały od lat dwustu. — Że obór Stanisława Augusta i wpływ Rossyi w Polsce przerażały Francyą, pokazują to zachody, jakie mimo obrażenia Turcyi przez alians z Austryą, ambasador jéj czynił w Konstantynopolu. W czasie elekcyi Poniatowskiego, gdy Rossyanie weszli do Polski, Krym Geraj, han tatarski, zachęcony przez barona von Tott, zagroził jenerałowi Katarzyny, iż, jeżeli się tknie choć jednéj chałupy polskiéj, „przyjdzie do niego na śniadanie ze stoma tysiącami Tatarów“ 2). Rossyanie zlękli się, wyszli na chwilę, uwiadomili o tém hana, a potém wkroczyli na nowo. W tym czasie przybył do hana, jako tułacz, książe Radziwił. Na jego prożbę Krym Gerej wyprawił do Warszawy posła, aby się zapewnić, czy istotnie wyszli Moskale. Poseł hański zagroził znowu jenera-

1) Od czasu rewolucyi z roku 1789. Francya nie używa już téj broni. Zastąpiła ją w tém Anglia.

2) Rulhière II. 102.

łowi rossyjskiemu stóma tysiącami Tatarów 1). Obór Poniatowskiego, wyłączonego wyraźnie przez sułtana, obraził Turcyą. Ministrowie grozili wojną; straszyli ambasadora rossyjskiego i pruskiego, że użyją wszystkich skarbów, złożonych w seraju, aby zrzucić nowego króla, ale żaden z nich nie śmiał do tego zachęcać sułtana, gdyż stan Turcyi był krytyczny. Prowincye pełne były rozbójników, w Egipcie buntowali się Mamelucy, Meka była napadnięta przez sektę Wahabitów. Tatarzy, podżegani przeciw porcie przez marszałka rossyjskiego Munich, zaczęli sami obierać hanów 2), przez to stali się podejrzanymi Porcie. Sułtan był pracowity i surowych obyczajów, tylko bez doświadczenia, gdyż chował się długo w więzieniu serajowém. Ministrowie byli bez talentu, wielki wezyr bez ufności, duchowieństwo przewodziło nad wszystkiém, Jańczarowie byli spodleni, Spahowie zrujnowani zbytkiem, cała dawna konstytucya państwa wojenno-samowładna stała zniszczona. Hrabia de Vergennes, ambasador francuzki, mocen podnieść Turcyą, upoważniony przez swój dwór do zapewnienia jéj w razie wojny o neutralności Austryi, nie zrobił żadnego kroku, bo nieufając skuteczności dywersyi tureckiéj, nie śmiał narażać swego dworu w oczach Austryi.

W takim stanie rzeczy ambasadorowie rossyjski i pruski otrzymali posłuchanie u Reis Effendego, czyli ministra spraw zagranicznych. Minister powiedział im: „Mało mi chodzi o to, kto będzie królem polskim; chcę tylko wiedzieć, na jakich warunkach.“ Korzystając z tego oświadczenia, ambasadorowie zapewnili go urzędownie, że nowy król nie ożeni się z żadną księżniczką cudzoziemską, że skompromitowani Polacy powrócą do swych godności i majątków, że starostwa będą wrócone szlachcie, że wojsko rossyjskie w Polsce pozostanie tylko w siedm tysięcy i bez armat, że nie będzie kantonowane w odległości piętnastu mil od granic tureckich, i że niebawem

1) Rulhière II. 217.
2) Tamże III. 183.

kraj opuści. Powyższą deklaracyą zrobili na piśmie i ofiarowali się nawet za zakładników (1764). Rulhière podaje, że ambasador rossyjski czynił to z formy, rachując, iż, jak się Porta uspokoi, Rossya zachowa reformę Czartoryskich; ale że jego towarzysz postępował na seryo stosując się do wyraźnéj instrukcyi swego dworu 1). — Temu ostatniemu przypisać zapewnie należy, iż Porta cieszyła się z obalenia reformy. Memoryał Hrabiego de Vergennes nadmienia, że Porta była przeciwna regularnemu rządowi w Polsce w obawie, aby jéj jeszcze nie napadła 2).

Krym Gerej oświadczył, iż poprowadzi sam Radziwiła do Polski. Porta lękając się następstw takiego kroku, kazała go podstępnie pochwycić i mianowała na jego miejsce innego, ale nowy han, przypuszczony do osoby sułtana, wystawiał także niebezpieczeństwo upadku Polski dla Turcyi i Tatarów. Sułtan miał mu odpowiedzieć: „Mój bracie! wiem, że mówisz prawdę, ale co ja mogę sam począć? Wszyscy moi urzędnicy są zmiękczeni i zepsuci, marzą tylko o kijoskach, o pałacach nad kanałem, o muzyce i pięknych brankach. Pracuję nad zaprowadzeniem porządku w państwie, ale mi nikt nie chce pomagać“ 3).

Powyższe względy stały się przyczyną zupełnego zaniedbania spraw polskich przez Turcyą. Hrabia de Vergennes wystawiał na próżno niebezpieczeństwo mieszania się Rossyi do sprawy dyssydentów: Porta nie chciała jéj zrozumieć. Toż samo miało miejsce z gwarancyą rossyjską, która nas pozbawiła legalnie polityki narodowéj 4). Ambassadorowie rossyjski i pruski wystawiali, że sprawa dyssydentów jest rzeczą giaurów, niegodną trosków Porty 5). Turcy ze swéj strony mówili Francyi, że Rossya

---

1) II. 299. Z tego się pokazuje, że polska anarchia i *liberum veto* miały większego stronnika w Prusach, niż w Rossyi.

2) Politique des Cabinets de l'Europe par Ségur l'ainé III. 126.

3) Rulhière II. 302.

4) Ségur III. 129.

5) Rulhière II. 458.

już jest panią Polski moralnie od lat pięćdziesiąt, że wystąpiliby, gdyby nią była fizycznie, lecz że do tego mają dosyć czasu, pewni że kiedy zechcą, będą mogli jéj wpływ ukrócić. Dopiero sejm r. 1767 otworzył im oczy. Sułtan zażądał znowu wyprowadzenia wojsk rossyjskich z Polski, ale żądania żywo nie poparł. W całéj sprawie widać co krok nowe podstępy. Ambasador francuzki zapewnił sobie zródła korrespondencyi przybywającéj do Stambułu za pomocą Francuzów sprawujących urząd sekretarzy przy hospodarach Wołoskich i Mołdawskich, albo za pomocą Tatarów ujętych przez konsula francuzkiego w Krymie, Rossya przecież odkryła wszystkie jego drogi. Hospodarowie rumańscy i drogomanowie tureccy, pospolicie Grecy, przekupieni przez Katarzynę, donosili jéj o wszystkiém albo ukrywali przed sułtanem wiadomości, które były jéj szkodliwe 1).

Tymczasem Rossyanie gwałcili bezkarnie sejmiki w Polsce. Aby się uwolnić od ich przemocy, szlachta ukraińska zebrała się w Kamieńcu położonym na szlaku, na którym, podług deklaracyi ambasadorów rossyjskiego i pruskiego w Stambule, wojska rossyjskie konsystować nie mogły. Repnin wysłał do marszałka sejmiku dwóch oficerów z listem w którym mu ofiarował protekcyą cesarzowéj, ale sejmik list podeptał. Obrażony tém Repnin daje rozkaz oddziałowi rossyjskiemu rozpędzić szlachtę i uwiadomić o tém paszę Chocimia jako o rzeczy nie mającéj żadnéj wagi. Na pogłoskę o zbliżeniu się wojska, szlachta uciekła do Mołdawii, ale kiedy Potocki stanął z dwoma tysiącami kozaków dla wzbronienia przystępu do swych dóbr, Rossyanie się cofnęli. 2).

Krasiński, biskup kamieniecki, wydzierzawiwszy wszystkie dobra swoje Turkom, posłał do sułtana Aulewicza kanonika ormiańskiego z listem, w którym wzywał go o pomoc dla Polski. W liście tym, Krasiński wystawiając dążenia Rossyi i stosunki jakie zaprowadza z ludno-

---

1) Tamże II. 545.
2) Tamże II. 477.

ścią grecko-sławiańską, oznaczył drogi, któremi przeciągają jéj emisariusze do Czarnogóry 1). Sułtan odpowiedział że ma ciągle na myśli ocalenie Polski, że zażądał znowu wyprowadzenia wojsk z granic rzeczypospolitéj, i że ambasador rossyjski przyrzekł uczynić to zaraz po mającym się zebrać sejmie, który ma być pacyfikacyjnym. Sułtan mówił daléj, że jest zdecydowany popierać sprawę Polski choćby przyszło do wojny, że czeka tylko od Austryi zapewnienia, iż temu nie stanie na przeszkodzie, i że jeżeli Polacy zamierzają uczynić powstanie, mogą rachować, za prostém zaręczeniem dwóch senatorów, na pożyczkę pieniężną w summie stu tysięcy dukatów. 2). Ten to list dał pobudkę Krasińskiemu do podniesienia konfederacyi przeciw Rossyi.

Po skończonym sejmie, który podług Rossyi miał być pacyfikacyjnym, a na którym popełniono tyle gwałtów, Krasiński, biskup kamieniecki, dał znać o wszystkiém Porcie a potém udał się do Szląska dla wyrobienia neutralności Austryi. Tymczasem Puławski, którego Krasiński uczynił powiernikiem swych zamiarów, bierze z sobą jego brata, otrzymuje od kilku senatorów bilety gwarantujące pożyczkę obiecaną przez Turcyą *i odnawia w Barze,* oddalonym o pięć mil od Kamieńca a o siedm od granicy tureckiéj, *Konfederacyą Radomską,* któréj tajemnym naczelnikiem był Radziwił a jawnym Krasiński brat biskupa. 3). Jak widzimy cały ruch barski odbył się stósownie do porady sułtana. Konfederacya kupiła od Tatarów prawo rekrutowania się w okolicach morza Czarnego, a ogłosiła że Han jéj pomaga z 20,000 zebranymi już w Budżaku. Biskup Krasiński żałował tego swawolnego bo nieprzygotowanego powstania: gdyby był obecnym w kraju byłby niezawodnie zaczekał na wyjście Rossyan z Polski, które w pośród co raz silniejszych nalegań Porty zdawąło się konieczne; w każdym razie

1) Rulhière II. 684.
2) — II. 504.
3) — III. 4.

byłby starał się zapewne o pozyskanie sobie komendanta Kamieńca, teraz stronnika króla i nieprzyjaciela ruchu.

Uważając rzecz za zdecydowaną, Krasiński pobiegł do Drezna, Wiednia i Paryża dla proszenia o pomoc. Tymczasem Rossyanie starali się przytłumić konfederacyą. — Repnin powtarzał, że żaden traktat nie broni Rossyi zbliżyć się na odległość piętnastu mil od granicy tureckiéj i uderzyć na Bar, jednakże lękał się wydać ku temu rozkazów; w tym samym czasie przybył posłaniec turecki z domaganiem się o wyprowadzenie wojsk rossyjskich z Polski. Repnin odpowiedział, że już wychodzą, ale aby Porta niedowiedziała się o prawdziwym stanie rzeczy kazał zabić w drodze powracającego posłańca. Tym sposobem zyskał kilka tygodni, w czasie których zebrał senat z żądaniem, aby podpisał prośbę do Cesarzowéj o zatrzymanie wojsk w granicach rzeczypospolitéj, co przecież, wyjąwszy króla, zostało mu odmówione przez wszystkich, nawet przez dawne stronnictwo rossyjskie. Katarzyna posłała w tenczas 40,000. dukatów do Stambułu dla przekupienia dywanu i gotowania powstania w Czarnogórze.

Zachody biskupa Krasińskiego pokazały, że Saxonia trzymając się tradycyi Augusta II. i III. i w nadziei dopięcia prędzéj czy późniéj tronu polskiego, w któréj miała jeszcze exystencyą legalną, nie chciała zrywać z Rossyą. Austrya rada, że Katarzyna II. będzie musiała wyczerpać swe zasoby pieniężne i wojenne, życzyła sobie wojny Rossyi z Turcyą i Polską i w tym celu *obiecała jéj swą neutralność*, na tém ograniczała się jednak cała jéj pomoc. Francya w osobie Xięcia Choiseul była rada także wojnie, bo tym sposobem mogła zatrudnić siły rossyjskie, które w razie pokoju przeszłyby niezawodnie na żołd angielski, ale aby Francya wyciągnęła z tego korzyści trzeba było uczynić długiem i wytrwałem *zamieszanie Polski (troubles)* 1). W tym celu posłała do Konstantynopola zapewnienie neutralności Austryi z no-

1) Rulhière III. 57.

wém zachęceniem do wojny, w tym celu także wysłała syna barona von Tott do Krymu a Polaków nagliła do konfederacyi *i detronizacyi Stanisława Augusta.*

Starania Xięcia Choiseul były jak widzimy przychylne niepodległości polskiéj bardzo pokątnie. Idąc drogą intrygi a nie polityki narodowéj, jakiéj wówczas Polska łaknęła, Francya gotowała nam znowu *wojnę domową,* albowiem do przeciwników konfederacyi i detronizacyi króla należeli nietylko ludzie sprzedajni, ale także wielu prawych obywateli. Dywersya ze strony Turcyi, mimo usilnéj zachęty, ograniczała się do zwykłego domagania się o wyprowadzenie wojsk rossyjskich i do drobnych pomoc. jakich panowie nadgraniczni mieli rozkaz dostarczać. I tak, Potocki, pobity przez nieprzyjacioł, znalazł schronienie w Mołdawii. Rossya domagała się jego wydania przez list ostry adressowany do paszy Chocimskiego, ujętego potajemnie lichym darem pieniężnym. Pasza zamierzał już go wydać, gdy w tym hospodar Mołdawski, w chęci okazania wierności Porcie, donosi wielkiemu Wezyrowi o przekupstwie dołączając list przesłany do Paszy Chocimskiego. Krok ten ocalił Potockiego a nawet pozwolił mu poźniéj przebyć napowrót Dniester, napaść na tył Rossyan i ich pobić 2). Niedobitki z rzezi Humańskiéj znalazły także przyjęcie i schronienie na granicy tureckiéj 2).

Polska potrzebowała skuteczniejszéj pomocy. Aby ją utrzymać, Polki posłały sułtankom serajowym swoje klejnoty 3). Ze swéj strony Rossya przekupiła Imana mającego wpływ nad Muftą i skłoniła tego ostatniego do oświadczenia Sułtanowi, iż zasady Alkoranu zakazują mu wydawać wojny Rossyi skoro go ona nie napastuje 4). Jak widzimy intrygi grały w téj sprawie bardzo ważną rolę. Nie ma nic dziwnego że się do niéj i Polacy wcią-

1) Bulhiere III. B5.
2) — — 19s.
3) — — 309.
4) Salabervy — —

gnąć pozwolili. Na granicy Bessarabii była licha mieścina zwana Baltą, zostająca pod komendą Jakubagi, paszy tatarskiego, dawnego Sekretarza Krym Gereja, który jakeśmy widzieli z przyczyny swéj nieprzyjaźni do Rossyi pozbawiony został tronu Krymskiego. Jakubaga, wysyłany często do Polski, zapoznał się z naszymi. — Upadek Krym Gereja wtrącił go do więzienia, z którego oswobodził go baron von Tott z warunkiem, że służyć będzie sprawie polskiéj i francuzkiéj. Ten to Jakubaga namówił naszych, aby napadli na zbuntowanych Hajdamaków połączonych z Moskalami i cofali się potém ku Bałcie. Konfederaci postąpili podług porady, czego następstwem był napad Rossyan na miasto, rabunek i rzeź mieszkańców wyznających religią machometańską. Powiadano, że Jakubaga zabił sam kilku Turków i podpalił Bałtę 1).

Jakubaga pospieszył zdać rapport o tym wypadku sułtanowi, okazując dobitnie, iż granice tureckie zostały zgwałcone, krew muzułmańska przelana, a sułtan shańbiony, trzy przypadki wypowiedzenia wojny przepisane przez Alkoran. Czego godność, sprawiedliwość i polityka zrobić nie mogły, tego teraz dokonał strach. Sułtan przerażony raportem i krzykiem ludu, zapytał Ulemów czy Rossya zgwałciła pokoj. Odpowiedź ich równała wypowiedzeniu wojny. Mehmet Enim, wielki Wezyr, i dywan byli tegoż samego zdania. Sułtan otworzył swe skarby, wojsko odebrało rozkaz gotowania się do marszu, magazyny żywności zostały założone (1768). Memoriał hrabiego de Vergennes pokazuje, że zapasy wojenne Turcyi były zawsze niesłychane 2) i że gdyby znajdował się w niéj talent, potęga muzułmańska mogłaby się jeszcze z chwałą ukazać. Nieszczęściem urzędnicy i żołnierze zniewieścieli w długim pokoju. Mimo wyroku Ulemów i objawionego przez siebie zdania, Mehmet Enim starał się załagodzić sprawę, zawezwał ambassadora ros-

1) Rulhiere III. 100,
2) Segur — 135.

syjskiego na rozmowę i za całe *ultimatum* położył znowu wyprowadzenie wojsk rossyjskich z Polski.

Katarzyna odebrała dwie depesze z Konstantynopola: o deklaracyi Ulemów i o *ultimatum*. Pierwsza radziła jéj wyprowadzić wojska z Polski jak najprędzéj W tym celu Repnin odebrał rozkaz zebrania dyssydentów i zmuszenia ich do wysłania deputacyi do Petersburga dla uproszenia cesarzowéj, aby dla szczęścia swego państwa opuściła sprawę różnowierców w Polsce, którym ofiarowała opiekę 1) Za pomocą takiego kroku Katarzyna chciała pokryć ustąpienie swych wojsk z Polski. Druga depesza pozwalała jéj odwołać rozkaz i zachować nadzieję, że układy oddalą jeszcze od Rossyi wojnę turecką. Aby przyjść do tego, obiecała Porcie dostawić żywcem dwustu Zaporożców i wydać ich na pomstę muzułmańską, kazała jéj pokazać kopią prawdziwą czy zmyśloną raportu dowódzcy, który napadł Bałtę, a w którym on tłumaczył się nieznajomością linii granicznéj. Poleciła oświadczyć, iż zakazała swym wojskom, pod karą śmierci, zbliżać się do granicy tureckiéj i przyrzekała wyprowadzić je z Polski, jak tylko będzie mogła zostawić Polaków samym sobie 2).

Kiedy odpowiedź Katarzyny nadeszła, interesa wzięły już inny obrot w Konstantynopolu. Sułtan, przekonawszy się, że Ahmet Enim ukrywa przed nim prawdziwy stan rzeczy, a między innemi wybuch powstania Czarnogórskiego, zrzucił go z wezyrstwa, co spowodowało wkrótce zmianę całego ministeryum. Nowy Wezyr, człowiek młody, nie mógł już wstrzymywać uniesienia sułtana uwagami pozorności, do jakich daje prawo, wiek i doświadczenie. Powstanie czarnogórskie zostało przytłumione, klasztory greckie spalono albo zrujnowano, a głowy zwyciężonych wywieszono na bramach Stambułu. Huk artyleryi serajowéj dawał o tém znać ludowi, kiedy przybył Obreskow, posłaniec Katarzyny. Wielki Wezyr za-

1) Rulhière III. 111.
2) — III. 113.

wezwał go do siebie na audiencyą, zostawiając drzwi otwarte, aby lud mógł być świadkiem zobopólnéj rozmowy. Wyjmując z zanadrza deklaracyą z r. 1764., zapytał: „Czy prawda, że Rossya zobowiązała się zachować w Polsce tylko na czas krótki i bez dział korpus siedmiotysięczny? Czy nie prawda, że trzyma daleko więcéj wojska? — Okoliczności, odpowiedział Obresków, nakazały nam to czynić. — Ile macie wojska w Polsce? — Około dwudziestu pięciu tysięcy. — A co! wiarołomco, nie jestże to przyznaniem się do złamanéj umowy? Czy nie rumienicie się w oczach Boga i ludzi popełniać w Polsce, która do was nie należy, okropności, przeciwnych prawom boskim i ludzkości? Czy wasze działa nie zgruchotały w Bałcie pałacu hana tatarskiego? — Na nieśmiałe tłumaczenie posła Wezyr odpowiedział: Daj pokój tłumaczeniom i powiedz: wasze postępowanie nie jestże przeciwne zawartéj umowie? — Obresków pozostał w milczeniu. — Pytam się ciebie uroczyście, czy wojska rossyjskie odebrały rozkaz opuszczenia Polski? — Nie sądzę, aby to miało miejsce. — Czy obiecujesz w imieniu cesarzowéj zaręczyć nam, że to nastąpi bezzwłocznie?“ — Na odpowiedź Obreskowa, że podobne zaręczenie przechodzi jego instrukcyą, Ulema, przytomny rozmowie, uznał wojnę za sprawiedliwą. Poseł rossyjski chciał jeszcze coś odrzec, ale Wezyr, nakazawszy mu milczenie, posłał go do zamku siedmiowieżowego. Chorągiew czerwona, znak wojny, została wywieszona. Porta ogłosiła natychmiast odezwę do Polaków, w któréj Stanisław August uznany został za niegodnego korony.

Na wodza wojsk tureckich sułtan powołał nieubłaganego nieprzyjaciela Rossyi, Krym Gereja, hana tatarskiego, wygnanego do Anatolii. Krym Gerej udał się zaraz do Bessarabii, w któréj znajdował się Puławski w 1500 koni (1768.), napadł z Tatarami na nową Serbią, kolonizowaną mimo traktatów, i zniszczył wszystko ogniem i mieczem, wyjąwszy trzech forteczek, których zdobycie było niepodobném bez artyleryi. Wojna się rozpoczęła, jednakże ni Turcya ni Rossya nie była do niéj przygo-

towaną. Strach ogarnął ludność rossyjską nawet w głębi państwa. Katarzyna, która nie dawno temu musiała uchodzić z Moskwy w obawie rewolucyi, znajdowała się teraz w trudném położeniu. Lud rossyjski nie żywił jeszcze względem Polski téj nienawiści, jaką późniéj w niego wpojono; wszyscy uważali wojnę za niepotrzebną; wszyscy wołali na Panina, guwernera młodego następcy tronu, aby zrzucił z tronu ojcobójczą carowę, a przynajmniéj, aby dbał o życie powierzonego sobie dziecka, którego ona, mówiono, gotowa była zamordować 1). Katarzyna, oskarzając Panina o zdradę, utrzymała się na tronie.

Radość, jaką sprawiła w Polsce wojna turecka, była nie do opisania; wszelako obawa wystawienia kraju na pożogi muzułmańskie, niepokoiła umysły. Wszyscy życzyli sobie, aby Turcya prowadziła wojnę w Rossyi, kiedy tymczasem Polska zatrudniłaby nieprzyjaciół u siebie. Konfederacya Barska, rozpoczęta niewcześnie, była już wtenczas przytłumioną; niedobitki cofnęły się do Bessarabii, wojsko rossyjskie zaległo wszystkie miasta Polski, Krasiński osadził się w Cieszynie, w Szląsku austryackim; ztąd wysyłał emisaryuszów na wszystkie strony, dostarczając funduszów na kupno broni, a zalecając cierpliwość dopóki Turcya nie wkroczy do Polski. Rady jego okazywały umysł doświadczony i znajomość zalet i wad narodu gminowładnego, niesforność przecież ciągle je paraliżowała. — Wkrótce wybuchły nowe konfederacye, bez związku, ładu, celu i hartu, które Moskale z łatwością rozpędzili. Saxonia wzięła teraz wydatniejszą postawę; wojna turecka skłoniła ją do zbliżenia się do konfederacyi, ale jéj datki, jéj usiłowania, skierowane do stworzenia w Polsce partyi osobnéj, zasiały nowe niezgody. 2).

Puławski donosząc z Bessarabii o wkroczeniu Tatarów, wzywał naród do broni i nakazywał zaprowadzanie magazynów żywności. Ze swéj strony Potocki, wojewoda kijowski, starał się odebrać Puławskiemu komendę

---

1) Rulhière III 122.
2) — III. 127.

w nadziei, że przyjdzie przy pomocy Turków do tronu. Niezgoda, jak widzimy, prywata i intrygi tak wewnętrzne jak zewnętrzne toczyły na nowo zbolałe łono narodu. Katarzyna korzystając z tego użyła wszystkich sposobów, aby wyjść z honorem z niebezpieczeństwa, które jéj groziło. Obiecywała w Polsce, że odwoła Repnina; głosiła, że pokój z Turcyą układany przez Anglią jest bliski zawarcia, że Wielki Wezyr niechętny wyniesieniu Krym Gereja, skłania się do niego. Ostatni fakt był prawdziwym: wkrótce Krym Gerej został otruty a przednia straż turecka rozprzężoną. W toku tych wypadków, Repnin podał myśl Cesarzowéj nakłonienia sejmu polskiego do wojny z Turcyą i oddania komendy nad wojskiem królowi. Myśl ta, szalona ze strony Repnina, była wówczesnych okolicznościach pomijającą dla bezwładnych sejmów. Odmowa króla i dawnéj partyi rossyjskiéj, oświecając Rossyą o stanie opinii publicznéj, wystawiła kraj na okrucieństwa wojsk rossyjskich, których żadne pióro opisać nie zdoła.

Negocyacye Katarzyny z Turcyą, za pośrednictwem Anglii, nie przyniosły żadnego skutku. Przygotowania do wojny ciągle postępowały, lecz zagony Tatarów zostały wstrzymane. Od strony południowéj i zachodniéj, Polska była otoczona półmilionową armią. Król pruski, związany traktatem odpornym z Rossyą, dawał jéj podług umowy trzy miliony złotych rocznie, zresztą spoglądał na wszystko neutralnie czekając, aż siły rossyjskie się wyczerpną i Carowa *zamaluje.* Przekonany, że prędzéj czy późniéj, interwencya Pruss i Austryi w sprawy polskie będzie konieczną, zbliżył się do Austryi 1). Austrya, na któréj rządy Józef II. wywierał już wpływ nie mały, obsadziła granice węgierskie, szląskie i czeskie, uwiadomiła o tém Turcyą, ale zapewniła o neutralności. Zachęcała konfederatów nic dla nich nie czyniąc. Zdarzało się wszakże, że kiedy chronili się w jéj granice nie roz-

1) W zamiarze dawno pomyślanym zabrania prowincyi północnych Polski.

brajała ich i wypuszczała napowrót. Austrya czekała także, aż się Rossya wyczerpnie. Wstrzymanie marszu armii tureckiéj spowodowało Krasińskiego do wydania odezwy, w któréj zachęcał do unikania bitew i korzystania z zimy dla zaprowadzenia jakiéj takiéj organizacyi. Tym razem Polska usłuchała doświadczonéj rady. Tylko w stronie południowéj lała się krew polska. Kazimierz i Franciszek Puławscy, korzystając z pobliskości Turcyi, trzymali się nad Dniestrem w zamiarze ułatwienia Turkom przeprawy. Pierwszy zajmował *Okope* a drugi *Żwaniec*. Moskale postanowili odebrać im te stanowiska i zniszczyć magazyny żywności.

Okope, było dawną twierdzą, którą na początku téj wojny komendant Kamieńca zburzył i opuścił. Wały jéj były zapadnięte, rowy zawalone, bramy spalone, wieże wywrócone, ale podstawy wałów i wież były silne. Sama twierdza położoną była na wzgórzu, które od strony Dniestru przedstawiało ścięcie skaliste prawie prostopadłe i straszne, a od strony lądu pozycyą bagnistą; na wierzchołku wzgórza, w tyle gruzów fortyfikacyi, była mała płaszczyzna, żyzna, mogąca wystarczyć na utrzymanie małéj załogi. Kazimierz Puławski, ufny w sąsiedztwo Turków, postanowił się tutaj utrzymać. *Żwaniec*, położony w pobliżu i nad Dniestrem, stanowił szaniec przedmostowy Chocimia zajętego przez Turcyą. Strony polskiéj strzegł stary zamek, zbudowany z cegły na wzgórzu, a otoczony wałami i murem. W tém miejscu stał Franciszek Puławski.

Na wiadomość o zbliżaniu się Moskali, Franciszek pobiegł prosić o pomoc do Chocimia. Tymczasem Moskale zajęli miasto wyjąwszy zamku. Wkrótce zapadła czarna noc zimowa. Moskale zapalili miasto i przy świetle pożaru rzucili się na Okope. Kazimierz Puławski zapalił także kilka domów, aby bój oświecić, ale Moskale, mimo dzielnego oporu, zdobyli jeden po drugim wszystkie wały. Konfederaci sprowadzeni do dwustu, obsadzeni przeważnemi siłami, bez nadziei ocalenia, omyleni w nadziei pomocy, otoczeni z jednéj strony przez nieprzyja-

ciół, z drugiéj przepaściami błotnistemi i rzeką, cofnęli się konno na zyzną płaszczyznę położoną na wierzchołku wzgórza. Pożar budowli twierdzy udaremniał możność wszelkiéj obrony a żadnego wyjścia nie było. Pozostawała tylko wązka ścieszka snująca się na spadku góry świętéj prawie prostopadle ku rzece. Moskale nie wiedząc co się stało z konfederatami, szukali ich w gruzach twierdzy, tymczasem Kazimierz Puławski kazał swoim postępować za sobą w milczeniu. Prowadząc konia za cugle, spuścił się ku przepaści naddniestrzańskiéj. Za nim postępowali pojedyńczo inni. Szum rzeki okrytéj gęstą krą, zagłuszał ich marsz; pożar fortecy ustał i pogrążył uchodzących w głębokiéj ciemności. Kilku konfederatów, spadło z końmi wzdłuż przepaści ginąc w toniach rzeki. Na krzyk spadających i plusk topiących się, Moskale, przekonani, że się zbliżają Turcy, wymierzyli działa na brzeg przeciwny. Kule przeleciały po nad głowami śmiałych Barców.

U stóp przepaści ścieszka była wygodniejsza: ale tam stały w szyku bojowym bataliony moskiewskie. Puławski formuje szwadron z przybywających pojedyńczo i pod zasłoną ciemności uderza na nieprzyjaciela wydając okrzyk turecki. Moskale sądząc, że Turcy przebyli rzekę wpław, cofnęli się. Kiedy się to działo, Pasza Chocimski, przekupiony przez Rossyą, odmawiał posiłku Franciszkowi Puławskiemu. Jednakże czterdziestu Janczarów, oburzonych na nieludzkość naczelnika względem młodych konfederatów, których dzielność wielbili i których opłakiwali niedolę, udało się z Puławskim do Żwańca mimo zakazu Paszy. Przy ich pomocy, nasi uczynili wycieczkę, wypędzili Moskali z miasta, ale dowiedziawszy się o wzięciu okopów cofnęli się pod armaty Chocimia 1). Janczarowie, o których mówimy, pozostali odtąd przy oddziale Franciszka Puławskiego. Za ich przykładem przyłączyło się potém kilkaset innych Turków. Z tym oddziałem Puławski szarpał długo nieprzyjaciół, lecz kiedy

1) Rulhière III. 180.

się przekonał, że dla otrzymania zapłaty, ucinali głowy chłopom polskim, rozpuścił ich zachowując tylko pięćdziesięciu uczciwych 1).

Na wiosnę r. 1769., armia rossyjska przebyła Dniestr pod wodzą Galiczyna; Kozacy i Kałmucy rozstawieni zostali w Ukrainie dla strzeżenia granic. Katarzyna kazała obchodzić uroczyście wzięcie twierdzy chocimskiéj licząc na przekupstwo paszy, tymczasem Puławski złapał żyda wysłanego do miasta i przekonawszy się o zdradzie pobiegł uwiadomić o tém Jańczarów. Pasza został zamordowany a twierdza ocaloną. Rossyanie znaleźli wchodząc do Mołdawii wiele żywności ukrytéj po lasach przez Rumanów ujętych poprzednio za pośrednictwem duchowieństwa i ajentów 2). Jednakże na wiadomość o zbliżającéj się armii W. Wezyra, cofnęli się za Dniestr, tracąc w przeprawie bagaże, przy których było wielu chłopów ukraińskich porwanych gwałtem z furmanką. Ci to chłopi dali pozór Wezyrowi do głoszenia, że 80,000 Polaków złączyło się z Moskalami.

Armia turecka składała się z 300,000 ludzi, ale trzydziestoletni pokój i zepsucie organizacyi wojska dawały jéj postać niesfornéj bandy. Powiedzieliśmy już, że na rok przed wyprawą wiedeńską, Janczarowie przestali być rekrutowani z jeńców i dzieci dawanych w dziesięcinie, lecz z ochotników. Skutki tego pokazały się bardzo szkodliwe. Ochotnicy wchodząc do pułków bezkarnych trudnili się zwykle rzemiosłami, służba żołnierska zamieniła się w czczą formę, żołnierze nie nocowali nawet w koszarach. Zwyczaj wypłacania żołdu na kilka miesięcy z góry i zaniedbanie musztry sprawiły, że Janczarowie zbierali się tylko w dzień płacy. Urzędnicy wpisywali zwyczajnie swych służących na listy, bo tym sposobem usługa domowa nic ich nie kosztowała. Janczarowie zamienili się na tłum uliczny, któremu Porta, w czasie pokoju, odbierać musiała broń zostawiając sa-

1) Rulhière III 206.
2) — III. 182.

me kije. Spahowie zachowali jeszcze dawne tradycye rycerskie, lubili wystawność, teraz przecież połączyli ją z miękością. Artyllerya była za ciężka, aby jéj użyć można było skutecznie. Sułtan lękając się niesfornych Janczarów nakazał paszom formować pułki tymczasowe. Była to zbieranina najrozmaitsza, niekarna i zepsuta. Przetrwoniła żołd dany jéj z góry na całą kampanią, a teraz rabowała i zabijała po drogach. Służba obozowa armii była zupełnie zaniedbana; głód dokuczał Turkom nim przybyli nad Dunaj. W Adryanopolu odkryto spisek Greków w zamiarze zatrucia żywności. W Mołdawii przez zdradę hospodara magazyny były puste. Tatarzy, których liczba dochodziła stu tysięcy, przedstawiali więcéj porządku: nienawiść przeciw Rossyi utrzymywała ich męztwo, ale nowy han był bez doświadczenia.

Kiedy się Polska dowiedziała, jaki był stan armii tureckiej, obawa jéj była nie mała. Krasiński, dzięki usilnym staraniom i doświadczonemu pojmowaniu rzeczy, które go prowadziło do wstrzymania konfederatów od kroków *wymagających wyższéj śmiałości*, potrafił zachować zapał narodowy, ale teraz kiedy nadchodziła chwila stanowczéj rozprawy, lękał się wkroczenia Turków do Polski. Wolał on, aby weszli sami Tatarzy, lecz temu sprzeciwiał się Mehmet Emin Wielki Wezyr, zrzucony za ospałość podczas domagania się Porty o wyprowadzenie wojsk rossyjskich z Polski. Do tego Wezyra, dawnego kramarza czerkieskiego a dziś powróconego do łaski sułtana, wybrał się Potocki w nadziei nakłonienia go do obrócenia się z armią na Kijów a wysłania do Polski jednego tylko oddziału nad którym mieliby pośrednią komendę Polacy. Posłuchanie jakie od niego otrzymał pokazało, że umysł Wezyra był pod wpływem rozmów miewanych dawniéj z ambasadorem rossyjskim w Konstantynopolu. Obecność chłopów ukraińskich w armii rossyjskiéj, dawała mu jeżeli nie przekonanie to przynajmniéj pozór, że Polacy złączyli się z nieprzyjaciołmi Porty. Mehmet Emin wyrzucał Polakom nieład, bezkarność, i anarchią niecier-

piącą więzów prawa, wołał że Polacy zgwałcili traktat Karłowicki, że postąpi z nimi jak z moskalami, pobije ich i zniszczy nadgranicza Polski, aby pustynia przedzielała nas od Turcyi 1). Han tatarski, niedoświadczony, ale dla tego wystawiony na wpływ dowódzców tatarskich, miarkując gniew Wezyra podał projekt wysłania go z Tatarami na prawo w stronę Dniepru i Krymu, dania posiłku konfederatom, aby mogli wkroczyć do Polski, kiedy tymczasem armia główna postępowałaby w porządku ku Benderowi. W. Wezyr przyjął projekt, ale pomimo tego *ogłosił deklaracyą wojny przeciw Polsce.*

Jak widzimy pomoc Turcyi nie była lepszą od innych. Każden chciał z naszéj krwi korzystać, a Polska znajdowała się w takich okolicznościach, że dążenie samoistne, mimo męstwa jakiego dała dowody, było prawie niepodobne dla niéj. Pokazuje się, że Mehmet Emin występując przeciw nam unosił się jeszcze tymże samym duchem religijnym, który niegdyś poruszył Turcyą na zawojowanie Polski. Sułtan zganił deklaracyą, ale ta nagana odebrała Wezyrowi ochotę do prowadzenia wojny a nawet zdrowie. Pasza Rumelii był przeznaczony do popierania konfederatów. Postępował z nim Potocki pełny nadziei, może nawet korony!, gdy w tém doniesiono mu o przyjściu Galiczyna na prawy brzeg Dniestru. Potocki rozpatrzywszy stanowisko nieprzyjacielskie uderzył z Turkami na Rossyan, ale po pierwszym wystrzale armat żołnierze i sam pasza uciekli chroniąc się do Chocimia. Pasza Rumilii świadek dzielności Potockiego i tchórzostwa swoich, powierzył mu obronę fortecy 2). Gdy się to działo 900. konfederatów pod wodzą Krasińskiego, brata biskupa, postępując ku Polsce z 20,000 Tatarów zostało zaskoczonych przez Galiczyna. Tatarzy także uciekli zostawiając naszych w stepach, bez przewodnika i żywności. Krasiński przekradł się do obozu Wezyra ze stratą 400 naszych zmarłych z pragnienia i głodu.

---

1) Rulhière III. 251.
2) — III 262.

Potocki dowodząc Chocimiem prowadził wycieczki tak dzielne, że Galiczyn musiał zamienić zdobywanie na oblężenie 1). Przybyła też nareszcie do W. Wezyra pomoc pod paszą Moldowangi; Tatarzy zostali odwołani i posłani ku Chocimowi. Powyższe względy zmusiły Galiczyna do powrócenia na lewy brzeg Dniestru. Sułtan ze swéj strony kazał ściąć Mehmeta Emina i hospodara Mołdawskiego, i wyniósł na Wezyrstwo Moldowangę. Ten ostatni biorąc komendę ogłosił zaraz manifest, w którym mówił o Polakach jako *o najwierniejszych sprzymierzeńcach Turcyi*. Potocki ogłosił w odpowiedzi manifest inny, w którym Turcya uznaną została za najwierniejszą przyjaciółkę Polski. Moldowangi żył z nim dobrze jako przystało na ludzi walecznych. Cała armia turecka przypisywała Potockiemu ocalenie Chocimia i wydała mu na to *armazar* czyli świadectwo, a sułtan podarował mu bogate futro i trzysta kies złota.

Ocalenie Chocimia miało ważne następstwa. Część armii tureckiéj przeprawiła się zaraz przez Dniestr, Katarzyna odwołała Galiczyna, Repnin gotował się uciekać, wojsko rossyjskie odebrało rozkaz opuszczenia Polski i spieszenia na pomoc armii nad Dniestrem. Saxonia dała dowód nowéj gorliwości: pod pozorem oddania należności arsenałowi warszawskiemu, posłała sześćset sztuk broni, które ostrzeżeni konfederaci w drodze zabrali, ale ta Saxonia zaszczepiła nowe rozdwojenie wynosząc przeciw biskupowi Krasińskiemu hrabiego Wesel. Cała Polska czekała teraz z niecierpliwością przybycia Turków: będziemy biedni, mówiono, ale będziemy wolni. Krasiński gotował w Glinianach zjazd rady jeneralnéj konfederacyi a Moldowangi przebywał Dniestr.

Wiadomo, że tak żywe nadzieje Polski i Turcyi spłonęły na niczém z przyczyny zerwania mostu na Dniestrze (16. 7bra.). Pobicie jednego małego oddziału tureckiego spłoszyło całą armią. Turcy buntując się przeciw W. Wezyrowi cofnęli się za Dniestr a potem za Du-

1) Rulhière III. 263.

naj; toż samo zrobili Tatarzy. Pasza Chocimia po poprzedniem *opieczętowaniu* bram twierdzy uszedł również do Turcyi. „Konfederaci, mówi Rulhière, tak bliscy powró-„cenia do ojczyzny pozostali sami na brzegu Dniestru. „Ich mała garstka zdawała się trzymać po raz ostatni a-„riergardę niezliczonéj armii tureckiéj i tatarskiéj. Ci „szlachetni obywatele wycierpieli z męztwem niezłomném „wiele znojów i wiele niebezpieczeństw, ale porażka nad „Dniestrem dała im po raz pierwszy uczuć cały ciężar „ich niedoli." Na tym czynie kończą się walki polskie na ziemi tureckiéj. Było to ostatnie dobrodziejstwo, jakie nam oddał Żółkiewski. Mimo upływu czasu i ogromu innych patryotycznych ofiar, jego cień miał siłę tworzenia coraz nowszych bohaterów i stopniowego odkrywania naszych najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół. Można powiedzieć, że kości polskie układały dla niego a na przykład dla pokoleń następnych coraz świeższe i wspanialsze pomniki, pomniki na których pisano tradycyjne wyrazy: *naucz się odemnie przechodniu, jak słodko za ojczyznę umierać.*

IV.

Rossya dostała Chocim i linią Dniestru prawie bez bitwy. Katarzyna miała słuszność przypisać nadspodziewaną pomyślność nie armii, ale swemu osobistemu szczęściu. Rumańców, posłany w miejsce Galiczyna, przebył zaraz Dniestr zajmując z kolei Mołdawią i Wołoszczyznę; część wojsk rossyjskich zwróciła się do Polski. Konfederacya barska znalazła się znowu w opłakanym stanie. Pozbawiona funduszów, broni, twierdz, miast i schronienia, przepędzana z miejsca na miejsce, trapiona głodem i chorobami, nie wiedząc jak doczekać nowéj kampanii tureckiéj, błagała u czterech mocarstw przyjaznych broni i chleba i opuszczoną została od wszystkich. Turcy uciekli haniebnie, Austrya dawała schronienie konfederatom, raczéj jak tułaczom niż jak alientom. Francya, dą-

żąc tylko do zatrudnienia Rossyi, przestała na zachęceniu Turcyi do wojny. P. de Vergennes działał w Konstantynopolu nie podług planów księcia Choiseul, ale podług życzeń zniewieściałego Ludwika XV., dla którego główném zadaniem było utrzymanie pokoju. Ambasador ten przesyłał ministrowi raporta nieprzychylne o konfederacyi, które osłabiały jego już i tak małe intencye dla nas. Saxonia rządzona przez młodego Elektora nie miała względem Polski żadnego stałego planu. Sasi, obrażeni dumą panów polskich na dawnym dworze drezdeńskim, przekonani, że nadzieja dostąpienia korony polskiéj wstrzymuje Elektorów od porzucenia religii katolickiéj, domagali się zerwania wszelkich stosunków z Polską. Hrabia von Sacken, minister spraw zagranicznych, opuszczał zupełnie sprawę naszą; matka Elektora działała inaczéj, ale jéj pomoc pieniężna, siejąc niezgodę, osłabiała konfederacyą.

Opuszczenie konfederatów przez dwory *przyjazne*, pokazało w piękném świetle charakter polski. Zostawieni sami sobie, konfederaci zaczęli myśleć o zgodzie i działaniu samoistném. Było to coś nakształt konfederacyi Tyszowieckiéj, któréj wspomnieniem zawsze szczycić się możemy. Konfederacya Barska wybrała nareszcie radę i regimentarzy, wojna zaczęła iść porządniéj i z pewnym planem; szlachta uwolniona od łotrostwa partyzantów okazała się gotową do poświęceń. Niebawem senat polski, występując śmieléj w opozycyi względem Rossyi domagał się wyprowadzenia z kraju jéj wojsk 1). — Cała partya rządowa, dawni stronnicy rossyjscy a nawet król, zamyślali o dokonaniu *unii narodowéj* za pomocą sejmu pacyfikacyjnego. Senat, nieświadomy przyjaznéj proklamacyi Wezyra Moldowangi, żądał mediacyi Prus i Anglii, w celu odwrócenia Turcyi od wojny przeciw Polsce. — Krok ten, dziwny z przyczyny wyboru mediatorów, był narodowym w tym sensie, że nie oddawał Polski pod pod wyłączną protekcyą Rossyi. Ale pokazało się wkrót-

1) Rulhière III. 308.

ce, że pacyfikacya i pomyślność Polski nie wchodziły w plan obcych. Katarzyna domaga się od króla i senatu wystąpienia i walczenia przeciw konfederatom. Francya dla zwiększenia zamieszań (troubles), domagała się ciągle detronizacyi Stanisława Augusta. Tego samego, chociaż z innych powodów, domagała się matka elektora saskiego. Ona to wysłała do Turcyi ajenta w celu wprowadzenia w podejrzenie Krasińskiego i Potockiego, bawiących przy armii tureckiéj 1). Potocki popadł w niełaskę u sułtana z wielką szkodą wojska tureckiego. Dopiero nad Dunajem zaczęto słuchać jego rad, ale wtenczas rzeczy przedstawiały mało nadziei 2).

W Stambule wszystko pragnęło już pokoju. Lud zagroził zrzuceniem z tronu sułtanowi, gdy się dowiedział, że myśli udać się do armii. Aby wymódz jaki taki traktat, Porta nakazała Jańczarom zatrzymać się nad Dunajem, oni przecież rozlecieli się do domów. Mimo trudności potrafiono skleić armią nad Dunajem i wysłać 40ści tysięcy Arabów na obronę Benderu i Oczakowa. Armia Rumańcowa dotarła bez oporu do Dunaju, bo była wspomaganą przez krajowców. Życzliwość Mołdo-Wołochów dla Rossyi była teraz słuszną nieszczęściem. Od czasu przyjęcia wasalstwa względem Turcyi, do czego niedbałość naszych sejmów dała nie mały powód, Mołdawia i Wołoszczyzna rządziły się niepodlegle pod hospodarami wybieranymi przez krajowców. Działanie z Kozakami i Rossyą za Jana Kazimierza, osłabiając Polskę, wystawiło one na gwałty tureckie. Gwałty te były usunięte w znacznéj części przez wyprawy Sobieskiego nad Prut i Dunaj. Rumanie wrócili znowu do swych przywilejów. — W wojnie Turcyi z Piotrem W., hospodarowie przekupieni zdradzali Portę, ale lud przekładał zawsze jéj panowanie nad rossyjskie. Zmieniły się rzeczy dopiero z ucieczką Kantymira, hospodara mołdawskiego (1711.), i ścięciem Brankowaniego, hospodara wołoskiego (1714.). W téj to

1) Rulhière III. 300.
2) — IV. 92.

epoce Rumanowie stracili obór swych hospodarów. Porta wynosiła na hospodarstwa Greków zwanych Fanariotami, ludzi sprzedajnych, branych z ulic Konstantynopola, w miarę intryg i widoków osobistych dywanu. Rządy takich hospodarów nacechowane były dumą względem krajowców a uniżonością względem Turków. Bojarowie zbliżali się do nich ze drżeniem, nie pewni swego życia i majątku. Ze swéj strony Porta zrzucała albo zabijała hospodarów co rok a nawet co kilka miesięcy. W pięćdziesiąciu latach zrzuciła ich sześćdziesięciu, a ścięła, utopiła, powiesiła, zatruła albo zamordowała podstępem dwudziestu pięciu 1). Rumanie musieli zwozić swe płody do Galaczu, gdzie Turcy i Grecy ustanawiali ceny jak chcieli. Mołdo-wołoszczyzna liczyła milion mieszkańców, jednakże pola były puste. Chałupy ukrywano w ziemi i kniejach przed zdzierstwem grecko-tureckiem. Cała ziemia rumańska przedstawiała postać zniszczenia. Ubiór mieszkańców, ich miny orientalne i męzkie, pokazywały jeszcze ślady dawnéj rassy góralskiéj, zuchwałéj i walecznéj, a przecież ten ubiór i te miny były już ułudą. Rumanie, przywaleni pod ciężarem klęsk krajowych, utracili dawne męztwo.

Zajęcie Mołdawii i Wołoszczyzny było tylko początkiem kampanii, jaką Rossya rozpoczęła przeciw Turcyi. Plan téj kampanii miał ułożyć Fryderyk II. Zasadzał się on na osadzeniu armii rossyjskiéj nad Dunajem i na zajęciu Krymu. Katarzyna przyjęła plan *dodając dywersye*. Pewna część wojska miała wejść do gór kaukazkich, złączyć się z mieszkańcami i Tatarami Kubańskiemi, zabrać Trebizondę, a potém postępować tak daleko, jak los wojny dozwoli. Georgia, gniazdo Mameluków i brama wąwozów kaukazkich, była wówczas rządzona pod zwierzchnictwem Porty przez Herakliusza. Katarzyna posłała mu berło i koronę, zachęcając do buntu. W tym samym czasie gotowała się flotylla przy ujściu Donu. — Wojsko Katarzyny zajęło na nowo ruiny Azowa, które Rossya o-

1) Salaberry III. 339.

puścić musiała dwa razy. Tym sposobem gabinet petersburski zagrażał Krymowi i twierdzom nadmorskim. Nie przestając na tém, Katarzyna sposobiła inne dywersye, ale je otoczyła taką siecią intryg, że przeraziła całą Europę. — Katarzyna zamierzała zaprowadzić rozdwojenie między Portą i Tatarami i podburzyć całą ludność grecko-słowiańską, wyznającą obrządek wschodni. Za zbuntowaniem Tatarów byli wszyscy ministrowie, ale za powstaniem grecko-słowiańskiém była sama Katarzyna 1). Skutek téj kampanii tak ważny dla Turcyi, Francyi, Polski, a nawet całéj Europy, był hołdem, oddanym nie męztwu Rossyan, lecz szalonemu szczęściu Katarzyny i dowodem głębokiego upadku wszystkich narodowości, które wówczas przeciw niéj wystąpiły. Rzućmy okiem na intrygi Rossyi w Grecyi, Słowiańczyźnie południowéj i Tartaryi. —

Rulhière dziwi się, że pierwsza myśl podniesienia półwyspu wschodniego przeciw Turkom, przypisaną jest Piotrowi W., a nie samym Greko-Słowianom 2). W jego zdaniu jest nieco prawdy, ale wywód, który przyjmuje, aczkolwiek jasny, nie jest wszędzie prawdziwym a przynajmniéj zupełnym. Rulhière sięgając mało historyi i pomijając w téj kwestyi współdziałanie Polski i Wenecyi, traci nić wypadków, bez któréj zrozumienie rzeczy jest niepodobne. Wpływ nasz na ludy sławiańskie jest niezaprzeczony już od wieku XIVgo. Polska działała wtenczas na drodze religii. Roku 1371., Klara, wdowa po wojewodzie wołoskim, przyjąwszy obrządek łaciński nakłoniła do tego siostrę swą królowę bulgarską i serbską. Syn jéj Władysław założył w Czerecie biskupstwo zależne od metropolii Gnieźnieńskiéj. Za pomocą tego biskupstwa nazwanego późniéj Ballońskiem, szerzył się między ludami sławiańskiemi wpływ Polski. Dzięki poparciu Władysława Jagiełły (1387.), Piotr, wojewoda mołdawski mógł połączyć pod swe berło Sławian po obu brzegach

1) Rulhière III. 417.
2) — III. 320.

Dunaju i tytułować się królem bośniackim, wołoskim, sewerynskim, despotą Dobrogowy, panem Sylistryi i wszystkich miast rozciągających się aż do Bałkanu. Działo się to, kiedy bitwa pod Kossową została przegrana i ludy słowiańskie ugięły się pod przemocą turecką. Kiedy Władysław Jagiełło dla zobaczenia się z Cesarzem Zygmuntem przybył do Budzynia albo Budy, znalazł w nim posła od króla bośniackiego, który mu wystawiał braterstwo obu narodów i prosił o pomoc. Pomoc, jaką wtenczas dawała Polska Sławianom opierała się na Rumanii. W tym celu Władysław Jagiełło dał za żonę Alexandrowi Mołdawskiemu swą siostrę i ustalił jego dynastyą. Lwów był kantonem handlowym między Rumano-Sławianami a Polską. Wiadomo, że tę protekcyą polityczno-religijną poparł Władysław Warneńczyk orężem. Wnosić nawet należy, że jego zapuszczenie się aż pod Warnę, było spowodowane przez interes sławiański. Politykę Polski zmieniło dopiero postępowanie Marka na koncylium Florenckiem i upadek obrządku łacińskiego tak w Rumanii jak Sławiańszczyźnie. Od téj chwili zaczyna się przerwa stosunków Polski z mieszkańcami półwyspu wschodniego, w czasie któréj Sławianie i Rumanie ulegli przemocy tureckiéj. Polska, zagrożona silnie u siebie, straciła z oka ludności sławiańskie przez czas długi. Toż samo uczyniły Węgry: Austrya dopiero późniéj wystąpiła ze swoim wpływem. Kraj, który wówczas trudnił się prawie wyłącznie interessami Sławian była Wenecya. Ona to chroniła pod swe mury i pod twierdzą Katara emigrantów grecko-sławiańskich zwanych Majnotami, ona także posiadała wiele wysp greckich i Peloponez czyli Moreę. Sobieski skoro złamał potęgę turecką wszedł zaraz w tradycyą jagielońską, złączył się z Wenecyą, Papieżem, Austryą i Rossyą, w zamiarze odbudowania rzeczypospolitéj peloponezkiéj i wyswobodzenia Sławian. Dawne podanie chodzące po półwyspie, że rycerz jasnowłosy wyzwoli ich z niewoli, zrobiło z Sobieskiego bohatera grecko-sławiańskiego 1). Na jeden głos podniósł

1) Vaillant, la Romanie II. 214.

się cały półwysep wschodni: Kleftowie i Armatolcy zeszli na pola z gór świętych, Majnoci walczyli w Peloponezie, wojsko greckie tworzyło się w Tessalonice, Morlacy, Czarnogórcy, Albańczykowie, Kandioci itd. wszyscy stanęli na głos wiary, ojczyzny i rzeczypospolitéj Peloponezkiéj. Na dokonanie tego planu Sobieski wyruszył nad Dunaj, wszelako na umówioném miejscu nie stanęła ni Rossya ni Austrya. Od tego czasu wpływ na Sławiańszczyznę turecką był w ręku Wenecyi i Austryi, a od traktatu w Passarowicz (1718.), przez który Wenecya straciła Moreę niemal w ręku saméj Austryi.

Plany Sobieskiego i Wenecyi były trudne do wykonania i niepolityczne z przyczyny nienawiści obrządku greckiego do łacińskiego. Grecy peloponezcy pokazali widocznie, że przekładali panowanie tureckie nad katolickie. W takich okolicznościach wystąpił Piotr Wielki. Myśl Sobieskiego musiała mu być dobrze znajoma, ponieważ Rossya za nagrodą Smoleńska i Kijowa obiecała się ją popierać. Pod tym względem Piotr W. uważanym być więc może za ucznia Sobieskiego. Z drugiéj strony jest on pierwszym, który plan urządzenia półwyspu w celu ludzkości i katolicyzmu zamienił na grecki i wyłącznie rossyjski. Medal wybity z napisem *Petrus Russo- Graecorum Imperator* i poselstwo od Czarnogorców w czasie traktatu Karłowickiego, pokazują, że Piotr wszedł stanowczo w tradycyą chrześciańśtwa i Polski, i że on z kolei stał się w oczach Greko-Sławian tym bohaterem jasno-włosym, który ich miał wyswobodzić z niewoli tureckiéj. Munich i Katarzyna mogli iść daléj w téj sprawie, bo postępowali podług planu wytkniętego przez dwóch ludzi wielkich.

Piotr zaprowadził poraz pierwszy stałe stosunki między Rossyą a Sławianami i zerwał bez powrotu z Rzymem. Poprzednicy jego, aby wymódz traktaty korzystne, obiecywali nieraz porzucić obrządek grecki i przejść na wiarę katolicką. Były chwile, że błagali Rzymu o pomoc przeciw Turkom, Tatarom, Polakom a nawet Szwedom. W Moskwie religia była uważana zawsze za śro-

dek polityczny i tradycya takiego postępowania utwierdziła się jeszcze śilniéj od czasu zaprowadzenia stosunków z Rumanią. Za Stefana Batorego Rzym ocalił jeszcze Rossyą od Polski. Piotr oswobodzając się orężem od nieprzyjaciół zewnętrznych, oswobodził zarazem Rossyą od wpływu Rzymu. Na dworze petersburgskim znajdował się błazen śmieszny i zabawny — ten błazen odebrał już rozkaz udawania Papieża. Munich ściągał na osady Nowéj Serbii Sławian tureckich, szczególniéj Bułgarów, których uorganizował wojennie. Elżbieta ściągała na swój dwór Greko-Sławian, przesyłała dary do klasztorów na górze Atos, ktore w wieku ośmnastym stanowiły ognisko duchowne całego półwyspu wschodniego. Za jéj panowania przybył z Peloponezu do Petersburga i zaciągnął się do wojska Ogli Popowicz czyli syn popa. Ogli dosłużył się stopnia kapitana artyleryi, kiedy Katarzyna wstąpiła na tron rossyiski. Zręczny a znany od obydwóch Orłowów, podał on projekt wzniecenia na rzecz Rossyi powstania greckiego. Orłów, faworyt Katarzyny, omylony w nadziei dostąpienia korony Astrahańskiéj, przyjął ten projekt z zapałem, pewny, że tym sposobem dostąpi tronu Konstantynopolitańskiego i zrówna się ze swym rywalem Stanisławem Augustem. Katarzyna miała inne powody i zamiary, ale popierała także projekt. W tym celu, idąc w ślady Sobieskiego, starała się zaprowadzić stosunki z Wenecyą. Rulhière utrzymuje, że Wenecya odmówiła współdziałania dla tego, że polityka rady dziesięciu była już czysto zachowawczą 1). Podobne tłumaczenie nie zdaje nam się zupełnie prawdziwe. Wenecya, niedołężna w Europie, była dość silną na wschodzie. Należałoby wnosić, że ona spostrzegła się wcześnie na niebezpieczeństwie, które jéj grozić mogło. Jakoż wyspy, które posiadała, były napełnione ludnością grecką. W Dalmacyi religia katolicka ważyła się zaledwie ze wschodnią i ta ostatnia dominowała w Czarnogórze zostającéj z dawna pod protekcyą Wene-

1) III. 334.

cyi. Czarnogóra pełna dzielnego ludu, była twierdzą, którą rada dziesięciu uważała zawsze jako zaporę przeciw napaściom tureckim. Zobaczymy póżniéj, że, kiedy nastąpiło powstanie grecko-sławiańskie z poduszczenia Katarzyny, cała ludność grecka z wysp weneckich i z okolic Katary zbuntowała się i uszła do Peloponezu. Czarnogóra ofiarując swe usługi Piotrowi W. musiała popaść w podejrzenie Wenecyi. Rada dziesięciu musiała wiedzieć, że Rossya ustalała z nią stosunki, że klasztory odbierały od niéj dary, że młodzież udawała się na nauki do Petersburga i, co ważniejsza, że biskupi Czarnogórscy byli już wyświęcani przez Patryarchów rossyjskich 1).

Odepchnięta od Wenecyi Katarzyna, zaczęła działać na swój własny rachunek. Roku 1766go Rossya była w pokoju z Turcyą, wszelako sprawy polskie jątrzyły coraz bardziéj wzajemne stósunki. W razie wojny powstanie grecko-słowiańskie mogło przedstawić silną dywersyą, któréj, w razie nawet mało pomyślnym, zaniedbywać nie należało. W tym celu Katarzyna, powierzając tajemnicę samym tylko braciom Orłowom, wysłała na półwysep wschodni z jednéj strony Ogliego, a z drugiéj sześciu młodych marynarzy. Pierwszy miał tworzyć między Grecko-Słowianami partyą rossyjską, a drudzy przeglądać Archipelag i werbować majtków greckich. — Katarzyna wysłała nadto dwa okręta do Toskanii z towarami rossyjskiemi; pieniądze, które za ich sprzedaż otrzymano, użyte były na kupienie darów do kościołów greckich. W Tryjeście, pełnym kupców wschodnich, Ogli ujął sobie wielu Sławian i Greków. Ztąd rozlecieli się zaraz po całym półwyspie jego ajenci. Do Czarnogóry przybył Stefano, pop, a zarazem lekarz, udając się za Piotra III. i za posłańca boskiego, w zamiarze wyzwolenia wiernych greckich z pod niewoli tureckiéj. Biskupi bosniaccy, czarnogórscy i albańscy uznali go zaraz za cara, poprzysięgając na wierność i poddaństwo. Z Czar-

1) Rulhière III. 337.

nogóry Stefano udał się w okolice Katary, gdzie się znajdowały osady tułaczy greckich, uszłych przed szablą otomańską. Osadziwszy się w mieście Maino, od którego poszło nazwisko Majnotów, Stefan ogłosił, że był zesłany od Boga, aby ich doprowadził do ojczyzny. Majnoci tworzyli ludność ruchawą, bawiącą się łotrostwem na morzu: ich wioski, założone pod protekcyą Wenecyi, całkiem się już zesłowiańszczyły. Rada dziesięciu spostrzegła, że Katarzyna działa bez jéj uczestnictwa. I teraz nie podała ręki jéj zamiarom, ale ponieważ opór był próżny, patrzyła na wszystko przez szpary.

Turcya, przywykła do rozruchów w Rossyi i Czarnogórze, nie wiedziała długo o co chodziło; dopiero propaganda Stefana i ostrzeżenie biskupa Krasińskiego, otworzyło jéj oczy. Działo się to roku 1767. Pokój między Turcyą i Rossyą nie został jeszcze zerwany. Pytany o tłumaczenie, ambasador rossyjski w Sambule, okazał z łatwością, że propaganda samozwańca Piotra III. nie mogła pochodzić z namowy cesarzowéj, dla któréj podobny czyn byłby niebezpiecznym. Na dowód niewinności, ambasador odebrał rozkaz domagania się od Porty, w imie sądziedztwa i traktatów, uczynienia wyprawy na fałszywego Piotra III. Porta skłoniła się chętnie do tego i uśmierzyła powstanie czarnogórskie: Stefano musiał się ukrywać po kniejach, ale wtenczas skutki propagandy rossyjskiéj rozlały się już na całą ludność słowiańską i albańską. Albańczycy i Bośniacy, mięszanina narodowości i religii tak greckiéj i słowiańskiéj, jak mahometańskiéj, łapali karawany, łupili kassy, napadali na oddziały tureckie i t. d. Wojna domowa zagnieździła się stanowczo na północnéj części półwyspu, paraliżując działalność Stambułu.

Część południowa półwyspu nie była także bezpieczna. Dawny Peloponez, nazwany późniéj nie wiadomo dla czego Moreą, od czasu dostania się w ręce tureckie był poddany pod haracz i obowiązek dawania dziesięciny z dzieci. Ze zmianą rekrutowania Jańczarów, zwyczaj domagania się obrzydliwéj dziesięciny ustał zupeł-

nie, ale samowładność muzułmańska w postępowaniu była wielką. To złe miarkowane było nieco za pomocą instytucyi gminnych, które sułtanowie zachowali krajowcom. Każde miasto miało obieralnego burmistrza albo geronta: byli to pospolicie ludzie chciwi, jednakże tytuł ich przypominając przeszłość, utrzymywał patryotyzm. Po górach utrzymywało się wiele band, żyjących niepodlegle na sposób dawny. Aby uniknąć sądów tureckich, mieszkańcy płaszczyzny udawali się do starców i duchowieństwa. Wpływ duchowieństwa w Morei nie był tak wielki, jak w Słowiańszczyźnie; miało ono powagę, ale już nie wyłączną, a zawisłą znowu od mieszkańców i zręczności duchownych. Niechęć przeciw katolickiemu panowaniu Wenecyi pozyskała Grekom względy Turków. Tych ostatnich było na całym Peloponezie zaledwie piętnaście tysięcy, kiedy Grecy mogli stawić sto tysięcy zdolnych do broni. Fortece tureckie były nieliczne i zaniedbane, bogactwa znajdowały się w ręku Greków, prowadzących handel, albo oddających się rolnictwu. Z ufnością Turków znikły nadużycia, ludność obdarzona bystrością umysłową i dowcipem, zaczęła smakować w oświacie zachodniéj. Dobry byt był powszechny. Ajenci rossyjscy donosili Katarzynie, że *Peloponez był ogrodem*. Banaki, pop grecki, używał wtenczas wielkiego wpływu na całéj płaszczyźnie. Zręczny, przebiegły, a przytém chciwy i ambitny, udając, że ma stósunki z góralami, umiał on nadać sobie znaczenie, przerazić Turków, narzucić im swoje pośrednictwo, zapomocą którego łatwo mu było powziąść przewagę nad całą płaszczyzną. Paszowie, radzi żyć w pokoju i miękości, uznali go w czynie za głowę płaszczyzny: do niego udawali się po opiekę Grecy przeciw Turkom, a Turcy przeciw góralom.

Górale, zwani Majnotami, którzy niegdyś powstali na głos Sobieskiego, żyli zupełnie niezawiśli, zajmując sto dwadzieścia osad i pięć fortec. Rządzili się municypalnie pod gerontami, ale kłótnie i zdrady toczyły ciągle ich wnętrze niszcząc skutki zwycięztw, jakie odnosili nad Islamizmem. Turcy strzegli ich w kilku twierdzach, które

na ten cel wystawili. Mieszkańcy płaszczyzn lękali się ich i nienawidzili. Ogli udał się do tych górali w roku 1766., zebrał gerontów, oświadczył, że Rossya mści się religii greckiéj w Polsce, że toż samo zamierza uczynić w Grecyi, że Francya jest z nią w zgodzie, i *że w tym zamiarze Ludwik XVty zawarł traktat z Austryą przeciw Turcyi* 1). Różnica trybu propagandy w Czarnogórze i Morei pokazuje dokładnie różnicę usposobień dwóch rass, które P. Cyprian Robert dziwnie pomięszał. W Słowiańszczyźnie Ogli użył saméj religii i duchowieństwa, w Morei przeciwnie użyć musiał obok religii dyplomacyi. Mimo to, namowy jego pokazały się próżnemi. Majnoci, tak dobrzy dyplomaci jak Moskale, widząc, że nie był urzędownie akredytowany i że przynosił same obietnice, odprawili go z niczém. Ogli zszedł wtenczas na płaszczyznę, udając się do Benakiego. Przyjęcie jego na dworze ambitnego popa było zupełnie inne. Benaki, uznany w czynie za rządzcę Peloponezu, pragnął być uznanym za takiego dyplomatycznie przez Rossyą. Tym sposobem widział możność dostąpienia korony, a przynajmniéj hospodarstwa. Ogli utwierdził go w tém przekonaniu, chociaż zamiarem Katarzyny było zamienienie Peloponezu i wysp, które go otaczają, na gubernią rządzoną przez senat 2). Zapewniony, że powstanie wybuchnie skoro okręta rossyjskie nadejdą z bronią, amunicyą i pieniędzmi, Ogli wrócił do Tryjestu, zdając o wszystkiém raport do Petersburga. Raport ten przybył na kilka dni przed deklaracyą wojny tureckiéj.

Katarzyna, aby wzniecić dywersyą na półwyspie wschodnim, posyła do Ogliego braci Orłowów, Alexandra i Teodora, jako urzędowych ajentów. Obydwaj udają się do Wenecyi, wchodzą w stósunki z emisaryuszami, słuchają przykładnie nabożeństwa greckiego w kaplicy i rozdają sowitą jałmużnę między biednych. Wszyscy Moskale za granicą popadli w niełaskę, łączą się z nimi

1) Mowa tu o smutnym traktacie z roku 1756.

2) Rulhière III. 417.

dla przypodobania się cesarzowéj i wrócenia do majątków. Orlowowie posyłają do Peloponezu i Słowiańszczyzny dzieło wojskowe, napisane po grecku przez Ogliego, a przytém obiecują bliską pomoc w broni, amunicyi i pieniądzach. Istotnie pomoc gotowała się w Petersburgu. Wkrótce liczna flota, pod pozorem wojny ze Szwecyą, przeciągnęła przez morze Baltyckie, Niemieckie, Ocean i morze Śródziemne, zatrzymując się to w Londynie, to w Gibraltarze, to w portach włoskich. Francya i Wenecya zdziwiły się, widząc flotę rossyjską na morzu Śródziemném: nikt nie wiedział jéj zamiaru, wyjąwszy Anglia; ale ta, dawniéj nieubłagana nieprzyjaciółka marynarki rossyjskiéj, którą starała się przytłumić w samym zarodzie, była teraz życzliwą zamiarowi Katarzyny. Anglia od Piotra Wielkiego miała dobre traktaty handlowe z Rossyą; wojna między Katarzyną a Turcyą była wszczęta przez Francyą: te dwa powody były dostateczne, aby obudzić jéj niechęć przeciw Porcie. Przegrana turecka mogła sprowadzić nowe traktaty handlowe i poniżyć Francyą. Hrabia de Vergennes miał być uwiadomionym z Petersburga o całéj tajemnicy, ale niepewny źródła wiadomości, lękając się, aby ostrzeżenie przez niego Porty nie wywołało krwawych ostrożności przeciw Grekom, zamilczał. —

Obok dywersyi Grecko-Sławiańskiéj, Katarzyna gotowała inną w Tartaryi. Powiedzieliśmy dawniéj, że Tatarzy mieli często dążenia przeciwne polityce tureckiéj, że korzystając z tego Polska ich oddzielała od Stambułu, i że był czas w którym sejmy nasze zamyślały o zaborze Krymu. Rossya postępowała podług tego samego planu, aż sprężystość jéj rządu i złamanie sił tureckich przez Polskę ułatwiły jéj dopięcie celu. Piotr W. zabrawszy Azów zachęcał hana do ogłoszenia się niepodległym z zaręczeniem, że go za takiego uzna i że go obroni; kiedy han odrzucił propozycyą, Piotr wystawił forteczki na około Krymu za pomocą których ruchy tatarskie zostały sparaliżowane. Tatarzy opatrzeni w łuki, pozbawieni dział, nie mogli zdobywać twierdz. Porta zaś niesłu-

chała skarg Tatarów. Hanowie żyli w ciągłéj kłótni z Wezyrami; na ich domaganie się Sułtan kazał ściąć Wezyra podpisującego traktat nad Prutem bez zastrzeżenia zniesienia forteczek, ale częściéj się zdarzało, że gnuśna Porta poświęcała hanów. Od r. 1737. Rossya zaczęła ciężyć nad Tartarami; Munich przeszedł po raz pierwszy stepy zasłaniając się kobylicami, podstąpił pod Krym i zażądał uznania zwierzchnictwa Elżbiety. Tatarzy obronili się jeszcze sami. Roku 1737. traktat Belgradzki poświęcił znowu Tatarów uznając za niepodległe dwie prowincye czerkieskie, które Rossya wkrótce potém zabrała. Traktat ten oznaczył niedbale granice Rossyi i Tartaryi, czego skutkiem było założenie Nowéj Serbii, oddzielającéj Krym od Polski i Mołdawii tatarskiéj czyli Budzaku.

Skargi Tatarów podniosły się z nową gwałtownością. Sułtanowie widząc w tém prostą rywalizacyą hanów z wezyrami, postanowili, że każdy nowy wezyr może mianować nowego hana. Urok ten pokazujący ciemnotę Porty, nie zmniejszył wcale skarg: hanowie przybywając do Krymu, oddani pod wpływ rodów z tradycyą dawnéj potęgi Ordy, przekonani na miejscu o potrzebach krajowych, czynili co ich poprzednicy, ale częste zmiany hanów zaprowadziły w rodach współubieganie się, chęć dostąpienia haństwa, kłótnie i podstępy. Z resztą długi pokój zaprowadził w Krymie obyczaje odmienne: Tatarzy z życia pasterskiego zaczęli przechodzić do rolniczego, czego skutkiem było zaprowadzenie ziemskiéj własności. Szlachta nieoddawała się wprawdzie rolnictwu, ale to było także złém, bo w braku wojny zgnuśniała. Kiedy Porta wypowiedziała wojnę Katarzynie, Krym Gerej zniszczył Nową Serbią i podał rękę Polsce; nieszczęściem następca jego był nieudolnym i faworytem W. Wezyra, nieprzyjaznego konfederacyi Barskiéj. Wielu Tatarów osiadło w Budzaku prowadząc życie rólnicze: Turcy ich złupili jak nieprzyjaciół, palili domostwa i sprzedawali poddanych. W takiém położeniu znalazła Katarzyna Tatarów, kiedy Rumanców rozpoczął kampanią nad Dunajem.

Katarzyna radziła Krym Gerejowi ogłosić się niepodległym. Rulhière utrzymuje, że ona kazała go potém otruć 1). Teraz uchwyciła nić intryg jakie prowadziła za sobą nieudolność nowego hana, kłotnie Krymskie i niezgody Tatarów budzackich. Po dziwném dostaniu Chocimia i zajęciu Mołdawii i Wołoszczyzny przez Rumancowa, panem wszedł do Budzaku pełnego zagospodarowanych Tatarów. Jakubaga, za którego pomocą wybuchła wojna turecka, żył tutaj nielubiony od hana, bo był sprawcą napadu na Bałtę. Panin umiał go pozyskać sobie. Zręczny Tatar, przywykły do podstępów greckich, udał się do naczelników z prezentami rossyjskiemi, zapewnieniem tak niepodległości Budzaku, jak wolności oboru hanów, i z obietnicą że wojsko rossyjskie będzie płacić gotówką płody potrzebne. Jakubaga mówił każdemu, że inni naczelnicy już się zgodzili na propozycyą, szkalował jednych przed drugimi i tym sposobem zasiał nieskończone kłótnie. Panin wysłał oddział ku Oczakowowi dla obwarowania Tatarów. Naprzeciw niemu wyszedł sam han. Gabinet petersburgski, aby go wprowadzić w podejrzenie u Porty, głosi we wszystkich dziennikach europejskich że z nim traktuje. Han odparłszy Moskali udał się na odsiecz Bendera. W téj twierdzy było wielu Rumanów i Tatarów z okolicy lękających się szturmu, rzezi i gwałtu własności. Rossya znosiła się już z załogą, gdy w tém przybyła do fortecy część oddziału czterdziesto tysięcznego wysłanego na pomoc przez sułtana a złożonego z walecznych Arabów. Spisek został przytłumiony. W téj saméj chwili, mocna armia turecka pod wodzą Halila, Wielkiego Wezyra, gotowała się przejść na lewy brzeg Dunaju. Na samą pogłoskę o przebyciu rzeki, Rumańców cofa się aż za Dniestr. Katarzyna rachując na dywersyą peloponeską, kazała mu się wrócić i bronić przeprawy. Uczynił to dowodzca, harcowany nieustannie przez Tatarów, aż nareszcie znużony i zgłodzony obskoczony został nad Dunajem, pod Kabul, od

1) IV. 37.

tak przeważającéj siły i w tak niedogodnéj okolicy, iż położenie jego było gorszém od tego w jakiém się znajdował Piotr W. nad Prutem. Zwycięstwo zdawało się niechybne, gdy przypadek i popłoch rozpędził znowu zgraję turecką. Tatarzy zostawieni sami na lewym brzegu rzeki uszli pod Bender i Akerman. Halil zatrzymał się z drugiéj strony z kilkunasto tysiącami wojska; reszta rozleciała się do domów.

Intrygi w Tartaryi szły w najlepsze, gdy wybuchło powstanie w Peloponezie. Flota rossyjska debarkowała na ziemię grecką Ogliego, Orłowów, broń, amunicyą i mundury, ale oddział wojska był tak mały, że mieszkańcy płaszczyzn mimo zachęty Benakiego nie chcieli się rzucać. Grecy rachowali na Moskali a ci na Greków.— Zachęty rossyjskiej usłuchali tylko górale zostający w ciągłéj wojnie z Turkami a chciwi rabunku. Za nimi poruszyła się płaszczyzna. Benaki skleił kilkotysięczne wojsko ubrane w mundury rossyjskie. Jedna część jego została w Morei, a druga udała się na wzięcie Koranu. — Powoli podniósł się zapał, bo myśl niepodległości jest święta w każdym narodzie, wyspy greckie powstawały jedna po drugiéj, atoli gdy Rossya nie dawała posiłków, duch ustał a Stambuł nabrał otuchy. W krótce korpus turecki wkroczył na półwysep, rozpościerając gwałty, rabunki i rzezie, mieszkańcy schronili się w góry; Ogli, Benaki i Moskale uszli na okręta. Kraj który przedtém był pięknym ogrodem zamienił się w pole grobowe. Na morzu Rossya otrzymała jednak znaczne korzyści; wzięła port Kawaryński, pobiła flotę turecką pod Czesne, chciała nawet przebyć Dardanele, ale temu przeszkodził baron von Tott, dawny ajent francuzki przy Krym Gereju.

Rossya opuściła bez sumienia sprawę Greków, ale osiągnęła co chciała. Powstanie greckie wstrząsnęło całym półwyspem wschodnim; wszystko brało się teraz do broni, czy to w imie religii i narodowości, czy rabunku i ambicyi. Mieszkańcy Katary i Majnotu, wyznający obrządek wschodni, opuszczali tłumami posiadłości weneckie. Mehmet, pasza Skutary i części Albanii, któréj Skander-

beg natchnął myśl niepodległości, niesłuchał rozkazów Porty. Ali, pasza Janiny, zagroził całej Macedonii. Przegrana pod Kahul i powstanie peloponeskie zachwiało do reszty wierność Tatarów budzackich. Jakubaga ukazał się znowu w pośród nich z propozycyami rossyjskiemi. Wkrótce nastąpiła ugoda na warunkach: że Tatarzy przysięgną, iż zerwą z Turcyą i żyć będą z Rossyą w przyjaźni jako lud niepodległy, z prawem obierania hanów. Ze swéj strony Rossya przyrzekała nie naruszać siedzib tatarskich a w razie potrzeby wyznaczać inne na Ukrainie. Rzeczy były tak ułożone, że większa część Tatarów musiała wyruszyć do Ukrainy, z tąd zaś wojsko wprowadziło ją w głąb Rossyi. Jedno tylko plemie potrafiło ujść do Krymu, reszta musiała się poddać 1). — Tym sposobem Rossya posiadała całą płaszczyznę Budzacką, na któréj od pięciu wieków mieszkali Tatarzy.

Bender osadzony Arabami bronił się wytrwale, ale Tatarzy i Rumanie znajdujący się w twierdzy, donosząc o wszystkiem co się w niéj działo Paninowi, ułatwili jéj zdobycie. Upadek Benderu wydał w ręce rossyjskie Izmaiłów, położony nad dolnym Dunajem, otworzył Rossyi drogę do Nowéj Serbii i Krymu, rozdzielił Turcyą od Polski i ustalił panowanie Rossyi nad Mołdawią. Intrygi rossyjskie rozpostarte na zadziwiającą skalę, pokazujące że Katarzyna użyła wszystkich sposobów, aby skrępować i powalić Portę, wznieciły powstania przeciw panowaniu tureckiemu w Georgii, Palestynie, a nawet Egipcie. Dołhoruki siejąc kłótnie w Krymie, napadł półwysep, zabrał Kaffę, — rozpędził albo wyciął mieszkańców i zmusił hana do ucieczki w granice tureckie 1). Armia rossyjska mało do tego wszystkiego się przyczyniła, Turcya zadała w Europie i Azyi kilka razów bolesnych, ale dywersya peloponeska i sławiańska ułatwiła już Rossyi przebycie Dunaju. Sułtan zaczął myśleć o pokoju.

1) Rulhière IV 73.
2) — IV. 38.

W ciągu tak smutnych wypadków przybył do Polski Jenerał Dumuriez. Mówiliśmy że po przegranéj nad Dniestrem, konfederacya barska, widząc się opuszczoną, zaczęła rachować sama na siebie; że król i dawna partia rossyjska dążyli do zaprowadzenia Unii, lecz że widoki obcych paraliżowały prywatne i instynkt zachowawczy całego narodu. Austrya związana z Francyą i Saxonią, a Prussy z Rossyą, patrzały dotąd spokojnie na wojnę polską, rada konfederacyi znalazła schronienie w Węgrzech bez otrzymania pomocy, ale przyszedł czas, że Prussy i Austrya, z widoków *różnych* a których nadto poznajdywano, zbliżyły się do siebie. Józef II. wyrzucał już konfederacyi zbytnie poleganie na Francyi 1) Książe Choiseul zagrożony upadkiem wpływu w Polsce, kierunkiem jaki przybrała wojna naddunajska i związkiem sprawy tureckiéj z polską, widział nareszcie potrzebę zasilania konfederacyi barskiéj 2). W tym celu przydał Jenerała Dumuriez z subsidium sześcio tysięcy dukatów na miesiąc dla Jeneralicyi. Wojna nabrała znowu nowego zapału, gdy ministerium księcia Choiseul upadło. Dumuriez zostawiony samemu sobie, zamiast rad i pieniędzy dawał sam rozkazy. Rozkazy jego zaprowadzając ład w konfederacyi były nieraz zbawienne, bo dążyły do zjednoczenia wysileń, ale detronizacya Stanisława Augusta wszystko dobre zniszczyła 3). Po Dumuriez przybył do Polski Viomesnil. Życzenia X. de Guillon, nowego ministra, były jeszcze też same co księcia Choiseul, ale Austrya paraliżowala je teraz otwarcie 4). Polityka jéj zasadzała

1) Rulhière IV. Fryd II wystawiał, że Polska niezdolną jest rządzić się.

2) tamże IV. III.

3) Jenerał Dumuriez wiedząc o złym skutku detronizacyi, utrzymywał potém w swych pamiętnikach, że nie dał do niej żadnéj pobudki. Trudno temu uwierzyć, bo detronizacya wchodziła od r. 1764. w widoki Francyi. Być może, że na to wpłynęła szczególniéj Saxonia i namiętności konfederatów, ale w takim razie wina Francyi byłaby tylko podzielona.

4) Niechciala dostawiać konfederacyi amunicyi i broni nawet za gotowe pieniądze.

się z razu na zapewnieniu się od Pruss w celu odegrania roli *wyłącznéj medyatorki w sprawie tureckiéj.* Wiadomo, że polityka Pruss była inna 1). Dnia 6. Lipca 1771. gabinet wiedeński zawarł już traktat z Portą, ale kiedy Anglicy donieśli o nim Prusom i Rossyi, kiedy Katarzyna nie zezwalała na żadną medyacyą, Austrya przyjęła politykę pruską.

Wyłuszczenie okoliczności towarzyszących pierwszemu rozbiorowi Polski, nie należy do naszego przedmiotu. Wracając się do spraw tureckich nadmienimy, że konfederacya barska utrzymywała w Stambule marszałka Czerny jako swego ajenta 2), Turcya zaś opłacała u siebie Krasińskiego i Potockiego jako emigrantów. Upadek Polski i osłabienie Turcyi było następstwem niedołężności rządów ówczesnéj Francyi, nie popierania sprawy polskiéj w Stambule przez hr. de Vergennes i nie popierania Turcyi za pomocą zbrojnéj medyacyi, ale traktat z r. 1756. był początkiem wszystkiego złego. Gdyby Francya miała wówczas inne przymierza, rzeczy odebrałyby zapewne lepszy kierunek 3). Za to Francya stała się przez czas długi wasalką polityki Austryi. Rozbiór polski, wypadek najważniejszy w historyi nowożytnéj, odbył się bez udziału X. de Guillon. Rok 1771. otworzył oczy Francyi, ale i tu wina jéj była nie mała bo, jak mówi P. Segur, pomagała bez planu, bez myśli i wytrwałości, zachęcała bez dawania pomocy (elle encourageait sans secours). Ludwik XIV. nie byłby tak postąpił. Sobieski także nie byłby nas zostawił w anarchii, obudziłby zapewnie rozum publiczny i godność, wskazał politykę narodową, i nie dozwoliłby odegrać Polsce roli niewinnéj, bo oszukanéj ofiary.

Polityka Austryi w sprawie tureckiéj może być podzieloną na dwa okresy. W pierwszym chciała odegrać rolę medyatorki ze szkodą wpływu całéj Europy a szcze-

---

1) Rozbiór Polski.
2) Rulhière IV. 257.
3) Ségur II. 15.

golniéj Francyi. W tym celu zawarła tajemny traktat z Portą, na mocy którego *dostawała Wołoszczyznę, gwarantowała niepodległość Polski,* a Porta płaciła trzy miliony piastrów i odbierała zabory dokonane przez Rossyą 1). W toku takiego dążenia, gabinet wiedeński zaprotestował przeciwko postępowi armii rossyjskiéj nad Dunaj. Zamiar jego był ambitny, ale podobny do wykonania, bo Rossya wyczerpnięta już w zasobach w Polsce i Turcyi, trapioną była u siebie przez zarazę morową, ale do tego potrzeba było neutralności a nawet zgody Prus. Takiéj polityki nie podzielał Fryderyk II. Zmierzając ciągle do zaokrąglenia kraju i połączenia Berlina z Królewcem, odrzucił propozycyą Austryi i związał się tem mocniéj z Rossyą. Noty pozostałe po Rulhièrze i hrabim de Vergennes, nie ogłoszone, bo wstydliwe dla Francyi, a o których przecież wspomina Ferrand, pokazują, że Austrya doniosła Gabinetowi Wersalskiemu o propozycyi dokonania rozbioru i zapytała czy pomoże, ale kiedy X. de Guillon zamilczał, złamała traktat z Turcyą i przystąpiła Ligi 2). Czyn ten przeprowadził ją do drugiego okresu polityki. Zabory rossyjskie były teraz dla niéj mniéj niebezpieczne, bo ufała, że je z Rossyą podzieli, że ubezpieczy żeglugę na Dunaju i stanie się uczestniczką w handlu na morzu czarném 3).

Pod takim wpływem rozpoczęły się negociacye w Foczjanach o pokój między Rossyą a Turcyą 1772. Rossya żądała uznania niepodległości Tatarów, ustąpienia portu nad morzem Czarnem, zniszczenia Oczakowa, ustąpienia kraju między Dnieprem a Bochem, oddania Tatarom zamków krymskich i kubańskich. Turcya odrzuciła żądania,

1) Rulhière IV. 262.

2) Rzeczy te są bardzo przez nas mieszane. Fryd. II. miał od początku politykę rozbioru a Marya Teressa politykę wyłącznéj medyacyi w sprawie wschodniéj. W tak różnych zamiarach oba dwory zbliżyły się do siebie, ale Prusy znajdując poparcie w Rossyi zmusiły Austryą do przyjęcia polityki rozbioru. Łzy Maryi Teressy mogą być prawdziwe.

3) Ségur II. 49. Memoryał hr. de Vergennes.

bo rachowała, że zbrojenie floty francuzkiéj w Tulonie obróci się na jéj korzyść. Czas jednak pokazał, że rzeczona flota udała się nie do Stambułu lecz do Sztokolmu na obronę Gustawa III. i rewolucyi, którą przeprowadzał pod wpływem Francyi. Rewolucya Gustawa mogła zatrząsnąć wówczas całą Europą, gdyż Rossya i Prussy zagwarantowały dawną konstytucyą szwedzką, ale Fryderyk II. dla którego interesa polskie były na głównym względzie, pospieszył uznać nową konstytucyą, w czém naśladowała go także Rossya. Polska jak widzimy uratowała Szwecyą. Ze swéj strony Porta sądziła, że Szwecya, zapewniona w swéj niepodległości, przy pomocy Francyi, uratuje Turcyą. Tak być mogło, gdyby rządy Francyi były w innym ręku. Tron północny, był wówczas zagrożony przez Puhaczewa, przewodzącego Kozakom i Tatarom, wojska rossyjskie były bite nad Dunajem.— Zdarzała się korzystna chwila nałożenia medyacyi, ale Francya z niéj niekorzystała. Tymczasem umarł Mahmet III. zostawiając rządy nieudolnemu bratu, Abdul Hamidowi. Wkrótce armia turecka została zupełnie pobitą.— W takich dopiero okolicznościach Francya przez Hrabiego de S. Priest, ambasadora, ofiarowała Turcyi swą mediacyą. Dnia 21. Lipca 1774. nastąpił traktat w Kutszuk-Kajnardzi na warunkach: że Tatarzy Budziaccy, Kubańscy i Krymscy mieli rządzić się niepodlegle pod hanami z rodu Gerejów, ale pod zwierzchnictwem sultana, że Rossya miała mieć prawo prowadzenia handlu na morzu Czarnem. Za to Katarzyna oddawała Mołdawią, Wołoszczyznę i zamki azyatyckie, ale zatrzymała Azów, dwie Kubardy, Jenikale, Hertz, Uilburn i pas między Bohem i Dnieprem, czyli nową Serbią. Porta uznała rozbiór Polski i Stanisława Augusta, płaciła półósma miliona piastrów za koszta wojenne i obiecywała niektóre przywileja Mołdawii i Wołoszczyznie. Austrya dostała Bukowinę i wolności handlowe na Dunaju. Repnin, ambasador rossyjski, otrzymał prawo wejścia do Stambułu na czele sześciu set żołnierzy.

V.

Traktat w Kutszuk-Kajnardzi był dla Turcyi tém, czém był po śmierci Karóla XII. traktat w Nystatt dla Szwecyi. Oba traktaty powinny być dowodem, jak mało należy rachować na pomoc albo mediacyą najstarszych nawet alientów. Prawda, że wówczas Francya stała na ostatnim szczeblu poniżenia, ale na to powinny być przygotowane wszystkie narody: są chwile w których pokój, nawet dla rządu silnego, może być najgłówniejszą potrzebą. W roku 1771. Polska opuszczoną została z przyczyny niedołężności Ludwika XV. w r. 1814. z przyczyny niepowodzeń wojennych, a w r. 1831. z przyczyny polityki zarazem dynastycznéj i narodowéj. Zarzucać tutaj Francyi niedotrzymania umowy, byłoby jałowością, podobną do téj, o jakiéj mówiliśmy pod traktatem wiedeńskim. Dobrą wiarę pokazała znowu sama tylko Turcya. Kiedy zawarła traktat z Austryą dnia 6. Lipca 1771. zapłaciła zaraz oznaczoną kwotę, chociaż jak widzieliśmy gabinet wiedeński, łamiąc bez skrupułu umowę, przeszedł na stronę jéj nieprzyjaciół i zagarnął Bukowinę. Turcya zapłaciła także półósma miliona piastrów Katarzynie po traktacie w Kutszuk-Kajnardzi, chociaż traktat ten, co się tyczy zwrócenia zamków azyatyckich, nie był wcale wykonany. Dobra wiara Turcyi była zaletą ale także dowodem, że miała złą dyplomacyą, że rachowała na dotrzymanie umowy, jak Polska na wdzięczność i że nieobmyślała środków, za pomocą których można było przeszkodzić niedotrzymaniu traktatu.

Panowanie Mustafa III., smutne pod względem zewnętrznym, rozpoczyna erę odradzania się Turcyi pod względem wewnętrznym Sułtan zaprowadził szczepienie ospy, założył akademią, bibliotekę, ludwisarnią i szkoły wojskowe. Francya dostarczała mu instruktorów i inżynierów. Wojsko tureckie biło się już lepiéj w końcu kampanii. Mussu Oglu, W. Wezyr, zwykł był mawiać: Szwecya nauczyła sztuki wojennéj Rossyan; przyjdzie czas, że Rossya nas jéj wyuczy. Takiego to reformatora jakim był

Mustafa III., Katarzyna przedstawiała w korrespondencyi z Walterem jako obrzydliwego głupca. Nie lepiéj wystawiała konfederatów barskich. Tym sposobem szerzyły się we Francyi i całéj Europie opinie nieprzychylne o Polsce i Turcyi. Katarzyna poniżyła nas materyalnie, bo poprzednio poniżyła nas w opinii filozofów francuzkich. — Rozbiór Polski zrobił wiele hałasu w dyplomacyi, wszelako opinia publiczna mało pokazała zgrozy. Wyobrażenia francuzkie odebrały inny kierunek dopiero późniéj.

Pokój w Kutszuk-Kajnardzi był tylko wytchnieniem. Przez ten czas Porta leczyła swe rany wewnętrzne, uśmierzała bunty i podwoiła marynarkę. Krym był głównem polem, na którém prowadziła się wojna intryg tak rossyjskich jak tureckich. Tartarya, uznana na wpół za niepodległą, miała wówczas za hana Dewleta-Gerej, przychylnego Porcie. Przeciwko niemu Rossya podburzyła rody tatarskie. Wkrótce Dewlet został wypędzony a w jego miejsce obrany Saim, jawny stronnik rossyjski. Urażona tém ale ostrożna, Porta nie popiera Dewleta lecz mianuje innego hana Selima. Ze swéj strony Saim prosi o opiekę Rossyi i otrzymuje straż wojenną. Tatarzy oburzeni widokiem wojska obcego, wyrznęli straż i uznali Selima. Rossya mszcząc się śmierci swoich, napadła Krym, pobiła powstańców, wypędziła Selima i buntowała Rumanią, mieniąc się jéj wyłączną protektorką. Wojna między Turcyą a Rossyą była bliską, bo Porta nie chciała skłonić się do uznania Saima. Przeszkodziły temu rady hrabiego de St. Priest przekonanego o nieprzygotowaniu Turcyi. Pod jego wpływem ułożoną została między stronami (1779) konfirmacya traktatu w Rutszuk-Kajnardzi. Rossya zrzekła się protekcyi nad Mołdawią i Wołoszczyzną, a za to otrzymała uznanie Seima. Na mocy téj konfirmacyi Mołdawia i Wołoszczyzna otrzymały uroczyste zapewnienie niektórych przywilejów.

Nastąpiło nowe przedłużenie pokoju, ale intrygi nie ustały. Bułgarowie i inni Sławianie zostający pod panowaniem tureckiem, w chęci korzystania z przywilejów udzielonych Rumanom, zaczęli przenosić się do Mołdawii

i Wołoszczyzny. Rossya wzięła z nich swoich konsulów, których rozpostarła po całym półwyspie. Admirał rossyjski Annibal założył przy ujściu Dniepru twierdzę Cherson. W Morei toczyła się walka zbrojną ręką. Całe usiłowanie Porty zmierzało teraz do utrzymania pokoju wewnętrznego: w tym celu wysłała do Morei okrutnego Hassan Paszę. Hassan, naśladując Dzengir-Hana, Tamerlana i Kuli-hana, ułożył wkrótce z ściętych głów greckich piramidę. Taki to pomnik pozostawiło po sobie powstanie peloponezkie, podżegane przez Rossyą a opuszczone. Uznanie Seima Gereja przez Portę równało się uznaniu zupełnéj niepodległości Tartaryi. Katarzyna starała się odtąd dojść do bezpośredniego panowania nad nią. Seim, otoczony strażą rossyjską, zaczął być cywilizowany na sposób petersburski, porzucił dawne obyczaje, dostał kucharzy rossyjskich, jeździł karetą, otrzymał stopień dowódzcy pułku preobrzańskiego i krzyż Stéj Anny.

Kiedy Rossya gotowała tym sposobem chwilę zupełnego zajęcia Krymu, Turcya podburzywszy przeciw Seimowi braci, zajęła wyspę Taman (1783). Wypadek ten, bardzo niewłaściwy ze strony Porty, gdyż powinna była przewidzieć, iż pod bokiem Rossyi żaden podstęp nie obróci się na korzyść Turcyi, przedstawił Katarzynie sposobność do ostatecznego zagarnięcia Tartaryi. Katarzyna dała pomoc Seimowi żądając od niego, pozwolenia przebycia przez Krym dla wypędzenia Turków z wyspy Taman, gdy zaś je otrzymała, zajęła zaraz Kaffę, wycięła wielką część mieszkańców, uwięziła Seima pod pozorem bezpieczeństwa jego osoby, nakazała mu wspólnie z urzędnikami i przerzedzonym ludem tatarskim poprzysiądz na wierność w ręce Potemkina, a nareszcie otrzymała od niego zrzeczenie się hanstwa za nagrodą 800,000 rubli. Kiedy się to działo, Suwarów wypędziwszy Turków z Tamanu owładnął Tartaryą kubańską a nieco późniéj budziacką. Seim błąkał się przez niejaki czas przy orszaku Potemkina, ale kiedy widział, że mimo ciągłych zażaleń, Rossya nie płaci mu umówionéj summy, uszedł do Stambułu, gdzie z rozkazu Sułtana został uduszony.

Zajęcie Tartaryi przez Rossyą wywołało wielki krzyk w Stambule. Duchowieństwo i lud, pomni na dawną wielkość państwa i usługi Tartarów, domagali się wojny, ale położenie Turcyi było wówczas bardzo trudne. Pierwszy rozbiór Polski naruszył alianse europejskie; nadto Francya oddalała się teraz od Turcyi, w nadziei otrzymania od Rossyi korzystnego traktatu handlowego i wysadzenia z łaski Katarzyny Anglików. Anglia urażona na Rossyą za nie przedłużenie dawnego traktatu handlowego, zachęcała Turcyą do wojny nie obiecując wszakże żadnego posiłku. Sułtan nieufny Anglii, która dopiero co pomagała Rossyi do podburzania Peloponezu i atakowania Dardaneli, wystawionej na rady X. de Choiseul-Gouffeir nowego ambasadora francuzkiego, zapewniającego o niezmiennéj przyjaźni Ludwika XVI. względem Turcyi, przychylił się znowu do traktatu z Rossyą, (1784) na mocy którego *uznał zajęcie całéj Tartaryi.* Katarzyna mogła odbyć bezpiecznie sławną podróż do Krymu, w towarzystwie ambasadorów wszystkich mocarstw, i odebrać w drodze hołd od króla polskiego i cesarza austryackiego. — Ten ostatni zezwolił na zabranie Krymu, bo dążył sam do zaborów w Turcyi. Katarzyna przejeżdżając pod bramami tryumfalnemi, czytała napisy: Tędy droga do Biramium. Dopiero widok floty tureckiéj pod Chersonem pokazał jéj rzeczywistość położenia.

Francya chybiła sułtanowi ale dopięła swego. Rossya zawarła z nią korzystny traktat handlowy (1787).— Wpływ hrabiego de Segur w Petersburgu zaczął zastępować dawny wpływ Anglii. Francya oszukana a zawsze związana z Austryą, łączyła się teraz z największą nieprzyjaciołką Polski i Turcyi. Tymczasem Porta utrzymywała niechęć Tatarów i Sergów kaukazkich, Rossya zaś burzyła Romanów. Katarzyna poleciła Bułkanowi, ambasadorowi w Stambule, żądać tłumaczeń co do spraw tatarskich i zagrozić Porcie; ten zaś pogroził tak dumnie, że sułtan zaczął się gotować do wojny. Wojna ta nie była na rękę Francyi. Hrabia de Segur ułagodził łatwo Katarzynę, bo Rossya była wtenczas niszczona przez za-

razę morową. Józef II. był także za pokojem, bo powstanie w Holandyi niepozwalało mu myśleć o zaborach w Turcyi. Francya znalazła się po drugi raz w fałszywém położeniu względem Porty. Dawniéj chciała opiekować się Turcyą będąc związaną z Austryą, a teraz będąc w przyjaźni z Rossyą. Jak dawniéj *excepcye* od traktatu z r. 1756., tak teraz traktat handlowy z Rossyą dawały powód do nieufności i zapytań ze strony Porty. Hrabia de Choiseul-Gouffier zapewniał, że traktat handlowy nie zmniejsza przyjaźni Francyi dla Turcyi, atoli rzecz tę wystawiały teraz inaczéj Prussy i Anglia. Mocartwa te związane z sobą traktatem, zachęcały Turcyą do wojny, obiecując dywersyą szwedzką i polską; wystawiały słabość Rossyi i nieużyteczność pośrednictwa Francyi zagrożonéj rewolucyą wewnętrzną. Prussy zobowiązały się trzymać Austryą na wodzy za pomocą armii rozłożonéj w Szląsku. Te powody skłoniły Portę do odrzucenia porozumień i domagania się: aby Rossya odwołała swego konsula z Mołdawii, aby opuściła Georgią i przestała protegować Herakliusza; aby okręta rossyjskie poddawały się rewizyi przejeżdżając przed Konstantynopolem; aby Maurokordało, hospodar mołdawski, uszły do Rossyi, był wydany. Katarzyna przystawała na wszystko, lecz Porta nieczekając na odpowiedź, ogłosiła deklaracyą wojny i wtrąciła Bułhakowa do zamku siedmio-wieżowego.

Zaledwie flota turecka pod wodzą Hassana kapitana paszy, zaczęła blokować ujście Dniepru, w zamiarze wzięcia Kilburnu, położonego na drugiéj stronie Oczakowa, gdy Austrya, bez poprzedniego wydania wojny, napada na Belgrad. Józef II. mimo spraw holenderskich, dał się wciągnąć do wojny w nadziei zdobyczy, a Prussy mimo obietnicy nieutrzymały go na wodzy. Turcya wydana została znowy na razy dwóch nieprzyjacioł, ale to właśnie obudziło jéj zapał wojenny. Wszystko co było zdatne do broni wchodziło teraz w szeregi; starcy dawali za siebie zastępców. Wkrótce Banat austryacki został zniszczony a Józef II. pobity. Utworzono trzy armie: jednę przy ujściu Dniepru pod Hassanem; drugą nad Du-

najem pod Jussufem, wielkim wezyrem, a trzecią około Belgradu. Tę ostatnią, złożoną z dwóch trzecich części z wojska tureckiego, dowodził po raz pierwszy chrześcianin, Maurozeni, hospodar wołoski, niezachwiany w wierności dla Sultana. Turcy szli chętnie przeciw Austryakom dowodzonym przez marszałka Laudona, gdyż byli pewni zwycięztwa. Chodziło między nimi przysłowie, że ziemia najechana przez Niemców odradza się w siedm dni, kiedy przeciwnie najechana przez Rossyan odradza się dopiero w siedm lat. Zimny klimat, wielka karność wojska nieprzyjacielskiego, zła żywność i obawa Syberyi, przerażały zwykle Turków bijących się z Rossyanami. Dla zrównania organizacyi, Jussuf urządził piechotę turecką w trzy szeregi na sposób europejski, ale przeciwko temu wznowieniu powstały zaraz liczne bunty, które z trudnością uśmierzono. Powyższe bunty dały sposobność Rossyanom do zabrania Chocimia, pobicia Hassana pod Kilburnem i zdobycia Oczakowa (Grudzień 1788.) Wkrótce potém umarł Abdul-Hamid (7. Kwietnia 1789.) zostawiając rządy Selimowi III., młodzieńcowi dzielnego charakteru i wielbicielowi Piotra W., ale niedoświadczonemu. Szczęściem, że wówczas ruszyła się przeciw Rossyi Szwecya, a Jussuf przebył Dunaj spędzając przednią straż rossyjską. Gdyby jeszcze wystąpiły Prusy i Polska, gdyby Anglia użyczyła swéj floty na pomoc Szwecyi i Turcyi, Rossya wtrącona w najtrudniejsze położenie, mogła być pobitą i poniżoną.

Dla odwrócenia niebezpieczeństwa, które jéj groziło od strony Szwecyi, Katarzyna zaszczepiła w armii finlandzkiéj bunty, które Gustaw III. dopiero następnego roku uśmierzył. Podobnie postępował Józef II. namawiając do połączenia się z sobą Mahmeta, Paszę Skutary, zbuntowanego zdawna przeciw Porcie. Stało się jednak, że Mahmet zamiast łączyć się z Austryą przybył do Stambułu z głowami posłów Józefa II. i poddał się Sułtanowi. Skłoniło go do tego ukazanie się floty tureckiéj pod Skutary i wypadki zaszłe na morzu Adryatyckiem. Grecy zamieszkujący Mioreę, oszukani przez Rossyą, błagali te-

raz opieki Wenecyi. Senat rzeczy pospolitéj skłaniał się do uczynienia wyprawy, wszelako czekał aż tocząca się wojna więcéj Turcyą osłabi. Postępując w tym kierunku, nie protestował przeciwko przybyciu floty tureckiéj pod Skutary, chociaż w oczach jego morze adryatyckie było wodą, na któréj żaden obcy okręt nie mógł się pokazać. Przystąpienie Mehmeta dowodzącego nad mężnym ludem albańskim, wzmocniło armią turecką, jednakże niedokładność jéj organizacyi wszystko popsuła. Wkrótce Rossya pobiła Hassana pod Foszionami, a Jussufa pod Rymnikiem. Belgrad musiał kapitulować, Serbia dostała się w ręce austryackie, Rossyanie wzięli Bender, Galacz, i Akerman. Porta myślała już o pokoju, gdy w tém Anglia wzięła się do broni, Prusy zachęcały Polskę do zrobienia aliansu z Turcyą a Józef II. i Laudon umarli.

Leopold IIgi wstępując na tron austryacki, zaniechał polityki zaborczéj Józefa II. Prusy otworzyły negocyacye w Reichenbach na zasadzie *status quo ante bellum,* do których przystąpiła Austrya. Katarzyna przerażona opuszczeniem Austryi i zbrojeniem się Polski robi pokój ze Szwecyą (14. Sierpnia 1790), a popiera wojnę przeciw Turcyi sama jedna. Gdyby wówczas sprzymierzeńcy Polski dokonali obietnicy, rzeczy byłyby wzięły obrot inny. Wiadomo że tak nie było. Polska, opuszczona dawniéj przez Francyą, Austryą i Saxonią, opuszczoną została teraz przez Prusy i Anglią. Prusy związały się z Rossyą idąc daléj w kierunku polityki rozbioru. — Anglia zyskała znowu wpływ w Petersburgu ze szkodą Francyi, zajętéj rewolucyą wewnętrzną. Rossya zaspokojona od Pruss,, Szwecyi i Anglii, potrafiła pobić Turków na morzu i lądzie, burzyć lud półwyspu wschodniego, wszczynać pożary w Stambule, wziąść Izmaił; zawrzeć pokój w Jasach dnia 9. Stycznia 1792. na warunkach, że Dniestr miał być granicą obu narodów, że Oczaków i ziemia między Bohem a Dniestrem dostawały się Rossyi. Turcya potwierdziła ustąpienie Tartaryi tak budziackiéj i krymskiéj, jak kubańskiéj, zobowiązała się zapłacić dwanaście milionów piastrów kosztów wojennych i dawała zaręczenie, że nie bę-

dzie zmieniać hospodarów rumowskich bez woli Rossyi, *chyba gdyby wysłużyli lat siedm.*

Traktat w Jassach pozbawiał Turcyi Oczakowa i pasa ziemi, na któréj niebawem założona została Odessa — Katarzyna pokazała się wspaniałą ustępując dwunastu milionów piastrów, które Porta miała zapłacić. Jéj wspaniałomyślność tłumaczy się przez stan, w jakim wówczas znajdowała się Europa zachodnia. Rossya, Prusy, Austrya i Anglia prowadząc wojnę przeciw Francyi, potrzebowały przyjaźni Turcyi. Jak dawniéj pierwszy rozbiór Polski naruszył alianse narodów europejskich, tak teraz rewolucya francuzka zupełnie przewróciła. Selim III. nie lękał się propagandy rewolucyjnéj, jednakże zawieszenie działalności Francyi na zewnątrz, wystawiało go samo przez się na wpływ rządów, które z nią walczyły. Pomimo różnych przyczyn i ciągłych nalegań, Selim nie przystąpił do żadnéj koalicyi; zobaczymy, że kiedy to późniéj uczynił, powód do tego dała sama Francya. — Selim III. był przychylny Francyi, bo walczyła z jego odwiecznymi nieprzyjaciołmi. Verninac i Descroches, pełnomocnicy rzeczypospolitéj francuzkiéj, byli dobrze przyjęci przez niego. Jenerał Aubert Dubaget, wysłany roku 1796. przez Dyrektoriat, przybył do Konstantynopola w towarzystwie kilkuset oficerów różnéj broni, z pewną liczbą dział i broni. Francya wchodząc w tradycyą przedrewolucyjną, starała się ułatwić sułtanowi reformę armii tureckiéj, zaprowadzić ludwisarnie i arsenały, pewna że w razie danym wyciągnie z tego korzyści. Wkrótce pod sterem instruktorów francuzkich utworzono szwadron regularnéj jazdy i jeden batalion piechoty, złożone z samych renegatów, bo Turcy wzgardzali zawsze ćwiczeniami wojennemi giaurów. Hussejn pasza, wielki admirał, kazał im występować na mustrę co piątek przed swoim pałacem, Jańczarowie przypatrywali im się jak maryonetkom i ze śmiechem, jednakże opieka Hussejna sprawiła, że pewna liczba Turków zaciągnęła się do ich szeregów. Te to wojsko odebrało nazwisko: ***Nizam Dzedilów.***

Stosunki Francyi z Turcyą stały na stopie przyjaznéj, gdy Bonaparte po zwycięztwach odniesionych we Włoszech i Austryi rozebrał rzeczpospolitą Wenecką *z tytułu kompensaty za rozbiór Polski* 1). Wszyscy dzisiaj uznają, że był to błąd wielki, nie ze strony saméj moralności publicznéj, ale także ze strony polityki. Francya zostawiając rzeczpospolitą, mogła być pewna swéj powagi nad nią na lądzie, a na morzu mogła z niéj wyciągnąć ogromne korzyści. Zamiast tego, Bonaparte przyczynił się do wzmocnienia i zaokrąglenia Austryi, do wydania posiadłości rzeczypospolitéj na morzu na pastwę Anglii i przecięcia tradycyi wpływu państw zachodnich na chrześcian pod panowaniem tureckiem, który to wpływ z przyczyny propagandy rossyjskiéj nie był bez pewnéj wagi. Bonaparte zabierając przez traktat w Campo Formio wyspy Jońskie, powiększył wływ Francyi na morzu Adriatyckiem i Archipelagu. Z takiego położenia można było wyciągnąć korzyści. Morea błagała Francyi o pomoc; dokonanie planu Sobieskiego było teraz łatwe, ale Bonaparte, zrażony zmiennością Greków, przesuwających się między Turkami, Wenecyą i Rossyą, wzgardził ich sprawą i postanowił uczynić wyprawę na Egipt 2).

Przyczyny i koleje téj wyprawy dokonanéj r. 1798. są wszystkim znajome. Bonaparte, idąc w ślady Juliusza Cezara, dla którego wojna Galijska była szczeblem do objęcia samowładnych rządów, szukał *sławy* na wschodzie. Myśl szkodzenia Anglii była tylko pozorem, a przynajmniéj szła w drugim rzędzie, bo Bonaparte wiedział, że Francya nie była w stanie utrzymać wówczas Egiptu. — Opanowanie tego dla armii europejskiéj było łatwe i tém łatwiejsze, że kłótnie Mameluków z krajowcami udaremniały wszelki opór. Bonaparte przyszedł wkrótce do zupełnego zagarnięcia Egiptu w imie rzeczypospolitéj francuzkiéj, wszakże w nocie przesłanéj z tego powodu do

---

1) Zob. jego korrespondencyą, prowadzoną z Austryą przy negocyacyi pokoju w Compo-Formio.
2) Baron Juchereau de St. Denys II. 64.

Konstantynopola oświadczył, że nie uczynił wyprawy *w zamiarze nieprzyjaźnym* względem Turcyi, lecz jedynie w chęci ukarania nieposłusznych Mameluków, którzy mieli tamować swobodę handlu francuzkiego nad Nilem. Powyższa nota była obelgą tak dla Porty, jak dla całego narodu. Napad na posiadłości machometańskie bez poprzedniego wypowiedzenia wojny, nie mógł być wytłumaczony przykładem wypraw mocarstw chrześciańskich na Algier, bo Egipt nie był siedliskiem łotrów. Okolice Nilu były dla ludu konstantynopolitańskiego śpichlerzem zbożowym a dla sułtana niewyczerpanym skarbem. Anglia i Rossya zachęcały Portę do wojny, ofiarując alians zaczepno odporny. Sułtan wahał się łączyć ze swymi nieprzyjaciołmi, ale nareszcie przyjął alians i wydał manifest wojenny (1 Września 1798). Taką koleją Turcya została wciągnięta do koalicyi.

Bonaparte pobił sam dwa korpusa tureckie wysłane na odebranie Egiptu, jednakże nie mógł wziąść twierdzy. Akry, której załoga składała się z Anglików i z Nizam Dzeditów, sformowanych przez instruktorów francuzkich. — Po opuszczeniu Egiptu przez Bonapartego, Kleber, pobił jeszcze trzeci korpus turecki. Wyższość wojsk francuzkich była uderzającą. Wtedy to Anglicy wylądowali 20,000 swego wojska i zmusili Jenerała Menon do poddania się (1801). Egipt zostawał w posiadaniu Anglików do roku 1803. Mieli oni wielką chęć zatrzymania go na zawsze, ale niebezpieczeństwo przewagi Francyi nad Europą skłoniło ich do opuszczenia zdobyczy. Mehmet Ali, pasza Kairu, pobił Mameluków za pomocą Albańczyków; Egipt powrócił pod bezpośredni zarząd sułtanów, atoli myśl Bonapartego znalazła późniéj niebezpiecznych naśladowców.

Po opuszczeniu Egiptu i dostąpieniu godności pierwszego konsula, pierwszém staraniem Bonapartego było ułagodzić Turcyą. Dnia 7. Grudnia 1801. zawarł z nią pokój, chociaż była związana z Rossyą i Anglią. W traktacie w Amiens zrobił jeden krok dalej oddając wyspy Jońskie pod protekcyą sułtana. Tu się pokazała widocznie niedogodność polityki Bonapartego, jaką okazał przy

rozbiorze Wenecyi. Francya nie była w stanie utrzymać wysp Jońskich z przyczyny słabości swéj marynarki, a Turcya z przyczyny niechęci mieszkańców. Bonaparte dla ujęcia sobie Piotra ustąpił ich potém Rossyi, ale i ta zrzekając się trudnéj protekcyi zwróciła je Francyi 1). — Wiadomo że r. 1814. wyspy te dostały się Anglii. Tym sposobem wpływ na Rossyą, Serbią, Dalmacyą i Czarnogórę wymknął się z rąk francuzkich.

Turcya związana z koalicyą była zawsze niechętną Rossyi z przyczyny Rumanii, Tartaryi i Grecyi; Austrya była znośniejszą, bo dla niéj, jak zwykł był mawiać Józef II. większem było niebezpieczeństwem widzieć w Stambule kołpaki kozackie, niż turbany tureckie 2). Anglia, oddająca Porcie tysiączne usługi, byłaby pożądaną, gdyby nie trzymała z Rossyą. W takiéj porze domagał się Napoleon od Porty uznania wziętego przez siebie tytułu Cesarza. Porta odmówiła żądania: marszałek Brune opuścił Konstantynopol (13 Grudnin 1804), wszelako czas zatarł powoli urazę Turków do Francyi. Wojna r. 1805. wywarła wielki wpływ na Portę, bo w niéj Rossyanie zostali pobici. Po bitwie pod Austerlitz, Selim IIIci. przyznał tytuł cesarski Napoleonowi. W czasie wojny pruskiéj (1806) został neutralnym, ale tym razem zbrojnie i w pogotowiu. Stanowisko Porty zamieniało się w coraz groźniejsze dla Rossyi, gdy wybuchł bunt Serbów pod Czarnym Jerzem. Wkrótce wybuchł także bunt Janczarów przeciw hatiszerifowi sułtana, podług którego mieli być podciągnięci pod autorament Nizam-Dzieditów. Nizam-Dziedity, zasłużeni w twierdzy Akrze, zyskali wielką łaskę u Porty. Selim III. powiększał ich liczbę i rad był widzieć całe wojsko tureckie uorganizowane na sposób europejski, Przeciwko temu powstało fanatyczne duchowieństwo i tchórzliwi a wymagający Janczarowie. Powstała ztąd zapalczywa wojna domowa, która osłabiła znowu państwo tureckie. Selim III. musiał się wstrzymać

1) Przez traktat Tylżycki.

2) Segur II. 38.

z wykonaniem hati-szerifu, chociaż go nie odwołał. — Z Czarnym Jerzym musiał zawrzeć traktat. Janczarowie wrócili do porządku, z tém wszystkiem nieodwołanie hati-szerifu, wzbudzając obawę i czynność Janczarów, rzuciło nasiona niezgody, któréj skutki niedługo się pokażą.

Zaledwie Janczarowie i Serbowie zostali uspokojeni, przybył do Stambułu Jenerał Sebastiani, ambasador francuzki (1806). Toczyła się wtenczas wojna pruska. Sebastiani otrzymał rozkaz skłonić a nawet przymusić dywan do wojny przeciw Rossyi obiecując Krym. Aby tego dokazać, ambasador namawiał Portę do zrzucenia ż hospodarstwa Wołoskiego i Mołdawskiego Ipsylantego i Moruzisa. Postępowanie jego było zręczne, bo zrzucenie hospodarów było przeciwném traktatowi w Jassach, który przepisał, że zmiany hospodarów mają podlegać przyzwoleniu Rossyi, wyjąwszy gdyby wysłużyli lat siedm. Zrzucenie Ipsylantego i Moruzisa, których lata jeszcze się nie skończyły, obrażające Rossyą, wywołałyby wojnę. Porta opierała się temu, Sebastiani zaś dowodził, że zachowania hospodarów u władzy w chwili powszechnéj wojny w Europie, byłoby niedarowaną nieostrożnością; że Ipsylanty był przyjacielem Czarnego Jerzego, stronnikiem Rossyi i t. d. Namowy ambasadora francuzkiego odebrały pożądany skutek. Ipsylanty i Moruzis zostali zrzuceni, a na ich miejsce wyniesieni Suzo i Kalimach. Pokazało się wkrótce, że Ipsylanty był w rzeczy saméj zdrajcą, bo udawszy się do Serbii, namówił znowu do buntu Czarnego Jerzego, przeciwnie Moruzis był wiernym Porcie. Jak się należało spodziewać, ambasador rossyjski zaprotestował przeciw zmianie hospodarów. — Arbuthnot, ambasador angielski, popierał go, bo Porta nie chciała przedłużyć traktatu zaczepno-odpornego z Anglią, zawartego w czasie najścia Francuzów na Egipt. Zerwanie z Rossyą było teraz mało znaczące dla Porty, gdyż Napoleon zbrojnie ją popierał, ale zerwanie z Anglią, która w ostatnich latach oddała tyle posług Turcyi, było bolesne. — Ambasador angielski zagroził odjazdem — Porta wahała się jeszcze, gdy w tém przybycie po odpowiedz do dy-

wanu młodego sekretarza ambasady (Williasa Wellesley Pole), zbłoconego i ze szpicrutą, donoszącego, że flota angielska przybija do Tenedos, zmieniło całe położenie rzeczy. — Strwożona Porta odwołała nowych hospodarów i przywróciła dawnych. Arbuthnot odniósł zwycięztwo dyplomatyczne używając bajki, gdyż flota angielska wcale się nie zbliżała, atoli nie upłynął miesiac a Rossya wydarła mu wszystkie korzyści zwycięztwa. W przekonaniu, że odwołanie hospodarów jest tylko chwilowe, że Napoleon godzi na Rossyą przez Besarabią i Krym, z drugiéj strony świadoma powolności Turcyi, dała rozkaz swéj armii uderzyć obcesowo na Mołdawią i Wołoszczyznę i zająć linią Dunaju. Dokonał tego Jenerał Michelson w Listopadzie 1806.

Na tę wiadomość lud konstantynopolitański zaczął domagać się wojny; ambasador rossyjski musiał wyjechać (26 Grudnia). Arbuthnot zostawiony sam, nieświadomy dróg, za pomocą których Rossya miała zwyczaj wpływać na dywan, widząc że się nie mógł oprzeć zachodom Jenerała Sebastiani, przedstawił Porcie *ultimatum*, w którém domagał się: odnowienia przymierza z Anglią i Rossyą, wypędzenia ambasadora francuzkiego i oddania Anglii w zakład tak floty tureckiéj jak zamków dardanelskich. Za to Rossya miała wrócić Mołdawią i Wołoszczyznę i wspólnie z Anglią bronić bezpieczeństwa Turcyi (25go Stycznia 1807). W obawie dostania się do zamku siedmio-wieżowego, Arbuthnot nie czekając na odpowiedź, wyjeżdża skrycie do wyspy Tenedos. Ztąd donosi, że nie opuszcza ambasady i chcę prowadzić daléj negociacye. Porta się wachała, ale słuchając rady Francuzów, nakazała zbroić Dardanele. To zbrojenie szło leniwo, bo ambasada angielska puszczała pogłoski, że zrywać z Portą nie myśli. Tym czasem flota angielska zawinęła na seryo pod Tenedos i wkrótce potém mimo bateryi tureckich, przebyła z małą szkodą cieśninę dardanelską. Śmiały ten czyn był pierwszém zdarzeniem, na który Europejczycy się odważyli.

Flota angielska stanęła o kilka mil od Konstantynopola: Porta była już gotowa podpisać na *ultimatum*, gdy gwar ludu oburzonego na widok okrętów niewiernych wstrzymał ją od tego. Wypadek, o którym mowa, dowodzący wpływu ludu na politykę Porty, był zaszczytnym dla mahometanizmu, albowiem pokazywał jeszcze dawną dumę i godnośc narodową. Korzystając z takiego usposobienia mieszkańców, Sebastiani zachęcił dywan do obmyślenia środków obrony. Selim III. skłonił się chętnie do tego i dając sam przykład otworzył ogród serajowy na sypanie w nim bateryi. Za nim poszedł cały lud: wszystko co żyło brało się do broni; starcy, dzieci a nawet kobiety kopali wały, robili ładunki, zakładali lazareta i t. d. W krótce pod sterem inżynierów francuzkich i hiszpańskich założono 1200 dział na baterye. — Zbrojono także Dardanele w obawie, aby nie nadszedł Anglikom posiłek. Admirał John Duckworth, czy to z przyczyny złych wiatrów, czy w nadziei korzystniejszych negociacyi, nie atakował dotąd Konstantynopola. Przekonawszy się teraz że byłoby to już za późno, starał się wyjść co prędzéj z morza Marmora. Jednego ranka rozdęły się żagle całéj floty angielskiéj; lud Konstantynopolitański sądził, że przyjdzie do bitwy, ale admirał zwróciwszy się ku Dardanelom, przebył je powtórnie zatrzymując się dopiero pod Tenedos. W powrocie flota jego daleko więcéj ucierpiała, jednakże admirał, pomnąc na skutki, jakie pociągnęłoby za sobą zamknięcie floty na morzu Marmora, uważał iż odniósł wielkie zwycięztwo.

Nie udanie się ataku na Konstantynopol spowodowało gabinet londyński do uczynienia wyprawy na Egipt. — Mówiliśmy już, że w Egipcie walka Mameluków i Turków, osłabiła wpływ Porty i jéj paszy mieszkającego w Kairze, z czego korzystali Francuzi. Od tego czasu Porta uczyniła kilka kroków dążących do obalenia przemocy Mameluków. Mamelucy rekrutowali się z niewolników Kaukazkich i Georgijskich, których dzielność była znaną całemu światu. Porta zakazała targowisk niewolniczych w Kairze. Nie przestając na tém, w miejsce gnuśnych Jancza-

rów, posłała pod Mehmetem Ali Albańczyków. Mehmet Ali potrafił pokłócić Mameluków, wypędzić ich do górnego Egiptu i wziąść rządy nad całą doliną Nilu. W takich okolicznościach Anglicy wylądowali z 6000. wojska. — Zamierzali oni, naśladując Bonapartego, użyć pomocy Mameluków, ale teraz było to już niepodobne. Alexandrya dostała się im przez zdradę (w Marcu 1807.) a Rozeta się oparła. Ograniczeni do zbyt szczupłych sił, Anglicy musieli oddać Alexandryą i opuścić brzegi Egiptu (w Sierpniu 1807).

Na wiadomość o najściu Egiptu, Porta wydała wojnę Anglii, skonfiskowała majątki angielskie i zrobiła przymierze z Francyą. Rząd angielski czuł tak mocno potrzebę złagodzenia sułtana, że odwołał flotę ze wschodu i nie skonfiskował zabranych przez nią okrętów tureckich. Odtąd Porta zajęła się wypędzeniem Rossyan z Mołdawii i Wołoszczyzny. Paszy Bośniackiemu powierzyła uśmierzenie Serbów, innego postawiła pod Rutszukiem a wielkiego wezyra pod Szumlą. Ten ostatni, idąc na Galacz i po za linią Seretu, miał zagrozić tyłom armii rossyjskiéj, kiedy tymczasem pasza postawiony pod Rutszukiem miał ją bawić z frontu. Selim III., lękając się dawnych buntów wojskowych, zostawił w zamkach Bosforskich Nizam Dzeditów, ale dołączył do nich Sergów pod nazwiskiem *Jamaków*. Rozumiał on że przez zręczne zachęty potrafi ich skłonić do wpisania się w szeregi wojska regularnego. W tym celu wysłał do nich w dzień żołdu Mahmuda Effendi, stronnika organizacyi europejskiéj. Tym czasem Janczarowie, pozostali w Konstantynopolu, zachęceni przez Ulemów i fanatycznych Turków, namówili Jamaków do sprzeciwiania się zamiarom sułtana. — Mahmud Effendi został zabity, Jamaki wypędzili Nizam Dzeditów do Konstantynopola, potém biegnąc za nimi złączyli się z Janczarami, wyrznęli pod imieniem fakcyi wewnętrznéj wszystkich stronników organizacyi wojska na sposób europejski, zaprowadzili ministerium złożone ze starowierców muzułmańskich, zdetronizowali Selima III. i wynieśli Mustafę, który zniósł na zawsze Nizam-Dzeditów.

Rewolucya konstantynopolitańska wywarła smutne skutki na operacye wojenne nad Dunajem. Michelson, który odgadując plan turecki uszedł był już za Seret, na wiadomość zmiany ministerium i komendantów armii, wrócił znowu na dawne stanowiska. W tym właśnie czasie nastąpił pokój Tylżycki między Francyą a Rossyą. Napoleon zawarował w nim, że za pośrednictwem komissarza francuzkiego nastąpi zawieszenie broni między Turcyą a Rossyą, i że w trzydzieści pięć dni potém Michelson ma opuścić Mołdawią i Wołoszczyznę. Porta wydała na to wielki krzyk podziwienia, bo nadzieja odzyskania Krymu niknęła; zresztą świadoma intryg rossyjskich, przewidywała, iż zwłoka trzydziestu pięciu dni będzie użytą przez Michelsona za środek do zatrzymania najechanych prowincyi. Tak się stało w rzeczy saméj. Jenerał Guilleminot, komissarz francuzki, zawarł rozejm dnia 25. Sierpnia 1808., ale kiedy przyszedł do traktowania stałego pokoju, usłyszał ogromne pretensye Rossyi. Michelson nie opuścił Mołdawii i Wołoszczyzny; Francya wiązana teraz z Rossyą *przestała wkrótce mięszać się do sprawy,* zostawiając Turków samym sobie. Tym sposobem Mołdawia i Wołoszczyzna pozostała przez lat cztery w rękach rossyjskich.

Położenie ambasady francuzkiéj w podobnych okolicznościach było trudne w Stambule, jednakże zręczność Sebastianiego potrafiła nadać jéj nadspodziewaną przewagę. Sebastiani, dawniéj stronnik reorganizacyi wojska na sposób europejski, stał się teraz stronnikiem Ulemów i starowierców. Aga Jamaków przyszedł pod nowym sułtanem do wielkiego kredytu; ambasador francuzki potrafił go przekupić i obrócić na swą korzyść. Szło mu o utrzymanie w Stambule wpływu Francyi, bo wiedział, że Porta obrażona za niedotrzymanie obietnicy w ostatniéj wojnie, nie sprzedawała skonfiskowanych towarów angielskich. Sir Arthur Paget, stojąc pod Tenedos, układał już traktat między Anglią a Turcyą. Negocyacye odbywały się w największéj tajemnicy, gdy Suza, pierwszy drogoman Porty, mianowany dawniéj hospodarem rumań-

skim, doniósł o nich ambasadzie francuzkiéj. Sebastiani po oświadczeniu Suzie w imieniu Napoleona najwyższéj wdzięczności, udał się do dywanu, zagroził całą potęgą wielkiego cesarza i zmusił sułtana do zerwania porozumień z Anglią. Niedługo potém, Suza przekonany o zdradzie, został ścięty (30 Października 1803); rodzina jego popadła ostatniéj nędzy a Sebastiani nie dostał dla niéj żadnéj jałmużny 1). Kiedy Napoleon zaczął zawierać stosunki z Persyą, nominacya paszy Bagdadu była ważną dla Francyi. Zdarzyło się, że Porta powierzyła ten urząd paszy, którego pobił Napoleon w Egipcie. Sebastiani domagał się jego odwołania, ale gdy Porta trzymała przy swojem, wymierzył surową protestacyą przeciw wybiciu trzech łotrów słowackich przybyłych z Dalmacyi, zajętéj wtenczas przez wojska Napoleona, wystawił, że wybicie ich było gwałtem popełnionym na poddanych francuzkich. Porta dała satysfakcyą Słowakom, tymczasem Sebastiani groził ciągle, że wyjedzie do Stambułu. Przekupieni Jamacy zaczęli wołać, że wezyr zdradza Turcyą, protegując jéj nieprzyjaciół. Stało się, że Sebastiani otrzymał co chciał: paszalik bagdadski został powierzony przyjacielowi Francyi. Był to ostatni tryumf Napoleona. Sebastiani zarzucany wymówkami o pozostawienie Mołdawii i Wołoszczyzny w rękach rossyjskich, opuścił wkrótce Stambuł, zostawiając legacyą Panu Latour Maubourg.

Przyszedł czas oddziałania Janczarów przeciw wpływowi Jamaków. Nastąpiła nowa rewolucya, w któréj Jamacy zostali zniesieni; nieupłynęło kilka miesięcy a wybuchnął znowu bunt *wojska* przeciw Janczarom, w skutek którego Mustafa został wtrącony do więzienia a Mahmud II. wyniesiony na tron. Nowy sułtan był uczniem zdetronizowanego Selima III. zwolennika reform Piotra W. i taktyki europejskiéj. Selim bawiąc się edukacyą Mahmuda w więzieniu serajowém, wpoił w niego przekonanie o potrzebie zreformowania Janczarów; nauczony wszak-

2) Juchereau de St. Denys II. 210.

że własném doświadczeniem, radził mu wielką ostrożność. Wstąpienie na tron Mahmuda, oznacza ważną epokę w dziejach tureckich, albowiem po raz pierwszy rewolucya, która wyniosła na tron nowego sułtana, została dokonaną nie jak dotąd przez Janczarów, lecz przez wojsko, któremu przywodził Mustafa Bairaktar. Epoka ta nacechowaną jest walką cywilizacyi z barbarzyństwem, taktyki europejskiéj z nieładem wojennym Janczarów. Bairaktar, mianowany wielkim wezyrem, zwołał wszystkich paszów cesarstwa na radę w celu obmyślenia środków zreformowania wojska. W obawie nowéj rewolucyi, proponował zostawić Janczarów w dawnym składzie a utworzyć obok nich nowe pułki pod nazwiskiem *Seimenów,* które miały być mustrowane na sposób europejski. Paszowie ugodzili się na to, wielu z nich przecież postanowiło zaraz korzystać z rozruchów jakie ztąd powstać mogły.— Wkrótce odkryto spisek między ambitnymi paszami, duchowieństwem i Janczarami. Bairaktar działając nieostrożnie, oddając komendę Seimanów dowódzcom dawnych Nizam Dzeditów, co oburzyło umysły przeciw nowemu wojsku, ułatwił wybuch spisku i przypłacił życiem swe błędy, jednakże nowe zwycięztwo Janczarów uważać można za ostatnie. Swawola ich przeszła teraz wszelkie granice; lud zgorszony rabunkami i gwałtami, jakie popełniali, a pamiętny ich tchórzostwa w ostatnich wojnach, zrozumiał nareszcie potrzebę reformy.

Kiedy wojna domowa toczyła wnętrze Turcyi, armia rossyjska zajmowała spokojnie Mołdawią i Wołoszczyznę. Wyjąwszy Anglii, cała Europa uległa wówczas władzy Napoleona. Prowadzenie wojny z Rossyą, teraz aliantką Napoleona, mogło być niebezpieczne dla Turcyi, gdyż Francuzi zajmowali Jlirią i Dalmacyą, ale utrata Mołdawii i Wołoszczyzny była obelgą dla mahometanizmu. — Mahmud II. postanowił je odebrać, i w tym celu zawarł traktat z Anglią. Wojsko tureckie stawione rok temu nad Dunajem w liczbie 300,000, korzystając z rewolucyi stambulskiéj, rozleciało się do domów. Kiedy rozpoczęła się kampania roku 1803. pozostało z niego zaledwie 25,000.

Mahmud utworzywszy nową armią, rozpoczął działania nad Dunajem; starał się nadto o odebranie nad Kubaniem Anapy i Gwelendziku, które Rossya obowiązała się oddać a nie oddawała. Wojsko moskiewskie, dowodzone przez Bagraciona, przy dywersii Czarnego Jerzego, który zajął z Serbami Nissę, przebył Dunaj, wzięto Braiłów, Jzmaił, a potém zapuścił się wgłąb Bułgaryi. — Następnego roku Kamenskoj, biorąc komendę po Bagracionie, zdobył Sylistryą. Obrona téj twierdzy miała to szczególnego, że załoga turecka składała się w trzeciéj części z Bułgarów. Bułgarowie bronili się tutaj dzielnie, inni prowadzili w okolicach partyzantkę na korzyść Turcyi. Moskale przez rabunki i gwałty wywołali najwyższą nienawiść Bułgaryi, kiedy przeciwnie Turcy udzielili jéj niektórych przywilejów a między innemi wolności używania dzwonów kościelnych 1).

Dywersya Czarnego Jerzego była mało znaczną dla Rossyi z przyczyny, że Serbowie nie opuszczali swych granic. W roku 1810. honor kampanii przeszedł na stronę Turków. Byli oni zawsze niższymi w boju otwartym i niezdolnymi do umiejętnego odbierania twierdz, wszelako za murami i wałami bronili się do upadłego. Kamenskoj, po próżném zdobywaniu Szumli, téj bramy gór Bałkańskich, musiał cofnąć się całą linią nad Dunaj. — W tém cofaniu wydał barbarzyński rozkaz spalenia i zniszczenia wszystkich miast i wiosek bułgarskich. Powyższy krok oburzył do reszty nieszczęśliwych mieszkańców. Kamenskoj lękał się, aby Bułgarczycy i Turcy, korzystając z miast i wsi, które tutaj są zwykle obronne, nieutrudzili potém postępu armii rossyjskiéj. Kiedy się to działo, przyjaźń Napoleona do Alexandra coraz bardziéj słabnęła. W połowie 1810. roku, Kamenskoj zaprojektował pokój z obietnicą ustąpienia z Mołdawii i Wołoszczyzny, ale wielki wezyr niechciał o nim ani słyszeć. Wkrótce rozeszła się pogłoska, że sułtan ma powołać pospolite ruszenie. Rossyanie cofnęli się za Dunaj, kupiąc się w Rut-

1) Juchereau de St. Denys II. 280.

szuku, Nikopolis i Sylistryi, Bułgarowie się radowali, gdy w tém przekonano się, że pogłoska była fałszywą. — Kamenskoj przybył znowu na prawy brzeg Dunaju, ale pora prowadzenia wojny już wtenczas minęła. Kampania w r. 1811. była prowadzona ze strony Rossyi z ciągłemi niepowodzeniami, które powiększyły jeszcze jawne zerwanie Napoleona z Alexandrem. Kamenskoj umarł zdając dowództwo na Kotuzowa. Gabinet petersburski odwołał z nad Dunaju cztery dywizye, nakazał zniszczyć Nikopolis i Sylistrą i ograniczyć się do trzymania samego Rutszuku jako szańca przedmostowego. Oburzenie Bułgarczyków przeszło teraz wszelką miarę. Wielki wezyr odebrał Rutszuk i przeszedł na lewy brzeg Dunaju, ale Moskale przez podstep zajęli napowrót fortecę odcinając wezyra od reszty armii.

W takich okolicznościach rozpoczęły się negocyacye o pokój. W. wezyr był za nim, bo lękał się kary za ostatnie niepowodzenia i nie lubił Francuzów, pierwszych promotorów reorganizacyi wojska i zaprowadzenia Nizam Dceditów. Przeciwnie Mahmud II. w nadziei wyciągnięcia korzyści z wyprawy Napoleona na Moskwę, oddalał się coraz bardziéj od Anglii i chciał czekać. Wielki wezyr i paszowie, należący do fakcyi, która wyniosła na tron panującego sułtana, ufni w swój wpływ a popierani przez Anglią, stali się stronnikami Rossyi z nienawiści ku Francyi. Korzystając z tego Rossya domagała się ustąpienia Mołdawii po lewéj stronie Prutu i Dunaju z twierdzami Galacz, Izmaił i Tułcza, nadania niektórych przywilejów Serbom, a za to ofiarowała powrócić zabrane zamki azyatyckie. Żądanie zdawało się dziwne, ponieważ Napoleon rozpoczynał wówczas olbrzymią wyprawę na Moskwę, jednak wielki wezyr i paszowie przystali na nie. Fakcya janczarska zdradzając państwo podpisała dnia 28. Maja 1812. traktat w Bukareście. Wydanie Galaczu i Izmaiłowa pozbawiało Turcyi pozycyi zaczepnéj, za pomocą któréj Sebastiani roku 1807. doradzał Sułtanowi uczynić marsz na tyły armii rossyjskiéj. Uważany pod względem wojennym, można powiedzieć, że traktat w Bukareście

zapewniał na przyszłość Rossyi bezpieczne zajęcie Wołoszczyzny i całéj linii Dunaju. P. Latour Maubourg starał się wszystkiemi sposobami odprowadzić sułtana od ratyfikacyi traktatu, ale pamięć opuszczenia Turcyi po traktacie Tylżyckim i wpływ dyplomacyi angielskiéj, teraz przyjaznéj dla Rossyi, dawały fakcyi rządowéj pozór do usprawiedliwienia w oczach wojska haniebnego pokoju. Widząc że Janczarowie buntują się i grożą nową rewolucyą, Mahmud II. podpisał ratyfikacyą. Przymus, jakiego w téj okoliczności doświadczył od fakcyi zwycięzkiéj, był dla niego nową obelgą i nowym powodem do obalenia Janczarów.

Że Turcya zawarła traktat w Bukareście, wina tego nie spada na Mahmuda II. lecz na samą Francyą. Aby utrzymać Portę w wojnie z Rossyą, należało obok not dyplomatycznych przedstawić coś pewniejszego i rzeczywistego. Nieszczęściem Napoleon, ufny w milionową armią, za wiele rachował na siebie w r. 1812. Pokazało się wkrótce, że zaniedbanie dywersyi tureckiéj przyczyniło się do jego zguby. Cesarz Alexander, po zawarciu traktatu w Bukareście, postanowił poruszyć Serbów i Czarnomorców, uderzyć z nimi na Jlliryą i Dalmacyą zajęte przez wojska francuzkie pod dowództwem marszałka Marmont i tym sposobem uczynić dywersyą na południowym boku armii francuzkiéj. W tym celu wysłał admirała Czyczakowa z flotą na morze Adryatyckie. Czyczaków wylądował już z wojskiem i doszedł aż do Nissy. Marszałek Marmont był gotowy na przyjęcie ataku, przecież mimo to dywersya była podobną. Zaniechanie jéj miało inną przyczynę. Przekonano się w kwaterze głównéj rossyjskiéj, że dywersya tak daleka, nie mogła wywrzeć żadnego wpływu na operacye wielkiéj armii i że zamiast rozdzielać, należało jednoczyć siły rossyjskie. Ta okoliczność spowodowała Alexandra do odwołania wojska z Serbii. Czyczaków wyszedł z niéj postępując wzdłuż Wołoszczyzny i Mołdawii, zebrał oddziały rossyjskie, które znajdowały się nad Prutem, i przybył z niemi nad Berezynę, w chwili, kiedy Napoleon miał

się przeprawiać przez rzekę. Obecność Czyczakowa gnębiąc do reszty spłoszoną armią francuzką, nie pozwoliła jéj zatrzymać się w Polsce, nad linią Niemeńską albo Nadwiślanską.

Baron Juchereau de St. Denys, obeznany dokładnie z sprawami tureckiemi 1) utrzymuje, że, gdyby Napoleon ofiarował Porcie pomoc pieniężną i wojenną, przedstawiając nadzieję odebrania dawnych prowincyi, wstrzymałby ją z łatwością od zawarcia traktatu w Bukareście. — Danie pomocy wojennéj było dla niego łatwém, bo marszałek Marmont stał na granicy serbskiéj. Marmont mógł przebyć Dunaj na początku 1812. r. i połączyć się z Turkami. Korpus rossyjski nie wyszedłby wtenczas z Rumanii w stronę Berezyny, Tatarzy by się ocknęli, massy jazdy tatarskiéj łącząc się ze szlachtą ukraińską, mogłyby zagrozić tyłom armii rossyjskiéj, przypomnieć konfederacyą barską, oprzeć się pod Moskwą i wskrzesić Polskę. Taką dywersyą Napoleon pogardził. Przyczynę do tego dało małżeństwo z arcyksiężniczką austryacką. Francya postawiła się roku 1812. w tém samém położeniu względem Turcyi, jakie zajmowała w skutek traktatu z roku 1756. Traktat ten obraził Portę i wzbudził w niéj nieufność, którą dopiero zatarło zaprowadzenie rzeczypospolitéj we Francyi. Dla tego to kiedy jenerał Aubert Dubaget przybył w poselstwie do Konstantynopola, sułtan Selim III. wymówił do niego następujące wyrazy: — „Przyjmuję z przyjemnością zapewnienia przyjaźni Dyre-„ktoriatu francuzkiego; wiem, że tego razu mogę na nią „rachować, bo rzeczpospolita francuzka nie pojmie w mał-„żeństwo żadnéj arcyksiężniczki austryackiéj.“ Powyższe wyrazy, słuszne i dowcipne, doznały jak widzimy, nieszczęśliwego zaprzeczenia roku 1812.

Traktat w Bukareście, tak ważny na przyszłe losy Turcyi, wymaga jeszcze objaśnienia co się tyczy spraw Serbskich. Warował on niektóre przywileja na korzyść chrześciańskiéj Serbii, ale co w tym względzie uczynił,

1) T. II. h. 319.

uważaném być może raczéj za klęskę, aniżeli za dobrodziejstwo. Widzieliśmy już dawniéj, że propaganda Piotra W. i Katarzyny II. powołała wielokrotnie Serbów do broni. Rossya, opuszczając ich w traktatach, wystawiała nieszczęśliwy lud na peryodyczną pomstę Turków. Opór krajowców i ich nieszczęścia dały w Serbii przewagę Hajdukom czyli góralom albo buntownikom, walecznym, ale łotrowskim i niezgodnym. Turcy trzymali wówczas wszystkie twierdze krajowe. Wiele tu było Jańczarów, żyjących na Tymarach czyli gruntach wojennych. Swawole jańczarskie w Konstantynopolu zaprowadziły nadużycia niesfornego żołdactwa w Serbii. Co dzień powstawały nowe bunty Jańczarów i Spaków przeciw Paszom, co dzień rabunki i pożogi szerzyły postrach między mieszkańcami. Wielu z nich musiało uciekać do Serbii. — Serbowie waleczni i dumni z roli, jaką niegdyś odgrywali ich przodkowie, byli zawsze niechętni Rossyi, ale nadużycia tureckie, anarchia wewnętrzna i namowy Ipsylantego, hospodara mołdawskiego, skłoniły ich r. 1805. do proszenia Cesarza Alexandra o opiekę. Alexander odesłał deputatów do swego ambasadora w Konstantynopolu. Wysłano deputacyą do Sułtana, domagano się o wydanie twierdz w ręce krajowców, gdy tymczasem Porta biorąc żądanie za bunt, wysłała wojsko na jego uśmierzenie. Nastąpiła ztąd długa wojna, w któréj odznaczył się po raz pierwszy Czarny Jerzy, przyjaciel Ipsylantego, dawniéj podoficer w wojsku austryackiem.

Od czasu utracenia twierdz nad Dniestrem, Prutem, Seretem i niższym Dunajem, Mołdawia i Wołoszczyzna były wydane na napad rossyjski. Dunaj stał się dla Turcyi jedyną linią obronną przeciw Rossyi. W takiém położeniu Serbia nabrała ogromnéj wagi na operacye wojenne. Aby ją uspokoić i zapewnić sobie lewą flankę, Porta, gotując się r. 1806. na wojnę rossyjską, ofiarowała Serbom pokój na warunkach nadzwyczaj przyjaznych, albowiem oznaczała haracz w summie niskiéj (milion zł.), zezwalała na osobną i narodową administracyą kraju i na wyprowadzenie załog tureckich z fortec, wyjąwszy Bel-

gradu, w którym miał siedzieć Mehazil ze stupięćdziesięcioma żołnierzami. Serbowie przyjęli pokój. Trzeba było urządzić administracyą narodową. Zebrał się walny sejm czyli wielka Skupczyna, uchwalono rząd konstytucyjno-monarchiczny, kraj został podzielony na ośm województw; w Belgradzie utworzono senat, złożony z dwunastu członków, dano tron czyli kuczostwo Czarnemu Jerzemu, zakładano szkoły, biblioteki i t. d.; atoli pokazało się, że Serbowie przywykli do długiéj niewoli, nie byli w stanie rządzić się sami. Nastąpiła anarchia, w któréj możnowładztwo nabrało przewagi. Kner znalazł się bez władzy, wojewodowie się buntowali, każden postępował podług własnych widoków, albo namiętności. W tym czasie przybył Ipsylanty do Czarnego Jerzego i skłonił go do wojny przeciw Turcyi.

Postępek Czarnego był wielkim błędem. Rossya przysłała wkrótce na konsula do Serbii Rodofinikina, który przez swój początek grecki i kabały wzniecił powszechne oburzenie. Rodofinikin, łącząc się z biskupami i popami, tworzył partyą wylaną dla Rossyi. Partya ta oskarzała Czarnego Jerzego o przyjaźń dla Turcyi, kiedy on przeciwnie okazywał jéj dotąd za mało. Działania wojenne Serbów były wówczas sparaliżowane; zawieszenie broni r. 1808. nie wróciło im ładu; r. 1809. pomagali znowu Moskalom; kwatera główna Kamenskoja w Bukareście była ogniskiem nieustannych intryg; Turcy napadli na Serbią, karcąc niewdzięczność mieszkańców. Czarny Jerzy spostrzegł się na błędzie, pobiegł na obronę kraju i ocalił go, ale rzeczy przybrały już smutną postać. — Partya rossyjska w nieobecności Czarnego Jerzego, odrzucając nową propozycyą Turcyi, ułożoną na zasadach pokoju z r. 1806. uchwaliła poddanie się Rossyi (1811). Posłano deputacyą do Bukarestu, kiedy Kołuzów zawarł już traktat z Turcyą. Traktat ten warując administracyą osobną, przymuszał mieszkańców do wydania twierdz i artyleryi Turkom, a nadto popłacenia wysokiego haraczu. Tym sposobem Rossya ze szkodą Serbów, przeszkodziła ubespieczeniu lewéj flanki tureckiéj.

Na początku roku 1813. wojsko mahometańskie weszło do Serbii. Opór mieszkańców był już próżny. Turcy zajęli fortece a Janczarowie i Spakowie swoje Tanary. Czarny Jerzy musiał emigrować do Austryi, ta zaś aby ująć sobie Portę, wtrąciła go do więzienia. Wojewodowie rozpierzchnęli się także w różne strony, pozostał tylko *Miłosz* — tego Porta wyniosła na kuczostwo w miejsce Czarnego Jerzego. Rządy Miłosze były czysto wojenne, dwór obozem, urzęda komendami, nieposłuszeństwa karane było summarycznie. Turcy trzymali się w twierdzach ostrożnie i w pogotowiu; Janczarowie i Spakowie pod pozorem pobierania haraczu dla sułtana i przychodów z Tymarów, mogli się teraz dopuszczać bezkarnie dawnych nadużyć. Taki stan po rządzie konstytucyjnym był nieznośnym dla mieszkańców; Miłosz także nie był pewny swéj władzy. Te powody dały początek nowemu powstaniu, w którym Miłosz pokazał niepospolity instynkt wojenny. Roku 1817., za pośrednictwem Rossyi, przyszło do nowego traktatu: Turcy zachowali twierdze, ale Serbowie otrzymali prawo wybierania haraczu i przychodów z Iamarów z obowiązkiem oddania ich komu należało. Sprawiedliwość miała być wydzielaną przez Kneziów powiatowych; kancelarya w Belgradzie złożona z ośmiu wojewodów, miała najwyższą władzę prawodawczą i sądowniczą. Trybut oznaczono w summie około trzech milionów złotych. Jak widziemy, warunki pokoju z roku 1817. były dogodniejsze od tych, które Rossya ułożyła w traktacie Bukarestkim, jednakże nie równały się już pokojowi z roku 1806. Serbia przeszła przez bolesne doświadczenia, ale to doświadczenie obudziło duch narodowy i stanęło za naukę.

Miłosz uznany za knezia serbskiego przyjął w krótce konstytucyą podobną do téj, jaką ułożył Czarny Jerzy. Do niego należało mianowanie wojewodów obdarzanych władzą wojenną, sądową i administracyjną. Wojewodowie zbierali się corocznie dla układania budżetu. Janczarowie i Spakowie odbierali przychody z Tymarów przez władze serbskie. Miłosz rządny i czynny, był lubiony

przez wszystkich. Aby mu dać dowód swego przywiązania, Serbowie wysłali do sułtana roku 1827. deputacyą z prośbą, aby go uznał *kneziem dziedzicznym.* Taż sama deputacya miała prosić Porty o ustalenie granic Serbii, a nadto o wynoszenie na godność metropolitów serbskich nie Greków, lecz krajowców. Powyższe żądania pokazywały, że duch publiczny uczynił wielki postęp. Duchowieństwo krajowe wpłynęłoby na narodowość prowincyi, dynastya zaś Miłosza, ustalając indywidualność Serbii nadałaby usiłowaniom mieszkańców stały kierunek i nadzieję dojścia do pewnego stopnia cywilizacyi. Porta nieodpowiedziała zaraz na prośbę, ale pewni protekcyi z jéj strony, Serbowie nie związali się już Rossyą w wojnie, którą prowadziła przeciw Turcyi roku 1828.

VI.

Kongres wiedeński, wydany na przeważny wpływ cesarza Alexandra, nie przypuścił do swego grona Turcyi. Rossya jednak, ustami Hrabiego Capo d'Jstria, przemawiała za Grecyą. Wszyscy monarchowie europejscy osobiście albo przez swych reprezentantów wpisali się do towarzystwa zwanego *Philomusis* w zamiarze podniesienia nauk na ziemi peloponezkiéj. Uczucie filantropii, chrześciaństwa, względności dla Alexandra, wspomnienia starożytności, chęć otrzymania dla Greków niektórych przywilejów, grały w tém główną rolę, bo w sprawie wschodniéj, polityka państw europejskich, chociaż jeszcze nie pewna, była już przeciwna Rossyi i przychylna Turcyi, ale w krótce uczucie to było biegle użyte. Pod cieniem towarzystwa Philomusis, Grecy założyli towarzystwo powstańcze zwane *Heteryą* do którego przystąpili Fanarioci z Mołdawii i Wołoszczyzny wydani na bezpośredni wpływ Rossyi. Nastąpiło powstanie w Peloponezie i Rumanii; temu ostatniemu przywodził Ipsylanti. Ruch grecko-fanariacki był naturalny i nieodwołalny, wszelako zapalenie jego na skalę nadzwykłą przypisać należy krwiożerczéj

polityce Pertewa paszy, ministra spraw zagranicznych, które mu Machmud II. na swe nieszczęście ustąpił, a wprzekonaniu którego tyrania miała przełamać myśl religii i niepodległości. W ruchu tym widać było wiele waleczności i patryotyzmu, ale sprawę świętą skaził czykoizm Fanariatów i podstępy greckie, przypominające dawne Bizancium. Na domiar zawikłania wdał się w sprawę grecką Ali pasza, jawny łotr albański. Aby oświecić tyle spisków, zdrad i podstępów, tyle poświęceń i bohaterstwa, tyle sprzeczności, które stanowią podstawę dziejów Nowéj Grecyi, potrzebaby osobnéj pracy i zmienienia stanowiska z jakiego w ciągu naszéj pracy zapatrywaliśmy się na sprawy wschodnie. Te powody przymuszają nas do przemilczenia o powstaniu greckiem, a zatrzymania się natomiast nad wypadkami które uważać można za jego następstwo: *nad zniesieniem Janczarów i nad wojną z Rossyą.*

Powstanie greckie, którego początku trudno oznaczyć, bo naród uciemiężony jest i musi być w stanie ciągłéj wojny czy to fizycznéj czy moralnéj, nabrało pewnego kształtu dopiero roku 1822. to jest, z zebraniem się pierwszego kongresu peloponezkiego. W roku 1824. kongres mógł już zawrzeć pożyczkę w Londynie. Od tego czasu, cały świat chrześciański zaczął się interesować Grekami: składki różnego rodzaju, zbierane po wszystkich krajach a między innemi w Polsce, płynęły bezprzestannie do Grecyi mnożąc zasoby powstańców. Dla przytłumienia ruchu, Porta użyła wszystkich sposobów: wojska, floty, przekupstwa i tyranii, wyprowadziła wszystkie zasoby, nawet armią egipską, ale to wszystko było niedostateczne. Pokazało się że przyczyną niemocy tureckiéj była niesforność i tchórzostwo Janczarów i wykwintna zniewieściałość Spaków. Janczarowie liczyli 400,000 głów a przecież ich czyny wojenne w kampanii rossyjskiéj i greckiéj obudzały powszechny śmiech. Pehlewan Baba pasza przyrównywał ich do starych kobiet prawiących o swéj dawnéj piękności, a niedołężnych i nieużytecznych. Lud często ich bronił, bo każden Turek miał prawo wpisać się do pułków janczarskich, ale kiedy

powstanie greckie zachwiało posadę państwa, kiedy swywola Janczarów nieoszczędzała nawet Ulemów, cały lud stambulski powstał na gorszące złe i domagał się reformy.

Machmud II. postanowił ją przeprowadzić roku 1826. opierając się na Alkoranie w którym znajdują się te wyrazy: *wojna jest grą zręczności i przebiegłości.* Zapytani o znaczenie wyrazów, Ulemowie oświadczyli: że ćwiczenia wojenne są potrzebne i że, ponieważ europejczycy byli w nich najzręczniejsi, potrzeba ich naśladować. Rozdział Ulemów z Janczarami dawał także możność przeprowadzenia reformy, ale jak było do niéj przystąpić? Tworzyć nowe pułki przy dawnych na kształt Nizam Dzeditów było niebezpiecznie, zmuszać zaś Janczarów do mustry europejskiéj, było niepodobne. Po długich naradach uchwalono utworzyć wojsko nowe z młodych Janczarów zwanych *Eszkerdis*, i z tych wszystkich, którzyby się doń wpisali na ochotnika. Zebrano tym sposobem 5900 ludzi. Mustrowano ich na placach publicznych, aby inni żołnierze i lud, mogli przekonać się o wyższości taktyki europejskiéj. I teraz Janczarowie śmiali się z mustry, ale lud śmiał się już z Janczarów. Nastąpiły nowe kabały hersztów, spiski a nakoniec bunt otwarty (15 Czerwca 1826). Mahmud II. pokazał w nim wiele energii: sztandar machometa wyniesiony na ulice Konstantynopola na czele wojska, wywarł skuteczny wpływ, lud skupił się pod nim w obronie sułtana. Hussejn pasza i Mohamet pasza pobili Janczarów a nowy hati szeryf zniósł ich zupełnie. Oprócz zabitych w bitwie, sześciuset zostało legalnie uduszonych, reszta się rozproszyła na wszystkie strony państwa. Liczba ofiar, jak widziemy, była wielka, ale nie jest prawdą aby dochodziła trzydziestu tysięcy.

Sułtan zniósł w krótce i Spaków, a natomiast utworzył pułki liniowe na sposób europejski. Był to tylko początek reform. Mahmud II., idąc w ślady Selima III. zwolennika Piotra W., zaprowadził wiele zmian w administracyi, a nawet w ubiorach. Wojsko dostało mundury zastosowane do klimatu i obowiązku: urzędnicy także

przywdziać je musieli. Europejczycy chwaląc grunt reformy, ganili ją zwykle w formie. Rozumowania ich były słuszne, bo indywidualność narodów w XIX. wieku polega więcéj na formie nie na rzeczy, jednakże uważać należy, że dawny ubiór turecki był kopią zniewieściałych Greków i tak niewygodnym, że Turcy zarzucać go musieli w czasie wojny. Zresztą w cywilizacyi narodów ubiór częstokroć wiele znaczy. Rossya dała tego widoczny dowód. Mahmud II. naśladował tylko Piotra W. — Pod takim względem trzeba sądzić o całéj reformie.

Nowi żołnierze tureccy, silni i cierpliwi, wzbudzali przekonanie, że waleczność turecka, objęta w dokładniejszą organizacyą, podniesie walące się państwo, ale na to potrzeba było czasu i zdolnych oficerów. W chwili o któréj mowa, Turcya chociaż silniejsza niż dawniéj, była jeszcze słabą. Religia niepozwalała dawać komend jenerałom europejskim, machometanie zaś byli bez doświadczenia i wyższéj nauki. Taką to chwilę bezwładności uchwyciła Rossya, aby wydać wojnę Turcyi (1827). — Rok przedtém Cesarz Mikołaj zawarł z Portą ugodę zwaną Akermańską regulującą interesa serbskie i rumańskie a zarazem żeglugę na morzu Czarném i Dunaju. Wspomnieliśmy dawniéj że wynoszenie Greków zwanych Fanariatami na hospodarstwa rumańskie było klęską dla krajowców. Mahmud II. przekonał się roku 1821, że Fanariaci łupiąc podwładnych sprzyjali nie Turcyi, ale Rossyi i sprzyjali jéj więcéj, niż krajowcy. Aby położyć temu koniec, mianował na hospodarstwa Rumanów: Grzegorza Gliskę i Jana Stordzę; to się nie zgadzało z widokami Rossyi. W ugodzie Akermańskiéj Rossya się domagała, aby hospodarowie byli wybierani przez senaty krajowe, i aby byli obowiązani słuchać rad ajentów tureckich i rossyjskich, to jest ostatnich 1). Turcya na to przystała. W téj saméj ugodzie Rossya uznała powstanie greckie za rzecz dotyczącą spraw wewnętrznych Turcyi, do których nie mają prawa mieszać się oba mocar-

1) Juchereau de St. Denys IV. 335.

stwa. Porta upominała się o zamki azyatyckie, które Rossya podług traktatu w Jassach i Bukareście winna była powrócić. Rossya oświadczyła tego razu wyraźnie, że ich nieodda: pomimo tego Porta podpisała na ugodę. Przyczyna więc wojny nie pochodziła ze strony sułtana. Dnia 6. Lipca 1827. Francya, Anglia i Rossya związały się traktatem w celu zmuszenia Turcyi do przyjęcia ich medyacyi w sprawie greckiéj. Sułtan, chociaż już odstąpił od krwiożerczéj polityki Pertewa paszy, odrzucił mediacyą w formie wychodząc z zasady, że mediacya może mieć miejsce tylko, kiedy idzie o pogodzenie dwóch niezawisłych od siebie narodów, co w razie danym nie miało miejsca. Jednakże sułtan w gruncie rzeczy nie odrzucał pośrednictwa trzech mocarstw: wiedział on dobrze, że utrzymanie Grecyi w dawnym stanie było już niepodobne. Zamiarem jego było podnieść Grecyą do stanu *hospodarstwa* na kształt Mołdawii, Wołoszczyzny lub Serbii. Tym sposobem mógł utrzymać jeżeli nie w rzeczy to w formie, jedność państwa i przeszkodzić dalszemu rozbiorowi swych prowincyi. Rossya przeciwnie, idąc w ślady Katarzyny II. domagała się niepodległości Grecyi i *senatu,* przekonana że, korzystając z wolności i zepsucia senatorów, będzie mogła ustalić nad nimi swą przewagę. Francya kiedy przyszła do lepszego zgłębienia spraw wschodnich, odkryła zamiary północy i przyczyniła się do wyniesienia *dynastyi* Otona, ale w chwili, o któréj mowa, trzymała się Rossyi. Wyprawa wojska anglo-francuzkiego do Peloponezu, konieczna i chrześciańska, byłaby zbawienną, gdyby dwory postępowały z należną znajomością rzeczy. Wszyscy dziś uznają, że należało skłonić Portę do ułożenia nowych stosunków, przynaglić ją do tego a nawet zwyciężyć, ale należało zarazem baczyć, aby nie była zbyt osłabioną. Stało się przecież, że dwory zachodnie, tak lodowate zwyczajnie na pobudki ludzkości, dały się tego razu uwieść przez nie za daleko. Zawczesne odwołanie ambasadorów z Konstantynopola i podstępne spalenie floty tureckiéj pod Nawarynem, były nie wytłumaczonym błędem, którego

potém wszyscy żałowali, ale z którego Rossya pod pozorem filantropii nie zaniedbała skorzystać!

Ambasadorowie trzech mocarstw, opuszczając Konstantynopol, oddali swych krajowców pod opiekę ambasadora holenderskiego. Sułtan wziął ich tego razu pod swoją własną, zapewniając bezpieczeństwo osób i majątków. — Był to ważny krok uczyniony w kierunku cywilizacyi. Po wyjeździe ambasadorów, Porta lękając się zamknięcia Bosforu i Helespontu przez floty obce, coby za sobą pociągnęło ogłodzenie miasta i rewolucyą, zatrzymała wszystkie okręta europejskie naładowane zbożem. Ten postępek tak naturalny a zarazem sprawiedliwy, bo Porta zapłaciła gotówką zabrane zboże, stał się dla Rossyi przyczyną do wypowiedzenia wojny. Inne punkta wyrażone w manifeście rossyjskim, a dotyczące wolności żeglugi na Besforze i Helesponcie, były uroszczeniem użyteczném dla całéj Europy, ale nie będąc prawem traktatowém, nie mogły przedstawiać przyczyny do wojny a przynajmniéj usprawiedliwiać zerwania ugody Akermańskiéj i dawać prawa Rossyi do wyrzucania Porcie złéj wiary w dotrzymaniu traktatów. Kontrmanifest sułtana, usprawiedliwiając Portę, wykazał z umiarkowaniem wiarołomstwo Rossyi, przypomniał iéj protekcyą nad zbuntowanemi Fanariotami i Grekami, nie wydanie zamków azyatyckich, dążenie do rozebrania Turcyi i t. d, ale to wszystko nie wstrzymało wojny. Feldmarszałek Witkenstein, przy pomocy Dybicza szefa sztabu, napadł obcesowo Mołdawią i Wołoszczyznę opierając się dopiero o Dunaj. Tym sposobem rozpoczęła się kampania roku 1828.

Siły rossyjskie wynosiły 105,300. ludzi i 462 dział, tureckie zaś, pod komendą Hussejna paszy wielkiego wezyra, rachując w to załogi twierdz, zaledwie 90,000. młodych i niédoświadczonych żołnierzy. Bukarest stał się ogniskiem administracyi tak cywilnéj jak wojskowéj hospodarstw rumańskich. Powiedzieliśmy dawniéj, że Turcy, od czasu wydania Galaczu i Izmaiłowa, stracili możność robienia ruchów zaczepnych. Jedyny środek do tego, chociaż w mniejszym stopniu, przedstawiała jeszcze

pozycya Ibraiłowa, atoli aby z niéj wyciągnąć korzyści: napaść na lewe skrzydło rossyjskie, zapewnić się od strony Seretu, i spędzić prawe skrzydło, potrzeba było lepszego wojska i wyższych zdolności Jenerałów. Z tych powodów Hussejn pasza obrał Dunaj za swą linią obronną a Szumlą za kwaterę główną i rezerwę. Rossyanie przebyli Dunaj oblegając Sylistrą, jednakże pozycya Ibrailowa ich niepokoiła. Naprzeciw niéj obrócony był Wielki Książe Michał; w tym samym czasie jenerał Radzewicz przeszedł Dunaj pod Izakłasz i zmierzał ku Warcie. Ruch ten pokazał zaraz Europie, jaki skutek miało dla Rossyi spalenie floty tureckiéj pod Nawarynem. Pewna teraz utrzymania się na morzu Czarném, Rossya postanowiła zamiast linii Dunaju, dalekiéj i trudnéj do opatrzenia w żywność, *obrać podstawę swych działań od strony morza*, potém zdobyć Szumlę i przebyć Bałkany. Obrona Ibraiłowa pokazała, że wojsko tureckie było zawsze dzielne za wałami. W. Ks. Michał zmuszony był podstępować pod twierdzą regularnie, robić wykopy, używać min i wybijać wyłomy: załoga czyniła liczne wycieczki, jednakże jak wszystkie obrony twierdz, tak i ta, z przyczyny braku żywności, musiała się zakończyć na kapitulacyi. Po zabraniu Ibraiłowa, Witkenstein porzucając tego razu Rutszuk i Nikopolis, ruszył na lewo, w stronę Warny bronionéj przez Jussufa paszę. Zajmując Maczyn, Izakczy i Tulczę, dostał się do morza i obległ Warnę. Admirał Greigh dostarczał mu bezpiecznie morzem żywności i amunicyi.

Oblężenie Warny było długie, bo Hussejn pasza z Szumli, a sułtan z Konstantynopola posyłali jéj zasiłki. Cesarz Mikołaj musiał sprowadzić gwardyę; pora jesienna się zbliżała, jazda turecka i bulgarowie szarpali podjazdowo oddziały rossyjskie, furażu już niedostawało, Bułgarya była zrabowana, choroby niszczyły coraz bardziéj szeregi rossyjskie. Cesarz jeździł od Warny do Odessy dla wstrzymania klęski, jaka groziła całéj wyprawie, gdy Jussuf pasza poddał twierdzę. Postępowanie jego było niepojęte gdyż w Warnie znajdowało się wiele żywności.

i amunicyi, fortyfikacye placu były jeszcze silne. Człowiek ten posiadał znaczne majątki w okolicach Konstantynopola: zdrada zdawałaby się tutaj niepodobna, a przynajmniéj nieużyteczna, jednakże Jussuf pasza zdradził i, umknąwszy do Rossyi, otoczył się zbytkiem ofiarowanym sobie przez cesarza. Jest to jedna z tych zdrad, jaką umie kartować sama północ. Po zajęciu Warny, armia rossyjska odstąpiła od Szumli zbierając się ku morzu (w Październiku). Zamiarem było Witkensteina przepędzić tutaj zimę; ale harce Hussejna paszy i niedowóz żywności z przyczyny burz morskich, zmusiły go do zmienienia planu. Pozostawiwszy załogi w Warnie i Prawody, cała armia rossyjska ruszyła za Dunaj opuszczając Bułgaryą. Cesarz wrócił do Odessy dnia 20. Października 1828. r.

Niepowodzenia Rossyi w Bułgaryi wynagrodzone zostały przez Ks. Menżykowa przywodzącego wojsku w Azyi. Jenerał ten rozpoczął kroki nieprzyjacielskie, jak tylko Paszkiewicz zawarł pokój z Persyą (10 Lutego 1828), wziął Anapę położoną przy ujściu Kubanu, potém Pati nad rzeką Fazy. Za pomocą tych zdobyczy panował już nad całą Abaryą, Mingrelią i Imerysyą. Paszkiewicz, biorąc komendę po Menżykowie powołanym pod Warnę, wziął twierdzę Kars (23 Czerwca) a potém Akalkalaki. Ostatnia, zdobyta szturmem, rzuciła wielki popłoch między Turkami: twierdza Kertris poddała się bez wystrzału. — Wojsko tureckie zebrało się napróżno pod Akhalcykiem w liczbie trzydziestu tysięcy: Paszkiewicz je rozpędził i zabrał miasto (15 Sierpnia). Tylko Kurdowie, żyjący między Eufratem a Araxem, niepokoili armią rossyjską; to przecież nie przeszkodziło Rossyanom do utrzymania całéj swéj linii. Z nadejściem jesieni, wojsko zajęło leże zimowe około Potnossa, a Paszkiewicz wrócił do Tyflisu.

Obrona Bułgaryi przez Turków r. 1828. zadziwiała Europę. Trzymanie się Szumli i Sylistryi, mimo kilkakronych ataków, wzbudziło sympatyą zachodu dla Mahmuda II. Wszyscy teraz przyrównywali go do Piotra W. i podnosili jego reformy. Turcy, pomimo nagłéj prze-

miany taktyki, niedoświadczenia oficerów i nieprzygotowania do wojny fortec położonych nad brzegiem morza Czarnego, pokazali, że reforma i dawne przegrane nie wytępiły w nich usposobień rycerskich. Anglia spostrzegła, że spalenie floty tureckiéj pod Nawarynem było błędem, który należało spiesznie odrobić. Austrya była tego zdania od początku, pamiętna na słowa Józefa II, że kołpaki kozackie były niebezpieczniejsze w Konstantynopolu, niż turbany. Książe Metternich, zaciągnąwszy pożyczkę stomilionową, zebrał na granicy tureckiéj 80,000 wojska, gotowy na zatrzymanie postępów rossyjskich, w razie niebezpieczeństwa Turcyi. Jedna tylko Francya trzymała ściśle z Rossyą: powodowała ją do tego teoria aliansu północnego i zamiar opanowania Algieru.

Wśród takich okoliczności rozpoczęła się kampania rossyjska w Bułgaryi r. 1829. pod wodzą Dybicza, dawniéj szefa sztabu Witkenstejna. Tego razu wojsko rossyjskie wystąpiło w sile 160,000. ludzi. Hussejn pasza otrzymał także posiłki, ale byłoto wojsko złożone z rekrutów. Atak floty rossyjskiéj na Sizebolis (w Lutym) odkrył od razu cały plan nowéj kampanii. Sizebolis, położony na południowéj stronie Bałkanów, panował nad ogromną przystanią morską i nad całą częścią Tracyi zawartą między morzem a tak zwanemi małemi Bałkanami. Osadzenie się admirała Greigh w tém miejscu, pokazywało, że Dybicz, dla ominięcia Szumli, którą uważano za niezdobytą, zamyślał przejść Bałkany od strony wschodniéj. w takim razie trzeba było zmniejszyć załogę Szumli, osadzić brzegi rzeki Kamczyk, płynącéj przed frontem Bałkanów, i wzmocnić fortece nadmorskie. Ale Hussejn pasza, bez znajomości strategii i w przekonaniu, że Szumla była zawsze bramą Bałkanów, niepoznał się na planie Dybicza. Sułtan wysłał tylko niedobitki swéj floty, które napadłszy na małą eskadrę rossyjską, zabrały jéj jeden okręt, lecz na wiadomość o zbliżaniu się admirała Greigh uszły do Konstantynopola. Hussejn wysłał potém oddział dla odebrania Sizebolis; krok ten nie sprowadził żadnego skutku. W takim razie trzeba było przy-

najmniéj ufortyfikować i opatrzyć w silną załogę Burgos położone na téj saméj przystani, co Sizebolis: Hussejn i tego nie uczynił.

W tym to czasie Reszyd pasza został mianowany wielkim wezyrem w miejsce Hussejna. Dybicz przebył Dunaj w Kwietniu na kilku punktach, zebrał się pod Czernowodą i podstąpił znowu pod Sylistryą. Reszyd ułożył plan zasadzający się na odcięciu Dybicza od Warny i Prawody. W tym celu uderzył na Jenerała Roth, zrzucił go z pozycyi prowadząc po raz pierwszy swą piechotę na bagnety i zamknął go w Prawody. Dybicz musiał zostawić pod Sylistryą jenerała Krasowskoj, a sam pośpieszył na pomoc Rothowi; kiedy go zaś oswobodził, starał się z kolei przeciąć komunikacye między Szumlą a wielkim wezyrem. Reszyd przecież potrafił się cofnąć ze stratą paru tylko tysięcy ludzi (w Czerwcu). Obydwa manewra tureckie były śmiałe i umiejętne; Dybicz widząc, że nic tak nie zniechęca wojska tureckiego, jak układy, zaproponował pokój. Nastąpiły negocyacye, których cel Turcy w krótce odkryli. Reszyd je zerwał, bo żądania rossyjskie były zbyteczne, ale w tym samym czasie Sylistrya poddała się jenerałowi Krasowskoj. Zapewniony na linii Dunaju Dybicz zbiera teraz całą armią pod Szumlą, potém zostawia przed nią jenerała Krasowskoj, a sam nocą i w najgłębszéj cichości prowadzi armią nad Kamieńczyk. Pokazało się, że Reszyd pasza nie zrozumiał planu Dybicza. W przekonaniu że przed Szumlą znajduje się cała armia rossyjska i że zamierza zdobywać twierdzę, odwołał kilka oddziałów z nad Kamieńczyka. Te które pozostały, nie były wstanie obronić się przeciw przeważającéj sile. Dybicz przebył Kamieńczyk, potém spiesznym marszem rzucił awangardę za Bałkany i zabrał twierdzę morską Messembrią. Ztąd poszedł do Burgos, które mimo sąsiedztwa z Sizebolis pozostało prawie nieosadzone. Reszyd pasza spostrzegł ruch Dybicza ale nie odkrył całego planu. Zamiast opuścić Szumlę, wysłał z niéj tylko oddziały pod Aidos, które Rossyanie z łatwością pobili (24. Lipca). Po zajęciu Aidos Dybicz prze-

chodzi małe Bałkany, zajmuje ważną pozycyą pod Faki, i zamiata drogę Adrianopolską, aby się zaś zasłonić od tylnego marszu wielkiego wezyra, zostającego ciągle w Szumli, utrzymuje dwie linie: jednę nad Kamenczykiem, a drugą wzdłuż Bałkanów. Dopiero teraz Reszyd zrozumiał, o co chodziło. Wielką drogą, która była zajętą przez wojska rossyjskie ruszył wielki wezyr do Selimno. Ztąd groził bokowi armii Dybicza, ale wówczas cała armia turecka, uderzona nadspodziewanym marszem Rossyan, straciła zupełnie głowę. Dybicz pobił ją z łatwością i rozpędziwszy podstąpił pod Adrianopol opatrzony w silne mury, działa i piętnastotysięczną załogę. Adrianopol mógł się bronić, ale demoralizacya opanowała wszystkie umysły. Fatalizm orientalny wziął górę nad rozsądkiem. Adrianopol poddał się bez wystrzału (20 Sierpnia), toż samo uczyniła Kirkilisia. Flota rossyjska utrzymująca się na wysokości armii, zabrała Wasilikos, Agatopolis i Ainadę. Dybicz wziął Enos leżące przy ujściu Marycy. Tym sposobem opanował całą linią rzeki: środek miał w Adrianopolu, lewe skrzydło opierał o morze Czarne, a prawe o Arhipelag — armia rossyjska była już o kilka marszów od Konstantynopola.

Klęski tureckie nie były mniejsze w Azyi. W Marcu, Ahmet pasza, zaczynając sam kroki zaczepne, starał się odebrać Akolzik w którym było tylko ośm kompanii rossyjskich. Karność wojska rossyjskiego przemogła i tutaj zapał Turkow. Paszkiewicz, przybywając na pomoc zagrożonéj twierdzy pobił Ahmeta pod Leinani. Napróżno silili się Turcy złamać prawe skrydło rossyjskie, przerwać jego kommunikacye z Kaukazem i szarpać lewe skrzydło za pomocą Kurdów. Paszkiewicz, trzymając się w pośrodku, uderzał, to na prawo to na lewo, niedając czasu Turkom do wytchnienia. Ahmet, mężny i zdolny, lecz nieumiejętny w sztuce prowadzenia wojny na sposób europejski, nie używał wcale szpiegów: częstokroć wpadał na kolumny, o których niewiedział, albo był napadany w chwili, kiedy tego wcale się niespodziewał. Lezgowie kaukazcy i Kurdowie, których lekka jazda mogła oddać

tyle usług armii tureckiéj, pozostali prawie bez użycia. Paszkiewicz wziął Erzerum położone u źródeł Eufratu, miasto ważne przez swoje położenie wojenne i handlowe (27. Czerwca). Na tę wiadomość Turcy opuścili oblęganie Bajazytu. Moskale zajęli następnie Baiburt, sławny ze swych kopalni, potém wkroczyli do siedlisk Kurdów, siejąc pożogi i mordy (w Sierpniu). W tém to miejscu Paszkiewicz dowiedział się o zawarciu pokoju w Adrianopolu.

Mocarstwa zachodnie spostrzegły nakoniec potrzebę odnowienia z Portą stosunków dyplomatycznych. Ambasadorowie przybyli do Konstantynopola, ale dwory nie dały im szczegółowéj instrukcyi. Kiedy Porta, zagrożona napadem na Konstantynopol, radziła się Hrabiego Guilleminot i Sir Roberta Gordon, ambasadorów francuzkiego i angielskiego, co ma czynić, oni poradzili zawarcie pokoju, wszelako żaden z nich niechciał się mięszać do niego. Tylko P. von Roger, ambasador pruski, podjął się być pośrednikiem między stronami. *Traktat*, *zwany adryanopolskim, zawarty został 14. Września 1829. roku,* na warunkach następujących: Rossya oddawała Mołdawią, Wołoszczyznę, Bulgarią, Rumelią i wszystkie trzymane przez nią fortece; Prut i Dunaj miały być jak dawniéj granicą miedzy stronami, wyjąwszy, że *wyspy na Dunaju miały należeć do cesarstwa rossyjskiego.* Rossya oddawała także zabory uczynione w Azyi oprócz Akalziku. Porta zapewniła dawne przywileje Mołdawii i Wołoszczyźnie, obiecując, co się tycze Serbii, wywiązać się z ugody Akermańskiéj w miesiąc po zawarciu traktatu. Zapewniała także Rossyi zupełną wolność handlową na półwyspiu wschodnim; w razie przekroczenia, kupcy rossyjscy mieli być sądzeni przez ambasadora albo konsulów. Okręta kupieckie tak rossyjskie jak innych narodów nie będących w wojnie z Portą, miały mieć wolny przejazd przez kanał konstantynopolitański i cieśninę dardanellską i pod żadnym pozorem nie miały podlegać rewizyi. Administracya rossyjska zaprowadzona w Mołdawii i Wołoszczyźnie *miała być zachowaną.* Co się tycze Grecyi, Porta

przystępowała do ugód trzech mocarstw zawartych w Londynie w Lipcu 1827. i w Marcu 1829. roku. Porta obowiązała się zapłacić półtora miliona dukatów holenderskich za zajęcie okrętów rossyjskich ze zbożem; a dziesięć milionów dukatów za koszta wojenne. Rossya miała ustępować z Turcyi w miarę wywiązania się Porty z traktatu. Wynagrodzenie za zajęcie okrętów rossyjskich miało być zapłacone w czterech krótkich terminach, koszta zaś wojenne za lat dziesięć. Po pierwszéj zapłacie Rossya miała opuścić Adrianopol, po drugiéj miała przejść za Bałkan, po trzeciéj za Dunaj. Rossya jednak warowała sobie prawo trzymania Mołdawii i Wołoszczyzny przez lat dziesięć, *choćby nawet Porta wcześniéj się uiściła z obowiązków traktatu.* Hospodarowie mieli być odtąd dożywotni, a gdyby na to niepozwalały okoliczności, nominacya ich miała być czynioną za zgodą Rossyi. Porta zrzekła się prawa mieszania się w ich administracyą, domagania się haraczu, podatków i td., ale po wyjściu Rossyan, Mołdawia i Wołoszczyzna miały płacić Porcie małą daninę z tytułu wynagrodzenia. Porta nie miała trzymać w Rumanii wojska i przyrzekła oddać wszystkie fortece zadunajskie w ręce władz krajowych, *nawet Ibraiłów.* Turcy nie mieli mieć prawa posiadania majątków w Mołdawii i Wołoszczyźnie, wolno im było przecież wysprzedać się w przeciągu półtora roku.

Powyższy traktat wzbudza różnorodne wrażenia. Dzięki Rossyi, niepodległość Grecyi została uczczoną przez Portę, handel europejski na kanale konstantynopolitanskim i cieśninie dardanelskiéj został oswobodzony z różnych uciążliwych formalności. Rumania otrzymała porządniejszą administracyą i rękojmię swych swobód. Z drugiéj strony Mołdawia i Wołoszczyzna dostawały się prawie pod bezpośrednią władzę Rossyi. Porta z oddaniem Ibraiłowa osłabiała swą linią obronną nad Dunajem. Pod względem czysto territorialnym, Rossya zmuszoną była do umiarkowania, atoli warując sobie wolność handlu w Turcyi i juryzdykcyą konsulów nad swemi poddanymi, powiększała przeto swój wpływ na półwyspiu

wschodnim. Pokazało się, że biorąc wyspy na Dunaju, Rossya zagroziła żegludze rzeki, co nie mało obraziło Austryą i Anglią. Austrya i Anglia spostrzegły się na tém, kiedy traktat adrianopolski zamienił się już w czyn miniony i nieodwołalny. Taki to skutek wynikł z opuszczenia Konstantynopolu przez ambasadorów i z nieprzygotowania dyplomacyi. Wojna turecka, wywołana w gruncie przez interes rossyjski, ale europejska w formie, wymagała interwencyi trzech mocarstw, a przecież traktat adrianopolski zawarła sama Rossya. Co wstrzymało tego razu Anglią i Austryą od zbrojnéj mediacyi, to stosunki przyjazne Francyi z Rossyą. Od roku 1756 szkodził Turcyi alians Francyi z Austryą, a od roku 1807 alians Francyi z Rossyą. Nie upłynie rok, a Francya zabierając nie sam Algier i tylko tymczasowo, jak to obiecała, ale całą rejencyą, zada nowy cios Turcyi. Tymczasem koszta wojenne, wynoszące 230,000,000 złp. zubożyły skarb Porty, a zajęcie kraju przez wojska obce upośledziło ją moralnie. Przy buntach paszów i rajasów, przy rozprzężeniu wojska, przy ogołoceniu fortec z dział i amunicyi, przy tylu potrzebach, jakie sprowadza za sobą zakończenie długiéj i morderczéj wojny, sułtan znalazł się poniżonym i ogołoconym z zasobów obrony na czas długi.

Kiedy Turcya siliła się na zapłacenie kosztów wojennych, a Rossya zajmowała Mołdawią i Wołoszczyznę, wybuchła wojna nad Wisłą roku 1831. Pełnomocnicy rządu warszawskiego przybyli potajemnie do Konstantynopola dnia 9 Maja, bo ambasador rossyjski był w nim wówczas przemożnym panem. Jenerał Guilleminot, ambasador francuzki, przyjął ich z wylaniem dając u siebie schronienie. Postępowanie Jenerała Guilleminot dało powód do różnych i niewyczerpanych domysłów o polityce Ludwika Filipa. Co ogłoszono w tym względzie, znaném jest wszystkim; powiemy z kolei co znaleźliśmy w naszych papierach dyplomatycznych. Gabinet turecki, na którego czele stał Kosrew pasza, wielki wezyr, był w następującém położeniu: Traktat Adrianopolski i zabranie

Algieru oddaliły go od Francyi a zbliżyły do Austryi i Anglii. Ruch nad Wisłą ucieszył go, bo osłabiał najgłówniejszą nieprzyjaciołkę i rokował nadzieję lepszego obrotu rzeczy. Wiadomo, że Austrya była mu także życzliwa. Była to może taż sama życzliwość, co za konfederacyi barskiéj, z różnicą, że wywołałaby interwencyą Anglii, ale z ruchem włoskim życzliwość ta całkiem zniknęła. Austrya osądziła za rzecz potrzebną zbliżyć się wówczas do północy. Francya widząc ruchy we Włoszech; Belgii i Polsce, odpychana od wszystkich dworów stałego lądu, przyszła do przekonania, że nie uniknie wojny. Pod takiém wrażeniem napisał depeszę do marszałka Maison, swego ambasadora w Wiedniu. Trzeba wiedzieć, że w zwyczajach dyplomacyi francuzkiéj, legacya Stambulska jest nie jako anneksem legacyi wiedeńskiéj. Marszałek Maison odebrawszy wyż wzmiankowaną depeszę dał natychmiast o niéj znać ambasadorowi francuzkiemu w Turcyi. Generał Guilleminot, pozbawiony świeżych instrukcyi od rządu, a przyzwyczajony do dyplomacyi napoleońskiéj, przekonany, że, kiedy jest niezgoda, przyjść musi do bitwy, powziął myśl zachęcenia Turcyi do wojny przeciw Rossyi, przedstawiając ruch nadwiślański jako opatrzną dywersyą. Wtym celu wygotował sławny plan działania, w którym Francya miała dać Turcyi posiłek wojenny i flotę.

Niechęć Porty do Rossyi była tak wielka i tak gorąca żądza zerwania traktatu Adrianopolskiego, że mimo zaboru Algieru, spalenia floty, obdłużenia skarbu i wyczerpania zasobów wojennych, sułtan, czytając plan Jenerała Guilleminot, zbliżył się do Francyi. W takiéj chwili przybyli pełnomocnicy polscy. Obecność ich w Konstantynopolu była dla ambasadora francuzkiego pożądaną i nieocenioną. Jenerał wziął zaraz opiekę nad nimi ułatwiając zaprowadzenie pierwszych stosunków z dywanem zwykle bardzo trudnych. Ze swéj strony pełnomocnicy nasi dawali mu na piśmie zdanie sprawy ze wszystkich posłuchań, jakie otrzymali od ministrów tureckich. Te zdania sprawy, przesłane w brulionie ajencyi polskiéj w Pa-

ryżu, znajdowały się w naszych rękach. Pokazuje się z nich, że pełnomocnicy otrzymali dwie audiencye u Kosrewa paszy Na pierwszéj (3. Czerwca) wielki wezyr, jak się należało spodziewać, oświadczył żal, że wojna nad Wisłą nie wybuchła dwa lata pierwéj. Mówił, że Porta nie może nic począć bez Francyi i Anglii, że Rossya może być ranioną od morza Baltyckiego, ale od morza Czarnego najłatwiéj i nieskończenie, że sułtan bardzo był rad, kiedy się dowiedział o wypadkach nocy 29. Listopada 1). Na drugiéj audiencyi (15. Czerwca), wielki wezyr powiedział, że ambasada austryacka i angielska uwiadomiła sułtana o przyjeździe ajentów warszawskich, że sułtan zajęty ustaleniem porządku w państwie i reorganizacyą wojska, ma się udać do Adrianopolu, a nawet może daléj. Kosrew dodawał i zapewniał, że będzie się starał zrobić, co tylko okoliczności pozwolą.

Z dowodów piśmiennych znajdują się dwa listy od Porty: jeden od sekretarza Seraskiera paszy, a drugi od samego Seraskiera. W pierwszym Porta oświadcza przyjaźń dla Polski dodając te wyrazy: „czas jest, aby uczciwość i sprawiedliwość zstąpiła nareszcie na ziemię;" potém żąda, aby pełnomocnicy obrali bezpieczną drogę do prowadzenia korespondencyi i pyta się, jak mocarstwa europejskie uważają wypadki polskie. W drugim liście pełnym gorących życzeń i téj prostoty właściwéj Turkom, Seraskier radzi pełnomocnikom, aby się ukrywali, bo ambasador rossyjski domyśla się już o ich obecności w Stambule. Raporta naszych pokazują, że ambasador rossyjski wiedział w rzeczy saméj o ich pobycie w ambasadzie francuzkiéj, ale znając honor Jenerała Guilleminot, który niepozwoliłby nigdy na gwałtowne porwanie, nie domagał się od Porty ich wydalenia.

Na tém skończyła się cała poręka, jakiéj nam użyczyła ambasada francuzka. W krótce zapewnienia przyjazne od północy i wschodu nadeszły do Paryża. Rząd francuzki przestał myśleć o wojnie europejskiéj i dywer-

1) Raport z d. 24. Czerwca.

syi tureckiéj. Jenerał Guilleminot trzymał już u siebie pełnomocników naszych z saméj grzeczności a może nawet i litości. Gdyby nie przypadek, projekt jego o kooperacyi Francyi z Turcyą przeciw Rossyi byłby zupełnie zapomniany, Porta po jego odebraniu zakomunikowała go Sir Robertowi Gordon, ambasadorowi angielskiemu, pytając się, co o nim myśli. Sir Gordon przesłał go do ambasadora angielskiego w Wiedniu, ten zaś zwierzył się z nim Księciu Meternichowi. Kiedy Austrya z przyczyny wypadków włoskich związała się z Rossyą, Meternich zwierzył się z nim ambaśadorowi rossyjskiemu. Tym sposobem cała rzecz została odkrytą. Ministerium francuzkie pytane przez Pozo di Borgo, ambasadora rossyjskiego w Paryżu, o objaśnienie depeszy przesłanéj do Marszałka Maison i projektu Jenerała Guilleminot, zaparło się wszystkiego i odwołało swego ambasadora ze Stambułu. Baron Sirtema de Grovestens podaje 1), że aby lepiéj przekonać Rossyą o swéj przyjaźni, pokazało rejestra depeszowe, w których numer położony na liście adresowanym do Marszałka Maison został sfałszowany i odniesiony do innéj wcale nic nie znaczącéj korespondencyi.

Pełnomocnicy nasi podali do Porty trzy noty: w pierwszéj, przypominając sułtanowi, że tylko Turcya protestowała przeciw rozbiorowi Polski, wykładali powody powstania listopadowego. obliczali nasze siły, zachęcali do zerwania traktatu Adriatyckiego i do przejścia Prutu. W drugiéj (15 Czerwca), żądali od Porty, aby domagała się od Francyi i Anglii poparcia sprawy polskiéj na wzór sprawy greckiéj i belgijskiéj. W trzeciéj (25. Czerwca), zachęcali Portę do uznania powstania listopadowego i jego rządu. Mimo zachodów i talentu naszych ajentów, noty ich nic nie wskórały. Anglia, tak źle wówczas rozumiejąca sprawę polską a popchnięta przez Austryą, radziła Porcie nie wdawać się w sprawę polską. Tymczasem nadeszło z Paryża odwołanie Jenerała Guil-

---

1) W piśmie ogłoszoném r. 1847. pod tytułem: La Pologne la Russie et l'Europe occidentale.

leminot. Pełnomocnicy nasi, widząc niepodobieństwo dalszego działania, spoglądając na strach dywanu, osłabienie Turcyi i zarody nieukontentowania, jakie wyradzać się zwykły po każdéj niepomyślnéj wojnie, opuścili Konstantynopol (11 Lipca) w chwili, kiedy ambasador rossyjski domagał się urzędownie od Porty ich wydalenia.

Obracając teraz wszystkie swoje usiłowania na wewnętrzne uspokojenie Turcyi, Sułtan Mahmud II. zajął się ustaleniem spraw serbskich. Powiedzieliśmy wyżéj, że roku 1817, Miłosz wyniesiony został na kniazia w miejsce Czarnego Jerzego, i że roku 1827. Serbowie prosili Portę o uznanie jego władzy za dziedziczną. Mahmud ujęty neutralnością Serbii w roku 1828 i 1829. a obowiązany do załatwienia sprawy przez traktat Adrianopolski, urządził roku 1833. położenie kraju w sposób najkorzystniejszy przypominający traktat z roku 1806. Granice Serbii, oznaczone na nowo, powiększyły ludność prowincyi o 220,000 dusz. Administracya miała bydź osobna i narodowa; trybut dochodzący dawniéj do trzech milionów, zredukowany został do 1,300.000 piastrów. Turcy mieli opuścić wszystkie fortece wyjąwszy Belgrad, w którym załoga miała bydź na wpół turecka a na wpół serbska, ale wiele fortec zostało zniszczonych. Miłosz uznanym był za kniazia z władzą dziedziczną, do niego należał pobór trybutu i podatków. Serbia tak dalece została oddzieloną od Turcyi, że nawet cła miała mieć osobne.

Nieszczęściem ostatni przywiléj jeżeli nie zgubił, to bardzo poniżył Serbią. Miłosz wyniesiony z prostego pastucha, zdolny, waleczny, ale chciwy, podżegany ambicyą swéj żony, kobiety prostéj a chytréj, był zupełnie ciemnym w materyi ekonomii politycznéj i sztuce rządzenia. W Turcyi cła były zawsze niskie, bo obszar granic był wielki, zresztą Porta niemyślała nigdy o zaprowadzeniu u siebie systemu przemysłowego. Z takiego stanu rzeczy korzystali Serbowie sprowadzając za tanie pieniądze towary kolonialne i wyroby austryackie. Serbia była biedną, nawet więcéj pasterską niż rólniczą, rzemiosła

były w niéj rzadkie, fabryki nieznane, sadzenie kartofli wzbudzało jeszcze odrazę. W takim kraju rachować na podatki, które sejmy czyli skupczyny miały ustanawiać było niebezpieczne a przynajmniéj niedostateczne. Miłosz oprzeć musiał finanse narodu na cłach granicznych, ale w przekonaniu, że im wyższe będą tém więcéj mu przyniosą, podniósł je tak wysoko, że Serbów obraził. Nie pozostając na tém, przyjął w narodzie gminowładnym wychodzącym zaledwie z pieluch rodowych, system rządu austryackiego, jedności władzy, poniżenia możnych, wzgardzenia sejmami i samowładnego panowania. Aby utrzymać podobny system, starał się o bogactwa, wydzierał majątki prywatnym, uważał posiadłości narodowe za własne, pasał na nich swe trzody a potém wysyłał je na sprzedaż do Austryi. Powiadają, że tym sposobem potrafił wydrzeć na kraju biednym dwanaście milionów złp. które umieścił na różnych bankach niemieckich.

Serbowie domagali się zwołania wielkiéj skupczyny; Miłosz ją zebrał 1. Lutego 1834. w Kragojawacz, powiedział długą mowę, ale zaraz potém rozpuścił zgromadzenie odraczając je do Sgo Jerzego pod pozorem, że zła pora i nieurodzaj nie przedstawiają posłom możności rozłożenia się na przyległych łąkach. Kiedy nadszedł Ś. Jerzy zwołał tylko małą skupczynę. Magnaci sarkali, on zaś ich karcił i rabował. Dawidowicz, minister spraw zagranicznych, został przez niego wtrącony do więzienia, a Protecz, minister spraw wewnętrznych, skazany na karę cielesną i konfiskatę. Lud serbski, jak cały lud sławiański, niechętny wszelkim wyższościom, konstytuującym się na sposób arystokratyczno-zachodni, trzymał długo z Miłoszem. Zresztą wiele kroków Miłosza, dążących do zaprowadzenia rządu regularnego, było zbawiennych. Urzędy Serbskie, bądź wojewódzkie, bądź powiatowe i gminne, przestały być dziedzicznemi i podlegały nominacyi kniazia. Miłosz źle się obchodził z ministeryum, bo mu je naznaczyli magnaci. W powyższych reformach trzeba było tylko miary i taktu, bez czego rząd regularny jest niepodobny, a tego właśnie Miłosz, w swéj nie-

nawiści przeciw możnym, nie umiał zachować. Wszystko drzało przed nim wyjąwszy Wuczicza, ministra wojny, który dla zabezpieczenia się od napaści chodził zawsze przy szabli i z pistoletami u pasa.

Nie wiadomo, kto wpoił w niego taki system postępowania: czy Austrya biorąca nieraz działania sejmikowe za rewolucye, czy Rossya, w nadziei pokłócenia go z narodem, czy też jego własny instynkt znamionujący każdego energicznego ale ciemnego władcę? Co można było przewidzieć nastąpiło. Czarny Jerzy upadł dawniéj, bo rachował za wiele na sejmy, teraz upadł Miłosz, bo rachował za wiele na siebie. Możni potrafili wzniecić bunt ogólny (7. Stycznia 1835.) w skutek którego Miłosz musiał uciekać do Wołoszczyzny. Jak spodziewać się należało, Rossya wdała się zaraz w sprawę serbską pod tytułem gwarantki, co widząc lud, przywołał jak najprędzéj Miłosza pod warunkiem, że ogłosi amnestyą i zbierze sejm. W rzeczy saméj wielka skupczyna została zebrana (2. Lutego); ona przyjęła nową konstytucyą zredagowaną przez Dawidowicza na którą Miłosz przysiągł jak na ewangelią, ale skoro się tylko skupczyna rozeszła Dawidowicz został prześladowany i pozbawiony ministerstwa. Następca jego Iwanowicz dzielił już opinie polityczne Miłosza. Aby pozbyć się niewygodnéj skupczyny, pisze do Austryi, Porty i Rossyi, że Serbia jest zarażoną duchem rewolucyjnym. Odpowiedź, jaką odebrał, była pożądaną, gdyż mocarstwa protekcyjne radziły mu zaniechać zbierania sejmu. Miłosz kazał zaraz popalić eksemplarze konstytucyi, pozbawił urzędów wszystkich zwolenników Dawidowicza, zmusił do emigracyi wiele famili, za co otrzymał z Wiednia dekoracyą. Tylko Porta dawała mu rady zdrowe i bezstronne. Podług niéj trzeba było panować sprawiedliwiéj i nie mścić się nad stronnikami konstytucyi. Zrażony napomnieniami Porty, Miłosz rzuca się w objęcia Anglii i prosi ambasadora angielskiego w Konstantynopolu o Konsula. Pełnomocnik Had ges, mianowany na ten urząd, stanął w obronie Miłosza i jego systemu rządzenia, wojskowo-samowładnego, ale zaraz



zaproponował mu traktat handlowy. Widząc to Rossya, opuściła zupełnie Miłosza.

Waśnie domowe sprawiły, że Rossya roku 1837. zesłała do Serbii Księcia Dołhorukiego, w celu rozpatrzenia krzywd mieszkańców. Komissarz rossyjski oskarzył go o nadużycie władzy i tyranią. Milosz zmuszony był znowu dać amnestią i przyrzec, że nie będzie naruszał prywatnéj własności. Po otrzymaniu tego książe Dołhoruki wyjechał. Tymczasem Miłosz w chęci zakończenia sprzeczki o konstytucyą, sprowadza z Austryi Lazarowicza i Hajdycza, dwóch dziennikarzy serbskich, powierzając im poprawienie konstytucyi Dawidowicza. Nowa redakcya powiększała władzę kniazia, co się wielu nie podobało. Senat, do którego należało przyjęcie konstytucyi, rozdzielił się na dwie równe strony tak, że ostateczna decyzya była niepodobna. Aby wyjść z téj trudności, konsul angielski zachęca do poddania całéj rzeczy pod rozstrzygnięcie Porty. Senat zezwolił na to. Krok ten, tak smutny w następstwach był nowym dowodem, że Serbowie, rządzić się sami nie umieli.

Kiedy się to działo, Efraim brat Miłosza uknuł spisek w nadziei, że korzystając z nieładu przyjdzie do korony (Listopad 1838). Ze swéj strony Petronewicz, emigrant serbski bawiący w Konstantynopolu a chciwy pomsty na kniaziu, otrzymawszy posłuchanie u samego sułtana, odkrył mu, że dywan, przekupiony przez Miłosza, ma zamiar potwierdzić despotyczną konstytucyą, która jak on zapewniał miała wywrzeć najszkodliwsze skutki na Serbią. Wtym czasie Francya przysłała swego konsula P. Duclos. Było to w chwili aliansu Francyi z Anglią. Instrukcya przepisywała P. Duclos trzymać się w całéj sprawie Pułkownika Hadges, którego popierała także Austrya. Jak widzimy, trzy mocarstwa europejskie były za rządem mniéj więcéj samowładnym. Opinia ich, niezawodnie bezstronna, bo przyjazna Turcyi, uznawała niepraktycznośc rządu gminowładnego i niepodobieństwo utrzymania bez samowładności wagi między interesami prywatnemi a narodowemi. Wyobrażenia zachodnie grały tu niezawodnie wielką rolę, ale na co dosyć nie można zwra-

cać uwagi, to, że decyzya, jaką wydała Porta, była najsmutniejsza.

Ambasador rossyjski wdawszy się w sprawę serbską wymógł od Porty, pod pozorem tranzakcyi, *konsystucyą senatową*, czyli rząd, jaki Rossya z całéj siły zawsze popierała, czy to w Polsce za rady nieustającéj, czy to w Szwecyi, czy w Finlandyi, czy nareszcie Rumanii i Grecyi. Obłęd Serbów był szalony, ale co ich uniewinnia trochę w opinii, to to, że poznając się na własnościach podobnego rządu, wydającego sprawy publiczne w ręce niemajętnego a zatém chciwego możnowładztwa, wyrzucali zaraz Miłoszowi, iż zezwolił na poddanie się pod decyzyą Porty. Cały naród był zły na Miłosza a Miłosz na nowy Senat. Walka możnowładztwa z kniaziem nabrała teraz niebezpiecznéj, bo legalnéj, wagi. Miłosz zagrożony utratą korony, prosi o schronienie w Rossyi: Cesarz Mikołaj chętnie na to zezwala, ale kiedy dowiedział się, że podobną prożbę otrzymała Austrya, wydaje go na pastwę senatu. Miłosz czyniąc ostatnie wysilenie ucieka się do wojska i obala konstytucyą senatową. Skoro przyszło do wybrania innéj, żołnierze oświadczyli się za despotyzmem, oficerowie przeciwnie za senatem. To dało powód senatorom do ukonstytuowania się w ciało rządzące, mianowania Wuczicza dyktatorem i zawieszenia władzy kniazia. Miłosz musiał abdykować (1839.) przelewając swe prawa na syna, Milana. Ten nieudatny i chorowity odstąpił ich bratu Michałowi. Rządy tego ostatniego pokazały, że wpływ w Serbii otrzymała Rossya. Roku 1841. Michał i jego matka Lubicza, podburzały już Bułgarów przeciw Porcie 1). Tak więc konstytucya senatowa sprawiła, że dobrodziejstwa sułtana, zamiast zasilić Turcyą, obróciły się na jéj szkodę.

Wiadomo, że podburzenie Bułgarów i nadużycia, jakich się Michał dopuszczał, spowodowały nową rewolucyą, i wypędzenie familii Miłosza. Była to nowa klęska, bo w narodach początkowych nic bardziéj nie ustala i nie

1) Jachereau de S. Denys II. 379.

podnosi narodowości jak dynastya. Serbowie powołali na tron Aleksandra z rodu Czarnego Jerzego. Porta, Anglia i Francya uznały go natychmiast, Austrya zaś po krótkim czasie, ale Rossya, obrażona wypędzeniem wiernego sobie Michała, nie chciała tego uczynić. Rząd petersburski domagał się nowéj elekcyi, czego Serbowie nie odmówili. Uważano to z razu za czczą formę, jednakże pokazało się, że miała wysoką wagę. Elekcya Aleksandra zamieniała w Serbii tron dziedziczny na elekcyjny. Była to jeszcze jedna klęska, jaką sprowadziła interwencya rossyjska. Dzisiejsza konstytucya, oparta na elekcyi i senacie, przedstawia wszystkie warunki, jakie wymyśleć można, aby uczynić naród bezrządnym.— Nie wiadomo, jakie będą losy tego ciekawego bo walecznego i patriotycznego ludu, ale przygotowanym być należy, że prędzéj czy późniéj wybuchnie nowa rewolucya. Spoglądając na dzieje Serbów, widzimy, że ciemnota, zamiłowanie w gminowładności i zepsucie możnych prowadzi wszędzie do tych samych a nieszczęśliwych następstw, z których obcy nie zaniedbują korzystać. Wyjąwszy Rossyi, dyplomacya europejska pokazała się w całéj téj sprawie nieumiejętną i zaślepioną, Serbia zaś, wydana na jéj intrygi, za mało posiadała światła, aby się mogła poznać na niebezpieczeństwie, które jéj groziło i które dotąd grozić jéj nie przestaje.—

VIII.

Załatwienie spraw greckich i serbskich uspokoiło wnętrze Turcyi europejskiéj. Nowa organizacya wojska i ulepszenia zaprowadzone w administracyi, zbliżając ją do normy europejskiéj, mogły nadać państwu otomańskiemu nowe życie i siłę. Aby to otrzymać, potrzeba było jednego tylko warunku: czasu i pokoju. Historya nas uczy, że takowy warunek jest zawsze nieskończenie trudny do otrzymania. Naród osłabiony spotyka co krok nowych nieprzyjaciół, każden interessowany spieszy co prędzéj

korzystać z jego niemocy. Takiego losu doznała Polska a teraz Turcya. Widzieliśmy, że wojna rossyjska roku 1828. miała za główny powód słabość armii otomańskiéj. Z tego samego powodu powstał roku 1833. bunt paszy Egiptu. Bunt ten wywarł najokropniejsze skutki na państwo Tureckie, bo pokazał nowe złe wewnętrzne, które już nie łatwo można było uleczyć. Dotychczas rodzina sułtańska była uważana za ognisko władzy, i punkt połączenia całéj myśli mahometańskiéj; paszowie się buntowali, ale ich bunty nie przechodziły granic paszalików i dożywocia. Po śmierci paszów, sułtan wracał do władzy, mianował następcę i ślady nieposłuszeństwa znikały. Czyn Mehmeta Alego zmienił od jednego razu całą tradycyą buntów i podstawę konstytucyi mahometańskiéj.

Mehmet Ali był roku 1799. prostym Palikarem, kiedy go wysłano z Albańczykami do Egiptu. Zdolny, waleczny i przebiegły, potrafił on przyjść do komendy nad Albańczykami, otrzymać paszalik Kairu i wypędzić Mameluków w części górne Nilu. W Egipcie Mamełucy posiadali ogromne własności: Mehmet Ali zabrał je dla siebie. W zarządzie tych własności, pokazał się dobrym administratorem, a zarazem wielkim chciwcem. Francuzi zajmując Egipt, rzucili zaród nowéj organizacyi krajowéj: Mehmet Ali zatrzymał organizacyą francuzką i wciągając Europejczyków do swéj służby, doskonalił ją dalej. — Z takowego początku wywiązała się jego skłonność do naśladownictwa Europy. Po upadku Napoleona wielu oficerów francuzkich przybyło szukać służby w Egipcie; — Mehmet Ali przyjął wszystkich i przypuścił do swéj rady chrześcian: Bogos Bey jego minister spraw zagranicznych był Ormianinem. Panowanie Mehmeta Ałego w Egipcie nie było jeszcze ustalone; dowódzcy oddziałów albańskich widząc w nim równego sobie, byli mu nieposłuszni. Aby się ich pozbyć, Mehmet Ali tworzy po raz pierwszy nad Nilem *wojsko z krajowców, czyli Fellaków.* — Była to ludność poddańcza, niezdolna do przywodzenia, ale silna, wytrzymała i posłuszna. Mehmet Ali utworzył z niéj pułki regularne dając nad niemi komendę Arabom

i Turkom. Po miastach urządził gwardyą narodową. — Aby zebrać, uzbroić i utrzymać wojsko, aby zaprowadzić porządek i przytłumić Palikarów albańskich, Mehmet Ali nakazał ogólne rozbrojenie mieszkańców, nałożył pogłówne na wszystkie klassy (ferd-el-vaz), urządził rekrutowanie, wzniósł bank w Alexandryi, zasilił przemysł, a handel wziął w monopol. Pośrednictwo Francuzów zostających w jego służbie, ułatwiło mu stosunki z gabinetem paryzkim. Francya rada zachować wpływ swój w Egipcie z przyczyny współubiegania się z Anglią, otworzyła dla młodych Egipcyan swe szkoły i zakłady wojenne; admirałowie francuzcy, w podróżach po wschodzie spoglądali z upodobaniem na nowe pułki egipskie, na ich karność, wytrzymałość i postęp w mustrze. Sułtan powierzył Mehmetowi Alemu zarząd Arabii, która wówczas była zakłóconą przez sektę Wakahitów i Kuki, wielkiego szeryfa. Pasza egipski zaprowadził zaraz spokojność i wtrącił do więzienia szeryfa. W czasie powstania greckiego, oddał tyrańskie usługi w Morei, za co Mahmud II. wynagrodził go wyspą Kandyą. Mehmet Ali w roku 1832. stał się już panem Egiptu, Sanaaru, Kordufanu, Kandyi i Arabii. Posiadanie ostatniéj prowincyi, oddając pod jego straż grób proroka, przedstawiło go oczom Turków znękanych tylu nieszczęśliwemi wojnami, za opatrznego *obrońcę Mahometanizmu.*

Mehmet Ali, posłuszny, płacący regularnie daniny, nie wzbudzał nieufności w Porcie, ale teraz rzeczy się zmieniły. Popychany żądzą panowania, zapragnął zwierzchnictwa nad Syrią, którą administrował Abdala Pasza, mieszkający w Akrze. Mehmet Ali zaczął nad nim przewodzić, jakby nad podwładnym, czemu ten, przyzwyczajony do równości paszów, z całéj się siły opierał. — Roku 1832., mimo wiedzy Sułtana, wysyła przeciw niemu wojsko pod wodzą swego syna Ibrahima paszy. Sułtan dowiedziawszy się o tém, nakazuje mu odstąpić od oblężenia twierdzy, przedstawić sobie zażalenia, kiedy jednak spostrzegł, że nie był słuchany, zaczął gotować flotę i wojsko lądowe. Tymczasem Ibrahim zabrał Gazę,

Jaffę, Kaifę i szturmował Akrę. Abdala pasza trzymał się do upadłego w nadziei odebrania posiłku od Sułtana: w rzeczy saméj armia turecka nadeszła pod wodzą Osmana paszy, Ibrahim pobił ją przecież i wymógł kapitulacyą Akry. Po dokonaniu idzie naprzód, głosząc, że przyczynę do wojny dało ministeryum tureckie, szczególniéj Kosrew pasza, niechętny wyniesieniu Mehmeda Alego, i że dla bezpieczeństwa ojca potrzeba przyłączyć Syryą do paszaliku Egipskiego. Sułtan wysłał drugie wojsko pod Homs, ale to na sam widok żołnierzy egipskich uciekło (18. Lipca). Wystąpiła trzecia armia pod Hussejnem paszą, gładzicielem Janczarów. Ibrahim pobił i tę pod Baylew (29. Lipca).

Pokazało się, że straż grobu proroka rozlała na wszystkich Mahometanów urok niewstrzymany: ciągłe zwycięztwa armii egipskiéj stawiły Mehmeta Alego w oczach całego wschodu, jako męża przeznaczenia. Przyczyniła się jeszcze do tego niechęć prowincyi azyatyckich przeciw obaleniu Jańczarów i zaprowadzeniu w wojsku tureckiém organizacyi europejskiéj. Syrya przyjęła Egipcyanów, jeżeli nie z radością, to przynajmniéj z tą spokojnością, jaką zwykł wyradzać fatalizm. Zobaczymy późniéj, że nawet dywan stambulski nie mógł się oprzeć takiemu wrażeniu: jeden tylko sułtan pałał zemstą przeciwko Mehmetowi Alemu. Reszyd pasza wysłany został z inném wojskiem, kiedy Ibrahim przeszedł już Taurus. Nowa przegrana pod Ikonium, dostanie się Reszyda do niewoli, przechodzenie pułków tureckich do nieprzyjaciela z bronią, bębnami i chorągwiami, wystawiało teraz sułtana na detronizacyą, a państwo na zmianę dynastyi. Mahmud II. nie widział nigdzie pomocy; Anglia i Francya, zajęte skutkami rewolucyi paryzkiéj, nie miały na wschodzie floty. Rossya była bliska, ale niebezpieczna. W takiéj ostateczności sułtan zaczął negociować, gdy w tém jeden ajent egipski buntuje Smyrnę w imieniu Mehmeta Alego. Porta w przekonaniu, że Ibrahim ją zdradza, udaje się o pomoc do Rossyi (2. Lutego 1833).

Flota rossyjska stanęła zaraz przy wejściu do kanału konstantynopolitańskiego (20. Lutego), a armia lądowa zbierała się nad Dunajem. Admirał Roussin, ambasador francuzki, domagał się jéj odwołania; sułtan w nadziei zaimponowania Mehmetowi Alemu i zmuszenia zachodu do dania pomocy, odpowiada, że ponieważ przyszła, niech zostanie. Admirał Roussin wyjednał przecież tyle, że flota rossyjska cofnęła się na przystań pod Siropoli, że armia lądowa nie przeszła Dunaju, wreszcie, że sułtan ustępował Mehmetowi Alemu paszalików Akry, Jerozolimy i Trypoli z obowiązkiem dalszego posłuszeństwa. Przywołanie pomocy rossyjskiéj oburzyło wszystkich Mahometanów. Mehmet Ali korzystając z tego, odrzuca ofiarowane sobie warunki, głosi się obrońcą Islamizmu, woła, że chce go ocalić z poddaństwa rossyjskiego. Takiéj mowie uwierzyli nietylko Turcy ale cała Europa: Jenerał Dembiński wybrał się coprędzéj do armii Ibrahima z Paryża (1). Wszyscy byli przekonani, że Mehmet Ali żywi wyższe zamiary zmienienia dynastyi, odrodzenia wschodu i podniesienia jego znaczenia w równowadze europejskiéj; ale mediacya admirała Roussin pokazała wkrótce, że on za Syryą i *dziedzictwo tronu egipskiego* zrzekał się chętnie wszystkiego. Taki to jest zwykle język ambitnych.

Sułtan nie chciał przystać na narzucane sobie warunki, a admirał Roussin za całą pomoc wydawał same noty dyplomatyczne. Tymczasem Ibrahim dążył już do Skutari i Konstantynopola. Porta wystawiona na nieuchronną rewolucyą, zawezwała poraz drugi poręki rossyjskiéj. ***Rossya wylądowała natychmiast w Skutari w 15,000 piechoty.*** Ibrahim się zląkł, toż samo uczyniła dyplomacya europejska. Sułtan ze swéj strony dodawał do Akry, Jerozolimy i Trypoli, Alep i Damaszek, z warunkiem posłuszeństwa i bez dziedzictwa. Mehmet Ali żąda jeszcze Adany: sułtan jéj ustępuje (5. Maja). Negociacye,

---

(1) Ugodził się on z ajentem egipskim w Paryżu, że pasza przyjmie do swego wojska 300 oficerów polskich z prawem do awansu. Ibrahim nie zgodził się na to, a Jen. Dembiński powrócił.

których się w tym celu chwycono, a które zakończył *traktat w Kutaja*, odbywały się między sułtanem a paszą Egiptu: dyplomacya europejska nic nie wpływała na nie. Były one dowodem dumy Mahmuta II., niechętnego interwencyi obcych, a obrażonego na ich nieczynność, ale następstwa tego były ważne. Sułtan postępując sam, miotany nienawiścią ku Mehmetowi Alemu, zawarł z Rossyą traktat w Unkiar Skelessi, na mocy którego *Rossya obowięzywala się do protekcyi nad Turcyą,* a sułtan ze swéj strony *obowiązał się zamknąć Cieśninę Dardanelską dla okrętów państw, które były w wojnie z Rossyą.* Traktat ten stworzył poraz pierwszy w dywanie partyą rossyjską. Zamknięcie cieśniny dardanelskiéj, zabezpieczając Rossyą na morzu Czarném, dawało jéj niebezpieczny przywiléj. Ambasadorowie angielski i francuzki zanieśli ostre skargi i nie chcieli uznać traktatu, atoli rzecz stała się już nieodwołalną. Taki to skutek wywarła na losy Turcyi rewolucya paryzka i brak flot europejskich na wschodzie.

Traktat w Kutaja uczynił paszę Egiptu *silniejszym od sułtana,* ale mu nie dał dziedziczności tronu. W podobnym stanie rzeczy przewidzieć było można, że obie strony prędzéj, czy późniéj uchwycą byle jaką sposobność do wojny. Mehmet Ali gotując w tym celu zasoby, zaprowadził nową organizacyą w krajach, które mu odstąpiła Porta. Syria, dawniéj kraina urocza, liczyła jeszcze sześć milionów mieszkańców kiedy ją zdobył Mahometanizm; teraz ludność jéj nie przechodziła półtora miliona. Mehmet Ali zamierzył podnieść handel przechodowy Syryi gromadzący się, jak wiadomo, w Alepie, Alexandrecie i Latokie. Mieszkańcy byli mu za to radzi, Europa zachęcała go w dziele z całéj siły, ale on nieprzestając na reformach stopniowych, postanowił zaprowadzić od razu administracyą egipską, opartą na rozbrojeniu mieszkańców, na pogłównem i konskrypcyi wojskowéj. Rozbrojenie napotkało silny opór, bo w Syryi lud jest góralskim i rycerskim, broń należy, można powiedzieć, do jego ubioru. Pogłówne, nałożone na wszystkie szczepy i religie obrażało Mahometanów, bo pod rządem ture-

ckim opłacali go sami rajasy. Konskrypcya także obraziła, bo niechęć do służby regularnéj była ogólna; zresztą Mehmet Ali w widokach politycznych nadużywał jéj niesumiennie. Te przyczyny wzniecił już na wiosnę roku 1834. bunty między Maronitami, Druzami, Mutualisami, Kaplaurami zamieszkującemi okolice Libanu. Na wiadomość o buntach, do których sam czynnie się przyłożył, sułtan stawia Reszyda paszę z wojskiem pod Sivas. Ze swéj strony Ibrahim, pod pozorem ukrócenia buntu Turkumanów i Arabów, zajmuje Rakę, potém Orfę, i niepłaci należnéj daniny Porcie. Wkrótce powstanie w Naplauzie i Jerozolimie spowodowało Reszyda do uczynienia jednego kroku naprzód. Widoczném było, że sułtan rachując na pomoc Rossyi, dążył do nowéj wojny. Anglia, Francya i Austrya, nie uznając traktatu w Kukias Skelessi, starały się wszelkiemi sposoby utrzymać *statu quo.* Ludność turecka, była także przeciwną opieraniu się na pomocy rossyjskiéj. Chwytając tę sposobność, Mehmet Ali, głosi się znowu nieprzyjacielem Rossyi, żąda dziedziczności i uznania swéj niepodległości, a za to obiecuje Turcyi traktat zaczepno-odporny. Austrya przeciwnie, a szczególniéj Francya, domagając się zachowania pokoju i opuszczenia Raki i Orfy. Francya rada była utrzymać wpływ w Egipcie, a nawet widzieć Mehmeta Alego niepodległym, wszelako pokój był dla niéj wówczas główną potrzebą. P. Cochelet, konsul francuzki w Egipcie, doręczył paszy list ostry od ministra spraw zagranicznych. Ali udaje się wtenczas do intryg i przekupstwa: posyła do Konstantynopola własną synową, wdowę po Izmaelu paszy, Zorę, kobietę sławną z piękności. Lubieżny sułtan przyjął ją uprzejmie; ona zaś przekupuje seraj, tworzy stronników dla Mehmeta Alego i nieprzyjaciół dla ministerium Kosrewa. Nienawiść dla Mahmuda II. przemogła miłość, Zera musiała wyjechać z Konstantynopola, ale ministerium Kosrewa upadło.

Pertu pasza, nowy minister spraw zagranicznych, był już przyjacielem paszy egipskiego i stronnikiem pokoju. Francya otrzymała tym sposobem w dywanie poparcie

swéj polityki; okoliczność ta, skutek prac Zery, a na którą nikt nie rachował, dała sposobność gabinetowi paryskiemu, do popierania sprawy dziedzictwa dla Mehmeta Alego. Sułtan zgadzał się na dziedzictwo, ograniczając je wszakże do samego Egiptu. Przychylając się do tego, czynił po raz pierwszy wyjątek przeciw zasadzie odwołalności paszów, którą uświęciły dzieje tureckie. Admirał Roussin domagał się jeszcze dodania Syryi z tytułu dziedzicznego wasalstwa. Odrzucenie tego żądania przerwało zachody ambasady francuzkiéj. Mahmud II. rozpoczął sam negociacye z Mehmetem Alem, za pomocą Sarim Effendego. Sarim przybywszy do Kairu (7. Stycznia 1837.) zaproponował paszy, udać się osobiście do Konstantynopola, zapewniając, że ten krok ułatwi wszystkie trudności. Jak się należało spodziewać, Mehmet Ali odpowiedział, że byłby najszczęśliwszym, gdyby mógł ujrzyć oblicze ukochanego monarchy, lecz że obowiązki nie pozwalają mu tego uczynić. Sarim żądał wtenczas, aby wysłał swego ajenta do Konstantynopola. Mehmet Ali odmawia tego nie chcąc przyjmować na siebie roli proszącego. Zrzucając potém wszystkie formy, żąda od Sarima otwartości, i pyta z czém przyjechał. Ajent sułtana, zaproponował w imieniu swego dworu, nie tylko dziedziczność Egiptu, ale Arabii, Akry i Trypali. Ali odpowiedział z gniewem, że ma więcéj, i że na tém przestaje. W obawie, aby go nie zatrzymał, Sarim daje mu do zrozumienia, że będzie miał całą Syryą dziedzicznie. Ucieszony tém pasza, obdarza go darami i głosi wiadomość przed konsulami. Wkrótce prawda się wyjaśniła. Po powrocie swego ajenta, sułtan zaproponował znowu Egipt, Arabią, Akrę i Trypoli, co do żywego obraziło Mehmeta Alego.

W tym to czasie rozpoczyna się działanie odrębne Anglii. Lord Ponsomby, przeciwny opiece, jakiéj użyczała Francya Mehmetowi Alemu, wiedząc, że dywan dzieli się na stronników rossyjskich i egipskich, mających dążenia przeciwne Anglii, korzystając z nienawiści Mahmuda II. do paszy egipskiego, zaczął się znosić z samym sułta-

nem, utrzymywał go w wojennych zamiarach, *obiecywał poparcie swego dworu,* do czego wysłanie jenerała Chrzanowskiego przez lorda Palmerston dawało nieco pozoru 1). Sułtan wzmocniwszy zaraz armią pod Sivas, oddał ją pod komendę Hafiza paszy, z którym urządził korrespondencyą tajemną nie przechodzącą przez ręce dywanu. Kosrew pasza powrócił do rządów. Francya przesłała przez p. Cochelet nowe wezwanie do Mehmeta Alego, aby był umiarkowanym i nie zrywał pokoju, toż samo uczynił pułkownik Campell, konsul angielski; dołączył się do nich i P. Medem kosul rossyjski, bo gabinet petersburski, widząc Europę w czynności, lękał się wystawić na jéj opozycyą warunków traktatu w Kukiar Skelessi, którego żadne mocarstwo nieuznało. Zresztą Kaukaz nie był jeszcze opanowany, administracya zaś rossyjska w Rumanii była za świeżą, aby można było spieszyć po nowe zdobycze. Wszyscy ajenci dyplomatyczni, czy to w gruncie rzeczy, czy tylko w saméj formie, domagali się *statu quo,* ale przyszedł nareszcie czas, że Anglia uczyniła krok jawnie nieprzyjazny. Kiedy układano traktat handlowy z Turcyą, Francya zawarła go na dawnych zasadach; przeciwnie Anglia włożyła warunek, na mocy którego sułtan *zrzekał się wszelkich monopolów.* — Warunek ten był obrócony głównie przeciw paszy Egiptu utrzymującemu się z monopolów handlowych i fabrycznych. Traktat, o którym mowa, rozciągnął się do Egiptu, gdyż państwo tureckie, jeżeli nie w czynie, to w formie, było dotąd uważane za nierozdzielne. Należało się spodziewać, że Mehmet Ali oprze się wykonaniu traktatu, co dałoby Anglii prawo do blokowania portów egipskich. Mehmet Ali wyjechał wtenczas do górnego Egiptu, bo mu doniesiono, że odkryto w nim piasek złoty. Podróż niebezpieczna, przedsięwzięta wśród tak ważnych okoliczności, pokazywała chciwość paszy. Anglia śmiała się, kiedy się dowiedziała, że powrócił z niczém do Kairu,

1) Jenerał nim wyjechał do Turcyi, otrzymał naturalizacyą angielską i stopień jenerała.

ale on na wiadomość o traktacie handlowym, rozśmiał się także z Anglii. Oświadczył publicznie, że monopole, jakie posiadał, były *z tytułu właściciela dóbr mameluckich, a nie z tytułu paszy*, że co się tycze płodów prywatnych, wykona święcie traktat, jednakże dawał do zrozumienia, że Anglia nie wyciągnie z tego żadnéj korzyści, gdyż Fellakowie dawać mu będą swe krescencye za długi i podatki.

Na wiosnę 1839. flota turecka, niosąc dary do Meki, miała, przybiwszy do Alexandryi, domagać się od paszy daniny. — Zamki dardanelskie zaczęto reparować. — Nakazano po raz pierwszy pobór ogólny rekrutów, nie tylko z Mahometanów ale i z rajasów. Krok ten mógł być korzystny dla pojednania narodowości, ale Porta zepsuła go, zezwalając na okup od służby. Austrya, zagrożona najwięcéj w sprawie wschodniéj, proponowała kongres europejski, w zamiarze zakończenia kłótni między Turcyą a Egiptem. — Na to nie zezwalał sułtan, bo pamiętał, że był wykluczony z kongresu wiedeńskiego, i że konferencye londyńskie pozbawiły go Grecyi. — Mehmet Ali przeciwnie oświadczył się za kongresem. Baron Juchereau de St. Denys utrzymuje, że można było wtenczas skłonić sułtana i złagodzić sprawę, bo dywan był za pokojem, lecz że P. Buteniew, ambasador rossyjski, radził rządowi swemu czekać nowych wypadków 1). — Lord Ponsomby ufał także w wypadki. Wysłany inspektór do dywanu dla przejrzenia armii Hafiza paszy, liczącego 150,000. głów, zdał raport przychylny. Wojsko tureckie stało wtenczas pod Malatia blisko Eufratu. Soliman, naczelnik Kurdów, miał zrobić dywersyą na prawém skrzydle Ibrahima, kiedy Hafiz miał uderzyć przez Koniah na lewe. Armia rezerwowa zbierała się w Angorze. Wszyscy paszowie, nie pamiętając na świeże klęski, byli w ufności i za wojną; wyjątek stanowili tylko oficerowie pruscy: Mühlbach, Moltke, Laue, Fischer, i Winke.

1) T. IV. p. 171.

Ibrahim stał zakryty przez Taurus, Amanus i wąwozy Adony. Widział z pozycyi, jaką zajmowała armia turecka, że Hafiz chciał go atakować przez Bir i dolinę Eufratu, w nadziei okrążenia. Nie lękając się tego, Ibrahim skupił się w Alep, wzmocnił załogę w Aintab, zajął silnie wąwozy w Kułek-Bogaz. W Hama postawił jazdę z Beduinami, a w Homs Druzów i przyjaznych Maronitów pod wodzą Emira Beszir. Utrzymanie tak znacznéj armii, wyczerpało już wówczas zasoby egipskie: Mehmet Ali nakazuje synowi zaciągnąć pożyczkę w Syryi, a wrazie gdyby to było niepodobne, nakazuje podwoić podatki.— Ibrahim obrał ostatnią drogę: pogłówne zostało zdwojone, taksa na służących powiększoną była o sześć razy, płaca urzędników doznała zmniejszenia, wiele urzędników skasowano, a co więcéj, pieniądze zbożowe w banku aleksandryjskim z tytułu depozytu, zostały zabrane. Te środki gwałtowne, obudziły nieukontentowanie mieszkańców. Aby je powiększyć, sułtan przecina handel z Syryą, jako z krajem nieprzyjacielskim. Konsulowie i ambasadorowie wołali ciągle o pokój i *statu quo;* Ali zapewniał, że nie rozpocznie nieprzyjacielskich kroków, toż samo mówił sułtan i dywan, ale pokazało się wkrótce, że Mahmud II. oszukując dywan i dyplomacyą, a ufny w pomoc Anglii, dał Hafizowi rozkaz rozpoczęcia wojny 1).

Dnia 21. Kwietnia armia turecka przeszła Eufrat, stanowiący granicę. Ajenci tureccy rozbiegli się na poruszenie Syryi. Niebawem prowincye w okolicy gór Hauranu powstały. Ibrahim potrafił je uśmierzyć, ale stracił w téj sprawie dziesięć tysięcy ludzi, musiał nadto uwolnić zbuntowanych od podatków i dać im prawo obierania szejków. Inny ruch ukazał się między Mutuolisami. Ibrahim uspakaja ich darami i powierza im obronę ważnych stanowisk. Ambasadorowie w Konstantynopolu nic o tém wszystkiém nie wiedzieli. Mery Effendy, minister

1) Baron Juchareau de St. Denys mówi, że kiedy po przegranéj pod Nezib, dywan oddał pod sąd Hafiza, za to, że zerwał pokój bez rozkazu, on pokazał własnoręczny list Mahmuda II., który mu to nakazywał. T. IV. p 249.

spraw zagranicznych, oszukiwany przez sułtana, zapewniał ciągle dwory o zamiarach przyjaznych. Dopiero kiedy nowy inspektor Tajar, wrócił do Konstantynopola, zdając przychylny raport o wojsku, i kiedy wiadomość o przejściu Eufratu rozeszła się, ambasadorowie poznali, że byli łudzeni. Ahmet, kapitan pasza, zwolennik wojny, i jak się zdawało, stronnik angielski, tryumfując z wypadków, starał się obalić Kosrewa uchodzącego za stronnika Rossyi. Ambasadorowie uczynili mocny krok dla nakłonienia dywanu do pokoju; tym razem także przyłączył się do nich lord Ponsomby, ale tajemnie zachęcał zawsze sułtana do wojny. Wpływ Anglii pokazał się teraz widoczny. Dywan dominowany wypadkami, zaczął domagać się od lorda Ponsomby jawnéj kooperacyi (23. Maja) i traktatu, ten zaś, lękając się narażenia imienia Anglii, dał odpowiedź odmówną; kiedy Reszyd pasza w czasie swego pobytu w Londynie, proponował Anglii zawarcie traktatu zaczepno-odpornego, lord Palmerston także go odmówił. Powyższe oznaki powinny były otworzyć oczy sułtanowi i odkryć mu prawdziwy stan rzeczy, ale zaślepiona ufność, żywiona nienawiścią do Mehmeta Alego olśniły go całkowicie.

Marszałek Soult, minister spraw zagranicznych, uwiadomiony o przejściu Eufratu przez armią turecką, wysyła do Mehmeta Alego i Hafiza paszy adjutantów swoich pp. Staltz i Caillé w zamiarze wstrzymania nowych klęsk (12. Maja). Tymczasem Ahmet kapitan pasza gotuje się do wypłynienia na morze śródziemne. Ze swéj strony Ibrahim pasza, mając pod sobą Solimana paszę, renegata francuzkiego, a który teraz sprawował obowiązki szefa sztabu, rozpoczyna kroki zaczepno-odporne. Sułtan ułożył już manifest wojenny, ale go nie ogłosił (7. Czerwca). Hafiz wyszedł z pozycyi silnéj pod Birem do Nerib. Oficerowie pruscy radzili mu wrócić na stanowisko Biru, jako więcéj bezpieczne (1), tymczasem Ulemo-

(1) Jenerał Chrzanowski był wtenczas w Bagdadzie; kiedy potém zanosiło się na koalicyą przeciw Francyi, opuścił siedzibę angielsko turecką.

wie, w imie astrologii i dawnéj dumy otomańskiéj, podług któréj Osman nigdy cofać się nie powinien, radzili trzymać się w Nerib. Jak widzimy, zabobony i niewczesna zuchwałość psuły to, co doradzała zdrowa nauka i ostrożność. Hafiz miał 38,000 wojska, a Ibrahim zaledwie 20,000, ale siły pierwszego, złożone z wojska regularnego i ruchawki, dowodzone przez niezdatnych i zazdrosnych jenerałów, były bez spojności, kiedy przeciwnie wojsko Ibrahima odznaczało się porządkiem, karnością, zaprawieniem do znojów i tą ufnością uroczą, jaką daje odniesione zwycięztwo.

Stało się, że armia turecka po trzech godzinnéj akcyi została pobitą (24. Czerwca). Ibrahim spoczął pod bogatym namiotem Hafiza. Dnia 29. Czerwca wojsko egipskie zajęło Bir. Tu przybył kapitan Caillé z listem od marszałka Soult i Mehmeta Alego. Ten ostatni, nieświadomy zwycięstwa pod Nerib i niepewny wypadków, słuchając rady p. Caillé, dał mu list do syna, w którym nakazywał wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich. Ibrahim odpowiedział, że rozkaz ojca przychodzi za późno, że Mehmet Ali nie byłby go dał, gdyby wiedział o odniesionéj wygranéj. Na silną argumentacyą pana Caillé, Ibrahim obiecał zatrzymać się w Malatia. Był to półskutek, na którym nie mógł poprzestać posłannik francuzki. Na drugi dzień rozpoczął nowe nalegania i wymógł nareszcie obietnicę, że Ibrahim nieprzechodząc Taurusu zajmie tylko Maracz i Orfę, niezbędne dla wyżywienia armii egipskiéj. Był to piękny owoc zdolności kapitana Caillé, a zaszczytny dla imienia Francyi. Jego towarzysz kapitan Staltz, przybył do Konstantynopola, kiedy sułtan posyłał Hafizowi pieniądze i zachęty (14. Czerw.). Admirał Roussin ambasador francuzki żądał od Porty paszportu do Nerib dla posłannika marszałka Soult; dywan nie odmawiał go, bo rad był pokoju, ale zwłóczył interes z przyczyny słabości sułtana, bez którego tak ważny krok nie mógł być zrobiony. Istotnie sułtan był chory. Miłośnik reformy, naśladował on wszystko, co było europejskiém, nawet pijaństwo. Jego budowa

żelazna opierała się długo następstwom zbytecznego używania wina, ale kiedy zaczął pić rum i wódkę, jego władze umysłowe coraz bardziéj słabnęły: w chwili, o któréj mowa, sułtan miał już suchoty. Mimo słabości, nienawiść do Alego porywała go z łóżka. Dnia 12. Czerwca był jeszcze obecny wyjazdowi floty do Dardanelli pod dowództwem Ahmeta. Flota egipska wyszła także z Aleksandryi dnia 15. Czerwca. Admirał Lalande stał około Tenedos z rozkazem obserwowania obu flot i przeszkodzenia bitwie, gdy tymczasem flota angielska, wyjąwszy jednego okrętu trzymającego się przy Dardanellach, spacerowała około Malty i Sycylii.

Kiedy przyszła do Konstantynopolu wiadomość o przegranéj pod Nerib, Mahmet II. już konał. W kilka dni potém (1. Lipca), *Abdul Medzid,* syn jego wstąpił na tron Osmanów. Mimo przegranéj i śmierci sułtana, spokojność w Konstantynopolu była głęboka: straszna cień zmarłego tłumiła wszelkie nieukontentowanie, czy to Ulemów przeciwnych reformie, czy szczątków Janczarskich. Rządy Kosrewa przerażały także umysły, przywołanie zaś Hussejna paszy z Widina, drugiego rzezańca Jańczarów, pokazywało, że stronnicy reformy są czujni, zgodni i gotowi. Zdania o zmarłym sułtanie były mu powszechnie przyjazne. Był on, w linii prostéj, ostatnim członkiem familii sułtańskiéj. Mahmud II. był tyranem w środkach, ale nie w zasadzie. Uderzony wielkością Piotra i Napoleona, chciał on spoić mieszkańców pod jedném prawem, mówiąc, że różnica religii zachowaną być powinna tylko w meczetach i kościołach. Dążąc do jedności władzy, był nieubłaganym na nieposłusznych paszow, w tym celu zniósł wielkie wezyrostwo, ale z ludnościami, jak na turka, obchodził się łagodnie. Serbom dał administracyą obronną, a Bulgarom przywileje. Toż samo uczyniłby był w Grecyi, gdyby nie wpływ Petrewa paszy, którego zdolność długo mu imponowała. Petrew widząc, że pod pozorem Grecyi, mocarstwa obce wchodzą w sprawy wewnętrzne państwa, w nadziei przytłumienia ruchu, użył środków tyrańskich, które ruch je-

szcze bardziéj rozżarzyły. Mahmud II. mszcząc się zwyczajem tureckim za złe rady, wytępił negociatorów traktatu w Jassach, i kazał także udusić Petrewa paszę. Zniesienie Janczarów i osłabienie wpływu duchowieństwa, uregulowały rządy jego i administracyą wewnętrzną. Zarody buntów były jeszcze nie małe, ale myśl, że Mahmud II. był ostatnim z familii sułtańskiéj i obawa, aby z jego śmiercią państwo się nie rozwiązało, wstrzymywały ludność od ruchu. Korzystając z takiego położenia Mahmud II., szedł śmiało w kierunku cywilizacyi; dosyć tu napomknąć, że zapowiedział kwarantanny, wojsko regularne i przybrał względem ambasad formy ludzkie.

Abdul Medzid był wychowany w zasadach reformy: za niemi była także sułtanka Valide. Aby uczynić rządy młodego sułtana silniejszemi, Kosrew pasza proponuje odnowienie wielkiego wezyrostwa. Ozdobiony tą godnością, Kosrew skupia około siebie wszystkich stronników reformy. W czasie koronacyi, a raczéj namaszczenia Abdul Medzida, pokazały się wątpliwości: czy sułtan ma być ubrany w turbanie, czy w Fez. Za pierwszém byli Ulemowie, a za drugiém wielki wezyr. Rzecz była ważniejszą, niż się z razu zdawać może, bo ubiór miał pokazać, jaki system przyjmuje rząd nowy. Ulemowie oparli się, zagorzałością w znowieniu, ale straszny głos Kosrewa, *że sułtan przywdzieje Fez* i mina, jaką przeciwnikom okazał, stłumiły wszystkie kabały.

Pierwszém staraniem wielkiego wezyra było załatwienie sprawy z Mehmetem Alem. W tym celu wyprawił posłańca do Kairu i odwołał flotę, która wówczas gotowała się wypłynąć z Dordanellów na morze śródziemne pod wodzą Ahmeta. Flota była mu teraz potrzebną na utrzymanie spokojności wewnętrznéj. Tymczasem Ahmet zamiast wrócić do Konstantynopola przebył cieśninę dardanelską, spostrzeżony w drodze przez admirała Lalande oświadcza mu, że Kosrew, Hussejn i Halil są zaprzedani Rossyi, że będą prowadzić daléj wojnę aby zwabić do Konstantynopola armią rossyjską, że w takim razie on,

w chęci ocalenia mahometanizmu, postanowił znieść się z Hafiz Paszą i Mehmetem Alem, udać się z flotą do Aleksandryi i utworzyć ligę przeciw Rossyi i ministerium. Admirał Lalande wiedząc, że Ahmet był dawniéj wielkim zwolennikiem wojny i uchodził za stronnika angielskiego, spostrzegł w tém intrygę dworską, urazę osobistą przeciw Kosrewowi, albo obawę stracenia komendy nad flotą. Siły, jakie miał pod ręką, dawały mu możność wstrzymania floty tureckiéj, ale czyn ten, nieprzewidziay w instrukcyi, przechodził jego władzę. Radził więc tylko aby nie zdradzał sułtana i nie wystawiał się na złe przyjęcie Mehmeta Alego, aby zatrzymawszy się w Rodez albo w Marmoryca, wyrozumiał poprzednio paszę Egiptu. Ahmet obiecał tak postąpić, a tymczasem korzystając z dobrego wiatru popłynął wprost do Aleksandryi (13. Lipca).

Kosrew dowiedział się o ucieczce Ahmeta przez ambasadora francuzkiego, do którego admirał Lalande wyprawił statek parowy. Przerażenie wezyra było wielkie, gdyż po stracie armii lądowéj i floty, interwencya Rossyi była niechybną. Aby odwrócić klęskę, sułtan przywołując powtórnie Ahmeta do Konstantynopola, potwierdza go w komendzie, a Mehmetowi Alemu ofiaruje dziedzictwo Egiptu. Obydwa hati-szerify wiezie do Alexandryi statek francuzki: flota francuzka zawinęła już wówczas do portu. Mehmet Ali, pan floty osmańskiéj, pamiętny na propozycye Mahmeda II. okazał najwyższy gniew za ofiarowane sobie dziedzictwo samego Egiptu; odpowiedział, że w téj propozycyi widzi osobistą nienawiść wielkiego wezyra, że nie odda floty, dopóki sułtan nie uzna jego *dziedziczności nad krajami, które zajmuje, i dopóki nie zmieni ministerium Kosrewa.* Odpowiedź Mehmeta Alego pokazywała, że, jak się to często dzieje, szczęście zawróciło mu głowę. Jego radość z zagarnięcia floty tureckiéj była tak wielka, że ostrożność, przezorność, a nawet udana skromność, które go dotąd uchowały, od razu go opuściły. Żądanie Mehmeta Alego zdzierały urok, jaki posiadał między ludnością mahometańską, wydaną na fatalizm, ale patriotyczną i uczciwą. Wszyscy spostrzegli, że chce ko-

rzystać z młodości nowego sułtana i uzurpować jego władzę, że zamiast stać się obrońcą, dąży do zerwania jedności państwa. Opinia publiczna tak na wschodzie jak w Europie opuściła go, bo spostrzegła w nim pospolitego zuchwalca.

Żądania Mahmeta Alego przybyły do Konstantynopola z listami do sułtanki Valide i do różnych innych osób, które chciał sobie pozyskać przeciwko Kosrewowi, ale tego razu intrygi nie odebrały żadnego skutku. W ciągłéj obawie interwencyi rossyjskiéj, Kosrew, powściągając osobistą urazę, ofiarował Mehmetowi Alemu *Syrią wyłączając zeń Adanę* i z warunkiem, że płacić będzie trzydzieści milionów piastrów daniny (27 Lipca). Ta propozycya miała być wysłaną, gdy ambasadorowie austryacki i francuzki wzywają Portę, aby zawiesiła wszelkie kroki, albowiem mocarstwa europejskie biorą całą sprawę pod swą mediacyą (27 Lipca). Kosrew przyjął pośrednictwo. Wiedział on, że mediacya tak liczna będzie potrzebowała długiego czasu, czas mógł mu posłużyć do ustalenia nowego rządu i zreorganizowania armii; zresztą mediacya Europy dawała mu nadzieję, że Turcya nie zawrze pokoju z utratą Syryi. Inicjatywę w ofiarowaniu mediacyi wzięła Austrya. Był to krok chwalebny, albowiem naprawiał to, czego zapomniał uczynić kongres wiedeński, a co ułatwiło późniéj Rossyi zawarcie traktatu w Unkiar Skelessi. Odpowiedzi wszystkich rządów były w formie za mediacyą, ale w gruncie rzeczy dwa dwory sprzeciwiały się jéj. Rossya, posiadając prawo wyłącznéj protekcyi nad Turcyą, zezwalała w formie na mediacyą zbiorową, bo lękała się, aby, występując sama, nie obróciła na siebie wszystkich. Francya także na nią nie zezwalała, bo krok jéj ambasadora był nieodwołalny, ale admirał Roussin odebrał surową naganę, iż niestarał się zakończyć rzeczy, zapomocą bezpośrednich negociacyi między Turcyą a Egiptem. Anglia i Austrya były rade mediacyi, jedna miała nadzieję, że tym sposobem upokorzy dumę Mehmeta Alego obie zaś starały się o wybawienie Turcyi z rąk rossyjskich.

Kosrew, korzystając z nowego położenia zdarzeń, oświadczył ambasadorom (30 Lipca), iż sułtan pozbawiony

wojska i floty, oczekuje ocalenia od Europy, i że ma nadzieję, iż Syria, stanowiąca jedną z najważniejszych prowincyi państwa, będzie mu przywróconą. Za tém żądaniem oświadczyła się zaraz Austrya i Anglia, a przeciw niemu Francya i Rossya. Prussy najmniéj interesowane w sprawie wschodniéj, trzymały zwykle z Rossyą, wszakże tego razu, powodowane antogonizmem ku Francyi stanęły obok Anglii i Austryi 1). Korzystając z tego książe Meternich, domaga się konferencyi w Wiedniu, lub Londynie, na których sprawa wschodnia miała być załatwioną. Przeciwko temu wystąpiły wszystkie mocarstwa: Angllia dla tego, że była źle z Rossyą i nieufała Austryi; Francya, że nie miałaby większości, Turcya, że nie chciała obrazić Francyi, a Rossya, że traktat w Unkiar Skelessi dawał jéj wyłączną protekcyą. Cały projekt Austryi zakończenia sprawy wschodniéj zapomocą mediacyi europejskiéj upadał. Austrya wychodziła ciągle z przekonania, że należało utrzymać na wodzy Rossyą i Egipt, tegoż samego zdania była Anglia. Ta ostatnia proponowała Francyi połączenie dwóch flot i przebycia Dardanellów; tym sposobem rozdartoby traktat w Unkiar Skelessi i załatwionoby sprawę egipską. Na pierwszy punkt zgadzała się Francya, ale w drugim kładzie warunek. Sądziła, że Mehmet Ali może być *pomocą dla Francyi* przeciw Rossyi i że dla tego nie należało go wydalać z Syryi. Rossya ze swéj strony zagroziła odwołaniem ambasadora z Konstantynopola, gdyby flota angielska i francuzka pokazała się w Dardanellach. Austrya, chcąc przedewszystkiém uniknąć wojny, nie przychyliła się do flot skombinowanych. Mimo to Francya i Anglia domagały się pozwolenia przebycia Dardanelli; Porta z obawy wojny z Rossyą odmówiła go. Palmerston proponował przebyć Dardanelle wstępnym bojem, ale tego ulękła się Francya. Opuszczając na chwilę zamiar rozdarcia traktatu w Unkiar Skelessi, Anglia chciała zakończyć sprawę egipską, blokować Alexandrią, zmusić Mehmeta Alego do wydania

1) Przez ambasadora v. Königsmark.

floty francuzkiéj i podpisania na traktat z Turcyą, temu już jednak sprzeciwiała się najwyraźniéj Francya.

Odkładając na stronę formy i drobiazgi postępowania, które zwykle zaciemniają negociacye dyplomatyczne, widzimy, że mediacya europejska stawała się niepodobną z przyczyny dwóch interesów, Rossyi o traktat w Unkiar Skelessi, a Turcyi o Egipt. Austrya wstrzymała dalsze kroki, bo nikt nie ustępował z uroszczeń. Prussy radziły teraz, aby zgoda nastąpiła między Turcyą a Egiptem. Zezwalała nato Rossya w niechęci przeciw mediacyi europejskiéj; lecz aby nastąpiła zgoda trzeba było, aby Francya skłoniła paszę Egiptu do umiarkowania. Anglia prowadząc porozumienia zezwalała, aby Mehmet Ali zatrzymał Egipt dziedzicznie, Francya zaś domagała się jeszcze dla niego Syryi wyjąwszy Adany. Aby dać dowód przyjaźni dla Francyi, jak mówił Lord Palmerston, Anglia zezwalała na ustąpienie Syryi południowéj z wykluczeniem Akry. I na to nie zgodziła się Francya. Prussy i Austrya oświadczyły, że się przychylą do téj strony, która się okaże życzliwszą dla Turcyi. Wszystko pokazywało teraz, że w kwestyi egipskiéj polityka Anglii utrzyma się. Paraliżowała ją dotąd obawa zbrojnéj interwencyi Rossyi i przekonanie, że sprawa wschodnia powinna być załatwioną za pomocą floty. Aby wyjść z téj trudności, Lord Palmerston proponuje wysłanie w okolice Konstantynopola wojska lądowego, złożonego z kontyngensów pięciu mocarstw. Przeciwko temu powstała znowu Francya, dając za przyczynę, że Rossya, jako najbliższa, najłatwiéj mogłaby korzystać ze sposobności powiększenia swego kontyngensu i ustalenia przewagi wyłącznéj w Turcyi.

Rossya mało się mieszała do drugiego okresu negociacyi, bo alians Francyi z Anglią nie dawał jéj nadziei przeprowadzenia swych zamiarów, ale kiedy spostrzegła między aliantami niezwalczoną różnicę w widokach, występując śmieléj, posłała Barona Brunów do Londynu (w Wrześniu 1839) z propozycyą przeciw polityce francuzkiéj. Rossya zgadzała się na ustąpienie Mehmetowi Alemu Egiptu z Syrią południową i zezwalała, aby sama An-

glia zmusiła go do podpisania się na traktat z Turcyą. Rossya miała tylko posiłkować jéj w razie potrzeby, a gdyby Ibrahim postępował naprzód, miała wylądować z wojskiem nie w Skutary lecz w Sinopie. Cieśnina dardanelska miała być zamkniętą dla wszystkich narodów. Ostatni warunek pokazuje, że Rossya zamierzała zakończyć sprawę egipską z ocaleniem traktatu w Unkiar Skelessi Takowa kombinacya byłaby nie naraziła w niczém jéj stanowiska względem Turcyi, a pociągnęłaby za sobą następstwo ogromne: zerwanie aliansu między Francyą i Anglią. Powiadają, że Lord Palmerston był gotów przyjąć propozycyą Rossyi w chęci poniżenia gabinetu paryzkiego i Mehmeta Alego, lecz że opinia publiczna w Anglii mocno się temu sprzeciwiała.

Baron Brunow wyjechał z Londynu, bo Lord Palmerston domagał się poprzedniego zerwania tratkatu w Unkiar Skelessi, jednakże krok Rossyi przekonał Francyą, że nadeszła konieczność ustąpienia czegóś z wzajemnych pretensyi. Na przełożenie P. Cochelet, konsula jeneralnego w Aleksandryi. Mehmet Ali odwołał dawne *ultimatum,* zrzekł się obalenia ministerium Kosrewa, odłączał już Adanę od Syryi, żądając, aby była dana dożywotnie jednemu z jego synów, Kandya zaś, aby mu była zachowaną tylko do śmierci. Żeby złagodzić ciągłe kłótnie między Lordem Ponsomby a admirałem Roussin, Francya wysłała w miejsce ostatniego Hrabiego de Pontois dawnego przyjaciela ambsadora angielskiego. Hrabia de Pontois otrzymał rozkaz zachęcenia porty do ułożenia się z Mehmetem Alemu i starania się o pogodzenie trzech ministrów tureckich, którzy w chwili tak niebezpiecznéj oddawali się samym intrygom: Kosrewa, Reszyda i Alego. Pierwszy uchodził za stronnika rossyjskiego, drugi za angielskiego, a trzeci za reprezentanta seraju. Porta nie zezwalała na nowe warunki podane przez Mehmeta Alego. Przybyła znowu do Konstantynopola ładna i zręczna Zera, synowa paszy egipskiego, pod pozorem odebrania sukcessyi po zmarłym ojcu. Namawiała Kosrewa do zgody i zerwania z obcemi, kiedy dla porty mediacya obcych była jeyną

obroną. Posłannictwo Zery nie odebrało żadnego skutku; Austrya, przez P. Laurin, swego konsula w Aleksandryi, czyniła nawet wyrzuty Mehmetowi Alemu, że się stara wyłamywać z pod mediacyi. Tymczasem Ewadyk Cziaun Armeńczyk, drogoman Ahmeta kapitana paszy, przybywszy do Konstantynopola z Aleksandryi, głosi, że wydanie floty tureckiej paszy egipskiemu *nastąpiło w skutek porady admirala Lalande.* Hrabia de Pontois zadał fałsz mowie Ewadyka, jednakże oburzenie Porty na powyższą wiadomość przekonało go, że nadzieja nakłonienia stron do wzajemnego porozumienia się była już mała. Tak się zakończył trzeci okres negocyacyi.

Podróż barona Brunów do Londynu pokazała Ausryi, że przy namiętności lorda Palmerston, projekt załatwienia sprawy wschodniéj za pomocą mediacyi europejskiéj, uczyniony przez nią 27. Lipca 1839., może się obrócić na korzyść saméj Rossyi. Aby tego uniknąć, książę Meternich zmieniając swój początkowy plan, podaje projekt zbliżony do dążenia francuzkiego, a podług którego żaden z ambasadorów nie miał bronić wzajemnego porozumienia się między Turcyą i Egiptem, wszystkie zaś mocarstwa miały obmyślić środki zabezpieczenia Konstantynopola w razie, gdyby Ibrahim postępował naprzód (20. Listopada). Ze swéj strony Rossya, widząc, że lord Palmerston nic nie pocznie bez poprzedniego zniszczenia traktatu w Unkiar Skelessi, wysyła po raz drugi barona Brunów z propozycyą, na mocy któréj Francya i Anglia otrzymały *wolność wprowadzenia* na morze Marmora i na oznaczone miejsce, po trzy okręta wojenne, kiedy tymczasem Rossyi powierzoną być miała obrona samego Konstantynopola. Rossya nadto przystępowała do wszystkich środków, jakie mogły być obrane w celu wydalenia Ibrahima z Syryi. Hrabia Brunów zostawiał lordowi Palmerston wolność zakomunikowania propozycyi gabinetowi paryzkiemu i nakłonienia go do wspólnego działania. Francya nie przyjęła propozycyi Rossyi, wychodząc z zasady, że kommunikacya pośrednia jest dla niéj ubliżającą.

Druga propozycya Rossyi robiła ważny krok, co się tycze traktatu w Unkiar Skelessi, ale go nie niszczyła i zakłócała Anglią z Francyą. Lord Palmerston, pozbawiony współuczestnictwa Francyi, odrzucił myśl rossyjską, a zgodził się na projekt Austryi, która w tym czasie wróciła do zamiaru zebrania konferencyi w Wiedniu albo Londynie (w Styczniu 1840.). Zgodzono się na konferencyą w Londynie. Francya przystąpiła do niéj z warunkiem, że Porta wyśle nań ambasadora nowego i *ad hoc*. Gdyby nie szło o wielkie rzeczy i pokój całéj Europy, negocyacye mogłyby uchodzić za dziecinne. Warunek położony przez Francyą był nic nie znaczący i nie zmieniał rzeczy, ale osłabiał ubliżenie wyświadczone jéj przez Rossyą, przedłużał *statu quo*, dawał czas Mehmetowi Alemu do zbrojenia się i utrzymywał politykę francuzką w ciągłéj samoistności, o jaką starać się musi każdy naród czujny na swą godność i przewagę polityczną. Marszałek Soult, minister wielkiego narodu, na którego głos Ibrahim pasza zatrzymał kroki nieprzyjacielskie, wzbudzał za nadto ufności u Anglii i Austryi, aby mu miano odmówić żądanego warunku.

W parę miesięcy potém, p. Thiers zastąpił w ministeryum marszałka Soult (1. Marca). Bacząc na cały tok rzeczy i odrębny interes Francyi, wnosić należało, że nawet pod rządami marszałka Soult konferencya londyńska nie byłaby przywiodła do zgodnéj decyzyi. Dyplomacya dała nie jeden przykład genialnych kombinacyi i utrzymania pokoju wtenczas, kiedy wszystkie jego nici jedne po drugich się zrywały, atoli sprawa wschodnia miała to sobie właściwego, że zgoda w niéj była niepodobna, że musiano do ofiar się, skłonć. Skład Europy był taki, że Francya i pasza Egiptu, prędzéj czy późniéj, stać się musieli ofiarami, ale chwilę dotkliwego rozwiązania kwestyi przyspieszyło ministeryum Thiersa. Rządy nowego ministeryum francuzkiego nie wzbudzały zachowawczéj ufności Austryi; nadzieja otrzymania większości w konferencyi, zawsze mała dla Francyi, była teraz jeszcze mniejszą, a nawet niepodobną.

Thiers wiedział o tém i pracował tajemnie nad pogodzeniem Mehmeta Alego z Turcyą: była to jedyna polityka, jaką Francya przyjąć mogła, ale teraz już niewczesna. Nieszczęściem Thiers miał zdanie za nadto pochlebne o wojsku egipskiém. W przekonaniu, że mocarstwa nie wydrą Syryi tak łatwo Ibrahimowi, domagał się jéj, jak jego poprzednik, w konferencyi londyńskiéj dla paszy egipskiego. Anglia wspólnie z Austryą, Prusami i Rossyą, zezwalała ciągle na część tylko południową, wszelako tego razu dodawała twierdzę Alivę. Anglia i Austrya utrzymywały, że posiadanie Syryi wystawi Turcyą na nowe napady Mehmeta Alego, co wywołałoby interwencyą rossyjską; Francya zaś powtarzała, że odebranie Syryi jest niepodobne, że potęga Mehmeta Alego może być pomocą Turcyi przeciw Rossyi, że nieprzychylenie się do jego życzeń zmusi go do maszerowania na Konstantynopol, wreszcie, że Syrya pod panowaniem tureckiém popadnie anarchii.

Nie widząc środka rozwiązania kwestyi, Austrya zaproponowała uregulowanie *statu quo*. W tym celu mocarstwa sprzymierzone miały ułatwić Turcyi wystawienie czterdziesto-tysięcznéj armii; Rossya miała zakryć Konstantynopol od strony lądu, a Anglia miała wprowadzić flotę na morze Marmora. Na tę niebezpieczną propozycyą nikt się już nie zgodził. W tym to czasie baron Brunów przedstawił trzeci projekt. *Rossya zrzekała się w nim traktatu w Unkiar Skelessi;* Austrya, Rossya, Anglia i Prusy obowięzywały się bronić bezpieczeństwa Turcyi, strzedz pokoju europejskiego i użyć wszystkich środków dla przymuszenia Mehmeta Alego do wyjścia z Syryi wyjąwszy, z części południowéj, *ale już bez zatrzymania Akry.* Anglia, Austrya i Turcya miały się podjąć wojny, Rossya zaś i Prussy miały im pomagać w razie potrzeby. Traktat ten wykluczając Francyą, zrywał alians zachodni, ale za to znosił niebezpieczny przywiléj ugody w Unkiar Skelessi. Opór Mehmeta Alego mógł wywołać potrzebę przywołania wojska rossyjskiego pod Konstantynopol, ale z drugiéj strony była pewność, że Syrya się buntuje, że Ibrahim nie potrafi

jéj utrzymać, wreszcie, że wojsko egipskie nie dotrzyma placu Europejczykom. Projekt barona Brunów, obrażając Francyą, mógł wywołać wojnę europejską, ale wystąpienie czterech przeciw jednemu i znana ostrożność Ludwika Filipa usuwały obawę. Te powody, połączone z nienawiścią osobistą do Francyi i chęcią zasilenia Turcyi, skłoniły lorda Palmerston do podpisania na projekt barona Brunów, znany dziś pod nazwiskiem traktatu z 15. Lipca 1840. r.

Jak się należało spodziewać, powyższy traktat stał się piorunem dla Thiersa, Francyi i wszystkich, co w aliansie Francyi z Anglią widzieli rękojmię pokoju, cywilizacyi, wolności i t. d. Cała Francya wzięła go za obelgę, za pierwszy krok uczyniony w celu rozebrania Turcyi, a dzienniki opozycyjne za nową koalicyą. Powiększono wojsko i flotę, wzmocniono fortece, zaczęto fortyfikować Paryż, wysłano na wschód hrabiego Waleskiego w nadziei ułożenia między stronami innéj ugody, to wszystko jednakże nie wstrzymało Prus, Austryi i Turcyi od podpisania na traktat 15. Lipca. Mehmet Ali odrzucił urzędownie jego warunki. Tymczasem Francya odwołała flotę ze wschodu, a potém przez sławne *post scriptum* sprowadziła *casus belli* tylko do bombardowania Aleksandryi. Odrzucenie Akry dla paszy Egiptu i nieprzewidzenie traktatu 15 Lipca, mogło być błędem ze strony p. Thiers, ale trudno go winić o opuszczenie Mehmeta Alego. Żadna przyjaźń polityczna nie pociąga za sobą wystawienia na szwank interessu narodu, a tém mniéj jego bezpieczeństwa. Obowiązkiem Mehmeta Alego było się bronić, Francya zaś mogła mu pomódz *w razie gdyby się obronił.* Tak się zwykle dzieje w polityce. Rok 1791. przekonał nas, że przymierza są święte tylko między silnemi, że siła nie dotrzymuje nigdy obietnic danych słabości: *Jamais la force ne tient ce qu'elle promet à la faiblesse* (1).

---

(1) Kiedy zapytywano p. Thiers w Izbach, dla czego nie pomagał Mehmetowi Alemu, odpowiedział szczerze: *dla tego, iż się pokazał*

Tak rozumiał politykę Mehmet Ali. Odebrawszy wiadomość o podróżach barona Brunów, a znając położenie, w jakiém się znajdowała Francya, odrzucił koncessye, jakie dawniéj uczynił z namowy p. Cochelet i wziął się do obrony. Zaczął od opuszczenia całéj Arabii i dania wolności wielkiemu jéj Szeryfowi Kuki. Wojsko, które z niéj wyprowadził, osadził w Delcie. Po miastach zaprowadził na większą skalę gwardyą narodową. Wszystkich robotników swych fabryk zamienił na żołnierzy; sypał baterye nad Nilem, ale przez dziwny obłęd nieuzbroił, jak należało, brzegów Syryi. Zamiast kazać usypywać baterye wzniesione na trzydzieści lub czterdzieści stóp po nad morzem, za pomocą których mała liczba dział mogła sprawić wielki skutek, usłuchał włoskich inżynierów, którzy mu doradzali poprawę dawnych murów i baterye wysokie. Stawiano mury przeciwko wszelkim regułom, ten naprzykład, który bronił przystępu do Akry, był wybudowany pod takim kątem, że flota nieprzyjacielska, kierując strzały pośluzem, mogła go rozrywać i zabijać kamieniami załogę, podobnie jak się to działo w St. Jean, Ullua i w Vera-Cruz. Pułkownik Szulc, inżynier polski, wysłany do Akry, wystawiał mu potrzebę różnych dzieł obronnych, ale pasza odpowiedział zwykłém swém słowem: *bakulum* (zobaczymy). Magazyny prochowe nie były porozrzucane i dobrze okryte; kanonierów było mało, a załogi były najlichsze.

Tymczasem floty angielska, austryacka i turecka zbliżyła się pod Bejruth, położony najbliżéj gór Libańskich (9. Września). Flotą angielską przewodził Sir Robert Stapfort, pod którym służył kommodor Napier, znany ze swéj waleczności i dla tego wyznaczony na śmiałe wylądowanie. Flota austryacka była pod admirałem Baudiera, a turecka po raz pierwszy pod chrześcianinem, anglikiem Walker,

---

mniéj silnym niż sądziłem. Z téj przyczyny dziennik *Le Charivari* napisał, że odtąd, kiedy będziemy chcieli przekląć kogo, powinniśmy mówić: *que la France te protege!* Przekleństwo powyższe jest słuszne, jednakże nie ubliżyłoby ono tyle Francyi, ile tym, którzyby na jéj protekcyą liczyli.

zwanym Walker paszą. Na sprzymierzonéj flocie znajdowało się wojsko lądowe złożone ż 2000. Anglików, z 250 Austryaków i 600 Albańczyków. Rossya przez P. Lieven ofiarowała sułtanowi w razie potrzeby 60,000 wojska. Kosrew przyjął ofiarę błagając Boga, aby potrzeba jéj nie przyszła. Mehmet Ali został wyjęty z pod praw i godności. Sułtan mianował już innego paszę, Izreta, i zbierał 45,000. wojska w Azyi mniejszéj. Ajenci angielscy, pod dyrekcyą P. Wood, drogomana lorda Ponsomby, rozlecieli się po Syryi dla podburzania ludności. Obrona brzegów syryjskich, powierzona była Solimanowi paszy; Ibrahim stał w Balbek, w pośród gór libańskich, w zamiarze uśmierzenia buntów, gdyby się ukazały i ujęcia sobie Emira Beszyr, którego dwustronność była nie znajoma. Inne części wojska, znajdowały się w Izus i Bir. Wszyscy chwalili opuszczenie Arabii przez Mehmeta Alego i skupienie wojska w Delcie, ale dla tego właśnie wszyscy ganili rozrzucenie sił Ibrahima. Soliman pasza zostawiony był na obronę brzegów z zbyt szczupłém wojskiem. Gdyby Ibrahim, zamiast gonić po górach w zamiarze przytłumienia buntów, stanął w przeważnéj liczbie pod Bejruth, i spędził sprzymierzonych, rzeczy nie wzięłyby zapewnie tego dziwnego kierunku, który wszystkich wprowadził w zadumienie. Syriacy, przerażeni zwycięztwem nad Anglo-Turkami byliby się zapewnie nie ruszyli.

Sir Robert Stapfort po ostrzelaniu Bejruthu, wylądował o milę z boku kommodora Napier z wojskiem angielskiém i Albańczykami. Kommodor usypawszy spiesznie wały obronne, wszedł w stosunki z góralami — Każdy z przychodniów dostawał broń, amunicyą i pieniądze. Powoli schodziło się ich coraz więcéj, nareszcie przybiegali chmarami. Pokazały się zaraz bandy prowadzące wojnę podjazdową. Ibrahim tracił furgony, żywność; żołnierze jego rozbiegali sią w góry do Druzów i Maronitów. 350 Albańczyków egipskich trzymających cytadellę pod Bejruthem przeszło do sprzymierzonych. Soliman pasza zamknięty w Bejrucie, nie widząc pomocy od Ibrahima opuszcza fortecę i spieszy ku Bal-

bek. 12. Września sztandar turecki, wywieszony na wieży Bejruthu, zelektryzował do reszty całą Syryą. Beszyr podejrzany obydwom stronom, ujeżdża do Malty (12 Października). Wojsko Ibrahima i Solimana, przechodziło batalionami do powstańców. Wkrótce flota sprzymierzona wzięła Latakie, Tortozę, Trypoli, Seyd i Tyr. 3. Listopada postąpiła już pod Akrę. sławną z obrony r. 1799 i 1832. i dla tego uważaną za niezdobytą. Trzy godzinna kanonada, w czasie której magazyn prochowy został wysadzony, spłoszyła załogę złożoną z 1500 ludzi. Baron Juchereau de St. Denys, oddaje sprawiedliwość waleczności pułkownika Szulca, mówi, że wina poddania się fortecy niespada na niego, że był ranny i wyszedł z fortecy ostatni, lecz że kanonada floty przeraziła załogę. 1) Załoga ta wraz z pułkownikiem Szulcem została późniéj wziętą do niewoli przez Druzów i przyprowadzoną do fortecy.

Nadchodziła pora burz, podczas których pobyt floty na wschodzie, pozbawiony wygodnych portów jest niebezpieczny. Trzeba było skończyć kampanią jak najprędzéj. W tym celu kommodor Napier, podstąpiwszy pod Aleksandryą, napisał list do Bogos Beja, ministra spraw zagranicznych Mehmeta Alego, w którym z otwartością żołnierską, pożałowaniem i uwielbieniem dla reformatora, proponował mu podpisanie na wolą sprzymierzonych (25go. Listopada 1840). Pamiętny na dawne *ultimatum* egipskie, cały zachód spodziewał się, że Mehmet Ali nie przyjmie propozycyi i wywoła *casus belli,* oznaczony przez Francyą, ale on przystając na wszystko, obowiązał się oddać flotę i opuścić *całą Syryą,* za co mocarstwa sprzymierzone miały zagwarantować mu dziedziczność Egiptu (27. Listopada) Tak więc dumne *ultimatum* kosztowało Mehmeta Alego *południową część Syryi z twierdzą Akrą.* Polityka Kosrewa paszy otrzymała pożądany skutek, ale wówczas Reszyd odebrał mu już rządy. Ugoda zawarta z kommodorem Napier, bardzo obraziła Konstantynopol, bo dywan , wydany

---

1) T. IV. p. 290.

pod młodym sułtanem na różne intrygi, gotował się rozszarpać majątki Mehmeta Alego. W zamiarze unieważnienia obietnicy Napiera, dywan zrównał Mehmeta Alego z innymi paszami, a kiedy mocarstwa sprzymierzone oparły się temu, postanowił, że sułtan będzie miał prawo wybrać dziedzica z pomiędzy familii paszy, przepisał liczbę wojska, którą mu trzymać będzie wolno, niepozwalał mianować oficerów, tylko od stopnia kapitana i ograniczał go do bardzo szczupłéj części przychodów. Mehmet Ali musiał się udać o opiekę do tych samych mocarstw, które go pozbawiły Syryi i uroku jaki dawniéj wywierał. — Sprzymierzeńcy oddając hołd zasłudze i reformom, które na brzegach Nilu zaszczepił, wymogli na sułtanie zmianę niektórych rozporządzeń. Nowy hati-szerif, zostawiając sułtanowi prawo wybrania następcy z rodu Mehmeta Alego 1), zapewnił go nareszcie w posiadaniu Egiptu i zwiększył atrybucye jego władzy. Ta łaska podniosła krzyki Ulemów i starowierców wołających o naruszenie praw sułtańskich i jedności państwa; ministerium Reszyda upadło, ale zachód odebrał winną satysfakcyą i rękojmią, że nasiona cywilizacyi, narażone przez niebaczną pychę Mehmeda Alego, nie zaginą zupełnie na starożytnéj ziemi Ptolemeuszów.

VIII.

Traktat 15 Lipca zawarty w Londynie i ugoda aleksandryjska z dnia 27 Listopada 1840 roku, zakończyła nareszcie zawiłą a niebespieczną sprawę wschodnią. Straty materialne Turcyi w ciągu długiego boju były ogromne, ale przymierze europejskie uratowało ją od zguby. Przyrzeczenie Mehmeta Alego do płacenia haraczu Porcie, zachowało zasadę jedności państwa tureckiego. Pod ta-

1) Tego chciał sam pasza, bo nie lubił Ibrahima. Parę lat temu Mehmet Ali udał się do Konstantynopola, aby uprosić sułtana o mianowanie na godność paszy egispkiego swego wnuka.

ką zasadą dziedziczność paszalika egipskiego była mało znaczącą. Tu należałoby się zapytać, czy zaprowadzenie nowego porządku rzeczy było polityczne, to jest, użyteczne? Francya utrzymywała, że niepodległość paszy Egiptu, gdyby była zasilona posiadłością Syryj, byłaby rękojmią bespieczeństwa Turcyj w obec północy; że pasza egiptu sformowany na wyobrażeniach zachodnich byłby ułatwił przeprowadzenie reformy i odmłodnienie mahometanizmu; że na wydaleniu paszy nad brzegi Nilu zyska tylko Rossya. Ta ostatnia, mówili Francuzi, skorzystała już z bitwy Nawaryńskiéj i przyjdzie czas, że skorzysta z traktatu Londyńskiego. Turcya wyswobodzona z pod wpływu Mehmeta Alego ulegnie tém silniéj wpływowi Rossyi. Lata następne wyświeciły powyższe względy: Syrya popadła anarchii, Turcya nie została bardzo wzmocnioną, ale z drugiéj strony jak słabym okazał się także Egipt! jak łudzącą była sławiona reforma Mehmeta Alego! Turcya zdezorganizowana pod względem administracyjnym, trzymała się jeszcze siłą tradycyi i religii i téj ostatniéj używał przez niejaki czas Mehmet Ali, ale kiedy jego *ultimatum* zdarło zasłonę, jak nieudolną pokazała się cała organizacya egipska! jak błędném było mniemanie, że Ibrahim może walczyć z wojskiem północném! Gdyby Mehmet Ali, opierał się na żywiole arabskim, najdzielniéjszym dzisiaj z pomiędzy całéj rassy mahometańskiéj, gdyby przyjmował do swych szeregów oficerów europejskich, z prawem do awansu, rachuba Francyi byłaby może podobna; w takim razie Syria zjednoczyłaby się z Egiptem; ale wiadomo, że tego warunku niedostawało. Wojsko egipskie było złożone z Fellaków, którymi przywodzili oficerowie tureccy: Pasza Egiptu mało używał oficerów arabskich a europejskich tylko jako instruktorów. Syria, niechętna Turkom a zarazem Egipcyanom, dążyła do niezawisłości, jeżeli nie politycznéj, to przynajmniéj administracyjnéj. Aby wyjść z takiego położenia, należało czynić wzajemne koncessye, torować drogę do stopniowego zbliżania przeciwnych ludności, nimby nastąpiło zlanie onych w jedną mahometańską ca-

łość, uregulowaną dokładniejszemi prawami. Z takiego przekonania wychodziła Anglia i Francya, oświadczyły się zaś za Turcyą, bo ręka Mehmeta Alego była za silną i za tyrańską aby, strzegąc wzajemnéj zgody, mogła przyjść do celu nakazanego przez politykę europejską. Tego samego zdania była Szwecya, stawiona, jak wiadomo, w śliskiém położeniu i dla tego rachująca na Turcyą.

Mocarstwa najwięcéj interesowane w sprawie wschodniéj obrały ten środek, bo panowanie Mahmuda II. dawało im nadzieję, że Turcya, postępując drogą reformy, będzie mogła zaspokoić i skojarzyć różnorodne plemiomiona żyjące w iéj łonie. Nieszczęściem dla nich, Turcya nie posiadała już wówczas światłéj i dzielnéj ręki reformatora. Pozostał Kosrew pasza z życzeniami najlepszemi, ale jego zdolność uczyniła już wiele, że oceniła reformę Mahmuda. Iść daléj, popierać reformę, zbliżać Turcyą do mocarstw europejskich, przechodziło jego siły nieoświecone żadną nauką. Ukazał się Reszyd pasza: poselstwa jakie sprawował w Londynie i Paryżu, dały mu sposobność, jeżeli nie zgłębienia to zaczerpania wielu wiadomości. Mianowany ministrem spraw zagranicznych wystąpił z potrzebą różnych reform, ale te reformy przechodząc sferę doświadczenia Kosrewa paszy, wzbudziły nieufność i zazdrość. Jakkolwiek bądź, Reszydowi przypisać należy ogłoszenie hati-szerifu znanego pod nazwiskiem *Gul khane.* dnia 3 Listopada 1839. zebrano do jednego z pałaców sułtańskich ministrów, ulemów, dygnitarzy, oficerów, patriarchów greckich i ormiańskich, biskupów wszystkich wyznań rajasowskich, ambasadorów, konsulów i t. d. W przytomności młodego sułtana, odczytany został hati-szerif. Akt ten *przypominając zasady Alkoranu i dawne zwyczaje* ogłaszał: że sułtan zapewnia odtąd wolność osobistą, religijną i majątkową wszystkich mieszkańców, że podatki będą ciężyć zarówno na wszystkich, żę do wojska należeć będą wszyscy mieszkańcy. Sułtan znosił monopole skarbowe i handlowe, podciągnął pod swą kontrolę administracyą paszalików wydaną dawniéj na samowładność paszów, zapewniał stałe ozna-

czenie kontingensu wojennego każdéj prowincyi, sprowadzenie czasu służby do lat pięciu, jawność sądów, dodając, że wyrok skazujący na śmierć, nie będzie wykonany bez jego potwierdzenia. Sułtan uwiadamiał nakoniec, że wyznaczy kommissyą, która zajmie się poprawą praw.

Hati-szerif w Gul-khane ogłoszony był w ten sam sposób co hati-szerif obalający Janczarów. Obydwa wychodziły z Alkoranu, który w Turcyi jest kodeksem religijnym i prawnym; obydwa przypominali, że tak bywało dawniéj nim zakorzeniły się nadużycia. I teraz Ulemowie nie mogli przeciw niemu jawnie wystąpić, ale nowy hati-szerif, uważany w sobie, był tylko deklaracyą zasad a nie prawem. Potrzeba było jeszcze rozporządzeń, któreby wprowadziły zasady w zastosowanie. Pokazało się, że tutaj trudności były nieprzełamane. Fanatyzm religijny, pogarda Mahometanów do rajasów, niechęć paszów ciągnących wielkie korzyści z paszalików oddanych pod ich zarząd, przeszkodziły wykonaniu reformy. Jedyne ulepszenie, jakie potrafiono zaprowadzić tyczyło się wyłączenia paszów od licytacyi tak zwanych *Jltizamów* czyli dzierżaw, poborów skarbowych i uregulowania rozkładu ciężarów przez gminy. Innym reformom sprzeciwiali się Ulemowie a nawet samo ministerium. Aby usunąć tę zaporę, Reszyd starał się ograniczyć wpływ Kosrewa i Halila zięcia Mahmuda II. W tym celu wprowadził do ministerium Ahmeta-Fety-paszę, dawnego ambasadora w Londynie i Paryżu, i otrzymał dla niego siostrę dzisiejszego sułtana.

Wzmocniony tym sposobem, Reszyd uczynił krok, który wszystkich zadziwił. W marcu 1840 roku zebrał w pałacu cesarskim *dwie Izby* złożone z klemów, dygnitarzy, patryarchów, biskupów, wyższych wojskowych, urzędników, kupców i t. d. Abdul Medzid zagaił posiedzenie mową na sposób parlamentu angielskiego, w której przedstawił stan polityczny, w jakim znajdowała się Turcya. Izby mu na nią odpowiedziały w osobnych *adresach*, nad którėmi długo rozprawiały. Po dokonaniu tego

zostały rozpuszczone. Sessya była krótka, mowy były dziwaczne, nierozumne, nacechowane przesadą orientalną. Reszyd pokazał, że biorąc życie konstytucyjne za przyczynę a nie za skutek światła i pomyślności narodowéj zamierzył zaprowadzić parlament w Stambule. Podobny zamiar okrył go śmiesznością: usiłowania starowierców nabrały znowu śmiałości, dywan podzielił się na dwa stronnictwa; jednakże wpływ matki sułtana i ufność prawego i zdolnego, ale nie wyćwiczonego Abdul-Medzida utrzymały kredyt ministra spraw zagranicznych. Reszyd wydalił z ministeryum Halila Paszę, pozbawił wezyrstwa Kosrewa i wyniósł w jego miejsce Riuf Paszę. Te zwycięztwa zachęciły go do popierania Hati-szerifu w Gul-khane, gdy w tém sprawa egipska została zakończona przez mocarstwa sprzymierzone. Mówiliśmy, że dywan chciał mianować innego Paszę w miejscu Mehmeta Alego, na co mocarstwa europejskie nie przystały. Reszyd podpisując na dziedzictwo Egiptu, podpisał na swą zgubę. Riuf Pasza wydalił go z ministeryum wspólnie z Ahmetem Paszą. Radość starowierców była wielka, ministeryum zaczęło postępować w toku przeciwnym reformie, a przynajmniéj ograniczać ją do miary, jaką jéj nadał Mahomed II. i Kosrew Pasza, gdy tego razu mocarstwa sprzymierzone oświadczyły się za potrzebą utrzymania i prowadzenia daléj polityki reformy. Rada mocarstw była słuszną, bo ukazały się nowe wzburzenia między ludnością chrześciańską. Nieszczęśliwi Bułgarowie, z namowy Lubiczy matki Michała kniezia Serbskiego, powstali przeciw sułtanowi i zajęli wzgórza przyległe Serbii, przecinając komunikacye między Belgradem a Konstantynopolem. Powstała Kandya, Macedonia, Tessalya; góry Atas, Olimp, Pelion i Ossa, stały się ogniskami wojny domowéj; Albańczycy zaczęli znowu łotrować. Ministeryum Tureckie przygniotło ruch, sułtan przywrócił do władzy Reszyda, ale, czy ruchy ludów były dla starowierców nauką, czy dzisiejszy system rządowy odpowiada potrzebom państwa i prawom ludności chrześciańskiéj, o tém trudno wyrokować, bo wypadki są za bliskie i niedostatecznie znajome. Rok 1840

był za ważnym dla Turcyi, abyśmy na nim nie mieli zakończyć naszéj pracy. Odtąd protekcya wyłączna zastąpioną została przez protekcyą europejską. *Takiego szczęścia mało narodów doznało, chociaż niejeden miałby równe prawo do niego.*

Turcya liczy obecnie dwadzieścia milionów mieszkańców, dwadzieścia milionów w Azyi, a ośm w Europie. Romelia ma 5,150,000; Bośnia z Kroacyą turecką i Hercogowiną 560,000 wyspy zaś 1,890,000.

W Tracyi	na 589,000	chrz.	znajduje się 343,000	Tur:
— Macedonii	— 724,000	—	— 244,000	—
— Tessalii	— 759,000	—	— 89,000	—
— Albanii	— 691,000	—	— 366,000	—
— Bułgarii	— 620,000	—	— 170,000	—
— Serbii	— 780,000	—	— 160,000	—
— Bośnii	— 420,000 (1)		— 140000	—

Biorąc liczby w przecięciu, wypada, że w Turcyi europejskiéj, na pięciu chrześcian wypada mniéj więcéj jeden Turek. Siły wojenne są następujące: Gwardya sułtańska liczy 10,000, pułki piechoty liniowéj 92,000, artylerya 26,000, jazda 25,000, jazda nieregulowana 145,000. Ta ostatnia może być łatwo zdwojona. Flota składa się z 18 okrętów liniowych, 25 fregat i 30 statków mniejszych. Wojsko lądowe urządzone jest całkiem na sposób europejski, z podziałami na dywizye, brygady, bataliony, kompanie, szwadrony, baterye itd. Żołnierz jest wyborny, potulny, mało potrzebujący, roztropny i łatwy do zapalenia. Regulamina przepisują wszystkie gałęzie służby. Oficerowie znają dobrze szkołę batalionu, ale jenerałowie są bez nauki, a często nawet bez wyobrażenia o swych powinnościach. Turcyi brakuje dotąd wyższych talentów.

Stósunek ludności chrześciańskiéj do mahometańskiéj na półwyspie wschodnim pokazuje, że państwo tureckie ma zawsze jeografią antysocyalną. W Bośnii na wpół zturczonej, Mahometanie uważani są za współobywateli i żyją spokojnie. W Albanii i Serbii dzieje się toż samo.

1) Z których 100,000 katolików.

Bandy góralskie rekrutują się tak z Turków jak krajowców, ludności przeciwne łączą się z sobą przysięgą i bractwami, które na wschodzie są pospolite. Ale w Bulgaryj dzieje się inaczéj. Jest to najnieszczęśliwsza kraina, zamieszkana przez lud pracowity, gościnny i przywiązany do swej religii: pożogi rossyjskie i niektóre przywileje zbliżyły ją do Turków, ale pokój i swoboda Serbów dały im uczuć ich niedolę. To nam tłomaczy ruch uczyniony nad granicą Serbii roku 1840. Serbija używa szerokich przywilejów, które jéj dają postać kraju niepodległego, obieralność przecież kniazia i konstytucya senatowa, wystawi ją prędzéj czy późniéj na nowe zamęty. Mołdawią i Wołoszczyznę łączy czcza forma protektoratu tureckiego. Prowincye te byłyby zupełnie niepodległe, gdyby nie drobne i nie postawione przez Turków artykuły traktatów, które je uczyniły zależnemi od wpływu północy. Jeden artykuł traktatu z roku 1812 zawartego w Bukareście, odbierając im prawo zawierania traktatów i posiadania fortec, oznaczał zarazem liczbę wojska, które im trzymać wolno. Wszystkie fortece zostały zburzone. Ugoda Akermańska z roku 1826 nakazała hospodarom słuchać rad konsulów rossyjskich i tureckich, ale konsulowie tureccy w nic się nie wdają. — Tym sposobem państwo północne wywiera na sprawy rumańskie wpływ przeważny; w roku 1834 mieszało się jawnie do elekcyj hospodarów: Jerzy Ghika zastąpiony był przez Aleksandra a Jan Sturdza przez Michała. Senatorowie goniąc za majątkami i cudzoziemczyzną, tamują postęp prowincyj i osłabiają ich indiwidualność. Wysokie cła handlowe w Rumanij stają się przyczyną, że kupcy wolą się osadzać w Besarabii. Tego roku Mołdawia i Wołoszczyzna połączyły się z sobą w stosunkach handlowych nakształt *Zollverein*. Jest to szczęśliwy pomysł dowodzący, że usposobienia narodowe nie są uśpione, ale skutek tego ulepszenia będzie jeszcze nie wielki. Należałoby, aby mocarstwa obce zachęciły Portę do opiekowania się krajami rumańskiemi, i aby, przy pierwszéj sposobności, zagwarantowały prawa, jakie im traktaty nadały.

Jaka może bydź przyszłość Turcyi? jaka nadzieja Szwecyi? jakie rozwiązanie otrzyma podanie gminne, wyklute zapewnie za konfederacyj Barskiéj, o koniu tureckim pijącym wodę wiślaną? odpowiedź na to pytanie zależy od opinii jaką utworzyć sobie możemy o wewnętrznéj wartości Turków. Opinie te są pospolicie bardzo różne, bo charakter turecki składa się z ciągłych sprzeczności. W Turcyi zbrodnia stoi obok poczciwości, waleczność obok zniewieściałości, zdolność azyatycka obok nieumiejętności europejskiéj. Jedni widzą w Mahometanach samą piękność moralną i cielesną, godność, powagę, wykwintność życia, religijność i uczciwość polityczną, drudzy same lenistwo, ospałość, niezręczność, nieumiejętność, cielesność i fanatyzm. Z tych sprzeczności wypływa różność zdań o przyszłości Turcyi. Jedni widzą podobieństwo *restauracyi* Turcyi, a drudzy nie upatrują, tylko *rozbiór*. Co się tyczy restauracyi, opinie są także podzielone: jedni widzą podobieństwo odnowienia Turcyi na dawnym żywiole mahometańskim, drudzy zaś jako środek jedyny, przedstawiającą stopniową emancypacyą ludności chrześciańskich na kształt Moddo-Wołochów i Serbii. P. Barrau, jeden z nowszych podróżnych po wschodzie, sprzeciwia się obu rodzajom rozwiązania kwestyi 1). Utrzymuje on, że restauracya na dawnych zasadach byłaby podobną tylko w ten czas, gdyby Turcya była sprowadzoną do granic naturalnych i gdyby była zdolną zlać w swém łonie wszystkie ludności. U Turków Alkoran jest nietylko religią, ale i prawem, prawem nieruchomém i nietoleranckiém, wzbudzającém ciemnotę, fatalizm i zwierzęcą rezygnacyą. Dowodem tego są szkoły tureckie, okryte pompatycznemi tytułami, w których nauka sprowadzoną jest do najlichszych rozmiarów, w których dla zachęcenia do nauk rząd musi uczniów opłacać. Ten sam dowód nieruchomości widzimy w Egipcie, mimo, że Mehmet Ali pracował na żywiole Koftowskim, daleko posłuszniejszym jego rozkazom. Tak Turcy jak Egipcy-

1) Histoire politique de l'Empire Ottoman II. 327.

anie nieprzyjmują dotąd Europejczyków na oficerów, ani na urzędników: w obu krajach administracya jest zła. Zmienićby ją można, gdyby zniesiono albo poprawiono Alkoran, ale to jest rzeczą niepodobną. Restauracya zapomocą stopniowéj emancypacyi ludności chrześciańskich, mówi daléj autor, jest także niepraktyczną. Gdyby to nastąpiło, ludności emancypowane kłóciłyby się z sobą, jak w dawnéj Grecyi i prędzéj czy późniéj nowy Filip Macedoński zagarnąłby je pod swe panowanie. W przekonaniu p. Barrau, najłatwiejszym rozwiązaniem kwestyi jest rozbiór. Turcya, mówi, są to stare koszary inwalidów, na których nie można napisać, jak w Berlinie *laeso sed invicto*. Mocarstwa europejskie niechcą rozbioru, bo się lękają naruszenia równowagi i zapalenia wojny, jednakże wypadki torują drogę do takiego zakończenia całéj sprawy. Jeżeli Europa nie pomyśli o uregulowaniu rozbioru, sama Rossya owładnie Turcyą. Jest już dzisiaj jéj protektorką i dla tego się nie spieszy, ale przyjdzie dogodna sposobność, albo znajdzie się ambitny alient jak Józef II., co jéj zamiary ułatwi. Nim to nastąpi, Rossya czuwa nad nienaruszalnością ofiary. Anglia, oddzielana coraz bardziéj od Indyi przez Rossyą, szuka połączenia z koloniami i rękojmi ich posiadania. Ogołocona z wpływu w Persyi szuka innego w Syryi i Egipcie. Austrya idąc w tradycyi polityki Wenecyi, któréj rozbiorem się wzbogaciła, prowadzi swój wzrok wzdłuż Dunaju i morza Adriatyckiego. Francya, niepewna swych zdobyczy w Algierze, emancypując paszę Tunizańskiego i opiekując się paszą Egiptu, dąży do zabrania całego północnego brzegu Afryki. Prussy nie mogą znaleść wynagrodzenia za swe współuczestnictwo tylko w Polsce. Kiedy przyjdzie do rozwiązania, zobaczemy, że mocarstwa europejskie podzielą się na dwa obozy: jeden składać się będzie z Rossyi i Pruss, a drugi z Anglii i Austryi. Tego Francya nie odwróci. Lepiéj więc, żeby skłoniła się do rozbioru i myślała zawczasu, jaką część ma zagarnąć. Rossya, mówi ciągle p. Barrau, powinna dostać Konstantynopol, Mołdawią,

Wołoszczyznę, Serbią, Bułgaryą i Rumelią; Austrya wolność na Dunaju, Bośnią, Kroacyą turecką, Hercogowinę i Albanią; Anglia Syryą, Irak, Diarbek i Mezopotamią, Francya granice Renu i Egipt, Prussy Polskę. Smyrna mogłaby pozostać rzeczpospolitą niepodległą.

Takim trybem dzieli p. Barrau Turcyą i zakończa sprawę wschodnią, zapominając o prawach, jakąby mogła mieć Grecya do prowincyi południowych i Konstantynopola. Wspomnieliśmy o jego opinii, bo ona panuje między brukowymi publicystami Paryża, traktującemi syntetyczno-socialne nawet kwestye polityki zewnętrznéj. Ale innego są zdania ci, co sprawowali missye dyplomatyczne, co mieli sposobność przekonać się, jakim trybem idą rzeczy w praktyce. Ci ostatni, nie widzą potrzeby, a nawet możności zakończenia sprawy tureckiéj w sposób tak tragiczny. W oczach ich, antysocyalność jeografii, jaką zarzucał de Pradt, była odwieczną na półwyspie wschodnim. Za państwa Bizantyńskiego, miasta części północnéj i środkowéj były zamięszkane przez Greków, a pola przez Sławian i Rumanów. W późniejszych czasach żywioł mahometański powiększył tylko mieszaninę, ale jéj nie stworzył. Była to kraina, w któréj nie narodowość, ale *municypalność* grała zawsze główną rolę. Tę municypalność Turcy dotąd zachowali. Jest więc możność ustrzeżenia Turcyi od upadku. Pan Urquhart opiera całą jéj regeneracyą na rządzie municypalnym.

Baron Juchereau de St. Denys, jenerał, pełnomocnik francuzki w Grecyi roku 1828., dawny dyrektor inżynieryi wojskowéj państwa otomańskiego, widzi także podobieństwo restauracyi Turcyi. Podług niego traktat londyński z 15. Lipca 1840., biorąc Turcyą pod wspólną opiekę, ułatwi drogę do tego. Turcya, mówi, winna postępować daléj w kierunku, jaki przyjęła względem Mołdawii, Wołoszczyzny i Serbii, powinna dać przywileje Bułgaryi, Bośnii, Albanii, Epirowi, Macedonii i Tessalii, z wolnością administracyi osobnéj pod hospodarami albo kniaziami. Europa ze swéj strony winna zachęcać ją do

tego, gwarantować przywileje i dążyć, aby władze hospodarów i kniaziów stały się *dziedzicznemi*, nic bowiem nie ma tak niebezpiecznego pod bokiem północy, jak władze czasowe i obieralne. Coby zrobiono w Turcyi europejskiéj, możnaby zastósować do Syryi, opartéj na ludności arabskiéj, boć tu Turek jest obcym. Syryą możnaby podzielić na cztery księstwa dziedziczne: Alepu, Damaszku, Trypoli i Akry. Ostatnie objęłoby całą Palestynę. Mocarstwa, gwarantując Palestynie szczególne przywileje, mogłyby przyjść do tego, o co napróżno kuszono się za wojen krzyżowych. Urządzona tym sposobem, Turcya przedstawiłaby siedm księstw dziedziczno-lennych w Europie, a cztery w Syryi; bezpośrednie panowanie sułtanów ograniczoneby zostało do Turcyi, Azyi mniejszéj, doliny Eufratu i Arabii. Około tego rdzenia czysto muzułmańskiego rozpościerałyby się ludności rumańskie, sławiańskie, greckie, ormiańskie, arabskie i koftowskie. Byłaby to *konfederacya* nakształt niemieckiéj, z różnicą, że przedstawiałaby większą spójność. Pan Cyprian Robert utrzymuje, że za taką konfederacyą proponowaną przez wielu ludzi stanu, są dziś wszystkie ludności składające państwo otomańskie. Baron Juchereau de St. Denys jest przekonany, że Turcy mogą łatwiéj przedstawić węzeł łączący konfederacyą, aniżeli Grecy, bo uczciwość ich jest większa.

Jak widzimy baron Juchereau de St. Denys jest za *restauracyą* Turcyi, za pomocą emancypacyi stopniowéj tak ludności chrześciańskich, jak arabskich i egipskch; ale dodaje, że aby była podobną, potrzeba prowadzić daléj i szczerze politykę reformy. Osłabienie Turcyi pochodziło: 1mo. z zaniedbania dawnéj polityki sułtanów, podług któréj ludy nie tureckie, podlegając lennictwu, zachowywały swą narodowość; 2do. z osłabienia władzy sułtanów przez Janczarów; 3tio. z ambicyi i nietolerancyi Ulemów; 4. z nieposłuszeństwa paszów; 5. z rozkładania podatków; 6. z łotrostwa niektórych ludności; 7. z wyższości, jaką sobie nadali Mahometanie nad innemi mieszkańcami; 8. ze złéj sprawiedliwości, wymierzanéj summary-

cznie i w ostatniéj instancyi przez Kadyców ciemnych i sprzedajnych, podług przepisów Alkoranu. Z tych przyczyn niektóre zostały już usunięte, ale co zrobiono, jest jeszcze za mało. Zniesienie Janczarów nie podniosło władzy sułtanów, ale tylko samych Ulemów; reformy finansowe, zaprowadzone przez Mahmuda II. znikły w znacznéj części; sprawiedliwość pozostała tąż samą, co dawniéj, wyjąwszy że kara śmierci nie może być wykonaną bez podpisu sułtana. Hati-szerif w Gul-khane pozostał literą umarłą; wyższość Mahometanow jest zawsze widoczna, do armii nie są przypuszczani oficerowie cudzoziemscy, kontyngensy chrześciańskie nie zostały dotąd powołane do broni. Jest to źle, mówi baron Juchereau. Armia złożona z samych Turków, nie może opiekować się bezstronnie wszystkiemi narodowościami. Rossya w Kaukazie, a Anglia w Indiach tworzą pułki z krajowców i wyciągają z tego ogromne korzyści. Potrzeba Turcyi wojska regularnego, stawionego na wysokości sztuki wojennéj w Europie; oficerowie tureccy pokazali się dotąd nieudolnymi, bo przejście z jednéj cywilizacyi do drugiéj jest trudne. Potrzeba, aby awans w armii i urzędzie był dobrze oznaczony i nie zależał od intryg, protekcyi lub kaprysu. Potrzeba reformy w sądownictwie i dalszego wykonania hati-szerifu w Gul-khane.

Aby przyjść do tego, należy zacząć od osłabienia Ulemów. Sułtan ma na to tysiąc sposobów, gdyż w jego ręku znajduje się nominacya duchowieństwa. Ulemowie mają dwa obowiązki: księży i sędziów. Sułtan rozdzielając obowiązki, wznosząc sądy apellacyjne z podziałem na wydziały podług religii, mógłby zaprowadzić rywalizacyą między sędziami a księżmi i osłabić Ulemów. Tak niegdyś działo się w Turcyi. To ułatwiałoby późniéj reformę praw. Sędziowie bez różnicy religii, byliby płatni z ogromnych funduszów meczetowych; coby pozostało nad potrzebę, możnaby, naśladując paszę Egiptu, obrócić na skarb. Sułtan będąc głową mahometanizmu, mógłby wtenczas iść w ślady Piotra W. i przyjść do zupełnéj przewagi nad Ulemami. Władza sułtanów przyszłaby do

normy, bez któréj reforma stanie się niepodobną. Na takich tylko warunkach nastąpić może wykonanie hati-szerifu w Gul-khaue.

P. Juchereau de St. Denys, dobrze obswojony z potrzebami wschodu, utrzymuje, że powyższe reformy mogłyby uczynić Turcyą silną i znaczącą w gronie narodów europejskich. W przekonaniu jego, Turcya ma jeszcze wielkie zasoby: waleczność Mahomotanów, jest tąż samą co dawniéj, religia i wspomnienie o przeszłości, utrzymują w mieszkańcach życie i nadzieję. Powrócenie Reszyda do władzy, pokazuje, że sułtan trwa ciągle w polityce reformy; dzisiejsze ministerium idzie coraz śmieléj drogą wskazaną przez hati-szerif w Gul-khaue, ludy sławiańsko-rumańskie przekładają protekcyą Turcyi, bo jest słabszą i sprawiedliwszą niż protekcya północna. Przekonanie barona Juchereau de St. Denys może obudzać różne uwagi, albowiem dotyka zagmatwanéj przyszłości. Rola, jaką mogłaby odegrać Turcya, będzie zapewnie niższą od téj, jaką naznaczyliśmy dla Szwecyi. W podobnych kwestyach, powtarzamy, nie można nic powiedzieć, bo wszystko przed naszemi oczyma zakryte. Chodziło nam i tutaj o położenie tylko zadania i stosunku a nie o wyrok. Przypuściwszy nawet upadek Turcyi, pamiętać należy, że słabienie narodów postępuje zwolna i pociągnąć się może bardzo długo. Turcya poddana pod protekcyą Europy może przejść jeszcze przez chwile ważne, z których nie jeden naród będzie mógł korzystać. Ale aby mieć prawo do tego, trzeba miłować myśli rycerskie, wyrabiać w sobie dążenia samoistne i powtarzać w duszy ale z ufnością; *non si male nunc et olim sic erit.*

STAN RZECZY
w W. Księstwie Poznańskiém.

Mam zamiar pisać o wypadkach, które od dziesięciu tygodni w Księstwie Poznańskiém zaszły. Jako świadek naoczny czuję obowiązek objaśnić bliską przeszłość, jako wydawca pisma publicznego winienem odezwać się w chwili, kiedy idzie o ratunek ojczystéj sprawy. Mowę moją nie tylko do rodaków, ale i do cudzoziemców obracam. Chcę wszystko wypowiedzić, nawet błędy i omyłki, w jakie ziomkowie moi popadli. Przekonany jestem, że nigdy bardziéj nie trzeba było trzeźwego i szczerego słowa, jak w dzisiejszych okolicznościach. Mniéj uważam na to, czy znajdzie się wielu ludzi, którzy usłuchają głosu sumiennego umiarkowania; nie wiem,

czy do swoich, nie wiem, czy do obcych przystęp znajdę. Czasy są ciężkie, jednym brak spokoju wewnętrznego do osądzenia, drudzy nie mają dosyć swobody umysłu, żeby się zajmować rzeczami odleglejszemi. W każdym razie czuję, że, głos w obec przyjacioł i nieprzyjacioł podnosząc, dopełniam obywatelskiéj powinności.

* * *

Dzisiejsze W. Księstwo Poznańskie z wyjątkiem powiatów położonych z prawéj strony Noteci, które zostały zagarnięte jeszcze w roku 1772, przypadło do państwa pruskiego przez drugi podział Polski w roku 1793 i weszło w skład prowincyi Prus południowych. Trzeci podział w r. 1795 rozszerzył tylko granice zaboru, ale losu téj jego części nie zmienił. Nie dziedzictwem, ani podbojem, tylko na drodze niechrześciańskiéj polityki, polityki zadającéj gwałt wszystkim szlachetnym uczuciom, wszystkim potrzebom ludności zagarniętéj nabył gabinet Poczdamski krajów należących niegdyś do Rzeczypospolitéj polskiéj; tę okoliczność przypomnieć się godzi.

Prusy południowe istniały blisko lat trzynaście. Przez ów przeciąg czasu rząd obcy zaprowadził wiele ładu administracyjnego i byt materyalny kraju poprawił. Polacy oprócz tego nauczyli się w biórach pruskich porządku i rutyny. Z drugiéj strony dwór berliński wywarł zły wpływ na szlachtę wyższą, ujmując ją tytułami i godnościami, jeszcze gorszy na duchowieństwo i na szkoły, wszędzie starannie tradycye katolickie polskie przerywając. Kościół poniósł wielkie klęski; własności klasztorne Prusacy zagarnęli.

Za zbliżeniem się Napoleona Wielkopolanie z uniesieniem zrzucili panowanie obce i upomnieli się o niepodległość narodową. Pokojem Tylżyckim w r. 1807, straciły Prusy wszystkie prawie kraje polskie, z których powstało Księstwo Warszawskie. Księstwo to pozbawione zrazu samoistności trwało dopóty, dopóki potęga Napo-

leona nie zachwiała się. Upadło, skoro się wojska francuzkie i polskie w roku 1813 za Odrę i Elbę cofnęły. Rossya wówczas zajęła wszystkie prowincye dawnéj Polski. Na mocy zaś umów między rządami rossyjskim a pruskim we Wrocławiu, w Kaliszu i Lipsku zawartych zaprowadzona została tymczasowa administracya.

Traktat Wiedeński w roku 1815 oddał napowrót Prusom znaczną część dawnego nabytku 1), i utworzone zostało W. Księstwo Poznańskie w dzisiejszych swoich granicach. Podzielono je na dwie rejencye i na 26 landratur. Traktat Wiedeński zapewnił Polakom narodową reprezentacyą i narodowe instytucye. W odezwie wydanéj przez króla pruskiego przy objęciu Księstwa Poznańskiego na dniu 15. Maja 1815 r., znajdują się jeszcze wyraźniejsze zabezpieczenia, co do religii, języka, rozdawnictwa urzędów. Te wszystkie obietnice nigdy wykonane nie były.

Cała przestrzeń czasu od roku 1815 aż do wstąpienia na tron panującego teraz króla da się rozróżnić na dwie epoki; przedział stanowi powstanie polskie z roku 1830. W pierwszéj epoce chęci zniemczenia krajów polskich, jakkolwiek istniejące, jakkolwiek objawiające się na wszelkich drogach, nie ukazały jeszcze całéj swojéj siły. Księstwem Poznańskiém rządzili wprawdzie urzędnicy pruscy, zasiadający w dwóch rejencyach, ale miało ono namiestnika, który sam rodem Polak, zasłaniał nie jeden zabytek narodowości. Zkądinąd było jeszcze wiele urzędników polskich z czasów Prus południowych i Księstwa Warszawskiego i ci pewną liczbę posad, sądowych szczególniéj, zajmowali. Prusacy zwykle wielkiéj polityki, wyższych zadań narodowych i spółeczeńskich nie rozumieją, wszakże posiadają machinę administracyjną, choć za kunsztownie, ale porządnie nastawioną; zasada rzeczy-

1) Są tacy, którzy wysilają się na sofizmat, że zabór z r. 1815. stracił już wszelki charakter wspólnictwa w rozszarpaniu Polski, że był słusznóm wynagrodzeniem za straty doznane w wojnach z Napoleonem, wynagrodzeniem, które zostało otrzymane w naturalny sposób kosztem sprzymierzeńców Francyi.

wistéj sprawiedliwości nie ożywia ich instytucyi, przecież jest u nich dużo szczegółowych dobrych urządzeń, a formy ściśle przestrzegane pewne bezpieczeństwo, pewną opiekę dają. W prowincyach oderwanych od Polski nie przestano używać wszelkich nawet mniéj godziwych sposobów ku wytępieniu narodowości, w każdym innym kierunku rząd pokazywał się przezorny i gorliwy. Tym sposobem dobry byt zakwitł, a materyalna pomyślność z dnia na dzień zwiększać się zaczęła.

Najważniejszym faktem, jaki w tym przeciągu czasu nastąpił mienimy uwłaszczenie chłopów, czyli tak zwaną regulacyą. Już w r. 1811 ogłosił był król pruski edykt, stanowiący zasady nadania własności włościanom, w ówczesnych swoich państwach. Chodziło wtedy rządowi o pozyskanie ludu i edykt wiele niesprawiedliwości względem właścicieli zawierał. W r. 1817 wyszło urządzenie dotyczące komissyj głównych i rewizyjnych kollegiów, przeznaczonych na to, żeby dokonać zapowiedzianego dzieła. W r. 1823 po naradzeniu się z obywatelami wezwanymi z Księstwa do Berlina, wydał rząd pruski postanowienie co do uwłaszczenia chłopów w Poznańskiém. Postanowienie to oględne, sprawiedliwe, zupełniejsze od postanowień ułożonych dla innych prowincyj, pomimo zawiłéj redakcyi odpowiada zupełnie swojemu celowi. Rząd pruski zrobił rzecz dobrą, pożyteczną dla kraju, a zrobił ją w sposób wszelkie wymagalności i godziwe interesa jednający. Wszakże niesłusznieby było powiedzieć, że cała zasługa jemu się należy. W dawnéj Polsce, jeszcze przed upadkiem kraju myślano o poprawie losu włościan, i konstytucya 3. Maja świadczy o usposobieniu narodu; późniéj za Księstwa Warszawskiego, kodeks Napoleona wprowadził wolność cywilną; z drugiéj strony większość szlachty poznańskiéj po roku 1815, czy to z uczucia narodowego, czy z przekonania o sprawiedliwości i użyteczności uwłaszczenia, życzyła sobie odmiany zupełnéj w stosunku włościańskim i ubolewała, że jéj w obec praw pruskich nie było wolno początkować w téj mierze. Ogłoszona ustawa spełniała życzenia oby-

wateli, czego najlepszy dowód widzimy w skwapliwości, z jaką regulacya ułatwioną została. Tymczasem urzędnicy pruscy nieomieszkali korzystać ze sposobności, żeby pokątnie i publicznie wystawiać włościanom, jako szlachta zawsze ich tylko gnębić pragnie, jako król pruski wziął ich w szczególną opiekę, i jako jemu wyzwolenie siebie z poniżenia zawdzięczać mają. Regulacya, jeżeli nie zerwała stosunku patryarchalnego między szlachtą a włościanami, to przynajmniéj znacznie go zmieniła; uchwycili się téj okoliczności urzędnicy, żeby niezgodę między dwie klassy narodu zaszczepić i odtąd usiłowania swoje szczególniéj w tę stronę skierowali.

Rząd pruski inną jeszcze rzecz wielce użyteczną wykonał, zaprowadził w r. 1821 instytucyą czysto obywatelską: towarzystwo kredytowe ziemskie, które ułatwiając obieg kapitału martwo spoczywającego, przyczyniło się niezmiernie do podniesienia materyalnego bytu prowincyi.

Z drugiéj strony wolność sumienia, używanie języka polskiego, wychowanie polskie młodzieży szkolnéj, napotykały zawsze nie-przeparte zapory w złéj woli rządzących. Wyrzeczono się wszelkiéj względności, wszelkiego uszanowania dla tych głównych warunków narodowości polskiéj, a piękny okólnik, jaki zaraz w pierwszych latach pan Beckedorff z ministeryum oświecenia o użyciu języka polskiego wydał, rychło zapomniany został. Jedna jeszcze wyraźna niesprawiedliwość. W całém państwie urząd landrata, naczelnika administracyi powiatowéj, jest obieralny, rozporządzenie to w Księstwie zawieszono i rząd przy sobie mianowanie landratów zatrzymał.

Ludność niemiecka pomnożyła się w tym czasie napływem urzędników i znaczna liczba posiadłości szlacheckich polskich przeszła w ręce niemieckie. Administracya pruska w całém swojém rozgałęzieniu potrzebuje niezmiernéj liczby bióralistów wszelkiego rodzaju, więc choć nie brakowało Polaków z dawniejszych czasów z formami obeznanych i wyjmując landratów, których

należało z Polaków wybierać, nic dziwnego, że wielu Prusaków do urzędów powołano; zła wola rządu pokazała się w tém, że nie tylko znaczniejsze posady, ale nawet drobne miejsca oddane zostały w ręce obcych. Sprowadzono z Brandeburgii i Pomeranii eksekutorów, urzędników policyjnych, nawet postylionów, ludzi nieznających języka i obyczajów kraju, do którego przychodzili, i tak się zaczął powoli tworzyć w Księstwie zastęp nieprzyjacielskiéj biórokracyi. Przejściu majątków w ręce niemieckie winni są w większéj części sami Polacy. Wysilenia polityczne zrujnowały pewną liczbę obywateli — to prawda: ale zbytkowe przyzwyczajenia, lekkomyślność charakteru większą jeszcze liczbę popchnęły do pozbycia się ziemi ojców z zapomnieniem, że przedaż posiadłości ludziom najezdniczego szczepu jest w gruncie częściową przedażą ojczyzny. Polakom przy zmianie stósunków trudno się było przyuczyć do surowéj oszczędności, do wytrwałéj, osobistéj pracy, do zgodzenia zatrudnień z postępami w gospodarstwie, wady i przymioty polskię stały tu na przeszkodzie, tak jak wady i przymioty niemieckie robiły Niemców sposobnymi do powiększania majątków i do korzystania z nierozważnéj łatwości mieszkańców.

Między Prusakami a Polakami nigdy nie przyszło do dobrych, nawet do znośnych stosunków. Polacy nie chcieli zapomnieć swojéj przeszłości, nie chcieli się wyrzec nadziei; Prusacy, te ich uczucia za buntownicze uważając, nie szczędzili drażnienia i poniżeń. Polacy mieli wstręt do ludzi obcych, którzy im niesłusznie ojczyznę zabrali: Prusacy nienawidzili wydziedziczonych przez siebie krajowców, tak jak się zawsze nienawidzi tego, kogo się pokrzywdziło. Polacy w obec Prusaków pokazywali dumę narodową, odpychali towarzyskie stosunki, na które godność osobista ludziom najechanego szczepu nie pozwala; Prusacy, dumą tą urażeni, nieprzestali ani na chwilę szkalować Polaków i różnic charakteru dwóch narodów poczytywać im za niedostatki. Stanęły naprzeciw siebie dwie odrębne logiki, dwa sposoby uważania rzeczy, rozbiegające się w przeciwne kierunki bez podobień-

stwa spotkania się kiedyś. U Polaków uczucia narodowe stanowiły, jak oczywista, wielką świętość, dla uczuć tych zdolni byli wszystko oddać, wszystko wycierpieć, nawet rzucić się w przedsięwzięcia źle obrachowane. Prusacy natrząsali się ciągle z narodowości polskiéj, co więcéj, w siłę uniesienia polskiego nie wierzyli. Im się zdawało, że tylko ludzie młodzi, albo nierozumni popadają w uczuciowość patryotyczną, że inni jedynie przez brak odwagi cywilnéj chałaśnikom potakują. Mieli przekonanie, że w skrytości serca wszyscy rozumnia wszyscy umiarkowani obywatele sprzyjają rządowi pruskiemu. Najzacniejsi z pomiędzy Prusaków pojmowali i pojmują co najwięcéj punkt honoru narodowego; uczucia, przekonania patryotycznego, obowiązku polskiego nie rozumieją 1); tak jak nie znają charakteru mieszkańców, do którego szlachetnéj strony nigdy nie zdołali przemówić. To też pokazało się, że owi wzorowi urzędnicy

1) Między Niemcami w ogóle panuje od dawna rozdwojenie co do rzeczy polskich. Byli i są poeci, historycy, publicyści rozumiejący krzywdy Polakom wyrządzone, szanujący ich uczucia i ich cierpienia, domagający się dla nich sprawiedliwości, nadzieje z nimi dzielący; wszakże jest jeszcze więcéj historyków, publicystów i filozofów, którzy prawo konieczności z wyższości oświaty, z nieuchronnego przeciwieństwa dwóch ras, z niepowrotnéj kolei wypadków historycznych, z politycznych rachub, albo z wewnętrznej polskiéj nieudolności wyprowadzając, skazują Polskę na zgubę ostateczną. W Berlinie w sferach najwyższych tacy się tylko dotychczas znajdowali. Wielu dobrych Niemców uwierzywszy w oszczerstwa o nieudolności polskiéj, albo biorąc miarę z pojedyńczych przypadków sądzi, że Polacy potrzebują opieki; jak gdyby mogły być narody małoletnie, i jak gdyby zawsze najezdcy nie szukali podobnego rodzaju wymówki. Często także napotykamy zdanie, które i najskrupulatniejszych zaspokaja, że cywilizacya niemiecka polskie prowincye zdobyła i zalewa. Otóż to rozumowanie nie ma żadnéj podstawy. Dwie cywilizacye nie mierzyły się z sobą na równi, a i tak uciemiężona i tylko bierny opór stawiać mogąca cywilizacya polska jedynie pod względem materyalnym skorzystała. Nic na drodze szlachetnéj oswiaty Niemców nie napłynęło do prowincyi. Z drugiéj strony jeśli są Polacy w małéj liczbie, którzy obyczaje niemieckie przyjęli i swojéj narodowéj oświaty się wyrzekli, to ubytek ten zastępują dzieci Niemców które Polakami zostają.

pruscy, umiejący doskonale trudności administracyjne i sądowe rozwięzywać, kiedy przyjdą wypadki stanowcze, nie są sobie w stanie bez gwałtu w Księstwie poradzić. We wszystkich krytycznych epokach, nie wyjmując wydarzeń dzisiejszych, tracą zawsze głowy i jak najfałszywsze przedsiębiorą środki. Po czterdziestu kilku latach panowania czują się w obcym, nieprzyjacielskim kraju. 1)

Wypadki roku 1830, w których Księstwo, lubo jako prowincya żadnego nie wzięło udziału, przecież dostawiło do szeregów narodowych najpiękniejszą część swojéj ludności, posłużyły za powód ku zaprowadzeniu otwartszego i wyraźniejszego systematu niemczenia. Książę Antoni Radziwił odjechał, a pan Flottwell został w Grudniu 1830 r. mianowany naczelnym prezesem w Poznaniu. Pan Flottwell dziesięć lat prowincyą rządził. Sam powiada w zdaniu sprawy, które w roku 1841 napisał, a z którego najdoskonaléj pokazują się dążenia polityki pruskiéj, że położył sobie za cel niweczyć to wszystko, co połączeniu się zupełnemu Księstwa z Monarchią przeszkadzać mogło. Pan Flottwell wziął się do dzieła rozumnie i pomimo trudności wytrwał w raz przyjętym kierunku. Stronnik wolnych instytucyi był zdania, że należy co prędzéj Polaków zniemczyć, żeby ich następcy bez przeszkody swobód konstytucyjnych, których się spodziewał, używać mogli. W oderwaniu systemat jego jako tako się wydawał, w skutkach, że brakowało tam podstawy sprawiedliwości, do grubego uciemiężenia przyszło. Jakoż, pomimo że otworzył drogę materyalnym ulepszeniom i użytecznemi zakładami prowincyą zbogacił, zacięta wojna, jaką wypowiedział wszelkim objawom téj narodowości, którą w roku 1815 szanować przyobiecano, dokuczyła Polakom w sposób, na jaki oświata naszych czasów nie pozwala.

---

1) Porównywają często w pismach niemieckich stósunek Księstwa Poznańskiego do Prus, ze stosunkiem Alzacyi względem Francyi. Nic fałszywszego: Francuzi w Alzacyi są u siebie. Alzacya chce należeć do Francyi, Księstwo jest przymusem z Prusami spojone. Alzacya dodaje do siły Francyi, Księstwo osłabia Prusy w każdéj stanowczéj chwili.

Za rządów P. Flottwella odsunięto prawie wszystkich urzędników pochodzenia polskiego, a brak zachęty spowodował młodzież, że się przestała kształcić do zawodu publicznego i że w końcu bardzo mało kto próbę eksaminów rządowych przechodził. Polacy stracili ochotę do służby wojskowéj; uwalniali się od niéj, ile im się tylko razy wymówka nastręczała. W jednym i w drugim razie mylili się: nie pamiętali o przyszłości; ale zastanówmy się, czy jest podobna, żeby wielka liczba ludzi z uczucia obowiązku bez żadnego widoku przed sobą obierała drogę mozolnéj pracy? W ostatnich latach skarzyły się wielokrotnie osoby rządowe, że nie ma Polaków usposobionych na posady publiczne, a kiedy im zarzucano, że się obchodzą z Polakami, jak z małoletnimi, odsuwając ich od spraw prowincyi, odpowiadali, że brak takich, którzyby się kwalifikowali na urzędy. W istocie rzeczy, była to płonna wymówka, gdyż do końca upornie oddalali z Księstwa urzędników Polaków, garnących się do wydziału administracyi krajowéj; pozornie mieli słuszność.

W téj epoce biórokracya wzięła niejako Księstwo w posiadanie, ugruntowała swoje rządy i uorganizowała silny zastęp, który w ostatnich czasach stoczył bój z odzywającą się o swoje prawa narodowością polską. Czując się na siłach, nie w jednym przypadku urzędnicy poznańscy nawet dobre chęci wyższéj władzy udaremnili.

Wykupywanie dóbr z rąk polskich systymatycznie P. Flottwell urządził. Król ze swojéj szkatuły przeznaczył na ten cel milion talarów, a wszystkie dobroczynne zakłady berlińskie, mające fundusze do umieszczania, otworzyły swoje kassy. Jak się łatwo było spodziewać, na ochoczych przedsiębiercach nie zabrakło i wielka liczba spekulantów przynęconych nadzieją zrobienia prędko majątku, zewsząd napłynęła. Że dobra z czasem w cenie się podniosły, wszyscy oni bardzo pozarabiali, i zachęciwszy innych skierowali na Księstwo znaczną część kapitałów z innych prowincyi. Owa warstwa niemieckiéj ludności, drżąca o bezpieczeństwo zyskownego nabytku, nieskrupulatna w sposobach, pozbawiona wzniosłych uczuć

jak są ich zwykle pozbawieni wszyscy koloniści, którzy z niespokojności, albo przez chciwość pieniędzy godziwy zarobek i obowiązki przyrodzone w ojczyznie rzucają; największą zaciętość przeciw Polakom w każdéj okoliczności pokazuje.

Ludność nidmiecka powiększyła się także z powodu przedsięwziętych robót publicznych. Do budowania dróg, do sypania wałów i wznoszenia murów fortecy poznańskiéj pominięto ubogich wyrobników krajowych, a sprowadzono robotników niemieckich, którzy nawet pod względem społecznym nie dobry żywioł utworzyli.

Religijne sprawy szczególniéj, za P. Flottwella widzimy na niechęć obcych z wyznania i języka, a w prawa niechrześciańskie uzbrojonych urzędników, wystawione. Powoli nagromadziły się z téj strony trudności, które ożyły wszystkie razem przy zaciętym sporze o kwestyą małżeństw mięszanych między rządem a Arcybiskupem Duninem. Co najgorsze to, że seminarya zaniedbane zostały w owych czasach.

Niemczono usilnie przez lat dziesięć dzieci po szkołach, 1) w wojsku rekrutów odesłanych na trzechletnią

1) Nauka szkólna niemiecka w Księstwie Poznańskiém dążyła do tego, żeby zniszczyć w Polakach wspólność wyobrażeń z katolickim światem. Professorowie historyi zaszczepiali w młodzieży niechęć i pogardę do katolickiéj przeszłości, używali pozorów wolnomyślności, języka liberalizmu, żeby ją na drogę wszelkich uprzedzeń wprowadzić, żeby jéj dać zaufanie do oświaty niemieckiéj, obudzić w niéj lekce ważenie dla wszelkiéj oświaty zagranicznéj. W części udało im się. Młodzież, która szkoły skończyła, umiała nie źle po grecku i po łacinie, to prawda, ale o dziejach najdziwaczniejsze wynosiła pojęcia. Tak przygotowana, szła na uniwersyteta z oczekiwaniem, że systemata filozofii niemieckiéj wszystkie jéj trudności w dziedzinie pojęć i w dziedzinie działania rozwiążą. Filozofia oderwana nie przystawała zwykle do usposobień słowiańskich i skończyło się na niezaspokojeniu, na znużeniu umysłowém, na pewnéj niechęci do nauki, często na oziębieniu i zobojętnieniu charakterów. Mówimy tu o młodzieży zdolniejszéj, wytrwalszéj; większość, zmęczona wykładem w obcym języku nie zachęcona do pracy, porzucała szkołę w połowie zawodu i nie rozwinąwszy należycie władz umysłowych szła wymierzać sobie niewprawną ręką cały zawód życia publicznego i prywatnego.

służbę w prowincye odleglejsze, niemczono i demoralizowano chłopów po wsiach za pośrednictwem komissarzy obwodowych, bliższe z nimi mających styczności, za język urzędowy wbrew przyrzeczeniom używano języka niemieckiego, a przywołując w pomoc publiczne i prywatne kapitały niemieckie starano się, jakeśmy widzieli, mieszkańców polskich z ziemi ich ojców wywłaszczyć.

Wszakże w naszych czasach gwałtowne wynarodowienie jest bardzo trudne, zwłaszcza przy środkach, jakie w każdym kraju, gdzie mniejsza lub większa prawność istnieje, najniedostateczniejsze nawet prawo obywatelom przedstawia. Zresztą tylko takie narodowości upadają, które się nie umieją i nie chcą bronić. Narodowości polskiéj pan Flottwell poradzić nie zdołał; 1) w chwili przejścia wywołała ona oddziałanie, które w wiekszéj części systemat jego wywróciło.

Stało się to wkrótce po wstąpieniu na tron dziś panującego króla. Fryderyk Wilhelm IV. mimo tego, że w uprzedzeniach pruskich i niechęci pruskiéj wychowany, rozumiał wówczas ze strony poetycznéj przywiązanie Polaków do narodowości i słuszność ich domagań się o dotrzymanie obietnic z roku 1815. A choć wyżéj jeszcze od tego wszystkiego stawiał obowiązek utrzymania jedności państwa i racyą stanu, gotów był, jeśli nie usamowolnić politycznie swoich polskich poddanych, to przynajmniéj wziąść do pewnego stopnia na uwagę, uczuciową stronę ich patryotyzmu. Ztąd poszło, że skoro Edward Raczyński wręcz oskarżył przed nim administracyą Księstwa i jéj naczelnika, odwołał p. Flottwella, a na jego miejsce hr. Arnima przysłał.

Hr. Arnim miał dobre chęci, ale wychodził tak jak król, tak jak wszyscy umiarkowani Prusacy, z błędnéj

---

1) Wielu Niemców myślało, że król oddalając p. Flottwella, opóźnił zniemczenie Księstwa i szkodę państwu swemu wyrządził; wielu aż do ostatnich czasów wierzyło w niemylność systematu byłego naczelnego prezesa. Wypadki europejskie, które rozbudziły, powołały naprzód wszystkie narodowości, pokazały najlepiéj, że roboty niesprawiedliwe Pan Bóg obala jednem tchnieniem, skoro czas nadejdzie.

zasady, że można słodyczą obejścia się, przyzwoleniem na pewną swobodę pozorną i otworzeniem dróg korzyści materyalnych, pogodzić naród z utratą niepodległości. Wielka omyłka! Naród uciemiężony, jeźli ma w sobie siłę żywotną, nie da się ani uciskiem przygnębić, ani uśpić łagodnością; w każdém położeniu szuka on dróg, szuka sposobów, ktore mu się zdają najlepsze ku odzyskaniu samoistnego bytu: spocząć póty nie może, dopókąd nie osiągnie celu przez Boga sobie naznaczonego. Fałsz, jaki w urzędowych stosunkach z winy rządzących przemaga, szlachetnych ludzi zaślepiać w téj mierze nie powinien.

Że władza pruska nie umiała nigdy prawdy rozpoznać, dowodzi i ten szczegół, że nie starała się ani na sejmach, ani w innych publicznych okolicznościach wynosić na czoło ludzi prawdziwie narodowych. Zwykle powoływano w takich razach osoby, których zdawało jéj się, że może być pewna, a które ani jéj szczerze nie służyły, ani u obywateli zaufania nie posiadały.

Za rządów hr. Arnima język narodowy zajął w szkołach ważniejsze miejsce, większa wolność druku przyczyniła się do ożywienia ruchu literackiego, zawiązały się rozmaite użyteczne w duchu polskim stowarzyszenia, nawet wielu emigrantom pozwolono z Francyi do Księstwa przyjechać. Bądź co bądź, hr. Arnim widząc, że jego uprzedzająca grzeczność nie osięga skutku, jaki sobie obiecywał, prędko się zniechęcił i miejsce swoje porzucił.

Na miejsce hr. Arnima przyszedł p. Beuerman, biegły urzędnik, człowiek umiarkowany i uczciwy, ale za słaby na rozjemcę między dwoma narodowościami. Zkąd inąd w Berlinie wpływ Rossyi i pewne zrażenie do wszystkiego w usposobieniu króla, zawiedzionego w nadziei, że go poddani jak ojca usłuchają, zmieniły już były względność dla Polaków, na przekonanie o potrzebie surowości; niebawem wróciły dawne niechęci i pole dla niemieckiego oddziałania na nowo się otworzyło.

Rząd o tyle w zgodności z całém swojém stanowiskiem dotychczasowém postępował, że Polacy w istocie wzięli się byli do robót narodowych we wszystkich kierunkach. Na sejmach prowincyonalnych, które się co dwa lata zbierać zaczęły, nie przestali posłowie polscy, raz dopominać się o wypełnienie obietnic z 1815. roku, powtóre żądać wspólnie ze stronnictwem konstytucyjném niemieckiém rozszerzenia swobód publicznych na zasadzie przekonania, że konstytucyjne Prusy będą musiały przywrócić Polskę we własnym interessie obrony od Rossyi. W polityczném postępowaniu Polaków było wiele niewprawy, (gdzież mieli nabrać doświadczenia?) nieznajomości stosunków europejskich i niejasności, wiele oglądania się za zdaniem dzienników niemieckich; ale w gruncie nie interes, nie drobne względy, bo żywe przywiązanie do kraju działaniami ich kierowało. Rząd pruski gdyby był wyrazów uczuciowego zaufania dla króla nie wymagał i gdyby był chciał z innéj strony jak strona formalna przedstawienia sobie robione rozpatrywać, mogł się łatwo z podawanych petycyi oświecać o prawdziwém usposobieniu mieszkańców prowincyi. Zażalenia prawdziwe, choć często źle sformułowane, żądania słuszne i umiarkowane nie zasługiwały na odmowę nieprzepartą, jaką za każdą razą spotykały.

Wewnętrzne życie polskie w Księstwie nabrało było tymczasem pewnéj siły. Kilku obywateli w przekonaniu, że cnoty rodzinne, ład domowy, podniesienie moralne i umysłowe włościan, z resztą poprawa gospodarstwa najpewniejsze rękojmie dobréj przyszłości dla kraju przedstawiają, usunęło się na wieś i z wielkiém poświęceniem wytrwałéj się pracy oddało. Skutek uwieńczył poczciwe usiłowania, przykład obudził współzawodnictwo, poprawiły się urządzenia domowe, poprawiła uprawa ziemi, znaczna liczba młodzieży pod dobrym a gorliwym kierunkiem porządne wykształcenie w nauce gospodarskiéj odebrała. Wszakże niektórzy z tych obywateli zanadto odsunęli się od życia publicznego, dając się pociągnąć mniemaniom, że nie warto wyraźnych powinności swojego

koła poświęcać kłopotliwéj, a w ciasnych szrankach zamkniętéj działalności politycznéj, i że lepiéj robić dobrze jedną rzecz, jak na dwoisty obowiązek siły rozpraszać. W téj mierze popełnili omyłkę. Życie publiczne nawet uciemiężonych narodów nie może mieć przerwy; należy zawsze ducha publicznego podsycać, wpływać na kształcenie się opinii, tradycye przechowywać. Na każdym obywatelu ciężą obowiązki, publiczne, ogólne i szczególne, ani jednych ani drugich zaniedbywać mu nie wolno. W Księstwie Poznańskiém, gdzie nie brak ludzi zacnych, wyżéj usposobionych, silnych charakterem, że wielu z nich przez długie lata z pola publicznych usług zeszło, zawsze czuć było, czuć jeszcze dzisiaj pewne rozprzężenie w każdéj publicznéj robocie.

Znajdował się człowiek, który wspólność obywatelską, potrzebę zbliżenia, konieczność obudzenia poświęceń indywidualnych i skupienia usiłowań w pewnych ogniskach doskonale pojmował. Człowiekiem tym był Marcinkowski. Nie jednę on wysoką rzecz z uprzedzeniem sądził i nie jednéj nie rozumiał, omyłki porobił, ale trudno lepiéj od niego wymaganiom publicznego życia w ciężkich okolicznościach odpowiedzieć. Pracując usilnie nad podniesieniem klassy średniéj za obszerne zakreślił sobie granice — to prawda, chciał stworzyć w Polsce żywioł, który nie istniał prawie; przecież o tyle, o ile starał się przemysł i handel z rąk niemieckich i żydowskich w polskie przenieść, i o ile niezmordowaną usilnością zamiaru trudnego dokonał, na wdzięczność narodu zasługuje. Wybudowanie bazaru w Poznaniu było ze wszech miar pięknym pomysłem. Większą jeszcze usługę oddał Marcinkowski zakładając Towarzystwo Naukowéj Pomocy ku ułatwieniu kształcenia się ubogiéj młodzieży. Choć ustawy towarzystwa grzeszą tu i owdzie niedostatkiem, uważam za święty obowiązek obywatelski, żeby nie dać upaść instytucyi. Niedostatki się poprawią, a powinniśmy szanować spuciznę po znakomitym mężu, którego stratę cały kraj, jak klęskę publiczną uczuł.

O ruchu literackim w tym przeciągu czasu nie mówię, mało w nim samoistności się objawiło, nie mówię także o stowarzyszeniach rólniczych i kasynowych, które częściową tylko i ograniczoną użyteczność mieć mogły.

Tu się kończy zakres robót publicznych na drodze legalnéj. Teraz z kolei trzeba nadmienić o sprzysiężeniu, które się gotowało; ale pierwéj jeszcze pozwolę sobie uwagi o stronnictwach w ogóle. Jeśli odrzucimy małe odcienia i różnice, przekonamy się, że nie znajdowało się w Księstwie Poznańskiém jak dwa stronnictwa: jedno umiarkowane, drugie, że je nazwiemy pożyczonym wyrazem eksaltowane. Miana, czy to arystokracyi, czy téż demokracyi użyć nie mogę. Arystokracyi w téj części Polski nie podobna dopatrzeć. Znajdowały się, może się jeszcze znajdują, dwie lub trzy osoby biorące stronę instytucyi angielskich, nie brak także pyszałków nadętych próżnością rodową lub majątkową; ale połączenia żadnego pod godłem starych szlacheckich wyobrażeń, jak nie ma teraz, tak i nie było. Szlachta polska niby odrębna, politycznie w Księstwie nie istnieje, w znacznéj większości ma tu ona skromne, proste przyzwyczajenie; nadto, z niéj tylko wychodzą apostołowie najeksaltowańszych wyobrażeń. Lud dotąd w sprawach o zasady udziału nie bierze. Różnice znowu między stanami są czysto obyczajowe. Bądź co bądź, od lat trzydziestu kilku znać tylko dwa kierunki. Jedni chcą iść powolniéj, drudzy prędzéj naprzód; jedni i drudzy gorąco Ojczyznę kochają, zgadzają się w chęciach niepodległości, zgadzają co do poprawy losu włościan i podniesienia moralnego klass najniższych, chodzi im tylko o środki i o porę działania. Co kilka lat eksaltowani dawniejsi ustępują miejsca nowym, a sami na stronę umiarkowanych z prostego biegu rzeczy przechodzą. Tak się zawsze działo dotychczas. Nie rozbieram, który z dwóch obozów w pojedyńczych epokach miał słuszność; rzeczywiście, jabym ją raz jednéj, kiedy indziéj drugiéj stronie przypisał, w téj chwili fakt tylko bliżéj oznaczam. W czasach, w których sprzysiężenie się zawiązało, właśnie Marcinkowski i jego przy-

jaciele znajdowali się już między umiarkowanymi i po za obrębem przygotowań pozostali.

Ważném jest do rozstrzygnienia zadanie, czy różnice stronnictw powinny znaczyć w narodzie nie mającym niepodległości. Bliżéj rzecz rozpatrzywszy, myślę, że nie. Stronnictwa są nieuchronne na świecie, są nawet potrzebne w granicach godziwości, bo obudzają czynność i życie; w położeniach zwyczajnych, przyznaję, że nie byłoby jedności i siły w działaniu, gdyby u steru eklektyzm panował. Ale w narodzie, który jeszcze do niepodległości nie doszedł, należy skupiać wszelkie siły, kojarzyć wszelkie chęci, używać wszystkich uczciwych żywiołów. Kiedy przychodzi chwila walki, nikt się nie pyta żołnierzy stojących w szeregach, jakie mają pojęcia; usiłowania, żeby odzyskać niepodległość, są nieustającą walką. Odepchnąć należy tylko stronnictwa jawnie niemoralne tak, jak się z szeregów ludzi splamionych odpędza. Ja jedną różnicę rozumiem, jeden przyjmuję podział, różnicę i podział na ludzi poświęcenia i na egoistów; wszelka inna wyłączność tylko się z niecierpliwéj miłości własnéj rodzi.

Sprzysiężenia, jestem o tém głęboko przekonany, na nic się nie przydadzą: dzieje nas uczą, a współczesne wypadki nauce przyświadczają, że największe zdarzenia zachodzą bez sprzysiężeń. Sprzysiężenia są zewnętrzną robotą, dziś tylko w siłę wewnętrznych wierzyć można; wszakże do tego czasu sprzysięgano się we wszystkich uciemiężonych krajach i nic dziwnego, że Polacy o sprzysiężeniu pomyśleli.

Kierowało całą robotą, a kierowało w sposób wyłączny Towarzystwo Demokratyczne z Paryża. Było to nie praktycznie; o paręset mil nie przychodzi łatwo porozumienie, emissaryusze mogą się omylić, rozkazy skrzyżować; w każdym razie jeśli na miejscu nie ma dosyć rozumu i siły, żeby przedsięwziąść krok stanowczy i pokierować przedsięwzięciem, to się rzecz niezawodnie nie uda.

Wybuch przygotowany został na miesiąc luty r. 1846. Porę źle obrano i ogromna większość obywateli

czynnych słusznie udziału odmówiła. Powstanie narodu nie jest tylko rzeczą zapału, ma rozwaga swoje prawa w podobnym razie. Fałszywie ten myśli, kto mniema, że obowiązek pojść na każde wezwanie nakazuje. Obowiązek dopiero się wtedy zaczyna, kiedy do działania popycha sumienie, którego z jednéj strony interes osobisty, z drugiéj fałszywe rozumowanie u wielkiéj liczby nie oszukają. Od dających hasło zależy tak chwilę obrać, żeby sumienia ludzi poczciwych, ludzi poświęconych od razu się przekonać dały.

W Galicyi biórokracya przeszkodziła poruszeniu, ślepy tłum do rzezi popychając, w Księstwie nie przyszło do wybuchu, bo rząd na czas uwiadomiony przysłanego z Paryża wodza i wielką liczbę spiskowych uwięził. Kraków tylko powstał; powstaniem swojém dał powód nieprzyjaciołom Polski do popełnienia jednéj jeszcze więcéj niegodziwości.

Już wtedy podobieństwo rozruchu przestrachem Niemców w Poznańskiém napełniło. Wielu ujechało z rodzinami, inni zaczęli wołać o pomoc, albo po dziennikach Polaków szkalować. Już wtedy wymyślono potwarz o truciu i sztyletach. Gazety niemieckie odpowiedzialność wypadków Galicyjskich rzuciły na Polaków, winą nie morderców ale ofiary obciążając, tak jak dzisiaj Polaków odpowiedzialnymi za wszystko, co w Księstwie zaszło, robią. W pismach opozycyjnych wołano tak jak dziś, że polska szlachta jest zacięta w swoich zastarzałych przesądach i myśli tylko o ujarzmieniu chłopów, w gazetach rządowych oskarzano Polaków o demagogią, o nieuleczoną skłonność do nieporządku. Tu i tam wystawiano ich jak ludzi nie mających pojęć o tém, co słuszne a co nie słuszne, jak fanatyków w religii, anarchistów w polityce, jak nie zdolnych do samoistnego narodowego życia. Urzędnicy poznańscy, którzy wielkiego doznali przerażenia, jęli się mścić w miarę strachu. Z uwięzionymi źle się zrazu obchodzono, a śledztwo zrobione w sposób gwałcący wszelkie gwarancye, plamę na sądownictwo pruskie w Księstwie rzuca.

Zaraz w początkach rząd zalał wojskiem prowincyą Władze zaś wojskowe poznańskie, wymienić tu należy szczególniéj komendanta fortecy, jenerała Steinäcker, pokazały, jak bliski sojusz z biórokracyą je łączy.

Wypadki z r. 1846. sprowadziły szereg jak najnieprzyjaźniejszych dla narodowości polskiéj rozporządzeń. Zdezorganizowano szkoły poznańskie, zaprowadzając w nich od kwarty język niemiecki, oddalając dyrektora i profesorów Polaków i utrudniając przystęp dzieciom obywatelskim; obostrzono cenzurę; oddalono do innych prowincyi dwóch asesorów Polaków; do ziemstwa wprówadzono wbrew ustawie zasadniczéj kommissarza królewskiego Niemca, przez ogłoszenie podziału amtów przyzwano ludność niemiecką do osiadania w Księstwie; towarzystwo Naukowéj Pomocy oddano pod kontrolę rządowego kommisarza, słowem cofnięto się wstecz, aż do sposobów p. Flottwella.

Na wiosnę r. 1847. zebrał się po raz pierwszy sejm połączony w Berlinie; król na marszałka prowincyi poznańskiéj wyznaczył obywatela niemieckiego, który wysełany był w r. 1846. od Niemców do Berlina z adresem ubliżającym Polakom.

Na sejmie rzeczy poznańskie nie przyszły i przyść nie mogły pod rozbiór, tylko poseł Gustaw Potworowski znalazł sposobność przy złożeniu dzięków izbie za wstawienie sie o więźniów, odznaczyć stanowisko odrębne narodowe deputowanych polskich z Księstwa.

Przyszło nakoniec do procesu po siedemnastu miesiącach przedwstępnéj procedury, w któréj koło, przez wielką niezręczność, nie tylko osoby o główny udział posądzone, ale mnóstwo lekko skompromitowanych, nawet nieletnich uczniów szkół, zagarnięto.

Akt oskarzenia nie usprawiedliwiał oszczerstw dziennikarskich, jedynie o zbrodnie stanu, to jest, o chęć przywrócenia niepodległości narodowéj, obwiniał uwięzionych.

Proces odbył się publicznie w Berlinie, trwał przeszło cztery miesiące, i pono rząd w swoim interesie gruby błąd popełnił, że cały ten dramat wytoczył przed

publicznością berlińską. Wyrok dziwną przypadkowością nacechowany, surowe kary zapowiedział. Spodziewali się wszyscy i wypadało się spodziewać, że nastąpi ułaskawienie, tymczasem trudności dotyczące się formy, opóźniły krok, o którym, ile był właściwy, w chwili sposobnéj wypadki marcowe wyrzekły.

Ku końcowi roku 1847. zaczynało się dopiero życie publiczne budzić w Księstwie po klęskach, jakich prowincya w ciągu dwóch lat silnego oddziałania doznała. Razem rozeszły się pogłoski o ruchu, ale o ruchu socyalnym, który, jak mówiono, z jednéj strony część młodzieży z wyobrażeniami komunistycznemi, z drugiéj chłopi komornicy rozpocząć mieli.

O robotach komunistycznych w Księstwie trudno już dzisiaj wyrzec stanowcze zdanie, ile że zarzutu tego wszyscy nadużywają. Zdaje się, że byli komuniści teoretyczni między wykształceńszymi, a że młodzi niedoświadczeni ludzie, którzy się mienili komunistami, brali w mylném przekonaniu komunizm tylko za środok do odzyskania ojczyzny. W każdym razie komunizm mogący otworzyć drogę zwierzęcym instynktom i dać pole do gwałtów i niezgód wewnętrznych, jeśli nie powinien był przestraszać, słusznie troskliwość gorliwych obywateli obudzał.

Co się tyczy komorników: wiadomo jest, że regulacya nie wszystkim włościanom własność gruntową zapewniła. Po za obrębem uwłaszczenia, pozostali chłopi nie osiedleni na gruntach, z pracy rąk swoich żyjący. Los tych chłopów polepszył się z czasem, ale się niezmienił stanowczo. Proletariatu oni nie tworzą, bo prawie wszędzie oprócz mieszkania i ordynaryi mają ogród, często krowę, która się na pastwisku posiadacza wsi pasie; wszakże w porównaniu z gospodarzami właścicielami, łacno się za upośledzonych uważać mogą. Zadaniem wszystkich prawdziwych przyjaciół ludu wiejskiego było i jest, żeby los komorników coraz znośniejszym się stawał, i żeby im na drodze uczciwego zarobku nabywanie własności ułatwiać; ale to są powolne sposoby. Tu i ow-

dzie komuniści podburzali komorników do gwałtu w nadziei podziału majątków, a co niebezpieczniejsza, komisarze obwodowi nie przestali im mówić, że gdyby nie panowie, toby rząd dawno już był z nich także właścicieli porobił.

Z początkiem więc roku, wśród panującéj w Europie ciszy, niepewność ogarniała umysły, szczególniéj między szlachtą, którą niezastygłe wrażenia wypadków Galicyjskich, skłonniejszą do obaw robiło. Wszystkie rapporta władz rządowych do Berlina przesyłane, napełnione były doniesieniami o podobieństwie domowéj między Polakami rozterki, o podobieństwie zaburzenia towarzyskiego. Takie było położenie rzeczy w chwili, kiedy wybuchła rewolucya francuzka.

Teraz zanim przystąpię do opowiadania dziejów ostatnich czterech miesięcy, należy mi jeszcze bliższą wzmiankę o ludności niemieckiéj Księstwa Poznańskiego i o jéj stosunku do polskiéj zrobić.

Ludność niemiecka od bardzo dawnego czasu do Wielkiéj-polski weszła; pierwszym jéj napływom ułatwiły drogę stosunki przyjaźni i pokrewieństwa książąt polskich Piastów z Cesarzami i książętami niemieckiémi. Przybysze zaczęli osiadać po miastach, które u Słowian nie mają tego znaczenia, co u ludów Romańskich i Germańskich. W rzeczy saméj, podstawą społecznego porządku sławiańskiego jest wieś. Wieś ma swoje życie samoistne, bynajmniéj nie zależy od miasta i wpływom miejskim, tylko do pewnego stopnia ulega. Myliłby się, ktoby chciał miasta polskie do miast naprzykład francuzkich przyrównać Otóż w XIII. wieku książęta polscy sami zaczęli Niemców sprowadzać i osadzać po miastach. — Wezwali także Krzyżaków, zakon rycerski niemiecki i oddali im Prusy do nawracania. Dobrze się działo osadnikom niemieckim po miastach; otrzymywali wielkie przywileje i nawet wolność sądzenia się prawem Magdeburskiém. Dobrze się działo Krzyżakom, których następcy w późniejszym czasie prowincyą pruską zupełnie zniem-

czoną od Polski oderwali 1). W czasie prześladowań, jakich w krajach niemieckich protestanci w epoce wojny trzydziestoletniéj doświadczyli, naszło protestantów niemieckich do miast pogranicznych polskich. Osiedli się oni w Zdunach, Jutrosinie, Rawiczu, Bojanowie, Rydzynie, Lesznie, Wschowie, Wolsztynie, Międzyrzeczu, gdzie im pozwolono wyznawać bez przeszkody swoją religią, gdzie urządzili sobie szkoły i gdzie, że nawiasem wspomnimy, zamachów na ich narodowość nie wymierzano; powiedzieć nawet można, że cudzoziemcy ci cywilnie do równych swobód z Polakami przypuszczeni zostali. Nieco późniéj, a szczególniéj za królów polskich z domu Saskiego, wiele wsi nowych wieśniakami niemieckimi tak nazwanymi Holendrami osadzono. — Prześladowania religijnego doświadczyli niemieccy mieszkańcy dopiero na początku XVIII. wieku; jakkolwiek nie dobre, niczém ono było w porównaniu z prześladowaniem, które równocześnie trapiło katolików w Anglii, w Szwecyi i w Niemczech protestanckich.

W czasie rozbiorów Polski ludność niemiecka w Poznańskiém, stanowiła piątą część ludności ogólnéj. W ostatnich czasach taki był wzrost liczby mieszkańców Księstwa. Bierzemy tu umyślnie liczby wedle Hoffmana i Schuberta, choć się w ogóle wyrachowania polskie z ich wyrachowaniem różnią.

W. Ks. Poznańskie na powierzchni mil kwadratowych 538^{50} miało mieć:

w r.	1815.	mieszkańców	883.772.		
—	1821.	—	932,587,	z tych	
				katolików	610.674.
				protestan.	262.145.
				żydów	59,733.
—	1831.	—	1,046,480.		
—	1843.	—	1,290,187.	z tych	
				katolików	818,218.

1) Nie jest tu mowa, jak oczywiście, o całéj dzisiejszéj prowincyi Prus, ale o dawniejszych Prusach Książęcych.

protestan. 392,286.
żydów 79,607.

Co do podziału na narodowość wedle podań niemieckich miało się znajdować w r. 1843.

Polaków 790,000.
Niemców 420,000.
Żydów 79,000

W pojedyńczych powiatach następujący stosunek statystycy pruscy podają:

W rejencyi poznańskiéj powiaty: Wrzesiński, Średzki, Pleszewski, Śremski, Kościański, Odolanowski i Ostrzeszowski mają $\frac{12}{15}$ żywiołu polskiego, $\frac{2}{15}$ niemieckiego, $\frac{1}{15}$ żydowskiego; Bukowski, Szamotulski, Obornicki, Krotoszyński i Krobski $\frac{9}{15}$ polskiego, $\frac{5}{15}$ niemieckiego, $\frac{1}{15}$ żydowskiego; Międzychodzki, Babimostski i Wschowski $\frac{3}{15}$ Polaków, $\frac{11}{15}$ Niemców, $\frac{1}{15}$ Żydów. — W powiecie Poznańskim rachując w to miasto Poznań równoważą się dwie ludnóści.

W rejencyi Bydgowskiéj: powiaty Mogilnicki, Gnieźnieński i Wągrowiecki mają $\frac{12}{15}$ Polaków, $\frac{2}{15}$ Niemców, $\frac{1}{15}$ Żydów; Inowrocławski $\frac{9}{15}$ Polaków, $\frac{5}{15}$ Niemców, $\frac{1}{15}$ Żydów; Bydgoski, Szubiński i Wyrzyski $\frac{9}{15}$ Niemców, $\frac{11}{20}$ Polaków, $\frac{1}{10}$ Żydów; Chodzieski i Czarnkowski $\frac{11}{15}$ Niemców, $\frac{3}{15}$ Polaków, $\frac{1}{15}$ Żydów.

Tabelle te ułożone przez urzędników umiejących w swoim interesie liczb statystycznych nadużywać są niezawodnie mylne. Każdy wie, że w powiatach: Bukowskim, Obornickim, Krobskim a szczególniéj Babimostskim stosunek jest zupełnie inny.

W ostatnich czasach Arcybiskup podał następne wyrachowanie z ksiąg kościelnych: ludność katolicka w dyecezyach poznańskiéj i gnieźnieńskiéj wynosi 969,638. w téj liczbie znajduje się Niemców katolików 85,721. za to Polaków protestantów liczyć można 3,000; jest więc ogółem Polaków 886,917.

Jeszcze jeden szczegół. W mieście Poznaniu było w r. 1815, 18,000 ludności z téj liczby przypada na Polaków 12,000, na żydów 4,000, na Niemców 2,000.

Dziś jest 40,000 mieszkańców, z tych połowa Polaków, a połowa Niemców i Żydów. Ludność polska wzrosła naturalnie, niemiecka sztucznemi sposobami się powiększyła. Sami już urzędnicy pruscy z rodzinami i służącemi wielką jéj część stanowią. Za Księstwa Warszawskiego znajdowało się w Poznaniu 241 urzędników polskich, teraz jest 668 urzędników, a między nimi tylko 30 Polaków albo polskiego pochodzenia. Oprócz tego nie wiemy liczby robotników sprowadzonych do budowania fortecy, oficerów na retrecie i innych przybyszów, których do ludności ogólnéj rachują.

Między niemieckimi mieszkańcami w Księstwie rozróżnić można rozmaite działy. W ogóle najmniéj nieprzychylna Polakom jest ludność dawniéj osiadła, około dwóch trzecich całéj liczby wynosząca. Ta ludność daje się pociągać, ale sama w nieprzyjaznych usiłowaniach nie przodkuje. Koloniści katolicy z przed rozbioru także niechęci nie objawiają. Nienawiścią, więcéj powiemy, najgrubszą zawziętością ożywieni są urzędnicy, spekulanci majątkowi, którzy tanio ziemię nabyli, dymissyonowani officerowie przez oszczędność po małych miasteczkach mieszkający i wojskowi należący do korpusu stojącego w Księstwie, a z których wielka część tkwi w tradycyach rossyjskich; słowem przybysze nie urodzeni w Księstwie, nieznający Polski i Polaków, nie umiejący szanować religii, obyczajów, przeszłości historycznéj kraju. Obok nich stoją Żydzi, którzy drząc o zyski swoje mniemają, że niepodległość Polski wojnę i nieporządek, a panowanie pruskie pokój i bezpieczeństwo znaczy.

Przechodzę teraz do dziejów ostatnich czasów.

Niespodziana równie dla Polaków, jak dla całego świata rewolucya 24. Lutego w Paryżu ogromne w Księstwie zrobiła wrażenie. Łacno zrozumieć wrażenie wielkich zmian politycznych w narodzie, któremu ciążył status quo europejski. Pogłoski o poruszeniach w Niemczech napełniały wszystkich ciągłém oczekiwaniem, szczególniéj zaś uderzyła umysły wiadomość o rewolucyi w Wiedniu. Sprzysiężenia, zmowy nie było potrzeba,

wszyscy czuli, że siła nie cofniona wypadków dla Polski także wielkie zmiany niesie i głośno, otwarcie naradzali się nad tém, co zrobić wypada. Z dnia na dzień zwiększały się nadzieje, z każdą chwilą niecierpliwość działania rosła; wszakże mało kto mówił o powstaniu, o wojnie z Prusami, raczéj chodziło o to, żeby z wszystkich nadań, z wszystkich ustąpień rządu korzystać. Możnaż się dziwić wzruszeniu umysłów w Polsce uciemiężonéj w chwili, kiedy w krajach mających swoją niepodległość, kiedy w Paryżu, Neapolu, Wiedniu a potém Berlinie zachodziły takie olbrzymie zmiany.

Publiczny objaw polskich uczuć przyspieszyło ogłoszenie patentu z dnia 18. Marca, w którym większą jedność Niemiec zapowiadając oświadcza król, że prowincye pruskie, nie należące do Rzeszy same wyrzekną, czy się chcą do niéj przyłączyć, czy nie. W dniu 20. Marca, skoro tylko wiadomość z Berlina o patencie nadeszła, ruch wielki powstał w Poznaniu, Polacy zaczęli przypinać kokardy narodowe w obec stojącego pod bronią wojska i wysłali deputacyą do naczelnego prezesa, o upoważnienie zawiązania komissyi, w celu naradzenia się nad adresem do króla i nad środkami utrzymania porządku. Skoro naczelny prezes na żądanie zezwolił, obywatele ziemscy, mieszczanie i wieśniacy w sali bazarowéj na naradę przy otwartych drzwiach zebrani, i po kilku gorących przemowach zgodzili się na utworzenie komitetu, do którego powołano dwanaście najznajomszych osób z pomiędzy przytomnych jako to M. Mielżyńskiego, G. Potworowskiego, Ks. Prusinowskiego, Ks. Fromholca, Jana Palacza, W. Stefańskiego, Jarochowskiego, Ks. Janiszewskiego, Moraczewskiego, Berwińskiego, Krauthofera, Andrzejewskiego. Komitet wydał zaraz odezwę, w któréj donosząc o przyjęciu obowiązku wzywa lud do noszenia kokardy narodowéj i usilnie zaleca, żeby unikać wszelkiego krwi rozlewu. W odezwie téj czytamy:

„Wybiła godzina i dla nas. Jedność Niemiec pro-
„klamowana; do téj jedności postanowił król państwo
„swoje wcielić. Z tych zaś prowincyj państwa pru-

„skiego, które do Rzeszy niemieckiéj nie należą, „będą mogły należeć, które będą chciały. My, jako „Polacy, mający własne dzieje, całkiem inny i odrę- „bny żywioł życia narodowego, niechcemy i nie mo- „żemy wcielać się do Rzeszy niemieckiéj, nie chcemy „i nie możemy dobrowolnie do grobu zapomnienia „składać naszego własnego życia, naszéj ojczyzny, „krwią przodków naszych tak drogo okupionéj. Ta „wiadomość bliskiego odrodzenia się naszego polo- „tem błyskawicy przejęła wszystkich . . . .“

Utworzenie komitetu uspokoiło umysły i pomimo, że wojsko nie przestało robić demonstracyi, do żadnego starcia nie przyszło.

Dnia 21. wysłał komitet deputacyą do Berlina pod przewodnictwem Ks. Arcybiskupa z żądaniem reorganizacyi narodowéj dla Księstwa, a raczéj:

„aby spowodować gabinet JKMości do bezzwłocznego „uwolnienia tych części ojczyzny naszéj, które przez „podziały do jego państwa przypadły.“

Deputacya w drodze dopiero dowiedziała się o rewolucyi berlińskiéj.

Komitet wziął po kolei na uwagę wszystkie przedmioty, jakie się z położenia rzeczy nastręczały, ustanowił straż bezpieczeństwa.

W nowéj odezwie z dnia 21. tak brzmi początek:

„Bracia Polacy, pierwszy dzień wolnego życia minął, „nie bez owoców dla sprawy świętéj w porządku i „miłości. Sprawa nasza musi tryumf odnieść, bo „walczymy ramieniem boskiém poparci, za myśl „Bożą na ziemi — jedni myślą, jedni miłością i dą- „żnością, jedni przez wszystkich dla wszystkich, wy- „trwałością potężni, poświęcimy wszystko i zwycię- „żymy, o ile się da na drodze prawnéj, a gdy oko- „liczności tego wymagać będą, zasłaniając życiem „własném to, co droższém jest nad życie.“

Ogłosił także komitet odezwę do drżących o bezpieczeństwo własne żydów, których *braćmi starozakonnymi* mianuje i którym zaręcza, że czuwa nad porządkiem. „Bądźcie spokojni, mówi, nie opuszczajcie waszych „zatrudnień, a pomni, jak naród polski szanował za„wsze wasze prawa, nie dajcie się straszyć niepo„trzebnemi przez ludzi złéj wiary rozsiewanemi po„pogłoskami."

W innéj odezwie do Niemców, w następujący sposób oświadczył swoje dobre chęci.

„Podajemy wam braterską rękę w nadziei i oczeki„waniu, że się na drodze spokojnego porozumienia „o wszystko ułożymy.... Czasy rządzenia bagneta„mi przeminęły. Wiemy, że między wami a nami „walki obawiać się nie potrzeba, sami ze wstrętem „myśl taką odpychacie — z innéj strony bój jest „podobny, przeciw Azyatyzmowi zapewne walczyć „nam razem przyjdzie."

Wyrazy te oddają doskonale usposobienie polskie, które, jak uważać należy, wyprzedziło wiadomość o uniesieniu dla Polski w Berlinie.

Tymczasem rozeszły się pogłoski o małych niespokojnościach we Wrześni i w Rogoźnie. Komitet co prędzéj do miast tych delegowanych wysłał i zaraz wezwał powiaty, żeby dla czuwania nad porządném rozwinięciem się sprawy narodowéj komitety miejscowe pozawiązywać.

Cóż robiły władze rządowe. Władza cywilna zaraz 20. Marca wieczorem słabo zaprotestowała. P. Beuerman wydał oświadczenie, że komitet odważył się na więcéj, jak mu było pozwolone i że granice prawne przekroczył, że z resztą on jako naczelny Prezes na zebrania ludu pozwolić nie może. Co się tyczy władzy wojskowéj, ta wezwała co prędzéj do Poznania bliższe oddziały z prowincyi, a tymczasem w mieście nie przestała robić demonstracyi. Po południu 21. kazał jenerał dowodzący wojsku swojemu zająć Bazar i rozpędzić komitet. Bazar obsadzono bez oporu, przy czém służący bazarowy, niewiadomo, z jakiego powodu, przez żołnierzy zabity został

i wszystkie pokoje przetrząśnięto daremnie szukając broni i amunicyi. Komitetowi, który na wezwanie rozejść się nie chciał, w skutek przedstawień kilkakrotnie wysełanych deputacyi spokojnie dalsze czynności odbywać pozwolono.

Następnego dnia dopiero we Wtorek 22. Marca przyszła wiadomość o wypadkach Berlińskich i poruszenie między Niemcami także wywołała. Jednych strach, drugich zapał ogarnął: bądź co bądź, jedni i drudzy uczuli potrzebę przemówienia w imieniu swojéj narodowości. Władze w dniach poprzednich wiadomościami o pierwszych ustąpieniach królewskich niepokojone, a z drugiéj strony nie czując się na siłach, żeby z załogą około 3,000 ludzi ruch powściągnąć, z razu już, jak widzieliśmy, całéj energii nie rozwinęły, teraz skoro odgłos o rewolucyi Berlińskiéj się rozszedł, postanowiły ustąpić burzy i wojsko z miasta wyprowadzić. Po południu żołnierze cofnęli się do fortecy, bazar tylko, główny odwach i domy mieszkalne naczelników prowincyi obsadzone pozostawiając.

W tym stanie rzeczy zebrali się Niemcy na ulicy przed domem Ziemstwa i śród gwałtownego tłumu uradzili a raczéj zezwolili, żeby utworzyć komitet w duchu rewolucyi berlińskiéj i żeby odpowiedzieć na proklamacyą Polaków. Przy sposobności odzywały się już głosy o wspólnéj wojnie przeciw Rossyi. Zgromadzenie przyjęło odezwę ułożoną przez p. Emila Brachvogel. A skoro Polacy przemówili z podziękowaniem przypięto sobie na wzajem kokardy polskie i niemieckie. — Wołają w swojéj odezwie Niemcy:

„Wybiła godzina wyjarzmienia narodów. Od Renu „aż do Prosny jeden rozlega się okrzyk „Wolność..‘ „Duch Boży owionął ziemie i niesie ten odgłos od „ludu, wszystkie w nim jednocząc. Polacy! nakoniec i dla was nadeszła chwila wyswobodzenia, chwi„la wygładzenia wielkiéj, dzieje kalającéj zbrodni, „któréj się na was dopuszczono — koniec owego „długiego okresu nieszczęścia —

„. . . . Wy nam podajecie braterską prawicę. Bracia! „my ją przyjmujemy, a za naszym przykładem poj-

„dzie cały wolny lud Niemiecki, który już przymio-„rze książąt z barbarzyństwem azyatyckiém zniwe-„czył i teraz gotów jest stawić swój sztandar czar-„no-czerwono złoty obok waszego w walce światła „przeciw ciemności.

„Bracia niemieccy W. Ks. Poznańskiego, my przed „wszystkiemi powołani jesteśmy pierwsi przyjąć po-„daną nam przez naszych braci Polaków dłoń bra-„terskiéj jedności. Oświadczamy głośno i wszędzie „iż to czynimy. — Odepchnijcie od siebie wszelką „połowiczność."

Nieco pierwéj magistrat, tudzież deputacya zgromadzenia reprezentantów miasta, przyszli podziękować komitetowi za utrzymanie porządku i zgody pomiędzy ludnością polską a niemiecką. Magistrat na oświadczone sobie żądanie zezwolił, żeby komitet zasiadał w ratuszu, a izba reprezentantów sali obrad swoich ustąpiła. Postanowiono wspólnie gwardyą narodową utworzyć, potém w uroczystym pochodzie i śród okrzyków przeniósł się komitet na ratusz, gdzie odezwę niemiecką z rąk deputacyi od Niemców wysłanéj dostał.

Wieczorem przybyło kilku wypuszczonych z Berlina więźniów, przyjęto ich z tryumfem. Ogłoszono zarazem w pierwszym numerze Gazety Polskiéj odezwę Libelta z d. 20. Marca, wzywającą do zgody z Niemcami, w nadziei że oni „da Bóg, pomagać będą polskiéj sprawie naszéj."

„Wszystkich ogarnia jedna myśl i jedno przekonanie, „mówi w sprawozdaniu swojém z czynności na dniu „22. Marca komitet, że wszystkie ucywilizowane na-„rody jeden interes i jeden cel tylko mają, że ude-„rzyła godzina, w któréj wszystkie ujarzmione na-„rodowości zatkną chorągiew wolności i zwycięztwa „— bo narodowości są wieczne i one tylko mogą „być trwałemi fundamentami państw."

Dzień ten pełen wzruszeń dla ludności poznańskiéj, zakończył się illuminacyą.

23. Marca w skutek narady nad odpowiedzią na odezwę niemiecką i rozmaitych z tego powodu wniosków postanowił komitet:

„że bardzo chętnie chce się komunikować z Niem-„cami w sprawach, które się środków bezpieczeń-„stwa własności i porządku dotyczą, że atoli połą-„czenie komitetu, który Niemcy obrać mają, z ko-„mitetem narodowym jest na teraz dla tego niepo-„dobném, że pierwszym celem prac i usiłowań ko-„mitetu narodowego, jak już sama nazwa pokazuje, „jest niepodległość Polski. . . . Tam wszelako, opie-„wa postanowienie, gdzie chodzić będzie o rozwią-„zywanie kwestyj prawnych lub społecznych, z ocho-„tą komitet narodowy wspólnie z Niemcami do ob-„rad zasiędzie."

Dnia tego odbyło się solenne nabożeństwo w kościele farnym i Ks. Prusinowski gorąco z kazalnicy do ludu przemówił.

Komitet posełał potém deputacyą do jenerała Colomb, w celu przedstawienia mu, ażeby nie ściągał landwery. Jenerał odpowiedział, że nie mając w téj mierze żadnego rozkazu od przełożonych, na wniosek komitetu zgodzić się nie może

Zkąd inąd udzieliły władze wojskowe około 300. sztuk broni (200ście innych nazajutrz wydano) dla gwardyi narodowéj. Wprawdzie karabiny były stare, ciężkie i ze skałkami, ale służyć mogły.

W ciągu dnia zawiązał się komitet niemiecki, i zaraz wysłał, zdaje się, w dobrych zamiarach deputacyą do Berlina, nastepnie komitetowi narodowemu adres złożył.

„Wybrany został, tak brzmi ow adres, komitet nie-„miecki, ażeby z wami silnie działać ku utrzyma-„niu porządku i dobrego porozumienia między wszy-„stkimi mieszkańcami, i podaje w tym celu rękę za-„cnemu komitetowi polskiemu. Uznaje on powody, „które stoją na zawadzie zlaniu się dwóch korpo-„racyi, w każdym razie mniema, że nic nie prze-„szkadza zgodnéj robocie. Niemcy i Polacy już „więcéj naprzeciw sobie jako nieprzyjaciele nie stoją, „szacują się oni wzajemnie w uczuciu wolności, „która jest najwznioślejszym celem jednych i dru-

„gich. Skupieni i pomięszani z sobą na tym samym „kawale ziemi, z drażliwemi z przeszłości wspo„mnieniami i z niepogodzonymi interesami, które „dla nich, wbrew ich woli, spuściznę z dawniejszych „czasów stanowią, narody te mogą tylko na polu „wolności i wzajemnéj względności usunąć trudności „istniejące i wszystko do szlachetnego celu skie„rować.“

Zaiste piękne to są wyrazy. Wedle nich przyszłość wyrzecze o Niemcach z Księstwa i my ich sądzić prawo mamy. Robię uwagę, jako już wtedy dostatecznie wszyscy byli przeświadczeni, że nie w granicach staréj legalności, ale na polu, które im wypadki europejskie otwierały, działać Polacy chcieli. Nikt Niemców nie oszukał, wiedzieli, co robią, a że późniéj broni legalności na Polaków użyli, to dla tego, że im wszelkiéj innéj na drodze słuszności powszedniéj zabrakło. Komitet niemiecki niepotrzebnie się zawiązał, mówiąc ze stanowiska ówczesnego. Jeśli Niemcy chcieli zgody i jedności, mogli komisarzy przy komitecie polskim wyznaczyć, jeśli im o obronę chodziło, mieli ją dostateczną w urzędnikach i w wojsku, jeśli o pośrednictwo, pośredniczyć między władzą a Polakami nie zdołaliby bez brania na siebie kierunku sprawy. Łacno było od razu przewidzieć, że komitet ten wyłącznie interes niemiecki w rękę weźmie i stanie w sprzeciwieństwie z polskim; nikt się tylko nie spodziewał, że w zapale rodowéj walki tak daleko się posunie.

Władze wojskowe zmięszane wypadkami, nie mogące się rozpoznać w odmęcie, a niemające żadnych rozporządzeń z Berlina, gdzie jeszcze nie rządzono w obec wzburzonego ludu, postanowiły trzymać się dawnych rozkazów, zaczęły ściągać wojska do Poznania z prowincyi i nawet do innych dywizyi o kontyngens, zapewne wprzód wyznaczony, posłały.

Wojskowo popełniły wielką omyłkę, bo ogołacając kraj z garnizonów, przez to samo mieszkańców polskich do zbrojenia się nieregularnego zachęcały. Jeszcze jeden

zrobię im zarzut: przekonani byli wszyscy naczelnicy, że jeśli Polaków samych sobie zostawią, przyjdzie do wojny towarzyskiéj, że się chłopi na szlachtę rzucą, (z przekonaniem tém wcale się nie taili); czy godziło się w takim razie dla politycznych i wojskowych względów kraj na okropności galicyjskim podobne narażać?

U żołnierzy prostych od pierwszéj chwili znać było wielkie oburzenie; lżyli pojedyncze osoby, odgrażali się i zdawało się, że tylko czekają hasła do boju. Polacy spokojnie na to patrzeli, bo się spodziewali, że deputacya z Berlina wszystkie ustąpienia, wszystkie rozkazy i wszystkie pełnomocnictwa przywiezie.

Dnia 24. Marca wydał komitet odezwę do księży, odezwę do włościan i jeszcze jednę odezwę uspokajającą do żydów. Księży wzywa, żeby się nie dali szerzyć między włościanami wieści, „że powstanie, na któ„rego czele stanął komitet narodowy przez lud wybrany, „ma na celu wydarcie nieprawne własności wieśniakom.“ Pogłoski podobne w istocie biegały, zaczynali je rozpuszczać niżsi urzędnicy.

Odezwa do włościan brzmi jak następuje:

„Bracia Obywatele! Doszły was zapewne wia„domości, że po całym świecie we wszystkich kra„jach zaczęto, nie przemyśliwać już tylko, ale pra„cować zarazem nad tém, aby wszyscy ludzie równi „pomiędzy sobą, i różniący się tylko tém, o ile od„znaczają się pracą, życiem uczciwém i poświęce„niem się za kraj wzajemnie sobie podawali ręce. „W téj myśli działając i my jako obrana z ramie„nia ludu władza, oświadczamy, że wszelkie, jakie „dotąd istniały pomiędzy nami różnice stanów, zno„simy na zawsze. Nie ma już szlachty, nie ma „chłopów, ale wolni obywatele, pomiędzy sobą bra„cia i równi, bośmy wszyscy dziećmi jednéj matki „Polski, którą z nieszczęścia wydźwignąć, pierwszą „teraz naszą i najświętszą powinnością.... Przytém „pamiętajmy, aby nie targać się na cudze własności, „nie rabować ani niszczyć.“

Już w jednym ze swoich okólników umieścił był komitet wyrazy:

„W Polsce dzisiajszéj nie masz szlachty i chłopów — „ale są tylko Polacy — Obywatele — jedni w dą-„żnościach, jedni w chęciach i życzeniach; w obli-„czu sprawy narodowéj nie masz stanów i różnic, „prócz występku i cnoty. Lud zbawi Ojczyznę, „a przez lud polski rozumiemy wszystkich bez wy-„jątku, których ziemia polska wykarmiła, którzy „w języku polskim nauczyli się mowy, a w duchu „polskim myślenia, którzy nakoniec rozwinąć pra-„gną zdolności swe i talenta na swą i społeczeń-„stwa korzyść, pracując nad ustaleniem organizmu „narodowego, przez który jedynie zdolności nasze „ze wszystkiemi właściwościami i odcieniami swemi „rozwijać i na korzyść innych obracać się mogą.“

Jakkolwiek w ustępie na końcu przytoczonym nie ustrzeżono się przesady retorycznéj, myśl główna odpowiada przekonaniu każdego rozsądnego człowieka. Nie tak się ma z odezwą do włościan. W niéj komitet wyrzekł o rzeczy, w któréj żadna ustawa nic nie nada. Nierówność w obliczu prawa można znieść na drodze rozporządzeń, z resztą dawno już ona w Księstwie nie istnieje; ale nierówność towarzyska, czy na wykształceniu, czy na innych mniéj godnych uwagi względach oparta, od obyczajów jedynie zależy.

Z komitetem niemieckim działano jeszcze w zgodzie. Razem wysłano do Gniezna deputacyą złożoną z Polaka, Niemca i Starozakonnego, żeby Żydów, obawiających się rozruchów, uspokoić. Wydał także komitet niemiecki oświadczenie do Niemców, że wszedł w porozumienie z komitetem polskim, żeby wspólnie czuwać nad zachowaniem spokojności, porządku, tudzież bezpieczeństwa własności i osób, oświadczenie, w którém znajdują się wyrazy: „tylko pod zasłoną wolności niemieckiéj może „polska wolność zakwitnąć.“

Następnych dni wezwał komitet narodowy obywateli, żeby srebra składali ku ułatwieniu organizacyi wojskowéj;

ogłosił także odezwę do ludu polskiego, w któréj powołuje się na konstytucyą 3. Maja i na Manifest Krakowski z r. 1846. i w któréj następujące obietnice zaręcza:

1) Włościanie, którzy posiadają własności, zatrzymają je z umniejszeniem ciężarów.
2) Nadanie własności i zniesienie pańszczyzny w tych częściach Polski, w których to jeszcze nie nastąpiło, za uwolnieniem kraju niezawodnie nastąpi.
3) Obmyśli się polepszenie bytu dla tych, którzy nie posiadają własności.
4) Podatki będą rozłożone stósownie do majątków i dochodów.
5) Wszyscy ci z włościan, którzy w razie potrzeby staną pod bronią dla wywalczenia Polski, wynagrodzeni zostaną stósownie do swéj zasługi, jeśli zaś już posiadają grunta w skutek separacyi i płacą z nich czynsze, będą od tych czynszów całkiem uwolnieni: żony i dzieci tych wszystkich, którzy pójdą do boju, będą pod opieką rządu.
6) Wszyscy w ogóle, którzy staną pod bronią i bić się będą za niepodległość Polski, będą mieli pierwsze prawo do urzędów podług zdolności.

Pierwszy raz komitet wystąpił tu jako władza tymczasowa dla całéj Polski, z przepomnieniem, jakie był zrazu zajął stanowisko. W polityce jawnéj, narodowéj, szlachetnéj takie uzurpacye są niepotrzebne. Na czele siły odpowiedniéj, albo w chwili powstania, można brać ster sprawy, inicyatywę przyrzeczeń; z poza murów legalności pruskiéj wszelki podobny krok ma pozór fantazyi, albo pokuszenia się o rzecz niewłaściwą. Oprócz tego oświadczenie wyrzeka kilka ogólników o umniejszeniu ciężarów włościanom, którzy posiadają, o polepszeniu bytu tych, co nieposiadają i mimo-chodem rozstrzyga niesłychanie ważne, a dotąd nie rozwiązane zadanie ekonomii politycznéj o rozkładzie podatków stósownie do majątków i dochodów. Jedyną wyraźniejszą obietnicę robi pod numerem piątym, wszakże nagrodę wyznacza raczéj tym, którzy już coś mają, jak tym, którzy są po-

zbawieni udziału w dobrym bycie. Życzyćby należało, żeby w chwilach stanowczych podobnych ogólnych oświadczeń nie ogłaszać. Trzeba wiele, trzeba wszystko, co się da, z uczucia sprawiedliwości i miłości bliźniego dla włościan zrobić; ale zamiast ich bałamucić nieokreślonemi przyrzeczeniami, których wypełnienie kłopoce potém ludzi sumiennych, lepiéj uważnie z pomocą ludzi znających się na rzeczy zastanowić się nad tém, co uskutecznić należy i dopiero praktyczny wypadek gruntownéj narady w jak najprostszych wyrazach obwieścić.

Że w oświadczeniu, mówiąc o stanięciu pod bronią, nie myślał komitet o wojnie z Prusakami, najlepszy na to dowód, iż je drukiem w gazetach ogłosił.

Zobaczmy teraz co się działo w Berlinie.

Walka ludu z wojskiem odbyła się 19. Marca, rewolucya 20 nastąpiła. W wypadkach, jakie zaszły w stolicy pruskiéj, Polacy nie mieli żadnego udziału; młodzież polska na uniwersytecie i uczniowe polscy w rozmaitych zakładach naukowych, zgodzili się byli zawczasu między sobą na zdanie, że, jakiekolwiek kto ma przekonania osobiste, do spraw wewnętrznych obcego kraju mieszać mu się nie należy. Dla odważnych a pełnych zapału ludzi jest coś upajającego, coś pociągającego w odgłosie armat, w bliskości niebezpieczeństwa, jednakże Polacy z toru swojego zbić się nie dali 1). Tymczasem w sfe-

1) Między poległymi znajdowało się dwóch robotników z nazwiskami polskiemi. Jakiego w istocie byli oni pochodzenia nie wiemy. Nazwiska polskie i w Szląsku i w innych pruskich prowincyach często się napotykają. Bądź co bądź, chciałbym przy téj sposobności odeprzeć, upornie po dziennikach niemieckich szerzone oszczerstwa o udziale Polaków w każdéj europejskiéj niespokojności. Niechętne pisma rozpowszechniły mniemanie, że Polacy byli w znacznéj części sprawcami wypadków wiedeńskich i berlińskich i że oni późniéj pieniędzmi i osobistém współdziałaniem przyczynili się do zmian, jakie w Wiedniu w miesiącu Maju zaszły, do rozruchu z 15. Maja w Paryżu, do powstania w Pradze i do napadu na arsenał w Berlinie. Nieprzyjaciele Polski chcą te wszystkie wydarzenia powiązać w pewną całość i z Polaków zrobić uorganizowanych podszczuwaczy nieporządku.

rach wyższego towarzystwa, gdzie od dawna nauczono się wszystko na Polaków zrzucać i wszystkie oburzenia

---

Żeby był czas na spokojne zastanowienie się, żeby rozdrażnienie nerwowe, jakie powszechnie panuje, pozwalało z rozwagą a trzeźwością wypadki sądzić, wszelkie podobne zarzuty śmiesznością by okryto. Ale nagłość i nadzwyczajność katastrof, dziś właśnie ludzi wielce łatwowiernymi robi. O niezawodnie możnaby zrozumieć Nemezis polską w dziejach; Polakom wszystko odebrano, ojczyznę, pamiątki najdroższe, zabytki narodowości, nawet dobréj sławy nie chcą im ich zawzięci nieprzyjaciele zostawić; ale Polacy zemsty na Europie nie pragną. Nieszczęścia nie dały im jeszcze zupełnéj dojrzałości. Wszakże tyle już doświadczyli, że nie jedną prawdę jasno widzą. Polacy nie chcą się mięszać do spraw domowych obcych krajów. Emigracya polska odmówiła iść służyć jako ciało do Portugalii, do Hiszpanii, do Algieru, w przekonaniu, że tylko z nieprzyjaciołmi narodowości własnéj walczyć wolno. Teraz ani Polacy pieniędzy nie rozsiewają, z kądżeby ich wzięli, ani nie roznoszą anarchii. Dosyć palnych materyałów, i to nie politycznych, ale towarzyskich i bez nich się wszędzie znajduje. Że gdzieś Polaka zabito albo uwięziono, to nie dowód przeciw Polakom. Przecież w każdym rozruchu europejskim i Niemców, i Włochów, i Anglików, i Moskali nawet znajdzie.

Oskarzyciele nasi niech fakta podadzą, ale fakta stwierdzone przez urzędy miejscowe a nie wymysły i pogłoski. Dotychczas znamy jedno oskarzenie urzędowe w zdaniu sprawy komissarzy z Wiédnia do Pragi przysłanych. Komissarze ci pomawiają Polaków, że chcieli ruch republikancki w Pradze wywołać, to zarzut ogólny, na dowodach nie oparty i tém fałszywszy, że w Pradze nie o rzeczpospolitą, ale o narodowość chodziło. Spotyka się zapewne w niejednéj rozterce, w nie jednéj antytowarzyskiém knowaniu pojedyńczych młodych Polaków, stracone dzieci źle skierowanego poświęcenia. Ci młodzi ludzie są to gorący miłośnicy ojczyzny swojéj, co przyszedłszy do lat, w których się wszystkie myśli szlachetne, wszystkie poetyczne natchnienia odzywają, a widząc w koło żelazną rzeczywistość, fałsz w zdaniach, złość w sposobach, znikczemnienie albo obojętność, jako jedyną drogę do swobody, nie uzbrojeni na cierpienie moralne, wszyscy takiego hasła mieć nie mogą, nie zrezygnowani na surowe pełnienie chłodnych codziennych obowiązków, pozbawieni pociechy żywéj wiary, którą im nauka szkolna odebrała, poszli w świat szukać daleko myśli, coby zbawiła i nadziei ku pokrzepieniu. Ich niedoświadczenie łatwo fałszywemi naukami obłąkać, ich zapał łatwo obrócić przeciw towarzystwu, które im nawet macoszéj opieki nie daje. Nieszczęśliwe ofiary pogańskiéj polityki zużywają siły w nędzy i śród odczarowań, a kiedy który padnie walcząc, jak prosty żołnierz śród zawieruchy, ci właśnie, na których ta krew niewinna o pomstę do

ich kosztem w sobie uspokajać, nie na mocy doniesień policyjnych, ale na zasadzie plotek pokątnych rozpuszczono wieść, że Polacy rozdają pieniądze i że razem z Francuzami na barykadach przewodzą. Wyrazy proklamacyi królewskiéj z nocy 18. na 19., ruch berliński obcym poduszczeniom przypisujące, do Polaków się głównie stosują. Tyle mówiono, tyle się żalono, że rozgłos doszedł do ludu berlińskiego, który sam dobrze nie wiedząc jak zwyciężył, rad się zaszczytem z Polakami podzielił. Tak, nienawiść przeciw Polsce przygotowała pierwszy wybuch uniesienia dla sprawy tego kraju.

Polacy mieszkający w Berlinie dopiero 20 Marca wieczór zebrali się na naradę wspólną, nie żeby porozumieć się ze zwycięzcami, których nikt nie znał, ale żeby podać do króla prożbę o uwolnienie więźniów polskich w pensylwańskiém więzieniu zamkniętych. Krok podobny był zupełnie właściwy; przyjaciołom uwięzionych należało z ówczesnych łatwości rządu korzystać. Nazajutrz rano wezwano do zamku tych, którzy byli prożbę w wilią doręczyli. Tam oświadczono im, że król udziela zupełnego ułaskawienia, przytém w rozmowie jaką miał jeden z wysłańców z prezesem policy p. Minutoli, rzucona została, nie wiadomo z czyjéj strony, i przyjęta myśl, żeby Polacy, znajdujący się w Berlinie, utworzyli osobny oddział straży bezpieczeństwa.

Lud który się licznie przy więzieniu w chwili wypuszczenia Polaków zebrał, powitał ich z okrzykami i najznajomszych więźniów Ludwika Mirosławskiego i Dr. Libelta w tryumfie przez miasto powiódł. Z powozu, na którym go ciągniono, powiewał Mierosławski wśród oklasków chorągwiami polską i niemiecką trójkolorową. Tłum nie zatrzymał się, aż pod oknami królewskiemi i król wyszedł na balkon, żeby się więźniom i ludowi ukłonić.

Cała ta scena jest jedną z najważniejszych w dramacie berlińskim. Zadziwia, że lud berliński największe u-

---

Boga wola, używają rozgłoszeń nieszczęścia, żeby daléj dla swojéj pogańskiéj roboty przyzwolenie oświeconéj Europy zyskiwać.

niesienie w upojeniu ze zwycięztwa Polakom pokazał. Ale pamiętajmy, że go do tego przygotowały rozpuszczane wieści, pamiętajmy także, że poruszone namiętności, że wszelka wielka eksaltacya potrzebują znaleść sposób objawienia się. W Paryżu były tradycye rewolucyjne, byli ludzie, którzy za sztandary opinii zwycięzkiéj służyć mogli; w Berlinie, że tradycyi i ludzi brakowało, poszło samo z siebie, iż lud pierwszą okoliczność, która się nadarzyła uchwycił. Tym, którzy Polakom przebaczyć téj całéj sceny nie mogą, zrobię uwagę, że osoby rządowe same ją wywołały. Gdyby ministrowie nie byli stracili głowy i zamiast powoływania do zamku obrońców, prokuratora, delegatów polskich, kazali byli po prostu uwięzionych wypuścić, rzecz byłaby przeszła cicho i spokojnie. Polaków może najwięcéj gorąca przychylność ludu zadziwiła.

Wieczorem tego samego dnia, obrawszy sobie dowódzcę, udali się uczniowie polscy w porządku wojskowym naprzód na podwórze zamkowe, gdzie może po raz pierwszy rozlegała się komenda w polskim języku, a potém na policyą, gdzie im rozdano pałasze i gdzie do nich przemówił jeden z urzędników wzywając do sojuszu przeciw Rossyi i zapowiadając rychłe przywrócenie Polski niepodległéj. Istniała już umowa, że oddział polski będzie nosił polskie kolory i osobno służbę odprawiał, jakoż zaraz zaciągnęli Polacy na wartę do budynku poczty głównéj, który to budynek w straży swojéj cały tydzień zatrzymali.

Gwardya polska, ciągle z okrzykami na ulicach przyjmowana, z chorągwią narodową na wszystkie ważniejsze uroczystości występowała.

21. Marca na zgromadzeniu Polaków obrano komitet składający się z Dr. Libelta, Ludwika Mierosławskiego, półkownika Biesiekierskiego, profesora Cybulskiego i kandydata Szymańskiego do zajmowania się, wedle potrzeby, sprawą polską. Komitet ten udał się do ministeryum i

wszedł w stósunki z prezesem rady ministrów hrabią Arnim. Umowy z Mirosławskim były oczywiście niezmiernie przykre dla ministrów, wszakże obawiając się jego wpływu na lud i mając jak najdziwniejsze o jego wziętości w Berlinie wyobrażenie odsunąć go nie śmiano.

Berlińczycy mówili bez przestannie Polakom o braterstwie, bezprzestannie im wojnę z Rossyą obiecywali. Mierosławski choć okoliczności w szczególny sposób przytacza, prawdziwie ówczesny stan rzeczy w memoriale swoim francuzkim maluje:

„Zawarty został, powiada, układ zupełny pomiędzy „mną a nieprzeliczonemi tłumami, które słów moich „(w dzień uwolnienia pod balkonem uniwersyteckim) „słuchały. Zapytałem: czy pragniecie wdzięczności „niewolników? — Bynajmniéj! odrzekł lud wspaniałomyślny. — Chcecie przeto wolnéj Polski, któraby „była tak wielka, jak wdzięczność nasza. Ku temu „trzeba koniecznie niepodległości W. Ks. Poznańskie„go. Wszakże sami czujemy, że ta niepodległość „tylko pod opieką Prus ustalić się może. Odpo„wiedzcie mi bez przymusu i jednogłośnie, czy „przystajecie na naszą niepodległość pod opieką „rządu waszego? Dał się słyszeć jeden silny okrzyk „przyzwolenia, myśmy go wzięli za rękojmię rze„telności naszych oswobodzicieli. To był nasz układ „z ludem berlińskim.“

Nie tylko lud głosił o wojnie z Rossyą, na dworze także o niéj myślano. Wiele osób uderzonych podobieństwem, jakie między wypadkami berlińskiemi a pierwszą rewolucyą francuzką spostrzegano, było zdania, że król dla uniknienia losu Ludwika XVI. musi się wojną zagraniczną ratować. Wielu miało przekonanie w pierwszéj chwili, że przyjęcie kolorów niemieckich znaczy już tyle, co wypowiedzenie wojny Rossyi. W kilka dni dopiero obawa tak wielkiego przedsięwzięcia, nieufność w siły narodu, zresztą wzgląd na uczucia osobiste króla zniechęciła umysły do tego środka. Przypuszczając, jak mniemam, że wojna, czy prędzéj czy późniéj między Niem-

cami konstytucyjnemi a Rossyą jest nieuchronna, śmiało oświadczam zdanie, że najsposobniéj było ją w pierwszéj chwili zacząć. Porządnie uorganizowane wojsko pruskie, wkraczające do królestwa kongresowego pod hasłem niepodległości Polski, miało za sobą wszystkie pomyślne okoliczności, mogło łacno nie liczną armią rossyjską pobić i powstanie, niezawodne między Polakami, silnie uorganizować. Teraz im więcéj czasu upływa, tém się bardziéj karność wojskowa rozprzęga, hierarchia rozpada, i tém mniéj nadziei wygranéj dla Prusaków zostaje.

Znaczna liczba Polaków, ślepo braterstwu Berlińczyków uwierzyła, byli wszakże i tacy, którzy ostrzegali, że dobre usposobienie nie potrwa i że nie podobna, by jedna chwila zdołała zmienić zastarzałe przesądy, równie na teoryach naukowych, jak na przysłowiach ludu oparte.

Deputacya poznańska, do któréj składu oprócz Ks. Arcybiskupa, należeli: Maciéj Mielżyński, Kraszewski, Roger Raczyński, Ks. Janiszewski, Brodowski, Palacz i Krauthofer, przybyła do Berlina w dzień, kiedy grzebano ofiary walki rewolucyjnéj. Należało jéj a szczególniéj Ks. Arcybiskupowi zaraz udać się do zamku, i opierając się na nagłości wypadków, a grożącém w Poznaniu niebezpieczeństwie, wymagać bezzwłocznego przychylenia się do żądań zasadniczych. Tymczasem deputowani pozwolili na zwłokę i wdali się z ministrami w negocyacye, które pięć dni przeciągnięto. Dla ministrów każda chwila zyskana niezmierną miała wagę. Polacy z każdą chwilą tracili.

Deputacyą kilka powodów od energicznego działania wstrzymało. Raz składała się ona z zawielu członków, (było ich ośmiu z razu, a potém codzień ktoś jeszcze z Poznania od niecierpliwiącego się komitetu przybywał) którzy oglądali się jedni za drugiemi unikając wszelkiéj osobistéj odpowiedzialności. Powtóre nie wszyscy deputowani wiedzieli jasno, czego chcieć, niepodległości zupełnéj, czy reorganizacyi. Potrzecie, nie umieli się należycie postawić w obec komitetu polskiego w Berlinie obranego.

Deputacya nie mogła bez wyrzeczenia się swego wyraźnego posłannictwa komitetowi wolnego pola zostawiać,

z drugiéj strony, jako ciało posiadające część tylko delegowanéj władzy, nie miała prawa członków komitetu do wspólnego działania przybierać. Przypuściwszy, że w czasach rewolucyjnych na ścisłą prawność uważać nie potrzeba, to jeszcze należało postępowanie stosować do alternatywy, czy się domagać zupełnéj niepodległości, czy tylko reorganizacyi narodowéj. W drugim razie nie wypadało przypuszczać do narad z ministrami Mierosławskiego, który właśnie dla tego, że był wielką potęgą, wyobrażał raczéj ideę niepodległości bezwarunkowéj. Wszystkie te powody czuli członkowie deputacyi, skoro jednak przyszło do rokowań z ministrami, z komitetem się połączyli.

23. Marca udała się deputacya do króla i do ministrów; wszakże do porozumienia na razie nie przyszło; skończyło się na tém, że z obu stron powiedziano sobie wiele gorzkich rzeczy. Wieczorem powrócili znowu deputowani do ministra i na jego ręce złożyli podanie piśmienne do króla.

W tém podaniu czytamy między innemi:

„Skoro tylko rządy i ludy Niemiec połączyły się „w jedno państwo, wszystkich mięszkańców Księ„stwa Poznańskiego owładnęło zgodne uczucie, że „uderzyła razem godzina odrodzenia Polski. Uczu„cie to stało się potęgą moralną, i znajdzie popar„cie w opinii publicznéj całych Niemiec. Wszczął „się ruch, który może poprowadzić do krwi rozle„wu. Powstrzymaliśmy wybuch podejmując się po„słannictwa do W. K Mości, żeby Ci N. Panie prze„łożyć nagłość wydarzeń i uzyskać rozporządzenie „ku wzmocnieniu obudzonych w W.Ks. Poznańskiém „między Polakami nadziei. Żądamy N. Panie prze„dewszystkiém, narodowéj reorganizacyi W. Księ„stwa, któraby się prędko, spokojnie i w granicach „prawnych pod opieką W. K. Mości rozwinęła. — „Ku temu potrzebne jest utworzenie komissyi tym„czasowéj, któraby wspólnie z królewskim komissa„rzem reorganizacyi przewodniczyć mogła. Człon„kowie komissyi powinni posiadać zaufanie ogólne,

„kandydatów zarazbyśmy W. K. Mości przedstawili.
„Komissya zajęłaby się bezwłócznie:

I. „Urządzeniem wojska narodowego w celu zastąpienia „dotychczasowéj załogi.

II. „Obsadzeniem urzędów rodowitymi Polakami.

„Do zaczęcia reorganizacyi jest konieczna potrzeba, „żebyś W. K. Mość rozkazał:

a) „Gwardyą narodową utworzyć

b) „Cofnąć urzędników policyjnych istniejących, a zastąpić ich urzędnikami przez obór powołanymi.

Spodziewano się nazajutrz, że wyjdzie lada chwila rozporządzenie, odwołujące administracyą niemiecką z Księstwa, spodziewano się równie, że wojsko zostanie z Poznania cofnięte.

Wciągu dnia przybyli deputowani komitetu niemieckiego, przybyli w zamiarach zgodnego z Polakami działania, i jeśli raczéj zaszkodzili, jak pomogli negocyacyi, stało się to wbrew ich woli. Zarzucić im można słabość, nią zasłużyli na zarzut fałszu.

O wyborze jenerała Willisen, którego Polacy znali z dzieła o kampanii polskiéj w r. 1831., na kommissarza królewskiego już wtedy myślano, deputowani niektórzy odwiedzili go, i nawet jenerał przyszedł z ramienia ministrów z deputacyą się naradzać.

Wieczorem doręczono deputacyi rozkaz gabinetowy królewski następującéj treści:

„W skutek przełożonych Mi życzeń, zgadzam się na rozpoczęcie narodowéj w W. Ks. Poznańskiém, reorganizacyi, a to w jak najkrótszym czasie. Przystaję na utworzenie komissyi z obu narodowości: ta wspólnie „z moim naczelnym prezesem naradzi się, i Mnie „potrzebne wnioski przedstawi. Rzeczona kommissya może przecież dopiero wtedy, i o tyle być „czynną, o ile prawny porządek i władza urzędników istnieć nie przestaną.“

Rozkaz gabinetowy stawiał tylko zasadę, żadnéj trudności nie rozwiązywał deputacyi, która nie miała prawa

na ogólnych przyrzeczeniach poprzestać, nie pozostało nic innego, jak dalej negocyacye prowadzić.

Tymczasem przewłoka jątrzyła umysły, a porównanie usposobień ludu z postępowaniem rządu nieufność obudzać zaczynało; radzili niektórzy, żeby się odwołać do ludu, inni tylko w powstaniu środek stanowczy upatrywali. Członkom deputacyi należy zasługa, że zdołali wszelki wybuch oburzenia powściągnąć.

25. Marca znowu deputacya była u ministrów, znowu podała do króla przełożenie z żądaniami:

1) żeby do komissyi, na którą król przyzwolił, powołać osoby z komitetu zawiązanego w Poznaniu, w Księstwie urodzone; by (oprócz p. Beurmana) na komissarza wojskowego przydano jéj jenerała Willisen;
2) żeby komissya ta, mająca zadanie Księstwo w narodowym duchu reorganizować, zaraz przedstawiła królowi potrzebne rozporządzenie do organizacyi wojskowéj, administracyjnéj i sądowéj, przyczém zapewnionaby była dwuletnia pensya urzędnikom odchodzącym.

Daléj, żeby ze względu na niebezpieczeństwo wyszły bezzwłocznie rozkazy:

a) ażeby wojsko w mieście Poznaniu do cytadelli i do koszar z miasta się usunęło.
b) ażeby dotychczasowym landratom, dopóki wybory landratów nie nastąpią, komitet miał prawo komissarza przydać.
c) ażeby zaraz komissarzy obwodowych zawiesić.
d) ażeby niezwłocznie Polak na naczelnego prezesa wyznaczony został.

Z rozmowy z ministrami wyniosła deputacya przekonanie, że punkta te zostały przyznane, i zaraz posłano sztafetę do Księstwa.

Rzeczywiście ministrowie w mowie nie bardzo przeczyli deputowanym, ale na piśmie nie chcieli się zobowiązywać. Szczególniéj kłopotała ich rzecz organizacyi wojskowéj, któréj tylko z obawy wybuchu wręcz nie odmawiali

Mierosławski w memoryale swoim pisze:

„Wrażenie jakie mi z posiedzeń ministeryalnych zo-
„stało, było takie, iż rząd Polakom nie może jawnie
„pomagać do utworzenia siły niezawisłéj przeciw Ros-
„syi; ale że cieszyłby się, żeby ta siła sama z sie-
„bie wzrosła, i jak fakt dokonany istniała.

Myślę, że się myli. Nawet w przypuszczeniu wojny z Rossyą nigdy ministerstwo nie chciało, a w swoim interesie niemogło, zrzec się wyłącznego zwierzchnictwa w prowadzeniu rzeczy; jestem pewny, że wcale sobie nie życzyło zależności od ruchów polskich.

Na przedstawienie deputacyi odpowiedział piśmiennie minister Auerswald, że do kommissyi ma się wziąść urodzonych w Księstwie obywateli bez względu na narodowość, a to z powodu, żeby nie pominąć interesów ludności niemieckiéj, i że jenerał Willisen nie może pojechać, albowiem dostał inne przeznaczenie. — W końcu znajdują się wyrazy:

„Najjaśniejszy Pan kazał mi wyraźnie oświadczyć, że
„cokolwiek na drodze pokoju przyczynić się będzie
„mogło do przyspieszenia reorganizacyi, w niczém
„się jego widokom nie sprzeciwia, i pod szczegól-
„niejszą uwagę wzięte będzie.“

Że w tym reskrypcie tylko przysłania jenerała Willisen odmówiono, tém łacniéj wnosić wypadało, że rząd na inne życzenia przystaje.

Zrobiwszy jeszcze jedno przedstawienie do ministeryum, odjechali do Poznania prawie wszyscy członkowie deputacyi, także Dr. Libelt i Mierosławski.

Opuściła również Berlin gwardya akademicka polska, otrzymawszy od dowódzcy naczelnego, pana Minutoli, podziękowanie za należyte dopełnienie służbowego obowiązku, i upoważnienie udania się z bronią do Poznania. Po drodze witano wszędzie legion ten zbrojny, narodowe noszący kolory.

Do Poznania wiadomość fałszywa o przyznanych przez ministerstwo warunkach reorganizacyi przyszła 26. Marca. Na odgłos takiego pomyślnego skutku deputacyi

rozbudziło się na nowo uniesienie, i już nie o zwierzchnictwie Prus, ale o opiece mówić zaczęto. Któż się będzie dziwił nadziejom Polaków w przyjaznych okolicznościach, kiedy wiadomo, że oni nawet w nieszczęściu się spodziewać, w nieszczęściu ufać w siłę swojéj świętéj sprawy nie przestają. Punkta wyliczone w podaniu deputacyi oznaczyły koło, w którém odtąd utkwiły wszystkie oczekiwania.

Chmurzyć zaczęło się od strony komitetu niemieckiego. Tam usposobienie przyjazne nie istniało już w pierwszéj sile. Głosy ciasnego patryotyzmu, z całym przyrodzonym narodowi niemieckiemu uporem, dopominającego się o utrzymanie ziemi raz przez rasę germańską zajętéj, jako też głosy interesu osobistego, żywo się były odezwały i komitet pociągnięty, zbałamucony przesadzając ważność kilku ulicznych chałasów, wydał następujący adres na dniu 26. Marca do Polaków:

„Niechaj wprzód owoc dojrzeje, zanim go zbierze-„cie. Wydarzyły się kilkakrotnie przypadki, w któ-„rych zbrojną przewagą zagroziliście i nadweręży-„liście własność i wolność osobistą u cnych współ-„obywateli Niemców. Zważcie, iż czynami takiemi „ohydnego gwałtu, plamicie honor waszego narodu, „iż odwracacie od siebie sympatye, objawiające się „dla waszéj sprawy w narodach Niemieckich i eu-„ropejskich, iż paraliżujecie rodaków waszych, któ-„rzy honorowym sposobem i z umiarkowaniem dążą „do przywrócenia waszéj niepodległości.“

Pierwsze wyrazy komitetu niemieckiego były dosyć słuszne, zła wola z zarzutów się dopiero pokazywała. Rozsądek pozwalał uspakajać i wstrzymywać Polaków w oczekiwaniach; oszczerstwa wszelkie uczucie sprawiedliwości obrażały.

W parę dni późniéj odpowiedział komitet narodowy:

„Napominacie nas, abyśmy pozwolili dojrzeć owo-„cowi, nim go zbierzemy. Wyrzeczono zatém wąt-„pliwość względem dojrzałości naszéj ku wolności.

„Pierwszém zaiste świadectwem dojrzałości narodu „do swobody, jest szacunek okazywany dla swobo„dy innych narodów. Takie świadectwo najzupeł„niejsze daje nam cały bieg dziejów Polski: albo„wiem Polska nie rozszerzała nigdy granic swoich „podbojem: wzrost jéj dział się na drodze wolnego „układu i przystępu innych do nas narodowości.

.... „Oskarzacie całą ludność polską w obec świa„ta... Czemuż nie wskażecie przypadków pojedyń„czo. Jeśli gdzieś w szynkowni zakłócono spokoj„ność, jeśli indziéj potyrano policyanta, który na„przód pobudził lud do zgiełku przez zdarcie kokardy „narodowéj z czapki poczciwego wieśniaka, — „a potém uderzył na bezbronny tłum z dobytym „pałaszem, jeśli potyrano również tego, który tak „niestósowny wydał rozkaz, czyż warto rzeczy „takie i tym podobne w czasie gwałtownéj burzy, „całą zawichrzającéj Europą, choć tylko wspominać?... „Mówicie o gwałcie, który nam nie przynosi sławy. „Cóż więcéj zasługuje na takie nazwisko, czy mało „znaczny przedmiot waszej skargi, czy krwawy zgon „biednego sługi, który poległ pod bagnetami i pa„łaszami waszéj siły zbrojnéj w bramie bazarowéj. „A przecież jak sądzicie wypadki one, których nikt „z nas dobrze myślących nie pochwali, zakałem być „mają całego narodu, i wątpliwości podawać doj„rzałość naszą do swobody . . . My jesteśmy spra„wiedliwymi. Ani wandalizm bogatych chłopów ba„deńskich, heskich, wirtemberskich, ani tłumy bu„rzące się w Szląsku, ani spustoszenia i okropności, „spełnione w okolicach Wiednia, nie spowodowały „jednego Polaka do posądzenia szlachetnego naro„du niemieckiego o niedojrzałość do używania świę„téj wolności . . .

„Jeżeli zaś głosicie tę zasadę, żeby za błędy po„jedyńczych osób odpowiedzialnym czynić naród „cały, natenczas mielibyśmy ważniejsze prawo do „pociągnienia was do odpowiedzialności za wszystko,

„cośmy i bracia nasi od siedmdziesięciu sześciu „lat wycierpieli... a to sama odezwa wasza z 22. „b. m. wielkim nazywa występkiem, który obecnie „zmazać należy.

„Z wzrokiem zatopionym w jasne krainy wolności, „od chwili, w której zaniechaliście być panami na„szymi, widzimy w was tylko braci naszych. Po„daliśmy wam szczerze i otwarcie dłoń braterską, któ„rą bracia wasi w stolicy i w całych Niemczech z ró„wną przyjęli otwartością i szczerością. Wy odłą„czacie się od nich, stawając na przeszkodzie wielkie„mu dziełu chrześciańskiego pobratania się narodów, „jakobyście chcieli poróżnienia zaszczepić między na„mi a Niemcami.

„Cóżbyście bowiem innego zamierzali, jeśli nie to, „co owi jeszcze dotąd może śród was zostający, „którzy przed dwiema łaty wymyślili truciznę i szty„let, na potępienie nasze i oczernienie w oczach „Europy...

„Jak dotąd nie udawały się wam oszczerstwa wa„sze, tak i dziś się nie udadzą, albowiem przed ca„łą waszą ojczyzną niemiecką oskarzamy was jako „tych, którzy z namysłem zerwali pokój i jedność... „jako i ztąd, że niechcieliście odłączyć się od ma„teryalnych korzyści panowania waszego, że wole„libyście mieć z nas niewolników raczéj, jak braci. „Niech między nami a wami, Niemcy sprawę roz„sądzą. Niech rozsądzą Niemcy, czy święta miłość „ojczyzny, którą najwyższém dobrem mienicie, go„ści jeszcze w piersi waszéj, odkąd dobrowolnie opu„ściliście granice Niemiec, odkąd zapragnęliście wy„drzeć nam samolubnie to najwyższe dobro czło„wieka na własnéj dziedzicznéj ziemi naszéj.“

Działając ciągle w myśli, że będzie organizowane wojsko polskie, komitet narodowy sprawy wojskowe polecił wydziałowi wojskowemu, złożonemu z Białoskórskiego, Brezy, Brudzewskiego, Garczyńskiego, Gutrego i Sew. Mielżyńskiego.

W skutek reskryptu ministeryalnego wysłał komitet dnia 28. Marca do Naczelnego Prezesa p. Beurmana deputacyą, złożoną z Ks. Arcybiskupa, Gustawa Potworowskiego, Libelta, Cassiusza, Stefańskiego, Chosłowskiego, Palacza i Kraszewskiego. Ci żądali:

a) „Odwołania kolumn ruchomych z prowincyi;
b) „przypuszczenia kommissyi do postanowień względem użycia siły zbrojnéj;
c) „uzbrojenia i uorganizowania Polaków w korpus narodowy;
d) „skasowania kommissarzy obwodowych;
e) „bezzwłocznego wyboru radców ziemiańskich (landratów), lub przydania im do boku kommissarzy „przez kommissyą wybranych;
f) „przydania kommissarzy do kass głównych, rejencyjnych i poborowych;
g) „załatwiania wszelkich kollizyi za pomocą członków „kommissyi."

Chodziło o zapobieżenie wszelkiemu starciu, wszelkiemu krwi rozlewowi; chodziło także o jak najspieszniejsze oddalenie dawnych urzędników, którzy tyle dowodów złego usposobienia byli pokazali polskiéj ludności, i którzy, jak oczywiście, w reorganizacyi narodowéj udziału mieć nie mogli.

Pan Beurman odpowiedział, że jeszcze nie przyszły rozporządzenia zmieniające rozkaz gabinetowy z 24. Marca, zarazem prosił o wyznaczenie delegacyi, którąby zaraz kommissyą niejako przez ministra upoważnioną zastąpiła. Obrano do delegacyi Gustawa Potworowskiego, Kraszewskiego, Leona Szumana, Libelta, M. Mielżyńskiego, Brodowskiego, Gregora, Ks. Prusinowskiego i Palacza; ci ułożyli w zarysie projekt reorganizacyi Księstwa, głównie żądając zmiany administracyjnych urzędników, tudzież utworzenia gwardyi narodowéj, i z panem Beurman porozumiewać się zaczęli. Niemcom, którzy mieli przy kommissyi swoich reprezentantów w osobach panów Boy i Naumann, zrazu użycie języka niemieckiego w ich urzędowych stosunkach zaręczono.

Do komitetu narodowego powołano w ciągu tygodnia kilka jeszcze osób mianowicie Władysława Niegolewskiego, Józefa Chosłowskiego, Dr. Mateckiego, Esmana i Libelta. Rozszerzając tak swoje koło komitet starał się zaspokoić wszystkie życzenia, usunąć wszyskie trudności, ale robił to z pogwałceniem najprostszych pojęć o władzy. Należało koniecznie rządzić w prowincyi przynajmniéj do pewnéj granicy, siedmnastu, czy więcéj, bo być może, żem kogoś przepomniał, rządzić nie może. W komitecie znajdowało się trzy razy więcéj członków jak potrzeba; nie wszyscy oni na raz zasiadali, to prawda, wielu z missyami się rozjeżdżało; wszakże daleko stósowniéj było mieć małą liczbę osób pozostających na miejscu, a delegowanych rozsełać, jak dawać widok władzy w rozsypce. Za skupieniem idzie jedność, siła, powaga i wyraźniejsza odpowiedzialność. Komitet prócz tego, że zajmował za liczne koło, nie wyobrażał jeszcze wszystkich sił żywotnych prowincyi; utworzono go niby w duchu pojednawczym, w istocie z wyłącznością, raczéj na opinie, raczéj na pozorną popularność, jak na zdolność i wprawę do publicznych robót uważając. Ludzie z roku 1846, że ich tak dla rozróżnienia nazwę, znaleźli się w nim w znacznéj większości, im z niesłychaną powolnością ster w ciągu wypadków odstąpiono.

Stronie umiarkowanéj w komitecie zrobię zarzut naprzód, że pozwoliła na wszystkie wyłączenia, a potém że wzięła stanowisko bierne. Czując się słabszymi w obec osób, które siła rzeczy w pewnéj mierze wyniosła, i których z resztą nie należało usuwać, umiarkowani zamilkli, jak gdyby dając do zrozumienia, że ich czas nie przyszedł jeszcze. W polityce, na równowadze stronnictw opartéj, są często chwile, w których dobrze jest usunąć się na bok, nie wolno tego robić kiedy chodzi o zbawienie kraju. U nas każdy obywatel gorliwy winien całego swojego zdania o ojczyźnie, nie oglądając się na to, czy go usłuchają, czy nie. Ustępowanie, albo milczenie godzi się z dobrém wychowaniem, patryotycznym obowiązkom nie odpowiada. Wypadało wziąść jasne stanowisko.

Wojna z Prusami była niepotrzebna i niepodobna, bo Księstwo samo o niepodległości zupełnéj myśleć nie może; zależy w tym względzie od prowincyi polskich pod berłem rossyjskiém, z których jako od głównego korpusu musi pojść, jeśli nie hasło, to poparcie na razie do każdéj roboty wyłącznie polskiéj: niepodobna, bo pora działania, która nie trwała dłużéj jak dwa lub trzy dni, już była dawno przeminęła. Wojna z Rossyą przez wyprowadzenie zbrojnych oddziałów do Królestwa kongresowego, nie przedstawiala w stanie uzbrojenia tych oddziałów żadnéj korzyści. Należało więc reorganizacyi narodowéj w porozumieniu z rządem się uchwycić. Większość komitetu miała wyraźnie podobne przekonanie, i jawnie w tym kierunku działała; ale niedziw że pomiędzy tylu członkami niektórzy przez oppozycyą odzywali się inaczéj. To w wielkiéj części wpływ komitetu zmniejszało, jakkolwiek na bieg rzeczy, na wypadki, inną rozwijające się koleją, nie miało wpływu, albo bardzo mało.

Rozkaz gabinetowy z 24. Marca dał władzom poznańskim punkt podpory. Uchwyciły się szczególniéj ostatniéj jego części, i o przywróceniu wszędzie prawnego porządku głosić zaczęły. Myśl gwałtu dla utrzymania dawnéj prawności po wypadkach berlińskich, tylko z uczucia nienawiści rodowéj albo zemsty pochodzić mogła. Za wyobraziciela jéj uważany jest powszechnie Jen. Steinaecker, który pociągnął swego przełożonego Jen. Colomba, zneutralizował zupełnie działanie oględniejszego naczelnika administracyi P. Beuerman. Z początku Jen. Steinaecker musiał zwłóczyć, i na wiele rzeczy pozwalać, ale niebawem zobaczywszy, że ministerstwo w obec oddziałania siły nie ma, wziął postanowienie, wszystkie dalsze jego czynności to pokazują, żeby w czasie rewolucyjnym rewolucyjnie postępować, to jest pozornie tylko stósować się do rozporządzeń z Berlina, a każdą dążność ku przywróceniu Polski uważając za buntowniczą, starać się wszelkiemi sposobami o przytłumienie ruchu poznańskiego, rychło dawny porządek rzeczy przywrócić i chciał bądź co bądź przetrwać kryzys, a dla monarchii pruskiéj

prowincyę poznańską zachować. Smiało obrany fałszywy ten i dwuznaczny kierunek wszystkie nieszczęścia sprowadził. W Berlinie obawiano się wojny z Rossyą. Jenerał Steinäcker w Moskalach widział tylko dawnych sprzymierzeńców. Posłużyło Jłowi Colomb i Jłowi Steinaecker to, że nie odbierali rozkazów, albo że ich niedostateczne rozkazy dochodziły. W rzeczy saméj ministerstwo dziwną nieprzezorność pokazywało, głosiło o swoich dobrych usposobieniach dla sprawy polskiéj, a zostawiało w Poznańskiém na czele siły zbrojnéj zaciętych jéj nieprzyjaciół; chciało zgody, organizacyi, a nie przysélało wyraźnych rozporządzeń.

Wojska ściągano bez przerwy; wszystkiemi wielkiemi traktami maszerowali żołnierze. Rząd który był żadnych rozporządzeń w téj mierze nie wydał, pozwalał jednak na zebranie sił znacznych, nie wiedząc albo nie chcąc wiedzieć, że dowódzcom w Księstwie chodzi raczéj o przytłumienie ruchu polskiego, jak o zabezpieczenie spokoju publicznego. Polacy ze swojéj strony w pierwszych dniach myśleli, że te bataliony przeciw Rossyi idą.

W powiatach i po miasteczkach, w których ludność niemiecka przeważała, niechęci nie czekały hasła z Poznania, i zaraz na początku wybuchnęły. Niemcy, a szczególniéj urzędnicy nie mogli się pogodzić z myślą, że ci Polacy, których oni przez tyle lat prześladowali, przez tyle lat ze wszelkiego życia narodowego wydziedziczali, za niezdolnych do rządzenia się wystawiali, śmieją żądać jakiéjś względem nich niezależności. W Berlinie, nawet w Poznaniu słychać było o braterstwie, urzędnicy niemieccy po powiatach przez braterstwo rozumieli tylko odmianę w warunkach swojego osobistego zwierzchnictwa, i zdawało im się niepodobném, żeby się coś dziać mogło w Księstwie po rewolucyjnemu. Ci nawet z pomiędzy nich, którzy sprzyjali niemieckim rewolucyjnym ruchom, nie przestali każdego usiłowania polskiego uważać za anarchią, za bunt, za dowód jako Polacy tak są ślepi nienawiścią przeciw wszystkiemu co Niemieckie przesiąknięci, że nic z niemi nie da się słody-

czą zrobić. W jednomyślności, z jaką się uczucie narodowe ocknęło, w szybkości, z jaką porozumienie nastąpiło, oni tylko zmowę poprzednią i sprzysiężenie upatrywali. Nawet niesłychane wypadki europejskie nie oderwały ich od dawniéj przyjętych formuł i pewników. Czytając odezwy, podania, skargi, jakie wydrukowali zdaje się, że nic nie zaszło; że w Paryżu, w Wiedniu, w Berlinie wszystko spokojne, i że tylko Polacy wczasy Europy zakłócają. Ze strony Niemców wzięto się od razu z nadzwyczajną zaciętością do ogłaszania każdego najdrobniejszego faktu, mogącego mniéj lub więcéj służyć za dowód nieporządku w polskich robotach, co więcéj postarano się wszędzie rozpowszechnić mniemanie, że wszelki nieporządek jest nakazany z góry, że odpowiada przyjętemu systematowi, że komitet pozornie tylko o pokoju mówi, a wrzkomo każe gwałty popełniać. W czasach większéj swobody nie podobno powstrzymać wszystkich wyskoków pojedyńczych, tak w działaniu, jak w piśmie. W gazetach, w aktach urzędowych niemieckich najdrobniejsze zdarzenie, najprzelotniejszy druk polski są jak objaw ogólnego polskiego uczucia wystawione. Zaraz z początku landraci i komisarze obwodowi zaczęli pobudzać gorliwszych i mniéj gorliwych niemców do oświadczeń wszelkiego rodzaju przeciw Polakom, do pisania adresów do króla, nawet w kilku razach do demonstracyi zbrojnych. Nikt się nie dziwi, że Niemcy w niemieckim duchu tu i owdzie odezwali się; ale co jest uwagi godne, to że inicyatywę we wszystkich prawie przypadkach pochwycili urzędnicy. Nie brak dowodów, że urzędnicy ci sztucznemi sposobami ruch tu i owdzie zwiększyli, i co się tyczy petycyi, że podpisy nawet groźbą albo obietnicami tak na Polakach, jak na Niemcach w wielu razach wymogli. Zawsze wychodząc ze stanowiska, że tylko Szlachta chce Polski, a że lud przez wdzięczność za uwłaszczenie życzy sobie pod panowaniem pruskiém pozostać, wzięli się komisarze obwodowi do przekładania chłopom, jako Szlachta dla tego tylko powstaje, żeby na nowo przywrócić poddaństwo.

Mało gdzie udało im się lud obałamucić. Chłopi odepchnęli złe rady i z wielkiém zadziwieniem wyższych i niższych urzędników zamiast obrócić się przeciw panom, połączyli się z panami w jednéj robocie. Wypadek ten Niemcy niechcący rozumieć jaki węzeł narodowość między wszystkiemi klassami jednéj ojczyzny stanowi, przypisują fanatyzmowi religijnemu rozdmuchanemu przez księży, albo podstępnym obietnicom ze strony szlachty.

Biórokracya wysiliła się szczególniéj w rejencyi Bydgoskiéj. Już 25. Maja ogłoszono w Bydgoszczy oświadczenie, że w niczém się nie zmieniła władza królewska, ani zakres działania urzędników, że tylko obłędowi, albo złym zamiarom ruchy przypisać trzeba, że się wszelkiemi środkami porządek przywróci, i że nikogo nie należy słuchać tylko pruskich urzędników. W rejencyi téj od razu zaczęły kolumny ruchome kraj przebiegać, zdzierać wszędzie chorągwie i kokardy polskie, i wszelkiemu polskiemu usiłowaniu przeszkadzać.

Co się tyczy właścicieli albo kupców Niemców, którzy od niedawnego czasu w kraju osiedli, i którzy nie dosyć znali Polaków, żeby wiedzieć, że każdy, kto im zaufanie okaże, jest zupełnie bezpieczny, ci przestraszywszy się o swoje majątki i osoby, choć ich równie teraz, jak i w żadnéj innéj epoce nie pokrzywdzono, w żadnéj nie uciśniono, jedni uciekać zaczęli do Szlązka i do Brandeburgii, rozsiewając przestrach i oszczerstwa że ich prześladują, że ich wypędzają, że im odbierają majątki, drudzy jęli się skupiać po większych miasteczkach, gdzie utworzyli żywiół próżniacki, do wszelkich zbiegowisk, chałasów i gwałtów sposobny. Miary strachu i gniewu dać mogą korrespondencye w gazetach Berlińskich, Lipskich i Wrocławskich umieszczane.

Prawda w pierwszym zapale Polacy zrzucili w wielu miejscach orły pruskie 1), komitety powiatowe albo czy-

1) W brew przyrzeczeniom patentu okupacyjnego od r. 1833 zamiast herbu Księstwa orła białego na piersiach czarnego, pozawieszano wszędzie orły czarne. Tam, gdzie jeszcze we wsiach niemieckich dawny herb pozostał, Niemcy, którzy tak się gniewają o zrzucenie swoich orłów, orły białe pozamazywali.

sto miejscowe pozwoliły sobie przez naganne nadużycie w kilku miasteczkach kassy przyaresztować 1), i listy na poczcie zatrzymać; kazały żandarmom mundury pozrzucać, albo zażądały od niemieckich właścicieli koni lub zboża do zbrojących się oddziałów; komisarze polscy zawiesili w czynnościach niektórych urzędników pruskich, tu i owdzie wstrzymano landwerzystów od usłuchania rozkazu powołującego ich do broni, albo podatków nieopłacono, w końcu w jednym czy dwóch razach rozbrojono straż nadgraniczną. Ale cóż to jest w porównaniu z okropnościami wszelkich innych poruszeń rewolucyjnych, w porównaniu ze świeżemi wypadkami w Bawaryi, Westfalii i Szlązku, gdzie przecież nie obca przemoc oddziałanie wywołała? Czyż w burzliwych okolicznościach nie lepiéj było podobne usterki tak nieznaczące, jeśli je przymierzymy do krzywd, jakich Polacy doświadczyli, przemilczeć? Tymczasem w oskarzeniach niemieckich, które szczęściem na niczém ważniejszém, na żadnym gwałcie osobom i własności wyrządzonym, oprzeć się nie mogły, zamieniło się to wszystko na spisek i wojnę przeciw narodowości niemieckiéj.

Urzędnicy pruscy, którzy najwięcéj Polakom dokuczali, sami z obawy złożyli swoje obowiązki albo uciekli. Tak zaprzestali urzędować landraci w Gnieźnie, Mogilnie, Czarnkowie, Wrześni, Środzie, Pleszewie, Obornikach, a potém i Ostrowie.

Komitet narodowy wezwawszy do zawiązania komitetów w całym kraju, wyznaczył był po powiatach kommisarzy. W nominacyach swoich przez zwykłą wyłączność i z pospiechu pokazał często nieprzezorność, zapominając, że właśnie w chwilach wstrząśnienia należy starannie ludzi dobierać. Komitet także nie opatrzył swoich delegatów szczegółowemi instrukcyami, i tym sposo-

---

1) Pieniądze kassowe zwrócone zostały prawie we wszystkich wydarzeniach. Co się tyczy rekwizycyi jakie, w niezmiernie rzadkich przypadkach mieszkańców niemieckich dotknęły, oświadczyli w obce Jen. Willisen obywatele, że gotowi są szkody z własnych majątków zaspokoić.

bem ludziom do urzędowania nie zaprawionym, za obszerne pole zostawił. Zdarzyło się, że niektórzy zawiedli zaufanie, i nie tyle jeszcze postępowaniem, jak mowami nierozważnemi powagę robót komitetowych nadwerężyli. Bądź co bądź, delegowani pod godłem braterstwa dwóch narodowości chcieli roboty urzędowe w miasteczkach powiatowych rozpocząć, tymczasem, gdzie tylko Niemcy byli w większości, zamiast odpowiedzieć zaufaniu, wraz ich i często obelżywie powypędzali. W dwóch o ile wiem miastach, delegowani lekkomyślnością w obejściu wywołali oburzenie; ale w innych postępowanie ich godne, umiarkowane i pojednawcze, na szacunek i pomoc zasługiwało. W tych powiatach, w których delegowanym urzędować pozwolono, porządek i bezpieczeństwo najlepiéj zachowane zostały. Sami landraci, a znalazło się między nimi kilku zacnych i wyrozumiałych, tu i owdzie władzą się swoją z delegowanymi podzielili. Żandarmów jeszcze 28. Marca pułkownik dowódzca żandarmeryi Natzmer rozkazem podpisanym w miejscu posiedzeń komitetu narodowego pod rozporządzenie delegowanych oddał. W tym kroku widząc, że najwyższe władze cywilne chciały się w rejencyi poznańskiéj ułożyć z Polakami, i że tylko władze wojskowe i niżsi urzędnicy za buntowników ich uważać nie przestały.

Tymczasem we wszystkich prawie powiatach z wyjątkiem większéj części powiatów do rejencyi Bydgowskiéj należących, ludność polska się ruszyła. Zbrojono się najwięcéj w kosy, strzelb myśliwskich stosunkowo mała była liczba; tworzyła się także konnica. Organizatorowie powiatowi starali się ile możności porządek od razu zaprowadzić, i rozdzielali ludzi na bataliony i szwadrony. Wszakże formacya ta rozpoczęta bez funduszów dostatecznych, bez broni, bez oficerów i podoficerów w odpowiedniéj liczbie, mogła tylko demonstracyą stanowić, a znaczyć dopiero w razie, gdyby rząd pruski dodał był co potrzebne, i pozwolił Polakom z wojska pruskiego i landwery wejść w szeregi narodowe. Dwa li-

czniejsze obozy zebrały się w Środzie i w Trzemesznie. W ogóle można rachować, że 15,000. ludzi w szeregach się znajdowało, z tych 600. do 700. ze strzelbami i tyleż na koniach.

Komitet wojskowy w nieco odmiennym składzie, jak w chwili zawiązania się, za przybyciem Mierosławskiego jemu choć bez wyraźnej nominacyi kierunek uzbrojenia powierzył.

W Poznaniu musztrowali się publicznie na placach ochotnicy nieuzbrojeni, do dwóch szwadronów piechoty i szwadronu jazdy, tudzież akademicy berlińscy, których Mierosławski na szkoły wojskowe przeznaczył. To dostatecznie pokazuje, że nie myślano o wojnie z Prusakami, i że ufano w porozumienie się, jeśli nie z władzami miejscowemi, to z rządem w Berlinie.

Między ludnością polską panował ciągle entuzyazm narodowy, którego nie osłabiały małe draźnienia i przykrości ze strony Prusaków. Fantazya Polaków, nadzwyczajnemi wypadkami obudzona, wzbijała się wysoko, i urzeczywistnienie najbujniejszych nadziei jako podobne im wskazywała. Rozumować, zastanawiać się mało kto próbował, zresztą czyż wszystkie rozumowania nie były zbłąkane, albo poobalane wypadkami kilku ostatnich tygodni? W całym świecie działy się rzeczy nadzwyczajne, niepodobne do uwierzenia, boskiéj raczéj dowodzące woli, albo boskiego dopuszczenia, jak ludzką rękę pokazujące, pęd niewstrzymany obalał najsilniejsze zapory, jakże Polacy nie mieli myśleć, że wstrząśnienia europejskie posuwając się daléj na wschód aż do Petersburga, otworzą im sposobność odbudowania ojczyzny. Już to co się dla sprawy w Berlinie zrobiło, ten powszechny odgłos na świecie o konieczność wskrzeszenia Polski, te echem na ziemi polskiéj odbijające się okrzyki, z jakiemi przyjmowano wracających z Francyi emigrantów, wszystko jak było niespodzianą rzeczą, tak wydawało się zadatkiem daleko ważniejszych wydarzeń. Wojna z Rossyą leżała w życzeniu ogólném, o wojnie z Rossyą mówili nawet ministrowie w Berlinie, nic dziwnego, że Polacy uwierzyli

tą razą, że ich życzenia są rzeczywistością, i nieszczędząc ofiar zaczęli się na wojnę przygotowywać. Wprawdzie p. Beurman i jenerał Colomb wydali dnia 31. Marca (ogłosili ją daleko póżniéj) odezwę, w któréj mówią, że zbrojenia nie mają celu i są nieprawne; ale Polacy wzięli to ogłoszenie za rzecz miejscową, a nie za symptomat woli rządu pruskiego.

Gazety pełne jeszcze były artykułów o wojnie z Rossyą, jeszcze o przywróceniu Polski głosiły. W gazecie niemieckiéj Heidelbergskiéj znajdował się następujący artykuł:

„Rzeczy tyczące się Polski leżały nam zawsze na „sercu, obawialiśmy się tam nowego nierozsądnego „wybuchu, jest téż to rzeczą prawie nie naturalną „wymagać w takich czasach od ludu tak dzielnego „i nieszczęśliwego spokojności i porządku. Ale i nam „Niemcom nie można wziąść za złe, jeżeli chcąc się „zrzec łupu nieuczciwym sposobem nabytego, o ty„le, o ile narodowość polska w swéj nieskazitelno„ści powstała, nie życzymy sobie, ażeby rozpoczy„nano daremną walkę z nami, którzy do wynagro„dzenia krzywdy Polakom wyrządzonéj chętnie się „skłaniamy, lecz z tymi, którzyby tego dobrowolnie „uczynić nie chcieli. Zajęci teraz załatwieniem wła„snéj sprawy, radzibyśmy odłożyli sprawę wscho„dnich prowincyi na czas późniejszy. Lecz jak te„raz rzeczy stoją, nie oglądajmy się na nasze ży„czenia, owszem dopełnijmy wielkiego aktu spra„wiedliwości jak najprędzéj.“

W gazecie wrocławskiéj z 3. Kwietnia pisano: „Prusacy Polsce wolność wrócić muszą, bo sprawiedliwość tego wymaga.“

W obec Prusaków uzbrojenia polskie stanowiły konieczną w wielkiéj mierze demonstracyą, wstrzymywano je w pewnych granicach, bo prawie nikt niechciał powstania, poruszenia ludu; tylko się wydawało, że raz za broń uchwyciwszy, godniéj jest z ręką na szabli na sprawiedliwość czekać. Na zapytania Niemców, dla czego

się Polacy uzbrajają, doskonale odpowiedziała Gazeta polska z 30. Marca:

„W obec uzbrojonego ludu niemieckiego, który po-„niewiera manifestacye uczuć narodowych polskich... „w obec nadużyć i gwałtów.., w obec zbrojnéj „armii, która się co dzień powiększa i broń im do-„starcza, w obec Moskali, którzy się na granicy „koncentrują... dziwią się mieszkańcy niemieccy i py-„tają: Co znaczy, że się Polacy uzbrajają; „Polacy, którzy nie mają ni władz, ni urzędników „po sobie, ni landratów, ni kommissarzów, ni żan-„darmów, Polacy, którzy nie mają po sobie wojska „i amunicyi, Polacy, którzy w uroczystéj chwili pro-„klamowanéj przez Europę wolności i braterskiéj „miłości, widzą naprzeciw sobie stawające zastępy „chciwych na naszą ziemię kolonistów, chciwéj na „nasze urzędy biórokracyi.... Że się Polacy nie „zbroją, by Niemców wypędzić, że się nie zbroją, „by im własności ich i zarobione majątki odebrać, „za to ręczył komitet narodowy po sto razy, za to „ręczy dotychczasowa spokojność i cierpliwość, za „to ręczy i to, że się Polacy nie brali do repres-„saliów w chwili, kiedy Księstwo połowę tyle woj-„ska nie miało, ile go ma dzisiaj. Ale nam przy-„stoi pytać się Niemców, na co nam kokardy nasze „znieważają i błotem bryzgają w chwili, kiedy my „ich niemieckie przypinamy, na co bandy ich ko-„lonistów napadają na Czarnków, na Samostrzel.... „na co kommissarze obwodowi podburzają chłopów „na szlachtę: na co władze uzbrajają lud niemiecki, „a odbierają kosy ludowi polskiemu?... Dwa sta-„wają obozy naprzeciw siebie: z jednéj strony ko-„lonizacyjny i biórokracyjny interes niemiecki, z dru-„giéj interes narodowy.“

„Ale jeszcze nadzieja, że sprawiedliwość na dro-„dze pokoju odniesie tryumf...“

Zaufanie w przychylność pruską nie wszystkich ożywiało: przypomniano zdradę, jakiéj się gabinet berlin-

ski w r. 1790. względem Polski dopuścił, chłopi szczególniéj nie przestawali powtarzać: „Prusacy w końcu nas oszukają;" wszakże zdawało się, że interes Prus tak wyraźnie przemawia, iż zła wola władz i ludności niemieckiéj będzie musiała ustąpić konieczności. Oczekiwano sprawiedliwości od rządu berlińskiego, a oczekiwano tém bardziéj, że od 19. Marca znajdowali się w ministerstwie ludzie, jak Camphausen i Hansemann, którzy na sejmie połączonym, kolegując z deputowanymi polskimi, tyle im dobrych chęci w zamian za pomoc polityczną oświadczali. Ministrowie w istocie w rozmowach obiecywali wiele, prosili tylko o cierpliwość i umiarkowanie. Polacy ze swéj strony jak najszczerzéj cierpliwość przyrzekali. Jeden z gorliwych patriotów przybyłych z Berlina tak pisał w Gazecie polskiéj:

„Jednéj nam rzeczy potrzeba Bracia moi, trzeba „nam cierpliwości i zaufania. Najsłodsze nadzieje „się ziszczą, ale nie paraliżujmy wielkiego dzieła „w powstaniu nieszczęsną gorliwością. Nie dawaj„cie nigdzie przyczyny do skargi i zakłócenia po„rządku; przekonajmy świat, że Polska osławiona „o anarchią, powstaje przez zgodę i porządek."

Sejm berliński zebrał się dnia drugiego Kwietnia. W adresie umieszczono paragraf następujący:

„Niemcy mają mocne postanowienie strzeżenia wszę„dzie własnéj narodowości, chcą sprawiedliwości dla „wszystkich. Dla tego z radością witamy rozkaz „W. K. Mości zapowiadający Ks. Poznańskiemu re„organizacyą narodową."

Paragraf ten zaspokoił i ubezpieczył Polaków.

Tymczasem wielu emigrantów z Francyi przybywać zaczęło. Emigranci po siedmnastu latach cierpień moralnych, częstokroć nędzy materyalnéj, w miłości do kraju nie byli ostygli, na pierwszy odgłos o ruchu narodowym odmłodnieli nadzieją, w radości serca sił zaczerpali i nie zważając na trudy, niepewnością wypadków nie odstręczeni, ruszyli naprzód w imie Boże. Różnice zdań niespowodowały żadnéj różnicy w poświęceniu. Razem

i jedni z najpierwszych wjechali w granice Niemiec: Książę Adam Czartoryski, chcący bezinteresownie ponieść Ojczyźnie resztę życia w ofierze, i członkowie centralizacyi towarzystwa demokratycznego. Emigranci spieszyli się w nadziei, że już zastaną cały naród w poruszeniu, na ziemi polskiéj czekało ich odczarowanie. Mało który z nich w Poznaniu został; wszyscy prawie, stan rzeczy obaczywszy, odjeżdżali, myśląc, że gdzieindziéj więcéj jest do czynienia. Ledwie kilku udało się do obozów wielkopolskich.

Na dniu pierwszym Kwietnia komitet ogłosił odezwę do Księży: „ażeby utrzymywali lud w ciągłém uczuciu du„cha narodowego, tak z ambony, jak w życiu potoczném," zalecił im także, żeby na kościołach zatknęli chorągwie narodowe Ta odezwa, zbyteczna pod każdym względem, przyczyniać się tylko mogła do rozpowszechnienia fałszywych wyobrażeń o używaniu i nadużywaniu wpływu duchowieństwa.

Zebrało się było w samym Poznaniu do 15,000 wojska, a w téj liczbie landwera szląska i landwera pomorska szczególniéj przeciw Polakom zacięte za to, że ich od żon, od dzieci, od gospodarstwa wiosennego oderwano. Na téj sile opierając się jenerał Colomb, o którego oświadczeniu przeciw obozom nikt jeszcze nie wiedział, postanowił z Poznania wszystkie wojskowe przygotowania polskie oddalić i w tym celu 3. Kwietnia ogłosił w mieście stan oblężenia. Zwykle takie ogłoszenia bywają zwięzłe i groźne; w odezwie jen. Colomba pełno rozwlekłości i omówień. Znać w niéj jeszcze niepewność i wahanie się, które każdy krok władzy, aż do konwencyi Jarosławskiéj cechowały. Że w dole gniew na Polaków czekał tylko sposobnéj pory, tego dowodzi, iż w Poznaniu, gdzie w niczém Żydów i Niemców nie obrażono, zaraz w dzień, w którym wyszła odezwa, Żydzi i landwerzyści odważywszy się na mały rozruch, jęli zdzierać kokardy Polakom i nawet jednego młodego człowieka z oddziału akademików berlińskich, zdradziecko napadłszy, poranili.

Roboty niemieckie zaczynały na jaw wychodzić; — od owéj chwili dzieło prześladowania krok w krok odznaczyć można. Porównajmy zarzuty robione Polakom nieuorganizowanym z nadużyciami, jakich już wtedy dopuszczało się bezkarnie regularne wojsko pruskie. W dniu 31 Marca zabili byli dzierzawcę Brodzkiego żołnierze, którzy go tylko, i to niesłusznie, aresztować mieli; nieszczęśliwa żona patrzała na śmierć męża i sama rozdzierający opis tego smutnego zdarzenia ogłosiła. W Gnieźnie wojsko rozpędziło naradę obywateli i sołtysów gmin a potém zaaresztowało prezesa komitetu. Pod Łabiszynem huzary napadli na oddział złożony z dwudziestu kilku ochotników, którzy, przeszedłszy z Królestwa przez granicę pruską w nadziei, że już wojsko polskie formujące się zastaną, spokojnie maszerowali: kilku z nich tak mocno Prusacy porąbali, że trzech potém z ran umarło. Pomijam napady uzbrojonych kolonistów niemieckich na Czarnków i na Samostrzel, w którém to pierwszém miejscu sam landrat dowodził. Pomijam mniejsze wypadki, dodaję tylko, że jen. Colomb, który nadużyć nie karał, ciągle na podania niemieckie odpowiadał, iż Polacy muszą być i będą rozbrojeni!

Żydzi i Niemcy, a szczególniéj poznańscy za pośrednictwem swego komitetu, pomnożonego o kilku nowych członków, wielką czynność rozwinęli. I tak naraz wyprawili na wszystkie strony wysłańców, żeby w interesie własnym opinię publiczną przeciw Polakom podburzać. Oni, co Polaków o wichrzenie oskarzają, porozsełali emisaryuszów i do rządów i do zgromadzeń publicznych i do klubów; nadto pozamawiali sobie dzienniki i pourządzali korespondencye. Zabiegi ich osiągnęły skutek; jak wiadomo, dostąpili tego, że przez trzy miesiące zagłuszone zostały skargi polskie przed Europą.

W obec trzydziestotysięcznéj armii pruskiej i dla bezpieczeństwa przed ruchomemi kolumnami, które jak gdyby dla wywoływania zajść i nieporozumień, nie zatrzymując się, kraj w rozmaitych kierunkach przebiegały, skupili się Polacy w cztery punkta i utworzyły się obozy we

Wrześni, w Środzie, w Pleszewie i w Książu. W dalszych powiatach pozostały tylko małe kupy zbrojne nie zależące od żadnéj zwierzchności, albo oddziały bezpieczeństwa. Obozy polskie otoczyło ze wszystkich stron wojsko Pruskie gotowe do attaku. W Gnieźnie znajdowała się część dywizyi drugiego korpusu z Bydgoszczy, daléj rozciągała się dywizya poznańska, a od południa na linii nadgranicznéj stał silny oddział z dywizyi Wrocławskiéj.

Taki był stan rzeczy, kiedy na dniu 5. Kwietnia długo oczekiwany komisarz królewski jen. Willisen przyjechał do Poznania.

Dzieje missyi Jła Willisen, która ze strony Niemców dla tego gniewy wywołała, że wyświeciła prawdziwe ich uczucia, prawdziwe usposobienia, są niezmiernie ważne.

Ministerstwo miało jeden sposób wypełnienia obietnic i zaspokojenia umysłów w Księstwie Poznańskiém. Należało, nie przywięzując się do myśli przywrócenia przedwstępnie dawnego porządku rzeczy i prawności wypadkami berlinskiemi bardzo w posadach zachwianéj, uznać rzeczy dokonane, oddalić urzędników tych, którzy szczególniéj wyobrażali dawny systemat, wejść w porozumienie z komitetem i czemprędzéj do reorganizacyi wojskowéj polskich hufców przystąpić. Niepodobno było żądać od Polaków, żeby nawet na czas krótki pod opiekę dawnéj biórokracyi wrócili, złożenie znowu broni w obec niechętnego wojska uwłaczało ich godności narodowéj. Szczery kompromis uważam za jedyną drogę, jaka się przedstawiała, i w tym duchu przysłanie Jła Willisen było jak najstósowniejszym krokiem.

Już na radzie ministrów 30 Marca postanowiono, żeby P. Beurmana stósownie do jego żądania od przewodniczenia reorganizacyi uwolnić, a posłać do Poznania Jła Willisen z tego głównie względu, że posiada zaufanie Polaków.

Jenerał Willisen miał mieć polecone sobie, żeby nakłonił komitet narodowy, raz do stanowczego oświadczenia się za zachowaniem zwierzchnictwa Prus obok naro-

dowéj reorganizacyi; powtóre, do powstrzymania się od wszelkich działań w powiatach, któreby nie chciały reorganizacyi polskiéj, a mianowicie w tych, w których żywioł niemiecki przeważa.

Chodziło więc ministrom o porozumienie się z komitetem, *das polnische National-Komite,* jak go w protokóle posiedzenia późniéj w wyjątku ogłoszonym nazywają. Zmiana, ile się zdaje, w parę dni późniéj w skutek odezwy komitetu do chłopów, fałszywie zrozumianéj, nastąpiła. Minister pisząc do P. Beurman (3. Kwietnia) nazywa tę odezwę *eine Bekanntmachung des sogenannten nationalen Central-Komites* wspomina, że naraża ona na niebezpieczeństwo prawo własności i dodaje, że jenerał Willisen ma polecenie rozwiązać komitet. Zadanie trudne, niebezpieczne i które tylko na drodze zupełnego zaspokojenia Polaków, albo gwałtu można było osiągnąć.

W instrukcyi wręczonéj jenerałowi Willisen czytamy, że naprzód należy się o to starać, by wszędzie prawna władza przywrócona została, nawet na drodze surowych środków, jeżli się inaczéj nie da. Szczególne zapomnienie, że inna jest logika rządowa w rewolucyjnych, a inna w spokojnych czasach ze strony ministerstwa, które samo w skutek przerwanych tradycyi rządziło, a chciało koniecznie tradycye prawności w Księstwie zachować.

Willisen miał upoważnienie oświadczyć:

1. Że przez wzgląd na to, iż większość mieszkańców W. Księstwa jest polskiego pochodzenia, urodzony Polak stanie na czele administracyi z zastrzeżeniem, co się tyczy innych urzędników sądowych i administracyjnych, że stosunek Polaków i Niemców w tych wydziałach ma odpowiadać stosunkowéj potrzebie dwóch narodowości;
2. że wybory na landratów nastąpią, skoro tylko ustawa w téj mierze wygotowana zostanie, a to w ten sposób, że gminy wiejskie i miejskie także do oborów należeć mają;
3. że policya będzie stósownie do życzeń gmin miej-

skich i wiejskich urządzona, a ku jéj pomocy straż bezpieczeństwa się uorganizuje;

4) że chociaż życzeniom uzbrojenia narodowego najlepiéj odpowiada istniejąca landwera, przecież wszelkie przełożenia tyczące się organizacyi wojskowéj będą wzięte na uwagę;

5) że wszakże we wszystkich tych rozporządzeniach ma się uważać na prawa narodowości niemieckiéj.

Instrukcya kończy się jak następuje:

„Będziesz miał p. Jenerale do walczenia z ogromne-„mi trudnościami, tém bardziéj, że większa część „ludności niemieckiéj w W. Księstwie narodowéj „reorganizacyi, o ile czysto polskiéj, wyraźnie się sprze-„ciwia. Ufamy, iż Ci się uda wpoić w nią przeko-„nanie, że nie mniejszéj jak polska opieki używać „będzie. Wojskowe i cywilne władze w prowincyi „zostały już uwiadomione, ażeby zadosyć uczynić „wezwaniom, jakie p. jenerał w skutek i na mocy „danego sobie polecenia, mógłbyś do nich uczynić."

Wedle tych instrukcyi można było wszystkie żądania Polaków zaspokoić. Tylko punkt przedwstępny całą rzecz utrudniał.

Było trochę zapóżno we dwa tygodnie po wypadkach, kiedy się już wszystko zajątrzyło wysełać komissarza; wszakże missya jenerała Willisen miała niezawodnie charakter pojednawczy. Zkąd inąd nie uprzątało to nieporozumień, które się często zdarzają w czasach rewolucyjnych, i które, jeżli zawczasu usunięte nie zostaną, prowadzą zawsze do krwi rozlewu.

Polacy zawsze spodziewać sie mogli, że w myśli rządu leży przywrócenie Polski w bliższéj lub dalszéj przyszłości, gdy tymczasem w odpowiedzi na interpellacyą w sejmie sobie uczynioną minister Auerswald, jak się pokazuje, zaspokojony pierwszemi oświadczeniami Rossyi, szczerze odrzekł, że w Księstwie nie chodzi o nic innego, jak o dopełnienie obietnic z r. 1815.

Jenerał Willisen człowiek oświecony, rozumiejący wymagalności daleko zamierzającéj polityki, wolny od uprze-

dzeń przeciw Polakom, do wszelkich środków szlachetnych skłonny, odpowiadał swemu zadaniu, choć nie miał dosyć decyzyi w charakterze, i jakkolwiek nie posiadał rutyny urzędowéj, tudzież umiejętności porządkowania szczegołów. Z tego ostatniego powodu źle, że mu nie dodano urzędnika dobrze obznajmionego z formami administracyi pruskiéj. Przybywał do Księstwa, raz jako rozjemca, drugi raz niby wyobraziciel rewolucyi. Wiedziano w Berlinie, jakie względem rewolucyi władze poznańskie, a mianowicie wojskowe, usposobienie okazuje; była więc ze strony ministerstwa pewna nieprzezorność w zatwierdzeniu wyboru osoby niższéj wojskowéj rangi od jenerała Colomb. Ani ministerstwo dając, ani jenerał Willisen przyjmując polecenie nie opatrzyli się dostatecznie, że upoważnienie do spraw cywilnych nie wiele znaczy w prowincyi zajętéj przez 30,000. wojska; i stało się że komisarz królewski przyjął położenie nie pełnomocnika, ale raczéj pośrednika między dwoma narodowościami i między Polakami a wojskiem pruskiém.

Jenerał Willisen z razu nie zdał sobie sprawy z tych wszystkich okoliczności, może za wiele o władzy, jaką miał, trzymał; bądź co bądź, z gorliwości i pośpiechu, zaraz za przybyciem wprzód jeszcze, nim się z władzami miejscowemi dostatecznie porozumiał, wydał odezwę, w któréj mówi:

„Przyrzeczona przez N. P. reorganizacya prowincyi „rozpocznie się, mam ku temu potrzebne pełnomo- „cnictwo.

„Polacy! chcecie mieć rząd narodowy i postępo- „wanie sądowe w waszym języku: będziecie mieli „jedno i drugie. Jako pierwszą tego rękojmią na- „kazał N. Pan, aby Polak stanął na czele władzy „administracyjnéj, oraz aby wolny wybór landratów „przywrócony był prowincyi. Chcecie siły narodo- „wéj zbrojnéj, macie ją już w landwerze; nie ma „innéj bardziéj narodowéj nad tę: wszystko, czego „sobie życzyć możecie, da się z nią połączyć, i chę- „tnie przyjmę propozycye mężów doświadczonych

„z pośrodka was względem zmian, jakichbyście so-
„bie życzyć mogli, jako to n. p. względem oznak
„i języka służbowego.

„Niemcy! nie miejcie żadnéj obawy. Prawa jakie „wam język wasz nadaje, są nieskazitelne: całe Prusy „ręczą wam za nie . . . Miéjcie zaufanie do Polaków, pomimo naturalnego wzburzenia w ostatnim „czasie najsilniejszego dokładali starania, aby nikt „z was ukrzywdzonym nie był. Pojedyncze wypa-„dki są wyjątkami, nad któremi oni sami ubolewa-„ją, a i między wami byli tacy, którzy grani-„cę umiarkowania przekroczyli. Dla tego pierwszą „jest rzeczą, zaniechać wzajemnych obwinień, miej-„cie tylko całość na oku, bądźcie pobłażającymi i „łagodnymi w przypadkach szczególnych.

„Przystąpimy zaraz do dzieła, atoli pierwéj po-„rządek i prawność przywrócić całkiem należy."

Daléj wzywa komitety i oddziały ochotników do rozejścia się.

„Polacy! woła jeszcze, najszlachetniejsi mężowie „z pośród was przyrzekli mi swą pomoc ku przy-„wróceniu porządku, którego domagać się muszę."

W końcu obiecuje wyjednać amnestyą.

Odezwa ta dobra i stósowna w głównych zarysach, w szczegółach nie zaspokoiła ani jednéj ani drugiéj strony. Dla Polaków były w niéj dwa drażliwe punkta, punkta tyczące się rozpuszczenia ochotników i amnestyi. W istocie jeźli miała nastąpić organizacya wojskowa, pocóż rozpuszczać ochotników? Wyraz znowu amnestya po wypadkach z 13. Marca, po wszystkich przyrzeczeniach raził powszechnie. Nie pora była uważać na to, że w istocie należało uprawnić położenie deserterów i tych, którzy choć powołani do landwery, nie stanęli do szeregu. Wzmianka o szlachetnych ludziach, którzy pomoc ku przywróceniu porządku przyrzekli, odpowiedzialność za omyłkę jenerała zrzucała na członków komitetu umiarkowanego odcienia. Nikt z Polaków nie przystawał na rozejście się obozów, nikt inaczéj nie rozumiał organiza-

cyi, jak, że oddziały potworzone w ten lub inny sposób w regularne wojsko się zamienią. Nikt także nie życzył sobie amnestyi za to wszystko, co się w zapale narodowym zrobiło. Tymczasem z wyrazów jenerała można było przeciwnie wnosić. Niektórzy członkowie komitetu wiedzieli o odezwie, i robili przełożenia co do zmiany redakcyi; jenerał nie usłuchał, choć właściwie na zdaniu ludzi, których najszlachetniejszymi nazywał, mógł i powinien był się oprzeć, nie dał wręcz tego, na co przystał później w umowie Jarosławieckiéj i niepotrzebnie od razu z Polakami w trudności zabrnął.

Nazajutrz, dzień po przybyciu udał się Jen. Willisen do Jen. Colomb. Najlepiéj będzie własne jego opowiadanie przytoczyć.

„Przybyłego do Poznania z najwyraźniejszém po„leceniem zakończenia bez rozlewu krwi nieprzy„jemnego i trudzącego rząd stosunku, przyjął mnie „JW. Jenerał komenderujący dnia 7. zrana uwiado„mieniem, iż nazajutrz uderzyć postanowił. Natu„ralnie musiałem przeciw temu protestować — na„pad w każdym poprzednim czasie łatwy do usku„tecznienia i tylekroć doradzany, zdawał mi się zu„pełnie niepodobnym w chwili, kiedy przybyłem „z missyą pokoju. W jakiémże świetle byłbym ja, „i ci co mnie posłali, wystąpił, gdyby powiedziano, „że przybywam przeszkodzić rozlewowi krwi, a „w téjże chwili na bitwę zezwalam! Po dłuższém „rozprawianiu przyjęto moje powody, i zgodzono się „na trzydniową zwłokę. Czas to zaiste tak krótki „na pracę ogromną, która mnie czekała, iż byłbym „za wielę sprawiedliwszą uważał, gdyby mnie oska„rzono o lekkomyślność i zbytnie zaufanie w sobie, „niż przeciwne obowiązkom zbytnie odwleczenie „użycia przemocy broni.“
(Deklaracya Jen. Willisen: „Ueber die Posener Begebenheiten,“ w dziennikach berlińskich z 3. Maja).

Rozumiejąc Jen. Willisen, że skoro się czynnie zajmie reorganizacyą, zdoła najlepiéj dzieła spokojnego po-

jednania dokonać; zaczął się niebawem naradzać z nową komissyą, do któréj ze strony Polaków powołał Potworowskiego, Mielżyńskiego, Libelta, Stefańskiego i Ks. Brzezińskiego; ze strony Niemców sędziego Kittnera, pana Grunwalda i dwóch innych, do któréj także zawezwany został naczelny prezes dla wszelkich objaśnień. Tym sposobem niepotrzebnie dawniejszą komissyę, już przedmiotem swoim czynnie zajmującą się, na bok usunięto.

Stosównie do swego pełnomocnictwa posłał Jen. Willisen do Berlina o potwierdzenie jako naczelnego prezesa, przyjętego przez siebie na ten urząd Gustawa Potworowskiego. Zapowiedział zarazem spieszną reformę landratur, a to w ten sposób, żeby aż do nowych oborów dotychczasowym landratom byli dodani komisarze wskazani przez komissyą reorganizacyjną; byleby tylko tam, gdzie landraci, komisarze obwodowi i burmistrze zostali zawieszeni, zaraz ich przywrócić. Przez wzgląd na wymagalności miejscowe zezwalał Jen. Willisen, by w miejscach, w którychby przywrócenie dawnych urzędników przedstawiało za wielkie trudności, władzę urzędowym zastępcom z dodatkiem komisarzy oddać. Komisarze mieli mieć prawo wglądać w czynności landratów. Zapewne były to rozporządzenia rewolucyjne, gwałcące wszelki porządek administracyjny, ale inna droga rozwiązania trudności nie przedstawiała się nikomu, kto chciał w dobréj wierze i na drodze kompromisu działać.

Komissya ze swojéj strony podała Jlowi Willisen następujące punkta z żądaniem, żeby królowi przełożone zostały:

„Nie tylko na czele administracyi, ale i sądownictwa ma stanąć Polak."

„Landratów obierać będą powiaty reprezentowane w należytym stósunku przez posiedzicieli dóbr, miasta i gminy. Też gminy wybierać sobie mają własną policyą.

„Szkoły i wydział sprawiedliwości ulegną zupełnéj reorganizacyi, i językiem urzędowym będzie

„polski, obok którego niemiecki zagwarantowany dla „mieszkańców Niemców.“

„Kokardy polskie zostaną znamieniem narodowo„ści: forma herbu przełożyć się ma Królowi Jści.“

„Sprawy duchowne będą niezawisłe; wolność „sumienia zaręczona.“

„Wojsko narodowe tworzyć ma dotychczasowa obro„na krajowa (landwera), wraz z pułkami ochotników.“

„ — Niemcy utworzą osobne niemieckie pułki „landwery z komendą niemiecką. Landwera wy„bierać sobie ma oficerów; chorągwie jéj będą „narodowe; przypinanie kokard polskich zostawi „się do woli pułków. Do pułków polskich wstąpić „wolno dawnym oficerom polskim; bataliony land„werów wzmacniać się mogą ochotnikami. — Pułki „ochotników utrzymywane być mają tymczasowo „kosztem Księstwa, dopóki nie przyjdzie do osta„tniego ułożenia stosunków i kontyngensu ostatniego. „Żołnierze polscy, pełniący dotąd służbę za grani„cami Księstwa, mają mieć wolność powrócenia; „natomiast wojska pruskie ustąpią, skoro się land„wera i ochotnicy zorganizują. Przysięgi wojska żą„dała komissya tymczasowo na W. Książęcia, a pó„źniéj na konstytucyą.“

„Nikt nie ma być pociągany do odpowiedzialno„ści zo to, co się stało w skutek ostatnich ruchów „narodowych.“

W tych warunkach, które się w żadnym punkcie zasadniczym od instrukcyi Jen. Willisen nie oddalały, a które łatwo było w szczegółach odmienić, byłaby się reorganizacya prawdziwie wykonać dała; bo jak oczywista, tylko na stanowisku sprawiedliwości, na stanowisku wyższéj polityki, i obierając szczerze, choć z umiarkowaniem, polski kierunek, można było dojść o zaspakajającego wypadku. Zobaczmy czego chcieli Niemcy w W. Księstwie. Trzeciego jeszcze Kwietnia deputowani niemieccy na sejm z Księstwa Poznańskiego podali do ministrów petycye, ażeby powiaty nad Notecią; powiaty

Międzychodzki, Międzyrzecki, Babimostski, Wschowski, część Krobskiego od reorganizacyi wyłączyć, i wszelkich starań dołożyć, ażeby do związku niemieckiego jak najspieszniéj przyjęte zostały. Przytoczyli jako powody, że przez te powiaty prowadzi połączenie wodą, prowincyi nadbałtyckich ze środkiem Niemiec, jako też wielki trakt wojskowy między głównemi punktami linii obronnéj. Za przybyciem Jen. Willisen zebrały się deputacye mieszkańców W. Ks. Poznańskiego i przełożyły mu żądania następujące:

„1. aby natychmiast ogłoszono proklamacyą, że „prowincya poznańska od Prus oderwana być nie „ma, że istnieją instytucye szanujące zarówno na„rodowości Niemców i Polaków, i zabezpieczające „wolność wyznania, że wszystko, co komitety do„tychczas poczyniły jako nieprawne się znosi, i że „komitety rozejść się powinny, że zawiązana w Po„znaniu komissya reorganizacyjna, jako nie reprezen„tująca sprawy ludu, rozwiązać, i dopiero wtedy na „nowo zebrać się powinna, gdy spokojność w pro„wincyi zupełnie przywrócona będzie; — 2. ażeby „te proklamacye przez osobnych komisarzy (do „czego jednak landraci użyci być nie mogą) gmi„nom ustnie ogłaszać; — 3. ażeby komisarza kró„lewskiego do przywrócenia porządku i wykonania „reorganizacyi wysłano; — 4. wypędzonych urzę„dników do czasu przynajmniéj przywrócono; — „5. ażeby landwerę wszystkich powiatów prowincyi „zwołano, by się rząd o wierności polskich mieszkań„ców przekonał, a szlachta dążąca do oderwania „Księstwa od państwa pruskiego swój błąd pozna„ła; — 6. dostateczne siły ściągać do prowincyi, „i ustawić je na granicy Rossyjskiéj na przypadek „zaczepki; — 7. wojska po małych miasteczkach, „jako garnizony poumieszczać, aby dążąca do utrzy„mania porządku ludność z niemi się łączyć mogła."

To co poprzedza dosyć na pozór umiarkowane się wydaje, dopiero zastanowiwszy się bliżéj dojrzeć można, że Niemcy zgadzają się co najwięcéj na zmianę osób,

a nie instytucyi, że na szlachtę chcą winę zrzucić, i zapewne karę ściągnąć, i że im nie chodzi o zgodę, ale o przywrócenie gwałtem prawnego na dawny sposób porządku.

Komitet polski przedstawił był Jen. Willisen memorjał o stanie rzeczy w Ks. Poznańskiém z dołączeniem szczegółowéj wiadomości o nadużyciach przez ludność i wojsko niemieckie popełnionych. Memorjał znalazł poparcie w wypadku,. który niesłychanie i słusznie Polaków obruszył. Wiktor Potocki, młody obywatel powszechnie znany, zginął od kuli pruskiego żołnierza pod miastem Żninem właśnie w chwili, kiedy chcąc przeszkodzić rozlewowi krwi, przyjechał był rozmówić się z oficerami pruskiemi. Tę krzywdę Polacy zapisali obok śmierci Brodzkiego, i obok krwawéj napaści pod Łabiszynem.

Tymczasem klub konstytucyjny w Berlinie, pobudzony przez wysłańców niemieckich z Księstwa, wydał odezwę, w któréj wzywa Polaków w umiarkowany, co warto ocenić, sposób, iżby zaniechali nieprzyjaznego przeciw swoim współobywatelom Niemcom postępowania. W odpowiedzi swojéj z 10. Kwietnia komitet narodowy pyta się, jakie bezprawia zarzucają Polakom?

„Dotychczas, mówi, zbrojne massy polskie doskona„le się zachowały. Dwa wozy pocztowe zatrzyma„no, i zabrano pieniądze sądowe w niewielkiéj ilo„ści za pokwitowaniem: tu i owdzie położono se„kwestr na kassach rządowych, kilku znienawidzo„nych urzędników z miejsc usunięto. To są nadu„życia, jakie im zarzucają. Nigdzie własność nie zo„stała naruszona, nigdzie mordami rabunek nie na„stąpił, rekwizycyą rozpisaną dla utrzymania obo„zów, polscy mieszkańcy ponoszą. Mieszkańców „niemieckich nikt do kontrybucyi nie przymusza, a ci „którzy je dobrowolnie składają zostaną późniéj wy„nagrodzeni.

„Jakże postępuje druga strona? Poniewiera pol„skie narodowe kokardy, znieważa tych, którzy je „noszą, gwałtem rozpędza komitety powiatowe, dzień

„w dzień więzi Polaków, rozseła na wszystkie stro-
„ny ruchome kolumny, które Żydzi i Niemcy pod-
„żegają do wspólnych niegodziwości. Pięć osób
„z pomiędzy Polaków już zamordowano, wzdryga
„się serce na okropności, jakie przy śmierci Brodzkie-
„go zaszły; wiele jest rannych, jeszcze więcéj mo-
„cno zbitych. W rejencyi Bydgoskiéj panuje ter-
„roryzm, który wszelkie wyobrażenie przewyższa,
„wściekłość i nienawiść żadnemi granicami niepowstrzy-
„mane, które się nawet przeciw Niemcom umiarko-
„wanym w zdaniach obracają.“

Przypatrzywszy się z bliska miejscowym okolicznościom, i zawsze w myśli pojednania a przychylności dla Polaków, postanowił jenerał Willisen odstąpić nieco od wymagań w pierwszéj odezwie zawartych. Sądził że najlepiéj dopełni swego posłannictwa, kiedy uniknie wszystkiego tego, coby gwałtowny spór ze strony 15,000 ludzi, zebranych po obozach, wywołać mogło.

„Byli oni zapewne, powiada w swojéj deklaracyi, „źle uorganizowani i uzbrojeni, brakowało im może „na dobrych dowódzcach, niedostatki te przecież „równoważyło uniesienie, jakiego się w takiém przed„sięwzięciu spodziewać należało. Myśl, że można „taką siłę skłonić do złożenia broni, tak, żeby na„wet nie popróbowała oporu, od razu mi się wy„dała za śmiałą. Liczyłem wprawdzie na to, że „zdołam ich przekonać, jako się zupełnie omylili, chcąc „natychmiast wojnę z Rossyą wywołać, i że byłoby „więcéj, jak lekkomyślnością siły pod tém godłem „zgromadzone przeciw nam obracać; pojmowałem „atoli ogromną trudność uspokojenia ludzi z zapa„łem mających takie massy na rozkazy, i przywie„dzenia ich do wyrzeczenia się myśli ulubionéj. — „Każdy zrozumie, — że uzyskać złożenie broni „tylko po żywych oporach i tylko pod warunka„mi ubezpieczającemi uczucie honoru było można. — „Choć ustępowałem tyle, ile mi było podobném, nie „raz jednak usiłowanie moje ledwie że się nie roz-

„biły o opór gwałtowniejszych, którzy ciągle woła-
„li: Nie! znowu was oszukają, nic wam nie dadzą;
„jak będziecie rozbrojeni powrócą dawne czasy, nie
„pozostaje nam nic, jak umrzeć z chwałą."

W dniu 9. kwietnia wydał tedy jenerał odezwę następującéj treści:

„Lubo według mocnego przekonania mojego życzenie posiadania obrony narodowéj byłoby dla Polskich mieszkańców tego kraju w całości dopięte przez instytucyą tak zwanéj Landwery, jednakże podałem do wiadomości rządu Naj. Pana oświadczone mi zewsząd żądanie utworzenia narodowego wojska liniowego.

„Wniosek ten w następujący sposób przyjęty został:

„ci, którzy chcą służyć, mają być umieszczeni w pułkach kawaleryi i piechoty dywizyi Poznańskiéj. „Wszakże to na żaden przypadek wstrzymać nie powinno dopełnienia tego, czego się w odezwie mojéj z dnia 5. Kwietnia r. b. jako poprzedniego warunku do wszystkich przyszłych zmian domagać musiałem t. j. rozejścia się mass uzbrojonych. . . .

„Rozejście się uzbrojonych mass, bez ich rozbrojenia, może się odbyć w następujący sposób:

Zebrane siły zbrojne podzielą się na trzy klassy:

1. „Wszyscy do służby wojskowéj nie obowiązani, jako „i wszyscy dla podeszłego wieku do téjże służby „niezdolni, mają się natychmiast do domów oddalić.
2. „Landwerzyści pierwszego i drugiego powołania mają się udać do właściwych sztabów. Żaden z nich „nie będzie do odpowiedzialności pociągany za nieprawne wstąpienie do nowo uformowanych oddziałów. Żaden z dezerterów nie ma być pociąganym do kary.
3. „Wszyscy do służby zdolni będą spisani, zostaną „pod bronią, i oddani pod dozór swoich polskich oficerów, będą oczekiwać decyzyi, w jaki sposób „teraz lub późniéj zaciągnieni być mogą."

Czas wypełnieuia warunków zostawia się do 11. Kwietnia. Na końcu czytamy:

„A teraz raz jeszcze odzywam się z usilną pro-„śbą do tych wszystkich, którzy drogą swą ojczy-„znę kochają — a odezwa taka trafia zawsze do ser-„ca polskiego — aby się do rozporządzeń spokoj-„nie zastósowali. Im prędzéj spokojność w kraju „przywróconą będzie, tém prędzéj postępować bę-„dzie dzieło narodowéj reorganizacyi, a mianowicie „tém prędzéj nastąpi obôr naczelnego Prezesa w oso-„bie Polaka, i obór Landratów, i za to zaręczam „jak najuroczyściéj i z całém uczuciem, jakie zawsze „dla losów Polski w piersiach moich nosiłem, a z któ-„rém, jak wszystkim wiadomo, nigdy się nie taiłem.

„Ale téż teraz mam prawo domagać się, aby za-„ręczeniom moim dana była wiara; aby rozporządze-„nia moje były wykonane. Prawa tego domagam się „od was Polacy z zupełném zaufaniem; com powie-„dział, to będzie prawdą.

„Musiałbym missyą moję, która była posłannic-„twem pokoju, za skończoną uważać, gdyby gdzie-„kolwiek przemocy użyć było potrzeba, w Waszym „jest ręku zapobiedz temu.“

W ciągu odezwy znajduje się pochwała dla umiarkowania władz z nadmienieniem, że mogą one pójść spokojnie pod sąd opinii publicznéj. Czy na taką grzeczność po tylu niepowściągniętych nadużyciach, dowódzcy wojskowi zasłużyli, to najlepiéj pokazuje cały ciąg wypadków, i samoż zdanie sprawy jenerała Willisen.

Odezwa z 9. Kwietnia nie dosyć jasno określiła stósunek oddziałów polskich do istniejącego wojska pruskiego, i dla tego nie uspokoiła Polaków. Oświadczenia w owéj chwili pomódz już nie mogły, trzeba było stanowczych robót, nacechowanych sprawiedliwością, a dobrą wolą, o któréj zaczynano wątpić.

Jenerał Willisen, należy mu to przyznać, chciał co prędzéj brać się do dzieła, tylko miał ręce związane

pewną zależnością od postanowień władzy wojskowéj, która, jak samo ministerstwo przyznaje, była zdania, że nie trzeba się w traktowania wdawać. Różnicę stanowisk kommissarza królewskiego i jenerałów Colomb i Steinäcker jeszcze raz bliżéj rozpatrzę. Jenerał Willisen uważał się przedewszystkiém za wysłańca pokoju, za wyobraziciela przychylności niemieckiéj w obec Polaków; między dwoma z położenia rzeczy nieprzyjaznemi sobie narodowościami, widział potrzebę nie poświęcać jednéj narodowości drugiéj, ale słuchać raczéj, kiedy już wybór był konieczny, żądań narodowości polskiéj, miarkując je i ograniczając, w czém się za daleko posunęły. Zdawało mu się, że nie przyjeżdża, żeby siłą przywrócić porządek, ale żeby łagodnością na drodze szlachetnego porozumienia o potrzebie prawnego porządku Polaków przekonać. Do ministerstwa pisał z Poznania:

„Władza tutejsza nie rozumie innych środków tylko „użycie siły wojskowéj... To co mamy wojska, jest „więcéj jak dostateczne, żeby ruch przytłumić, ja „całe zadanie uważam jednak za zadanie roztropności „i wyraźnie się za łagodną drogą oświadczam.“

Widział jenerał Willisen, jak żywo Polacy życzyli sobie wojny z Rossyą, i umiał ich narodowe uczucie uszanować; sam z pism, jakie odbierał z Berlina, coraz bardziéj przekonany, że wojna ta nie nastąpi, chciał i ciągle usiłował Polakom położenie rzeczy tłómaczyć. Pojmował także, że użycie gwałtu na razie niezawodnie zwycięztwo porządnemu wojsku nad źle uzbrojoną i nie wyćwiczoną massą zapewni, ale że zostawi zarody nienawiści, które potém długo trwać będą. Jenerał Willisen w dwóch rzeczach mocno pobłądził, i przeciw Polakom zawinił. Raz przyjął obowiązek, choć widział, że ministrom nie tyle chodziło o wymierzenie sprawiedliwości Polakom, jak o skłonienie ich, by zaniechali agitacyi narodowéj, co się z jednéj depeszy jego do ministerstwa, w któréj mówi, że się ochotnicy sami z siebie dla braku środków rozejdą, pokazuje. Powtóre nie zrozumiał, że podział Księstwa jest ciężką niesprawiedliwością, że więcéj jak cokolwiek innego

oburzy umysły, i że należy do zakresu ciasnéj w targi z zasadami wdającéj się polityki. Należało mu w obec ministrów zasady naprzeciw środków zręczności postawić; jasno od razu winien był powiedzieć, że nie chce Polaków jak buntowników uważać, że w żadnym razie narzędziem nienawiści niemieckich nie zostanie i że się nie zniży do oszukiwania Europy. Wyraz kompromis był w jego sercu i myśli, stanowisko, jakie mu ministerstwo dało, nie nosiło czysto pojednawczego charakteru. Stało się, że obiecał ministrom, iż przywróci porządek; Polakom, że ich życzenia zostaną wypełnione, i w dobréj wierze obie strony oszukał; myślał znowu jenerał Willisen, że trzeba linię demarkacyjną między dwoma narodowościami na mapie odznaczyć, jak gdyby taka linia mogła być bez niesprawiedliwości przez rząd niemiecki w czasach niespokojnych, w obec ocknionych nienawiści, opierających się na trzydziestotysięcznéj armii, i bez odwołania się do wszystkich mieszkańców każdego z osobna powiatu wyciągnięta. W depeszy swojéj z 6. tak się wyraża:

„Bez wątpienia skoro nastąpi wotowanie wedle no-„wego prawa, w powiatach nadgranicznych oświad-„czy się znaczna większość za przyłączeniem do są-„siednich niemieckich prowincyi; w innych powiatach „całe okolice polskich chłopów chętnie pod rządem „pruskim przy zachowaniu języka swojego zostaną, „choćby nawet Polska miała być przywrócona. Tak „przynajmniéj mówią Niemcy i urzędnicy; zkąd inąd „zdaje się niezawodną rzeczą, że gospodarze chło-„pi nie podzielają uniesienia szlachty i księży.“

Dnia 9. kwietnia pisał do p. Schleinitz naczelnego prezesa z Bydgoszczy, że uważa za najstósowniejsze uchylić od reorganizacyi, i zupełnie odłączyć od Księstwa powiaty, w których przeważa ludność niemiecka. W oświadczeniu z 15 kwietnia umieścił wyrazy:

„że za tym środkiem, jakkolwiek okazującym się tak-„że w niektórych szczegółach trudnym, na wszelki „sposób wstawić się nie omieszka.“ Dodał także:

„Nie mogę pominąć uwagi, że reorganizacya w du-

„chu narodowym nigdy przez rząd J. K. Mości nie by-
„ła rozumianą, jako w duchu wyłącznie polskim, że „zatém nigdy nie nastąpią, i nastąpić nie mogą takie u„rządzenia, któreby zmianę rządu niemieckim mieszkań„com prowincyi jakośkolwiek uczuć dały. Zadanie to „bardzo ułatwia odłączenie, którego sobie wielu życzy.“

Za odebraniem rozporządzenia królewskiego z 14. Kwietnia wydał jeszcze jenerał Willisen obwieszczenie, w którém czytamy:

„Z uciechą donoszę publiczności, iż Król Jegomość „pod dniem 14. m. b. zgodził się ze zdaniem mini„sterstwa stanu, iż obiecana ludności polskiéj reor„ganizacya narodowa, nie ma być rozszerzona do „owych części W. K. Poznańskiego, w których prze„waża niemiecka narodowość. Wolą owszem jest „Króla Jegomości, ażeby wniosek tych części kraju „względem przyłączenia się do Rzeszy, bezzwłocznie „popartym został u dostojnego Zgromadzenia zwią„zku niemieckiego. Tym sposobem stósunki obu na„rodowości czyściéj się oddzielą. Linia mająca w przy„szłości granicę odznaczyć może wówczas ściśle być „wyciągnięta, kiedy obiedwie ludności przez swe „prawne organa wysłuchanemi zostaną.“ *(Zwracam „uwagę na ten ważny punkt, na który nie miano potém „względu.)* „Te zaś powiaty, które wniosły już te„raz o przyłączenie do niemieckiego związku, nie „zostaną nawet objęte tymczasowemi środkami re„organizacyjnemi.“

Jenerał Willisen ustępował jak widzimy Niemcom w najważniejszych punktach. Zkądże cały gniew, cała zaciętość na niego? Oto przemawiał do Polaków, jak do ludzi uczciwych, nie grożąc i nie dokuczając, nie potwarzając ich przeszłości, każdego ustąpienia za szczególną łaskę nie podając: Pokazywał męzkość w sposobie i to się nie podobało umiejącéj tylko nienawidzieć i oburzać się miejscowéj ludności niemieckiéj.

Jenerał Colomb przeciwnie zajął stanowisko Niemca śród Polaków, żołnierza w nieprzyjacielskim kraju. Byłby przy-

stał jakkolwiek z niechęcią na spokojną reorganizacyą administracyjną kraju, bo uważał za obowiązek swój w roboty urzędowe, na porządnéj drodze przychodzące, się nie mieszać; ustąpienia rewolucyjnym wymaganiom nie rozumiał. W powstańcach widział tylko buntowników, wierzył nawet podszeptom, że te uzbrojenia pozornie przeciw Rossyi, a rzeczywiście przeciw Prusom są obrócone. Wszelka oznaka wyrozumiałości albo przychylności dla Polaków wydawała mu się słabością albo zdradą: pojmował zwłoki, zawieszenie broni, z uczucia ludzkości; wstrzymywał nawet zapał swoich podwładnych, ale na kompromis w żadnym razie nie zgadzał się. O nadużyciach wszystkich nie wiedział lub wiedział fałszywie, bo ceniąc honor żołnierski byłby na nic nie pozwalał. Wojsko widziało w nim słabego umiarkowanego człowieka, a przywiązanie swoje zwracało do jenerała Steinaecker, który ożywiony rodową nienawiścią, wszystkie gwałtowne instynkta podzielał. Jego woli jenerał Colomb uległ we wszystkiém, skoro się zajątrzyło położenie; na zasadzie prostego pewnika, że siła pociąga za sobą w chwilach stanowczych.

Że jenerał Colomb dawnych się pilnował rozkazów, a tylko pozorne uszanowanie pokazywał dla tych, które od rewolucyjnego ministerstwa odbierał, mamy na to dowód w utrzymaniu stanu oblężenia miasta Poznania.

Zastępca ministra wojny odpowiedział był w Berlinie na interpellacyą deputowanego Kraszewskiego, że zaraz 4go Kwietnia napisał do jenerała Colomb „żeby, jeśli się da, rozporządzenie swoje odwołał.“ Cóż przeszkadzało jenerałowi Colomb usłuchać, jakież naglące niebezpieczeństwa w mieście mu groziły? Dla tego chyba stanu oblężenia nie zniesiono, że nie chciano mieć pozoru ustąpienia. Widzieliśmy z jaką trudnością jenerał Willisen zwłokę trzydniową od attaku uzyskał, jeszcze trudniéj przyszło mu zgodę sobie na przedłużenie jéj do 11go wyrobić. W obec jenerała Willisen nie przestała władza wojskowa swojéj odrębnéj drogi się trzymać. Już po przyjeździe jenerała rozdano manifest z podpisami jenerała Colomb i p. Beurmann, nakazujący złożenie broni,

i grożący użyciem siły, manifest datowany 31. Marca a pierwéj nieogłoszony: także kazał jenerał Steinäcker ustąpić z Poznania legii akademickiéj w Berlinie utworzonéj, pozwalając jéj wszakże z bronią w ręku udać się do obozów.

Jenerał Colomb missyi danéj jenerałowi Willisen tak dalece nie rozumiał, że nie przestał przysposabiać się do attaku, i zapowiadać go, jątrząc tylko odwłokami żołnierzy, i trudniejszém robiąc zadanie utrzymania karności. Dla jenerała Colomb i jenerała Steinäcker missya jenerała Willisen ograniczała się do administracyjnych urządzeń; ustępując nawet jego żądaniom uważali, ile razy mieszał się do spraw wojskowych, że przekracza swoje instrukcye. Obaj ci dowódzcy nie tylko, że nie powstrzymywali wybuchów dzikiéj ze strony Żydów i Niemców niechęci przeciw jenerałowi Willisen, ale widocznie przyczyniali się do poburzenia umysłów. Najdotkliwsze oskarzenia i zarzuty wychodziły z głównego sztabu. W mieście, w którém stali na czele siły zbrojnéj, w którém zresztą trwał stan oblężenia, tłum znieważył komisarza królewskiego, a oni nie tylko że rozruchu nie powściągnęli, ale oświadczyli zagrożonemu napaścią wysokiemu urzędnikowi, że mu radzą jak najprędzéj miasto opuścić. Wszyscy wyżsi oficerowie, a ztąd i całe wojsko obałamucone ich wpływem i podszeptami Żydów i Niemców z największém oburzeniem każde rozporządzenie jenerała Willisen przyjmowało. Publicznie o nim jak o zdrajcy, jak o człowieku zakałę armii pruskiéj przynoszącym mówiono. To jest niezawodna, że nigdyby do takiéj zaciekłości, jaka się z czasem pojawiła, nie doszli agitatorowie komitetu i klubów, gdyby nie czuli, że ich władza wojskowa popiera.

Komitet narodowy od chwili przybycia jenerała Willisen, skoro kwestya wojskowa główną się stała, i skoro kommissya reorganizacyjna zaczęła swoje roboty, usunął się na bok, i tylko w odezwach, które się od czasu do czasu w dziennikach pojawiały, oznajmiał, że jeszcze istnieje. Komitet znowu w téj epoce nieutrzymał się na wysokości swego stanowiska. Należało mu podeprzeć działania

pojednawcze jenerała Willisen, wziąść w rękę kierunek rzeczy wojskowéj, a mianowicie obozów, gdzie większość chętnie go chciała słuchać, umiarkowaną a ciągłą czynnością życie obywatelskie podsycać i porządkować, w końcu częstemi odezwami drogę postępowania prowincyi pokazywać. Tymczasem w najpotrzebniejszéj chwili zawiesił niejako swoje roboty, przestał korrespondować z powiatami, obozy zostawił pod rozporządzeniem Mierosławskiego, albo ich własnych dowódzców, ani raz jasno nie wyrzekł co przedsięwziąść, słowem pokazał nieprzezorność i niemoc. Stało się tak z powodu, że wielka liczba członków, i różność zdań paraliżowała wszelką w ruchu swobodę. Prusacy fałszywość Polakom zarzucają; fałszywości nie było, ale była wielka słabość. Słabość ma często pozory fałszywości. Winę za zawiedzione oczekiwania kładę na umiarkowańszych z komitetu, którzy w chwili przyjazdu jenerała Willisen mieli powinność śmiało się oświadczyć. Podpory byliby znaleźli w całém obywatelstwie, i w większości włościan zdrowo zawsze rozumujących.

Komitet wojskowy polski, przeniósł się do obozu, można nawet powiedzieć, że zaprzestał swoich czynności. Zastanawiali się naczelnicy, co robić, rozbierali w swoich naradach wszystkie możebne przypadki, nawet kwestyę, czyby nie należało w razie zerwania, zaczepnéj wojny z Prusakami rozpocząć; ale planu nie przyjmowali, i nie ogłaszali rozkazów. Właśnie ciężar dowództwa spadł był na Mierosławskiego, ile że wraz ze ściągnieniem oddziałów do obozów i roboty organizatorów wszędzie poustawały. Mierosławski nie miał sobie powierzonych obowiązków naczelnika; w razie wojny z Rossyą głos publiczny kogo innego, jenerała Chrzanowskiego albo jenerała Kruszewskiego na to dostojeństwo wskazywał, wszakże tymczasowo pozwalano mu urząd organizatora sprawować. I tak nie wszystkie go obozy słuchały. Istotnie rządził tylko w Środzie a potém w Miłosławiu, zkąd władza jego do Książa się rozciągała. We Wrześni i Pleszewie nie wiele o nim wiedziano. Mierosławski przejeżdżał się z miej-

sca na miejsce oczekując popędu do okoliczności. Miał przekonanie, że z tém, co jest pod bronią, nic ważniéjszego nie da się zrobić, czuł zkąd inąd, że czas powstania en masse przeminął, i że na nic się nie przyda więcéj powoływać; ale milczał, oglądał się za wypadkami i wstrzymywał się z postanowieniem. Naczelnikiem nie śmiał się ogłosić i choć z lekceważeniem komitet wspominał, nie próbował widocznie się z pod niego wyłamać. Co się tyczy rozkazów, brał mało inicyatywy i zwykle tylko tyle wdawał się w sprawy obozów, o ile się do niego odwoływano. Jenerał Willisen zostawiał go na boku: była nawet chwila po zawarciu konwencyi Jarosławieckiéj, że Mierosławski szczerze zamyślał o odjeździe. Potém, kiedy przyszło układać listę oficerów do organizacyi urzędowéj, zajął się tém dosyć czynnie, i może chciałby był dla siebie miejsce w kadrach dla Księstwa Poznańskiego znaleść. Chwilami przypuszczał podobieństwo starcia się z wojskiem pruskiém, i uważał, że mu honor nakazuje nie uchylać się w takim razie od naczelnictwa. Postępowanie jego jest nacechowane brakiem decyzyi, nieznajomością stosunków miejscowych, wyłącznością i w pewnéj mierze lekkomyślnością stronniczą; ale mu zarzucić nie można, żeby dbał o własne bezpieczeństwo, albo ambicyę swoją do zimnych rachub stosował. Nie jego wina, że go okoliczności wyniosły za wysoko, że Polacy i obcy naznaczyli mu stanowisko do jakiego nie był przysposobiony, i że poklask publiczny zrobił z niego tryumfatora pierwéj jeszcze, nim mógł czynami wartość swoją pokazać. Wszyscy ludzie szukający pewnego powiązania, pewnego ciągu w postępowaniu innych, nie rozumieli jasno jego położenia w Księstwie i myśleli, że skoro, jak nie raz oświadczył, wierzy w poruszenie w Królestwie, weźmie oddziały polskie i przejdzie granicę. Przypisywano mu śmiałość w przedsiębierności, myśl działania wedle jakiegoś planu, tymczasem i jedno i drugie u niego nie istniało.

W obozach ćwiczenia wojskowe odbywały się z zapałem, szczerze tam w organizacyą na prawnéj drodze

i wojnę z Rossyą wierzono. Umundurowanie kawaleryi szybko postępowało. W szeregach panowała wielka wesołość, ciągle było słychać śpiewy, a piosnki żołnierskie Moskali jako nieprzyjaciół wskazywały. O żadnych nadużyciach nie słyszano, nikt się nie żalił i z miejsc przez wojsko polskie zajętych skarg po dziennikach nie rozsełał. Niemcy i Żydzi czuli się bezpieczni, orły pruskie spokojnie na swoich miejscach wisiały. Bliskość wojska pruskiego obudzała niejakie obawy, przedsiębrano środki ostrożności, rozstawiano placówki, wysełano patrole, wznoszono nie wiele na co przydatne barykady; wszakże mało kto wierzył w zaczepkę, a to z ufności w dobre chęci Jen. Willisen i w oczekiwaniu rezolucyi z Berlina. Emigrantów z Francyi nie wiele liczono w obozach, właściwie nie było dla nich miejsc odpowiednich. Gazety niemieckie dziwiły się obecności księży, głosiły że ich mnóstwo między kosynierami widać i że oni podżegają do wszelkiego gwałtu. Fakta tych oszczerstw nieusprawiedliwiają. Księża mieli w obozach powinności wyraźne, konieczne, obowiązki religijne i moralne, jakie do kapelanów przy regularném wojsku należą. Ich usiłowania, żeby wstrzymywać od pijaństwa, zwad, nadużyć siły, do jakich człowiek nieoświecony kiedy broń ma w ręku nieraz czuje skłonność, na jak największą pochwałę zasługują. W kilku razach zdarzyło się, że w kazaniach swoich dali uczuciu patryotycznemu zagłuszyć charakter duchownéj nauki i w tém omylili się; ale do nienawiści do zemsty nie poburzali, fanatyzmu religijnego nie starali się obudzać 1). Jeźli się gdzie zdarzył wyjątek, nie wie o nim zwierzchność duchowna, nie wiedzą wiarogodne osoby, które w obozach były.

W żadnym obozie nie znajdowało się więcéj jak 5000 ludzi. Siła ich całkowita około 10,000 wynosiła.

---

1) W Pleszewie w Kwietnią niedzielę jeden z księży za najzagorzalszego przez Prusaków ogłoszony, miał w czasie nieszporów kazanie z tekstu: „Przebacz im, bo nie wiedzą co czynią“ i zachęcał słuchaczy do wyrzeczenia się wszelkiéj myśli o zemście.

Po wydaniu odezwy swojéj z 9. Kwietnia Jen. Willisen wyjechał z miasta i zaczęły się rokowania wszelkiego rodzaju, którym Niemcy, o ile mogli, przeszkadzali.

„W ciągu tych trzech dni, powiada Jen. Willisen, „najtrudniejszych w świecie rokowań, byłem ciągle „z naszéj strony nagabywany o skrócenie przezna-„czonéj do pierwszego napadu zwłoki, oblegano „mnie z najprzesadniejszemi skargami i obawami; „miasto dawniejszego braterstwa ze zmianą rzeczy „takie powstało rozjątrzenie w ludności niemieckiéj, „iż musiało w dwa dni późniéj wybuchnąć ulicznym „zgiełkiem, kiedym właśnie z obozu na jednę noc „wrócił do miasta, aby z Naczelnym Prezesem w je-„go pomieszkaniu porozumieć się względem kilku „ważnych środków. W skutek wrzasku ulicznego „po trzykroć proponowały mi najwyższe władze woj-„skowe, zapewne w najlepszéj myśli, bym miasto „opuścił, czego naturalnie nie uczyniłem, aż kiedym „według zamiaru znów do obozu między nieprzy-„jaciół się udał, by przyspieszyć rozpuszczenie „i z bliska nad niém czuwać. Jak wśród takich „okoliczności trudność mego stanowiska się zwię-„kszała, tak iż i największe męstwo mogło jéj było „uledz, łatwo sobie wyobrazić, zwłaszcza że i „w większéj części wojska, lubo zapewne z naj-„piękniejszych powodów, panowało przeciw mnie „rozjątrzenie nie ustępujące miejskiemu, czego mia-„łem żywe dowody.“

Przyszedł nakoniec dzień 11. Kwietnia a porozumienia jeszcze nie było. Już wojska pruskie zbliżały się pod Środę, zdawało się, że nic nie wstrzyma boju, którego Prusacy domagali się z niecierpliwemi okrzykami, kiedy Jen. Willisen spowodowany nagłością chwili jeszcze raz spróbował drogi porozumienia się. Zgoda nastąpiła w obec dwóch wojsk w Jarosławicach, gdzie podpisano konwencyą następującéj treści:

„Ażeby zupełne pojednanie osiągnąć postanawia „się:

„Wszyscy należący do pierwszéj klassy, to jest „niezdolni do służby, wedle tego jak powiedziano „w odezwie, dziś zaraz jedenastego Kwietnia zostaną wedle powiatów, do których należą, zwołani i „przez kwalifikujących się do tego a z pomiędzy „siebie wybranych ludzi do domów poprowadzeni. „Wpierw jeszcze złożą kosy i broń, które im w do„mu oddane zostaną.“

„Landwerzyści zostaną zebrani następnego dnia „i w tenże sam sposób odprowadzeni do swoich „sztabów, chyba że Jenerał dowodzący uzna, że „ich do domu odesłać raczéj wypada.“

„Należący do klassy trzeciéj, to jest ochotnicy do „służby sposobni, pozostaną razem na miejscach, „aż dopóki nie wyjdzie postanowienie, w jaki spo„sób do wojsk dywizyi poznańskiéj wcieleni być „mają To jednak ściąga się tylko do urodzonych „w Księstwie. Oddziały zbiorowe mogą tylko w na„stępujących czterech punktach rozłożyć się, we „Wrześni, w Książu, w Pleszewie i Miłosławiu. W ża„dném z wymienionych miast nie powinno znajdo„wać się więcéj jak batalion piechoty i szwadron „jazdy, rachując od 500 — 600 ludzi na batalion, a „w szwadronie 120 koni. Dopóki nie zostanie ogło„szone rozporządzenie o umieszczeniu ochotników „w dywizyi poznańskiéj, będą oni utrzymywani ko„sztém swoich rodaków z tém zastrzeżeniem, że „nie wolno rozpisywać żadnych rekwizycyj. Wyż„szy oficer pruski obejmie nad nimi główny dozór.“

„Wszelka inna broń, jak strzelby, pałasze, kosy i „t. d. a mianowicie moździerze, zostanie oddana te„mu oficerowi.“

„Oddziały uzbrojone, znajdujące się w miejscach „nie wymienionych, opuszczą te miejsca w prze„ciągu trzech dni i zostaną ściągnięte na wzmian„kowane cztery główne punkta. W przeciągu trzech „dni zostanie wypróżniona Środa, a ochotnicy z tego „miasta udadzą się do Miłosławia.“

„Żaden wojskowy ani landwerzysta nie może być „jako taki pociągnięty do odpowiedzialności; prze- „chodźcom z innych krajów zaręcza się, że nie zo- „staną wydani.“

„Rozporządzenia te nie przeszkadzają wcale, aże- „by urzędnicy stósownie do postanowień komissyi „reorganizacyjnéj bezzwłocznie na swoje miejsca nie „wrócili, i żeby wolny ruch rządowego mechanizmu „zaraz się nie rozpoczął.“

„Wszelka własność prywatna, która dobrowolnie „oddana nie została, będzie zwrócona w naturze al- „bo wynagrodzona.“

„Skoro tylko powyższe warunki w sposób wzwyż „określony zostaną wykonane, wszystkie wojskowe „rozporządzenia zniesione będą.“

„Dzień, od którego ma się liczyć czas przezna- „czony dla wypełnienia warunków jest: dla Środy „11, dla Wrześni 12, dla Książa 13, dla Pleszewa „14. Kwietnia.“

„Na samo ich wykonanie daje się trzy dni pełne.“

(Podpisano:)

***Libelt*, *Stefański*, *Willisen*, *Anastazy Radoński*.**

W dodatkowym akcie znajduje się:

„Na uczynione mi zapytanie, jak w szczegółach re- „organizacya narodowa ma być rozumianą, i jakie „w szczególności rozporządzenia mają ją w rzeczy- „wistość obrócić, niniejszą wedle mego rozumienia „składam deklaracyą:

1) „Ze względu na administracyą cywilną, wszystkie „gałęzie administracyi, sądownictwa, ceł i oświece- „nia mają mieć Polaków na czele, a zresztą obsa- „dzone być osobami w stosunku do narodowości, „ażeby każdy w swoim języku mógł być rządzonym „i sądzonym. Skład rozmaitych kollegiów dałby się „tém czyściéj przeprowadzić, gdyby n. p. te po- „graniczne powiaty, w których ludność niemiecka „albo przeważa, albo ludność całkiem jest niemie- „cka, w administracyi częściowo lub zupełnie od-

„dzielone zostały, bo natenczas nie tylko naczel-
„nicy Polacy, ale i skład cały kollegiów mógłby
„być polski.

2) „Co się tyczy narodowego uzbrojenia, natenczas „reorganizacya narodowa ma tu być zaprowadzoną „w całém znaczeniu tego wyrazu. A zatém re„kruci poznańscy nie będą mogli być wcielani do „pułków szląskich, albo jakichkolwiek niemieckich, „ani na odwrót, rekrut niemiecki nie będzie mógł „wstępować w szeregi pułków poznańskich. — — „Wojsko ma mieć musztrę i komendę w swoim „własnym języku, i otrzymać własne narodowe od„znaki t. j. kokardy i kolory. Oficerom nie ma być „stawiana żadna inna przeszkoda przy wstępowaniu „do służby, krom wymagalności wychowania i zna„jomości sztuki wojskowéj. A zatem: wojsko Po„znańskie stanowić będzie we wszystkich gatunkach „broni, jednę osobną narodową całość, tak że W. K. „Poznańskie w całém znaczeniu tego wyrazu, będzie „wyosobnioną i zaokrągloną w sobie całością."

Widzimy na tym ważnym dokumencie tylko nazwiska dwóch członków komitetu narodowego, tudzież nazwisko komisarza powiatowego polskiego. Dowodzi to, że żadnéj najwyższéj władzy wojskowéj między Polakami nie było.

Jen. Willisen wrócił tego samego wieczora do Poznania, gdzie go z wrzaskiem niechęci i z pogróżkami tłum niemiecki przywitał.

Nazajutrz miało miejsce posiedzenie rejencyij, na którém w obec jenerała Colomb i jenerała Willisen uradzono, że konwencyą szanować należy, ale że w razie, gdyby Polacy dosłownie warunków nie dopełnili, zaraz się broni przeciw nim użyje. Postanowienie to już dowodnie pokazywało, że się skończy na krwi rozlewie, któż albowiem miał sądzić, czy Polacy wiernie się trzymają konwencyi, jeźli nie zacięci ich nieprzyjaciele. Z drugiéj strony kiedyż łatwiéj o pozory, jak w czasach rewolucyjnych,

w których nikt nie jest w stanie solidarności za ścisły porządek na całéj przestrzeni kraju przyjmować.

W każdéj umowie występują dwie strony i powinny być dwie sankcye prawne. Sankcyą prawną dla Polaków tylko uczucie sprawiedliwości i dobra wola ze strony pruskiéj zastępować mogły. Jeźli nie było takiego usposobienia, gdzież mieli oni szukać ochrony przeciw złamaniu konwencyi ze strony władzy wojskowéj głównéj, ba nawet pojedyńczych dowódców?

Dnia 12. Kwietnia wydał jen. Willisen obwieszczenie tłómaczące konwencyą. Obwieszczenie to odpowiadające wyraźnie na zarzuty władz wyższych, dosłownie przytaczamy:

„Stanął nareszcie teraz układ względem rozpu„szczenia zbrojnych hufców w kraju i już wczoraj „zaczęła się massa zebrana pod Srodą rozchodzić. „Za nią pójdą dziś i jutro oddziały z Wrześni, Książa, „Pleszewa i innych miejsc. Każdemu z nich dozwo„lono trzy dni do chwycenia się umówionych ku te„mu celowi rozporządzeń. Po trzech lub czterech „dniach spodziewać się z pewnością należy, iż spo„kojnoość i porządek wrócą do wzburzonéj w okro„pny sposób prowincyi. Jeśli się tak rzeczywiście „stanie, natenczas każdy umiarkowany uważać bę„dzie ze mną środek, którego się chwycono, za „błogosławiony. Zapytajmy się tylko, jakieby miało „znaczenie w obecnym czasie krwawe rozstrzygnięcie „kwestyi? kto się zastanowi, ten odstąpi pewnie zda„nia przeciwnego i przeciwnego życzenia, jakkolwiek „szanowne mógł mieć powody. Każdy strzał tu u„czyniony znalazłby oddźwięk w całéj obszernéj oj„czyźnie, w całéj Europie; coby tu było zwycię„ztwem, mogłoby się stać na innem miejscu klęską „zagrażającą wynurzającemu się z nieładu chaosowi.

„Nietylko wzgląd na ludzkość, na wyższą oby„czajność, ale jeszcze rozsądek i nasza święta religia „zdawały się nakazywać środek podobny. Ze wszy„stkich więc powodów nigdybym nie żałował, żem

„się chwycił tego sposobu, chociażby nie był naka-
„zany przez naszego drogiego króla. Ze zbiorów
„zbrojnych nic więcéj nie pozostanie, jak tylko czte-
„ry oddziały, które mieć będą przeznaczenie wcie-
„lenia się do 10. diwizyi według bliżéj oznaczyć się
„mającego sposobu. Reszta kraju musi być w prze-
„ciągu dni czterech uwolnioną od pozostałych od-
„działów. Najobszerniejsza amnestya zdawała się
„być pod danemi okolicznościami tém stósowniejszą,
„że do przedsięwzięcia powstałego z rewolucyi, co
„wszystkiém zatrzęsła, nie można zastósować zwy-
„czajnéj miary ocenienia przestępstw; ile że do o-
„statniéj chwili żadne kary nie zostały wymierzo-
„ne przeciw własnemu krajowi. Jedyna okoliczność
„obudzająca obawę powstaje w trudności zwrócenia
„takich mass na drogę pokoju. Myśl przypuszczają-
„ca podobieństwo oporu kazała uznać za nieodzowne
„niejedno przyzwolenie, na jakieby w inném położe-
„niu nie zgodzono się. Chociażby nie wszystko za-
„kończyło się gładko, przecież główněj korzyści nic
„nie zmniejszy. W końcu ugody powiedziano: śro-
„dki te atoli nie mogą przeszkadzać przywróceniu
„wszędzie władz, ażeby cały rządowy mechanizm
„mógł wolno ruchy odbywać; otoż spodziewam się,
„że za kilka dni będę w stanie powiedzieć, że tak
„się stało."

W oświadczeniu powyższém, jeśli się je z uwagą prze-
czyta, mieści się jak najdoskonalsza odpowiedź dla tych
wszystkich, którzy z zasady prawności Polaków potępiają.

Inna odezwa z tego samego dnia pokazuje jakie tru-
dności otaczały komissarza królewskiego; znać w niéj
gniew i niecierpliwość, które równie na Polaków, jak na
Niemców spadają. Jenerał oświadcza naprzód:

„że każdego czasu będzie missyą swoją za skończo-
„ną uważał, skoro na drodze pokoju przyjść do koń-
„ca nie zdoła, albo skoro po trzech dniach spokoj-
„ność i porządek nie wrócą. 2re iż wyjeżdża na
„prowincyą, żeby sam zobaczyć stan rzeczy i po-

„przywracać oddalonych urzędników; grozi po trze-„cie wojenném prawem każdemu nieporządkowi al-„bo próbie uzbrojenia się: po 4. zapowiada, że ża-„dnego kroku daléj nie zrobi, dopoki porządek nie „zostanie przywrócony. Kończy tak: „spodziewam „się, że po tém otwartém oświadczeniu równie za-„dziwiająca jak zasmucająca niespokojność ustanie, „tém bardziéj, że każdy, kto mnie zna, wie, że nie „mam ani jednéj myśli, niemam ani jednéj kropli „krwi, któreby były w stanie najmniejsze prawo moich „ziomków poświęcić, albo jakikolwiek interes nieu-„względniony zostawić.

Władza wojskowa tak była rozporządzenia powyda-wała, że nie wszędzie miała je oraz odwołać, i że pomimo przyznanego zawieszenia broni 10. Kwietnia, wojsko pruskie zaczepiło Polaków w Trzemesznie. Znajdował się tam mały oddział z 200. kosynierów i 20. strzelców złożony. Ci nie dali się rozpędzić, stracili jednak kilku ludzi, ile że żydzi z tyłu do nich strzelać zaczęli. Byłaby nastąpiła zupełna porażka, ale w czasie walki nadszedł rozkaz z góry, i Prusacy cofnęli się.

Dnia 11. Kwietnia w myśli zapewne, że przyjdzie do boju, wydał jenerał Colomb manifest, w którym mówi między innemi:

„Byłoby zbytecznem rozwodzić się nad powodami „i nad celem powstania polskiego, jest ono nowym „objawem tego samego sprzysiężenia, które do po-„wszechnéj wiadomości przez procedurę polskiego „procesu doszło. Osoby w proces ów zamieszane, „a które za wspaniałomyślnem wstawieniem się ludu „berlińskiego, nie dawno z łaski N. Pana z więzie-„nia uwolnione zostały. występują teraz przeciw „nam z bronią w ręku. Prawda, narodowe uczucie „obudzające się w Niemczech, żywo się za Polską „odezwało; nie upoważniało to przecież żadną miarą „Polaków, by porządek prawny w prowincyi obalać, „dopuszczać się gwałtów i podawać w niebezpie-„czeństwo własność i osoby Niemców i Żydów, —

„którzy im są blisko równi w liczbie, a zupełnie ró-
„wni w obec sprawiedliwości. Takie rozprzężenie „prawnego porządku, jest tém mniéj do usprawie-„dliwienia, że N. Pan nakazał narodową reorganiza-„cyą W. Ks. Poznańskiego, i że już stosowne kroki „do wypełnienia tego rozkazu porobione zostały. —
„To rozporządzenie zaspakające prawdziwego patry-„otę i wszystkich umiarkowanych Polaków, nie wy-„starczyło przecież stronnictwu radykalnemu, które „chce swoich planów bronią w ręku dokonać.“

Tu wylicza jenerał zwykłe oskarzenia o wypędzenie urzędników, o zrzucenie orłów, o położenie sekwestry na kassy, o zabranie pieniędzy na pocztach, o otwieranie listów, zatrzymanie sztafet; o rabunek i gwałty dokonane na Żydach.

„Oprócz tych wszystkich nieprawych postępków, mó-„wi daléj, zaczęli się jeszcze Polacy w całym kraju „zbroić, komorników i część ludności, która nic nie „posiada, namowami, przymusem albo rozsiewaniem „kłamstw, że nie ma już króla pruskiego, i że Pol-„ska wolną ogłoszona została, do wzięcia kos w rę-„kę skłoniono.“

Oburza się jenerał na wszystkie uzbrojenia. Następnie tak rzecz prowadzi:

„Nadużycia, jakich sobie pozwolono na prowincyi, „jeszcze są niczém do bezczelności, z jaką tu w Po-„znaniu wzięto się do formowania i musztrowania ba-„talionu piechoty i szwadronu jazdy i to publicznie „pod okiem garnizonu.

„Ostatniemi czasami małe oddziały wojska w kil-„ku miejscach zostały zaczepione, i pojedyńczy żoł-„nierze zdradziecko zamordowani.

„W tych okolicznościach nic dziwnego, że się „ocknęło silne oddziałanie ze strony Niemców. Nie-„spokojni o teraźniejszość i przyszłość, połączyli się „oni tak między sobą, jak i z wielką częścią chło-„pów i mieszczan polskich posiadających ziemię, „którzy pod żadnemi warunkami od Prus odłączyć

„się niechcą. Ta zdrowa a liczna część polskiéj ludności têm bardziéj się reorganizacyi obawia, że „myśli zapewne bez przyczyny, iż z nią wróci napowrót dawniejszy znienawidzony wpływ szlachty.

„Wojna domowa ze wszystkiemi następstwami groziła, i grozi swoim wybuchem. Te następstwa têm „okropniejsze stać się mogą, że księża z ambon i ze „stopni ołtarza starają się lud do walki za religią katolicką a przeciw rządowi pruskiemu zapalić. Poświęcali oni sztandary, za któremi iść mają szeregi „kosynierów. W wielu miejscach, ażeby wściekłość „ludu obudzić, rozgłosili, że Prusacy mordują duchownych, i że chcą Polaków przymusić do zostania „protestantami. Ostrzegający głos, który tyle razy „wzniosłem ku uspokojeniu i pojednaniu, pozostaje „bez wpływu na stronnictwie nieprzyjacielskiém, spokojne roztrzygnięcie zadania organizacyi, zdaje się, „że przy sprawiedliwym względzie na interesa niemieckie, osiągnąć się nie da..., Odtąd mam zamiar „w całéj pełności używać siły mnie powierzonéj przez „wzgląd na dobro wszystkich, i nie będę się pytał „o to, jakie stronnictwo, arystokratyczne, czy demokratyczne pokój publiczny zakłóciło, handel, przemysł, rólnictwo zatamowało, i mnóstwo rodzin wepchnęło w przepaść niewysłowionego nieszczęścia. „Kto się wypadkom bezstronnie przypatruje, ten „przyzna, że wojsko dotąd z niezrównaną cierpliwością i umiarkowaniem postępowało; ale i umiarkowanie ma swoje granice, i w obec rabunków i mordów, w obec zupełnéj anarchii, należy rozpędzić „bandy zebrane, i porządek prawny z całą energią „napowrót przywrócić. Reorganizacya W. Księstwa „nie zostanie cofnięta. Jest ona darem królewskim, „którego odebrać nazad niemożna. Dogadzając życzeniu, i licząc na pomoc moralną wszystkich dobrze myślących, oświadczam, że od dziś dnia siła „zbrojna zdoła moc prawu przywrócić."

Takie oświadczenie wydał Jen. Colomb w obec usiłowań komisarza królewskiego, o którego posłannictwie żadnéj nawet wzmianki nie robi. W długiéj odezwie ani dojrzeć słowa o zgodzie lub porozumieniu. Jest to tylko wybuch wszystkich niechęci, uprzedzeń i oszczerstw retoryką urzędową zaprawny. Przyszłość osądzi, czy człowiek nie umiejący szanować niczego, co polskie, działający w starym kierunku różnienia stanów między sobą, nienawidzący z całą siłą, albo tylko zdolny służyć za narzędzie w téj mierze, mógł już nie po 19. Marca, ale kiedykolwiek piastować władzę w prowincyi. Samo porównanie języka i tonu téj odezwy z całym sposobem Jen. Willisen wiele nauki przynosi. Jen. Colomb wspomina o stronnictwie radykalném, o arystokratach i demokratach, o obawach ludu względem szlachty, o fanatyzmie księży z nieznajomością rzeczy, któréj się dziwić nie można, bo tak wszyscy Prusacy rozmyślnie, czy nie rozmyślnie piszą; ale on, który odbierał zdania sprawy, pozwala sobie powiedzieć, że to jedno stronnictwo powstało? Przecież na listach komitetów powiatowych i organizatorów mógł znaleść ludzi wszystkich odcieni, wszystkich położeń i wszystkich usposobień. W istocie tą razą, czy kto więcéj czy mniéj okolicznościom ufał, z uczucia obowiązku gotowość oświadczył; a jeśli nie zajęło się większe powstanie, to dla tego, że o poruszeniu całych mass przez sześć pierwszych tygodni ani mowy nie było. Jenerał Colomb w zadziwieniu, że Polacy odważyli się prawny porządek naruszyć, zdaje się zupełnie zapominać o wypadkach Berlińskich, źle mówię, nie zapomina o rewolucyi, ale tylko dla tego, żeby pochlebstwo wspaniałomyślnemu ludowi berlińskiemu przesłać. Nic nie nadmienia o nadziei wojny z Rossyą, i z jego manifestu zdawałoby się, że całe powstanie było tylko przeciw rządowi pruskiemu skierowane. W zaufaniu, z jakiem ochotnicy polscy musztrowali się w obec wojska w Poznaniu, bezwstyd tylko upatruje. Z drugiéj strony niemieckie związki i komitety ku obronie niemieckich interesów, choć przy pomocy trzydziestotysiącznéj

armii znajduje naturalne; nawet w zwykłéj u urzędników iluzyi wspomina, że chłopi polscy łączą się wspólnie z Niemcami. Wypadki pokazały, o ile ten ostatni fakt prawdziwy. Z zarzutów robionych Polakom niektóre na niczém nie są oparte, i nie godziło się ich tak wysokiemu urzędnikowi bez sprawdzenia powtarzać. Zkąd naprzykład mowa o rabunkach, zkąd o zabijaniu żołnierzy? Wynosi także Jen. Colomb ze zwykłém pruskiém wojskowém samochwalstwem umiarkowanie swoich podwładnych. Co mieli myśleć Polacy o pochwale następującéj po nadużyciach, o których wspomiałem? Można oszukać Prusy, nawet Europę, ale nie naocznych świadków.

Jakby dla jaśniejszego wykazania, że wielki zamęt w sferze rządowéj pruskiéj panuje równocześnie z pojednawczemi próbami Jen. Willisen i z wojennemi groźbami Jen. Colomb, gazeta powszechna pruska, dziennik, jak wiadomo, urzędowy, umieściła korrespondencyą z poznańskiego, w któréj rozbiera że oddanie czy oddzielenie części polskiéj zaraz nastąpić powinno, i czy ją samą sobie zostawić, lub téż organizacyą narodowości polskiéj pod zasłoną Prus uskutecznić. Jest tam ustęp: „oświad- „czamy wręcz, jeśliby kto o tém wątpił, że Prusy bez „wszelkiego samolubstwa przystąpią do rozstrzygnięcia „kwestyi polskiéj, i poświęcą chętnie część kraju, byle się „tylko do wskrzeszenia Polski przyczynić.“ W tym samym duchu w gazetach nadreńskich pisane artykuły przyczyniały się ciągle do bałamucenia Europy, a tymczasem w Księstwie podobne myśli, jako buntownicze, prześladowano.

Zaczepka w Trzemesznie najgorsze skutki wywołała. Nieuorganizowane hufce polskie wzięły ją za zdradę, i wtedy poraz pierwszy dopuściły się nadużyć. We wściekłości na Żydów za to, że podczas bitwy Prusakom pomogli, rzucili się ochotnicy polscy na domy żydowskie w Trzemesznie, i w niegodziwy sposób obeszli się z żydami. Kilku z nich zabito lub poraniono. Niczém, nawet wyzwaniem ze strony Żydów tłómaczyć niechcę takiego postępowania; narodowi polskiemu nie ubliża zbro-

dnia pojedyńczych indywiduów, nie ubliża nawet oddziałom ochotników polskich, że się źli ludzie między nimi znaleźli. Wina wtenczas dopiero na naród spada, kiedy ludzie oświeceni zakrywać, albo tłómaczyć brzydkie postępki próbują.

We Wrześni parę dni późniéj zdarzyła się jeszcze większa szkarada. W brew przyrzeczeniu, że się wojska pruskie zbliżać nie będą, kolumna Jen. Hirschfeld podstąpiła pod miasto. Okoliczność ta, połączona z nieukontentowaniem z rozpuszczenia wielkiéj liczby ludzi w skutku konwencyi, dała hasło do ulicznego nieporządku. W nocy rzucili się żołnierze na Żydów, jednego nawet zabito, raniono kilka Żydówek, i domy żydowskie zrabowano. Oficerowie z narażeniem się, powściągnęli to ohydne nadużycie. W Miłosławiu rzucili się także ochotnicy polscy na Żydów, szczęściem rozruch powściągnięto. Wszystkich szlachetnych ludzi, wszystkich gorących patriotów w obozach, zgrozą przejęły wypadki, w których rozpusta hultajów chciała wziąść na siebie pozory uniesienia narodowego.

Do Jen. Hirschfeld posłano parlamentarzy z Wrześni, z którymi w niegodny sposób obeszli się Prusacy.

Dowódzcy pruscy po bezprawiach w Trzemesznie i Wrześni chcieli już uważać konwencyą za zerwaną; gwałt wstrzymał jeszcze Jen. Willisen w imieniu królewskiém, Jenerałów Hirschfeld i Wedell do szanowania umów wzywając. Przytoczę tu ustęp dalszy z deklaracyi:

„Przyszła do skutku konwencya Jarosławiecka. „W moc jéj Polacy mieli i chcieli się rozejść, ale „za to trzeba było ich przekonać, iż to nieskończe„nie trudne zadanie będą mogli dopełnić spokojnie „od wojska. Dla tego zamieszczonym był z wielką „rozwagą w konwencyi warunek: „„Skoro warunki „„(rozpuszczenie zbrojnych mass) w ten sposób bę„„dą dokonane, natychmiast ustaną wszelkie mili„„tarne kroki.““ Ale tak się nie stało, i przeszko„dziło, niestety! głównie spokojnemu przebiegowi „rzeczy. Kiedy wieczorem dnia 14go do obozu

„Wrzesińskiego, od dwóch już dni rozchodzącego „się, przyszła nagle wiadomość, że nasze wojska „o 4 tylko mile od miasta stoją, kiedy nawet par„lamentarze, wysłani dla wyjaśnienia rzeczy, wrócili „potłuczeni; wtenczas wybuchło owo okropne za„mieszanie w massie, która krzycząc „zdrada“ „naprzód się na dowódzców zwróciła, i w końcu „kilka straszliwych popełniła nadużyć. W skutek te„go rozruchu, którego ofiarą o mało dowódcy na„przód nie padli, opuściły reszty nad rankiem 15go „miasto, i udały się według umowy do Nowego „Miasta nad Wartą, gdzie z przeszło 7000 ludzi, „4 do 500 najporządniejszych stanęło. — W Mi„łosławiu z podobnych powodów takież powstało „wzburzenie, bo nasze blisko rozstawione placówki „z niewiadomości, czy nieporozumienia łatwego w ta„kich okolicznościach, kilka gromad do domu się u„dających nazad cofnęły, przy czém bez kalecze„nia się nie obyło.

„W takim stanie rzeczy rzucono pytanie, czy nie „należy konwencyi uważać za złamaną, i jeżeli prze„stępcy nie zostaną natychmiast wydani, rozpędzać „wszędzie przemocą resztę zbrojnych. Tego, co się sta„ło, nie mogłem żadną miarą uważać za złamanie kon„wencyi; cóż winni dowódzcy, co ogół przestępstwom „pojedyńczych? ci, którzy je popełnili, dawno umknęli „pod zasłoną nocy. Na dowódzców tedy można „było tylko włożyć obowiązek usilnego starania „o wyśledzenie ich, i oddanie w ręce sprawiedliwo„ści. Co do mnie, miałem to przekonanie, iż, gdy„by było można ich wyśledzić, sami dowódzcy by„liby z przykładną wystąpili karą. W tymże czasie „dnia 14. przyszła wiadomość, ze w trzecim obozie „w Książu tłum się zbuntował, przywódzców wypę„dził, lub pozabijał, i że wkrótce rzuci się na o„kolicę, i pustoszyć ją będzie. Wiadomość brzmiała „tak stanowczo, zapuszczała się w szczegóły i na„zwiska, iż musiałem jéj uwierzyć, w skutek czego

„prosiłem, aby zapobiedz nieporządkowi, i w téj czę-
„ści konwencyą uważać za złamaną. Przez dwa dni „wytrwały te wiadomości jako pewne, wszystko do „uderzenia było przysposobione, kiedy nagle w ce-
„lu skłonienia do rozpuszczenia obozu wysłany pan „Stefański powrócił, i zdumiony wieściami oświadczył, „iż w każdém słowie zmyślone, że nigdzie rozpuszcze-
„nie nie odbyło się równie spokojnie, jak w Książu. „To na małą próbkę niezmiernego systematu kłamstw „w téj sprawie. Zarządziwszy cofnienie rozkazów „wojsku danych, pospieszyłem sam do Książa, i za-
„stałem taką spokojność, iż przez 24 godzin mó-
„głem wśród obozowych ludzi bez najmniejszéj prze-
„szkody zabawić, i z tamtąd udać się do Koźmina „i Pleszewa, gdzie od początku wypadków powaga „rządu całkiem ustała, by tam zarządzić ostatecznie „rozpuszczenie obozów.“

Na żądanie jenerała Willisen obóz polski opuścił Wrze-
śnią, a udał się do Nowego Miasta. Skoro tylko wyszli Polacy, wojsko pruskie zajęło Wrześnią, i nadużyć sobie szczególniéj w mieszkaniu dziedzica pozwoliło. Jenerał Willisen zażądał także, ażeby obóz Pleszewski cofnął się do Jarocina. Z Pleszewa wysłano do niego do Boguszyna z przełożeniem, że dowóz żywności będzie za trudny, i z prożbą, żeby pozwolił, jeśli nie zostać na miejscu, to w Raszkowie, Sulmierzycach i Odolanowie się rozłożyć. Jenerał oświadczył, że Pleszew jako dawne garnizonowe miasto wypróżnione być musi, że na Sulmierzyce, które leżą na saméj granicy, przystać mu nie podobna, ale że chętnie pozwala na Raszków i Odolanów. Przy téj spo-
sobności wspomniał, żeby nie liczyć na wojnę z Rossyą, bo wojny nie będzie. Pojechał potém do Witaszyc, gdzie się zebrali Mierosławski i naczelnicy obozu Pleszewskie-
go, i gdzie także na wezwanie komisarza królewskiego stanął półkownik Bonin, dowódzca oddziału z Dobrzycy. Z półkownikiem Bonin miał jenerał Willisen długą nara-
dę, jak oczywiście musiał mu wspomnieć o warunkach

przeniesienia obozu pleszewskiego. Pisze jenerał Willisen o swojéj podróży w Pleszewskiém.

„Właśnie w tych okolicach zastałem największy „porządek, nigdzie skargi, pruskie orły wisiały nie„naruszone, białe tylko obok ustawiono, lub zawieszo„no. Po raz pierwszy ujrzałem znów żandarmów „w zupełném służbowém przybraniu, którzy mi się „zameldowali. Jedna tylko okoliczność trzymała umysły „w chorobliwém rozdrażnieniu, tą była bliskość oddziału „wojska z 1000—1300. ludzi w Dobrzycy. Przyrze„kano, że spokojność natychmiast wróci, jak wojsko „zostanie cofnięte. Zobowiązałem się wnijść w to „za zapewnieniem, iż przyrzeczenie będzie dotrzy„maném. Zostało więc ponowioném; wojska poszły „do Krotoszyna, i niesłyszałem też, aby w owéj oko„licy spokojność była inaczéj naruszoną, aż po no„wém zbliżeniu się naszych wojsk, które się mimo „wyraźnie objawionego życzenia mego znów podsu„nęły. To było powodem do opłakanych scen w Go„styniu, Koźminie, Odolanowie, których, tak się przy„najmniéj z daleka wydaje, można było uniknąć przy „wzajemném dążeniu do porozumienia, co byłoby „pożądaném nie w swém znaczeniu jako wojenne „wypadki, lecz z powodu wzburzenia, które na no„wo w całym kraju rozszerzyły po zaledwie czę„ściowo dokonaném ułagodzeniu jego.“ —

Jenerał Willisen starał się wszędzie przez przydanie landratom komissarzy polskich dalszym nieporozumieniom zapobiedz. Był to krok konieczny, jeśli nie chodziło o ukaranie mieszkańców, ale o porozumienie się z nimi. Minister Auerswald nie dość, że myśl pochwalił, ale nawet upoważnił późniéj p. Beurmann do jéj wykonania, i dopiero nastanie despotyzmu wojskowego instytucyą tę w powiatach przeznaczonych do organizacyi obaliło. — Tymczasem nie tylko w powiatach, które późniéj od reorganizacyi wyłączono, ale w wielu innych landraci 1) sprze-

1) Między landratami znaleźli się niektórzy, co pokazali umiarkowanie i dobrą wolę. Wymienię tu landratów Kościańskiego i Śremskiego.

ciwili się rozporządzeniom jenerała Willisen. Najusilniéj pracowali nad przeszkodzeniem pojednawczéj robocie landraci z miejsc swoich wypędzeni. Co więcéj, rejencya Bydgoska zasadzając się na tém, że jenerał Willisen przekroczył dane sobie instrukcye, czego ocenienie, że nawiasem wspomnę, wcale do niéj należeć nie mogło, wydała dnia 18. Kwietnia rozkazy do landratów, żeby w Bydgoskiém nigdzie komisarzy nie przypuścić. Rejencya ta i jéj naczelnik prezes Schleinitz w całym ciągu wypadków, ślepą się gorliwością odznaczyli, co więcéj, choć nie przestali oskarzać Polaków o gwałcenie prawności, sami postępowali wedle dogodności, nie wedle prawa. — Z Gniezna, gdzie jenerał Willisen chciał komisarzy dla narady zebrać, napisał mu landrat, żeby nie przyjeżdżał, bo za jego osobiste bezpieczeństwo nie ręczy. —

„Inną zawadę miałem w tém, powiada jenerał Wil„lisen, że kilku landratów, lubo ledwie cień powagi „zachowali, n. p. Krotoszyński i Rawicki, przecież „się oparli zaprowadzeniu urządzenia, najlepsze w in„nych powiatach wywierającego skutki, to jest: przy„braniu komisarzy powiatowych, którychby zada„niem było, wspierać landratów mianowicie tam, „gdzie ich powaga w teraźniejszych okolicznościach „całkiém zwichnięta, i niejako wynagrodzić złe, że „tak landratami jak komisarzami dystryktowymi są „tylko Niemcy. Instrukcya uradzona między naczel„nym prezesem poznańskim a mną, zakreśliła im „pole działania. Jednakże dobroczynne to urządze„nie spełzło na oporze landratów Krotoszyńskiego „i Rawickiego, i na przekraczającéj wszelkie granice „zatwardziałości Regencyi Bydgoskiéj. Dowody na „to wszystko złożę w swoim czasie. Taki krok, i „gdyby militarne władze były wypełniły me usilne „żądania, i nie czyniły żadnych ruchów prócz wska„zanych przez władze cywilne, to po uniknieniu „szczęśliwém wielkiego starcia, nieszczęsne wypadki „Koźmińskie, Gostyńskie, Odolanowskie i Strzelni„ckie nie byłyby się wydarzyły, jak tego dowodzą

„powiaty Wrzesiński, Szremski, Pleszewski i Szrodzki, gdzie lubo było ognisko całego ruchu, wszystko się spokojnie odbyło, bo raz nie przebiegały „ich ruchome kolumny, bo powtóre zaprowadzono „komisarzy powiatowych, powołanych do roli pojednawczéj między stronnictwami."

Przed wyjazdem z Boguszyna wydał Jen. Willisen następujące ogłoszenie:

„Gdy warunki konwencyj Jarosławskiéj na wszystkich punktach, gdzie w swym czasie zostały ogłoszone, najsumienniéj i z wielkiém natężeniem przewódzców wykonane zostały, gdy zatém zgromadzenia zbrojne oprócz tych, na które konwencya „zezwala, a które zostają pod memi rozkazami, i takowe chętnie wypełniają, nigdzie więcéj się nie „znajdują; przeto długo upragniony pokój prowincyi „za zupełnie przywrócony uważać można. Składając niniejszém me najszczersze i serdeczne dzięki „wszystkim tym, którzy w ten lub ów sposób przyłożyli się do osiągnienia zamierzonego celu przez „najrostropniejsze wstrzymywanie siły zbrojnéj i największe umiarkowanie,— dzieła jeszcze przed parą „dniami za niepodobne uznanego—daję zarazem to „zapewnienie, że teraz bezzwłocznie reorganizacya „narodowa w myśl J. K. Mości się rozpocznie, i że „w tym względzie nawet już pierwsze kroki wykonane zostały, a to przez zaprowadzenie komisarzy, „którzy jako ciągli deputowani powiatowi są obok „landratów postawieni. Komisarze ci, jak z jednej „strony wspierać będą landratów ku przywróceniu „i utwierdzeniu porządku, tak z drugiéj strony mają „obowiązek czuwać nad dobrem mieszkańców.

„Przecież spodziewam się w czasie jak najkrótszym wystąpić jeszcze z innemi środkami, które „pokażą, z jaką gorliwością i szczerością rząd o tém „myśli, aby dane obietnice sprawdzone zostały."

Komisarz królewski uważał więc zadanie swoje za dopełnione, a jako naoczny świadek zaręczał, co zresztą

było zupełną prawdą, że Polacy konwencyi szczerze dopełniają.

W istocie we wszystkich obozach zastósowano się do układu, i dowódzcy porozpuszczali zbyteczne oddziały. Były obawy, że się bez gwałtu nie obejdzie, tymczasem wyjąwszy Wrześni, gdzie przez chwilę niebezpieczeństwo groziło, i małego nieporządku w Miłosławiu, rzecz się udała jak najlepiéj. 1) Bardzo wszystkim na sercu ciążyło i słusznie, żeby chłopi nie odeszli do domów z uczuciem zawiedzionego zaufania; każdy obywatel był gotów, choćby z wielką ofiarą osobistą, dopełnić zrobionych przyrzeczeń, i zaspokoić obudzone oczekiwania. Odpowiadając ogólnemu uczuciu wydał komitet dnia 16. Kwietnia następującą odezwę.

„Bracia Polacy! Daliście w obecnéj chwili nowe i rozliczne dowody Miłości Ojczyzny. Dla tego „właśnie krew wasza jest tak droga, tak święta. Nie „można, nie godzi się, narażać jéj bez potrzeby „na rozlew. Może nie zadługo nadejdzie pora, w któ„réj ją wszyscy Ojczyznie naszéj w ofierze nieść „będziemy. Nie można, nie godzi się rozlewać jéj „w bitwach, któreby nas do celu nie wiodły. Nie „od dzisiaj naród nasz cierpi. Pamiętajcie, że ta „krew męczeńska, co już płynęła, i jeszcze się to„czy, wybłaga nam u Boga odkupienie ojczyzny na„széj. Bracia! zaufaliśmy wielkiéj zasadzie brater„stwa, które się pomiędzy narodami rozwija. Mamy „odtąd wolność formowania obrony krajowéj i pułków „polskich w wojsku Poznańskiém, z komendą i zna„kami polskiemi; słowem reformowania W. Ks. Po„znańskiego na stopę narodową.

„Na mocy ugody, za któréj niezłomność ręczy „nam duch czasu, rozeszło się pospolite ruszenie.

1) W Pleszewie dowódzcy mieli także niespokojność o chwilę rozpuszczenia ochotników. W wilią dnia wyznaczonego wysłano wieczorem patrole ku stodołom, w których stali kosyniery. Patrole doniosły, że w stodołach spokojnie, i że kosyniery cały wieczór pieśni nabożne śpiewali. Nazajutrz dzień wszytko się dobrze odbyło.

„i liczba ochotników ograniczyła się na cztery batalony „i tyleż szwadronów, które się teraz formować, a po„tém do pułku dywizyi Poznańskiéj przyłączyć mają.
„Lecz tu nie koniec pracy około wskrzeszenia ojczy„zny naszéj, za nią jeszcze się i bić pewno bę„dziem, jeżeli jéj Bóg na drodze pokoju nie przy„wróci do życia.

„Gotowości i wytrwałości, Bracia! Niechaj żaden „z nas ofiar i poświęcenia nie szczędzi dla dopięcia „nam wszystkim równie świętego celu.

„Co komitet Narodowy wam przyrzekł Bracia, „Polska, Ojczyzna nasza, skoro będzie wolna i niepodległa, dotrzyma; tymczasem, że skutkiem ostat„nich patryotycznych wysileń część ludności wiej„skiéj i miejskiéj zawiesiła zarobkową pracę, i przez „to zostaje w chwilowéj potrzebie; Komitet Naro„dowy téj potrzebie zaradzić postanowił.

„Natychmiast przez dobrowolne składki zebrane „zostaną potrzebne fundusze częścią w zbożu, czę„ścią w pieniędzach. Fundusze te i zasoby w zbo„żu rozdzielone będą na powiaty, i oddane pod dy„spozycyą komitetów powiatowych.

„Komitety te rozpoznają naprzód, czyli zgłaszający się „o pomoc, był zaciągniony do obozu, i jest jéj godzien.

„Po takiém przekonaniu się komiteta powiato„we wyznaczą dopiero zgłaszającemu się stósowną „pomoc w zbożu lub gotowiźnie.

„Zważywszy daléj, że po rozpuszczeniu pospolite„go ruszenia i niezdatnych do służby wojskowéj, re„szta ochotników wstępować będzie, częścią do ba„talionów i szwadronów formujących się, częścią do „pułków dywizyi Poznańskiéj, zważywszy do tego, „że wojsko to z ochotników złożone, dawało, i cią„gle daje dowody miłości Ojczyzny, komitet stósuje „do nich wyłącznie przyrzeczenia co do nadania grun„tu na własność, i stanowi powtóre:

„Wszyscy ochotnicy, których spis podadzą ko„mendanci oddziałów, z wyrażeniem miejsca zamie-

„szkania, nabyli każdy prawo do trzech mórg roli „klassy średniéj, gruntu magdeburskiego na własność, „lub stósownie do téj wartości w pieniędzach.

„Ponieważ nadanie tych własności w obecnych o- „kolicznościach odbyć się tylko może drogą dobro- „wolnych ofiar, i wymaga załatwienia przeszkód hi- „potecznych, ustanowioną będzie komissya, która ob- „myśli sposób, w jaki się to nadanie uskutecznić mo- „że, oraz czas, w którym się uskuteczni.

„Tym czasem każdy z ochotników zapisany do „pułków, otrzyma od téj komissyi dowód na piśmie „uzyskanego prawa do własności trzech mórg ziemi.

„Aby uzyskać taki dowód, trzeba przedłożyć ko- „missyi;

1) „Świadectwo komendanta oddziału, że do tego „oddziału zgłaszający się, jako ochotnik zapisa- „nym został z oznaczeniem stanu służby.

2) Świadectwo komitetu powiatowego, że zgłaszający „się ani żadną zbrodnią, ani rabukniem, ani ucieczką „się nie splamił. Świadectwo to i przez dowó- „dzcę oddziału zastąpioném być może, jeżeli mu „stosunki ochotnika dostatecznie są znane. Dowo- „dy na to uwłaszczenie dołączone komissyi, są „tylko ważne dla tego, na którego nazwisko są „wystawione. Gdyby zaś miał umrzeć, dostaje „się na własność jego spadkobiercom. Dowód „każdy zostanie urzeczywistnionym, t. j. posiadacz „tego dowodu wnijdzie w posiadanie trzech mórg „gruntu po upływie czasu, który komissya wy- „znaczy, jeśli z służby pułków narodowych nie „wystąpi."

Odezwa ta jest dobra tylko przyrzeczenie trzech mórg niepraktycznėm mi się wydaje. Z trzech mórg nie można się utrzymać, na trzech morgach nie podobna budynków wystawiać. Tam gdzie je na ogród da się obrócić trudności nie ma, w innych razach ciężko coś począć. Całe nadanie komitetu, liczby właścicieli istotnych, co najważniejsze, nie powiększa.

Odprawionym ochotnikom zamiast udzielania dymissyi dawano urlopy; urlop nieograniczony nie pociąga za sobą obowiązku stawienia się napowrót a uczucia delikatności, które ten środek nasunęło, jedni chyba urzędowi i nieurzędowi oskarzyciele nie rozumieją.

W obozach pozostała tylko liczba umówiona ludzi, nie ściśle obrachowana, bo niektóre trudności do przybycia organizatora pruskiego odłożyli dowódzcy, wszakże zapewnić można, że nigdzie więcéj, jak stu ochotników nad przepis nie zatrzymano.

Położenie obozów było niegodziwe. Rozciągnięte wzdłuż granicy królestwa polskiego, nie miały ani obronnych stanowisk, ani nawet dogodnych komunikacyi pomiędzy sobą. Obóz Miłosławski rzeka Warta od innych przedzielała. Raszkowski był zanadto oddalony. Gdyby Polacy myśleli, że do starcia przyjdzie, nigdyby się na takie rozlokowania sił swoich nie zgodzili. Pruskie wojsko ze wszech stron ich otaczało, a żołnierze mało zważając na konwencyą napadali i bili wracających do domu ochotników, w wielu razach przymuszając ich do powrotu do miejsc, z których tylko co wyszli.

Za instruktora obiecany był pułkownik Brandt i Polacy chętnie się na ten wybór zgadzali, bo wiedzieli, że to stary żołnierz i że niegdyś w wojsku polskiém służył. Czekano co chwila jego przybycia, tymczasem, pomimo wezwań jenerała Willisen, nigdy jenerał Colomb o przysłaniu obiecanego konwencyą oficera wyższego nie myślał. Gdyby go, nie tracąc czasu, odkomenderował, organizacya mogła się łatwo uskutecznić i krew rozlana nieplamiłaby kart historyi pruskiéj. Zwlekać w takich razach się nie godziło. Dowódzca z dobréj wiary byłby zaraz 17. Kwietnia instruktora do obozów wyprawił. Żadne rozumowania opóźnienia nie wytłumaczą.

Oprócz obozów pozostały jeszcze w innych częściach prowincyi małe oddziały zbrojne ochotników albo straży bezpieczeństwa, nie zależące od rozkazów i działające na swoją rękę, nieuchronne następstwo poruszenia umysłów.

Jenerał Willisen odjechał do Berlina rozporządziwszy co do głównych rzeczy, wszakże za pospiesznie, wiele przez siebie wydanych rozkazów na piśmie nie zostawił; nie doniósł naprzykład, jak się zdaje, do Poznania, że pozwolił oddziałowi Pleszewskiemu w Raszkowie i Odolanowie się rozłożyć; dowódzcy pruscy, choć wiedzieli o tém, zaparli się potém wszelkiéj wiadomości i dziś obecność Polaków w tych dwóch miejscach za złamanie konwencyi poczytują.

Że postępowanie jenerała Willisen jest surową krytyką na wszystko, co późniéj zaszło, że zamiast groźby i obelgi które poniżają, użył łagodności, która zaufanie obudza, że nie zwątpił o Polakach i nie wyrzekł przed światem, iż z nimi tylko siłą poradzić można, że omylił oczekiwania nienawiści, nie ustraszył się ulicznego terroryzmu i wytrwał na uczciwéj drodze; ściągnął na siebie nienawiść, oszczerstwa iprześladowanie. Od powrotu do Berlina i od narady ministrów z 21 Kwietnia nie miał on już udziału bezpośredniego w rzeczach W Ks. Poznańskiego; kilka razy tylko odezwał się do publiczności. I tak odpowiadając na zarzuty zewsząd spadające, ogłosił pod datą 24. Kwietnia *tłómaczenie*, (gazeta powszechna pruska str. 977) w którém opisuje trudności, z jakiemi miał do walczenia; wyraźnie dziękuje naczelnikom polskich obozów za gorliwość, z jaką pracowali nad rozpuszczeniem ochotników.

Zgromadzenie berlińskie pod namiotami uchwaliło 26. Kwietnia adres do jenerała Willisen, w którym są takie ustępy:

„Panie Jenerale! Ze wstydem i smutkiem dowie„dział się lud niemiecki, jakie zgotowali dla Ciebie „przyjęcie niemieccy mieszkańcy Poznania, zaprawie„ni do przemocy i niesłuszności, zatem moralnie „znikczemnieni. Panie Jenerale! nie chciéj wściekło„ści tych obłąkańców uważać za głos niemieckiego „ludu. Lud niemiecki, jesteś pewno o tém przeko„nany, w przywróceniu Polski widzi przywrócenie „własnéj czci, zranionéj barbarzyńskiém w jego imie-

„niu dokonaném ujarzmieniem szlachetnego narodu; „lud niemiecki od dawna — wie o tém historya — „gorącém współczuciem i życzeniami otaczał każdą „walkę o wolność nieszczęsnéj Polski — poezya „niemiecka nigdy żywiéj i trwaléj nie ujęła serca „ludu niemieckiego, jak kiedy opiewała smutek i na- „dzieje Polski. Piosnki ze sztuczki: Stary wódz — „Jeszcze Polska nie zginęła" stały się między nami „ulubionemi....... Cały lud niemiecki podziwia mą- „dre umiarkowanie, z którém, Panie Jenerale, starałeś „się tamę położyć niesłuszności, a naprzeciw fanaty- „zmowi rozkiełznanemu na uciemiężonych i na siebie „samego stawić skłonne do wybaczenia czoło; — „lud to niemiecki błaga Cię, abyś i nadal, nie zwa- „żając na niewdzięczność i opór, użył całéj energii „twéj szlachetnéj woli i dowodnéj mądrości w téj „kwestyi, od któréj rozwiązania zawisła jego cześć „narodowa i przyszłe losy; lud to jest niemiecki, „który Ci w końcu niesie podziękę za to, coś w Po- „znaniu ku ocaleniu poczciwości jego imienia uczy- „nił, i który twemu mianu jednę z najpiękniejszych, „najczystszych i najświetniejszych kart historyi prze- „znacza za to, co jeszcze zrobisz w sprawie reor- „ganizacyi Polski. —

Jenerał odrzekł:

„Panowie! to, co usłyszałem, jest balsamem dla me- „go zranionego serca; zranionego wszystkiém, czego „dożyłem i co mnie ciągle dotyka. Jedno wiem „o sobie, że nie masz we mnie i kropli krwi, któ- „raby nie była wskróś niemiecką..... Osądźcie „z tego niewinność moich zamiarów w Poznaniu, „zarazem zdumienie, niezdolność nawet pojęcia pier- „wszych pojawiających się poszlak, że wpadłem „w podejrzenie. W prawdzie pocieszałem się my- „ślą, którą wyrażacie, że to, co tamże miano niemie- „ckości przybiera, za opinią niemiecką uważać po- „winienem tylko pod warunkami leżącemi w okoli- „cznościach, pod jakiemi się tamtejsza ludność po

„niemiecku mówiąca utworzyła i które są tego ro-
„dzaju, że bezstronne o nich wyobrażenie tylko duch „najpodnoslejszy powziąść może, tak jak tylko nie-„wzruszona niczém miłość sprawiedliwości zdolna jest „dokładnie je ocenić; ale gdyby te przymioty były „udziałem większości, o ileżby inaczéj od dawna „stała sprawa ludzkości!

„To więc, co mnie tam spotkało, byłbym zniósł „bez wzruszenia — ale gdy po moim tutaj powro-„cie, dla dalszego prowadzenia rzeczy, widziałem się „zagrożonym podobną obelgą — gdy zobaczyłem, „że pisma berlińskie nie wstydzą się otwierać swych „kolumn jadowitym oszczerstwom i fałszywym za-„rzutom, nie myśląc nawet o wypytaniu się, kto to „ja jestem, jak myślę — kiedy musiałem doświad-„czyć, że trudności wszelkiego rodzaju zagradzają „drogę artykułom oczyszczającym zagrożony honor, „wtenczas naturalnie zwątpiłem o współziomkach, na-„wet o sobie — to mi zraniło serce i dłużéj trwa-„jąc, byłoby zupełnie me siły wyczerpało . . . . . . „Jeżelim kogo skrzywdził, to zapewne Polaków, któ-„rym broń z ręki wytrąciłem, którym i teraz jeszcze „(utyskują oni także na mnie) w dziele organizacyi, „w nie jedném zawiniłem; bo niemieckie interessa „od pierwszéj chwili, jak tego dowodzi mój list do „Prezydenta w Bydgoszczy pierwszéj zaraz nocy na-„pisany i wydrukowany, późniéj w jak najrozleglej-„szém rozumieniu na głównym miałem względzie. „Zkądże więc ta namiętność, ta ślepa żarliwość, cią-„gle wołająca: ukamienować go!...,. Teraz wiem „znowu, że to co w sobie czuję, jest szczerém nie-„mieckiém uczuciem, i że je z pewnością tam za-„stanę, gdzie go jedynie szukać odtąd myślę. Ca-„ły nasz dzisiejszy stan byłby kłamstwem, gdyby „to było niemczyzną, co przeciw mnie w owych „dniach cierpień, chwilową namiętnością sfałszowane, „jako niemieckość wystąpiło.“ —

Ale może największą oddał jenerał Willisen sprawie polskiéj przysługę, ogłaszając deklaracyą, którą niemal całą przytoczyłem: deklaracya ta wyszła na jaw właśnie w czasie toczącego się boju i zdanie wielu ludzi sprostowała. Urzędnicy pruscy nigdy mu nie przebaczą, że tak śmiało prawdę odsłonił.

Z postępowania ministrów, nie naganiających kroków gwałtownych w Księstwie, i pozwalających na zniszczenie robót pojednawczych, zrozumiał jenerał Willisen, że nieukontentowanie na siebie ściągnął, w tém mniemaniu i żeby rzeczy wyjaśnić, zażądał pod datą 12. Maja od ministerstwa jak najściślejszego rozpatrzenia swoich czynności. W tydzień potém dostał odpowiedź podpisaną przez wszystkich ministrów.

„W dniu 12. wniósłeś Pan do podpisanego minister-„stwa o jak najściślejsze śledztwo Jego czynności, „jako królewskiego komissarza reorganizacyjnego „w W. Ks. Poznańskiém, ażeby ze względu na li-„czne Panu poczynione zarzuty na jaw wyszło, na „kogo spada wina, jeżeliby w ogóle taką wykazać „można. Jakkolwiek powody wniosku takowego uznać „winniśmy, nie jest przecie w mocy naszéj przychy-„lić się do niego, zwłaszcza, że równie w pełnych „zasług staraniach pańskich, jak w ogóle w téj spra-„wie powodu do skargi nie widzimy. Z radością „korzystamy ze sposobności podziękowania Panu jak „najszczerzéj za udowodnione w Jego ważnéj missyi „poświęcenie.“

Odpowiedź ta nie jasna, nie śmiała, usuwa trudność, ale jéj nie rozwięzuje. Sprawiedliwości nie odmawia, a nie śmie wyrzekać. Dla historyi będzie ona ciekawym i objaśniającym stan rzeczy dokumentem 1).

---

1) W ostatnich czasach wyszedł z druku: ***List jawny jenerała Willisen do majora Voigt-Retz,*** piękny, szlachetném uczuciem i wysokością moralną nacechowany, a treściwy dokument. Stanowisko Jenerała jest czysto niemieckie, wszakże uczciwe i wzniosłe. Domówienie w skróceniu przytaczam, nie wyrazy ale miarkę ich podając:

Niemcy i żydzi w największém rozdraźnieniu czekali końca dramatu. Ruch niemiecki już się był rozwinął nie tylko w Poznaniu, ale i na prowincyi, gdzie także pozawięzywano komitety do czuwania nad interesem własnym.

.... Kilka uwag tu rzuconych pozwolą, jak mniemam, każdemu rostrzygnąć pytanie, czy nie przekroczyłem pełnomocnictwa, bo ministerstwo już mi w tém oddało sprawiedliwość, ale czy pojąłem prawdziwe położenie rzeczy, godząc postępowanie z myślą obecnie w historyi panującą; — tudzież czy tak ważnemu zadaniu byłbym zadosyć uczynił, gdybym był miał żądania samych tylko Polaków do zaspokojenia — .... Nie mógłem przewidzieć, że znaczna część ludności niemieckiéj, biorąc reorganizacyą Księstwa w przeciwném zupełnie, jak ją rząd pojmował znaczeniu, tak się nią przerazi, że umiarkowania w téj mierze nawet list mój wydrukowany do P. Schleinitza, jakkolwiek zyskał pochwały, powrócić nie zdoła. Mimo że pierwszy w tym liście podział obiecywałem, mimo że późniéj przed regencyjném kolegium sam z chęcią zatrzymania fortecy Poznańskiéj w rękach niemieckich się oświadczyłem, nieuszedłem zarzutów i potwarzy za niepatryotyzm niemiecki; ale w obec fanatyzmu, jaki tylko w czasach politycznych lub religijnych wstrząśnień miejsce mieć może, zbyt jest łatwo się unieść, i niebyć wcale w możności spokojnego i sprawiedliwego na sprawy poglądu.

.... Nasuwa się nam myśl, jak często opatrzność niezależnie dziejami kieruje, jak złe i dobre przymioty człowieka, najwyższe cnoty i najniższe występki do wypełnienia tego, co nam zgotowane, się przykładają. Rzecz cała z obustron od szlachetnego zaczęła się popędu, ale wkrótce namiętność, nienawiść i w skutek tego rozbrat na długo zawładnęły ludźmi, a piękne zamiary rozbiły się o owe drobne, codzienne potrzeby, o troskliwość materialnego utrzymania się. Ale narody poróżniają się czasem jak familie. Rozłącza się rodzeństwo o spadek po ojcach, a czém szlachetniejsze, a przynajmniéj czém mocniejsze i żywsze były uczucia, tem sroższa teraz nienawiść. Historya massom przebacza niesprawiedliwe uniesienia i żądania, ale potępia tych, co służyli za organ nienawiściom, co przez samolubstwo krótkowidzące dali się uwieźć, a tragicznemi postaciami są ci, którzy losem wśród dwie nieprzyjazne potęgi rzuceni dobrze widzą i czują, jak złemu zaradzićby można, ale doświadczają jak wszystko łamie im się w ręku. Taki wyrok wyda historya o działaczach w Księstwie.

.... Sprawę polską dwojako pojmowałem, raz w stosunku do państwa, drugi raz w stósunku do Europy — do historyi. Niesłuszność wyrządziliśmy Polsce, należało zatém tę krzywdę naprawić, a każdy, moralnie uważający dzieje, przyzna, że tylko pobłażeniem i wyrozumieniem wzajemném naprawićby się mogło, tém więcéj że to był je-

W Bydgoszczy komitet podobny zaraz 1. Kwietnia się utworzył, i bardzo czynnie wziął się do dzieła, ile że prezes rejencyi z. Schleinitz i wszyscy znaczniejsi urzędnicy

---

dyny środek, żeby pana z niewolnikiem pogodzić, nieprawny stósunek władzy przez miłość i dobrowolne uznanie w prawy zamienić. Bo ileż to starorzymskiéj pychy potrzeba, żeby wprost przeczyć prawom podbitego narodu, ile ciemnoty i niesprawiedliwości, żeby wmówić w siebie, że każdy ruch przeciw władzy gwałtem narzuconéj z pospolitych powstaje powodów, egoizmu, anarchii i t d. Co do mnie nie mógłem inaczéj się przekonać, jak tylko, że władza nasza w Polsce jest niesprawiedliwością i gwałtem, że więc tenże gwałt wielkie na nas wkłada obowiązki, i tém zyskałem sobie w czasie mego kilkoletniego (1832—40) pobytu w Księstwie zaufanie u Polaków. Nie mogąc ulżyć lub zmienić na nich ciążącego systemu germanizacyi, wyznawałem im moje w téj mierze przekonanie. Postępowanie gwałtowne władz naszych bolało mnie tém więcéj, że dzieliłem pożądliwość p. Flottwell i Grollmann, ba nawet przewyższałem ich pod tym względem, bo nie szło mi tylko o Księstwo, ale o całą Polskę, nie chciałem jéj jako zdobyczy gwałtem do Niemiec przykutéj, ale na sprzymierzeńca dobrą wolą z nami połączonego uzyskać.

.... W takiém usposobieniu dla sprawy, kiedy jeszcze przypomniałem sobie opinią Europy i Berlina zgodną z moją w téj mierze, kiedy do tego wszystkie przygotowania i organizacya w Księstwie w dobréj były rozpoczęte wierze, czy godziło mi się zaraz dział i bagnetów dla poskromienia tego ruchu używać? Mógłem wiele na drodze porozumień zrobić jeszcze i wtenczas kiedy o podziale była mowa, bo Polacy żądali tylko, żeby linia demarkracyjna nie przez urzędników była pociągnioną, żeby w powiatach, gdzie ludność niem. się rozmnożyła z polską, ostatnią za lepiéj uprawnioną uważać, musiałem uznać żądania te za słuszne, bo mogli mi byli wskazać powiaty w Prusiech, czysto polskie, do których im zaraz z góry wszelkie odcięto pretensye.

... Fortyfikacya Poznania przeszkodziła zgodzie, to był błąd nawet strategiczny, przeciw któremu zawsze powstawałem wskazując Wrocław jako politycznie i strategicznie dogodniejszą przyczynę, ale to uchybienie strategiczne pociągnęło za sobą w następstwie kilkunastu lat straty nie obliczone polityczne.

.... Co do zewnętrznych stósunków naszego położenia do Europy, zasady przezemnie postawione tutaj użyć się dadzą. W urzędowaniu mojém dwie miałem na myśli rzeczy: żeby nieuchybić moralności historycznéj, i żeby, przezornie działając, zasłonić się od wymagań Rossyi i Francyi co do Polski. *Co do pierwszego* mam przekonanie, że tylko ten w historyi wielkich rzeczy dokona, kto zawładnie kie-

wszelkiéj zachęty robotom jego udzielili. Zaczęto tam jeszcze wydawać gazetę niemiecką bardzo gwałtowną.— Komitet Bydgoski zwołał na 9. Kwietnia ogólne zgromadzenie ludu do Bydgoszczy i do Piły. Zkądinąd nie przestawano w całéj prowincyi zbierać podpisów na adresa do Berlina i do Frankfurtu, zbierano je przed otwarciem sejmu, zbierano potém, a z nową gorliwością wzięto się do dzieła od chwili przybycia jenerała Willisen. Przeciw jenerałowi od pierwszéj jego odezwy, nieprzyjaźne demonstracye rozpoczęto. Deputacya za deputacyą do Niemiec wyjeżdżały, wszystkie sprężyny poruszano. Między mnóstwem odezw w ciągu wypadków ogłoszonych odznacza się odezwa z Krotoszyna, w któréj piszą Niemcy, że woleliby pójść pod knut rossyjski, jak pod gospodarstwo szlachty polskiéj. W Poznaniu otworzył się był klub konstytucyjny niemiecki, oprócz tego odbywały się w Odeum zgromadzenia ludu. Z gazety poznańskiéj nie-

---

runkiem, stawi się na jego czele, ten przeciwnie zginie, kto stawia mu zapory, i przytłumić go usiłuje. Dziś upominają się narodowości o swe prawa w obec państwa oderwanie jako takiego postawionego (Rechtsstaat). Prusy więc powinny były zrozumieć tę dążność historyczną, ułatwić poród téj idei, bo nikt nie jest mocen wstrzymać jego zupełnie. Nie dla tego jednak, zwracając się *do drugiéj myśli* mi przewodniczącéj, odrzuciłem wszelką przezorność polityczną. Ustanowiłem kadry Poznańskie, które pewno Rossyi nie nakłoniłyby do innych zamiarów i sympatyi, jakie jéj położenie Europy obecne nakazuje, Francyą tymczasem zaspokoilibyśmy zupełnie tą drobnostką, która już z tego samego była konieczną, żeby Polaków o szczerych naszych chęciach co do reorganizacyi przekonać. Przyjdzie jednak i obawiam się, że już nadchodzi czas, że żałować będę, że miałem za wiele troskliwości i względów dla Rossyi.

.... W końcu wreszcie powtarzamy, że drobne nadużycia, jak oburzenie przeciw długo i dotkliwie dokuczającym urzędnikom, kilka koni lub korcy kilka zboża na dominia wypisanych i dobrowolnie dostawionych, nie powinno było nas wyzuć z wysokiego powołania, jakie historya na nas włożyła. Czasy spokojniejsze lepiéj rzecz tę ocenią i osądzą, a że wśród ulicznéj wrzawy i niskich namiętności spotwarzony zostałem, poczytuję to sobie raczéj za świadectwo méj bezstronności, jak za hańbę. Boleję i smucę się, ale za prawdę nie nad sobą.

mieckíej, któréj dawnego redaktora jako umiarkowanego oddalono, i która stała się monitorem gwałtownego niemieckiego stronnictwa, także z dzienników Wrocławskich można zobaczyć, jak w tych dwóch miejscach dyskutowano. Tylko mowy nienawiścią zaprawne, tylko gwałtowne oskarzenia, deklamacye przeciw umiarkowaniu, przeciw porozumieniu i żądaniu, żeby zaraz siły użyć, oklaski wywoływały. Jenerała Willisen publicznie nazywano zdrajcą, albo za niegodnego służenia w pruskich szeregach obwoływano. Wszystkie prawie oświadczenia niemieckie przesyłane do Berlina i Frankfurtu, domagały się podziału Księstwa na części, polską i niemiecką. Komitet Poznański niemiecki długo był innego zdania, myślał albowiem, że mu się uda całą prowincyę dla Niemiec zachować; komitet ten szczególniéj na chłopach nadzieję pokładał, dopiero późniejszemi wypadkami oświecony, 15. Kwietnia także o rozgraniczenie do ministerstwa podał. Od jenerała Willisen komitet zrazu tłómaczeń zażądał, potém zaprotestował przeciw rozpoczynaniu reorganizacyi, dopóki Polacy broni nie złożą. Poszły także do ministerstwa petycye o odwołanie jenerała. — W rejencyi Bydgoskiéj zebrała się na dzień naznaczony ludność niemiecka w Bydgoszczy i Pile. W Bydgoszczy na placu publicznym podpisano petycyą do ministerstwa w któréj czytamy:

„Skoro ogłoszono rozkaz królewski z 24 Marca „podniósł się jednogłośny okrzyk obawy we wszystkich „niemieckich powiatach W. Księstwa. Więc dla wy„nagrodzenia domniemanéj krzywdy z przeszłości na„leżało nas dziś mieszkających w tych powiatach „swawoli obcéj na łup rzucać, oddawać na ofiarę „intrygom stronnictwa, które nigdy wierności nie po„kazało? Taka hańba nie słychana w dziejach, o „zemstę w najodleglejsze wieki by wołała.

„Niechaj w całym Księstwie człowiek po człowie„ku, wieś po wsi głosują, a Niemcy fałszywemi wia„domościami oszukani zobaczą z zadziwieniem, że tyl-

„ko nie wiele głosów, i to jeszcze żal się Boże co „za głosy za organizacyą polską się odezwą.

„Czy się zastanowiono jakie ma znaczenie reorga„nizacya? Oto oddana zostanie władza w ręce, któ„re się w ostatnich tygodniach pod pokrywką bra„terstwa kłamstwem, fałszem, podstępem, zdradą spla„miły! Mamy szanować rząd ludzi, co sobie za głó„wne wzięli zadanie, za pomocą band rabusiów po„rządek i spokojność zakłócać, nasze kolory zniewa„żać" (pamiętajmy że te kolory, o które się tak upominają Prusacy, znieważano wszędzie w Prusiech, na ich miejsce niemieckie zatykając, tego wszakże nie mówię na wytłómaczenie istotnych w tej mierze nadużyć) „nasze herby łamać, spokojnych mieszkań„ców przemocą z własności ogołacać, i pod zagro„żeniem kary śmierci stronników dla swoich imieniem „wolności fałszywie przezwanych machinacyi ściągać.

„Podobne sposoby już pierwéj śmierć wolności „polskiéj sprowadziły.... Zgroza napełnia nas na „myśl wzajemnéj walki na śmierć. A za cóż walka „przeciw nam Niemcom, którzyśmy się zawsze jak „bracia z Polakami obchodzili, którzyśmy ich ob„ciążyli dobrodziejstwami, jakich, o ile historya za„sięga, nigdy pod własnym rządem nie zaznali? Czyś„my kiedy ciemiężyli Polaków? Czy nie posiadali „z nami równych praw? Cóż z resztą, czy znajdu„je się jeszcze jaki kraj polski bezprawnie Polakom „wydarty? Grunt jest i zostaje neutralnym, kto na „nim mieszka, i kto go własnemi siłami uprawia, ten „jego panem."

W dalszym ciągu grożą, że sami bronią praw swoich dochodzić będą, a na końcu oświadczają, że komissyą zebraną w Poznaniu przez Jła Willisen mają za nieprawną i że powiaty nad Notecią uważają odtąd za oderwane od Księstwa. Petycyą tę podpisało 10,000 ludzi. Jeśli sobie przypomnimy, że oskarżenia w niéj zawarte jeszcze pozoru istotnego nie miały, bo było to przed wydarzeniami Trzemeszeńskiemi, i jeżeli zastanowimy się nad śmia-

łém wywoływaniem o dobrodziejstwach pruskich, zrozumiemy, że petycya daje prawdziwą miarę nienawiści, która nieprzerwanie od zaboru ze strony urzędników, wojska i przybyszów istnieje i która w dalszych wypadkach zwyciężyła. Nie trzeba tracić z oczu, że pierwszy urzędnik w prowincyi takie manifestacye popierał. Polacy tyle lat krzywdzeni i potwarzani nigdy nic tak gwałtownego ani tak śmiałego, jak ludzie szczepu najezdniczego nie napisali. W skutku zgromadzenia ludu komitet Bydgoski zamienił się w *komitet centralny obywatelski wszystkich powiatów nad Notecią* z dziesięciu członków złożony. Komitet ten zaraz 12 Kwietnia posłał do króla przedstawienie o jak najspieszniejsze zniszczenie (Vernichtung) powstańców, odwołanie jenerała Willisen i przyłączenie części niemieckich Księstwa do niemieckich prowincyi, grożąc w przeciwnym razie wojną domową.

Poszło takie podanie do Sejmu Rzeszy o wcielenie do Niemiec powiatów nad Notecią. W kilka dni późniéj komitet oskarzenie do ministerstwa przeciw jenerałowi Willisen wygotował, doniósł zarazem o tym kroku Jenerałowi listem, który się tak kończy: „Być może, że wyjątko-
„we okoliczności, w których żyjemy, sprawią, że na-
„sza skarga odrzucona zostanie, albo że się Pan od
„niéj uwolnisz. Ale jest sąd, któremu wszyscy pod-
„padamy, historya i ta kiedyś wyrzecze, że w cza-
„sach, kiedy naród niemiecki jak Feniks z popiołów
„swego poniżenia wzleciał, znalazł się człowiek, któ-
„ry go zdradził i że tym człowiekiem był jenerał
„major Willisen."

W Odeum i na klubie poznańskim wniesiono także o oskarżenie jenerała Willisen, ale pomimo gwałtownych deklamacyi wniosek się nie utrzymał. Komitet niemiecki poznański wydał ze swojéj strony w rzeczy narodowéj reorganizacyi W. Księstwa, a równocześnie z działaniami jenerała Willisen memoryał, którego treść jest następująca:
„Ludność niemiecka W. Ks. Poznańskiego tak ze
„względu na siłę numeryczną, jakoteż na przewagę
„umysłową, jaką ma nad ludnością polską, rości

„słusznie prawo do równych swobód z ludnością pol-„ską; nie może zatém dopuścić, aby żywioł polski „w nowym rządzie Księstwa wziął górę nad niemie-„ckim; takiemu rządowi nie podda się ludność nie-„miecka; rząd polski byłby rządem polskiéj szlachty, „która z partyą swoją składającą się z części du-„chowieństwa katolickiego i kilku literatów, polski „kierunek narodowy wyłącznie reprezentuje, a przez „swoją ruchliwość i entuzyazm ku wskrzeszeniu Pol-„ski nadaje rzeczy téj pozór, jakoby patryotyzm „polski w W. Księstwie był powszechnym, i kraje „zagraniczne łudzi tylko, tak bowiem nie jest. Stan „miejski w W. Księstwie nie jest licznym; przewyż-„sza go o wiele przemysłem i zamożnością stan miej-„ski niemiecki z Żydostwem; stan wiejski polski jest „dla sprawy polskiéj obojętnym i tylko przez mniéj „czyste namowy i gwałty od szlachty polskiéj do „niéj wciągniony. Sama zatém szlachta polska przez „ubezpieczony posiadłością ziemską, mniéj godziwy „wpływ, kieruje ruchem polskim w W. Księstwie. A-„leż szlachta ta nie szanowała nigdy prawdziwéj „wolności ludu i cywilizacyi, nadewszystko zaś praw „innych klas narodu i obcéj narodowości; i dziś je-„szcze we wszystkich stósunkach prywatnego i publi-„cznego życia swego nie daje rękojmi, aby, objąw-„szy rządy, nie zaprowadziła znowu ucisku, bezrzą-„du i przestarzałych przywilejów stanów. Z tych „tedy powodów niemiecka ludność tutejszéj prowin-„cyi nie może z polską pod jednorodnym rządem „zostawać. Polacy bowiem chcą, aby 500,000 Niem-„ców wsiąkli w ich narodowość, i targają się na ich „majątki i osoby, a to właśnie w chwili, kiedy Ber-„lińczycy tyle współczucia dla sprawy polskiéj oka-„zali. Dawna skłonność do ucisku i samowolności „trwa podziśdzień w Polakach. Jakże więc obiedwie „narodowości obok siebie pod jednym rządem istnieć „mogą?" 1)

1) Gazeta Polska w Nrze 24 doskonale na ten memoryał odpowiada. Przytaczamy jéj artykuł dosłownie:

Niemiecki Komitet żąda, aby podobnie, jak powiaty Księstwa nad Notecią leżące, także część zachodnia departamentu Poznańskiego, niemiecką ludność zawierająca, oddzieloną była od W. Księstwa, i aby linia demarkacyj-

---

„Komitet niemiecki chce z nami postąpić, jak Amerykanie z Irokezami. Mamyż im powiedzieć, jak niegdyś owi dzicy swoim ciemiężcom? Gdy ich bowiem Amerykanie z siedlisk ojczystych gwałtem ruszyć chcieli, wystawując wielkie korzyści z zamiany, odezwał się starzec irokezki w te słowa do kongressu amerykańskiego: *Mamyż rzec kościom ojców naszych: wstańcie i pójdźcie z nami?* — Jeżeli Niemiec bez żalu i namysłu rzuca ojczyste siedliska, Polak w obcéj nierodzinnéj okolicy schnie i więdnie, jak roślina w nieprzyjazną sobie ziemię przesadzona. Chłop polski nazywa obieżyświatem towarzysza swego, który się o milę odległości do wsi jego przeniósł.

„Protestując najuroczyściéj w imieniu ludności polskiéj W. Ks. Poznańskiego przeciw wcieleniu do Rzeszy niemieckiéj uzasadniamy naszą protestacyą jak następuje:

1) „Prawa narodów nie ulegają żadnemu przedawnieniu.

2) „Księstwo Poznańskie, 20. część dawnéj Polski, nie może ustępować układami ani piędzi ziemi swojéj, bo nie ma do tego upoważnienia $\frac{19}{20}$ tych części dawnéj Polski; na niczby się też nie przydały Niemcom przy zdarzonych lub zmienionych okolicznościach cessye powiatów naszych."

3) „Niemcy mieszkający dziś w W. Ks. Poznańskiem nie mają najmniejszego prawa stanowić o losie naszym. Ludność ich według spisów rządowych w r. 1845 uskutecznionych wynosi razem z Żydami, nie 500,000, ale 400,000 dusz, ludność zaś polska przeszło 800,000, a z ludnością w trzech oderwanych w r. 1815 powiatach Chełmińskim, Toruńskim i Michałowskim przeszło milion.

4) „Niezmierna większość posiadłości ziemskich i wiejskich w W. Księstwie znajduje się w ręku Polaków, i posiadłości polskie mają się jeszcze dziś do niemieckich jak 10 lub 8 do 1. Uzasadniwszy naszą protestacyą, przystąpmy do zbicia potwarzy na naród nasz w memoryale komitetu niemieckiego rzuconych, sprostowania rozmyślnych omyłek w tymże memoryale umieszczonych."

„Szlachta polska, z wszystkiéj szlachty europejskiéj, nie wyłączając niemieckiéj, jest najmniéj szlachtą. Nie ona sama stanowi narodowość polską, nie ona sama wywoływała i wywołuje ruchy narodowe. W r. 1794 głównymi agitatorami powstania narodowego w Warszawie był szewc Kiliński i rzeźnik Sierakowski. W r. 1846 pomiędzy uwięzionymi w Berlinie o narodową sprawę nie znajdowała się

na wyprowadzoną została na Poznań (który ze strategicznych względów koniecznie Prusy zatrzymać muszą, i w którym zkądinąd tylko 18,000 Polaków, w największéj części ubogich przez gminę miejską żywionych,

---

ani jedna 10 część szlachty. W r. 1830 oficerów szlachty w wojsku polskiém nie było ani jednéj 10 części. Dziś w W. Ks. Poznańskiém duch narodowy polski ożywia równie mięszkańców miast i miasteczek i chłopów, jak szlachtę. Że chłop w W. Księstwie jest duszą i ciałem Polakiem, dowodzi już ta sama okoliczność, że w tym czasie nie potrafili go przerobić na stronę niemiecką urzędnicy pruscy i liczne z nim relacye mający Żydzi. Schlachta polska pierwéj dała rękojmią rżwności praw dla mieszczan i chłopów, niż wy Niemcy; bo kiedy w waszém wojsku w r. 1790 nie mógł być junkrem ani oficerem żaden nieszlachcic, sejm polski, wielkim zwany, przypuścił mieszczan do wszelkich nawet najwyższych posad w stanie wojskowym i cywilnym, a rząd polski pod Kościuszką w r. 1794 nadał chłopom wolność w czasie, kiedy jeszcze w całych Niemczech obrzydłe poddaństwo lat kilkanaście istniało; obcą narodowość w Polsce szanowaliśmy zawsze. Żydzi prześladowani w Niemczech znaleźli w niéj przytułek już w 13 wieku i musiało im tu być dobrze, kiedy się tak niesłychanie rozkrzewili. Niemców, wygnanych w trzydziestoletniéj wojnie z Niemiec, przyjęliśmy gościnnie i osadzili na ziemi naszéj w Wschowie, Lesznie, Rawiczu, Bojanowie, Zdunach, Wolsztynie i t. p. Za panowania Stanisława Augusta i za rządów Księstwa warszawskiego sprawowali najwyższe godności w narodzie naszym: Linde, Wojde byli radzcami stanu; Rautenstrauch, Fischer, Hurtig i t. d. generałami. Od stu lat przeszło nie targnął się żaden Polak na bóżnicę żydowską, lub kościół protestancki. Od kilkudziesiąt lat protestańci, współobywatele nasi, zajmowali pierwsze godności w kraju: zmarły niedawno Grabowski hrabia był ministrem sekretarzem stanu w Królestwie Polskiém.

„Nierządu, ucisku przywilejów w przyszłéj Polsce nie obawiajcie się. Od r. 1780 był w dawnéj Polsce lepszy porządek, niż w wielu krajach niemieckich, bo utrzymywany nie bagnetami, ale miłością dobra publicznego. Statystyka miasta Poznania w memoryale komitetu niemieckiego jest fałszywą; na 40,000 ludności jest w niém 20,000 (a nie 18000) Polaków; zatém daleko więcéj niż Niemców i Żydów; pierwszych bowiem jest z rodzinami i służącymi najmniéj 5000 osób, których do Poznania urzędy chwilowo przywięzują, a najmniéj 2000, których rząd lub rzemiosła chwilowo zatrudniają. Oddajcie posady rządowe przynajmniéj w połowie Polakom, a stopnieje ludność niemiecka do dwoch trzecich części. Że ludność polska jest biedną, zgadzamy się na to (lubo znalazłoby się i zamożnych rodzin polskich paręset), ale czyjaż w tém wina? Oto wasza Niemcy, którzyście najmniej-

a 24,000 Niemców mieszka), aby w reszcie Księstwa rząd polski pod cywilnym i militarnym względem był uorganizowany, i aby ten rząd w Gnieźnie osadzić — żeby za to Polacy zrzekli się raz na zawsze innych części W. Ks. Poznańskiego. Komitet zastrzega sobie opiekę nad Niemcami i Żydami w cywilnym i religijnym względzie w cząstce Księstwa mającéj się Polakom oddać.

Co najciekawsze, to że i w Poznaniu i na prowincyi najgłośniéj krzyczeli, do najśmielszych kroków podżegali, agitowali w klubach, początkowali w pisaniu odezw i wysyłaniu deputacyj, również na wysłańców się przedstawiali urzędnicy, którzy przez uczucie własnéj godności winni byli zachować bezstronne stanowisko, albo przybysze nieurodzeni w Księstwie. Urzędnicy znający prawo i tak o nie przeciw Polakom troskliwi, w wielu razach prawo nawet zgwałcili. Najczynniéj podpisy na adresach zbierali komisarze obwodowi; oni i landraci nie przestali wyłudzać od ludu rozmaitych przyzwoleń, zaręczając, że szlachta chce ucisk i pańszczyznę zaprowadzić. Oszczerstwa te dowódzcy oddziałów wojskowych w odezwach przylepianych na rogach ulic (wiem o odezwie podpułk. Bonin, przylepionéj w Odalanowie 23. Kwietnia) pozwalali sobie ogłaszać. Landraci wymyślili jeszcze komedyą, która narobiła dużo hałasu, ale tylko P. Circourt zwiodła; posłali do Berlina deputacyą do króla złożoną z chłopów proszących o zatrzymanie dawnych stósunków. Te wszystkie roboty jak oczywiście poruszały umysły i do protestacyi przeciw adresom prowadziły; ale landraci tak gorliwi za swoją rzeczą, tak śmiało wol-

---

sze posady, naprzykład zamiataczy przy dykasteryach rozmaitych, stróży żwirówek (chauseé) i t. d. Niemcami obsadzili którzyście do kopania wałów, do bicia dróg Niemców sprawadzali. Zaprzeczamy zaś uroczyście, że naszych ubogich Niemcy utrzymują. Cóż się stało z tylu a tylu funduszami na ubogich z dawnych polskich czasów po miastach i miasteczkach naszych? W co się obróciły majątki klasztorne, które jedynie na naukowe i miłosierne cele miały być użyte, czemu tyle gmachów katolickich, zamiast je sprzedać i pieniądze za nie na fundusz ubogi przeznaczyć, protestantom darowano?

nych instytucyi używający, na polskie manifestacye przystać nie chcieli; landrat Czarnkowski naprzykład poważył się aresztować obywateli, którzy zbierali podpisy za reorganizacyą. Broń zaczęto w całym kraju jeszcze przed ogłoszeniem zniesienia konwencyi odbierać, a pomimo zawartych umów wszyscy wyżsi oficerowie i urzędnicy nie przestali ani na chwilę powtarzać, że siłą należy pokonać stronnictwo, które urządziło powstanie.

Wojsko ciągle się gwałtów dopuszczało; gdzie się tylko ruszył jaki oddział, Żydzi i Niemcy wychodzili naprzeciwko i podżegali żołnierzy przeciw pojedyńczym osobom. Żołnierze szli na zawołanie. Wszędzie zdzierano chorągwie i kokardy, na które było pozwolenie z Berlina, lżono księży i obywateli, szturchano chłopów. Rzeczy do tego doszły stopnia, że jenerał Colomb, który tydzień wprzódy chwalił niezrównane umiarkowanie żołnierzy, widział się zmuszony wydać 16. Kwietnia taki rozkaz:

„Wczoraj podczas przechodu wojska pod Środą, „ludzie należący do pewnego pułku obrony krajowéj, a będący przy bagażach, popełnili zbrodnie, „żadnéj karności nieodpowiednie, gdy księdza złupili wytłukłszy mu okna.

„Prócz tego doszły mię raporta o zbrodniach różnego rodzaju.

„Jak się to stało, względem tego rozpoczęta jest „indagacya, i ma się postąpić jak najsurowiéj stósownie do praw istniejących.

„Występki takiego rodzaju, gdyby się powtarzać „miały, okazałyby cechę niekarności, a przez to „hańbę dla całego korpusu.

„Wzywam przeto wszystkich panów komenderujących, tudzież oficerów i podoficerów, aby dbali „jak najbaczniéj i jak najściśléj o zachowanie porządku.

„Ktorykolwiek w téj mierze okaże się być opieszałym, przeciwko temu postąpię sobie z bezwzględną surowością.

„Ludziom zaś każę oświadczyć, iż tyle mam za-„ufania do ambicyi ich własnéj, że pomiędzy sobą „będą dbali o to, aby się przez pojedyńcze owce par-„szywe nie hańbiii."

Wymieniony wypadek był małą rzeczą w porównaniu z innemi nadużyciami. Wszakże ani w owym razie, ani w innych nie słyszałem, żeby zadosyćuczynienie albo kara nastąpiły.

Jenerał Wedell dowodzący w Bydgoszczy, tym samym ożywiony duchem co komitet niemiecki i co jenerałowie Colomb i Steinäcker, 1) ogłosił 16. Kwietnia obwieszczenie następujące:

„Dowódzcy zgromadzonych i uzbrojonych Pola-„ków w prowincyi Poznańskiéj deklarowali się we-„dle układu z komisarzem królewskim, jenerałem „Willisen dobrowolnie zawartego, że sami i ludzie „ich spokojnie do domów swych się udadzą, i że „organizacyi prowincyi tutejszéj na drodze prawnéj „i spokojnéj oczekiwać zechcą.

„Czas do powrotu do domów od dawna jest wiadomy i już upłynął.

„Zamiast powrotu do domu zgromadzają się znów „uzbrojone tłumy na wielu miejscach departamentu „Bydgoskiego, dopuszczając się czynów na osobach „i własności, mianowicie Niemców i Żydów....

Tu się omylił zupełnie, bo dla Pleszewa naprzykład czas był jeszcze nie upłynął, a z innych obozów nie mogli wszyscy w domach o téj porze się już znajdować.

Jeden ustęp z obwieszczenia jest bardzo ciekawy:

„Przestrzegam zatém powtórnie każdego, miano-„wicie mieszkańców rodu polskiego, waszego de-„partamentu, abyście nie dowierzali kłamliwym wie-

1) Jenerał Wedell zabójstwo Wiktora Potockiego, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, tłumaczył w odezwie publicznéj zapewnieniem, że Potocki wydał był po polsku komendę do zaczepienia Prusaków. Nie brak świadectw na zbicie tego zarzutu.

„ściom, jakoby było zamiarem wojska, lub Niemców, „wytępiać narodowość polską lub wiarę katolicką.

„Wiara nam równie jest świętą jak wam mie-„szkańcom, albowiem większa część wojska wyznaje „równie wiarę katolicką; zamiarem naszym li tylko „jest, aby był wszędzie utrzymany porządek prawny."

Jak widzimy dowódzcy ciągle wychodzili z przekonania, że fanatyzm religijny zebrane oddziały porusza. Inaczéj nie mogli sobie wytłomaczyć przychylności chłopów dla rzeczy polskiéj, w podobném tkwiąc wyobrażeniu, jeszcze 11. Kwietnia rejencya Bydgoska ogłosiła odezwę do katolików, w któréj znajduje się:

„Nie lękajcie się więc, żeby wasza katolicka religia „jakowy miała ponieść uszczerbek: zostaniecie bo-„wiem jak przedtém tak i nadal katolikami i Pru-„sakami, a pod opieką rządu pruskiego, wyznawać „będziecie wiarę waszych przodków. Kto Bogu wier-„nie służy, ten dotrzyma wiary i swojemu królowi, „bo wszelka zwierzchność od Boga pochodzi."

Królewska rejencya poznańska późniéj nieco 25go Kwietnia mało co odmienny dokument do mieszkańców katolików swojego obwodu wydała:

„Dowiedzieliśmy się, głosi, iż wielu pomiędzy wami „usiłowano wzbudzić mniemanie, jakoby, lubo zosta-„jecie pod rządem królewsko-pruskim, wiara wasza „katolicka na niebezpieczeństwo narażoną była. — „Ponieważ zaś najwięcéj Niemców mieszkających „w W. Ks. Poznańskiem jest ewangelików, a najwię-„céj Polaków jest katolików, przeto mamiono was, „jakoby Niemcy godzili na waszą wiarę katolicką.

„Nie zawierzajcie tym, którzy was taką niedorze-„cznością zwodzić i do nienawiści ku Niemcom pod-„żegać pragną. Uważcie sobie, iż Zbawiciel Jezus „Chrystus, którego równie czczą ewangelicy jak i „wy, ofiarował się za wszystkich ludzi, za wszelkie „narody i czasy, więc także za Polaków i Niemców. „Uważcie, iż połowa narodu niemieckiego do tego „samego kościoła katolickiego należy, w którym wy

„Zbawiciela wyznajecie. Uważcie, iż nie mało Po-
„laków W. Ks. Poznańskiego jest uczestnikami ko-
„ścioła ewangelickiego, a znowu dużo Niemców
„w Księstwie jest członkami Kościoła katolickiego.
„To się nigdy pod rządem pruskim dziać nie mo-
„że, żaby jaka wspólność kościoła uciemiężoną była,
„kto wam takie czyni podszepty, ten was zwodzi
„Niech on będzie kto chce, nie słuchajcie go. —
„Taki niema przychylnego zamiaru względem was i
„względem rządu, który z ojcowskiéj pieczołowito-
„ści starał się dotychczas, iż pośród was stawiono
„i wspierano kościoły i szkoły katolickie; który jak
„dotąd tak i na przyszłość, czego prawnie domagać
„się możecie, użyczy swéj opieki waszéj wierze ka-
„tolickiéj, i która to opieka z wyraźnéj woli Najja-
„śniejszego Pana nigdy wam nie będzie odmówioną.

Nie tu miejsce odpowiadać, nie tu miejsce pokazywać, że biórokracya, która w ten sposób przemawiała, zawsze z całéj siły, wszystko, co istotne życie katolickie stanowi, co wychodzi z obrębu religii, jako instytucyi państwa, utrudniała i tamowała. Porównanie słów dzisiejszych z faktami dawniejszemi, wyrok wydaje.

Zdało się urzędnikom, że nie dość na ich zapewnieniach, i w końcu sam król w osobnéj odezwie polskiemu ludowi za przychylność swego rządu dla religii katolickiéj zaręczył.

Należy teraz cofnąć się w tył i obaczyć jak we Frankfurcie i w Berlinie sprawy polskie uważano.

Parlament tymczasowy, raczéj przedwstępny (Vorparlament), zebrany we Frankfurcie uchwalił zaraz z początku, że Prusy wschodnie i zachodnie do Niemiec wcielić należy; prócz tego, mimo niejakiego sprzeciwieństwa oświadczył, że podział Polski haniebną jest niesprawiedliwością, i że uważa za świętą narodu niemieckiego powinność do przywrócenia Polski się przyczynić. Dnia 26. Kwietnia, w skutek dyskussyi, w ktoréj mieli udział znajomi z przychylności swojéj dla Polaków Jacobi, Biedermann, Schuselka, przyjęto trzy wnioski: Gülicha za

przywróceniem niezawisłéj Polski, ku zmazaniu winy przez podział popełnionéj. Heckschera o pozostawienie ostatecznego rozstrzygnięcia całéj kwestyi polskiéj sejmowi narodowemu i Kierulffa, żeby wyrzec, iż uchwała parlamentu przygotowawczego interes Niemców destatecznie zabezpiecza.

Z Berlina na sejmie nie mówiono o wskrzeszeniu Polski, wszakże paragraf adresu zaspakajał Polaków. O dyskussyi, jaka w izbie w dniu 5. Kwietnia miała miejsce, dyskussyi, w któréj minister Auerswald swoje prawne pruskie stanowisko, co do kwestyi poznańskiéj oznaczył, wyżéj wspomniałem. Doszły już były, jak wiemy, do ministerstwa liczne podania od Niemców i Żydów z Księstwa i Prus zachodnich. We wszystkich znajdowały się wyrażone żądania najspieszniejszego przyłączenia do Niemiec. W jednéj petycyi czytamy: „Sprawiedliwość wymaga, żeby każdy zatrzymał swoje: ziemia jest neutralna, grunt nie ma ani niemieckiego ani polskiego charakteru, mieszkańcy mu dopiero charakter narodowości nadają.“ To piszą obywatele Prus zachodnich, używając obosiecznego rozumowania, które póżniéj w Bydgoszczy, jak widzieliśmy, powtórzono. W innych przedstawieniach znajdujemy jedną i tę samą myśl, jeden i ten sam okrzyk: „Jesteśmy Niemcami i chcemy Niemcami pozostać.“ Wszakże ministerstwo nie czuło możności zaraz się do życzeń przychylić. W memoryale urządzonym, niedawno ogłoszonym, czytamy jako tłomaczenie oględności następujące wyrazy: *linii demarkacyjnych dekretować niepodobna, przekonanie wewnętrzne i życzenia ludu je odznaczą.* Zdanie prawdziwe, którego nie należało zapominać, a które usunięto na bok, samowolnie póżniéj prowincyą rozrywając. W każdym razie petycye, jakkolwiek rozmaitemi drogami uzyskane, zrobiły wrażenie i poparły usiłowania osób nieprzychylnych sprawie polskiéj.

Król, ogłaszając dnia 3. Kwietnia postanowienie sejmu związkowego, tyczące się wezwania deputowanych z całych Niemiec, na zgromadzenie narodowe, celem ułożenia niemieckiéj konstytucyi, oświadczył między innemi:

„Na przypadek gdyby prowincya pruska i poznań-„ska, w skutek patentu naszego z dnia 18. z. m. „wynurzyły życzenie być wcielonemi do związku „niemieckiego, wzywamy zarazem wiernych naszych „na sejm połączony zgromadzonych deputowanych „od szlachty miast i gmin obudwóch tych prowin-„cyj, aby stósowną liczbę deputowanych na tenże „sejm związku narodowego obrali; w tym razie li-„czba deputowanych na sejm niemiecki wynosiłaby „z prowincyi pruskiéj 23. z poznańskiéj 12.“

Wspomniałem już o podaniu, jakie względem przyłączenia niektórych powiatów do Rzeszy deputowani niemieccy poznańscy w dniu 3. Kwietnia zrobili. Deputowani z prowincyi Prus, udali się także do króla z prośbą, ażeby prowincya pruska w swoich teraźniejszych granicach do Niemiec wcielona została.

W odpowiedzi na ich żądanie i przychylając się do niego, wezwał król 6. Kwietnia ministerstwo, żeby w téj mierze kroki stósowne poczyniło“ 1).

---

1) Prowincya Prus składa się z czterech części rejencyi Kwidzyńskiéj, Gdańskiéj, Królewieckiéj i Gumbińskiéj; w pierwszéj na 577577 mieszkańców jest wedle obrachowań niemieckich: 351000 Niemców, 211000 Polaków, 15000 Żydów: dodać przecie wypada, że w niektórych powiatach, jak Brodnicki, Lubawski i Chojnicki liczą sami Niemcy, że ludność polska ⅘ wynosi; w Świeckim, Chełmińskim, Toruńskim i Grudziąckim ludność ta dochodzi blisko do połowy; w innych, wyjąwszy Wałczu, znajduje się ¼ Polaków. W rejencyi Gdańskiéj na 387000 mieszkańców jest 332000 Niemców a 49000 Polaków, przyczém nadmienię, że powiat Starogrodzki sami prawie Polacy zamieszkują. W rejencyi Królewieckiéj na 821000 mieszkańców liczą 675000 Niemców 141000 Polaków. W rejencyi Gumbińskiéi na 619000 znajduje się 308000 Niemców, 158000 Polaków, 150000 Litwinów. Ludnośc polska wszędzie stanowi silny i samoistny żywioł; oderwanie niektórych powiatów do Rzeszy jest jedną z największych krzywd, jakich się rząd pruski względem niéj dopuścił. Ludność, a szczególniéj ludność Prus zachodnich, podziela wszystkie uczucia swoich braci z Księstwa. Jakoż zaraz po rewolucyi berlińskiéj utworzył się tam komitet, który w Chełmnie działania rozpoczął. Komitet ten przymuszony został do rozwiązania się przez Niemców, żadne inne próby udać się nie mogły w obec surowego nadzoru, tylko wielu młodych ludzi w oddziałach i po-

Stanom Księstwa Poznańskiego w Berlinie na sejm połączony zgromadzonym, podano do rozebrania na osobném posiedzeniu zapytania następujące:

„Czyli życzą sobie i żądają wcielenia W. Ks. Po-„znańskiego do Niemieckiego Związku — czyli chcą „przystąpić do wyboru przeznaczonych na W. Księ-„stwo 12 deputowanych do niemieckiéj reprezenta-„cyi we Frankfurcie."

Za niewcieleniem do Związku oświadczyła się znaczna większość bo 26 głosów przeciw 17. Polacy opierając się na powodach uszanowania dla narodowości na przyrzeczeniach królewskich i na paragrafie adresu sejmowego, oświadczyli:

„że te części Polski, które przez traktat Wiedeński „od byłego Księstwa Warszawskiego za zaręcze-

---

jedyńczo przeszło do szeregów polskich. Póżniéj Polacy Prus zachochodnich odmówili głosowania w wyborach do niemieckiego Parlamentu i zaprotestowali w adresach, które przesłali do sejmu berlińskiego i do zebrania we Frankfurcie. W polskiéj swojéj protestacyi mówią: „Polacy zachodnich Prus przywiązani są ciałem i duszą do swojéj ojczyzny i kochają swoją narodowość gorącéj jak, wszelkie ziemskie dobro. Swój sposob myślenia pokazali publicznie, gdy przy wyborach do parlamentu niemieckiego nie głosowali i zarazem częścią ustnie, częścią piśmiennie przeciw wcieleniu zachodnich Prus do Niemiec uroczyście protestowali."

To samo w Prusach wschodnich się stało. Piękną protestacyą mieszkańców téj części dawnéj Polski, opierającą się na zasadzie, że nie polityka, ale narodowość powinna granice między wolnymi ludami stanowić, przedwstępny parlament z oklaskami przyjął. Dzienniki ogłosiły potém oświadczenie obiorców z powiatów Brodnickiego i Libawskiego wyliczając powody, dla jakich deputowanych do Frankfurtu nie obrali.

Do dziś dnia starają się Polacy tych okolic w Berlinie i we Frankforcie o zawarowanie praw narodowości swojéj. Czy ich zabiegi teraz już osiągną pomyślny wypadek, przewidzieć trudno. Zdaje się nawet, że sprawy na téj drodze nie wygrają. Ale niechaj nie upadają na duchu, niech pod hasłem religii i narodowości a w połączeniu wszystkich stanów wytrwale pracują. Niechaj obiorą środki cnotliwe, zawód obowiązku, drogę poświęcenia, wytrwałości i roztropności a przyjdzie czas, że wielka część téj staréj polskiéj ziemi jeszcze się niepodległości doczeka.

„niem im narodowości pod berło pruskie odpadły, „do Rzeszy niemieckiéj nie chcą i nie mogą być „wcielone.“

Podobnie na podstawie narodowości i powołując się (choć fałszywie) na to, że ludność niemiecka w Poznańskiém ma się jak 5 do 7, głosowała mniejszość niemiecka za przyłączeniem do Rzeszy jeśli nie Księstwa, to przynajmniéj powiatów, w których Niemcy przeważają. Deputowani niemieccy zeszli się potém oddzielnie, i gwałcąc prawo większości obrali z pomiędzy siebie pięciu jako odpowiednią ludności niemieckiéj w Księstwie liczbę na wysłańców do Frankfurtu.

W skutku porozumienia się rządu z jenerałem Willisen, wyszło 14. Kwietnia następujące rozporządzenie królewskie z Poczdamu datowane:

„Spowodowany licznemi petycyami, zgadzam się „zupełnie na to, aby przyrzeczona mieszkańcom W. „Księstwa reorganizacya, na powiaty, gdzie narodo„wość niemiecka przeważa, rozciągniętą nie została. „Będę się owszém starał, aby odpadłe te części od „Księstwa do Związku niemieckiego niezwłocznie „przyłączyć. Odłączenie usuwa zarazem trudności, „na jakieby reorganizacya części polskich Księstwa „napotkać mogła, i przyspiesza dalsze w téj mierze „kroki.“

Komitet narodowy ogłosił zaraz protestacyą.

„W roku 1846 powiada, gdy w brew traktatom „i na domiar nieprawości, ludowi polskiemu wyrzą„dzonych, ostatni zabytek wolnéj ziemi naszéj, Kra„ków, niepodległości pozbawiony i do Austryi wcie„lony został, naród polski uznał ten czyn za osta„teczny podział Ojczyzny i sprawców onego przed „sąd Europy i potomności powołał,

„Kara niebawem po zbrodni nastąpiła,”

„W obecnéj chwili w. r. 1848, w roku wolno„ści ludów dochodzą nas urzędowe wieści, iż nowy „podział Polski się gotuje! Zaiste nieuwierzylibyśmy, „gdyby nam to z urzędu obwieszczonėm nie zostało.

„Pod nader wątpliwym pozorem, iż w znacznéj „części powiatów Księstwa Poznańskiego ludność niemiecka przemaga nad polską, urzędnicy reakcyjni, „najświętszych praw niepomni, czasu obecnego ani „wymagań jego nie pojmujący, o materyalne posady tylko dbali, sztuczną agitacyą w imieniu narodowości niemieckiéj wywoławszy, zdołali wymódz „u władz wyższych przyrzeczenie odłączenia owych „od Księstwa Poznańskiego, a przyłączenia ich do „rzeszy niemieckiéj.

„Oświadczamy tu uroczyście, iż wierny całéj naszéj historyi, skoro tylko niepodległość Polski urzeczywistnioną będzie, naród polski pozostawi pogranicznym i wątpliwym cząstkom kraju swego wybór rządu i narodowości, do których zapragną należeć;—ale dopóki to wskrzeszenie całéj Polski nie „nastąpi, dopóty wszelkie samowolne oderwanie cząstek kraju naszego za nowy podział Polski uznajemy, protestacyą przeciw temu gwałtowi do ludów „europejskich zanosimy, a sprawców tego zamysłu „sprawiedliwemu a niechybnemu sądowi teraźniejszości i potomności przekazujemy."

W dniu 21. Kwietnia po powrocie jenerała Willisen do Berlina odbyła się rada ministrów, na którą jenerała wezwano. Wtedy on daléj swoje zdanie o linii demarkacyjnéj popierając, sam granice dwóch części odznaczył, i miasto Poznań, powiaty Wschowski, Babimostski, Międzyrzecki i Międzychodzki, powiaty nad Notecią z wyjątkiem części Inowrocławskiego, powiaty Bukowski i Szamotulski, części powiatów Obornickiego i Poznańskiego i południowe strony powiatów Krotoszyńskiego i Krobskiego od reorganizacyi wyłączył. Jako środki reorganizacyjne przyjęto następujące punkta 1) część polska poznańskiego będzie daléj stanowić jednę całość z państwem i mieć udział w jego reprezentacyi; 2) władza administracyjna zostanie w polskie ręce powierzona; w Gnieźnie albo w Poznaniu będzie jéj stolica; polski język jako urzędowy wejdzie; 3) Sądownictwo będzie także reorga-

nizowane. Późniéj zobaczy się, czy należy utworzyć wydział polski w najwyższym sądzie apelacyjnym, czy téż samodzielny trybunał w Gnieźnie umieścić. 4) Urządzenia dotyczące landratów i komisarzy obwodowych pozostaną nadal z tém zastrzeżeniem, że się zniesie wyjątkowe prawo obieralność landratów zawieszające. 5) Co się tyczy wojskowéj reorganizacyi, weźnie się za podstawę urządzenie czterech narodowych pułków landwery, każdy z dwóch batalionów, pierwszego w czynnéj służbie drugiego złożonego z urlopowanych. Te pułki będą miały polskich dowódzców, polską komendę i polskie kolory obok pruskich. Utworzy się także batalion strzelecki i może się o kadrach innéj broni pomyśli. 6) Herb W. Księstwa w części polskiéj, będzie stanowił polski orzeł obok pruskiego. Polska kokarda ma się nosić obok pruskiéj.

Wszystkie te przyznania mogły zaspokoić Polaków, gdyby razem z niemi nie następowało rozdarcie prowincyi. Oczywiście, żeby się byli Polacy chętnie na to zgodzili, by Niemcy stósunkowo do swoich potrzeb w administracyi, w sądownictwie i wojsku pomieszczenie znaleźli. Nikt nie żądał wydziedziczenia ludności niemieckiéj z praw i swobód jéj przynależnych.

W dniu 26 Kwietnia wyszedł rozkaz gabinetowy, niejako miazgę narady ministrów zawierający. Rozkaz ten brzmi jak następuje:

„Rozkazem moim z dnia 24 z. m. narodową reorganizacyą W. Ks. Poznańskiego uczyniłem zawisłą „od przywrócenia spokoju w kraju. Ponieważ warunek ten w głównych zasadach dopełniony, nie „chcę zatém, aby dla nieprawnego w niektórych „miéjscach występowania małéj liczby uwiedzionych „cierpieć miał ogół, i w mocném przekonaniu, iż odtąd wszelkie zakłócenia porządku publicznego ustaną, a moi wierni poddani polskiego plemienia za „nową to uznają rękojmię méj królewskiéj przychylności, postanowiłem na wniosek ministerstwa już „teraz nakazać rozpoczęcie narodowéj W Ks. Poznańskiego reorganizacyi. Wyjętemi będą od téj

„reorganizacyi: okręg dawnego dystryktu Nadnotecio-„wego z wyłączeniem części powiatu Inowrocław-„skiego — daléj powiaty Międzychodzki, Międzyrzecki, „Babimostski, Wschowski, Szamotulski, Bukowski, za-„chodnia część powiatów Obornickiego i Poznańskie-„go wraz z miastem Poznaniem i fortecą, południo-„wa część powiatów Krobskiego i Krotoszyńskiego, „nareszcie miasto Kempno.

„Bliższe oznacznie linii granicznéj okaże się w sa-„mém wykonaniu. . .

„Reszta W. Ks. Poznańskiego dostanie osobną kon-„stytucyą. Szkoły wyższe i niższe, sądownictwo i ad-„ministracya będą narodowe. Urzędy wszelkiéj ka-„tegoryi będą zajmować krajowcy. Kontingens do „armii z tych części kraju przypadający będzie się „składał z samych rodaków. Język polski będzie „językiem urzędowym, niemieckiemu jednakże zarę-„czają się prawa, jakie dotąd polskiemu służyły. Roz-„kaz z d. 22. Lutego 1833 r., na mocy którego za-„wieszone zostały stanowe wybory landratów w W. „Ks. Poznańskiém, znosi się niniejszém, a obór land-„ratów nastąpi. Herb W. Księstwa téj części kraju „pozostawiony. Kolory W. Księstwa wspolnie z pru-„skiemi nosić będą.

„Ministerstwo poczyni niezwłocznie właściwe kro-„ki ku wykonaniu reorganizacyi narodowéj tu w głó-„wnych tylko zarysach określonéj. Polacy żyjący „w części niemieckiéj, i Niemcy żyjący w części pol-„skiéj, niechaj nie mają żadnéj obawy pod wzglę-„dem swych religijnych, osobistych i majątkowych „stosunków. Niechaj pokładają zaufanie w równość „w obec prawa i w silny jego wymiar.

Dokument przytoczony najsmutniejsze na Polakach wrażenie zrobił. Im się zdało, i słusznie, jak to już był wyrzekł komitet, że rząd pruski korzysta z okoliczności, by nowy podział Polski uskutecznić. Zmiany w granicach nastają z czasu koleją, narodowości posuwają się, albo cofają, takie jest prawo historyczne, na które mieć

wzgląd należy; ale wedle zdania Polaków tylko w czasach spokojnych, na drodze porozumienia i za przyzwoleniem dwóch stron zaprowadzić je można. Opierać się na przedstawieniach pod wrażeniem przemocy wojskowéj ułożonych, a podpisanych śród zamięszania, jakie terroryzm stronniczy za sobą pociąga, było wyraźną niesłusznością, krzywdą Polakom i polskiéj narodowości wyrządzoną. Z drugiéj strony wiemy, że Księstwo liczy blisko $\frac{2}{3}$ ludności polskiéj, tymczasem ledwo mniejszą połowę kraju na reorganizacyą przeznaczono, powiaty Bukowski, Szamotulski, Obornicki z niezmiernie przeważającą ludnością polską wyłączając, wyłączając także miasto Poznań, stolicę prowincyi, ognisko jéj wspomnień, jéj pamiątek historycznych; zabierając jeszcze oprócz tego części powiatów, mających większość ludności polskiéj; kiedy od powiatów, w których ludność niemiecka była liczniejsza, nic nie odrywano. Jakież rozumowanie, jakie uczucie, jaki powód inny, jak siła mocniejszego wytłomaczyć to zdołają. I niechaj nikt nie mówi, że Polacy nie chcieli mieć względu na istotne życzenia narodowości niemieckiéj i że o wszystkie kraje dawnéj Polski przez przywiązanie, zkąd inąd godne, uszanowania domagali się. Nie, Polacy nie mieli zamiaru nikogo przymuszać, nikogo gwałtem Polakiem robić; odraczali tylko sumienne i szczere w téj mierze porozumienie się aż do godziny niepodległości kraju. Odezwa komitetu powyżéj przytoczona, wszelki zarzut przeciwny dostatecznie zbija.

Z powrotem do Berlina jenerała Willisen zaczyna się rzetelna odpowiedzialność ministrów, wychodzi na jaw dwuznaczna polityka.

Zapewne zadanie P. Camphausen i jego kolegów nie było snadne. Ciężko im przychodziło rządzić z przeszkodami z góry i z przeszkodami z dołu, w obec gotowéj, tylko nie dosyć śmiałéj, reakcyi i anarchii czychającéj na porę sposobną. Trzeba wielkich umysłów i wielkich charakterów na takie położenia; w ministerstwie nie było ani jednych ani drugich. Szczerze myśląc o zaprowadzeniu istotnego konstytucyjnego systematu, ministro-

wie nie prosto do dzieła się wzięli, szczerze pragnąc pogodzić zwaśnione interesa, że zbyt ważyli różnorodne względy, jeszcze bardziéj rozjątrzyli wszystkich. Bez władzy rzeczywistéj nawet między urzędnikami, chcieli zatrzymać pozory władzy; myśleli że byle cień powagi zachować to wraz z uspokojeniem umysłów i tradycye rządowe się znajdą. Szczególniéj dbali o to, żeby za granicą za ludzi z ideami, z siłą i ze szlachetnością uchodzić. W kwestyi polskiéj stali bardzo o ujęcie sobie opinii publicznéj w Europie, z drugiéj strony mieli obawę, żeby sobie nie narazić większości Prusaków ciasnym patryotyzmem ożywionych. Ministrowie z nad Renu jawniéj się skłaniali do szlachetniejszych wyobrażeń, do szczerszego sposobu postępowania, innych ożywiała dawna niechęć przeciwko wszystkiemu, co polskie i co katolickie, jeszcze tradycyi Schöna sięgająca. Bądź co bądź jedni i drudzy wpadli w dwuznaczność. Piękne oświadczenia w obec Europy tém wspaniałomyślniéj wyglądały, że towarzyszyły oszczerstwom przez poselstwa pruskie szerzonym, oszczerstwom, którym przez dziwny zbieg okoliczności nawet ajent francuzki w Berlinie za narzędzie posłużył, a tymczasem do Księstwa szły coraz suchsze rozporządzenia, bez przychylności, bez zaufania względem Polaków układane, oprócz tego oparte na zasadach raczéj (kto nie zna maksym stanu pruskiego) otwierających drogę przemocy jak sprawiedliwości.

Odpowiedzialność rządowa coraz się zwiększa z wypadkami. Ze wszystkich aktów widać, że ministerstwo miało postanowienie chwycić się drogi przez Jła Willisen wytkniętéj. Rozkaz gabinetowy z 26. Kwietnia obejmował mniéj więcéj wniosek z jego wszystkich robót, i należy uważać, że kiedy rozkaz ten wysełano, wiedziano już o wypadkach w Gostyniu i w Koźminie, wiedziano że jenerał Colomb zniesienie konwencyi ogłosił. Równocześnie z rozporządzeniem królewskiém minister spraw zewnętrznych i minister wojny napisali do Poznania, żeby konwencyą tylko tam za złamaną uważać, gdzie się nadużycia pokażą i żeby jenerał Colomb raczéj garnizo-

ny stawiał, niż rozsełał kolumny ruchome, których obecność, wedle wyrażeń ministra, w wielu miejscach do smutnych zajść powód dała. Jen. Colomb nie usłuchał i wbrew rozkazowi kazał atakować obozy. Czy go odwołano lub wstrzymano, czy cofnięto Jła Steinäcker, jawnego popieracza działań gwałtownych? Nie, chwycono się nowego półśrodka, wyprawiono Jła Pfuel, o którym zaraz będę mówił, a dopiero w 6 tygodni późniéj przeniesiono Jła Colomb na inne miejsce, Jła Steinäcker w Poznaniu zostawiając.

Ministerstwo może teraz akta przekładać, może zręcznie dowodzić, że wina leży na stronie Polaków, że Komitet narodowy, że Arcybiskup, że szlachta, że księża nieszczęścia sprowadzili; w oczach bezstronnéj opinii spadnie na nie ciężka odpowiedzialność, a sąd oświeconéj Europy, skoro parlamenta i poważniejsze z pomiędzy pism czasowych sprawą polską na nowo się zajmą, skarci te wszystkie fałszywością i słabością nacechowane roboty, jako ostatnie zabytki polityki podziałów.

Władza wojskowa poznańska umowę Jarosławiecką od razu za niepodobną do wykonania uznała. Jéj rozbrojenie bezwarunkowe i bezpośrednie polskich oddziałów wydało się koniecznością, a to tak dalece, że zanim jenerał Colomb ogłosił konwencyą za nieistniejącą, dwa czy trzy razy rozesłano i cofnięto rozkazy ataku. Jeszcze przed odjazdem Jła Willisen chciano maszerować na Miłosław i ledwie się udało jenerałowi zamach ten powstrzymać.

Łatwo było przewidzieć naprzód, że w kraju jeszcze niespokojnym, a który kolumny ruchome wbrew przełożeń jen. Willisen i woli ministra ciągle przebiegały, nie zabraknie wydarzeń, które za pozory posłużą. Jakoż zaraz 19. Kwietnia batalion 18go pułku maszerujący z Dolska natrafił w Gostyniu na oddział kosynierów. Przyszło do utarczki, w któréj padło sześciu Polaków i w skutku któréj na denuncyacye Żydów i Niemców zbito i zaaresztowano proboszcza, tudzież kilkadziesiąt osób uwięziono. Cztery dni późniéj spotkał się w Koźminie oddział 240 fizylierów i piętnastu ułanów wysłanych dla

przysposobienia kwater, z kosynierami, tworzącymi straż bezpieczeństwa. Obywatel Chłapowski, komisarz powiatowy przez Jła Willisen mianowany, właśnie kiedy chciał zajściu przeszkodzić, padł strzałem przeszyty i z ran późniéj umarł. 1) Ze strony polskiéj zdarzyła się także zbrodnia, którą każdy Polak potępiał i potępia. Kobieta jakaś, a jak inni powiadają, dwie kobiety podoficera i żołnierza, ciężko rannych dobiły, szkaradnie pokaleczywszy. Podoficera znaleziono z odciętą ręką. Późniéj, rzecz niesłychana i dzikie czasy przypominająca, trup ten zamiast być oddany do trybunału kryminalnego, został zawieziony do Wrocławia, gdzie go publicznie, za ogłoszeniem afiszami, dla poburzenia nienawiści pokazywano.

Przyszedł potém batalion piechoty i szwadron jazdy, którzy wzięli miasto Koźmin po małéj utarczce. Zginęło kilku Polaków, kilkunastu zostało rannych, pewną liczbę kosynierów pokaleczono już po wzięciu ich do niewoli, i to nietylko na miejscu, ale nawet za przyprowadzeniem do Krotoszyna; ten sam oddział pruski bił się jeszcze z kosynierami, którzy od Borku na pomoc do Koźmina spieszyli.

Na dwóch przytoczonych wydarzeniach oparł się jenerał Colomb, żeby konwencyą za zerwaną ogłosić, a przecież ani chłopi Koźmińscy, ani chłopi Gostyńscy, rozkazów od naczelników obozów nie odbierali, co więcéj oba te miasta znajdowały się z tyłu wojska przeciw obozom zgromadzonego. Jak się tu znowu dziwić, że na pojedyńczych punktach opór stawiano, kiedy landwera a szczególniéj pomorska wszędzie się dopuszczała nadużyć; jak się gniewać na nieprzyjazne usposobienie, kiedy wojsko w nieprzyjazny sposób postępowało, wszędzie dając się używać za narzędzie miejscowych nienawiści, wszędzie zdzierając kokardy i chorągwie narodowe. Zarzucają Polakom, że zwykle z ich strony padały pierwsze wystrzały. Przeczę temu w pewnéj mierze; z dru-

---

1) Jenerał Colomb który naprzód ogłosił, że Chłapowski dowodził kosynierami, sam późniéj fałsz odwołał.

giéj strony uważajmy, że nigdzie prawie zaczepka od Polaków nie poszła. Prusacy szli do miejsc zajętych przez Polaków, a Polacy odpierali napaść nie chcąc w poniżający sposób broni złożyć. Obozy szczególnie, nie działały, jak tylko odpornie.

Tego samego dnia co w Koźminie, miało miejsce spotkanie w Wielkiéj Topoli pod Ostrowem i odbyła się mała utarczka w Odolanowie. W Topoli chłopów, którzy za wezwaniem kosy złożyli, na polu i po chałupach rąbali huzary. Trzech ludzi na śmierć zastrzelono czy zakłuto. Do Odolanowa zbliżyła się kolumna z pod komendy pułkownika Bonin i gdy zastała w miejscu oddział kosynierów i strzelców do obozu Raszkowskiego należący, zażądała wolnego przejścia. Skoro na to przyzwolono, zbliżyli się Prusacy, ale zamiast co mieli przejść spokojnie, pojedyńczy żołnierze z pomiędzy nich strzelać zaczęli. Padło kilkunastu z polskiéj strony, kilku z pruskiéj, poczém Polacy się cofnęli.

Podpółkownik Bonin w raporcie swoim z 27. Kwietnia mówi, że w Topoli chłopi się bronili i że z jednéj z chałup strzelono. Co się tyczy utarczki Odolanowskiéj, pisze P. Bonin, że posłyszawszy jako powstańcy zbierają się w Odolanowie, miejscu przez konwencyą niewyznaczoném, posłał kolumnę wojska, żeby ich rozpędzić, a przecież nie mógł niewiedzieć, że to nie nowy hufiec, ale oddział pleszewskich ochotników tam się znajduje. Zarzuca jeszcze P. Bonin, że dwóch rannych żołnierzy pruskich kosynierzy pokaleczyli. Byłby to czyn haniebny, ale mu przeczą Polacy, którzy w utarczce się znajdowali, zaręczając, że w boju z kosynierami ci dwaj Prusacy polegli. W istocie nie ma nic brzydszego, nic bardziéj honor plamiącego dla żołnierza, jak pastwić się nad rannymi albo nad jeńcami. Nigdy człowiek odważny tego się nie dopuścił.

Po utarczce Odolanowskiéj wysłano z Raszkowa do podpółkownika Bonin zapytanie o powody napaści. Parlamentarzom, których całą noc w więzieniu przytrzymano, odpowiedział P. Bonin, że nic nie słyszał o przyzwo-

leniu Jła Willisen na Odolanów, i że w każdym razie nie byłby się na to zgodził, bo to miasto na jego linii operacyjnéj się znajduje; zażądał zarazem, żeby Polacy ustąpili z Raszkowa do Pleszewa, dając im czas do 26. Kwietnia.

W dalszych powiatach księstwa, miały także miejsce małe zajścia, naprzykład w Strzelnie i Grodzisku.

W dzień zmartwychwstania Pańskiego, spodziewali się Prusacy wybuchu na wszystkich punktach, myśleli że księża przy spowiedzi wielkanocnéj będą lud namawiali. — Gruba nieznajomość rzeczy katolickich, do niesłychanéj obawy i w wojsku i w ludności powód dała; przedsiewzięto środki ostrożności, w niektórych miastach garnizony całą noc z wielkiéj soboty na wielką niedzielę pod bronią przepędziły; tymczasem nic się nie ruszyło i święta jaknajspokojniéj przeszły. Trudno sobię wyobrazić, jakich strachów ludności niemiecka i żydowska przez cały czas doświadczały. Wieści najniepodobniejsze do prawdy, co chwila wywoływały zbiegowiska, zbrojne przygotowania, alarmy. Miasta w których bliskości nie postał żaden kosynier, po kilka razy napadu oczekiwały, rozsełając sztafety o pomoc, i tak rozsiewając przerażenia daléj. Z bojaźni do okrucieństw przyjść łatwo, bo też wielka część nadużyć żydowskich i niemieckich da się tchórzostwem wytłómaczyć.

Jeśli się głębiéj zastanowimy, powody do przestrachu, który powraca za każdém choćby najmniejszém wstrząśnieniem politycznêm, leżą, jak to już wskazałem, w złém sumieniu najeźdźców; Polacy nie mają takich obaw nawet wobec przemocy wojskowéj pruskiéj; co więcéj, kiedy Niemcy i Żydzi ich tylko nienawidzieć umieją, oni, ile im razy nadzieja zaświeci, w swobodzie serca i myśli gotowi są wszystko złe przebaczyć.

Dnia 23. Kwietnia ogłosił jenerał Colomb umowę Jarosławiecką za nie istniejącą. Oparł się na wydarzeniach Gostyńskich i Koźmińskich, które w odezwie swojéj opowiedziawszy, oświadcza: że powstańcy sami zdradziecko układ zerwali i że powinni sobie złe skutki własnego

wiarołomstwa przypisać, „albowiem“ są jego słowa „od téj chwili złamana przez nich konwencya z naszéj strony za ważną uważana nie będzie.“

Przypomnijmy sobie, co jenerał Willisen o wypadkach Gostyńskich i Koźmińskich powiedział, a jasno zrozumiemy, że tylko pierwszego lepszego pozoru szukano. Szanowny jenerał Colomb uczuł, że powody zrazu podane nie wystarczają i dla tego dnia 22. Maja ogłosił obszerny urzędowy wywód, jakie pojedyńcze artykuły konwencyi przez Polaków złamane zostały. Następujące są główne punkta tego zaskarzenia: — rozpuszczeni ochotnicy w wielu razach odeszli uzbrojeni i w bandach, co spowodowało zajścia z wojskiem. Odprawiając ich, urlop im tylko dano z zapowiedzeniem, że się powinni na pierwsze wezwanie stawić. Obiecano im trzy morgi gruntu albo wartość trzech mórg w pieniędzach, choć wiedziano, że nikt téj obietnicy nie wypełni. Ani odpuszczono, ani odesłano landwerzystów, przeciwnie, namową i gwałtem powstrzymano żołnierzy do służby powołanych. We wszystkich kadrach do końca, znajdowali się omamieni ludzie, do składu obrony krajowéj należący. Tacy tylko ochotnicy mieli być zatrzymani, którzy posiadali kwalifikacye do służenia w pruskiém wojsku, tymczasem zatrzymano także nieletnich albo za starych, zatrzymano ludzi, którzy już siedzieli w domach poprawy, lub znajdowali się pod dozorem policyi, dezerterów z wojska pruskiego i mnóstwo przechodzców polskich prowincyi do Rossyi należących. Uzbrojenia polskie nie ograniczały się do czterech naznaczonych punktów. Polacy 15. Kwietnia opuścili Wrześnią a zajęli Nowe Miasto, nie uwiadamiając o tém władz wojskowych, jeszcze po 11. Kwietnia mieli obozy pod Wełną, Dobrojowem, Cerekwicą, i t. d. trzymali załogi w Trzemesznie, Odolanowie, Topoli, Koźminie, Gostyniu, Jarocinie, Raszkowie, Żerkowie, Buku, Grodzisku i wielu innych miejscach, w których wojsko pruskie po nieprzyjacielsku przyjęto. Liczba ochotników w obozach przechodziła przepisaną siłę. Po całym kraju nie przestano pobudzać do zbrojenia się; była w tym

celu urządzona służba posłańców i cały system słupów sygnałowych. Chodziło o utworzenie na podstawie organizujących się kadrów, armii, którąby niedługo o wiele pruską przewyższała. Rekwizycye równie na niemieckich jak na polskich majątkach nie przestano rozpisywać. Zabierano konie, bydło a gdziekolwiek nie znajdowało się wojsko pruskie, kosyniery dopuszczali się rabunków. Polacy ani myśleli o przyjęciu dowództwa oficera pruskiego, na ich czele stanął Mierosławski. Artyleryi nie oddali, późniéj zabrano im armatki i moździerze. Komitety nie rozwiązały się. Naczelnicy powstańców ani prywatnych własności, ani kas, broni, ubiorów wojskowych, koni, rządowych nie zwrócili.

Ku końcowi dodaje jeszcze jenerał Colomb często powtarzaną w niemieckich rapportach uwagę, że ile razy przyszło do spotkania, pierwsze strzały ze strony polskiéj padły.

Zarzuty przez jenerała Colomb zrobione jedne są zupełnie fałszywe, drugie odnoszą się do trudności, które przybycie obiecanego organizatora byłoby uprzątnęło. 1).

---

1) Doskonale Jenralowi Colomb odpowiedział Władysław Kościelski w broszurze pod tytułem: *Widerlegung der officiellen Nachweisung des General von Colomb, den Bruch der Convention von 11. April betreffend.* Przytoczymy z niéj krótki ustęp tyczący się artykułu 6go konwencyi:

„Jakże się Polacy mogli wyłamać z pod tego warunku? Czyż „było w ich mocy wykomenderować pruskiego oficera, aby nad „kadrami dozorował. W tym punkcie jenerał Colomb musi winę „swoją wyczytać krwią i ogniem skreśloną; W tym punkcie musi „widzieć owe trupy tysiąca ofiar nieszczęśliwych, owe łzy tylu „rodzin, i słyszeć nakoniec przekleństwo, które ludność cała mio„ta na znienawidzone jego wielkorządy; od tego punktu jedynie za„leżało spokojne rozwiklanie owych nieszczęsnych stósunków. — „Pierwszy lepszy oficer byłby celu dopiął, gdyż chodziło w pier„wszéj chwili tylko o skutek moralny. Gdyby wojsko pruskie „było widziało między Polakami, oficera od jenerała Colomb wy„słanego, wtedyby w nas nie było upatrywało wrogów, lecz „sprzymierzeńców i towarzyszów broni. Toż samo byliby uczy„nili Polacy. Owa zgoda między wojskiem mogła najzbawienniej-

Z dnia 25 na 26 Kwietnia, nie czekając chwili przez siebie samego naznaczonéj, a raczéj subtelnie termim tłómacząc, wyprawił się podpółkownik Bonin na Raszków. Jeszcze w tedy wiadomość o zniesieniu konwencyi, (wiadomość dopiéro 23 drukiem ogłoszona), do obozów nie była doszła. Zkądinąd podpułkownik Bonin ze swojéj strony także konwencyą usuwał. Czytamy w jego raporcie urzędowym z 27 Kwietnia:

„Ponieważ powstańcy umowę w tak haniebny „sposób w Topoli i Odolanowie zerwali, nie mó„głem ścierpieć ich obecności w Raszkowie, mie„ście o pięć ćwierci mili od mojego garnizonu

---

„sze skutki cywilne stosunki wywrzeć, a wtedyby nikt nie śmia „utrzymywać, że Polacy knują jakieś nieprzyjazne przeciw rządo„wi pruskiemu zamiary. Gdyby oficer pruski tylko pro forma „nawet objął był nadzor nad kadrami, wtedy wszelkie nieporo„zumienie stawało się niepodobném. — Ten zbawienny środek „uznali zaraz naczelnicy polscy, a jenerał Willisen umieścił waru„nek z największym rozmysłem w konwencyi. Nastawali nań co„dziennie Polacy, aby ów warunek jak najprędzéj urzeczywistnił, „a on ze swojéj strony tysiące razy prosił o oficera, pomimo że „za każdą razą odmowną odbierał odpowiedź. Dopóki jeszcze je„nerał Willisen znajdował się w Księstwie, nie można było uczuć „należycie caléj ważności rzeczy, lecz gdy wyjechał z prowincyi, „i gdy już nie było żadnego pośrednika między kadrami a komen„dą pruską, potrzeba stała się jawną. Wówczas było świętym „obowiązkiem jenerała Colomba, jeśli szczerze przyjął konwencyą, „natychmiast dać kogoś od siebie. Lecz od samego początku „okazał się komenderujący Jenerał wręcz przeciwnym wcielaniu „kadrów do dywizyi poznańskiéj i nigdy nie było zamiarem jego „posłać oficera, gdyż tym sposobem byłby uznał ów nader ważny „warunek konwencyi ...... Mierosławski wtenczas dopiero ob„jął naczelne nad kadrami dowództwo, gdy się wszystkie oddziały „po napaści na Książ zkoncentrowały. . . . . . Choćby Polacy ka„żdy warunek konwencyi istotnie zerwali, jeszczeby można przy „każdym punkcie powiedzieć, żeby się to niebyło zdarzyło, gdy„by jenerał Colomb, idąc za swoją powinnością, przysłał był o„wego oficera."

„w Ostrowie odległém. Z takiego wychodząc prze-
„konania poprowadziłem część mojego oddziału w no-
„cy z dnia 25. na 26. do Raszkowa, gdzie przyby-
„liśmy o 4téj rano. Wedle wydanych przezemnie
„rozkazów, żołnierze moi na strzał karabinowy dro-
„gi do miasta wiodące obsadzili. Chciałem skłonić
„dowódzców, aby złożyli broń dobrowolnie. Z tém
„wszystkiém powstańcy zaraz bój rozpoczęli, bój,
„który skończył się na ich wypędzeniu z miasta. Ści-
„gałem ich aż do wsi Skrzębowa na drodze plesze-
„wskiéj i wziąłem do niewoli 56 ludzi i 29 koni.
„Z naszéj strony padł oficer od kirysierów i dwóch
„żołnierzy, mamy także 5 rannych. Między zabity-
„mi znajduje się kirysier który spadł z konia i w spo-
„sób godny kanibalów zamordowany został. W mo-
„ich rękach znajdujący się ranni i uwięzieni Polacy
„niech powiedzą, czy im się od pruskich żołnierzy
„ jaka krzywda stała.

Podpułkownikowi Bonin nie chodziło o usunięcie niebezpieczeństwa ze strony Polaków, niebezpieczeństwa, które z resztą nie mogło grozić od ludzi nigdzie zaczepnie nie występujących. Nie, wyprawa jego na Raszków, czy z własnego postanowienia, czy z natchnienia wypędzonych landratów, którzy go otaczali, przedsięwzięta, była skutkiem złéj woli. Nocą maszeruje się wtedy, kiedy się zejść niespodzianie nieprzyjaciela spodziewa, a schodząc nieprzygotowanych zawsze się starcie wywołuje. Podpułkownik Bonin winien był w każdym razie sommacyą uczynić, tymczasem, choć sam oświadczył żądanie, żeby Polacy do Pleszewa się oddalili, zaszedł im od drogi pleszewskiéj. Polscy ułani rzucili się na kirysierów dopiero wtedy, jak zobaczyli, że ci fury z bagażami napastują. Kirysiery nie wytrzymali ataku; cały bój nie trwał i kwadransa. Wzięci do niewoli ochotnicy z oddziału akademików berlinskich, o ćwierć mili od placu bitwy z drugiéj strony Raszkowa, w obec przeważającéj siły, która

ich w marszu oskoczyła, i stósownie do przysłanego sobie rozkazu, bez oporu broń złożyli [1]. Szczegół o zamordowaniu kirysiera jest wymyślony, i jeźli miano kanibalizmu należy się tym, którzy rannych dobijają albo kaleczą, niech powie podpułkownik Bonin, w jakich szeregach na zarzut ten zasłużono. Z uwięzionymi żołnierze pruscy jak najgorzéj się obeszli, rzucając na nich kamieniami i lżąc w najdzikszy sposób. Sam podpułkownik Bonin niezawodnie na to nie przystawał, jego osobiste postępowanie z jeńcami było szlachetne; ale jakże mógł niezasłużoną pochwałę w urzędowém piśmie umieścić?

O wielkiéj zbrodni przez żołnierzy pruskich w owych czasach popełnionéj wspomnieć mi należy. W powiecie Szubińskim dnia 27. Kwietnia huzary zabili we własnym domu i w oczach przerażonéj matki bezbronnego obywatela Stanisława Sadowskiego, którego jakieś nienawiści miejscowe za ofiarę potrzebną wskazały.

Ważniejsze operacye wojskowe zaczęły się dopiero 29. Kwietnia, kiedy pułkownik Brandt na obóz polski pod

---

1) Ci młodzi ludzie, pomimo że mieli sobie broń w Berlinie daną, pomimo że ich p. Minutoli upoważnił zbrojno do Poznania odjechać, i że od jenerała Steinäcker dostali karty legitymacyjne do wyjścia także z bronią do obozów, pomimo że nigdzie najmniejszego zajścia nie wywołali i chociaż się o nich wielokrotnie upominano, dwa miesiące naprzód w Krotoszynie, a potém w kazematach kistrzyńskich przesiedzieli. Ministrowie na przełożenia odpowiadali ustnie, że gdyby ich wypuszczono, i w Berlinie i w Poznaniu mogliby być niebezpieczni. Przezorność, która z najprostszemi zasadami sprawiedliwości nawet politycznéj zgodzić się nie da! Oddział akademicki miał tworzyć szkołę podchorążych, otóż jeden jeszcze dowód, że o wojnie z Prusakami nie myślano, i że nie spodziewano się gwałtu. Gdyby można było przewidzieć nieprzyjacielskie kroki, żaden dowódzca nie zatrzymałby razem w jednym hufcu, łatwym do zniweczenia, tylu wykształconych i już po większéj części zdolnych na oficerów ludzi.

Książem uderzył. Za powód ataku posłużyła odmowna odpowiedź dowódzcy obozu Majora Dąbrowskiego, od którego domagano się, żeby trzech mieszczan uwięzionych jako szpiegów niezwłocznie wypuścił. Major Dąbrowski, stary żołnierz, nie rozumiejący położeń niejasnych i nie zdający sobie sprawy ze stósunku kadrów do władz pruskich, za porywczo postąpił; zkądinąd nie zaślepiając się względem swego położenia i wiedząc, że w Książu tylko zginąć zaszczytnie można, szedł jedynie za natchnieniem honoru wojskowego. Ofiary dopełnił bohatersko, nie ustąpił z placu i padł ranny śmierterlnie na czele swego małego oddziału.

Nie będę opowiadał szczegółowo o trzech najważniejszych spotkaniach pod Książem (29. Kwietnia), pod Miłosławiem (30go), i pod Wrześnią (2. Maja). W bitwach tych garstka Polaków nieprzygotowana do porządnéj obrony, niemająca rzeczywistego dowódzcy, bez wiary w wojnę i bez nadziei zwycięstwa, zagrzana tylko uczuciem honoru narodowego, prawdziwą się okryła chwałą.

Pod Książem 800 ochotników polskich wytrzymało kilkogodzinny ogień dział i ręcznéj broni. Trzy, albo cztery razy liczniejsze wojsko pruskie wolało rozwalać domy miejskie kulami albo je bombami palić, i z daleka razić stojących prawie bez obrony przeciwników, jak śmiałym atakiem rzecz całą zakończyć; kiedy potém weszli Prusacy do miasta i kosynierów na placu do niewoli zabrali, rozpoczęły się sceny, o których ze zgrozą kiedyś wspominać będą. Niech wystarczy powiedzieć, że więcéj ludzi zostało rannych po bitwie, jak w czasie bitwy, że najcięższe rany już rozbrojonym zadano, że rozpasani żołnierze strzelali nawet przez okno do lazaretu dopóty, dopóki jakiś szlachetny oficer pruski swoją osobą otworu nie zasłonił, i że księdza katolickiego, człowieka równie umiarkowaniem jak poświęceniem szanownego, żołnierze w najniegodziwszy s[illegible] zbili i zelżyli.

Pod Miłosławiem zwycięstwo przez niespodziane nadejście oddziału pleszewskiego w pomoc oddziałom miejscowemu i z Nowego Miasta nad atakującymi Prusakami otrzymane, na tę wojnę nieporządną i o małych rozmiarach blask niezwykły rzuca. Przeszło sześć tysięcy regularnego wojska pruskiego ustąpiło z placu przed trzema tysiącami ochotników.

Jeźli porównam obejście się z jeńcami wojennymi na jednéj i na drugiéj stronie, będę musiał przypisać prawdziwą wyższość moralną Polakom, tém bardziéj, że działali oni z własnego popędu. Ich porządna organizacya jeszcze nie była do karności wdróżyła. 1)

Po bitwie pod Miłosławiem, mogli się Polacy rozejść dosyć byli dla honoru narodowego uczynili, Inaczéj się stało, brak decyzyi raczéj jak silne postanowienie u naczelników, a zapał sukcesem obudzony u podwładnych, pociągnęły ich daléj i jeszcze pod Wrześnią, gdzie się między nieprzyjaciela z dwóch stron nadchodzącego dostawszy, na pewną a bezowocną narazili się stratę. Pod Wrześnią kosyniery męstwo starych żołnierzy pod ogniem kartaczowym pokazali. Bitwę można znowu za wygraną uważać.

---

1) Ranni żołnierze pruscy zostali w lazaretach polskich otoczeni jak najtroskliwszą pieczą, świadczy o tém list generała Blumen do p. Snowackiego, komendanta placu w Miłosławiu.

„Dziękuję panu z głębi serca — pisze Jenerał — za doniesienie mi
„o pełném ludzkości postępowaniu względem rannych i niewolni-
„ków naszych, i zaręczam, że tak mnie, jak każdemu Prusakowi
„chodzić będzie o to, żeby się wypłacić łagodnością dla niewol-
„ników i rannych polskich."

Jenerał Blumen pisał w dobréj wierze, wszakże jego obietnice spełzły na niczém. Nawet urządzenie lazaretów polskich trudności napotkało, a jenerał Colomb kazał odjechać dwom doktorom, którzy jednego z lazaretów doglądali, posądzając ich w skutek jakiegoś doniesienia, że są emisaryuszami politycznymi.

W obec gwałtu i wojny komitet narodowy nie miał nic do roboty. W obozie było życie, w obozie musiała być władza. Już on od dawna nie zasiadał na ratuszu, a w rozmaitym zbierając się składzie działał bez ciągu i bez sprężystości. Przeszkody co raz to innego rodzaju nasuwały się; komitetowi trudno je było pokonać, nie biorąc na siebie wyraźnego przewodnictwa, tak w obec zbrojnych oddziałów, jak i w obec wszystkich polskich mieszkańców, na co się nie odważył.

W ostatnich chwilach swego istnienia zajął się komitet, jak słuszna, nastąpić mającemi wyborami, i wyznaczył komissyę centralną do spraw wyborczych.

Pod koniec pobytu jenerała Willisen, wyprawił był komitet do Berlina Potworowskiego dla wystawienia ministrom prawdziwego stanu rzeczy i otrzymania 1ód, żeby Jenerałowie Colomb i Steinäcker zostali odwołani, 2re, żeby wyprowadzono co prędzéj landwerę szląską i pomorską wszędzie się gwałtów dopuszczające i po 3cie, żeby przysłano jenerałowi Willisen wyraźne rozkazy, i wystarczające pełnomocnictwa do rozpoczęcia reorganizacyi. W przedstawieniu swojém piśmiennie 16. Kwietnia podaném powiada deputowany Potworowski:

„Wyznaczenie Polaka na naczelnego prezesa już „w téj chwili nie wystarcza, ile że nikt się chętnie „tego urzędu w obec przemocy wojskowéj nie po„dejmie."

Podanie kończy się wyrazami:

„Niech Wasza Ekscellencya nie zwłóczy, albowiem „nieszczęście prędkim krokiem się zbliża, w każdéj „chwili może godzina jego uderzyć."

Kiedy niespokojne oczekiwania rozporządzeń z Berlina ciągłego doznawały zawodu, a okoliczności coraz gro-

żniejsze się stawały, wysłał komitet do Berlina deputacyą. Téj minister na razie nie przyjął, a gdy się spiesznéj domagała odpowiedzi, odesłał ją do jenerała Willisen. Deputacya była potém u P. Auerswald, który jéj w obec jenerała Willisen zaręczył, że jenerał Colomb ma rozkaz nic bez wyraźnego upoważnienia nie przedsiębrać. Prócz tego wygotowała w dniu 24. Kwietnia wprost do króla długie przedstawienie, obejmujące historyczny rys wypadków — czytamy w niém:

„Dzieło pacyfikacyi wypełniło się od 11. do 17. „Kwietnia pomimo nieprzyjaznego oddziaływania ze „strony wojska, części urzędników i podburzanéj „przez nich ludności niemieckiéj i żydowskiéj. Ci „wszyscy pojednawcze roboty okrzyczeli jako zdradę „względem sprawy niemieckiéj, jako rzecz haniebną, „i wszelkie im przeszkody stawiali. O ile wśród ta„kich okoliczności wierzyć można nadużyciom, któ„re Polakom zarzucają, sama Wasza królewska Mość „w mądrości swojéj osądzisz. Rzecz należy spro„wadzić do prostych zapytań: kiedy cały kraj jest „w ręku wojska, a powstanie się rozchodzi, z któ„réj strony wychodzić może zaczepka? A kiedy ta„kie rozdrażnienie w jednéj części ludności panuje, „kto jest w stanie nadużycia wywoływać, broniąca „się, czy nastająca strona? Odpowiedzieć łatwo. „U jednych tylko rozpacz, u drugich zuchwalstwo „do gwałtownych kroków prowadzi. Zaprawdę Naj. „Panie! rozpacz dziś ogarnia i do ostateczności po„pchnąć może ludność polską, jeżeli W. kr. Mość nie „każesz z ratunkiem pospieszyć.

Deputacya następujące żądania przedłożyła: 1ód, ażeby wojsko w znacznéj części cofnięto, i tylko taka istniała załoga, jaka w czasie spokojnym potrzebna jest do utrzymania powagi urzędników, nadewszystko, ażeby wojenne przygotowania ustały, 2re, ażeby zaraz nakazać o-

bór landratów i komissarzy obwodowych, a dopóki to nie nastąpi utrzymać wybory na deputowanych, 3cie., ażeby na czele władz wojskowych i administracyjnych inni ludzie umieszczeni zostali.

„Możemy, powiada deputacya, dać zapewnienie „W. K. Mości co do pierwszego, że ludność polska „żadnych złych zamiarów przeciw rządowi nie knu„je i skoro tylko reorganizacya się rozpocznie do „zupełnéj spokojności powróci. Niemcy dziś napły„wem wojsk rozzuchwaleni, umiarkują się w po„stępowaniu, skoro tylko wojska odejdą. Czwarta „część armii, która Księstwo zajmuje, dostateczna „jest do utrzymania porządku, do czego Polacy z ca„łéj siły się przyłożą. Co do drugiego możemy „W. K. Mości zaręczyć, że wybory wolne są nie„podobne, dopóki cały kraj jest obozem i dopóki lu„dzie wyobrażający system niemczenia kierują nie„mi i wszelkiemi siłami na nie wpływają. Od chwi„li obecnéj nie mamy żadnego organu w administra„cyi, urzędnikom jest łatwo nawet na drodze pra„wnéj na korzyść jednéj strony działać; trudno brać „za złe Polakom, że wyborów w dzisiejszych oko„licznościach nakazanych nie chcą uznać i że na„wet zawczasu przeciw nim protestują. Co do trze„ciego, widzimy się w konieczności najuniżeniéj o„świadczyć, że reorganizacya jest niepodobną, do„póki na czele prowincyi stoją ludzie, którzy się „tak wyraźnie przeciw pojednawczym środkom ko„misarza królewskiego oświadczyli, którzy na dro„dze gwałtu i krwawéj walki kraj uspokoić zamie„rzają i dotąd ciągle próbują działać w myśli, któ„rą Tacyt doskonale określił: ubi solitudinem faciunt, „pacem apellant."

P. Auerswald odpowiadając w kilku wyrazach deputacyi pod datą 29 Kwietnia powołał się na rozkaz gabinetowy z 26go.

Zdarzyła mu się jeszcze przed zamknięciem czynności sposobność pokazania swoich uczciwych usposobień. Ogłoszono w dziennikach instrukcyą z podpisami dwóch członków komitetu z daty 28. Marca, zachęcającą komitet miejscowy jednego z powiatów, w którym przeważa ludność niemiecka, do zbrojenia się skrycie pod pokrywką braterstwa; komitet narodowy 29. Kwietnia a zatém przed rozproszeniem obozów oświadczył:

„że instrukcya z podpisami Moraczewskiego „i Berwinskiego ani od niego, ani z jego pole„cenia nie wyszła."

Śmiało mógł to powiedzieć, bo niezmierna większość jego członków była za otwartemi, szlachetnemi drogami, i wierzyła, że tylko dobremi środkami do dobrego celu dążyć można. Dnia 30. Kwietnia rozwiązał się komitet i zarazem ogłosił manifest, który choć w skróceniu przytoczyć warto:

„Kiedy, mówi, głos wolności przechodząc i ożywia„jąc ludy Europy, obił się i o nasze granice, Pola„cy W. Ks. Poznańskiego sądzili, że i dla nas chwila „wolności i niepodległości nadeszła. Silniéj jak Fran„cya i Niemcy, czuć i wołać musieli, że Polska zmar„twychwstaje. Wolnych ludów sympatye podniosły „gorący Polaków zapał do najwyższego stopnia. „Wśród takiego zapału narodowego, obrano Komi„tet narodowy. Wielka zasada braterstwa ludów „dała mu życie, na téj zasadzie miał sprawę polską „kierować.

„Ze stanowiska braterstwa i okazanych już sym„patyi ludów, a mianowicie Niemców i tych nawet,

„którzy wśród nas zamieszkują, nie mógł Komitet „Narodowy chcieć i nie chciał wojny z Niemcami „o Polskę, ale chciał ich przymierza i przyjaźni. — „Za pomocą téj sympatyi miał rozwinąć siły naro„dowe. To było jego obowiązkiem przez lud nań „włożonym.

„W tym celu Komitet narodowy traktował z rzą„dem przez pięć tygodni, nie mogąc aż do téj chwi„li ani jednego z tych praw uzyskać, które nam na„wet traktatem z r. 1815. zaręczone, a przez naro„dową reorganizacyą W. Ks. Poznańskiego rozkazem „królewskim wyrzeczoną, wykonane być miały . . . .

Wyłożywszy ciąg wypadków oświadcza komitet daléj:

„Bóg i historya osądzi, kto konwencyą złamał, kto „ten rozlew krwi wywołał, co się już wytoczyła „i kto daleko większy i krwawszy bój sprowadzi. „Dziś wrogowie nasi mają siłę w ręku, mają więc „i racyą. Złamanie konwencyi przez nas jest jednym „z tysiąca fałszów, któremi ostatniemi czasy okłama„no opinią publiczną.

„Komitet narodowy czynił, co mógł. Gdy wsta„wienie się jego u władz tutejszych było nadarem„ne, wysyłał deputacye po deputacyach do Berlina, „prosząc o cofnięnie wojska i rozpoczęcie reorgani„zacyi.

„Gdy tu wyjednać nic nie można było, gdy jest „widoczna, że ministerstwo nas Polaków od krzywd „i gwałtów wojskowych ratować nie chce, lub nie „może, gdy te krzywdy i gwałty co dzień się po„mnażają, gdy nas sympatye Niemiec tak gorzko o„myliły, że nowym kraju naszego podziałem, bo

„oderwaniem połowy W. Ks. Poznańskiego wraz „z miastem stołecznem prowincyi do Niemiec, dzie-„ło reorganizacyi ma się rozpocząć, gdy ostatnia na-„dzieja zgasła, aby siła prawdy i sprawiedliwości „zdołała coś naprzeciw potwarzom, gwałtom i prze-„mocy, — komitet narodowy przekonał się, że je-„żeli zdrady w obliczu współrodaków i historyi po-„pełnić nie chce, dłużéj w układy z rządem wcho-„dzić nie może, bo nic od tego rządu dla sprawy „Polski uzyskać nie zdoła.

„Komitet narodowy nie chciał rozlewu krwi i pó-„ty widział podobieństwo, że go jest w stanie po-„wstrzymać — dziś tego podobieństwa już nie widzi.

„Komitet narodowy rozwięzuje się w nadziei, że „przyrzeczenia ludowi dane, dotrzymane zostaną, „ile że komisya do tego wyznaczona, działać nie „przestanie.

„Protestując więc jak najuroczyściéj w obliczu ca-„łéj Europy, przeciw wszelkim dotychczasowym gwał-„tom, składa niniejszem mandat, który mu był od „ludu poruczony do prowadzenia sprawy naszéj dro-„gą sprawiedliwości, nie zaś gwałtu. Przemoc skru-„szyła pełnomocnictwo nasze.....

„Komitet narodowy nie miał nigdy innéj władzy, „jak władzę moralną, na patryotyzmie współroda-„ków opartą. Składając tę władzę, oddaje świade-„ctwo temu patryotyzmowi ludu polskiego. Bolesno „nam, że te poświęcenia w ręce nasze złożone, in-„nych owoców nie przyniosły, nad dzisiejsze opła-„kane. Ale naród, co tyle ma gotowości i poświę-„cenia dla sprawy narodowéj, wart jest wolności i „niepodległości, i zaiste odzyska ją za pomocą Boga, „własnego męstwa i wolnych Europy narodów."

Tak zakończyła swoje istnienie korporacya, która śród najświetniejszych nadziei powstała, i zrazu szerokie zakréśliła sobie była pole. Powiedziałem już wyżéj w czém wedle mego zdania komitet pobłądził; wszakże wszyscy zapewne uznają, że jego członkowie wielką gorliwość i

gorące przywiązanie do kraju pokazali. Dwóch członków komitetu, którzy konwencyą Jarosławską podpisali Libelt i Stefański, ogłosili osobno następujące oświadczenie.

„Zawieraliśmy i wykonali konwencyą w téj dobréj „wierze, że W. Ks. Poznańskie miało w sobie sta-„nowić osobną nierozerwaną całość, a reorganizacya „rozpocząć się na podstawie uwzględniającéj prawa „obydwóch narodowości. Taka też była myśl Naj-„wyższego rozkazu gabinetowego z dnia 24. Marca.

„Zamiast tego, prawie połowa W. Ks. Poznańskie-„go ma być od reorganizacyi wyłączoną, a przyłą-„czoną do państw związku niemieckiego; druga zaś „połowa ma stanowić W. Ks. Poznańskie (bez Poznania) „i organizować się na stopę narodową.

„Nie wchodzimy w to, czyli przez to Najwyższe „postanowienie pacyfikacya kraju osiągnioną zostanie, „uważamy jednak za obowiązek oświadczyć niniéj-„szém publicznie, że ta pacyfikacya, którąśmy na „mocy zawartéj konwencyi osiągnąć i przewieść po-„stanowili, stała się teraz niepodobną. Wszelkiemi „siłami staraliśmy się o to, ażeby warunki zawar-„te konwencyi w naznaczonym czasie z naszéj stro-„ny dopełnione były; że się tak stało, komisarz kró-„lewski, przez ogłoszenie swoje dnia 17. Kwietnia „publicznie oświadczył.

„Mieliśmy więc prawo spodziewać się, że od téj „chwili i inne punkta konwencyi wykonane będą, „i że mianwicie:

„Wszelakie kroki wojskowe będą powstrzymane, „wojsko cofnięte i reorganizacya całego Księstwa „natychmiast się rozpocznie.

„Zamiast tego, ruchome kolumny wojskowe przebie-„gają kraj pod pozorem przywrócenia porządku „i spokojności, w rzeczywistości wywołując starcia „się i największe rozjątrzenia, jak to krwawe wy-„padki, wszędzie pojawiające się, dostatecznie po-„twierdzają.

„Kiedy na koniec i w konwencyi zawarowane ka-

„dry, jak to już miejsce miało, zaczepiają i rozbijają, „a to w powiatach, w których podług ostatniego rozka„zu gabinetowego, czysto polska reorganizacya władz „cywilnych i wojskowych nastąpić miała; wszelkie „zaufanie w dobrą wolę naszych władzców znika; „podpisani oświadczają, i to bez ogródki, że mimo „woli swojéj, zdradzili sprawę ziomków swoich, za„wierajac jako członkowie narodowego komitetu kon„wencyą, podpisując ją i wykonywając, albowiem „zamiast obiecanych i zaręczonych tamże swobód „najhaniebniejszą niewolę na ludność polską ściągnęli.

„Podaliśmy się więc natychmiast do dymissyi, „i komitet sam widział się w potrzebie rozwiązania „się, kiedy stanowiska swego pacyfikacyjnego z ho„norem dłużéj zachować nie może.“ —

Rozbierał komitet przed rozejściem się kwestyą, co robić śród groźnych a nagłych wypadków. Były zdania podzielone, przemogło umiarkowanie. Niezawodnie, szlachetne uczucie ożywiało tych, którzy chcieli pójść w pomoc walczącym, i wezwać całą prowincyą do broni; ale większość uznała i słusznie, że rozpaczliwe przedsięwzięcia, przystają raczéj pojedyńczym osobom jak narodom. Zresztą tak nazwanego powstania ludowego, nie można już było wywołać. Pora do podobnych przedsięwzięć w Polsce, długo nie trwa; u nas massy tylko w pierwszéj chwili uniesienia ogólnie i z jednością się ruszają. Nie idzie znowu, do powstania ludowego bez zastanowienia zachęcać, albo na nie tylko z uczucia oburzenia przystawać. Sztandar wojny ludowéj, musi znajoma ręka a śmiało wywiesić. Wszystkie inne sposoby jak otwartość i decyzya na nic się w takim razie nie przydadzą.

Łatwo było przewidzieć, że na sam odgłos bitw staczanych poruszenia w wielu miejscach nastąpią. Jakoż zaraz w myśli, że trzeba odciągnąć część wojska od ścigania Mierosławskiego, utworzył się korpus partyzancki, który aż blisko Poznania się zapuścił. Partyzantom udało się pod Stęszewem 2 Maja rozbić oddział landwery,

po największéj części złożony z Polaków. Polacy broń oddali, Niemców wzięto do niewoli. Z jeńcami obeszli się powstańcy jak najlepiéj; oficerów zaraz na słowo honoru wypuszczano. Późniéj mały korpus przeniósł się na drugą stronę Warty i w tydzień pod Rogalinem rozproszony został. Że we wszystkich robotach, choć najznaczniejszych, znajdzie zawsze ludzi, którzy bez upoważnienia na swoją rękę działają, zdarzyło się że i dowódzcy partyzantów, przywłaszczyli sobie szczególne prawa; ogłosili oni rzeczpospolitą, zaczęli pieczątki z jéj godłem używać, i nawet jakiś trybunał tajemny ustanowili. Poważniejsi uważali to wszystko za wyskok lekkomyślności, i nie pytali się nawet, kto tam na tak wielkie przedsięwzięcia się odważa; tylko jenerał Pfuel dając całéj rzeczy rozgłos niezmierny z drobnostki coś ważnego zrobił. Partyzanci, o ile wiem, powiesili dwóch czy trzech ludzi na mocy przekonania, że to były szpiegi. Niechże raz zostanie głośno przez wyobrazicieli wszystkich opinii powiedziane, że się życia ludzkiego tak lekce ważyć nie godzi. Wojna ma swoje ustawy, swoje smutne konieczności; ale nie każdemu, kto broń w rękę bierze, wolno zarazem prawo życia i śmierci nad swojemi bliźniemi sobie przywłaszczać. Takie prawo daje tylko wyraźne upoważnienie jakiéjś władzy najwyższéj. Inaczéj jest nieporządek. Wojny nam niezawodnie trzeba do odzyskania niepodległości, ale anarchii nigdy.

W powiecie Bukowskim na wieść, że się bić zaczęto, stanęła znowu część ludności pod bronią. Zdarzyło się, że 4 Maja przybyła nad rankiem ze Lwówka do Buku kompania piechoty i rozłożyła się po kwaterach. Kosyniery z okolic dowiedziawszy się o tém zaraz o świcie wpadli do miasta i Prusaków niespodzianie zeszli. Zaczął się bój, w którym zginęło siedmiu żołnierzy ze strony pruskiéj, a ze strony polskiéj kilkunastu kosynierów, w końcu Prusacy ustąpili. Rozgłoszono późniéj, że Polacy pozabijali bezbronnych żołnierzy, rzecz ta o tyle jest do prawdy nie podobna, że się Prusacy po domach bronili i że nawet więcéj Polaków jak Prusaków poległo. Po odejściu

wojska pruskiego napełniło się miasteczko tłumem chłopów z okolicy; że zaś lud ten nie znał żadnéj karności wojskowéj, nie dziw, że między nim byli i tacy, którzy w powszechném zamięszaniu rzucili się na kramy i domostwa żydowskie, zrabowali jedne i drugie, bóżnicę w uniesieniu dzikich uprzedzeń zburzyli, zbili i poranili kilku żydów, nawet jednego żyda i sługę miejskiego zastrzelili. Kosyniery, hufiec wojskowy stanowiący, nie brali udziału w téj haniebnéj robocie. Tymczasem kiedy rabusie zabierali się już do odwrotu nadszedł oddział landwery szlązkiéj i huzarów z Grodziska i jeźli pierwéj rabowano i zabijano, to w owéj chwili zaczęły się mordy prawdziwe. Żołnierze pruscy na denuncyacye żydów chcąc zgładzić proboszcza, przez omyłkę zastrzelili wikarego Bielskiego, który rannych sakramentami opatrywał: także do dwudziestu osób bezbronnych w mieście zabili, między innemi kobietę, poniszczyli i porabowali domy obywateli polskich; potém wychodząc za miasto jeszcze do chłopów w polu pracujących strzelali. Blisko pięćdziesięciu ludzi padło ofiarą ich zemsty. Nie na tém koniec, w całéj okolicy zaczęto więzić i katować pod pozorem poszukiwań o wyprawę bukowską. Obywatela Walentego Milewskiego w Pniewach bez sądu zastrzelono dla tego tylko, że go posądzono o należenie do wyprawy. Okropne sceny bukowskie, w których polscy napaśnicy bardzo zawinili; ale w których Prusacy dzikiém za to odpłacili okrucieństwem, posłużyły za tekst do najbrzydszych po dziennikach niemieckich i najprzesadniéjszych artykułów. W artykułach tych tylko pierwszą część dramatu opowiadając wymyślne okrucieństwa Polakom przypisano, o pruskiéj zemście przemilczając.

Oddziały zbrojne polskie z powiatów Wągrowieckiego i Szubińskiego, postanowiły uderzyć na oddział pruski stojący w miasteczku Kcyni. Z 7go na 8my Maja wyprawa się odbyła, ale choć przyszło do utarczki w samém miasteczku, atak spełzł na niczém.

Tymczasem oddział ochotników z obozów polskich, nad którym od chwili napaści pod Książem Mierosławski

objął był główne dowództwo, po bitwie pod Wrześnią zaczął się rozchodzić. Naczelnicy nie zgadzali się między sobą, czy daléj wojnę prowadzić, a i tak wojska pruskie zamykały im wszystkie drogi. Chyba się na śmiały atak odważyć należało. W każdym razie maszerowano daléj ku Kujawom w kierunku Mogilna. Dnia 5 Maja połączyły się pod Gnieznem kolumny półkownika Brandt i jenerała Hirschfeld. Jenerał Wedell stanął na czele 13 batalionów piechoty, 15 szwadronów jazdy i 15 dział. Jedna kolumna pruska zastąpiła drogę od wschodnich powiatów, w których największe przerażenie między Niemcami i Żydami powstało, i aż za Bydgoszcz jak to z dzienników na jaw wychodzi, się rozszerzyło. Zatrzymani w pochodzie Polacy zwrócili się nazad. Na ciasnéj nad granicą przestrzeni nie było się podobna poruszać, to też myśl układów przemogła, i półkownik Brzezański, któremu Mierosławski oddał był 7. Maja dowództwo, napisał do jenerała Pfuel, żądając pozwolenia do wysłania parlamentarza. Dnia 8. Maja wrócili Polacy do Miłosławia a dnia 9. byli w wioseczce Murzynowo borowe. W odpowiedzi na zgłoszenie się pułkownika Brzezańskiego, jenerał Pfuel napisał do jen. Wedell, ażeby nie przystając na żadne zawieszenie broni, pod następującemi warunkami kapitulacyą zawarł: 1) że broń natychmiast będzie złożona; 2) że emigranci i przechodzcy z Królestwa, Galicyi i Krakowa, czy to dowódzcy czy podwładni, zostaną odprowadzeni do zakładów między Elbą i Wezerą, zkąd jeśli zechcą, mogą udać się do Francyi; 3) że ochotnicy z Księstwa Poznańskiego będą wedle powiatów podzieleni i odstawieni do landratów, którzy ich do domów rozpuszczą; 4) że landwerzyści i dezertery oddzielą się osobno, że zaprowadzi się ich do Poznania i ztamtąd łasce królewskiéj poleci; 5) że się zaręczy bezpieczeństwo osobiste tym, którzy broń oddadzą.

Mierosławski udał się osobno do jenerała Wedell, żądając, żeby został policzony do kategoryi emigrantów i prosząc o paszport do Francyi. Zaś pułkownik Brzezański, zdawszy dowództwo pułkownikowi Oborskiemu,

stanął osobiście w głównéj kwaterze pruskiéj i kapitulacyą podpisał. Kapitulacya zasadza się na punktach przez jenerała Pfuel wskazanych, tylko bliżéj w szczegóły wchodzi. Rozporządza naprzykład, że przy złożeniu broni, wojska będą w oddaleniu od siebie, żeby nie przyszło do żadnych kollizyj, że na miejsce złożenia broni wyznacza się Czarne Piątkowo, i że kto na to miejsce nie przybędzie, podlega prawu doraźnemu, że oficerom pozostawione będą pałasze, że żaden powstaniec nie powinien się oddalać od korpusu swego, że lazarety powstańców będą szanowane, że nazajutrz złożenie broni nastąpi, i że dowódzcy, którzyby się oparli przyjęciu układu, ulegną całéj surowości praw wojskowych. Pułkownik Oborski, któremu te warunki przesłano, napisał, że na nie przystaje, ale zarazem doniósł, że wielka część powstańców już się na wszystkie strony rozpierzchła. Skoro jenerał Wedell w wyznaczonym przez siebie czasie w Piątkowie Czarném stanął, zastał tylko trzydziestu pięciu ludzi bez broni i bez dowódzców. Inni połamawszy albo potopiwszy broń, już się byli rozeszli. Należało coś postanowić względem rozproszonych ochotników, których ścigać i chwytać było ciężko; bacząc przeto na trudności jenerał Pfuel obwieścił 12. Maja co następuje:

„Pomimo że kapitulacya przez własną winę powstań„ców wypełnioną nie została, i że żaden z nich nie„ma prawa do łaski rządu, którą uzyskać mogli; „niemniéj postanowiłem nie surowo, owszem łago„dnie z nimi postąpić i oświadczam niniejszém: iż „warunki kapitulacyi będą miały ważność aż do 19. „Maja względem tych, którzy dobrowolnie do Po„znania się zgłoszą. Po upływie terminu, przecho„dzący podpadną przepisom konwencyi kartelowéj, „zaś celem najprędszego przywrócenia spokojności „i porządku, zalecam aby wszędzie, gdzie powsta„nie miało miejsce, wszelka broń oddaną została.— „Broń ta, w przyzwoitym czasie, właścicielom zwró„coną być może.

„Zarazem stanowię, aby po oddaniu broni, we „wszystkich miastach W. Ks. Poznańskiego, tworzyła „się gwardya narodowa, celem utrzymania spokoj-„ności i porządku, a tworzyła się tylko pod dozo-„rem i odpowiedzialnością władz miejscowych. Po-„trzebna gwardyi narodowéj broń, może jedynie „wydana być tym osobom, którym chodzi o spokoj-„ność i porządek, a władze miejscowe regulamina „do uorganizowania gwardyi narodowéj, przesłać są „obowiązane aż do dnia 30. b. m. komendzie gene-„ralnéj 5go korpusu, celem przejrzenia i potwier-„dzenia takowych. Nakoniec wzywam wszystkich „tych, którzy przekonali się, że ich na własną szko-„dę zbałamucono, aby emisariuszów i buntowników, „którzyby chcieli nowe zaburzenia wywołać, chwy-„tali i wydawali władzom, które ich do Poznania do-„stawią."

Korzystając z przedłużenia terminu, prawie wszyscy dowódzcy i podwładni zgłosili się do władzy pruskiéj. Pomimo jednak wyraźnych przyrzeczeń, wielu z nich pod pozorem, że się rozmaitych nieprawnych postępków dopuścili, uwięziono. Zamknięty został w fortecy poznańskiéj Mierosławski, zamknięto w niéj mnóstwo obywateli wraz z jeńcami wojennymi, którzy się tam od potyczki pod Książem znajdowali. Mierosławski nie został dotychczas wypuszczony w brew przyrzeczeniu, a to z powodu, że jakiegoś człowieka w Miłosławiu strzałem z pistoletu zabił. Nie wchodzę w to, czy kiedy to uczynił, był powodowany chęcią wstrzymania surowym przykładem od wszelkiego rabunku, lub się téż tylko naganną niecierpliwością uniósł, dość że uważali go wszyscy za naczelnika, a w tym charakterze do odpowiedzialności pociągniony być nie może. Daleko prościéj byłoby pawiedzieć, że go trzymają z obawy nowego poruszenia, przyznać, że racya stanu środki bezpieczeństwa nakazuje. —

Mierosławski zeszedł ze sceny nie zaspokoiwszy obudzonych w kraju i za granicą oczekiwań. Spodziewano się po nim rzeczy nadzwyczajnych, tymczasem najpro-

stszym wymaganiom obowiązku dowódzcy nie odpowiedział. Bił się śmiało kiedy było potrzeba, ale nie umiał rozkazywać. Gdzież się miał nauczyć trudnéj sztuki dowodzenia? W teoryi można się wyćwiczyć na osobności, do praktyki trzeba pola i wprawy. Trudno mu znowu mieć za złe, że uwierzył w swoją zdolność. Niech mi kto pokaże człowieka młodego, a czującego w sobie pewną siłę, przytém gorąco kraj kochającego, któryby, kiedy mu się od razu najwyższe szczeble do nóg naginają zdołał w interesie przyszłości swojéj, miarkując niecierpliwą ambicyą, obrać drogę powolniejszéj wysługi. Z drugiéj strony jeśli Mierosławski dowodzić nie zdołał, pokazał prawdziwą osobistą odwagę i rzeczywiste pojęcia o porządku i subordynacyi. Teraz, jeśli nauczony doświadczeniem, zechce na właściwe wrócić stanowisko i zawód swój niejako na nowo rozpocząć, jeszcze się może stać użyteczny Ojczyznie i zasługą a trudem dobić się położenia, które teraz bez zasługi zajmował.

Nie będę wyliczał strat w ludziach, jakie Polaków spotkały; nie padło tyle, aby kraj osłabić, albo nienagrodzoną zadać klęskę, padło dosyć, żeby napełnić prowincyą żałobą i trwałe wrażenie na umysłach zostawić.

Ranni do dziś dnia wszyscy się jeszcze nie wyleczyli, do dziś dnia znajdują się w lazaretach, które godna czci przezorność w tedy, kiedy się jeszcze na wojnę z Rossyą zanosiło przygotowała, a któremi na wszelki szacunek zasługujące poświęcenie opiekować się nie przestaje.

Niemcy i Żydzi przez czas trwania wojennych wypadków, burzyli się i huczyli w Poznaniu Wszystko, co retoryka najsilniejszych figur podaje, znaleść można w ich odezwach i mowach, jakie na klubie lub na zgromadzeniu ludu słyszano. Komitet niemiecki obradował a obradował, deputacye wyjeżdżały bezprzestannie, zewsząd wzywano pomocy, na wszystkie strony o ratunek wołano. Nie dość na tém, jeszcze za bytności jenerała Willisen zwerbowano w Poznaniu oddział ochotników żydowskich i niemieckich, który niby miał pomagać wojsku,

a posłużył do tego tylko, żeby nieporządek zwiększyć. Już dnia 23. Kwietnia straż bezpieczeństwa niemiecka, która się była obok straży polskiéj i w sprzeciwieństwie do niéj utworzyła, ogłaszając że jéj zadaniem nie jest policya, ale tylko obrona osób i własności, oświadczyła, że nie ma nic wspólnego z ochotnikami (Freikorps).

— Sam jenerał Steinäcker choć w obwieszczeniu swojem z 3 Maja tłómaczy zawiązanie się oddziału, przyznaje: „że ten nazwany wolny hufiec, przyczynił się do zatrwożenia umysłów i że dobrze myślący zwinięcie tego związku, za potrzebne uznają.“

Spokojniejsi obywatele niemieccy, pragnęli bardzo rozwiązania Freikorów, ile że nie wychodząc w pole przeciw Polakom, nie byli oni na nic przydatni, a kosztowali dużo pieniędzy. Jednakże wbrew wyrazom manifestu jenerała Colomb z 11. Kwietnia, gdzie tylko o pomocy moralnéj ze strony dobrze myślących jest mowa, pomimo wielekroć ponawianych przełożeń i pomimo oświadczenia jenerała Steinäcker, owe Frejkory się nie rozeszły. Oddział ich powiększył się, urządził, umundurował, został przyłączony do 18. pułku obrony krajowéj i nawet chorągiew z napisem wolność i prawo (Freicheit und Recht) wywiesił.

Jeszcze w ostatnich dniach Kwietnia, jenerał Colomb i naczelny prezes P. Beurman, który z resztą zaczepnemu działaniu zupełnie był przeciwny, udali się do ministerstwa z przełożeniem, że trzeba koniecznie w prowincyi prawo wojenne ogłosić, ministerstwo odmówiło upoważnienia dodając, że niebawem wysela król do Poznania jenerała Pfuel, który będzie miał zupełne pełnomocnictwo. Tymczasem dnia 5. Maja prawie w chwili przyjazdu jenerała Pfuel nie wiadomo jeszcze, czy za pozwoleniem ministrów, czy téż z przekonania, o nagłéj potrzebie jenerał Colomb i p. Beurman wprowadzenie prawa doraźnego na całe Księstwo zaprowadzili, jenerał Steinäcker przedsięwziął zaraz nadzwyczajne środki ostrożności, kazał zamknąć bramy miasta, rozporządził, żeby urzędnicy policyjni rozpoznawali osoby wchodzące i wycho-

dzące, wstrzymał spław na Warcie, wezwał także Polaków, żeby pod surową karą broń oddali. Wszystko to było zapóźno, poruszenie zbrojne już ustawało, i myliłby się, ktoby myślał, że ogłoszenie prawa doraźnego nowemu powstaniu mogło przeszkodzić, albo przeszkodziło. — Wysilenia, jakkolwiek częściowe, nie powtarzają się w krótkich odstępach; trzeba czasu, żeby przyjść do siebie po jakiémkolwiek rozbiciu. Władze poznańskie skłaniając się do najsurowszych środków w chwili, kiedy pożar przygasł dały tylko nowy dowód, że stanu rzeczy w prowincyi nie znają.

Co jeszcze było zostało życia polskiego w Poznaniu, ucichło wobec pogróżek urzędowych. Klub polski, który się jeszcze w połowie Kwietnia zawiązał i który sprawie ani pomógł ani zaszkodził, rozpędzili Niemcy. Komitet już nie istniał, tylko Gazeta Polska walczyła mężnie z przeszkodami i wychodzić nie przestała. Władzy należy za zasługę poczytać, że pisma tego nie zabroniła wydawać. Pobyt Polaków nie był bezpieczny w Poznaniu; kiedy zbiegowiska niemieckie nie ustawały, im na ulicach rozmawiać prawie nie pozwalano. Każdy człowiek znany jako patryota polski, widział się wystawiony na nieprzyjemności wszelkiego rodzaju. We dwa dni po przylepieniu o prawie doraźném, niechętni ludzie których dotąd nie odkryto, wdarli się w nocy do drukarni Kamieńskiego i trzcionki rozrzucili. Cóż dopiero powiedzieć o wrzasku, obelgach, kułakach, i szturchańcach z jakiemi ludność żydowska i niemiecka przyjmowała aresztowanych w Poznaniu, albo przywożonych obywateli, także jeńców wojennych.

Względem Niemców prawo doraźne nie istniało. — Zgniotłszy Polaków, ich przeciwnikom pozwolono mieć komiteta, kluby, zgromadzenia, Freikorów, gwardye obywatelskie (odebrawszy broń straży polskiéj, urządzono gwardyą narodową wyłącznie żydowsko-niemiecką, która tworzy zastęp z 1000 ludzi). Co więcéj, komitet niemiecki poszedł w górę i takiéj powagi dostąpił, że nawet czas jakiś odsełano doń osoby starające się o pa-

szporta do wyjazdu. Wszystko to działo się pod okiem jenerała Pfuel, więcéj jak komisarza, pełnomocnika królewskiego, który przyjeżdżał reorganizować Księstwo i miał wyobrażać dobre usposobienie Niemców względem Polaków.

Jenerał Pfuel eskortowany przez konnicę od chwili, jak na ziemię polską wstąpił, straszony na drodze wielkiém niebezpieczeństwem, jakie mu z strony kosynierów grozić miało, musiał z pewném rozdrażnieniem przybywać. W Poznaniu ogłosił zaraz 5. Maja następujący manifest.

„Najjaśniejszy Pan przysłał mnie do Poznania celem zreorganizowania prowincyi, stósownie do postanowień objętych w Najwyższym rozkazie gabinetowym z d. 26. Kwietnia r. b.

„Reorganizacya ta wymaga przedewszystkiém spokojności i porządku; lecz wszędzie znajduję kompletne powstanie, wzniecone przez bezzasadne obawy o religią i narodowość.

„W tém trudném położeniu rzeczy zostało przez „najwyższe władze prowincyi prawo doraźne wydane, które na mocy méj plenipotencyi potwierdzam. „Aby jednak zbałamuconéj ludności polskiéj dać dowód, jak gorliwie Najjaśniejszy Pan sobie życzy „najspieszniejszego wykonania danego przyrzeczenia, „natychmiast się ma pomimo tego zacząć organizacya tych powiatów, które jako czysto-polskie są „uważane.

„Linia demarkacyjna podziału będzie jeszcze odroczoną, tak że w powiatach, w których podział „nastąpić ma, jeszcze nic postanowionem nie będzie, „dla tego, aby przed dostateczném rozporządzeniem „objawiające się życzenia obydwóch narodowości „można wziąść pod rozwagę. To samo przyzwolenie i we wszystkich innych powiatach, tam gdzie „tego lokalność lub stósunki pozwolą, będzie uwzględnione. Reorganizacya naprzód rozpocznie się bezzwłocznie w powiatach następujących, to jest: „w Gnieźnieńskim, Wrzesińskim, Średzkim, Szrem-

„skim, Kościańskim, Pleszewskim, Odolanowskim „i Ostrzeszowskim, wyjąwszy miasta Kempna, w ten „sposób, iż osobny rząd polski zaprowadzonym zo„stanie, za którego wpływem wszystkie inne gałę„zie administracyjne uporządkowane zostaną.“

W manifeście tym nie ma ani słowa o agitacyi niemieckiéj i o konieczności, żeby ją powściągnąć.

Polacy myśleli, że u jenerała Pfuel obronę znajdą, z początku nawet on sam przemawiał w pojednawczy sposób do deputowanych polskich, tłumacząc im, że kroków wojennych przed zupełném złożeniem broni wstrzymać nie może, ale że skoro tylko powstańcy broń oddadzą, rozpocznie reorganizacyą i nawet wojsko polskie, tak jak przyobiecano, formować będzie. Wszakże niebawem wpadł w zupełną zależność od stronnictwa wojskowego i wszedł w porozumienie z Komitetem niemieckim. Jeśli można powiedzieć, że jenerał Willisen skłaniał się na stronę polską, to daleko słuszniéj da się wyrzec o jenerale Pfuel, że się cały w ręce ich przeciwników oddał.

Przy paradzie z powodu wcielenia Poznania do rzeszy, przedwcześnie przez władze i przez kluby urządzonéj, jenerał Pfuel wystąpił jako biorący udział w uroczystości. Obchodzono się źle z jeńcami, gwałcono względem nich przyobiecane warunki, jenerał Pfuel temu nie zaradzał. Więziono ciągle obywateli, zwożono coraz więcéj osób do cytadelli poznańskiéj, lada denuncyacya niemiecka była dostateczna, jenerał Pfuel wszystko pozwalał i wierzył wszystkiemu, co mu urzędnicy mówili. Chłopów, których z cytadelli puszczano, jakby oświatę XIX. wieku wyzywając; z rozkazu jenerała Steinäcker naprzód na uchu i na ręce palącym płynem, potém strzyżeniem głów znaczono; jenerał Pfuel, jeśli tego nie pochwalał, przynajmniéj oczy zamykał W téj saméj chwili, kiedy rozbrajano jednę stronę, drugiéj dawano broń w rękę, jenerał Pfuel naznaczony na rozjemcę, na pośrednika, widocznie na to przystawał. Niesłychany ucisk despotyzmu wojskowego rozszerzył się po całym kraju, nigdzie

nie było bezpieczeństwa, nigdzie spokojności dla Polaków, jenerał Pfuel ani razu publicznie nadużyć wojskowych nie karcił, ani jednèj odezwy uspakającéj nie wydał.

Pomimo tego myślał, że będzie mógł i rozdział między częścią polską Księstwa a niemiecką uskutecznić i reorganizacyą do skutku doprowadzić: spodziewał się nawet, że mu Polacy w téj mierze dopomogą, nierozumiejąc, że przez przyzwolenie na wszystkie krzywdy i na wszystkie poniżenia stracił od razu prawo do wszelkiego zaufania z ich strony.

Chciał jenerał Pfuel reorganizcyą od mianowania naczelnego prezesa rozpocząć w skutek danego sobie przez ministerstwo zlecenia, wezwał na ten urząd deputowanego Kraszewskiego, który odmówił i następujące powody swojéj odmowie naznaczył:

„Ponieważ W. Ks. Poznańskie obecnie wystawio-„ne jest na wojnę domową, któréj czas i koniec o-„znaczyć się nie da; ponieważ według przekonania „mego uskuteczniony podział W. Ks. Poznańskiego „nie tylko się sprzeciwia traktatom z roku 1815 i „gwarancyom patentu okupacyjnego, ale nadto roz-„kazowi gabinetowemu z dnia 24. Marca r. b. jako „téż i interesom i życzeniom daleko większéj części „ludności Księstwa, a w ogóle jest podziałem, który „niewątpliwie w historyi będzie nosił miano nowego „Polski podziału,

„przeto poruczonego mi urzędu przyjąć nie mogę.“

Udał się potém jenerał Pfuel z tą samą propozycyą do Gustawa Potworowskiego. Ten mu na dniu 23. Maja z Berlina odpisał:

„List Jego Ekscellenyi z dnia 19. b. m. najbole-„śniejsze na mnie uczynił wrażenie, bo jest dowo-„dem, jak wątpliwym w oczach Ekscellencyi chara-„kter mój wydawać się musi, kiedy sądzisz, pomi-„mo zdania, jakie miałem już honor wyjawić mu „o teraźniejszym stanie Księstwa, że przyjmę urząd „prezesa naczelnego — i to po nowym jego podziale „z krzywdą najświętszych spraw naszych.

„Jakkolwiek za najświętszy poczytywałem sobie obo-„wiązek zająć każdy urząd w Księstwie podług przy-„rzeczenia z. d. 24. Marca zreorganizowaném, w te-„raźniejszém wszakże położeniu rzeczy, byłbym zdraj-„cą Ojczyzny, gdybym brał jakikolwiek udział w dzie-„le, które za nowy podział Polski poczytuję.“

Starania żeby inne osoby do przyjęcia pierwszego w prowincyi urzędu nakłonić pozostały równie bezskuteczne.

Co się tyczy linii demarkracyjnéj zaraz dnia 12go Maja ogłosił jenerał Pfuel odezwę następującą:

„Na mocy rozporządzeń najwyższych i udzielonych „mi pełnomocnictw, postanowiłem tymczasowo, jak an-„neks dokładniej wykazuje, pociągnąć linią graniczną „między obiema dzielnicami W. Ks. Poznańskiego, które „respective do Rzeszy Niemieckiéj przystępują, lub „w reorganizacyi w duchu narodowym udział mieć „mają, a teraz oczekuję reklamacyi, jakieby wzglę-„dem zmienienia téj linii w niektórych szczegółach, „z powodu téj lub owéj narodowości zanoszone być „miały, aby zupełne i ostateczne uregulowanie przed-„miotu niniejszego nastąpić mogło.

„Zarazem wzywam posiedzicieli niemieckich, któ-„rzy w dzielnicy reoganizacyi podlegać mającéj, ja-„ko téż posiedzicieli polskich, którzy w dzielnicy do „Niemiec przystępującéj są osiedli i przez zamiany „lub sprzedaż swéj własności życzą sobie przenieść „się w drugą dzielnicę, o nadesłanie mi wniosków „swoich w téj mierze, — aby władze zdołały „zarządzić środki, jakieby do ułatwienia i popiera-„nia zamiarów takowych posłużyć mogły.“

W anneksie wyliczone są powiaty, które w reorganizacyi udział mieć mają. Z całkowitych powiatów znajdujemy tam tylko powiaty: Pleszewski, Wrzesiński i Gnieźnieński, wszystkie inne pierwéj już od reorganizacyi nie wyjęte mniéj lub więcéj poobcinano.

Dnia 15. Maja wyszło obwieszczenie określające bliżéj granice powiatów i wyznaczające miasta powiatowe.

W końcu jest uwaga:

„Z resztą postanowieniami niniejszemi nie uprze-„dza się w niczém i na żaden sposób roztrzygnięciu „już nadeszłych lub nadchodzących reklamacyi, o-„wszem jestem ciągle gotów przyjmować je od obu-„dwóch narodowości. Roztrzygnienie dopiero w pó-„źniejszym, spokojniejszym czasie nastąpi, albowiem „wtedy dopiero żądania wszystkie według swojéj „ważności ocenione być mogą.

„Teraz rozpocznę niebawem wybory radzców zie-„miańskich w wymierzonych powyżéj powiatach, ró-„wnież porobię potrzebne przysposobienia względem „urządzenia policyjnych stosunków.“

Przez dni dwadzieścia przyjmował jenerał Pfuel wszystkie reklamacye niemieckie tylko, bo z Polaków bardzo się mało kto do niego zgłosił. Naradzał się także z komitetem niemieckim, jakto z mów na klubie niemieckim mianych do wiadomości publicznéj doszło. W końcu dnia 4. Czerwca wydał nową odezwę, która się tak zaczyna:

„Ogłoszona dnia 12. Maja tymczasowa linia de-„markacyjna w celu reorganizacyi okręgów mają-„cych mieć administracyą polską, zmienia się niniej-„szém w skutek licznych do tego czasu zaszłych re-„klamacyi obydwóch narodowości, przyczém wyra-„źnie dodaję, że tę linią uważam za stanowczą, wa-„rując jednakże zatwierdzenie królewskiego minister-„stwa i że dalsze reklamacye nie będą dozwolone.“

Tu następuje wyliczenie szczegółowych zmian, zmian bardzo znacznych bo zmniejszających dziedzinę polską o kawałek Inowrocławskiego i Poznańskiego, które wpierw miały do reorganizacyi należeć, tudzież o wielką część Gnieźnieńskiego i Kościańskiego. Z przezorności gospodarskiéj rządu; który, o ile można, królewskie dobra zatrzymać sobie pod niemiecką administracyą życzył i dla dogodności pojedyńczych osób linia graniczna robi najszczególniejsze gzygzaki, albo kapryśnie w środek polskich okolic wkracza. Pierwéj chodziło o względy strategiczne, o swobodną kommunikacyą z Poznaniem, teraz,

już tylko interes pieniężny, albo dogodność prywatną miano na względzie. Śmieszna ta robota, do wykonania głównie z powodu trudności administracyjnych niepodobna, na mapie najdziwaczniéj wyglądająca, do tego prowadziła, żeby Polakom trochę mniéj, jak trzecią część Księstwa zostawić. Widząc wszystkie ostrożności, przezorności i zabiegi demarkacyjne, nie raz przychodzi na myśl, że Prusacy odznaczali granice od Rossyi, chętnie życząc sobie odstąpić temu państwu małéj części Księstwa, dla łacniejszego zniemczenia reszty.

Odezwa z 4. Czerwca kończy się tak:

„Oznajmiam tym, którzy się oświadczyli względem „wymiany dóbr, że się wprawdzie zgłosiło wielu „właścicieli z części mającéj uledz reorganizacyi, „aby wymienić majątki swoje na inne po za linią „niemiecką umieszczone, ale że właścicieli polskich „posiadających majątki w części nie mającéj być „reorganizowaną dotąd tylko dwóch się podało z ży„czeniem przesiedlenia się w stronę polską.“

To piękne świadectwo patryotyzmowi polskiemu ogłosił nieprzychylny urzędnik, nie rozumiejący nawet, albo na korzyść rządu tłómaczący przytoczoną przez siebie okoliczność.

Wśród szczęku oręża nastapiły w całéj prowincyi wybory wedle prawa 8. Kwietnia w Berlinie ogłoszonego, a dającego głos wyborczy pierwotny każdemu mieszkańcowi pełnoletniemu bez żadnego względu na posiadłość tudzież dwustopniowe wybory naznaczającego. Prawo z pospiechem wygotowane, wielkiéj liczby trudności nie przewidywało, a że nie było w kraju żadnéj tradycyi konstytucyjnéj, otwierało pole złéj woli urzędników nad oborami przełożonych.

Komitet narodowy, dopełniając swojego obowiązku, upoważnił zawiązanie się komissyi centralnéj wyborczéj złożonéj z sześciu członków: Potworowskiego, Cieszkowskiego, Moraczewskiego, Taczanowskiego, Aloizego Zaborowskiego i Szymańskiego. Komissya ta, o ile jéj okoliczności pozwoliły, gorliwie się zajęła powierzoną sobie

rzeczą, a mianowicie weszła w stósunki z komisarzami powiatowymi. Jéj wezwania, okólnik Arcybiskupa z 18. Kwietnia i w wielkiéj części list pasterski z 21. Kwietnia obudziły baczność mieszkańców na ważność tego aktu i dodały im odwagi wśród zniechęcających okoliczności, jakie wówczas panowały.

List pasterski Arcybiskupa przytaczamy w całości:

„Ku memu wielkiemu zmartwieniu doszło do mojéj wiadomości, że nieprzyjaciele naszego kościoła w powiatach należących do W. Ks. Poznańskiego, gdzie ludność niemiecka przeważa, wszelkiemi sposobami starają się uwieść ludność katolicką do podpisywania petycyi, których celem być ma oderwanie tychże powiatów od W. Księstwa a wcielenie ich do Związku niemieckiego. Ważną jest rzeczą zapobiedz silnie tym machinacyom i poznać dostatecznie wolne i niewymuszone życzenia katolickiéj ludności w téj mierze. W tymto celu wzywam JKsdza Proboszcza niniejszém jak najusilniéj: aby natychmiast zebrał swych parafian, wyrozumiał ich i do protokółu przyjął ich oświadczenie, czyli rzeczywiście obojętni na węzeł łączący ich narodową jednością, na swe historyczne znaczenie, a przedewszystkiem na swe religijne pokrewieństwo z innemi częściami prowincyi tutejszéj, życzą sobie tego oderwania od W. Ks. Poznańskiego i pragną być wcielonymi do Związku niemieckiego, w którym może interessa ich, a przynajmniéj religijne, straciłyby znaczenie i opiekę. Spodziewać mi się należy: iż JKsdz Proboszcz nie zaniedba poinformować i objaśnić należycie owieczki swoje względem wartości mamideł, jakieby im przeciwnicy nasi czynić mogli. Protokółu spisanego z parafianami, w którym podpisy krzyżykami uskutecznione należycie zaświadczone być powinny, jak najspiesznéj oczekuję."

Wybory miały być dwojakiego rodzaju: raz na sejm do Berlina, drugi raz na zgromadzenie narodowe do Frankfurtu. Dnia 24. Kwietnia wydał P. Beurman ogłoszenie, że ponieważ rząd odwołał się do sejmu związku niemieckiego o wcielenie do Rzeszy niektórych powiatów i że

jakkolwiek jest nadzieja, że sejm związku do tego się przychyli, należy jednak, aby niemieckie interesa na zebraniu narodowém były reprezentowane, dla tego wzywa, aby mieszkańcy powiatów z nad Noteci, tudzież powiatów Międzychodzkiego, Międzrzeckiego, Babimostskiego i Wschowskiego przystąpili do wyborów deputowanych do Frankfurtu. Wezwanie to pod każdym względem nieprawne, kolor stronniczéj roboty nosi.

W Poznaniu dnia 28 Kwietnia mieszkańcy polscy oświadczyli, że, protestując przeciwko wszelkiemu podziałowi Księstwa, nie będą brać żadnego udziału w wyborach. Dla czego tak zrobili, nie wiem. Dowód przytoczony przez nich wcale mi się wystarczający nie wydaje

Tymczasem landraci jęli się krzątać żeby niemieckie wybory zapewnić. Ku temu grozili, namawiali, najpowabniejsze robili obietnice. Nie dość jeszcze — skoro przyszło wotować na wyborców bezpośrednich, tak gminy jedne z drugiemi połączyli że w wielu miejscach wybory musiały wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu na Niemców wypaść. Artykuł 2gi prawa wyborowego rozporządza:

„Pierwontni obiorcy każdiéj gminy wybierają na 500 „dusz ludności jednego wyborcę bezpośredniego. Chociaż ludność gminy wynosi mniéj niż 500 ale więcéj jak 300 dusz, ma ona jednak prawo do obierania jednego wyborcy bezpośredniego. Jeśli zaś „gmina nie liczy 300 dusz, natenczas landrat połączy ją z jedną lub kilkoma pogranicznemi gminami w jeden cyrkuł wyborowy.“

Otoż zdarzyło się wielokrotnie, że landraci, fałszując intencyą, prawa folwarki należące do jednéj hipotycznéj całości rozerwali, żeby je do sąsiednich niemieckich wsi przyłączyć. W miastach, a szczególniéj w Poznaniu, władze gminne nadużyły także mocy rozdzielania oborców na cyrkuły.

W stanowczéj chwili, zawsze religijnego wpływu przedewszystkiém się bojąc, rozrzucili Niemcy, nawet za pośrednictwem żandarmów odezwę bez podpisu, w któréj

lud jednają dla króla, zapewniają mu bezpieczeństwo religii, dodając, że król jest w wielkiéj przyjaźni z papieżem i zaręczają, że panowie chcą ich na nowo do poddaństwa nagiąć.

Kiedy nadeszły wybory, wzburzone po miasteczkach niemieckie pospólstwo w niejedném miejscu gwałtów się dopuściło. Tu i owdzie żołnierze pomogli do rozruchu. Znajoma jest z dzienników reklamacya półkownika Niegolewskiego, niegdyś deputowanego z Buku, który zbity przez motłoch i przez huzarów raniony w głowę musiał ze Lwówka uciekać. W Krotoszynie landrat Bauer, widząc że na 121. wyborach jest blisko dwie trzecie Polaków, oświadczył po wotowaniu, nieudolność prawną dowolnie wynajdując, że ci którzy pisać nie umieją wybierać nie mogą. Tym sposobem głosy włościan odpadły i sam P. Bauer na deputowanego przez Niemców wyznaczony został.

Wszakże pomimo tych wszystkich starań i choć się w kilku miejscach zabiegom biórokracyi powiodło, na sejm berliński z Księstwa Poznańskiego większą liczbę Polaków jak Niemców wybrano. Od wyborów na wysłańców do Frankfurtu prawie wszędzie Polacy się wstrzymali.

W czasie zjazdów elekcyjnych porozumieli się Polacy, żeby znowu deputacyą do Berlina wyprawić. Tyle bezskutecznych odwołań się jeszcze ich nie było pozbawiło wszelkiéj nadziei z téj strony. Sami wierząc w słuszność swojéj sprawy myśleli, że w końcu i innych, a szczególniéj ludzi z położenia mających obowiązki opieki i rządu, przekonać także zdołają. Zdawało im się niepodobném, żeby fałszywa agitacya albo wrzask niechęci mogły zupełnie ludzi dojrzałych, doświadczonych mężów stanu już nie pociągnąć, ale tylko oszukać. Dopiero skutek misyi jenerała Pfuel i stanowisko, jakie ministerstwo względem Księstwa w obec sejmu zajęło, rozproszyły urojenia i powszechnie przeświadczyły, że Prusy mogą z natchnienia własnego interesu, mogą z konieczności prawnéj wiele ustąpić, ale że nic z uczucia sprawiedliwości nie zrobią. Pojechało do Berlina 31. osób z wszystkich stanów, ci podali do ministerstwa następujące przełożenie:

„Nieszczęście naszego kraju, boleść naszych bra-„ci są naszymi wysłannikami, uczucie ludzkości na-„szym mandatem. Posłuchajcie głosu mężów, któ-„rych sama rozpacz nie zdołała wstrzymać od do-„pełnienia obowiązku raz jeszcze pójśdź za głosem „sumienia i w imieniu Sprawiedliwości zażądać praw „swoich.

„Nie możemy i nie chcemy się wdawać w wyli-„czanie pojedyńczych wydarzeń — dość, że krew się „strumieniami leje, miasta i wsie w płomieniach al-„bo w gruzach, każdego życie zagrożone. Dzisiej-„szy stan burzliwy przechodzi w wojnę wyniszcze-„nia. Oto obraz okropny prowincyi w téj chwili! „okropniejsza jeszcze czeka ją przyszłość!

„Ci, co myślą *interes* Niemców w Księstwie zape-„wnić i w przywróceniu naszych praw narodowych „jego nadwerężenie widzą, w opłakanym są błę-„dzie. Bagnety nie są zwiastunami pokoju dla dwóch „rozjątrzonych przeciwko sobie narodowości.

„Ministrowie żądacie prawdy — My o nię wo-„łamy! Przez kogoż uwiadomieni jesteście o stanie „kraju? — przez nienawiść lub interes. Wolnoż „wojsku dopuszczać się wszelkich bezprawiów? Wol-„noż mu mieczem i ogniem kraj niszczyć? Wolnoż „mu wszystkie konwencye i układy deptać nogami? „Wolnoż mu urągać się z najuroczystszych przyrze-„czeń i praw najświętszych? Jakaż wreszcie przy-„szłość dla nas się gotuje? — Oto pytania, na któ-„re przed światem dziś odpowiedzieć trzeba. Śro-„dki ocalenia przez rozwiązany już w téj chwili ko-„mitet narodowy podane, są jedyne — innych nie „znamy. Tylko zawieszenie wszelkich kroków nie-„przyjacielskich zdoła powstrzymać dalszy rozlew „krwi. Kto ma władzę i siłę, ten ma odpowiedzial-„ność przed Bogiem i Historyą za wywołanie stra-„szliwych skutków.

„Uczyniliśmy zadość natchnieniu uczucia ludzkości, „które nas tutaj przywiodło.

„Wracamy do nieszczęśliwego kraju z mocném „postanowieniem dzielić do końca losy, jakiekolwiek „go spotkać mogą.“

Ministerstwo odpowiedziało na przedstawienie, że już jenerał Pfuel z pełnomocnictwem nieograniczoném do Księstwa się udał.

W Księstwie od chwili rozpoczęcia kroków wojennych, nastał despotyzm wojskowy w całéj swojéj rozciągłości. Nie będę pojedyńczych wypadków wyliczał. Nie będę w szczegółach kréślił obrazów niegodziwości i zniewag, jakie dotknęły ludność polską, boleści, jakich jéj doznać przyszło. Co tylko rozpasana niechęć, co tylko rozbudzone instynkta zwierzęce mają w sobie dzikiego i srogiego, to się z wściekłością na kraj wywarło. — Znieważono kościoły i to nietylko na prowincyi, ale i w Poznaniu, gwałcąc spokój świątyń pańskich i naruszając, choć zawsze napróżno, ołtatrze i groby stare: w niezliczonych razach obrano, obito i uwięziono księży. — Pod pozorem szukania broni rozpuszczono najazdy po domach obywatelskich. Wiek, płeć, położenie nie obroniły nikogo. Prawa ustały, a głos władzy cywilnéj, ile razy chciał pochamować żołnierstwo, nikł śród chałasu. — W wielu miejscach, obywateli cieleśnie bez sądu karano. Wszystkie miasteczka zamieniły się w fortece, w których nakazano nadzwyczajne środki ostrożności. Każdy Polak podrożujący był zatrzymany, a osoba jego wystawiona na obelgi, na szturchańce, na rewizye wszelkiego rodzaju. Lada komendant małego oddziału, przybierał dyktatorskie tony, przecinał stosunki jednych miejsc z drugiemi, listy na poczcie otwierał. Ludność żydowska i niemiecka rozhukana powodzeniem, rzucała się na osoby, urazy miłości własnéj stokrotnie odpłacając i dogadzając popędom zazdrości względem ludzi wychowaniem, położeniem, majątkiem wyższych. Dziki tryumf wzbił w niesłychaną dumę Żydów i Niemców, zdało się im, że już raz na zawsze pokonali Polaków. Na próżno było się skarzyć, urzędnicy odpychali zażalenia wymówkami. — Umiarkowańsi Niemcy, przewidując następstwa, założyli

ręce ze smutkiem, odzywać się nie śmieli. Kto nie zna, co to jest zabór, co wojna narodowości, i co przemoc wojskowa, ten nigdy sobie nie wyobrazi wszystkiego, co się w Księstwie przez pięć lub sześć tygodni działo. — W wielu miejscach szkody nieocenione przez rabunek poniesiono. Złupienie pałacu w Rogalinie i zniszczenie zbioru książek i rękopismów, tudzież obrazów, które się tam znajdowały, są trudną do wynagrodzenia dla Polski stratą. Żołnierze otwarcie zabierali to, co im dogodne i posełali potém zdobycz do swoich domów, jako o tém księgi pocztowe poświadczyć mogą. Najgorzéj dokuczyły Polakom landwery szląska i pomorska. Landwerzyści raz z oburzenia, że ich od rodzin i od gospodarstwa oderwano, drugi raz z niechęci przeciw rewolucyi berlińskiéj z wielką postępowali sobie zawziętością. Każdy nowy batalion wkraczający do Księstwa przynosił już z sobą uprzedzenia, niechęci i mściwe usposobienie. — Dowódzcy nie starali się, żeby umysły łagodzić, i jeżeli nie podburzali do nienawiści, to przynajmniéj tłómaczyli ją jako rzecz naturalną i godziwą.

Bezstronni między Niemcami muszą przyznać, że postępowanie żołnierzy, jakkolwiek były szlachetne wyjątki, rzuca plamę na wojsko pruskie.

Powiedziałem, że się nie wdaję w przytaczanie faktów, wszakże jednego nadużycia pominąć nie mogę. — W departamencie Bydgoskim kilku młodych Niemców zebrało sobie bandę i ruszyło z nią w pole, nie przeciw powstańcom, których już nie było, ale żeby najeżdżać jeden po drugim domy szlacheckie i dopuszczać się wszędzie gwałtów, nawet na osobach spokojnych obywateli. W związku z tą całą niesłychaną historyą, wyszedł w gazecie Vossa w Nrze. 116. następujący list z Kcyni datowany 12. Maja:

„Dzisiaj Polacy, którzy w zeszły poniedziałek w bez-
„prawiach zdradziecko popełnionych skompromitowali
„się (mowa tu o napadzie na Kcynią), zostali schwy-
„tani i do Kcyni dostawieni. Są między nimi dzie-
„dzice Zabłocki i Karłowski i tutejszy burmistrz Stej-

„erowicz, (ten w dwóch ostatnich sejmach zasiadał „jako deputowany) . . . . przed odprowadzeniem, ka„żdy z nich po 25. batów dostał, potém każdy na„rzędzie kary ucałował. Amnestya oczekiwana nie „ma siły wstecznéj, to ku przestrodze dla innych „buntowników. Prawda, trochę się to dziwno wy„daje, że kiedy zwierzchność najwyższa znosi karę „cielesną 1). tutaj ją na seryo rozpoczynają; ale „zdaje się, że ona jest najskuteczniejszém lekarstwem „na złośliwych Polaków, którym jeszcze wiele bra„kuje, żeby się można z nimi łagodnie obchodzić."

To wszystko niepotrzebuje komentarza.

Naczelnicy wojskowi, wyjąwszy w jednym razie, w przypadku napaści na księdza Tyca, nic głośno o nadużyciach nie wyrzekli, i tylko ze strony władzy cywilnéj wyszło obwieszczenie, które, choć niedostateczne, za zasługę Naczelnemu Prezesowi poczytać należy. Jednéj rzeczy nie wiem jak wytłómaczyć; obwieszczenie nosi datę 18go Maja, tymczasem dopiero w połowie Czerwca po miasteczkach przylepione było. Warto przytoczyć koniec tego dokumentu:

„Doświadczenie kilkokrotne, mówi P. Beurman, oka„zało, że Niemcy i Żydzi żołnierzy na kwaterach prze„sadzonemi wieściami o okrucieństwach do nadużyć „poduszczają; jakkolwiek komenderujący jenerał wy„dał do wojska ostrzeżenia w téj mierze, polecamy „jednak Urzędowi Ziemiańskiemu, żeby przez władze „miejscowe podobnym na przyszłość drażnieniom za„pobiegać się starał."

Wszystkie niemieckie roboty w Poznaniu szły raz wyznaczoną drogą. Władze wojskowe i administracyjne, rada miejska, komitet niemiecki, klub, zgromadzenie w Odeum, nie były zapewne jednego zdania, nawet często niechętnie razem działały, ale łączyła ich wspólność interesu. Zaś najgwałtowniejsza strona, jak zwykle w czasach niespokojnych, wszystkiemu popęd dawała.

---

1) Postanowieniem Królewskiém z d. 6. Maja zniesiono karę cielesną tak w postępowaniu cywilném jak i w wojsku. (Nr 21 Zbioru praw.)

Wspomniałem już o obchodzie wcielenia Poznania do Rzeszy. Przeszło trzy tysiące wyborców bezpośrednich polskich z miasta, większość wyborców czysto miejscowych, zaprotestowało było 29. Kwietnia przeciw temu przyłączeniu i protestacyą swoją do Frankfurtu przesłało.

W protestacyi czytamy:

„Niemcy! Wy nie chcecie uznać idei jedności naro- „dowéj, kiedy chodzi o Polaków? A przecież ta „sama idea z tak licznych udzielnych państw nie- „mieckich utworzy jedne, wolne, wielkie Niemcy.— „To taż sama idea, która hufiec ochotników niemie- „ckich do boju o Szleswig i Holsztyn zapala, ży- „czenia tego w swéj narodowości zagrożonego ludu „pod opiekę bierze i niepozwala mu, wbrew jego „woli, zostać duńskim.

„Ludu niemiecki! czy ma ta idea, to twoje pra- „wo, podnieść się do poczucia prawdziwéj wolno- „ści i siły wewnętrznéj? Wtenczas nie zabieraj lu- „dowi polskiemu, co sam za swą największą uwa- „żasz świętość! Nie szukaj w cudzych, na nowo „przemocą wydartych ziemiach podpory dla niemiec- „kiéj siły, niemieckiéj godności. Nigdy, przenigdy „Niemcy nie będą krajem wolności, jeżeli lud nasz, „historyą, językiem i całą narodowością zupełnie im „obcy, będą chciały gwałtem przykuć do krajów „Związku Niemieckiego.

„A jest przykuwaniem gwałtownem postanowienie „wcielenia miasta Poznania do Związku Niemieckie- „go wbrew życzeniom polskich miasta mieszkańców, „a nawet nie zapytawszy o nie. Wiele większa po- „łowa mieszkańców W. Ks. Poznańskiego upatruje „w tém wcieleniu dawnéj polskich królów stolicy „zdeptanie swych uczuć narodowych i pojęcia wol- „ności; zanosi więc przed sąd Wszechmocnego i „wszystkich wolnych ludów Europy skargę, oświad- „czając niniejszém:

„że wcielenie to do Związku Niemieckiego dzie-„je się wbrew jéj woli i jest niezmazaną krzy-„wdą wyrządzoną narodowéj samowiedzy Po-„laków.

„Jest niezmazaną krzywdą, bo komitet niemiecki „w Poznaniu, który wniósł o wcielenie, nie reprezen-„tuje tutejszych interesów, a, składając się w wię-„kszéj części z niemieckich urzędników, przedstawia „tylko opinią pewnego germanizacyjnego stronnictwa „biórokratycznego.

„Jest niezmazaną krzywdą, bo tutejsza reprezen-„tantów miasta rada, nie ma prawa bez szczegóło-„wych instrukcyi mieszkańców tutejszych rozstrzy-„gać w tak ważnéj politycznéj kwestyi, zwłaszcza „że magistrat do wniosku się nie przychylił....

„Jest to krzywdą tém wyraźniejszą, że znaczna „większość deputowanych W. Ks. Poznańskiego na „ostatnim połączonym sejmie w Berlinie przeciw-„ko wcieleniu prowincyi zatém i każdego kawał-„ka jéj przestrzeni do związku Niemieckiego sta-„nowczo wyrzekła. Głos deputowanych sejmowych „z W. Ks. Poznańskiego nie miałżeby mieć żadnego „znaczenia?

„W głębokiém przekonaniu, że tu znowu zanosi „się na polityczną zbrodnią, protestujemy przed tro-„nem Najwyższego, w obliczu całéj Europy, nauro-„czyściéj przeciw każdemu podziałowi Polski w o-„góle, w szczególe przeciw wcieleniu miasta Pozna-„nia do Związku Niemieckiego.

„W moc powyższego my, pierwotni oborcy mia-„sta tutejszego oświadczamy, iż nie będziemy mieć „udziału w żadnym akcie oborczym naszego miasta, „na jaki bądź sejm lub zgromadzenie odbywające się „po za obrębem W. Księstwa, choćbyśmy ważność „jego uznać mieli.“

Nieuważając na to i nie czekając decyzyi sejmu, urządzono uroczystość. Przy téj okoliczności komitet niemiecki wydał do Polaków proklamacyą następującą.

„Lud niemiecki wywiesza dziś chorągiew swego „kraju. Znak ten nie jest wam obcym; to chorągiew ludu wolnego, który ożywionym będąc dążeniem ku wolności nigdy zapomnieć nie zdoła, że „bez sprawiedliwości wolność istnąć nie może.

„W téj uroczystości, podaje wam wolny Niemiec jeszcze raz bratnią dłoń! Od podania wam pierwszy „raz prawicy wielu z was wywołało krwawe wypadki. Wolny Niemiec puści je w zapomnienie! „Wszakże tych, którzy potrafili uwieść umysł biednego ludu i tenże w nieszczęsném omamieniu do „nadwerężenia najświętszych praw ludzkości naprowadzili, nie tylko czeka kara prawem oznaczona, „ale sądzić ich będzie i historya.

„Współobywatele Polacy! Wśrod wolności Niemiec „miała i wasza zakwitnąć! Zakwitnie ona i dziś jeszcze! Nie spotka was zaiste to, co wam wasi przewodnicy zgotować usiłowali.

„Wolny Polak dzieląc z nami wolność naszą, używać będzie razem z nami korzyści naszéj konstytucyi! Oby duch zaufania napełnił dusze wasze „w téj saméj mierze, jak takowe wpajać będziemy „w współobywateli naszych niemieckich.

„Tą drogą zawrzeć możemy piękne przymierze, „przymierze dla przyszłych pokoleń, którego godłem „niechaj statecznie będzie:

„Sprawiedliwość i wolność.“

Obłuda, jaka się w téj proklamacyi zawiera, że pominę to niegodziwe rozróżnianie szlachty i ludu, mocno ubodła Polaków. Prusacy i Żydzi nie mogli myśleć, żeby ci, którzy na ich czyny z bliska patrzyli, którzy znali osoby, znali środki używane, wierzyli, że oni z dobrą wiarą tak przemawiają. Więc to dla Niemiec, dla Europy napisany był kłamliwy dokument przypominający pocałunek Judasza, a niesłychanego upadku najprostszych pojęć o godności moralnéj dowodzący. 1)

1) Coś odpowiedniego serdeczności odezwy znajduje się w liście który P. Dazur reprezentant Poznania we Frankfurcie dnia 9 Czerwca do dziennika Paryzkiego. La Réforme napisał. List jest taki:

Komitet niemiecki udawał się dwa razy do ministerstwa 15. i 22. Maja, a to w celu przyspieszenia reorganizacyi. W ostatniém z dwóch podań czytamy:

„Pozostajemy przy naszych niezmiennych zasadach „rozłączenia dwóch narodowości w prowincyi i wy„nurzamy niniejszém życzenie, aby wyraźnie o znie„sienie całości prowincyonalnéj W. Księstwa Poznań„skiego wyrzeczono..

„Narodowość niemiecka W. Ks. Poznańskiego, — „które dla nas, a sądziliśmy, że i dla prawdziwie „narodowéj polityki Niemieckiéj już istnieć przestało, „po przyłączeniu jednéj części do Rzeszy niemie„ckiéj, a po przyrzeczeniu drugiéj części samodziel„nych konstytucyjnych ustaw — zagwarantowaną „tylko mieć może swoję przyszłość przez najściślej„sze przyłączenie się do Niemiec — i w tenczas „tylko zaspokojoną i zadowolnioną będzie, jeżeli roz-

---

„Panie Redaktorze — Wyczytałem w Twojém piśmie list z Po„znania, w którym bezimienny korespondent daje o mniemanych „nadużyciach ze strony Niemców szczegóły przechodzące wszel„ką przesadę duchowi stronnictwa pozwoloną. Jako członek ko„mitetu centralnego niemieckiego w Poznaniu, mieście, które przed „kilkoma dniami opuściłem, poczytuję sobie za obowiązek przeciw „tym fałszom zaprotestować. Władza nie tylko że nie każe więzić, „batożyć, rabować i prześladować ludności równie z nieszczęść „swoich jak z waleczności godnéj wszelkiego interesu; ale prze„ciwnie obmyśla sposoby, razem z umiarkowaną większością mie„szkańców niemieckich i komitetem, do którego należę, żeby reor„ganizacya narodowości w jednéj części prowincyi mogła nastą„pić bez staré i niesprawiedliwości osobistych, trudnych do uni„knienia ze stron obu w czasach niespokojnych."

Jakie tu obrachowanie w wyrazach, jaka zręczność w oznaczeniu granicy zaprzeczenia? pan Dazur broni władzy a broni z oskarżenia urojonego. Władza pozwoliła na nadużycia, w części je wywołała, ale jej nikt nie zarzucał, żeby je nakazała systematycznie; śmiałość z jaką p. Dazur przeczy faktom, które mógł sam widzieć, przechodzi wszelką przesadę duchowi stronnictwa pozwoloną. Co się tyczy komplementu dla Polaków, warto go porównać ze zwykłemi obelgami odezw, korrespondencyi i artykułów gazet niemieckich.

„brat z żywiołem narodowości polskiéj w prawnéj zu-„pełności i nieodwołalnie postanowiony będzie, jeże-„li w sposób nie zachwiany związek wewnętrzny „państwa z tym żywiołem zostanie zniesiony. — „Wszelkie życzenie narodowości niemieckiéj daléj do „tego dąży, ażeby dotychczasowego stanu prowizo-„ryjnego nad potrzebę nie przedłużać. Skoro bo-„wiem nastąpi zniesienie całości prowincyonalnéj, „wtenczas dopiero spodziewać się będzie można, że „ustaną opory, jakich reorganizacya polskich części „téj prowincyi doznaje, i nieprzyjemny ciąg niepe-„wności i obaw się przerwie. Wysokie ministeryum „stanu upraszamy usilnie i najuniżeniéj, żeby całość „prowincyonalną W. Ks. Poznańskiego natychmiast „za zniesioną ogłosić; część do Niemiec wcieloną, „mając wzgląd na stósunki miejscowe, porozdzielać „i do pogranicznych prowincyi państwa przyłączyć, „a przytém nie spuścić z oka téj zasady, że miasto „Poznań pozostaje miastem stołecznem osobnego de-„partamentu.“

Nie wszyscy Niemcy zgodni byli w rzeczy z podziału Księstwa, znajdowali się jeszcze tacy, którzy nic oddać nie chcieli; wszakże komitet sam szczerze, choć niedawno, do demarkacyi nawrócony, bojąc się i słusznie z przewłoką utracić owoc tylu zabiegów, usilnie, póki okoliczności sprawie jego przyjazne się wydawały, o rozwiązanie kwestyi się napierał. Chodziło wielu osobom o otworzenie co prędzéj szkół polskich w Poznaniu, ażeby młodzież szkólna czasu nie traciła. Zebranie ludu w Odeum niepozwoliło na to, a władze, pomimo przeciwnego życzenia rady miejskiéj, ustąpiły ulicznym wymaganiom.

Dnia 15. Maja wydział wsparcia komitetu niemieckiego ogłosił patetyczny adres do całych Niemiec o składki na tych Niemców, co ponieśli szkody na majątku i na nieszczęśliwe rodziny poległych ze strony pruskiéj. Szanuję każdą robotę dobroczynną, ale w tym razie niepodobna mi ogłoszenia komitetu inaczéj, jak za manewer uważać.

W Odeum śmiało odzywały się głosy, że ponieważ narodowość polska tylko w szlachcie żyje, szlachtę zrujnować należy:

„Weźmy się do dzieła, wołał raz jeden z mów-„ców, dzisiejsze okoliczności zadały wielki cios „szlachcie, nie pozwólmy jéj, żeby się podniosła.“

Roiły się projekta jak wykupywać dobra z rąk Polakow; wniesiono raz, żeby zagarnąć w tym celu fundusze kościelne i szkólne. Kiedy mowa o tém, co się działo w Odeum, często prawda nie jest prawdopodobną. Żeby pokazać, do jakiego stopnia doszły usposobienia, przytoczę jeszcze artykuł z Gazety Niemieckiéj poznańskiéj z daty 17. Maja:

„Szlachcicowi, oświeconemu mieszczaninowi, księ-„dzu wybaczyć nie powinniśmy. Gdzie, jak w Stęsze-„wie, wszyscy mieszkańcy polscy od stóp do głów „się uzbroili, lub mieli czynny udział w okrucień-„stwach, jak n. p. w Buku, tam pozwolić im odejść, „a miasto lub wieś do ostatniéj spalić cegiełki. Kil-„ku dobrze myślących, którzy na tém ucierpią, są „względem ogółu niczém. Albo też zapomnieć trze-„ba o tém, co się stało, lecz wszędzie, gdzie niespo-„kojności zaszły, albo jeszcze trwają, nie aresztować „wszystkich tak nazwanych hersztów, lecz sołtysa, „dziedzica i księdza, i oświadczyć im, że za spo-„kojność tego miejsca swém życiem odpowiadają i „że wszystkie wsie, w których okolicy zaszły rabun-„ki i niespokojności, w perzynę obrócone zostaną. „Tylko niech się nie skończy na czczych pogróżkach, „jak dotychczas z publikacyą prawa wojennego, o-„wszém, należy natychmiast groźbę spełnić, a za trze-„cią lub czwartą razą spokojność wróci. Nie masz „innéj rady, trzeba się na to odważyć. Tylko myśl, „że jego własność jest zagrożona działa na chłopa „polskiego i niemieckiego. Jeżeli rólnik polski ujrzy, „że jego gospodarstwo złupione i spalone w skutku „niespokojności zaszłych, wtedy sam o porządek się „postara. Tak, nie masz innéj rady. Pozbyć się

„winniśmy téj pobłażliwości, którą Polacy nazywają „głupstwem, bo inaczéj nie zmożemy téj hydry. Gdy „dzisiaj tu jest wojsko, chłop w bliskości gdzie kosę „złoży i rusza gdzie indziéj; gdy się gromadzi na „nowo, a my tam pojdziemy, on znowu umyka“

Rozsełanie emisaryuszów, urządzenie wolnego oddziału, druki, korrespondencye, wszystko to musiało dużo kosztować i bodaj że w końcu będzie ztąd powód do niezgody.

Rada reprezentantów miasta Poznania, chociaż w kilku okolicznościach więcéj umiarkowania od innych niemieckich korporacyi pokazała, wystąpiła jednak z dokumentem na surową zasługującym krytykę. Jest to odezwa do Zgromadzenia Narodowego we Frankfurcie, mająca na celu prawdziwy stan rzeczy w Księstwie Poznańskiém wyświecić. W odezwie znajdujemy wzmiankę o wielkiéj radości, z jaką uroczystość wcielenia Poznania do Rzeszy obchodzona została; powiadają jednakże radzcy poznańscy, że wstydziliby się tego całego uniesienia, gdyby ich prawo okupione było pognębieniem obcego ludu, ujarzmionego orężem albo traktatami monarchów. Poznań wprawdzie został zdobytym, ale tylko przemysłem niemieckim i niemiecką intelligencyą. Tak jak Alzacya jest teraz zupełnie francuzką tak i Poznań jest zupełnie niemieckim. Wedle nich w Poznaniu na 42 tysiące dusz jest 24 tysiące Niemców a 18 tysięcy Polaków. Na 1891 gruntów 783 wartości 6,984,000 talarów posiadają Niemcy, a 108 wartości 685,000 tal. Polacy. Prawo obywatelstwa ma mieć 720 Niemców, 330 Polaków; prawo do reprezentacyi miasta 519 Niemców, a 115 Polaków; w końcu powiadają że na 308 rzemiosł, tylko 32 znajduje się się w ręku polskim i że jest 1442 rzemieślników niemieckich, a 691 polskich. Wedle odezwy nic to nie znaczy, że ziemia ta kiedyś do Polski należała, mieszkańcy są Niemcami i chcą Niemcami pozostać 1) a jeśliby przy-

1) Ciekawą jest rzeczą porównać rozumowania Niemców poznańskich z rozumowaniami wszystkich Niemców w kwestyi o Szlezwig i

szła jaka burza od wschodu, w tenczas ich pierś będzie dla Niemiec silniejszém przedmurzem, jak wszystkie zaręczenia Polaków, którym z resztą z całego serca życzą wolności w granicach ich narodowości istotnéj. Kończąc wykrzykują hasło: *Poznań w Prusiech, a Prusy w Niemczech na zawsze!* 2) Rada miejska jeden krok bardzo zna-

---

Holsztyn a szczególniéj o Sleswig. Jeden z deputowanych polskich chciał jeszcze w r. 1847 na Sejmie w głosie za narodowością polską nic innego nie powiedzieć, tylko szereg przytoczeń z odezw, artykułów i rozmaitych dokumentów tyczących się Szlezwigu odczytać. Nie przyszło potém do tego. Gazeta Polska (Nr. 33) cały jeden artykuł Powszechnéj Gazety Pruskiéj (Nr. 115) pod napisem Wcielenie Szleswigu do związku niemieckiego doskonale do rzeczy polskiéj zastósowała. A przecież jest niezmierna różnica między prawami narodowości polskiéj w Księstwie, a prawami narodowości niemieckiéj w Szleswigu.

2) Gazeta Polska (Nr. 65.) odpowiedziała dostatecznie na podanie rady miejskiéj. Przytaczam treść artykułu: Przypuściwszy, że ludność żydowsko niemiecka przewyższa polską (co jest fałszem, albowiem na 42,000. jest blisko 22,000 Polaków) Poznań nie przestałby już dla tego samego być miastem polskiém, że jest stolicą prowincyi, w któréj znajduje się ¾ ludności polskiéj, że go otacza na 6 mil ludność w $\frac{9}{10}$ polska i że leży w powiecie w którym na 85,000 mieszkańców naliczyć można tylko 30,000 Żydów i Niemców. Ludność polska w Poznaniu jest rodzinną, stałą, gdy tymczasem w liczbie ludności żydowsko-niemieckiéj widzimy 668 rodzin urzędniczych, 198 żołnierskich, razem do 4,000 dusz, daléj kilkaset rodzin, które rząd chwilowo przy fortyfikacyi, lub przy innych robotach zatrudnia. Prawda, że większa część nieruchomości w Poznaniu znajduje się w ręku Niemców a nadewszystko Żydów; ale Polacy posiadają 68 więcéj domów, niż osobno wzięta ludność żydowska, a dwa razy więcéj od Niemców samych. Być może, że liczba osób mających prawo obywatelstwa w odezwie rady prawdziwa; ale magistrat wyraźnie stronny dla Niémców i dla Żydów, im ułatwia, Polakom utrudnia wejście w grono obywatelskie. Obrachowanie liczby kandydatów na reprezentantów miasta jest także zapewnie słuszne, ale tu znajdują się na liście urzędnicy Niemcy mający 800 talarów rocznego dochodu; skoro ich choć w części zastąpią Polacy, zaraz się stósunek odmieni. Liczba rzemieślników polskich jest niezawodnie większą od liczby rzemieślników niemiecko-żydowskich, bo nasamprzód rząd tymczasowo kilkaset niemców zatrudnia, daléj z pięciuset rzemieślników żydowskich nie wieleby do rzemiosł przypuszczono, gdyby tak jak dawniéj cechy o zdatności stanowiły. Polacy rzemieślnicy są prawdziwymi rzemieślnikami, wpisanemi do

czący zrobiła. Zawdzięczając usługi jenerała Steinäcker, ofiarowała mu honorowe obywatelstwo.

Jenerał Steinäcker miał główny dozór nad więźniami napełniającymi cytadellę poznańską. Trzymał ich z całą surowością wojskową i nawet 31. Maja wydał ogłoszenie, że się z nimi z powodu śledztwa widywać nie wolno. Śledztwo w istocie się odbywało. Tam gdzie nie było żadnego spisku, żadnéj zmowy, gdzie każdy głośno za zaszczyt gorliwość patryotyczną sobie poczytywał, — szukano koniecznie sprzysiężenia, tajemnicy. Inkwirenci dziwaczne zadawali pytania, nie raz nawet sami nie wiedzieli, za co tę lub ową osobę zamknięto i badali uwięzionych o powody uwięzienia. Procedura nie mogła i nie musiała podstawy napotkać, bo wpierw i teraz (połowa Lipca) prawie połowę większą uwięzionych wypuszczono.

Jako środek ostrożności nakazał reskryptem swoim 25. Maja naczelny prezes, ażeby wszystkich, którzy w ostatnich wypadkach udział mieli, wziąść pod dozór policyjny;
„Ci, którzy do wyższych stanów należą, powiada
„rozporządzenie, nie będą mogli opuszczać swojego
„zamieszkania i miejsca pobytu bez osobnego na to
„pozwolenia, podpisanego przez landrata; ci zaś, któ-
„rzy należą do stanów niższych, bez takiego pozwo-
„lenia nie będą mogli ruszać się ze swego powiatu."
Podróży do Poznania nie miał nikt przedsiębrać bez dozwolenia dyrektorstwa policyi poznańskiéj. Przekraczającym więzieniem zagrożono. Reskrypt tak się kończy:
„Panowie landraci ułożą spis właścicieli dóbr i du-
„chownych w powiecie zamieszkałych, którzy należą
„do kategoryi pierwszéj, i prześlą mi ją w odpisie.
„Osoby te trzeba mieć na oku; od miesiąca do mie-

cechów. Znajduje się w Poznaniu w 19tu okręgach obiorczych 6,264 pierwotnych obiorców, z téj liczby przypada na Polaków przeszło 5,580. Jeśli większość głosów mają teraz Żydzi i Niemcy, to dla tego, że im przychodzą w pomoc głosy kilkatysiącznego garnizonu. Nie rozbierając, dla czego majątek żydowsko-niemiecki większy od polskiego, należy jednak uważać, że do majątku niemieckiego rachują wszelką własność rządową.

„siąca należy mi zdawać sprawę z ich zachowania „się, jeśli osobliwe spostrzeżenie jakie nie da powo- „du do niezwłocznego doniesienia.“

Tymczasem jenerał Pfuel postępował daléj i coraz pełniéj w dawnych pruskich tradycyach. Niechciałbym go zbytecznie obwiniać, a jednak, czy można nie oburzyć się na odezwę, którą 23. Maja do włościan wydał. Przytoczę ją w całkowitości:

„Teraz polscy mieszkańcy ziemiańscy, teraz, gdy po „wielkiém rozlewaniu krwi i po nędzy i troskach „wszelkiego gatunku, prawo i porządek potrochu do „kraju się wraca, przemówię do was w kilku sło- „wach, które w serce swoje wpajać powinniście, „abyście sobie na drugi raz sami nie zaszkodzili.

„Obcy z kraju wypędzeni ludzie przyszli do was, „i z niemi inne osoby, które na śmierć skazane i od „naszego króla ułaskawione zostały i rzekli:

„bierzcie się czémprędzéj do broni, król pruski „już nie jest waszym królem, chcą abyście ewan- „gelikami zostali, chcą waszą religią odebrać — „już Niemcy kościoły wasze palą, wasze ołtarze „poniewierają i tylko w broni jest dla was ratunek.“ „Wielcy panowie w kraju obiecali każdemu z was, „który do broni się weźmie, trzy morgi roli jako „nagrodę. Wielu z waszych księży także wam to, „tak z ambony, jako téż potajemnie powtarzało i wyście „temu ślepo wierzyli.

„Wtenczas wy nieszczęśliwi do broniście się wzię- „li, tak z bronią, jako też z kosami na waszych bra- „ci niemieckich napadliście. Po wielkich walkach, „i kiedy przez rabusiostwo, morderstwa, zniszczenie „ogniem, wielkie nieszczęście na cały kraj się roz- „lało, zostały przez wojsko królewskie wszystkie „wasze bandy rozpędzone. Wielu z tych, którzy was „burzyli, są w areszcie i oczekują na karę. Również „i księża, którzy was przeciw królowi waszemu pod- „żegali, zasłużyli na karę; wiem ja dobrze, którzy „to są, lecz jeszcze ich nie kazałem aresztować

„przez wzgląd na tych szanownych kapłanów, któ-
„rzy w prawdziwéj chrześciańskiéj myśli kazali o mi-
„łości i jedności wtenczas, kiedy tamci do zemsty
„i prześladowania zachęcali. I na cóż tyle krwi się
„rozlało? Wasi burzyciele mówili wam, że macie
„być ewangelikami, a przecież jesteście tak jak i przed-
„tém katolikami, mówili wam daléj, że kościoły wa-
„sze będą spalone, wasze ołtarze splamione — ko-
„ścioły wasze i ołtarze stoją nieruszone dla waszéj
„pociechy w takiém nieszczęściu. Mówili wam, że
„król pruski już nie jest waszym królem, jest on
„tak teraz jak i przedtém waszym łaskawym panem,
„przez którego zostaliście wolnymi ludźmi, wy któ-
„rzy przedtém byliście tylko niewolnikami.

„Daléj cóż się zrobiło z obiecanych wam trzech
„mórg roli, które każdemu kosynierowi po walce
„skończonéj miały być dane? Dużo z was zamiast
„tych trzech mórg roli, dostało grób, w którym
„spoczywają, dużo zostało kalekami. A ci, którzy
„wam rolę przyrzekli, skryli się i nie ma ich.

„Uważajcie więc łatwowierni rólnicy, jak was za-
„wiedziono i oszukano. W waszéj dobréj wierze
„wylaliście krew za tych, którzy was w nieszczęście
„wprowadzili; waszą broń podnieśliście przeciw wa-
„szemu Królowi, który wam tylko dobre wyświadczył.

„Daj Boże żebyście się przekonali o waszym błę-
„dzie i wielkiéj zbrodni; jak to nastąpi, będziecie
„błogosławili waszego króla, który chętnie wam prze-
„baczy, a stronili od tych, co was poburzyli."

Niepodobna pomawiać jenerała Pfuel o zupełną świadomość tego, co robił; z tém wszystkiém, niech powie każdy, kto raz ciąg działania biórokracyi pruskiéj na chłopów, a powtóre znaczenie wypadków Galicyjskich rozumie, czy w razie opamiętania się, jakiego jenerał Pfuel zażądał, nie mogło przyjść do jaknajokropniejszych następstw?

Trudno lepiéj odpowiedzieć, jak odpowiedzieli Jenerałowi deputowani polscy w Berlinie:

„Ekscellencyo! z najgłębszą boleścią serca czytali „niżéj podpisani odezwę W. Ekscelencyi do włościan „Polaków, datowaną z Poznania 23. z. m.

„Przekonywa ona nas, że złośliwe oszczerstwa, „rozsiewane umyślnie przez zawzięte stronnictwo „W. Księstwa, przeważnie na sposób myślenia Wa„széj Ekscellencyi wpłynęły, zkąd poszło, że nie„przyjazny nam duch, przebijający się i w innych „téj treści odezwach, rzeczy w inném zupełnie wy„stawił świetle. i wbrew fałsz faktom zadaje.

„Ekscellencya utrzymujesz, że obcy i na śmierć „wskazani do ludu naszego przybyli, aby go pod„burzać. „Obcymi" nazywasz W. Ekscellencya za„pewne owych nieszczęśliwych Polaków, którzy „najpiękniejsze swe lata na smutném wygnaniu stra„wili, „na śmierć wskazanymi" zaś owych więźniów „politycznych, których za sprawą ludu berlińskiego „Najjaśniejszy Pan wolnością udarował i ojczyznie „powrócił; boć nic innego owe przenośnie znaczyć „nie mogą. My sądzimy przeciwnie, że mniemani „owi burzyciele, zamiast wzruszonego wypadkami „ludu jątrzyć, żadnych nieszczędzili starań, aby go „uśmierzyć i od gwałtów powściągnąć, zwłaszcza „że lud widząc złamaną konwencyą i najświętsze „swe prawa zdeptane, ze wszech stron zaczepiony „do rozpaczliwej o życie zmuszony był walki.

„Daléj utrzymujesz Ekscelencya, że ci mężowie „lud strachem o szkody religijne durzyli i zapewnia„li, iż Prusacy chcą zmuszać do protestantyzmu. „O tém w prawdzie nie wiemy — ale wiemy to, że „nasze obrazy świętych, groby i kościoły wyuzda„ne znieważyło żołdactwo, że nam kapłanów złupio„no i pomordowano, jak w Kurniku, Buku, Mieści„ściskach i indziéj.

„Ekscelencya utrzymujesz nareszcie, że tym, któ„rzyby za broń chwycili, po 3. morgi roli przyobie„cano: i w téj mierze fałszywe masz zdanie. Da„rowizna ta tym przyobiecaną została, którzyby po

„konwencyi do domów popochodzili, był to więc „środek pacyfikacyjny, a nie wywołujący, o czém „się z obwieszczenia komitetu narodowago z d. 16. „Kwietnia przekonać dostatecznie można. A jeżeli „Ekscellencya sądzisz, że lud takiém przyrzeczeniem „oszukano, odpowiemy tém tylko, że na wielu miej- „scach już przyrzeczenia dopełniono, a i wszędzie „się je wykona, skoro tylko prawo mocniejszego „w naszém Księstwie ustanie.

„Wasza Ekscellencya wyłącznie do włościan się „odzywasz, że ich król wolnymi ludźmi uczynił, „przytaczamy na to (nie wchodząc w kwestye pier- „wotnéj, późniéj prawda uszczuplonéj wolności chło- „pów w Polsce) fakt, że już konstytucya 3. Maja r. „1791 naszych chłopów z średniowiekowego poddań- „stwa wydźwignęła, a było to w czasie, kiedy w Pru- „sach nikt jeszcze o podobnéj rzeczy nie myślał. „A chociaż nieszczęsne naszéj Ojczyny losy nie po- „zwoliły nam przyprowadzić zamiaru konstytucyi do „skutku, to jednakowoż zaprowadzenie prawa fran- „cuzkiego włościan poddaństwo zniesło, a rząd pru- „ski wolnymi już ich zastał.

„Co do nadania późniéj własności, nadmieniamy „to tylko, że owa darowizna nie poszła bynajmniéj „ze skarbu, albo ze szkatuły królewskiéj, tylko czysto „z majątków dziedziców, do czego oni chętniéj się „może skłonili jak gdzieindziéj.

„Z żalem oświadczamy W. Ekscellencyi, iż rzeczo- „na odezwa bynajmniéj nie zaleca się duchem po- „jednania i pokoju, czegoby od kommisarza pacyfi- „kacyjnego słuszine wymagać można; owszém, ścią- „ga na siebie podejrzenie, że ma raczéj zachęcać „do zaburzeń socyalnych.“ 1

---

1) Kilkadziesiąt chłopów z okolic Poznania podpisalo bardzo ładne do króla z powodu odezwy jenerala Pfuel podanie.

Czytamy w niém:

„Pisanie Komisarza i jenerała Najjaśniejszego Pana napelnilo głę- „bokim żalem nasze serca — raz dla tego, że widzimy, iż już

Niespokojne starania, żeby sobie chłopów ująć, nie skończyły się na odezwie jenerała Pfuel, p. Beurman później w skutek zapewne narad z ministrami obierał nowe nadanie włościanom w dobrach królewskich, i już zaczęto w niektórych amtach po sześć morgów gruntu (dwa razy tyle co komitet obiecał) komornikom wydzielać. Krok ten wśród dzisiejszych okoliczności wyraźnie nosi cechę małéj na sposobikach opartéj polityki. Wcale co

---

„największe na nas przychodzi nieszczęście, kiedy nam wszystko, „cokolwiek tylko uczynimy, na złe tłomaczą i kiedy nawet najwyżsi „urzędnicy W. K. Mości nie mają sobie za grzech podburzać nas „przeciwko tym, co nas względem powinności naszych oświecaja, „a po drugie dla tego, że wnosimy ztąd, że kiedy tenże komisarz „W. K. Mości mógł wydać pismo tyle nieprawdy i niesprawiedli- „wości zawierające do nas, którzy przecie na te rzeczy patrzy- „my, słyszymy je i mamy w nich udział — to też zapewne i „W. K. Mość o naszych zamysłach, uczuciach i uczynkach we- „dle prawdy i sprawiedliwości tém mniéj jesteś objaśnionym „Z tych tedy powyższych przyczyn powzięliśmy zamiar, wysłać „sami pismo do Naj. Pana i wyłożyć mu rzecz te całą, jak nas P. „Bóg nauczył i jak nam sumienie nasze nakazuje — a zarazem „zanieść proźbę do Waszéj królewskiéj Mości, abyś Naj. Panie daj „wielką naganę temu swemu urzędnikowi — za to, że on w imie- „niu W. K. Mości wmawia w nas nieprawdę i na drogę fałszu i „niesprawiedliwości kieruje.

Podanie tak się kończy:

„Dopraszamy się tedy W. K. Mości, ażebyś to nasze przełoże- „nie rozważywszy w głębokości serca swego, — przekonawszy się „jak wiele zapewne rzeczy wcale inaczéj bywa o nas podanych „W. K. Mości — rozważywszy, jaką wielką dziedzicom i wszystkim „braciom — jako i nam samym — tych, co nas pouczali wedle na- „szych obowiązków — burzycielami — a nas nazywając podbu- „rzonymi rabusiami — dał temu swemu urzędnikowi przyganę za „poniewierkę naszych świętych uczuć, a która jest zarazem po- „niewieraniem woli Bożéj. Dopraszamy się oraz, żebyś W. Króle- „wska Mość nakazać raczył — iżby się na przyszłość taka nie- „poczciwość i takie szerzenie nieprawdy przez urzędników nie „działy — przez któreby nie jeden ciemny człowiek mógł być „wprowadzony nawet na złe myśli i na złą drogę — a zkąd- „by nie jedno mogło urość nieszczęście podobne do tych nie- „szczęść w Galicyi, które też przez podmowy urzędników niesu- „miennych, rozlały się na tamtą ziemią.“

innego znaczyły obietnice komitetu. Polacy, mniejsza o to, czy korzystną czy nie korzystną drogę obrali, chwycili tylko pierwszą chwilę swobody, żeby coś sami z siebie dla chłopów zrobić. Rząd jeśli myślał, że nadanie sześciu mórg jest rzeczą sprawiedliwą, czemu dawniéj tego nowego uwłaszczenia nie rozpoczął?

W ogłoszeniu z dnia 30. Maja podał jenerał Pfuel do wiadomości publicznéj nazwiska organizatorów wojskowych powiatowych, ażeby Niemcom wskazać, do kogo reklamacye o wynagrodzenie za poniesione szkody zanosić mają. Obiecał zarazem, że ogłosi listę członków komitetu narodowego i wszystkich komitetów miejscowych.

Dnia 5. Czerwca wydał ogłoszenie, że ponieważ, jak słychać, Polacy jeszcze broń ukrywają, przeznacza się za doniesienie o broni pewna nagroda jak np. za sztucer lub dubeltówkę 1 tal., za pojedynkę 15 śrg., za pałasz lub pistolet 5 śrg., za kosę 1 śrg. Nagrodę wyznaczoną ma natychmiast wojsko broń odbierające wypłacić, osobom zaś, które jeszcze przed ogłoszeniem broń zadenuncyowały, należytość późniéj oddana zostanie.

Jenerał Pfuel kilka razy powagę wysokiego urzędu skompromitował, drobnemi szczegółami się zajmując. I tak zaraz po przyjeździe zrobił wielką rzecz z ogłoszeń partyzantów i z ich trybunału tajemnego; w późniéjszym czasie stwierdził swojém nazwiskiem odezwę włościan z pod Jaraczewa i Koźmina, odezwę pełną oświadczeń wierności dla władz pruskich, zarazem przytaczającą fałszywe fakta, a żadnego podpisu nie noszącą.

W połowie Czerwca, kiedy już myślał, że spokojność zupełnie przywróconą została, i kiedy się przekonał, że reorganizacya taka, jaką chciał zaprowadzić, jest niepodobna, zniosłszy prawo doraźne w Księstwie, i rozkazawszy wypuścić jeńców wojennych odjechał do Berlina. Wiadomo jest, że od tego czasu wyprawiono go do Petersrurga z missyą, o któréj trudno robić wnioski, ale któba niezawodnie ma na celu zachowanie pokoju i wyrobienie półśrodkowych ustąpień dla Polaków. Być może, że w razie uorganizowania jakiéjś Polski, albo przywró-

cenia konstytucyi królestwu kongresowemu Prusy oświadczają gotowość oddania małéj części Księstwa Poznańskiego. Jako pacyfikator Księstwa pewnie został Jenerał dobrze przyjęty przez cesarza. Co się tyczy polskiéj sprawy, niepododna się niczego spodziewać po tym, kto tak łacno przesądy i niechęci przeciw Polakom w Poznaniu przejął.

Jeńców w liczbie około 600, nie wiedzieć dla czego z Poznania do Kistrzyna w ostatnich dniach Maja przeprowadzono. Niezawodnie mieli prawo Prusacy wedle zwyczajów wojennych tak sobie postępować, ale potrzeby zrozumieć trudno; tém bardziéj, że było między niemi pięć szóstych chłopów i że znaczną liczbę zaraz z Kistrzyna za rozkazem z Poznania wypuszono na wolność. Chyba że się obawiali nowego ruchu, skoroby na raz uwolnili tylu ludzi. Zkąd poszła różnica w obejściu się z temi, których na uchu i ręce naznaczono, a temi, których przepędzono mil kilkadziesiąt tam i napowrót, zrozumieć trudno.

Ciężkie ludność polska chwile przez one kilka tygodni do przebycia miała Runęły w gruzy nadzieje, wszelka swoboda uleciała, a odgłos gwałtów, a z nim dojmująca niepewność, przeniknęły do najodleglejszych zakątków. W pierwszém przerażeniu wiele rodzin opuściło domy, wyjechało wielu obywateli. Jedni musieli przed grożącém prześladowaniem usunąć się i o takich nie ma co mówić, drudzy uciekli tylko z obawy i ci źle zrobili. Właśnie w trudnych czasach należy dotrwać na miejscu wśród obowiązków powszednich, wśród ludzi, którym się winno przykład, opiekę, pomoc i radę. Jeźli jakie niebezpieczeństwo grozi, trzeba się na nie narazić. Żołnierz pod ogniem działowym szeregów nie opuszcza, a czemże życie obowiązkowe, jeźli nie ciągłą wojaczką? Nikogo ja tu pojedyńczo nie sądzę, niczyich spraw osobistych nie oceniam, ile że to jest rzecz sumienia; stawiam tylko zasadę na którą zgodzą się pewnie wszyscy ci, którzy powinność obywatelską chcą poważnie rozumieć. Stolice zagraniczne napełniły się Polakami z Księstwa nie stara-

jącemi się i nie mogącemi ukryć żalu i rozdrażnienia, co niechętni często za niespokojność polityczną wzięli. W kilku miejscach urządzono narady i sejmiki, które, stanowczych wypadków za sobą nie pociągając, do rozmiarów drobnéj agitacyi ruch polski sprowadziły. Już w pierwéj rozproszyło się było na wszystkie strony zanadto wysłańców i delegowanych. Należało obce kraje, zgromadzenia obradujące, rządy przychylne o prawdziwszym stanie rzeczy oświecać; ale na to wystarczało kilka osób starannie dobranych, a z ramienia jakiéjś władzy, w skutku jakiegoś wyboru działać mających. Wszystkie inne missye, wszystkie podróże na swoją rękę, wszystkie emigracye do wielkich miast sprawie nic nie przyniosły; do bezpieczeństwa osób nie wiele dodały, a pokazały niedostatek siły i jędrności, naganną łatwość rozpierzchania się i brak skupienia się, co męty w zdroju życia narodowego powoduje, a szkodzi krajowi w miarę wagi okoliczności.

W prowincyi panował smutek powszechny. Coraz to gorsze dochodziły wieści. Razem z rozgłosem o stratach na polach bitw zabrzmiało doniesienie o bombardowaniu Krakowa i o wypędzeniu emigrantów. Dużo było trosk miejscowych, a jednak wszyscy do serca wzięli ten nowy zawód oczekiwań narodowych; obudziło się tażke współczucie dla boleści bez nazwiska, jakiéj doświadczyli niezawodnie ludzie, przed którymi na chwilę tylko i na próżno granice ziemi rodzinnéj się otwarły. Późniéj wiadomość, jak nadużyto w Paryżu miana Polski, by rozruch wywołać i jak fałszywe doniesienia P. Circourt obłąkały opinię publiczną, przydały nowy ból do tylu bólów. Nastała chwila wytchnienia i znowu kongres słowiański w Pradze oczekiwanie ożywił; tymczasem walka uliczna pragska, przez podobne jak tutaj przeciwieństwo dwóch narodowości wywołana, a zakończona pognębieniem pobratymczych Czechów, i ten horyzont chmurą przesłoniła. Polacy, którzy pozostali w Księstwie, przygnieceni ze wszech stron, bez widoku bliskiego ratunku, oprócz tego sromotnemi fałszami dotknięci, nieraz w tych ciężkich godzinach powtarzali wyrazy syna Bożego: *Ojcze,*

ojcze czemuś nas opuścił?" i uniżając się pod ręką karzącą, pytali się, czy nie dość łez i ofiar, i czy jeszcze tyloletnie próby dla przebłagania odwiecznéj sprawiedliwości nie wystarczyły? Wszakże wiara w miłosierdzie Boże i nadzieja, na świętości sprawy oparta, nigdy nie opuściły tych szczególniéj, którzy w dopełnieniu obowiązków dobroczynnych, obywatelskich, rodzinnych otuchy i wzmocnienia szukali.

Sejm berliński zebrał się 22. Maja i zaraz w pierwszych chwilach nie dobre dla Polaków usposobienie pokazał. Że dawniejszy sejm, który głównie wyobrażał biórokracyą i życie prowincyalne, dwa żywioły sprawie nieprzyjazne, z niechęcią o Polsce słuchał, temu się nikt nie dziwił, ale od młodéj reprezentacyi spodziewano się lepszego usposobienia. Tymczasem znaczna liczba deputowanych dała się obłąkać uprzedzeniom i z początku ciągle pomrukiwała na wszelkie odezwanie się za Polakami. Trzeba było czasu i całéj usilności deputowanych polskich, żeby przebić choć w części grubą mgłę fałszów zasłaniających rzeczywistość, i przekonać ludzi dobréj woli. Dziś większość zdaje się lepszemi chęciami dla Polski ożywiona, co winniśmy głównie czasowi, który, nawet pomimo licznych niezręczności ze strony Polaków, prawdzie wyjść na jaw daje.

Że polityka ministrów w sprawie polskiéj z dnia na dzień środki obmyślała i chwytała się wszelkich dogodnych sobie wydarzeń, to pokazało się z odpowiedzi, jaką minister spraw zagranicznych P. Arnim, na interpellacyą P. Pokrzywnickiego deputowanego z prowincyi Prus uczynił. P. Pokrzywnicki zapytał się:

„czyli to jest uzasadnione, iż poseł francuski na „wnioski swoje, tyczące się stosunków Polski, otrzy„mał odpowiedź od ministra spraw zagranicznych: *„że Wielkie Księstwo za wolne ogłoszene, i że mu „nadano wolnomyślną ustawę,* i że minister zażą„dał od rzeczypospolitéj francuskiéj, *aby otworzyła „granice dla kolumn polskich, które chcą mieć udział „w odbudowaniu Polski."*

P. Arnim tłómaczył, że P. Lamartin nie tak rzeczy wyłożył, jak się stały, że zresztą w improwizacyi posunął się za daleko, i daty a fakta pomięszał, co wszystko może być prawdą; ale czy się godziło przyjąć z wdzięcznością inne oświadczenia i przedstawienia P. Lamartin na przekręconych albo wymyślonych faktach z depesz P. Circourt oparte. P. Arnim, nie prostując w niczém rozmyślnych czy nierozmyślnych fałszów P. Circourt, udział w oszczerstwie w interessie ministerjalnym przyjmował. Wielokrotnie interpelowano ministrów w izbie o te lub owe fakta przez komisarza królewskiego lub władze miejscowe w Księstwie przedsięwzięte. Ministrowie zaręczali, że się nie zgadzają na żadne gwałty, że naprzykład nie przestają na znaczenie po uszach, na bicie batogami, na areszt domowy i t. d. Zapewne nawet za każdą razą naganiali te nadużycia w depeszach swoich do Poznania. Tymczasem władze poznańskie w pojedyńczych rzeczach, stosując się mniéj więcéj do rozporządzeń ministrów, systematu swego w niczém nie zmieniły.

W projekcie adresu, który przed upadkiem ministerstwa Camphausen miał być podany, umieszczono taki paragraf:

„Zaczęta przez Waszą Kr. Mość reorganizacya „W. Ks. Poznańskiego położy kres stosunkom opłakanym w téj krainie i uśmierzy rozdwojenie między niemiecką a polską ludnością, niechaj ten akt „sprawiedliwości ustali odbudowanie niepodległości „narodowéj ludu, który od tak dawna jest uciemiężony.“

Projekt ten został późniéj na bok usunięty, ile że całkiém adresu zaniechano.

Jeszcze za ministerstwa Camphausen minister spraw wewnętrznych P. Auerswald kazał przygotować i rozdać w izbie memoryał pod tytułem: ***Denkschrift über die Ereignisse im Grossherzogthum Posen seit dem 20. März 1848 (aus den Akten des Ministerium des Innern.)***

Memoryał najzupełniéj staje na stanowisku władz poznańskich, tudzież ludności niemieckiéj i pokazuje, że

ministerstwo Camphausen, tak jak już pierwéj ministerstwo Arnim, wcale nie o sprawiedliwości dla Księstwa, ale o jak najzręczniejszém wywikłaniu się z obietnic, w pierwszéj chwili odurzenia zrobionych, myślało. W tym punkcie żadnéj różnicy między dwoma wyżéj wymienionemi ministerstwami nie widzę.

Czytamy w memoryale, że rząd pruski wziął sobie, za zasadę, narodowościom sprawiedliwość wymierzyć wszakże zaraz następuje zastrzeżenie, iż przy rozwiązaniu tego zadania ministrowie, jako ludzie stanu, musieli mieć na oku raz godność, prawo i cześć imienia niemieckiego, powtóre pokój europejski. Drugi warunek jest oczywiście słuszny, pierwszy wszelkim fałszywym rozumowaniom drogę otwiera. I tak niebawem, zamiast się chwycić stanowiska powszedniéj uczciwości i uznać naprzykład, że życzenie większości mieszkańców powinno i będzie przeważnie znaczyć w kwestyi rozgraniczenia, memoryał oświadcza, że z dwóch powodów wyżéj przytoczonych, nie tylko o przywróceniu Polski w granicach z r. 1772. nie należało myśleć, ale że nawet oddanie Prus zachodnich i całego Księstwa pokazywało się niepodobném, jako krzywdzące godność prawa i cześć niemiecką.

„Jedna się przedstawiała droga, mówi dokument „ministeryalny, żeby Polakom sprawiedliwość bez „skrzywdzenia Niemców i nadwerężenia pokoju wy„mierzyć, a była to droga narodowéj reorganizacyi.“

Memoryał przechodzi daléj do opowiedzenia faktów. Wspominając o kommissyi reorganizacyjnéj, tak się wyraża:

„Reorganizacya w duchu narodowym, mająca na „celu ożywienie i wskrzeszenie polskości, nie po„winna wszakże była nic niemieckiego polskiém ro„bić.“

To słuszna, ale zaraz daléj czytamy:

„Mieli mieszkańcy W. Księstwa patentem okupa„cyjnym z 15. Maja 1815. roku zapewnione sobie „prawa do opieki języka i narodowości, do ucze„stnictwa w urzędach i do równości w swobodach.

„Na téj zasadzie opierały się wszystkie dawniej-„sze żądania Polaków, ten kierunek wyznaczyć na-„leżało reorganizacyi.“

Otóż to powoływanie się na przyrzeczenia dawniejsze, których nigdy nie dotrzymano; ta ciasna zasada, wcale nieodpowiadająca obietnicom zrazu uczynionym, już dostatecznie wyświeca, o co rządowi chodziło. Szczególniéj warto uważać, że minister przeciw Polakom przyzywa umów 1815. roku, które sam zgwałcił poźniéj w interesie Niemców, rozrywając Księstwo na dwie części.

„Przywrócenie porządku prawnego i powagi urzę-„dników — mówi jeszcze memoryał — było w ka-„żdym razie koniecznym i przedwstępnym warunkiem.“ Tu, jak zwykle, zapomina minister o prawności, surowo wyrzekając, że sam w skutek rewolucyi posadę zajmował.

Memoryał zaręcza bezstronność i obiecuje, że wzajemne oskarzenia dwóch narodowości na bok usunie; wszakże wszystkie niemieckie zarzuty szeroko wykłada, wszystkie plotki bez dowodów, bez aktów, powtarza, a nic nie wspomina o polskich zażaleniach. Dziwi się, że Polacy nie mieli cierpliwości czekać spokojnie przyobiecanéj reorganizacyi; nakłania się do mniemania, iż komitet tylko pozornie wydawał manifesta o pokoju; wierzy także, iż uzbrojenia Prusom groziły, a zebrane hufce mogły służyć ku zawojowaniu Prus zachodnich, albo powiatów niemieckich Księstwa. Powiada wbrew wszystkim dokumentom, że Polacy o to się szczególniéj na Niemców gniewali, że oni reorganizacyi polskiéj nie chcieli się poddać. Przytaczając rozliczne petycye, z góry zaraz w obronę oskarzonych o zbieranie ich w niedobry sposób urzędników bierze. Ciągle czytamy o grożącém niebezpieczeństwie ze strony Polaków, jak gdyby w téj mierze trzydziesto tysiączna armia nie była dostateczną obroną.

Memoryał znajduje niesprawiedliwém żądanie, żeby urzędnicy wyżsi, cywilni i wojskowi, w których właśnie Niemcy pokładali największe zaufanie, odwołani zostali

A przecież, czy Polacy mogli uwierzyć dobréj woli rządu, póki pośrednictwo było w rękach ludzi znanych z wyraźnéj przeciw nim niechęci? Memoryał także robi uwagę, że Polacy prosili o cofnięcie wojska, a sami nawet w Poznaniu się musztrowali. Cóż ztąd? Właśnie należało przygotowania polskie uporządkować, z ochotników zrobić wojsko regularne pod komendą pruską, a załogę obcą, ciążącą na prowincyi zmniejszyć. Jako dowód złych machinacyi polskich, przytacza memoryał odezwę *do braci Polaków służących w wojsku pruskiém* i ogłoszenie komitetu dotyczące nagrody przyobiecanéj chłopom w szeregach. Ten ostatni dokument podałem wyżéj. Co się tyczy odezwy, jestto świstek papieru bez podpisu, nazwiska drukarza, zaraz po rewolucyi francuskiéj, a dobrze przed wypadkami berlińskiemi w obieg puszczony, i należący do tego rzędu publikacyi, za jakie w poważnéj i uczciwéj dyskussyi nigdy się nikogo odpowiedzialnym nie robi 1). Wykłada daléj memoryał, że przychylenie się wyłączniéj, czy to do życzeń polskiéj, czy do życzeń niemieckiéj strony, byłoby wojnę domową

---

1) Odezwa, któréj nadużywają wszystkie pruskie publikacye, tak się zaczyna:

„Bracia! po tylu latach uciemiężenia i nieszczęść, nadszedł nakoniec czas wolności dla ludów z woli samego Boga. Ojciec „święty pierwszy stanął w obronie uciśnionych i jako pomazaniec „Boski — wznosząc dłonie ku niebu — pobłogosławił całemu „światu. Już Włochy, Szwajcarya i Francya usłuchały tego świętego głosu. Ludy się podniosły, króle ich i książęta zadrzały „z przestrachu.“

Jak widzimy, nie ma tu jeszcze wzmianki o rewolucyach w Wiedniu i Berlinie. Przytaczam inny ustęp:

„Bracia! was król pruski prowadzi zmięszanych z Niemcami „i Moskalami na wojnę przeciw Francuzom, byście ich zabijając „zabijali ich wolność i zarazem wolność naszéj ojczyzny, Polski....

„Otóż bracia! świętym jest waszym obowiązkiem porzucać szeregi pruskie, a przedzierać się do Francuzów.“

Czyż nie wyraźna rzecz, że cała odezwa nie ma związku z wypadkami w Księstwie i że znacznie pierwéj w przypuszczeniu wojny między Prusami a Francyą rozrzucona została?

sprowadziło. Uwzględnienie przedstawień Polaków na drodze legalnéj ministerstwu zrobionych, nie pociągało wcale tego niebezpieczeństwa, kommissya reorganizacyjna zabezpieczała wszystkie interesa, a i tak wypadek jéj narad miał jeszcze pójść pod rozpatrzenie ministrów. Z drugiéj strony stało się, że ministerstwo, które się przyznaje do zamiaru zachowania równowagi, nie utrzymało się na środku; przeszło nawet na jednę stronę, tylko na stronę niemiecką, nie polską. Żeby się przed Niemcami z wysłania Jła Willisen wytłómaczyć, powiada memoryał, niejako wyrzekaiąc się Jenerała, że skoro chodziło o uzyskanie zaufania Polaków, należało wybrać osobę, któréj oni tak bardzo sobie życzyli. Znajdujemy w dalszym ciągu instrukcye dane Jłowi Willisen, i całą tę część z jego korrespondencyi, która popiera *widoki ministrów i odpowiedzialność myśli podziału* na niego zrzuca. Minister przytacza jeszcze swoje mowy w izbie i niektóre depesze, tak do Jła Willisen, jak i do naczelnych urzędników Księstwa, żeby, o ile można, stanowisko umiarkowania i pewności dla siebie zatrzymać. To wszakże nie przeszkadza, że ciągle komitet polski, szlachtę i duchowieństwo zarzutami obciąża, a Niemców, szczególniéj urzędników, nie wyjmując rejencyi bydgoskiéj, w opiekę bierze; schodzi nawet do tłumaczenia niechęci, jakie przeciw Willisenowi wybuchły. Od chwili powrotu Jła Willisen do Berlina, memoryał przyjmuje punkt widzenia rzeczy Jła Colomb. Wprawdzie minister powiada, że się na ogłoszenie prawa doraźnego w Księstwie rząd zrazu zgodzić nie chciał, nie nagania jednak tego ogłoszenia i podając oświadczenie Jła Colomb, co do złamanych warunków kapitulacyi Jarosławieckiéj, zdaje się je za zupełnie dostateczne uważać. Memoryał kończy się na wzmiance o wysłaniu Jła Pfuel do Poznania i na wskazaniu w kilku wyrazach trudności, jakie reorganizacya napotyka. Missyi Jła Pfuel nie objaśniono żadnym dokumentem; brakuje téż całkiém zdania sprawy z jego czynności.

Równocześnie z memoryałem ministeryalnym ogłosili i rozdali w izbie wyznaczeni do tego przez kolegów swoich deputowani Brodowski, Kraszewski i Potworowski pismo pod tytułem: *Zur Beurtheilung der polnischen Frage im Grossherzogthum Posen im Jahre 1848.* Jestto krótki rys wypadków aż do końca pobytu Jła Pfuel w Poznaniu, do którego porządny zbiór objaśniających dokumentów dołączono. Deputowani polscy wykładają powód poruszenia, nadzieje swoich rodaków, ich żądania i tłomaczą roboty komitetu. Potém starają się przekonać ludzi bezstronnych, że niezmierna większość mieszkańców Księstwa Poznańskiego w niczém granic słusznych wymagań narodowości nie przekroczyła.

Na wstępie opowiadają, jak wpływ wypadków europejskich obudził wszystkie instynkta narodowe i spowodował ruch pierwéj jeszcze, nim hasło i kierunek nastały; jak wszyscy na pogłoski z Niemiec przychodzące uwierzyli, że zaraz do wojny przyjdzie i jak nawet napływ wojsk pruskich utwierdził ich w tém przekonaniu.

„Żaden Polak, mówią, nie pozwalał sobie wątpliwości względem zamiarów rządu pruskiego. Żaden „nie posądzał, że przychodzące wojsko przeciw nam „sprowadzają, i że późniéj uzbrojenia polskie za powołanie przeciw Prusom zostaną ogłoszone. Jestto „rzecz niepojęta, jak mogło się wyrodzić mniemanie, „że Polacy chcieli wojny z Prusami i że się w tym „celu zbroili. Gdyby zamierzali wojnę, byliby ją „zaraz po rewolucyi berlińskiéj, wtedy, kiedy załoga pruska jeszcze się nie powiększyła, a urzędników wypadki z powagi obrały, rozpoczęli. W ów „czas łatwo mogli rozbroić małe garnizony, zabrać „składy broni i magazyny, a nawet zdobyć fortecę „poznańską. Powtóre nie byliby głosili tak gorliwie „o jedności i miłości pomiędzy dwoma narodowościami w odezwach, mowach, kazaniach, na placach publicznych, zawsze w nadziei zjednoczenia „przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, i niebyliby „zawarli konwencyi, w skutku któréj rozeszło się do

„17 tysięcy ludzi. Nie, Polacy nie chcieli wojny „z Prusami, których współczucie, równie jak współ-„czucie całych Niemiec, uważali za najsilniejszą broń „przeciw Rossyi.“

W dalszym ciągu czytamy:

„Gdyby było ministerstwo zaraz z początku przy-„chyliło się do żądań kommissyi reorganizacyjnéj „i do przedstawień deputowanych polskich, gdy-„by było posłało kommisarza i rzeczywiste roz-„poczęcie reorganizacyi nakazało, nie przyszłoby do „wszystkich opłakanych następstw. Wielka część „Niemców podzielała nasze życzenia, ich deputacya „podpisywała się na podaniu polskiém 1). Uzbrojo-„ne polskie zastępy łatwo się mogły zamienić w re-„gularne wojsko.“

Pismo, o któróm mówimy, bardzo jasno i zwięźle wszystkie dalsze wypadki kreśli. Kto ze szczerą chęcią oświecenia się czytać je będzie, może się dostatecznie o prawdziwym stanie rzeczy dowiedzieć.

We Frankfurcie dawny sejm rzeszy niemieckiéj na podanie rządu pruskiego oświadczył dnia 22. Kwietnia:

„że kilka z krajami rzeszy niemieckiéj graniczą-„cych powiatów W. Ks. Poznańskiego, w których „większość mieszkańców jest niemiecka, z ludnością „593,000 głów stósownie do jéj życzeń przyjmuje „do Związku Niemieckiego.“

Późniéj 4. Maja na nowy wniosek Prus, miasto i fortecę Poznań wraz z okolicą, która je łączy z resztą części od reorganizacyi usuniętych i ludnością 273,000 głów także do Związku wcielił.

W końcu Maja, skoro się Zgromadzenie Narodowe otworzyło, Polacy wysłani do Frankfurtu tak z Księstwa

1) Ci Niemcy, którzy w pierwszéj chwili, jako wyobraziciele dobrych chęci, swoich współrodaków naprzód byli stawiani, nie uniknęli potém zarzutów i kiedy gwałtowny kierunek przemógł, usunięci od robót zostali.

i Prus zachodnich, jak z Krakowa, i emigracyi podali doń odezwę, która się kończy następującemi wnioskami:

1. „aby wysoki sejm przyjął postanowienie niemieckiego „parlamentu przygotowawczego, iżby hańba Polski „podziału zdjętą była z Niemiec, a lud niemiecki „zobowiązał się do przywrócenia Polski;"

2. „aby zatém wysoki sejm w imieniu całych Niemiec „oświadczył się za przywróceniem Polski i niezwło-„cznie poczynił kroki, by przedewszystkiém pruskie „i austryackie prowincye polskie wolność i naro-„dową udzielność uzyskać mogły;"

3. „aby wysoki sejm nic wreszcie takowego nie przed-„sięwziął, coby przyszłemu i jedynie legalnemu a-„ktowi pod względem odgraniczenia wolnych Nie-„miec od oswobodzonéj Polski ubliżać mogło."

Wysłańcy polscy dali zapewnienie:

1. „że Polacy gotowi są zapomnieć doznanych krzywd „i bratnią zgodę z Niemcami przymierzem i trakta-„tem handlowym stwierdzić;

2. „że Polska zostanie państwem z instytucyami de-„mokratycznemi, w którém prawa wszystkich naro-„dowości i wyznań w politycznym i obywatelskim „względzie z polskiemi równo szanowane będą;

3. „że Polska po odzyskaniu swojéj udzielności przy „mającym nastąpić rozgraniczeniu odstąpi do Nie-„miec wszystkie powiaty, w których się większość „ludności przez wolne i legalne głosy, viritim zebra-„ne, na stronę niemiecką skłoni."

Odezwa ta może mieć raczéj moralną jak legalną wartość, dla tego szczególniéj, że za szerokie pole ogarnęła. Ci sami posłańcy zaprotestowali przeciw wpuszczeniu posłów niemieckich z W. Księstwa do grona członków Zgromadzenia Narodowego. Pan Łyskowski, interesem Prus zachodnich wyłącznie się zajmujący, złożył oprócz tego liczne petycye mieszkańców polskich téj prowincyi przeciw wcieleniu do Rzeszy.

Na posiedzeniu z 31. Maja wniósł Mittermayer z Heidelberga, żeby deputowanym poznańskim pozwolić udziału

w obradach, ale żeby kwestyą ich ostatecznego przyjęcia odroczyć aż do chwili, w której rzecz polska rozstrzygniętą zostanie. Co się zaś tyczy protestacyi Polaków, żeby jéj rozpoznanie do komitetu internacyonalnego odesłać.

Dnia 1. Czerwca na wniosek P. Marek, a po wysłuchaniu raportu Dahlmana, Zgromadzenie Narodowe następującą deklaracyą przyjęło:

„Niemcy oświadczają przez swoich zastępców:

1. „iż nigdy nie będą pomagały do przytłumienia obcéj „narodowości;
2. „że wszyscy mieszkańcy obcego szczepu przyłą„czonego do Niemców, używać mają wszystkich „praw obywateli niemieckich; że niemniéj jednak „szacunek i zachowanie ich narodowości zastrzega się;
3. „że niemiecki język będzie urzędowym, że jednak„że w powiatach, w których przemaga obcy język, „tenże ma być w czynnościach komunalnych i są„dach zaprowadzonym."

Wniosek Mittermayera przyszedł pod rozbiór 5. Czerwca, i przyjęty został po dyskussyi, w któréj P. Nerretter deputowany ze Wschowy upierał się, żeby deputowanych poznańskich zaraz przyjąć do grona sejmowego, a powiaty od reorganizacyi wyłączone, także bezzwłocznie za wcielone do Związku Niemieckiego uznać 1). W mo-

---

1) Na posiedzeniu 17. Lipca P. Stenzel z Wrocławia wniósł w imieniu komissyi internacyonalnej, w któréj tylko jeden głos Schuselki sprawy polskiéj bronił, ażeby Zgromadzenie oświadczyło naprzód, że przyłącza do Rzeszy te części W. Ks. Poznańskiego, które na przełożenie rządu pruskiego już przez sejm rzeszy niemieckiéj 22. Kwietnia i 4. Maja jednomyślnie do Związku Niemieckiego przyjęte zostały, i że deputowanych poznańskich ostatecznie do grona swego przyjmuje; powtóre, że tymczasowo linią demarkacyjną przez komisarza królewskiego dnia 4. Czerwca zakreśloną uznaje, wstrzymując się jednak od ostatecznego wyrzeczenia w téj mierze. Wnosi także komisya potrzecie, ażeby Zgromadzenie zażądało wyraźnego zapewnienia od rządu pruskiego, jako rząd ten nietylko tak długo, dopóki polska część Księstwa Poznańskiego pod jego władzą zostaje, opiekować się będzie na-

wie P. Nerretter, o któréj wspomnieć należy, znajdują się wszystkie zwykłe oskarzenia i narzekania, znajduje się jak najfałszywsze przedstawienie faktów. Czytamy w niéj jeszcze zdania:

„Pokój w częściach niemieckich nie wróci, do-
„póki Polacy mogą mieć nadzieję, że im 400,000
„Niemców wydanych zostanie, jako ofiary na rzeź.
„.... Skoro Niemców w W. Księstwie rodacy ich
„opuszczą, wtenczas im nie pozostaje nic więcéj,
„jak umrzeć za wolność, lub nagiąć karku pod ja-
„rzmo polskie."

Pan Nerretter z logiki robi rzecz wyłącznie niemiecką; utrzymuje naprzykład, że ponieważ w Szleswigu jest ludność niemiecka, która chce taką zostać, słusznie rozpoczęto wojnę z Danią, tak jak słuszną mu się wydaje, ponieważ że w Księstwie znajduje się ludność niemiecka, należy większą część téj prowincyi do Niemiec wcielić. Jakże tu na polu oświaty i sprawiedliwości z jego żądaniami żądania polskich i duńskich narodowości pogodzić? 1).

---

rodowością niemiecką; ale że nawet w przypadku, gdyby miał część polską oddać, postara się o skuteczną nad prawami narodowości niemieckiéj opiekę; co się tyczy petycyi Prus zachodnich, i poczwarte: ponieważ wedle komisyi powinno wystarczyć oświadczenie Zgrom. Narodow., tyczące się opieki obcych narodowości, przeto odrzucić je należy. Wnioski te zapewne lada chwila przyjęte zostaną, i myliłby się, ktoby mniemał, że dzisiaj czego innego, jak pozornego politycznego ustąpienia dla Sławiańszczyzny, że się sprawiedliwości od Zgromadzenia Narodowego we Frankfurcie spodziewać można.

1) Deputowanym z Księstwa na Zgromadzenie Narodowe we Frankfurcie i wszystkim wysłańcom niemieckim do Berlina, Lipska, Kolonii i Heidelberga przyznać należy, że pracują z niezmordowaną gorliwością. Owladnęli dzienniki, obsaczyli ludzi politycznych, a że jak oczywista, łatwiéj Niemcom do Niemców, jak Polakom do Niemców trafić, do téj chwili przeważają wpływ, który słuszność sprawy polskiéj na umysły szlachetne wywiera. Ktoby chciał dowiedzieć się, jak sobie poczynają Niemcy poznańscy we Frankfurcie, niech przeczyta zdanie sprawy deputowanego Babimostskiego i Międzyrzeckiego, w dzienniku Wolsztyńskim der Konstitutionelle ogłoszone.

Rzucając okiem wstecz, należy jeszcze bliżéj rozpatrzyć, jak się w całym ruchu narodowym W. Ks. Poznańskiego pojedyńcze miejscowe żywioły odznaczyły.

Szlachta polska, zawsze oddychająca całą poezyą wspomnień narodowych, zawsze gotowa spodziewać się i wierzyć, że chwila odrodzenia już nadeszła, teraz także rzuciła się naprzód, wyprzedzając wszelkie rachuby polityki, usuwając na bok względy bezpieczeństwa osobistego albo materyalnego interesu; i znowu się dowodnie pokazało, że siła tego patryotyzmu, który dotąd wszystkie próby przemógł i przemaga, jest zawsze ta sama. Robotę rozpoczęto bez wielkiego opatrzenia się, ale instynkt miłości ojczyzny naprowadził na szlachetną drogę, nawet ilekroć dojrzałości politycznéj zabrakło. Z pociechą także powiedzieć należy, że wiele zwyczajnych błędów szlacheckich słabiéj się tą razą ocknęło. Była skłonność do posłuszeństwa, do porządku, do pojednania ogólnego; przytém daleko mniéj ludzi, jak dawniejszemi czasy, skwapliwość do rządów pokazało. Najpiękniejszy przykład dali obywatele umiarkowanego odcienia. Ich w pierwszéj chwili wyłączono od wielu rzeczy, pomimo tego stanęli w gotowości do słuchania. Skwapliwość ta, pochodząca częstokroć od ludzi poważnych i zasłużonych, powinna zostać zbawiennym przykładem dla wszystkich. Na zaskarzenie niemieckich dzienników o arystokracyą, albo o chęci odzyskania nieprawego na chłopów wpływu, jak od dawna nie zasługuje już szlachta polska, tak i tą razą nie zasłużyła. Owszem, znowu się w niéj objawiła pohopność do wszelkich ofiar, i dziś, choć większość ludzi praktycznych rozporządzenia komitetu co do chłopów za źle obmyślane uważa, wszyscy zrobionym obietnicom chcą zadosyć uczynić.

Stan miejski miał najwięcéj wyobrazicieli między naczelnikami ruchu. Choć nie liczny, choć nie posiadający tyle odrębnéj samoistności, żeby go można od innych klas narodu odróżnić, pokazał on przecież, szczególniéj w Poznaniu, gotowość, czynność i gorącość patryotyczną.

Co się tyczy włościan, ci przeszli wszelkie oczekiwa-

nia. Patryotyzm chłopów objawia się zapewne w odmienny sposób, jak patryotyzm szlachty. U szlachty jest więcéj uczuciowości, więcéj fantazyi poetycznéj, co świadomość przeszłości, tradycye i wyższe wykształcenie dają. Szlachta, która tyle dla ojczyzny wycierpiała, najdelikatniéj rozumie nawet wszystkie oderwane pojęcia narodowości.

Dla chłopów narodowość wyraża się bliskiemi, dotykalnemi rzeczami. Religia, język, obyczaj i przywiązanie do ziemi stanowią całe jéj koło. Zkąd inąd żywioły te są między sobą lepiéj spojone i lepiéj się wzajem przenikają, jak żywioły patryotyzmu szlachty. Każde uczucie narodowe u chłopa polskiego jest razem uczciwém, religijném. Każdy obrzęd religijny jest razem obyczajem narodowym. Z tąd cudzoziemcy, którzy mają w tém interes, żeby fałszywie rzeczy widzieć, myślą, że chłopi tylko religiją kochają. Niezawodnie włościanin nie ma jasnego pojęcia o rządzie samoistnym, o warunkach społecznego bytu Polski, nawet w wielu miejscach do przeszłości polskiéj niechęć w niego wszczepiono; przecież, jak przychodzi chwila stanowcza, zwraca się do szlachty, z którą tyle go łączy, i do któréj bądź co bądź, dużo przywiązania zachował. Przed ostatniemi wypadkami szlachta polska była nieco niespokojna o usposobienia chłopów. Pamięć wypadków galicyjskich, świadomość, że tak samo jak w Galicyi urzędnicy niżsi w poznańskiém chłopów przeciw panom burzą, zresztą poszlaki robót komunistycznych kłopotały ludzi przezorniejszych. Tymczasem obawy pokazały się płonne. Znaczna większość chłopów z zaufaniem, z dobrą wolą, ze skwapliwością, którą trzeba było raczéj miarkować jak pobudzać, pod znaki ojczyste pospieszyła. Wśród ciężkich prób pokazali ochotnicy od pługa i kosy wyrzeczenie się siebie, ochoczość, cierpliwość i odwagę, obyczajność i pobożność, które otuchą serca polskie przejmować powinny. Ci nawet z pomiędzy chłopów, którzy zrazu się powstrzymali, w obec cierpień braci włościan przez wojsko, pewnie wbrew woli rządu ciężko sponiewieranych, i na widok krzywd kościołowi i księżom wyrządzonych, ocknęli się

dla Ojczyzny, żeby już tak prędko nie zasnąć. Rząd pruski niczém nie zagładzi wrażenia ostatnich wypadków; nie łatwo przebaczą mu chłopi, tak jak nie łatwo przebaczą Żydom i Niemcom poniewierkę wszystkiego, co było przedmiotem ich poszanowania; nie łatwo też krzywd własnych zapomną. W chwili przejścia wielkiéj trzeba będzie siły ze strony duchowieństwa i ludzi oświeconych, żeby lud od zemsty, żeby od gwałtownéj reakcyi, która nie istniała w zamiarach wtedy, kiedy o niéj mówiono, a teraz jest szczególniéj przeciw Żydom podobną, powstrzymać. Wina nadużyć, jakie się ze strony polskiéj wydarzyły, mało gdzie na włościanach ciąży. Dopuścili się ich właściwie ludzie dworscy, należący do klasy pośredniéj, klasy w części zdemoralizowanéj, zarażonéj wyobrażeniami komunizmu i do gwałtu sposobnéj.

Duchowieństwo polskie Prusacy ciężkiemi obłożyli zarzutami. W memoryale, o którym już wspomniałem mówi minister:

„Od początku ruchu polskiego zgodne doniesienia „podawały do wiadomości rządu, że księża katoliccy „swego przeważnego w pływu, nie zawsze w duchu „sprawowanego przez siebie urzędu używają. Po„wtarzały się oskarzenia, że duchowieństwo nie tyl„ko stara się miłość do kraju, i gotowość do po„święceń dla odzyskania niepodległości obudzać, ale „że niestety często pracuje nad tém, by zaognić roz„drażnienie przeciw Niemcom. Bliskość Wielkiéj No„cy i pamięć na to, że w téj epoce odbywa się ogól„na spowiedź z obsolucyą połączona, dawały powód „rządowi do obaw, które niepewny stan prowincyi „uzasadniał. Już ta okoliczność, że wedle jakiejś sta„réj przepowiedni Polska miała wolną zostać wte„dy, kiedy święto Śt. Wojciecha, tak jak w tym ro„ku, w dniu W. Nocy przypadnie i że powszechnie roz„szerzona pogłoska dzień ten od dawna na dzień „powstania przeznaczyły, wzniecała u władz niespo„kojność, którą powiększał jeszcze wzgląd na to, że „u nieoświeconych Polaków wszystko co polskie na-

„zywa się katolickiém, a wszystko co niemieckie e-„wangelickiém. W. roku 1846. przeciwieństwo mię-„dzy Polakami a Prusakami, wywołane przez Pola-„ków, obróciło się przeciw polskiemu narodowi, „albowiem chłopi polscy gorąco się za Prusami o-„oświadczyli; tą razą niekorzyść była ze strony rzą-„du, gdyż właśnie uniesienie niemieckiéj ludności dla „niemieckiéj ojczyzny, przeciwieństwo między nie-„mieckością a polskością odznaczyło. Przewidywano, „że skoro księża polscy tak wydatnego przeciwień-„stwa przy sposobności Wielkanocnéj w rozumieniu „różnicy językowéj użyją, wielka część kraju po-„dniesie się, i nie będzie można walki krwawéj uni-„knąć. Chcąc temu nieszczęściu zaradzić, udał się „minister spraw wewnętrznych do Arcybiskupa, wzy-„wając go, ażeby z powodu bliskich Świąt, i przez „wzgląd na tylko co rozpoczętą pacyfikacyą pro-„wincyi odezwał się do księży, by zgodę i pokój „między Niemcami i Polakami ogłaszali.“

Minister żali się na odpowiedź Arcybiskupa, w końcu powiada jeszcze o liście pasterskim z 21 Kwietnia, że list ten krwawe wydał owoce.

Większéj nieznajomości rzeczy trudno pokazać. Polacy zawsze czuli i czują, że niedość, iż urzędnicy są przeciwni wszystkiemu co polskie i co katolickie, ale że jeszcze tego, co się dzieje pod dwoma powyższemi względami zupełnie nie rozumieją; ztąd głównie pochodzi, że urzędnicy ci niestósowne zawsze przeciw religii i narodowości środki przedsiębiorą. Urzędnicy donosili ministrowi, że księża lud fanatyzują, donosili fałszywie; ale sami byli strapieni tém, że nie mogli sobie wytłómaczyć udziału chłopów w uniesieniu narodowém. Zarzutu tego, że księża lud przeciw Niemcom burzyli, udowodnić nikt nie zdołała. Przeciwnie, księża, tak jak i szlachta, mówili ciągle niedowierzającemu ludowi o braterstwie z Niemcami, a późniéj starali się wzburzenie powstrzymać. Jeśli są wyjątki, to bardzo nieliczne, a skoro rząd ma dowody, czemu uzasadnionych oskarzeń pierwszemu pasterzowi prowincyi

nie przedstawił? Wielka obawa spowiedzi Wielkanocnéj tylko to w ludziach religijnych powstać mogła. Urzędnikom pruskim, którzy po największéj części nie są nawet protestanci, i sami nie wierząc myślą, że nikt szczerze nie wierzy, zdawało się, że kiedy oni używają, lub chcą używać religii za środek, to i Polacy to samo robią. Tu omylili się zupełnie. Księża polscy nie zapomnieli do tego stopnia świętych swych obowiązków i najlepszy dowód, że niestarali się w spowiednicy w sposób nieprawy na lud wpływać, jest to, że ani powstanie w dzień Wielkiéjnocy nie wybuchło, ani się po Świętach w sposób uderzający nie rozszerzyło. Dwa napady w Buku i w Kcyni stanowią raczéj wyjątek jak dowód ogólny. Gadkę o świętym Wojciechu z zadziwieniem w ministeryalném piśmie się napotyka. W istocie mówili starzy ludzie, dobrze jeszcze przed wszystkiemi wypadkami w Europie, że będzie to rok nadzwyczajny, kiedy Ś. Wojciech w dniu Wielkiejnocy przypapada, ale mało kto przepowiednią do Polski stosował. W każdym razie duchowieństwo, które pewnych reguł względem przepowiedni się trzyma, niepotwierdzonéj przez kościół wróżby wcale nie rozszerzało. Wiem że tu, jak w innych razach stawiam proste zaprzeczenie naprzeciw twierdzeniu memoryału i innych pism podobnych; ale zaprzeczenie moje na powodach ze zdrowego rozsądku czerpanych oparte, każdego spokojnego człowieka przekonać powinno. Powiedzenie, że chłopi w r. 1846 sprzyjali Prusakom jest czystém przypuszczeniem, bo przecież wówczas do powstania nie przyszło, a jeśli się znalazło kilku chłopów, którzy poszukiwanie rządowi ułatwili, to jeszcze ten fakt o usposobieniu ogólném świadczyć nie może. Co się tyczy żądania, żeby Arcybiskup list w duchu rządowym do duchownych swéj dyecezyi wydał, żądanie to odpowiada wszystkim tradycyom pruskim, ale nie mniéj jest niesłuszne. Rząd pruski uważał zawsze Arcybiskupów i Biskupów za urzędników państwa, i rozumiał że przedewszystkiém, ich powinnością jest władzę podpierać. Zadosyćuczynienie takiemu wymaganiu wszelkąby powagę i zacność położenia wyższych

duchownych odbierało. Co więcéj, ile razy nadwerężenie niezależności kościelnéj za wpływem rządu nastąpiło, każdy fakt podległości wywoływał potém odpowiedni fakt w przeciwnym kierunku i za usprawiedliwienie mu służył. Długie są bardzo dzieje zatargów rządu pruskiego z biskupami, ale do téj chwili znać nic doświadczenie nie pomogło. Niezawodnie przepis szanowania zwierzchności istnieje i zachowanym być powinien, nie trzeba go wszakże odrywać od innych przepisów ewangelii. Obowiązki chrześciańskie wiążą wszystkich i ci, którzy wzięli posłannictwo do ogłaszania słowa Chrystusa, równie je naprzeciw nadużyciom z góry, jak naprzeciw nadużyciom z dołu stawiać muszą. Zkąd inąd powołanie pasterza dusz nieogranicza się tylko obwodem murów świątyni, winien on jeszcze ojcowską swym owieczkom opiekę, co, jeśli gdzie jest prawdą, to szczególniéj w krajach pozbawionych niepodległości, gdzie religia często jedyną ochronę stanowi. Ksiądz ma obowiązek być przedewszystkiém księdzem, czysto polityczne zapasy do niego nie należą; wszakże tam, gdzie wpływ obcy, wpływ nieuczciwy obłąkuje umysły i od najświętszych powinności ludzi odwodzi, ksiądz niepotrzebuje zapewne ani grozić, ani przeklinać, aleby odbiegł powołania, gdyby przestrzegać zaniedbał.

Ksiądz Arcybiskup Przyłuski stanął na wysokości swéj missyi wśród ciężkich okoliczności, jakie dyecezye jego w ostatnich czasach dotknęły. Najprzód pojechał w deputacyi do Berlina, co mu zupełnie przystało, potém oświadczał kilkakrotnie gotowość pomagania do reorganizacyi, w tém, co się tyczyło spraw duchownych, do politycznych robót się nie mieszając. Nie tylko minister Auerswald ale jenerał Colomb dwa razy, 3go i 16go Kwietnia, tudzież p. Beurman 19go udawali się do niego, żeby do księży przemówił; że na wezwanie władzy nie odpowiedział, to dla tego, że każde słowo jego w duchu rządowym wyrzeczone, w owéj chwili byłoby tylko poparciem albo usprawiedliwieniem gwałtu. Skoro się zbliżyły czasy wyborów, zdało się księdzu Arcybiskupowi, i słusznie, że jako katolik i jako Polak ma obowiązek wezwać swoich

podwładnych, by się starali oświecać ludność wiejską, do życia politycznego nie zaprawną, o całéj ważności tego aktu. W Okólniku z dnia 18. Kw pisał do plebanów:

„Wzywam Jmci księdza Plebana, abyś jak najspieszniéj każdego swego parafianina doletniego z treścią prawa i regulaminu względem wyborów, jako „i z celem tychże wyborów ze stanowiska katolickiego dokładnie obznajmił, i mocno upomniał, żeby „w terminie, przez władze powiatowe albo magistrat „oznaczonym, bez względu na jakiekolwiek przeszkody koniecznie się osobiście stawił. Przytém Jmci „ks. Pleban każdego będzie się starał przekonać, że ktokolwiek opuści termin, lub odłączy się w obieraniu „pierwotnego wyborcy od swych współbraci katolickiéj religii, działać będzie nie tylko przeciw téj ostatniéj, ale zarazem i przeciw swemu własnemu dobru i interesowi, i że tylko w najściślejszéj jedności, nie zważając na jakiekolwiek podszepty, i nie dając się łudzić fałszywemi obietnicami, „silnie i skutecznie swiętych spraw naszych bronić „zdołamy.“

Dodaje Arcybiskup uwagę, która dowodzi, że nie myślał nadużywać rzeczy kościelnych.

„Do udzielenia nauk tych Imci ksiądz Pleban nie ambony, ale raczéj innego stósownego miejsca użyć zechce.“

Dnia 21 Kw. ogłosił list pasterski, któryśmy już wyżéj umieścili.

Ten to list minister o wydanie krwawych owoców oskarzył współubiegając się w gwałtowności z mieszczanami krotoszyńskiemi, Żydami i Niemcami, którzy napisali do Arcybiskupa z wezwaniem, ażeby zeszedł ze stopni krwią zbryzganego tronu.

Nie godziło się Arcybiskupowi dzieci swoje, lud Polski w obec przemocy wojskowéj i machinacyi urzędników bez obrony zostawiać; pozwalać na to, żeby go tu i owdzie obłąkano i doprowadzono aż do zapomnienia najświętszych względem swojéj Ojczyzny obowiązków. Religia nie mogła zalecać bezwładnéj neutralności. Ona

przeciwnie nakazywała mu, na drodze pokoju i umiarkowania czuwać, ostrzegać i oświecać. A, gdyby Arcybiskup był jątrzył chłopów przeciw Niemcom, albo do zbrojnego powstania zachęcał, wtedy rozumiałbym oburzenie ministra. W téj okoliczności gniew pokazuje tylko, jak chodziło rządowi pruskiemu o oświadczenia, którychby można użyć do wytłumaczenia wszelkiéj krzywdy w rozgraniczeniu Polakom zrobionéj. Hr. Schwerin, minister wyznań wezwał był także Arcybiskupa, aby zalecił księżom kazać o zgodzie między Polakami i Niemcami; Arcybiskup odpowiedział mu pod datą 22. Kwietnia w sposób następujący :

„Po wypadkach berlińskich — kiedy sympatye „Niemiec dla sprawy polskiéj się objawiły, kiedy „Polacy W. Ks. ten szlachetny objaw sprawiedliwo„ści z radosném uczuciem wdzięczności przyjęli, ani „z mojéj, ani z żadnéj innéj strony nie było potrze„ba napomnień do braterstwa i zgody, bo była zgo„da i braterstwo i zdawało się, że będą na zawsze „księża z kazalnic zagrzewali do tego, uroczyste nabo„żeństwa w tym celu odprawiali.

„Wnet wszakże smutny wzięły obrót rzeczy. Po„ściągano znaczne massy wojska, a z niém zarazem „pojawiła się nieprzyjazna sprawie Polski reakcya „pomiędzy niemiecką i żydowską ludnością, która „szczególnéj w departamencie Bydgoskim w prze„śladowania żywiołu polskiego wyrodziła się. Nie „jest to rzeczą mego urzędu przytaczać tu Waszéj „Ekscellencyi wszystkie te szczegóły, nadmieniam tyl„ko, że księża z owych okolic w skutek prześlado„wań tu dotąd ucieczką ratować się musieli.“

„Ogłoszenie miasta Poznania w stanie oblężenia, „wysyłanie ruchomych kolumn po wszystkich powiatach, „gdy równocześnie w Berlinie rzecz się toczyła „o narodową reorganizacyą Księstwa, były również „znaczne środki — zdolne raczéj wzburzenie umy„słów powiększyć aniżeli uspokoić.

„Wasza Ekscellencya pojmujesz zapewne, że sko-„ro w ten sposób, przemocą broni spokojność przy-„wróconą być miała, ja z méj strony w imieniu ko-„ścioła do pokoju słowami wzywać nie mógłem, bo „słowa Bożego nie można, nie powinno się bagne-„tami popierać. —

„Wszakże udało się usiłowaniom ludzi wpływ ma-„jących przez konwencyą w Jarosławcu zawartą „rozlewowi krwi zapobiedz i groźne usposobienie do „pokoju nakłonić.

„Jenerał Willisen oświadcza w swém obwieszcze-„niu z dnia 17. Kwietnia r. b. „Pożądany stan po-„koju, w téj prowincyi jako całkiem przywrócony „uważać należy.“

„Z mego stanowiska mogę Waszéj Ekscellencyi to „dać zapewnienie, że lud najszczerszą pała chęcią „zachowania się spokojnie, i zgrzeszyłbym przeciwko „jego moralnemu postępowaniu, jakie podczas powsta-„nia okazywał, gdybym go teraz do pokoju, którego „zakłócić nie chce, napominał.

„Ale drażni się lud i wywołuje się go do zbrojnych „zgromadzeń miejscowych przez nadużycia i gwałty, „jakich się wojsko i eksaltowani Niemcy i Żydzi do-„puszczają, których urzędnicy, troskliwi o swoje po-„sady, podżegają......

„Niepojętą jest dla mnie rzeczą, jak można przy-„puszczać, abym listem pasterskim do spokojności „upomniał, skoro niespokojność przez Niemców i „przez wojsko wywołaną zostaje. Mógłbym chyba „tylko wzywać do cierpliwego w pokorze chrześciań-„skiéj znoszenia wszelkich zniewag i gwałtów; ale „tego w stósunku do rządu uczynić nie mogę, a zai-„ste lud znosi wiele i ma cierpliwość baranka....

„Co się wreszcie tyczy oskarzeń, jakoby Księża „mojéj dyecezyi lud przeciw Ewangelikom na kaza-„niach podburzali, to dopóty nie przyjmuję wcale ta-„kich oskarzeń, dopóki mi szczegółowy jaki wypadek

„przytoczonym nie zostanie. A wtenczas nie omie-„szkam rozpocząć śledztwa, i księdza w téj mierze „przeświadczonego ukarać na mocy praw dysciplinar-„nych."

Hr. Schwerin w reskrypcie swoim z daty 20. Maja zganił list pasterski z 21. Kwietnia. Oświadcza między innemi:

„Jakiémkolwiek jest stanowisko, z którego na roz-„ruchy owe się zapatrujemy, to jednakże JW. Pan „nie zechcesz zaprzeczyć, że kwestya, jakie części „W. Ks. stósownieby można do Rzeszy niemieckiéj „przyłączyć, tylko za kwestyą polityczną uchodzić „może, że więc administracya dyecezyi nie może „mieć powołania, aby roztrząsanie jéj zrobiła prze-„dmiotem swéj urzędowéj czynności. Ponieważ się „to jednakże stało, ponieważ nawet wydaném zosta-„ło polecenie urzędowe do pojedyńczych plebanów, „aby swych parafian pociągnęli do protokułu wzglę-„dem ich opinii i życzeń, przeto JW. Pan, — nie-„zważając nawet na układ okólnika — przyczyniłeś „się niestety! do połączenia ruchu, dotychczas głó-„wnie narodowego, z żywiołami, których poruszenie, „zwłaszcza w obecnych stosunkach, nietylko nader „niebezpieczném, ale nawet zgubném mianować na-„leży.....

Odpowiada mu Arcybiskup pod datą 27. Maja:

„Zmuszony jestem W. Ekscellencyi na łaskawe pi-„smo z dnia 21. Maja, zawierające naganę mego o-„kólnika z dnia 21. p. m. odpowiedzieć jak najuniże-„niéj w sposób następujący:

„Przy wyborze moim na godność Arcybiskupa, ra-„czyła J. K. Mość w dostojném piśmie swojém do „komisarza wyborów, Księcia W. Radziwiłła, oświad-„czyć, iż chce we mnie mieć *pośrednika, reprezen-„tanta narodowości polskiéj w W. Ks. Poznańskiém.* „Ten list czytałem, *czytało go prócz tego kilku innych „członków obydwóch kapituł, zebranych na wybory,* któ-„rym go komisarz królewski udzielił; ten list, zape-

„wne jeszcze w ręku Księcia Radziwiłła, może być „przez niego okazanym, ten list wreszcie potwierdza „prawo, które mam do stawania w obronie tutejszéj „narodowości polskiéj, — którego mi nikt odebrać nie „może.

„Tymczasem tutajsi urzędnicy, walcząc o utrzymanie swoje, najniegodniejszych użyli machinacyi, aby „wymódz petycye za przyłączeniem do związku nie„mieckiego.

„Zdawało mi się, iż mam obowiązek i prawo do „tego, aby przeciw takowym machinacyom wystąpić „nie przez nikczemne intrygi, jak strona przeciwna, „lecz drogą otwartą, prawną, jak przystoi na męża „honoru, na repreznłanta narodowości polskiéj. Ka„załem polskim, a mianowicie niemieckim katolikom, „przez pasterzy ich przełożyć to proste pytanie: czy „w istocie wolą ich jest zerwać dotychczasowe wę„zły polityczne i religijne, a do tego — jak nadmie„niłem — miałem powołanie i prawo. Przyjmowaniu „owych oświadczeń przeszkadzali urzędnicy i władze „wszelkiemi sposobami — zwierzchności zaś depar„tamentu bydgowskiego na mocy rozkazu królewskiéj „regencyi bydgowskiéj *nawet gwałtem.* Mimo to „wszystko, znajdują się u ministra spraw wewnętrz„nych przeszło sto tysięcy protestacyi polskich, oso„bliwie zaś niemieckich ojców familii, przeciw przy„łączeniu do związku niemieckiego.

„Protestacye te zawierają równocześnie nieomylne „dowody o kłamliwych knowaniach, których używano „przy petycyach za przyłączeniem się do związku „niemieckiego.

„Ponieważ Wasza Ekscellencya raczyłeś nadmienić, „że okólnik mój z dnia 21. p. m. sięga daleko po„za obręb czynności kościelnego powołania — prze„to dozwolisz mi najuniżeniéj odpowiedzieć, że — „prócz szczegółowego, powyżéj objaśnionego w téj „rzeczy upoważnienia — nawet pod względem ko„ścielnym przeciwnego zupełnie jestem zdania.

„Niekatolicy byli zawsze zaciętymi nieprzyjaciołmi „wiary katolickiéj, chociaż się w słowach zawsze po„pobłażaniem chełpili. Teraz, przy rozwolnionym dru„ku i mowie, nieprzyjaźń owa z prawdziwą występuje „wściekłością. Religiją katolicką, hierarchią i poje„dyńczych księży lżą i poniewierają w sposób naj„bezczelniejszy.

„Otóż mówiono wówczas, że części od Księstwa „oderwane, mają do innych, protestanckich departa„mentów wcielić, że przez to wolność religijną po„wierzonych méj pieczy katolików na niechybne wy„stawioną być może niebezpieczeństwo — o tém aż „nadto przekonany jestem — również jak i o tém, „iż moją powinnością jest działać przeciw temu.

„W ogóle podobają sobie władze zwierzchnicze „w owém aż do sytości powtarzaném twierdzeniu, „że religia katolicka przez nie na szwank wysta„wioną nie jest. Że to bynajmniéj z prawdą się „nie zgadza, dowiódł memoryał przezemnie i moją „kapitułę tutejszą ułożony, na niezbitych oparty za„sadach, który w tych dniach u stóp tronu złożę, „którego również gdzieindziéj udzielę.“

Arcybiskup kreśli daléj ciąg wypadków. Co do missyi Jła Pfuel tak się wyraża:

„Wtedy przybył jenerał Pfuel, jako nowy zwiastun „pokoju i organizator prowincyi. *Pierwszym jego „czynem było rozszerzenie stanu oblężenia miasta na „całą prowincyą. Drugim był całkiém nowy wynalazek „naznaczać w boju pojmanych Polaków na uchu i ręku „kamieniem piekielnym. Trzecim ów podział lwa, po „raz ósmy teraz na ziemi polskiéj uskuteczniony. Czwar„tym odezwa do włościan, w któréj tutaj poduszczanie „do galicyjskiéj zemsty znajdują.* Tymczasem trwały „i trwają jeszcze w całéj prowincyi rozliczne okro„pności z tym dodatkiem, że *pod opieką tego nowego „pacyfikatora chłopi i szlachta biorą baty,* a mieszkań„com naszego kraju odświeżają się w pamięci hord „tatarskich napady.“

„W pośród tak okropnych wydarzeń żądał pan „pacyfikator, abym okólnikiem umysły uspokoił. „Odpowiedziałem, *że to niepodobno, dopóki rozkiel-„znana brutalność żołnierstwa powstrzymaną nie będzie.* „Żądał daléj, żebym publicznie zaręczył, iż kościół „i religia nigdzie nie naruszona. *Tego nie mógłem „stósownie do poprzodnio wymienionéj uwagi uczynić.* „Jednakże zdaje się, że P. jenerał ulega tylko wpły-„wowi obcemu, to jest wpływowi tak nazwanego „niemieckiego centralnego komitetu.

„Racz Wasza Ekscellencya z przyłączonéj tutaj „gaz. poznańskiéj Nro. 115. łaskawie się przekonać, „że komitet sam z tego się chwali i że mu tutaj „nikt jeszcze nie zaprzeczył. Wylicza tam z prze-„chwałką wszystkie skutki pomyślne swych zabie-„gów i oznacza jeszcze to, co ma osięgnąć i jakie „ku temu środki przedsięwziął. *Podług tego więc ko-„mitet jest tutaj władzą rządzącą.* Wysyła także wy-„słańców swoich za granicę, aby zawerbować współ-„winowajców do zdeptania nieszczęśliwéj Polski!“

List kończy się wyrazami:

„Nie można zaprzeczyć, że dziki potok europej-„skich ruchów porwał wirem swoim kilku ducho-„wnych. Ja, ksiądz pojedyńczy nie mógłem tego „powstrzymać. Jakaż siła potrafiła dotychczas ruch „ten powściągnąć, jakaż stawić mu nieprzebytą gro-„blę? *Ja nie rządziłem wielkiemi wypadkami świata, „które od zadowolnienia lub niezadowolnienia ludów „całych zależą. Ja nie miałem udziału w rozdarciu „Polski, które najpierwsi mężowie Niemiec w Frank-„furcie nad Menem za haniebne bezprawie ogłosili, „bezprawie, którego wymazać z polskiego serca nigdy nie będzie można.“*

Pisał jeszcze Arcybiskup do ministra Auerswalda 26. Kwietnia i 18. Maja listy, w których mniéj więcéj to samo oświadcza.

W ostatnich czasach wyszedł urzędowy dokument podpisany przez Arcybiskupa i obie kapituły pod tytułem:

Promemoria w sprawie nadwerężenia praw kościoła w W. Księstwie Poznańskiém od czasu królewsko-pruskiego zaboru, pismo ważne i bardzo stan rzeczy duchownych objaśniające 1).

---

1) Powodem do napisania i do ogłoszenia memoryału był Arcybiskupowi reskrept królewski z 30 Kwietnia tyczący się religii katolickiéj, o którym już wspominałem, a który brzmi jak następuje:

„Doszło do wiadomości mojéj, iż zarządzona przezemnie reorga„nizacya W. Ks. Poznańskiego tak wykładaną bywa, jakoby przez „nię kościół katolicki narażony być miał na niebezpieczeństwo. Wy„kład taki, jeżeli nie złośliwy, jest w każdym razie mylny. Mię„szkańcy Prowincyi Poznańskiéj! Co Wam od czasu, jak należy„cie do państwa pruskiego, krol ojciec mój przyrzekł, iż kościół „katolicki nienaruszonym pozostanie, to Wam przeszło 30 lat nie„złomnie dotrzymaném zostało. Religia Wasza, kościół Wasz, jest „mi świętym. Tak pozostanie równie i nadal. Nikt Wam nie prze„szkodzi w Waszéj świętéj wierze, a każdy zamach taki byłby su„rowo ukarany. Czyli Wasi urzędnicy Polacy, czyli Niemcy będą, „zawsze oni działać muszą według ustaw krajowych, a zatém bę„dą także szanować Waszą religią, Wasz kościół. Na to daje Wam „powtórnie moje słowo królewskie"

W piśmie Arcybiskupa i kapituły czytamy:

„Podpisani nigdy nie wątpili o tém, że w wzniosłych uczuciach „i silnéj woli Waszéj Królewskiéj Mości polega zamiar ochra„niania także i w W. Ks. Poznańskiém kościoła katolickiego od wszel„kich pokrzywdzeń.... Lecz pomiędzy tronem a katolikami zaj„muje miejsce rzesza urzędników, którzy częścią biórokratycznemi, „częścią z jednostronności ogólnemu dobru przeciwnemi wyznaniu „dążnościami owładnieni, nie ochraniali bynajmniéj dotąd kościoła „katolickiego, owszém tak w dawniejszym jako i w późniejszym „czasie licznych przeciw niemu krzywd się dopuścili, a nawet dla „środków w tym celu użytych najwyższe zatwierdzenie wyjednać „musieli i nie zawsze było można takowe krzywdy od kościoła „katolickiego odwrócić lub usunięcie ich wyjednać."

Memoryał wykłada jak wbrew przyrzeczeniom z lat 1773 i 1793 tyczącym się zachowania status quo religijnego w krajach zabranych, zaraz w r. 1796 zagarnięto na rzecz skarbu dobra klasztorne i jurysdykcyą biskupią ograniczono; jak późniéj po r. 1815 zniesiono nowicyat w klasztorach, a w r. 1833. zamknięcie klasztorów w przeciągu lat trzech zapowiedziano; jak fundusze klasztorne poobracano na zakłady protestanckie; jak szkoły wyższe katolickie po roku 1815 częścią pozamykano, częścią w sposób nieprzyjazny katolicyzmowi zreorganizowano; jak szkoły elementarne starano się wszelkiemi sposobami ger-

Wszystko co Arcybiskup zrobił, zjednało mu, i słusznie, wdzięczność ze strony Polaków, a jeźli czeka go jakie prześladowanie, albo jeźli mu jeszcze zarzucać będą, że się przyłożył do nieszczęść swojéj dyecezyi, to ujmie się za nim wielki papież, którego P. Bóg dał swemu kościołowi i wyrzecze to, co już nieraz naczelnicy kościoła ogłaszali, że ksiądz ma być człowiekiem narodowym, byle tylko granic Ewangelii nieprzekraczał.

Duchowieństwo katolickie, jak wszędzie na świecie tak i w Księstwie pokazało żywe przywiązanie do ojczyzny. Nie można oprócz tego dosyć pochwalić gorliwości, z jaką księża starali się kierować zapał ku dobremu i na drodze surowych obyczajów poruszony tłum utrzymywać. To jest właśnie powołanie kapłana. Myli się, kto od niego wymaga, żeby się oderwał od uczuć narodowych; żeby tylko pola dogmatu i moralności bezwzględnéj pilnował. Bez miłości nic nie nada robota ewangeliczna, a cóż, jeźli nie ojczyznę i jeszcze ojczyznę nieszczęśliwą, na drodze miłości najpierw się napotyka? Niechaj proboszcz podziela szlachetne uniesienia swoich parafian, byleby je tylko miarkował wedle praw ewangelicznych, niechaj z niemi razem cierpi i spodziewa się, Chrystus mu tego nie zakazał. Ksiądz nie przestaje być obywatelem, ba nawet przykład w wypełnianiu obywatelskich powinności dać powinien. Prawdziwie zasłużyli się tak religii jak i krajowi młodzi kapłani, którzy, w niczém powołania swego nie wyrzekając się, za

---

manizować, jak urządzeniu seminaryów nieprzeparte stawiono przeszkody i w reszcie jak przepisów bulli *de salute animarum* w r. 1821 jako statut państwa ogłoszonéj dotąd jeszcze nie dopełniono.

Czytamy w końcu:

„Z tego wszystkiego wykazuje się, że kościół katolicki w W. Ks. „tutejszém, który przed okupacyą pruską panującym był w kraju, „w następstwie okupacyi zaś za porównany w prawach z kościo„łem protestanckim ogłoszony został, nie cieszył się bynajmniéj „téj równości praw, owszém wielokrotnie upośledzony i w swych „konstytucyjnych prawach pokrzywdzony, doprowadzony został „do stanu zupełnéj zależności od władzy rządu i stał się prawo„dziwie kościołem uciśnionym.“

siadali na krzesłach komitetowych. Wszakże myli się także, kto chce, żeby ksiądz z zapomnieniem obowiązków swojego świętego urzędu, szedł w czynną służbę wszelkich, byle patryotycznych usiłowań, i z religii środek niejako robił 1). Jego miejsce jest wyżéj, u ołtarza, który nie darmo o kilka stopni nad poziom wyniesiono, a od którego jednak do ludzi blisko. Że księża nie popychali do nienawiści, nie fanatyzowali tłumów przeciw Niemcom i Żydom, to niezawodna: zdarzyło się jednak w czasie ostatnich wypadków, że jeden i drugi duchowny zapomniał, iż z ambony tylko językiem kościelnym, językiem ewangelii przemawiać się godzi. Powiedziałem przed chwilą, ksiądz powinien kochać ojczyznę i jéj służyć, tak jest niezawodnie, przecież nigdy mu nie wolno z charakteru kapłańskiego, choćby w najlepszych celach się wyzuwać. Od kapłana oczekujemy pokrzepienia, uspokojenia, siły moralnéj; jeźli do nas odzywa się jak trybun ludu, jeźli używa języka pism publicznych, jeźli kwestye towarzyskie i polityczne, jako takie na kazaniu rozbiera, przynosi szkodę swemu powołaniu i wielu ludzi do słowa Bożego zniechęca. W żadnym razie księdzu ewangelii na bok odkładać nie wolno. Rzeczy ludzkie przemijają, ewangelia nie przemija; w rzeczach ludzkich można się omylić, ewangelia zostaje zawsze jak nieomylne prawo, ratuje od zboczeń, prostuje uniesienia, wznosi i wyczyszcza wszystko co szlachetne, z wszystkiém dalszém się łączy, a tylko złemu wstręt czyni.

W czasie działania piśmiennictwo zwykle mało znaczy; jedne dzienniki obudzają ciekawość i uwagę. Wszakże dzienniki nasze nie były dotąd na wysokości stano-

---

1) W tych czasach rozeszła się odezwa niby od duchowieństwa polskiego do mieszkańców polskich prowincyi. Być może, że ją nie księża wydali. W każdym razie tylko Arcybiskupowi służy prawo przemawiania do wszystkich wiernych dyecezyi. Gwałcąc ustawy kościelne, tak jak gwałcąc wszelkie przepisy powszedniego prządku, nie można osiagnąć istotnych korzyści, a zkąd inąd rzuca się niepewność w umysły ludzi sumiennych, złą wolą upoważnia się do wytrwania w błędzie i daje jéj broń niechęci.

wiska narodowego, i dopiero *Gazeta Polska* pierwsze prawdziwe pismo polityczne w kraju pokazało, ile siły bezbronnemu słowu gorliwość, sumienność i umiarkowanie przy niezłomném przekonaniu dać mogą. *Gazeta* przez niejakiś czas stanowiła jedyne ognisko wspólności polskiéj w prowincyi; ona sprawiedliwym skargom dodała śmiałości, życiu publicznemu podniety, ona zdrowém zdaniem skierowała i pokrzepiła w wielu razach drażliwy i skłonny do obaw, a zniechęcający się patryotyzm. Uczciwa w swojéj polemice starała się zawsze nie uprzedzeniom pochlebiać, ale prawdy szukać. Nigdy do téj pory nikogo, nawet nieprzyjaciół ojczyzny nie skrzywdziła, co więcéj, każdą omyłkę, każdą niesłuszność przypadkową wynagrodziła ze skwapliwością. Jéj postępowanie jest ciągłém a szlachetném sprzeciwieństwem z postępowaniem Gazety Niemieckiéj Poznańskiéj. W dyskussyi codziennéj ma ona wiele bystrości, dowcipu i siły, wiele łatwości, smak tylko nie zawsze poprawny i styl nie dosyć czysty. Inne zarzuty, jakiebym redakcyi zrobił, ograniczają się do wydziału polityki zagranicznéj. Cała ta część nie odpowiada ważności dzisiejszego europejskiego położenia, i pewnéj nieznajomości stosunków zagranicznych dowodzi. Szczególniéj co się tyczy Włoch i Anglii napotkać można grube omyłki, które złemu doborowi źródeł przypisują. Bądź co bądź, Wydawcy Gazety Polskiéj zasłużyli się sprawie i zarobili na szacunek, zachętę i pomoc ze strony wszystkich gorliwych Polaków.

Dla dopełnienia zarysu miejscowych stosunków, winniśmy jeszcze wspomnieć o Żydach i Niemcach. Żydzi przeciwko Polakom zawzięcie postępują, czarnéj dopuszczają się niewdzięczności. W jednéj Polsce znaleźli oni przed wieki prawdziwy przytułek i prawdziwą opiekę, w jednéj Polsce prawa za nimi, a nie przeciw nim pisano. Ale po co sięgać dobrodziejstw dawniejszych, które się łatwo dla korzyści obecnych w niepamięć puszcza. Oto w czasach bliskich Polacy dali Żydom dowód czysto chrześciańskiego względem nich usposobienia. Kiedy na drugim sejmie prowincyalnym Księstwa

w r. 1837. przyszło pod rozbiór prawo dotyczące się Żydów poznańskich, Polacy głośno wzięli obronę słuszności, i jeźli rozporządzenie z 1. Stycznia r. 1839. podniosło ich nieco z poniżenia, jakiego w innych prowincyach pruskich doznawali, w znacznéj części są to Polakom winni. Kiedy w r. 1847. wniesiono na sejmie połączonym w Berlinie petycyą o wyzwolenie polityczne Żydów, Polacy bardzo sprawiedliwie, rozumiejąc zasadę równości politycznéj, za emancypacyą głosowali. Otóż Żydzi wszystkiego tego zapomnieli z obawy o swoje zyski, o bezpieczeństwo przemysłu swego. Ich roboty polityczne są nacechowane taką ślepą i niską nienawiścią, takiém wyrzeczeniem się wszelkich względów, nawet względów dobrze zrozumianego interesu własnego, iż przypuścić należy, że naród ten, który w innych krajach dużo prawdziwéj siły, dużo zacności zachował, który nawet w pewnych częściach Polski umie szanować to, co jest świętością miejscową, w Księstwie spadł na najniższy szczebel znikczemnienia.

O Niemcach poznańskich dużo już mówiłem. Należy mi jeszcze nadmienić o niektórych niemieckich pismach w Księstwie ogłoszonych, a zdających w bardzo nieprzychylny sposób sprawę z ostatnich wypadków i o szlachetnych manifestacyach, jakie w obronie Polaków tu i owdzie śród ludności niemieckiéj się pojawiły. Z pierwszego z tych dwóch działów najwięcéj rozgłosu miały dwie broszury wojskowe; majora Olberga i majora Rhetza, obie urzędowe prawie. Major Olberg, szef sztabu dywizyi poznańskiéj, z polecenia odpowiedział na memoryał Mierosławskiego, (memoryał w ostatnich dniach Maja Jen. Pfuel przedstawiony) a odpowiedział krótko i pospiesznie. Praca jego nie zasługuje na poważny rozbiór, jestto od początku do końca paszkwil nieprzyzwoity. Przemilczam wszystkie oszczerstwa powszednie, nawiasem tylko wspominam oskarzenia o przymuszanie chłopów do brania kos w ręce i przeciw księżom że nadużyli wielkonocnéj spowiedzi, żeby włościan podburzyć, przyczém dodaje P. Olberg, że, tym, co się do powsta-

nia przyłączyć nie chcieli, kommunii i absolucyi odmawiano; pomijam szereg zwykłych dowodów, jakoby uzbrojenia przeciw Prusom miały miejsce, ale zwracam uwagę na zarzut, że komitet miał wydać rozporządzenie, abywszystkich Niemców wymordować lub z kraju wygnać. Ponieważ P. Olberg pisał z polecenia, odpowiedzialność za te bezecne kłamstwa, na żadnym fakcie, na żadném nawet nieurzędowém piśmie nieoparte, spada na władzę wojskową. Tak to, kiedy kto ciężką krzywdę bez powodu zadał, musi potém w miarę jéj wielkości oszczerstwa na pokrzywdzonego wynajdywać. Między dokumentami, jakie P. Olberg przytacza, znajduję ową odezwe Moraczewskiego i Berwińskiego, chociaż się jéj komitet publicznie wyrzekł, znajduję także odezwę *do Braci Polaków* wyżéj przezemnie wspomnioną i list Mierosławskiego pisany z dnia bitwy pod Książem, w którym się napotyka zdanie: *że trzeba popierać powstanie na wszelki sposób.* Właśnie te wyrazy dowodzą, że pierwéj podobna myśl nie istniała, i że się zrodziła w chwili zerwania ugody ze strony pruskiéj. Koniec broszury P. Olberga warto przytoczyć.

„Gdyby się, powiada, ponowiło powstanie, nastąpiłyby sceny, o jakich nikt nie ma wyobrażenia. Przyszłoby może do walki ekstyrpacyjnéj, z którą, jeśli w myśli pojedyńcze sceny skończonego boju porównamy, sceny te łagodnemi środkami nam się wydadzą.

Panu Olberg odpowiedział w kilku słowach deputowany Potworowski, a to nie wdając się wcale w zbijanie grubych potwarzy i głównie, tylko wykazując, że wbrew twierdzeniu P. Majora komitet był wielokrotnie uznany jako wyraz opinii publicznéj polskiéj, i jako prawa do pośredniczenia władza.

Broszura Majora Rhetz równie gwałtowna, równie nienawiści pełna, te same powtarzająca zarzuty, zręczniéj jest nieco napisana. Nosi ona tytuł: ***Aktenmässige Darstellung der polnischen Insurection im Jahre 1848 und Beleuchtung der durch dieselbe entstandenen politischen und militairischen***

Fragen. Dochód z przedaży autor na korzyść rannych żołnierzy przeznaczył. P. Rhetz zapowiada zaraz na wstępie,

„że każdą skargę na niesłuszność losu ze strony „Polaków uważa za niesprawiedliwą i nierozumną, „bo jest niesprawiedliwie i nierozumnie skarzyć się „wtedy, kiedy przeznaczenie narodów się wypełnia."

Ma więc zdanie, że Polska zaginęła i że o jéj przywróceniu nie ma co myśleć. Wspomina także z samego początku o stronnictwie insurekcyjném w Księstwie, niewiedząc, albo niechcąc wiedzieć, że żadnéj różnicy w chwili obecnéj, co do głównego zadania, między Polakami nie było. Oskarzenia o jezuityzm, o kłamstwa, o oszukaństwa i gwałty jedne po drugich następują. Wszystkie te same zarzuty plotki i akta na poparcie, co w memoryale pana Olberg, także i u pana Rhetz z kolei po sobie idą. Co się tyczy dokumentów, nasuwa mi się uwaga, że tożsamość przytoczonych w każdéj broszurze niemieckiéj kilku nieznaczących aktów może posłużyć za najlepszy dowód, iż oskarzenia podstawy porządnéj nie mają. Napotyka się tam jeszcze zaręczenia, że chłopi nigdy nie chcieli od Prus się odłączyć, że tylko kięża i szlachta fanatyzmem religijnym ich poruszyli, że tych, co poszli, trzeba było wielekroć razy gwałtem przymusić i że najwięcéj w szeregach powstańcow służących dworskich się znajdowało. Pan Rhetz wynosi rezygnacyą i cierpliwość wojsk pruskich przed walką i powiada, że to umiarkowanie jeszcze bardziéj obłąkało Polaków. Przeciw jenerałowi Willisen równą zaciętość jak przeciw Polakom pokazuje. Nie wiem właściwie, czego mu chce dowieść; ale zdawałoby się, że go prawie o zdradę posądza. O kowencyi Jarosławieckiéj i o jéj następstwach mówi tak samo jak memoryał berliński. W całém zaś piśmie panuje ton niecierpliwiący, sposób oficerów pruskich, którzy ciągle sobie tylko monopol męstwa i honoru przyznają. Jakżeż tu bronić dokonanego gwałtu, jeśli nie dowodząc, że niepodobna wierzyć polskiemu charakterowi, że wszystko, co Polacy pisali, było fałszem i

że wszystkie deputacye do Berlina wysyłane miały jedynie na celu zakryć podstępne roboty, gdyż Polakom chodziło o wojnę z Prusami.

Na wszelkie podobne zarzuty przytoczyło się już dosyć odpowiedzi, ale Panu Voigts-Rhetz i innym pisarzom, którzy bez żadnéj wiary na Polaków nastają, jeszcze jednę zrobię uwagę. Powiada któryś łaciński autor: *Chcesz wiedzieć, kto złe popełnił? Ten, dla którego popełnienie złego jest korzystne.* Otóż Polacy nie mieli interesu zaczepiać Prusaków, kiedy przeciwnie Prusakom poznańskim, tak jak są bardzo na tém zależało, żeby Polaków przygnębić.

Panu Rhetz odpisało kilka osób. Najprzód jenerał Willisen, którego wywód, w znacznéj części opuszczając to, co się ściąga wprost przeciwnika, już przytoczyłem. Jenerał Willisen wykazuje, że pan Rhetz nawet szczegóły, których był świadkiem fałszywie wystawia. Mówi on naprzykład, że Jenerał przez 24. godzin nie zgłosił się do władz poznańskich. Tymczasem wiadomo, że zaraz po przyjeździe, nim jeszczeze Polakami wszedł w stósunki, był u pana Colomb i p. Beurman. Takie same niedokładności i w innych miejscach List jawny wytyka.

Odpowiedź Władysława Kościelskiego jest dowcipna, może trochę za gwałtowna. Wyszła pod tytułem: *Ueber die Aktenmässige Darstellungen der polnischen Insurection des Majors von Voigts—Rhetz.*

Inna jeszcze odpowiedź, i to prawdziwie ważna, nosi tytuł: *Der Generalstaabs-Major von Voigts-Rhets über den polnischen Aufstand im Jahre 1848* beleuchtet von Gustav Senst, einem Deutschen des Grossherzogthum Posen. Z dobréj téj publikacyi zdać sprawę w krótkości należy.

„Nie spodziewaliśmy się, mówi P. Senst, bezstron-„nego zdania w broszurze P. Rhetz, bo wyszła pod „wpływem i cenzurą jenerała Colomb, którego czyn-„ności miały być w niéj sądzone. Jenerał Colomb „pozwolił mu w aktach urzędowych czerpać, pe-„wnieby odmówił pozwolenia, gdyby się mógł spo-„dziewać, że autor wszelkich czynności władzy nie

„pochwali. Co więcéj, jenerał Colomb zatwierdził, „pismo; czegoby nie zrobił, gdyby z niem nie znaj- „dował się w doskonałem przedstawiony świetle. „Pan Voigt-Rhetz zatem bardzo błędnie ocenił swo „je stanowisko, zapowiadając, że z dobrą wiarą chce „prawdy szukać.” 1)

---

1) Zwracając się do przeszłości i nadmieniając o ucisku przeciwnym wszystkim układom publicznym p. Senst przytacza rozkaz gabinetowy z 13. Marca 1833 w którym poleca p. Flottwelewi, zakupywać dobra na rachunek ministra finansów i te albo między kilku Niemców jako ziemskie rozdawać, albo w mniejszych częściach między chłopów dzielić. Mówi potém:

„P. Flottwell nie ograniczył się w zastosowaniu tego rozkazu „do dóbr, które przypadkiem na subhastacyą podane zostały; „człowiek taki jak on nie był zdolny trzymać się półśrodków, sko- „ro miał rozkaz w ręku; ile że w czasach, gdzie ogólnie właści- „ciele ziemscy przez rewolucyą 1831 r. podupadli, otwierało się „działalności dość obszerne pole.“

Nagle wszystkie publiczne pieniężne zakłady opowiada p. Senst, jak kassy wdów, sierot i t. d. mające wierzytelności na hypotekach polskich, kapitały swo podniosły. Powodu tego nikt odgadnąć nie mógł, bo rozkaz gabinetowy był tajemny: tymczasem nie tylko kredyt gospodarski upadł, ale i cena dóbr znacznie się zniżyła. Prywatne osoby nie były w stanie położyć właścicielom pieniędzy na zastąpienie wypowiedzianych przez rząd kapitałów; a fiskus kupował za marny pieniądz obszerne włości, które Niemcom z daleka sprowadzonym pod korzystnemi dla nich warunkami odstępował. Z tego czasu pochodzą z małemi wyjątkami wszyscy posiadacze ziemscy niemieccy którzy dziś wspierają urzędników pruskich w celu zaboru Księstwa. Czy to jest zdobycz w pocie czoła i pługiem zarobiona, woła p. Senst, czy w systemacie germanizacyi wyższa Niemiec intelligencya się objawiła? A jednak w obec tak wymownych faktów ważą się Niemcy narzekać i jeszcze mówią: mamyż opuszczać rolę, którą ojcowie nasi potem i ofiarami żyzniejszą uczynili bez wszelkiego wynagrodzenia?

Wykazuje p. Senst, że równie jak starano się Polaków wyzuć z własności tak i uciskano ich narodowość. Mimo układów Warszawskich z 18 Września, r. 1773 Grodzieńskich z 1793, mimo okupacyjnego aktu z 28 Stycznia 1793, traktatu Wiedeńskiego i odezwy z 15. Maja 1815, zaręczających Polakom ich narodowość, mimo że rozkaz gabinetowy z 15 Stycznia 1841 (Dziennik ministeryalny z r. 1841 str. 47) jasno przepisywał: stósować się do §. 146 administracyi sądowéj (*Justitzverwaltung*) podług którego po polsku podana skarga w tymże języku całe postę-

Pan Senst z zapałem występuje przeciwko mniemaniu Pana Rhetz. że duchowieństwo fałszywą wieścią, jakoby religii niebezpieczeńswo groziło, lud prosty do powstania zachęcało, a szlachta, wprost pistolet przykładając do piersi, chłopów pod broń zbierała i powiada, że powinien się był pan major zastanowić pod Książem, Miłosławiem i Września, czy groźbą zmuszony człowiek tak mężnie działom czoła by stawił.

„Zresztą, są jego słowa, chciéj wierzyć, Panie Ma„jorze, w piersiach i najmniejszego z położenia to„warzyskiego Polaka wre tak gorąca miłość Ojczy„zny, że ty nie zdołasz nawet jéj ocenić. Prawda, „że tu miłość ojczyzny przez przykład i naukę od „szlachty i księży na lud przechodzi, bo historya „nie rodzi się sama przez się w umyśle chłopa. Kto „wszakże przyjmuje a sprawuje obowiązek nauczy„ciela ludu i wypełnia brak w jego sercu umyślnie „przez pruskie zostawiony władze, ten zbrodni nie „czyni, Raczéj jest pokrzywdzeniem narodu polskie„go, lud polski, zamiast polskiéj historyi, uczyć u„rzędowéj brandeburskiéj."

Przytoczone dwa miejsca tyczą się więcéj sposobu zapatrywania się, jak pana Rhetz tak i jego przeciwnika pana Senst. Następnie dopiero rozbiera pan Senst fakta przez pana Rhetz przekręcone i dochodzi do wniosków:

1) że pan Colomb sam zerwał konwencyą jarosławiecką, i

2) że nie słuchał ministeryalnych rozkazów.

Do broszur bardzo sprawie polskiéj nieprzyjaznych na-

---

powanie processu za sobą pociąga, nawet i w tym razie, gdzie strony równie dobrze polskim jak niemieckim językiem władają; i że §. 150 temu przeciwnéj treści za zupełnie zniesiony miał być uważany, mimo to wszystko niemiecki język został językiem postępowania w sądzie i administracyi Ze szkoły również język polski wyparto, i tylko w niższych klassach po polsku wykładano. I to, jak robi uwagę P. Senst, zowie się w języku urzędników i klubu, spokojném zdobyciem Księstwa, zdobyciem wyższą intelligencyą.

leży zdanie sprawy bydgoskie, które nosi tytuł: *Denkschrift über die neuuste polnische Schilderhebung im Grossherzogthum Posen, von derer Beginn bis zum Augenblicke, wo dieselbe in Folge der von Willisenschen Convention zur unzweideutigen Insurection ausartet, v. W. K.*

W tém piśmie znajdujemy: że łagodne wyroki sądu berlinskiego odwagę Polaków podniosły; że Niemcy, którzy się spodziewali, iż się Polacy wyrzekną narodowości, przekonali się teraz, że nic ich nienawiści nie uśmierzy; że hasła do ruchu czekano w Księstwie z za granicy; że znać jeden kierunek w jednostajności i jednoczesności nadużyć, że Księża wymyślili proroctwo św. Wojciecha; że (między innemi bezprawiami, o których się w każdéj broszurze napotyka) w wielu miejscach ogłoszono rzeczpospolitą polską; że w niektórych okolicach nie uprawiono i nie zasiano roli, z czego skutki pokażą się w jesieni; że Księża przy spowiedzi wielkanocnéj namawiali żołnierzy pruskich do dezercyi, i że taka panowała gwałtowność między Polakami, iż komitet i nawet Mierosławskiego oskarzono już o umiarkowanie. Z entuziazmem opisawszy poruszenia niemieckie przeciw Polakom, autor bydgoski powiada:

„Ani urzędnicy, ani Niemcy z prowincyi z począ„tku nie dostawali z Berlina żadnego znaku życia. „Już myślano, że oddanie całéj prowincyi nastąpiło „jako jeden z tych *faits accomplis* tak ulubionych „w polityce i postanowiono siłą się nawet temu o„przeć. Tylko na sobie samych i na swojém dobrém „prawie mogli polegać Niemcy z Księstwa (a woj„sko? a urzędnicy?); bo nawet wolna prassa niemie„cka pomocy im odmówiła. Wszelkie artykuły o sta„nie prowincyi, z punktu niemieckiego napisane, od„rzucały dzienniki; w rzeczy saméj nowa cenzura „prawdy nie cierpiała i można się było obawiać za „lada co, zniszczenia machin drukarskich."

Mówi jeszcze Pan W. K.: że jenerał Willisen tylko użycie języka Niemcom przyznawał. O panu Brockim zapewnia, że się bronił, o Potockim że prowadził kosynie-

rów na Prusaków. Wspomina że 2000 ułanów polskich formowano w Pleszewie. Zarzuca, że majątki Niemców i Żydów były ciemnéj tłuszczy, jak łup wojenny przyobiecane. Przytacza szczegóły, że ksiądz w Trzmesznie z krzyżem w ręku do boju zagrzewał i że go zabito, że znowu we Wrześni naczelnicy nie mając pieniędzy pozwolili na rabunek. Znajdujemy u niego także, że Polakom chodziło o wywołanie powstania przeciw rządowi pruskiemu i że wybuch właściwy naznaczony był dopiero na Wielkanoc; jest nawet zrobiona uwaga, że w istocie na Wielkanoc powstanie się rozpowszechniło. Tu dopiero dowiadujemy się, że po zawarciu umowy jarosławieckiéj kazał jenerał Willisen wypuścić wszystkich uwięzionych po prowincyi (wiele osób zamknięto po małych miasteczkach, ale ani ich liczby ani powodów uwięzienia nikt dotąd niewie dostatecznie) z nadmienieniem, że, jak oczywista, urzędnicy sądowi nie usłuchali. W końcu cieszy się pisarz, że sprawa polska wszelkie sympatye straciła. Całą broszurę uważać można za zdanie sprawy z robót centralnego nadnoteckiego komitetu. 1)

---

1) O komitecie nadnoteckim było już wyżéj. Nie od rzeczy jednak wspomnieć o odezwie, jaką komitet ten na dniu 10 Czerwca do ministra spraw wewnętrznych przesłał. W odezwie znajdujemy wyrażone zdanie, że byłoby rzeczą niesluszną i niebezpieczną poszukiwać na Niemcach nadużyć, jeśli się jakich w istocie dopuścili: że raczéj należy dać im amnestyą, t a k j a k j ą P o l a k o m d a n o a jeśli Niemcy przekroczyli granice umiarkowania, to dla tego, że ich obruszało, iż rząd sobie tak łagodnie postępuje i buntu polskiego nie przytłumia, że w każdym razie Polacy sami sobie winni, oni, którzy fałszem, obłudą, okrucieństwem, podstępem, morderstwem, podpalaniem oburzyli Niemców, oni, którzy żywcem ludzi zakopywali, że należy wzdrygać się i oburzać na samą myśl okropnéj klęski, jakąby panowanie Polaków sprowadziło i że lepiéj byłoby poddać się Rossyi; że źle zrobiono iż zaniedbano używać prawa doraźnego i rozstrzeliwać kogo się schwyci; że wymierzanie kary cielesnéj było ze względu na okoliczności rzeczą słuszną tak dalece, *że nawet ludzie najłagodniejszego, dziewiczego usposobienia nie wachali się bić batami* i że nawet każdy z obitych, uznając swoją winę, skarzyć się nie myślał: że w końcu Polak nigdy w swéj narodowości nie został pokrzywdzony i że owszém władze pruskie zawsze sobie z nim jak z zepsutém dzieckiem postępowały.

Takie rzeczy wydrukowano w prowincyi, gdzie każdy wypadek sprawdzić można, nic nie dbając o wstyd w obec Polaków, byleby tylko w Niemczech opinią chętną do słuchania oskarzeń, dla zagłuszenia wyrzutów sumienia oszukać i pociągnąć.

Wszystkie ogłoszenia i korrespodencye z Księstwa po dziennikach pomijam. Jestto środek, którego się zręcznie Niemcy poznańscy chwycili, a że pisma niemieckie więcéj są czytane w Europie jak polskie, do czasu wiele zaszkodzili Polakom. Powodzenie zagrzewa delegowanych poznańskich, którzy zresztą otwarcie do missyi swojéj wpływania na pisma czasowe w drukowanych sprawozdaniach się przyznają, że robią coraz nowe wysilenia. Teraz naprzykład, kiedy chodzi o oświadczenie sejmu frankfurtskiego, Gazeta Kolońska drukuje z Księstwa list pełen skarg, że rząd opuszcza Prusaków, a Polacy znowu im grożą. Tu nie duch stronnictwa się odzywa, znać raczéj spisek uorganizowany przeciw prawdzie.

Jeżli sposób pisania o polskiéj sprawie poznańskich Niemców ze sposobem urzędowych i nieurzędowych obrońców ministerstwa w Berlinie porównamy, zobaczymy, że ci ostatni mają pewną metodyczność, i opierając się na zasadach prawności oderwanéj, choć to jest jednostronnością, i choćby je należało z ważniejszemi jeszcze zasadami przyrodzonéj prawności wszelkiéj samoistności narodowéj pogodzić, jakiś pozór słuszności sobie dają. Niemcy poznańscy piszą namiętnie, rozumują jak się zdarzy, podstawę raz jednę, raz drugą biorą wedle potrzeby, czasem jednego dowodu obosiecznie używają, i w ogóle nie pytają się o logikę. Wspomniałem naprzykład ich ulubiony pewnik, że *grunt jest neutralny*, to jeszcze się da od biedy zrozumieć tam, gdzie mowa o okolicach, w których przeważa ludność niemiecka; ale jakże zastosować owe maksymy do powiatów polskich

---

Ta odezwa, którą obok wielkiéj Bydgoskiéj petycyi położyć można wymowniéj kiedyś dowiedzie wszystkich krzywd przez Polaków doznanych, jak wywody i oskarzenia polskie.

od organizacyi wyłączonych? Tymczasem powtarzają je bezprzestannie. Pisma berlińskie są w ogóle suche, poznańskim grubéj malowniczości odmówić nie można.

Teraz z przyjemnością przychodzi mi się odwrócić do pojawów innego rodzaju. Pan Haza-Radlitz, obywatel z Międzyrzeckiego, pochodzący z rodziny niemieckiéj, dawno w Księstwie osiadłéj, zaraz z początku z polskiéj strony stanął. Napisał on do Jła Willisen 12. Kwietnia list, który podaję w skróceniu.

„..... Urodziłem się w Księstwie, moi przodko- „wie od trzech wieków w téj części Polski osiedli, „sprawowali polskie urzędy, głosowali na sejmach, „w nowéj owéj ojczyznie używali różnych praw „z polskimi mieszkańcami, i posiadali od 150 lat „Lewice w Międzyrzeckim powiecie, dobra obe- „cnie moją własnością będące. Oczywista rzecz, „że dzielę sympatye moich ziomków polskich, i że „bolałem z nimi w czasach ucisku; byłoby albo- „wiem naganném z méj strony, gdybym za gościn- „ność niewdzięcznością im płacił. Wiadomość o ma- „jącéj nastąpić reorganizacyi przyjąłem z żywą ra- „dością, niecierpliwie wyglądałem chwili urzeczy- „wistnienia przyrzeczeń; ale gorzki mnie zawód „spotkał. Znajdują się w mieście Międzyrzeczu lu- „dzie od kilku lat osiedli, co, wsparci przez pruskie „władze, nazywając odwiecznych téj ziemi posia- „daczy *partyą szlachty i duchowieństwa*, jęli zbierać „podpisy *niemieckich* powiatu mieszkańców na po- „dania, które niby przekonawszy ministerstwo o tém, „że nasz zakątek tylko przez Niemców jest zamie- „szkały, spowodowały ostatnią odezwę króla, wy- „łączającą powiat Międzyrzecki od reorganizacyi „polskiéj. Na dniu 11. b. m. doszło Pana Jenerała „drukowane oświadczenie, jako cały powiat bez „wyjątku przyłączenia do rzeszy niemieckiéj żąda. „Jednakże wkrótce odbierzesz Pan Jenerał adres, „który Ci dowiedzie, że przynajmniéj 20 gmin z lu- „dnością 8 do 10000 wzbroniło się podpisów na

„powyższém oświadczeniu położyć. Przypuszczając,
„że tylko ci odmówili zgody na połączenie się z rzeszą, pytam się, jak było można z czystém sumieniem urzędownie władzę najwyższą zapewniać, że „cały powiat, jeden mieszkaniec w drugiego, gmina w gminę związku z rzeszą sobie życzy?"

Przechodzi późniéj autor pokrótce dzieje ucisku księstwa od czasu zaboru, przedstawia nieprzedawnione niczém prawa prowincyi, nawet jako część Prus uważanéj, i kończy protestacyą przeciw wyłączeniu od reorganizacyi powiatu Międzyrzeckiego. Gdyby protestacya jego miała pozostać bez skutu zanosi prośbę:

„żeby Lewice z przyległościami, graniczące na wschód „z powiatém Bukowskim, na północ z Międzychodzkim, wcielić albo do Bukowskiego albo do Międzychodzkiego powiatu.„

Myślał wtedy P. Haza-Radlitz że Międzychodzkie i Bukowskie będą do reorganizacyi należeć.

Późniéj 9. Maja zrobił jeszcze przełożenie do Jła Pfuel mniéj więcéj następującéj treści:

Dotkliwe klęski spadły na kraj cały, ich okropność tém większa, że umyślnie starano się je sprowadzić. Panie Jenerale, jesteś powołany pokój nam przywrócić. Jako obywatel prowincyi, jako Niemiec czuły na honor narodowy miałem sobie za obowiązek przedstawić ministerstwu środki, któreby mogły zapobiedz krwi rozlewowi, 1) a jako syn przyjaciela Waszéj Ekscellencyi, w którego domu w równie burzliwych czasach chwil kilka spędziłeś, mam prawo niejakie, kiedy ministerstwo odpowiedzią mnie dotąd zaszczycić nie raczyło, odezwać się znowu do Pana i wezwać Go przez pamięć na wszystko, co mu drogie, żebyś nam był *rzeczywiście* rozjemcą. Pierwszy krok ze strony Pana przekonywa mnie, że jesteś w błędzie, że słuchasz tylko raportów urzędowych jednéj strony, przychylając się do jéj kierunku; jakoż myślę, że wtedy kiedy, dość już krwi niewinnéj wyciekło o-

1) Przedstawienie p. Haza = Radlitz do ministerstwa znajduje się w memoryale deputowanych polskich.

bowiązkiem było pacyfikatora prowincyi, nie tylko nie potwierdzać prawa wojennego, ale owszem znieść je zupełnie. Wojsko tutejsze w połączeniu z urzędnikami snać z góry sobie wzięło za zadanie zniszczyć narodowość polską w prowincyi, wbrew woli królewskiéj, wbrew nawet od ministerstwa odebranym instrukcyom. Może jeszcze nie zapóźno, nie chciéj Jenerale siwizny, któréj się zaszczytnie w służbie krajowéj doczekałeś, kalać krwią niewinną, kiedy można użyć środków pokoju. Polacy są prześladowani i zawiedzeni; dowodem tego publiczne oświadczenie Jła Willisen, dowodem zeznanie Kościelskiego. Jedno z dwojga, albo Jał Willisen, albo tutejszy naczelny dowódzca winien iść pod sąd. Nie odparto zarzutu Jła Willisen, który utrzymuje, że Jał Colomb zerwał konwencyą, tymczasem Wasza Ekscellencya podajesz dalszéj wojnie eksterminacyjnéj pomocną rękę. Zaklinam Pana w imieniu szlachetnego, skrzywdzonego i jeszcze w końcu niegodnie spotwarzonego narodu, zrób krok stanowczy pacyfikacyjny, któryby przekonał wszystkich, że szczerze chcesz przywrócenia pokoju; oddal kilka osób, zawrzéj zawieszenie broni, przywróć karność w wojsku, a zdołasz rozburzone umysły ukoić. Ubliżyłbym doświadczeniu Pana, gdybym Go chciał przekonywać o fałszywości potwarzy na Polaków rozsiewanych. Polacy nie zaprzali się rycerskiego charakteru swego, nigdy nie myśleli uciskać Niemców, nie myśleli nawet o wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi; dziś oszukani i mordowani, nie dziw, że nam nie wierzą. Jest jeszcze w mocy Pana dać im rękojmią szczerego postępowania, a zemstę i rospacz złagodzić. — W końcu czytamy:

„Wybacz Ekscellencyo méj śmiałości, byłbym nie „omieszkał osobiście się stawić, gdyby przyjazd „do Poznania i pobyt tam nie był z tylu połączo„ny przykrościami. Ustne wyłożenie rzeczy możeby „więcéj przekonać zdołało. W każdym razie niech „Bóg kieruje Twemi zamysłami, Jenerale. W nadziei, „że Twoje działanie położy kres strasznemu terrory„zmowi, a powróci méj ojczyznie pokój — prawo —

„i sprawiedliwość zostaję z głębokiém uszanowa-
„niem etc.

Pan Fischer, assesor sądu głównego w Poznaniu, wydał 19. Maja piękną protestacyą przeciw elekcyi wyborów bezpośrednich i jednego deputowanego w powiecie Poznańskim na niemieckie Zgromadzenie Narodowe. Protestacya ta brzmi jak następuje:

„Kiedy najwyższym rozkazem gabinetowym z dnia „14. Kw. r. b. Najjaśniejszy Pan ogłosił, iż przychyla się do przedłożonéj mu przez ministerstwo sta„nu opinii, żeby Polskiéj ludności W. Ks. Poznańskie„go przyrzeczona reorganizacya nie rozciągała się „na te jego części, w których narodowość niemie„cka przeważa, i aby owszém niezwłocznie potrze„bne poczyniono kroki u Niemieckiego Zgromadze„nia Związkowego ku wcieleniu tychże części do „Rzeszy, uchwaliło Zgromadzenie Związkowe na swém „39. posiedzeniu dnia 22. Kwietnia na wniosek „Prus;

„aby kilka z krajami Rzeszy niemieckiéj graniczą„cych powiatów W. Ks. Poznańskiego, w których „większość ludności jest niemiecka z ludnością „593000 głów *stosownie do jéj życzeń* przyjąć do „Związku Niemieckiego."

„Rozkaz gabinetowy z dnia 26. Kw. jeszcze nowe „części W. Ks. Poznańskiego od polskiéj reorgani„zacyi wyłącza; dnia 4. Maja na 45. posiedzeniu „Zgromadzenia Związkowego na wniosek Prus mia„sto i forteca Poznań, wraz z okolicą, który je łą„czy z resztą części wyłączonych od reorganizacyi „z ludnością 273500 głów zostało przyjętém do „Związku Niemieckiego.

„Pierwszy wniosek, według którego przyjęcie do „Związku Niemieckiego miało nastąpić w skutek ży„czeń mieszkańców jest nieprawdą, bo wola ludu „owszém *przeciwnie* wyrzekła, przez swój dotych„czasowy organ na sejmie zbiorowym, — innego „organu, przez którýby się taż wola objawić mogła

„jeszcze nie było, lub go nie słuchano, — pojedyń-„cze tylko osoby i gminy ogłosiły się za przyłą-„czeniem do Niemiec, ale ogółu wola nie dwuzna-„cznie przeciwnie się wyraziła, mianowicie pewszech-„ném noszeniem barw narodowych; zaś do ogól-„nych publicznych protestacyi i oświadczeń nie miała „powodu udawać się obok otwartych przyrzeczeń, „których wypełnienia oczekiwała.

„Uchwała druga złamała dane Polakom przyrze-„czenie. W miejsce sprawiedliwości wymaganéj przez „Niemców i ich głosy stawia egoizm, zamiast oddzie-„lić narodowość polską od niemieckiéj, i znieść u-„cisk Polaków musiała forteca z warowniami miasto „otaczającemi, z strzelnicami gotowemi zionąć na „nie bomby, budowana równie ku trzymaniu Pola-„ków, jak przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi, „i garstka Niemców, którzy niemiecką swą Ojczy-„znę po większéj części jeszcze za dawnego pano-„wania polskiego opuścili, służyć za pozór, aby sto-„tysięcy Polaków, mieszkających na ziemi po Oj-„cach odziedziczonéj, wbrew swéj woli, nie słucha-„ni do Niemiec zostali przyłączeni, a przez to wię-„ksza połowa polskiéj ludności W. Ks. Poznańskiego „nie podlegała reorganizacyi.

„Teraz w téj nieledwie tylko przez Polaków za-„mieszkałéj części dawnego polskiego Państwa, w któ-„réj tylko miasto Poznań ma dość znaczną liczbę „niemieckich mieszkańców, bo odłączywszy urzę-„dników i wojskowe familie około 9000 dusz na 40000 „mieszkańców, w któréj tylko tacy Niemcy mieszkają, „co od wieków swą niemiecką Ojczyznę opuścili, i o-„bdarzeni osobnemi przywilejami w państwie polskiém „osiedli ma być obierany deputowany na Niemieckie „Zgromadzenie Narodowe, i ja jako urzędnik nie-„miecki, mimo wielokrotnych próśb o przesadzenie „do innéj prowincyi, zostałem wezwany do udziału „na tymże wyborze.

„*Protestuję przeciw takiemu wyborowi*, bo dawniejsze „polskie części kraju w tenczas dopiero będzie można „wcielić do Związku Niemieckiego, kiedy po przywró„ceniu porządku i spokojności w kraju, po zniesieniu „dzisiejszego panowania przemocy wola ludu będzie „mogła wyrazić się otwarcie, i kiedy na wniosek „ludu, lub pojedyńczych jego części, życzących o„sobnego przyłączenia, ustawodawcze Niemieckie „Zgromadzenie, czyli jegoż prawne organy o przy„jęciu ich do Niemiec wyrzekną,

„*i dla tego* że dopiero po takiém przyłączeniu „rzeczone części kraju będą miały prawo wy„słać swych reprezentantów na Niemieckie Zgro„madzenie. —

„Już prawo z 22. Maja 1845 r. wyrzekło w § 2., „że wszystkie przedmioty prawodawstwa, tyczące „się osobistych praw obywateli mają należeć do „zakresu obrad reprezentantów. Prawodawstwo sta„nów prowincyonalnych zatwierdziło ustawę, a teraz „ma być wolno rozstrzygać o prawie najważniej„szém człowieka, o jego ojczyznie i narodowości, „nie słuchając ludu i jego reprezentantów, o niém „mają stanowić pioruny dział, niszczące każdego, „coby wołał: veto!

. . . , „Kiedy ujętych na proste podejrzenia Polaków „żołnierze maltretują lub zabijają, kiedy polskich jeń„ców, pod strażą żołnierzy prowadzonych, w ulicach „Poznania publicznie Żydzi i Niemcy kijami tłuką, „poburzeni do tego przez tutejszy komitet niemiecki, „kiedy w niewolę wziętych lub rozbrojonych Pola„ków żołnierze kolbami lub bagnetami mordują, pa„łace i sioła rabują i palą, a pruski żołnierz plond„rujący, wyrznąwszy mieszkańców lub ich rozpędzi„wszy, mieszkania z rannymi i chorymi Polakami „podpala — kiedy słyszę niemieckich urzędników „i oficerów zapytujących się w przerażeniu, czy ta „dzikość rozjątrzonego, nieoświeconego Niemca, ta by„dlęca zaciekłość w mordowaniu, pastwiąca się na-

„wet nad zwyciężonym wrogiem, leży w charakte-„rze niemieckim? — w takim tu czasie zarządzają o-„bory, kiedy Polak nie może się pokazać na ulicach „Poznania, żeby nie był napastowany od Żydów — „kiedy Polaków rozbrajają a Niemców i Żydów zbro-„ją — kiedy Polakom gromadzić się nie wolno dla „radzenia o swych interesach pod zagrożeniem na-„paści i maltretowania przez Niemców, Żydów i żoł-„dactwo, lub aresztowania o spisek, — w czasie na-„koniec, kiedy Polak jedném słowem, zdaje się „w swéj Ojczyznie być wyjętym z pod prawa!

....„Rozumiem, że w takich okolicznościach każdy „prawy Niemiec rzucony losem w te nieszczęsne „stósunki nie powinien brać udziału w oborach. Na „ziemi niemieckiéj, wśród poczciwego ludu niemie-„ckiego dopomni się o swe prawa polityczne, ale „praw, których się dla siebie domaga, nie będzie chciał „wydrzeć innym narodom. Żąda on oddzielenia nie-„mieckiéj od polskiéj narodowości, i bezwarunkowéj „opieki dla tutejszych Niemców, ale nie chce na ko-„rzyść Niemców, co opuścili swą Ojczyznę, odzierać „Polaków z praw służących im jako odwiecznym te-„go kraju mieszkańcom." 1)

Część katolickich mieszkańców miasta Leszna podała dnia 29 Maja do króla petycyą o sprawiedliwość dla Polaków i odwołanie co prędzéj z Księstwa urzędników niemieckich nie umiejących szanować praw i obyczajów miejscowych. Z Piły wyszła silna protestacya z podpisami 250 mieszczan przeciw działaniom komitetu niemieckiego poznańskiego, do surowéj pociągająca go odpowiedzialności. W końcu jeszcze assesor jeden z Inowrocławia wydrukował dowcipne pismo pod tytułem:

---

1) Dużo przytoczeń zrobiłem, bo zdało mi się, że należy do obowiązku wydawcy czasowego pisma akta niejako wypadków ułożyć. Na protestacyi p. Fischera zamykam szereg dokumentów. Jeszcze jedna uwaga. Przytoczenia w tłumaczeniu z niemieckiego, ile razy znajdowały się w urzędowych ogłoszeniach polskich, umieściłem bez poprawiania stylu, tak jak je drukowane znalazłem.

Ungehaltene Rede an die Stief-Germanen des Herzogthums Posen, von A Ruhe. 1)
Nie wspominam tutaj wielkiéj liczby oświadczeń Niemców i Żydów pojedyńcze zarzuty Polakom robione prostujących.

Bliżéj nad rzeczą zastanawiając się, będziemy musieli przyznać, żeśmy zyskali na wypadkach ostatnich. Zapewne wiele nieszczęść osobistych dotknęło pojedyńczych mieszkańców prowincyi; zapewne ciężkie straty na polach bitw i z rąk rozpasanego żołnierstwa poniesione, żałobę powszechną uczyniły. Znaczne są szkody, znaczny ubytek w majątkach, oprócz tego trudna do przebycia kryzys pieniężna, co zresztą jest nam wspólne z całą Europą, wiele robót użytecznych tamuje. Ale z drugiéj strony nastręczają się rzeczywiste pociechy, które wszelkie złe równoważą i już dzisiaj horyzont przyszłości rozpromieniają.

Pociechę przynosi religijne i moralne usposobienie massy narodu, zwłaszcza wtedy, kiedy inne kraje cierpią na brak wiary i na brak silnych przekonań. U nas wiara i przekonanie istnieją w ogromnéj większości i to robi z Polski jeden z najczystszych, jeden z najorganiczniejszych pierwiastków nowego życia europejskiego.

Pociechą serce zaspokojenie co do chłopów napełnia. Jak powiedziałem, po wypadkach galicyjskich była jakaś nieufność między chłopami a szlachtą. Ta nieufność sama już mogła stać się niebezpieczeństwem. Teraz wiemy, że chłopi tak czują i tak wierzą jak my, i nawet tak się spodziewać zaczynają. Wszystkie praktyki niemieckie, przekonaliśmy się o tém w ostatnich czasach, nie podołały i nie podołają zdrowemu rozsądkowi włościan. A jeźli w wyborach raczéj na księży jak na szlachtę głosowali, nie dziwi nas to wcale, ani, ze stanowiska

---

1) Protestacyą P. Fischera, adress z Leszna, protestacye z Piły i pismo assessora Ruhe wydrukowano razem w Berlinie pod tytułem *Oeffentliche Stimmen edeldenkender Deutschen aus dem Grossherzogthum Posen.*

pruskiego rzecz biorąc, nie niepokoi. Oczywiście najlepszymi przyjaciołmi wieśniaków są ich plebani i najpierwszy z ich strony znak wdzięczności w chwili wejścia na drogę swobód politycznych ojcom duchownym się należał.

Upatruję także wszelki powód do pociechy w jednomyślności, jaka się między stanami z jednéj, opiniami z drugiéj strony w ubiegłych miesiącach pokazała.

W czasach pokoju dużo się zwykle nagromadza uprzedzeń i przesądów; ludzie niepołączeni wspólną robotą i na wielkie próby nie wystawieni zaczynają nieraz wątpić jedni o drugich, posądzać się nawzajem, nie starają się bliżéj zapoznać, odsuwają się nawet od siebie; dopiero w ważnych pokazuje się chwilach, że ich łączy wspólność uczuć i chęci i zbliżenie następuje. Tak się téż stało i w Księstwie Poznańskiém. Twierdzeniu mojemu, że jednomyślność rzeczywiście się objawiła, nie zaprzeczają małe starcia między pojedyńczemi osobami u steru będącemi, nie zaprzecza także różność zdań w chwili zerwania konwencyi. Każdy przyzna, że dopóki kierunek obowiązku był wyraźny, wszyscy chcieli pomagać robocie, nie pytając się, jaka opinia przeważa i kto władzę piastuje, co jest najlepszym rodzajem zgody. Rozdział późniejszy poszedł z niejawności położenia. Tożsamość sposobów i środków, na jakie wszyscy w dzisiejszych okolicznościach natrafiają, uważam za nowy dowód jedności.

Pocieszać jeszcze powinien duch publiczny w prowincyi. Jenerał Pfuel nie znalazł jednego człowieka, któryby się podjął urzędu z rąk jego przyjąć, a kiedy do wymiany dóbr wezwał, zgłosiło się dwóch obywateli, którzy i tak pono późniéj podania swoje odwołali.

Prócz tego wszystkiego, kto tylko z uczucia godności narodowéj lub osobistéj ma wstręt do fałszów i omówień urzędowych, raduje się pewnie, że raz szczerość do stósunków publicznych Księstwa powróciła. W obec całéj Europy oświadczają teraz Polacy, że są i chcą zostać Polakami, i że ich żadne względy do zapomnienia

obowiązków narodowych nie doprowadzą. Jeśli się domagają od Prus dotrzymania przyrzeczeń, to tylko dla tego, że je uważają za jedyną podstawę do prawnych stósunków; ale się nie tają, że cel, do którego dążą, niepodległość kraju stanowi. Znikły, albo znikają formuły kłamanego poddaństwa i kłamanéj wierności, jakie przez lat tyle wymuszano. Wszyscy uczciwi ludzie, Polacy czy Niemcy, życzyć sobie powinni, żeby już nie wracały.

Z drugiéj strony Niemcy pokazali całą swoją nienawiść rodową, a kierunek robót biórokracyi, dawniéj nie dla wszystkich widoczny, dziś na jaw wyszedł; każdy wie, co mu groziło, co mu jeszcze grozi; rozumowania już nie obłąkają, umiarkowanie formy nie zaślepi. Na raz zniweczyły się wszystkie mądre a ciche zabiegi stokroć niebezpieczniejsze od otwartego gwałtu i zadanie do prostego wyrazu sprowadzone zostało.

Nawet pod względem politycznym i administracyjnym straty nie masz; choć rozdział Księstwa nastąpi, choć część kraju polskiego do Niemiec na mocy urzędowych oświadczeń, ustaw i patentów przyłączą, nic to narodowości polskiéj nie nadweręży; ani traktaty, ani postanowienia ciał prawodawczych, ani dyskussye w Frankfurcie i w Berlinie nie zdołają sumienia uwięzić i ducha ludzkiego odmienić: *Animam non mutant.* Traktaty i postanowienia nie zaszkodziły jeszcze żadnemu narodowi, który sam o swojéj narodowości nie zwątpił. Rozedrzeć je łatwo, dopóki nie są wyrazem prawdziwego usposobienia mieszkańców. Nie bójmy się o powiaty linią demarkacyjną objęte, ani o części polskie prowincyi Prus, choć rząd, sejm berliński, sejm Rzeszy i Zgromadzenie Frankfurtskie ogłoszą, że to wszystko niepowrotnie należy do Niemiec. Niebezpieczeństwo, jeśli jest jakie, leży w nas samych, w opieszałości naszéj, w braku sił moralnych, w niedostatkach umysłowych, na co wszystko, da Bóg, lekarstwo znaleźć się musi.

Skoro, jak się spodziewać należy, wolność konstytucyjna w Niemczech się ustali, udział w niéj otworzy nam szersze pole, przytém jawność postępowania kon-

stytucyjnego obali przewagę biórokracyi, — zysk więc polityczny jest oczywisty.

Co się tyczy administracyi, łatwo pojąć, że nieprzychylniejszych urzędników nie dostaniemy; zmiana, która musi nastąpić, będzie na lepsze.

Stan dzisiejszy prowincyi nazwałbym stanem zupełnéj tymczasowości. Nikt nie wierzy w trwałość tego, co istnieje, samo stronnictwo zwycięzkie, urzędnicy, wątpią. Między nimi jedni oczekują powrotu dawnych przedrewolucyjnych stosunków, drudzy pocieszają się, że rząd konstytucyjny, nawet z konieczności Polakom swobód pod wszelkiemi możebnemi pozorami ukróci; ale jedni i drudzy wiedzą, że w każdym razie po takiém gwałtowném wstrząśnieniu przyjść musi do zmian stanowczych. Właściciele niemieccy i spekulanci stracili uczucie bespieczeństwa, które nawet i przy najprzyjaźniejszych okolicznościach łatwo nie wróci. Agitacya klubowa i zawziętość w postępowaniu przeciw Polakom trwają ciągle, ile że jeszcze mają cel wyraźny. Chodzi Niemcom i Żydom poznańskim o uzyskanie potwierdzenia Zgromadzenia Narodowego na linią demarkacyjną. Skoro to otrzymają, i skoro każą delegowanym popowracać, uśmierzy się w części gwałtowność i różnica zdań między nimi samymi na jaw wyjdzie. Już teraz wielu kupców i spekulantów, obliczywszy straty, na jakie ich zerwanie stósunków handlowych między dwoma ludnościami naraziło, żałuje tego, co zaszło. Wojsko zajmuje cały kraj tak jak w czasie wojny; środki ostrożności jeszcze nie ustały.

Dowódzcy wojskowi zdają się obawiać nowego powstania, a urzędnicy administracyjni obawę tę drażnią i podsycają, choć widzą zapewne, że poruszenie jest niepodobném, i choć nie mogą zapominać, że koszt utrzymania armii 30000 na stopie wojennéj będzie bardzo na finansach krajowych ciążyć. Łatwo było Polaków ująć sprawiedliwością, teraz trzeba przemocy, a i tak rozdraźnienie powszechne, prędzéj czy późniéj, owoce wyda. Niełaska, wszakże publicznie ogłoszonemi powodami niepoparta, spotkała dwóch wojskowych JJa Colomb i Majo-

ra Olberga, i już oba odeszli z Księstwa. Z drugiéj strony Jł Steinaecker dotąd dowodzi w fortecy, a naczelnicy oddziałów, którzy obozy polskie rozpędzali jak np. Półkownik Brandt i Podpółkownik Bonin, posunięci zostali na wyższe stopnie. Przemoc wojskowa dotąd dokuczliwie czuć się daje, jakkolwiek nowy dowódzca Jł Brünnek umiarkowane pokazuje chęci. — Zdarza się, że Landraci rozsełają pojedyńcze oddziały dla zemszczenia uraz osobistych. Tak od kilku tygodni postawiono mocną załogę u jednego z członków komitetu narodowego w Chobienicach w powiecie Babimostskim, choć żadnego powodu wojskowego naznaczyć na to nie można. Uważają wszyscy, że pobór do landwery ciąży głównie na Polakach, Niemców rząd zostawia w Księstwie. Jest to kolej dawnych tradycyi, polityka drobnych sposobów, która w obec wielkich wypadków europejskich na wiele nie pomoże. Rozkazy Jła Pfuel ciążą jeszcze na prowincyi, nie cofniono naprzykład do téj chwili rozporządzenia naczelnego Prezesa z dnia 13. Czerwca względem oddalenia wychodzców, dotykającego nawet takie osoby, którym od lat kilku pobyt był pozwolony, i które się w dobréj wierze osiedliły. Urzędnicy administracyjni starają się jak dawniéj pociągać chłopów, ujmować księży, jednym i drugim wystawiając, że wszystko wróci do swych zwykłych karbów; wszakże brak im zapału, brak zaufania w to, co robią. W tych czasach zatrudniali się rozdziałem gruntów po amtach i naradami nauczycieli, których starali się nakłonić do tego, żeby przez deputowanych swoich na wezwanie ministra mających się zgromadzić w każdéj prowincyi, wszelki nadzór kościelny, i wszelką zależność pieniężną od gminy odrzucili, a zażądali opieki i płacy od rządu. Wszelką reorganizacyą pomimo tylokrotnych zaręczeń dzienników ministerialnych, na teraz zawieszono. I Polacy i Prusacy oczekują nowéj konstytucyi, a może jeszcze więcéj dalszego rozwinięcia się wypadków. Z nową konstytucyą nastałby zapewne inny podział prowincyi, podział na prefektury i wprowadzonoby obieralność wielu urzędów. Polacy są zupeł-

nie zniechęceni do rządu, który, czy to słabością, czy złą wolą grzesząc, stał się narzędziem jednéj strony, zapomniał obowiązków opiekuńczych wszelkiéj władzy, i uraził ich religijne i narodowe uczucia. Nigdy taka nienawiść jak teraz do rządu pruskiego w Księstwie nie istniała. Być może, że z podbitemi krajami nie ma drogi między swobodą a tyranią i że stanowiska jakiéjś pośredniéj prawności utrzymać niepodobna. Wszakże jeżli w stósunkach zwyczajnych między ludźmi wina za każde rozjątrzenie spada na tego, który ster pożycia trzyma, tém bardziéj jest odpowiedzialny każdy rząd, wywołujący silne oburzenie przeciw sobie. Historya zwykle takim rządom zarzuca, że rządzić nie umiały.

Sejm berliński postanowił na usilne żądanie polskich deputowanych komissyę do spraw poznańskich wyznaczyć. Komissya ta mogła się stać rzeczą wielkiéj wagi, gdyby była otrzymała wszystkie przywileje, jakie komissye parlamentu angielskiego posiadają. Ileż to razy za najniesprawiedliwszych względem Irlandyi ministerstw stan tego kraju doskonale przez osobne komissye, zjeżdżające na miejsce, mające prawo przeglądania wszelkich aktów, i przesłuchiwania świadków wyjaśniony został? Tymczasem zdaje się, że działalność komissyi do rozpatrzenia spraw poznańskich niezmiernie ograniczono.

Właściwa dyskussya w tym przedmiocie odbyła się 4. Lipca. Pokazało się wtedy, że większość izby ma dobre dla Polaków chęci. Ale rząd, raz w interesie własnego postępowania w Księstwie, drugi raz uważając, że będzie to niebespieczny na późniéj przykład, zdołał w sposób nieparlamentarny skutek głosowania za pomocą nowego głosowania zmniejszyć.

Komissya, żeby jéj roboty do jakiegoś wypadku doprowadziły, powinna, oznaczywszy za punkt wyjścia umowy i obietnice dawniejsze, tudzież przyrzeczenia po 19. Marca uczynione, ułożyć sobie szereg zapytań, poczynając od następujących: Czy Polacy mieli prawo z tego, co zaszło, myśleć o niepodległości narodowéj i o wojnie z Rossyą. i czy ruch ogólny w Księstwie był przez

machinacyé zewnętrzne albo przez namowy szlachty i księży wywołany? Wszystkie zażalenia polskie, wszystkie oskarzenia niemieckie sprawdzić należy. Polacy niechcą przebaczenia, nie potrzebują, żeby ich czyny w niepamięć puszczono. Amnestya leży tylko w interesie ministerstwa 1) i Niemców poznańskich, którzy ją przyjmą z poklaskiem, ile że wtedy o swojéj wspaniałomyślności głosić będą mogli; ale Polacy przyzywają światła, żądają jak najściślejszego rozpatrzenia rzeczy i nawet, choć działalność komissyi ograniczono; 2) ufają, że przynajmniej część prawdy na jaw wyjdzie.

Żądania Polaków w obec rządu są zawsze te same; sprowadzić je można do następujących punktów:

a) Wstrzymanie wszelkiego podziału w Księstwie, aż do chwili, w któréj mieszkańcy, z pod przymusu wojskowego i wpływu dawnych urzędników uwolnieni, sami będą mogli wolę swoją przez głosowanie powszechne objawić.

b) Odwołanie dawnych urzędników i naczelników wojskowych, a mianowicie prezesa regencyi Bydgowskiéj i jenerała Steinäcker.

---

1) Była już kilkakrotnie mowa o amnestyi dla Księstwa. Ostatnią razą wspomniał o niéj minister Kühlwetter na posiedzeniu izby 21 Lipca, a to w następującéj okoliczności: Deputowany d'Ester zapytał się ministerstwa, czy wie o wezwaniu, jakie Sąd apellacyjny poznański (Ober-landesgericht) wydał do trybunałów na prowincyi o listę Polaków skompromitowanych w ostatnich wypadkach z nadmienieniem, żeby uważać, czy były już jakie przeciw nim wytoczone poszukiwania, czy nie; zapytał się także, czy minister sprawiedliwości upoważnił krok podobny? P. d'Ester słusznie uznał, że jest to rodzaj listy proskrypcyjnéj. Minister Märcker w odpowiedzi swojéj oświadczył, że nic o wezwaniu sądu apellacyjnego nie wie, i że w każdym razie ministerstwo ma zamiar znieść wszelkie poszukiwania. Zaś minister Kühlwetter dodał, że już 23 Czerwca nakazano władzom poznańskim, żeby zrobiły przedstawienie względem powszechnéj amnestyi i że zapewne wezwanie rządu ma związek z tym przedmiotem.

Zbyteczną byłoby rzeczą dowodzić, że wezwanie sądu w innym zupełnie celu, jak się wydało ministrowi, rozsełane zostało.

2) W komissyi zasiada kilku ludzi na zaufanie zasługujących. Prezesem jest professor Arntz, sekretarzem ks. Berg, obaj ludzie wielkiéj zacności.

c) Zarządzenie jak najspieszniejsze oboru landratów w całéj prowincyi z przypuszczeniem do prawa wybierania gmin miejskich i wiejskich.

d) Urządzenie gwardyi narodowéj na zasadzie równości między ludnością rozmaitego pochodzenia.

e) Reorganizacya administracyi, sądownictwa i szkół na stopę polską; tak przecież, żeby Niemcy w stosunku swojéj ludności do wszystkiego przypuszczeni byli (tu potrzebna jest komissya reorganizacyjna z Polaków i Niemców złożona).

f) Postanowienie, że landwera poznańska z kraju wyprowadzona być nie ma, i urządzenie wedle obietnicy półków ochotników poznańskich, złożonych tak z nowozaciężnych, jak z żołnierzy polskich w innych półkach armii służących.

g) Ułatwienie transakcyi pieniężnych przez ogłoszenie moratorium, albo wstrzymanie w jakikolwiek sposób poszukiwań sądowych 1),

h) Wyzwolenie kościoła katolickiego z pod przemocy rządu przez ścisłe zastosowanie się do układów już z Rzymem zawartych. I w końcu

i) cofnięcie wojska z pozostawieniem tylko zwyczajnéj załogi.

Warunki te, że powtórzę, com już raz powiedział, odznaczają tylko stanowisko prawne; pole, na jakiém pod ochroną cywilizacyi, a pod znakami uczciwości powszechniéj i dobrych środków, dwie strony z konieczności rzeczy nieprzyjazne spotykać się mogą. Celem dla usiłowań polskich ani prawność zaręczona w r. 1773, ani prawność z r. 1793, ani urzeczywistnienie obietnic z r. 1815, być niemoże. Polakom chodzi o zupełną niepodległość, wszystkie ich obowiązki, koło tego ogniska, jako koło wspólnego swojego środka się zbiegają.

---

1) Ta rzecz jest bardzo ważna; bo sądownictwo Niemcy w ręku swojém mają i zdołają łatwo, doświadczenie z przeszłości przekonywa nas o tém, na drodze prawnéj największy przymus i najcięższe zamachy przygotować.

Zasady narodowości nie stawiano dawniej tak jasno jak dzisiaj, bo być może, że każdy pojedyńczy naród nie był jeszcze przyszedł do pełności rozwinięcia myśli, którą P. Bóg w niego wszczepił, i do uczucia swego posłannictwa na świecie. Teraz wszystkie narodowości pojmują znaczenie swoje, upominają się o prawa, i zdaje się, że przyszedł czas, w którym narody, z rozmaitych wcieleń myśli chrześciańskiéj poczęte, uznane zostaną, jako pojedyńczości ustanowienia boskiego. Chrześciańskie ludy nie umierają, wołają nam wielcy mówcy i wielcy pisarze. To rzecz niezawodna. Żaden z nich nie może upaść niepowrotnie, bo wszystkie razem tworzą całość, całość żywą, pełną różnicę harmonijną. Każdy, choćby najmniejszy, jest potrzebny tak jak kolor pierwotny w świetle, jak ton w akordzie, jak litera w słowie. Polska więc nie zginęła i tylko chodzi o chwilę wskrzeszenia. Że przecież niema bezwzględnéj konieczności w historyi, i że zasługa jest prawem Boskiéj moralności na świecie, od Polaków zależy chwilę zmartwychwstania Ojczyzny przyspieszyć albo opóźnić; droga wszystkich cnot, miłości dla wszystkiego co krajowe, droga sposobów godziwych, wspólności, poświęcenia i robót organicznych, czynności i wytrwałości prowadzi do Polski; droga łóżności zasad, kosmopolityzmu, środków pogańskich, pojęć przeczących, sobkostwa, dążeń i zaspokojeń materyalnych, ospałości i lekomyślności od niéj odwodzi. Bądźmy prawdziwymi Chrześcianami a będziemy mieli niepodległość.

Jeżeli zejdziemy do chwili obecnéj, zobaczymy, że wszystkie podobieństwa wskrzeszenia ojczyzny ograniczają się do trzech kierunków nie koniecznie wzajem przeciwnych, ale różnych jeden od drugiego. Nadzieja w umyśle Polaków łączy się albo z oczekiwaniem bezpośredniéj pomocy obcéj, albo z przekonaniem, że postronne okoliczności pośrednio nam pomogą, albo w końcu z wiarą, że w każdym razie wyrobienie wewnętrznéj siły najpewniéj nas do celu doprowadzi.

Żeby dwa pierwsze punkta objaśnić muszę skreślić krótki rys stanu ważniejszych krajów Europy tak ze wzlę-

du na ich ogólne położenie, jak i na stósunki ze sprawą polską.

Zaczynam od Włoch, kraju, w którym jest stolica świata katolickiego i z którego poszło hasło wszystkich szlachetnych i trwałych ulepszeń.

Włochy zajęte są teraz walką o niepodległość części kraju i zaprowadzeniem konstytucyjnego porządku w pojedyńczych państwach. Ruch włoski zaczął się wspaniale na drodze dobréj woli i porozumienia, wszakże wpływ rewolucyi francuskiéj zerwał równowagę. Ocknęły się żywioły mniéj czyste i teraz pomięszanie złego z dobrém nastało. Uniesienie wojenne zaślepiło Włochy na ich wielkie katolickie powołanie, a ambicye i współzawodnictwa, harmonią usiłowań o wyzwolenie kraju rozerwały. Wielki Papież, który i z godności, jaką piastuje, i z wzniosłości duszy swojéj wyobraża najlepiéj myśl bożą, myśl prawdziwéj wolności i prawdziwéj miłości na świecie; dziś przymuszony walczyć z moralnym przymusem, w którym go trzymają ludzie korzystający ze sposobności, by spróbować państwo wyżéj od kościoła postawić, naglony nawet strachem do ogłoszenia wojny zaczepnéj, i do zrzeczenia się świętych przywilejów, które mu niepodległość położenia zapewniają, niewdzięcznością swoich dotknięty, wystawiony jest na boleści i cierniowe próby, bez jakich znowu żadna wielkość prawdziwąby się wielkością nie stała. Papież, jako ojciec wszystkich wiernych, nie chciał, nawet gorąco sobie wypędzenia Niemców z Włoch życząc, wojny zaczepnéj z Austryą. Jako Naczelnik kościoła na całym świecie, nie mógł władzy swojéj poddać wymagalnościom fikcyi konstytucyjnych zagranicznych i zależnéj ją od głosów parlamentu Rzymskiego robić. W obu razach miał zupełną słuszność, i przyjdzie czas, kiedy cała wysokość tego postępowania w zbawiennych się skutkach okaże. Czy czas już ten jest bliski, trudno przewidzieć; to wiadomo, że nawet większe zamachy jak dzisiejszy, nic przeciw następcom Ś. Piotra nie poradziły, i że żaden systemat filozoficzny kościoła nie obali. Wszystkie złe usiłowania

przeminą niezawodnie, i tylko dla katolików polskich bolesną jest rzeczą, że w téj właśnie chwili ojciec wiernych śród rozlicznych utrapień swoich, nie ma dosyć swobody, wzrok skierować w stronę, gdzie cały naród nowemi cierpieniami przygnieciony także się krwawym znojem oblewa. Dla serca Papieża byłoby to pociechą przekonać się, jak nieszczęścia utwierdzają lud polski w wierności dla wiary, jak go coraz silniéj do jéj stróża widomego przywięzują i zobaczyć, że pomimo częstych omdlewań ducha, Polacy ślą codziennie do Boga modlitwy, by swoim ziemskim namiestnikiem się opiekował, dał mu przetrwać gorzkie chwile, wzmocnił go przeciwnością i pozwolił, by zachował pomimo nadużyć wolności zaufanie, że droga wolności choć najszerszéj, byle na chrześciańśtwie opartéj, jest prawdziwą dla ludzkości drogą. Kiedy i w jakiéj mierze Papież Polsce pomódz zdoła, kiedy się odezwie o nowe pogwałcenie wszystkich zasad sprawiedliwości, przewidzieć trudno. Że w ojcowskiém sercu swojém, miłuje on Polskę, jako najnieszczęśliwszą z cór kościoła i błogosławić jéj nie przestaje teraz, o tém przekonany jestem i powtarzam, kiedy z powodu ogłoszonego z Rossyą konkordatu nie znających dobrze stanu rzeczy wątpliwość ogarnąć może. 1)

W Lombardyi znajdował sie nie dawno legion polski, a raczéj legion słowiański, który tam Mickiewicz z Rzymu przyprowadził. Niewiem bliżéj, co właściwie ten legion znaczył, wszakże nie myślę, żeby to była rzecz wielkiéj wagi. Legion podobny dopiero wtenczas stanie się czemś dla sprawy, któréj służy tymczasowo, nawet i dla sprawy polskiéj, dopiero wtedy rzeczywisty a szlachetny przytułek dla smutnych i zniechęconych wypadkami braci naszych na tułactwie utworzy, kiedy jaki zdolny Jenerał polski organizacyą się zajmie.

---

1) Konkordat, jakkolwiek częściowy, był zapewne potrzebny. Szkoda tylko, że przyzwyczajenia kancellaryjne spowodowały układających wstępną przemowę do zamieszczenia wyrazów pochlebnych dla cesarza. Po Rzymie spodziewamy się i wymagamy większéj szczerości i większéj powagi.

Z resztą wyjąwszy gościnności dla orłów naszych i dywersyi w razie, gdyby nieprzewidziane okoliczności walkę z Austryą sprowadziły, pomocy materyalnéj do odbudowania Polski od Włoch spodziewać się nie można.

Anglia jest jednym z krajów najspokojniejszych i najbezpieczniejszych wśród dzisiejszéj zawieruchy europejskiéj. Dzienniki na stałym lądzie, zapowiadając ciągle wielkie towarzyskie odmiany w Anglii, i upadek staréj konstytucyi tego kraju, popełniają grubą omyłkę z niewiadomości. Pierwsze zręby społeczeństwa angielskiego stoją bardzo silnie, a zmiany polityczne, ekonomiczne i towarzyskie mają tam wyznaczone drogi, na których koleją zwykłych następstw bez wielkich wstrząśnień przychodzą. Uszanowanie we wszystkich klassach narodu dla prawności jest ogromne, wiarę do zasad przyjętych, wychowanie publiczne w charakery wszczepia. Zkąd inąd prawa polityczne posiadają wszyscy czynni obywatele, a liczni robotnicy, i to dziś bezpieczeństwo kraju stanowi, zaspokojeni zostali wielkiém polepszeniem swego losu w ciągu lat ubiegłych. Irlandya tylko skrzywdzona; poniżona Irlandya jest tą wiecznie jątrzącą się raną, która hańbę cywilizacyi chrześciańskiéj Anglii przynosi. Wszakże Irlandya osłabia Anglią na zewnątrz. ale nie wywołuje zmian wewnętrznych swojemi ruchami. Istotne wstrząśnienie chybaby szereg fałszywych, ekonomicznych i finansowych urządzeń sprowadził. Ogromna rewolucya, ogłoszenie wolności handlowéj już nastała, druga wielka przemiana uznanie zupełnéj równości religijnéj zbliża się. Daléj przewiduję tylko powrót do wiary katolickiéj, powrót, któremu drogę puzeiści utorowali, a który kraj od indywidualizmu protestanckiego i rozdrobnienia sekt, od pauperyzmu, i od wszystkich złych następstw nadto wytężonéj oświaty materyalnéj uratuje.

Co do sprawy polskiéj wiadomo jest, że Anglia po roku 1831. w dobrych dla niéj chęciach znacznie postąpiła. Od czasów rozbioru, kiedy Burke i Mackintosh silnie głos za nieszczęśliwą Polską podnieśli, aż do rewolucyi z r. 1830 zupełnie się nią nie zajmowano. Zmia-

nę usposobień przypisać należy raz zabiegom wychodztwa; powtóre i nadewszystko usiłowaniom towarzystwa, Londyńskiego przyjaciół Polski, którego wiceprezes Lord Dudley Stuart, wierny godłu: *Causas non fata sequor*, niezmordowaną swoją gorliwością i wytrwałością kilkunastoletnią wśród zniechęcających okoliczności, zasłużył sobie na miano prawdziwego obrońcy uciśnionych.

Po wypadkach francuzkich, berlinskich i wiedeńskich współczucie dla Polski ucichło. Anglia zagrożona wojną, a nie mogąca wojny prowadzić, cofnęła się do warowni swego tradycyjnego egoizmu politycznego i jęła z niechęcią patrzeć na wszystkie kwestye niebezpieczne dla status quo europejskiego. Było to zawsze wielką dla Polski niekorzyścią, że jéj sprawa wojnę w łonie swojém mieści. Europa poświęcając sprawiedliwość chęci zachowania pokoju, zawsze jeszcze potém, jak się to zwykle dzieje, zrzucała na Polaków niesmak z niedopełnionego obowiązku. Wypadki poznańskie obudziły w Anglii drażliwość i niechęć tém większą im bardziéj polityka angielska Prusom sprzyja. Umiało z tego korzystać poselstwo pruskie, którego naczelnik Pan Bunsen ma wielką z powodu religijnych swoich przekonań wziętość, i oszczerstwom niemieckim wstęp do pism angielskich wyrobiło. Najważniejszy dziennik *Times* poszedł w służbę niechęciom pruskim. W tych twardych okolicznościach Lord Dudley Stuart podwoił usiłowań, a kiedy słusznego w dziennikach zadosyćuczynienia z powodu ważniejszych spraw trudno było uzyskać, przynajmniéj starał się dokumenta w *Morning Chronicle* i w *Daily News* umieszczać. Prócz tego skoro dnia 15. Maja wytoczona została sprawa poznańska w izbie niższéj, z powodu wniosku Pana Urquhart o traktacie Unkiar-Skelessi i o pośrednictwie Anglii w sprawie Szlezwickiéj, sam głos w obronie Polaków zabrał.

„Bardzo mało i bardzo źle, były jego słowa,
„wie o tém publiczność angielska, co się teraz w Pol-
„sce dzieje. Nieszczęśliwi Polacy, których od tak
„dawna cały świat zna z gorącego przywiązania do

„Ojczyzny i ze czci dla wolności, uciśnieni od lat „tylu na wszelki sposób są jeszcze dzisiaj ofiarami „najszkaradniejszego oszczerstwa. Niemieckie dzien- „niki rozpowszechniają fałsze uwłaczające im, a pras- „sa angielska je powtarza. Cała publiczność i nie- „zawodnie wielu członków izby uwierzyło, że Polacy „w Księstwie Poznańskiém popełnili najszkaradniej- „sze okrucieństwa, i dopuścili się najdzikszych zbro- „dni przeciw niemieckim mieszkańcom téj prowincyi. „Tymczasem rzecz się ma inaczéj; Polacy są ofiara- „mi nienawiści i złéj wiary biórokracyi niemieckiéj, „a jeśli się do siły uciekli, to wtedy dopiero, kiedy „im napaść odeprzeć przyszło.... Niemogę jak tyl- „ko wynurzyć żal mój, przy téj nowéj okoliczności, „że rząd nasz niema na miejscu nikogo, któryby sam „patrzył na wypadki i donosił o nich. Gdyby mi- „nister spraw zagranicznych był wytrwał w przed- „sięwzięciu posłania konsula do Krakowa, i Rzecz- „pospolita Krakowska istniałaby jeszcze, i dziś mie- „libyśmy autentyczne zdania sprawy, których nieza- „wodnie nie posiadamy. Doniesienia poselstwa z Ber- „lina są jedynie ze źródeł niemieckich czerpane..... „Nieprzyjaciele Polaków zawsze nam mówią o ró- „żnicach, jakie między stanami w Polsce istnieją. Cią- „gle słyszymy, że powstania polskie są robione na „korzyść szlachty i że chłopi nie biorą w nich „udziału. Znalazły się nawet osoby, które opierając „się na teoryach dzienników, nie na faktach, zaręczy- „ły publicznie, że chłopi poznańscy wzięli się do „broni przeciw swoim panom. Nic fałszywszego, jak „podobne przypuszczenia. W Poznańskiém nie tylko „że nie było wojny chłopów, ale przeciwnie przy- „wiązanie włościan do obywateli, bardzo się silnie „objawiło. Włościanie uczuli, że interes obu stanów „jest ten sam; nawet możnaby powiedzieć, że ich tym „razem większy jak którą inną klassę zapał patryoty- „czny ogarnął. Na swoich małych konikach spędza- „li oni z pola kirysierów i huzarów pruskich. Tru-

„dno sobie wyobrazić świetniejszéj odwagi. Ludzie „uzbrojeni w kosy i w niewielką liczbę flint myśli„wskich odnieśli zwycięztwo nad ciężkiemi regular„nemi batalionami.”

Lord Dudley Stuart wydał oddzielnie swoją mowę i dołączył do niéj szereg starannie wybranych dokumentów. Na opinią wpłynęło to nie mało. i jeden z parów znanych z przychylności swojéj dla Polski, Lord Beaumont, który był uwierzył potwarzom i głośno się w tym duchu odezwał, napisał teraz list odwołujący do dzienników.

Wiadomo jest, że co rok Towarzystwo przyjaciół Polaków dla pomnożenia funduszów swoich urządza bale składkowe albo koncerta. W tym roku skoro bal zapowiedziano, dziennik *Times* wystąpił z odezwą do dam angielskich, w któréj, wzywając je do odmówienia wszelkiego w téj zabawie udziału, najgwałtowniejsze zarzuty Polakom robi. Za przedmiot do Filipiki, przechodzącéj wszelkie granice, nie tylko umiarkowania ale nawet rozsądku, *Times* wziął sobie rabunek żydów w Buku, co wedle fałszywych doniesień opisał, nic o pruskich gwałtach nie wspominając. Sprawa bukowska oprawiona jest tam jeszcze w inne fałszywe szczegóły z lekkomyślnością, na jakiś nieprzychylny podszept powtórzone. W *Daily News* i w *Morning Chronicle* skarcono tę niegodną polemikę. Bal odbył się, jak zwykle, i może świetniéj niż kiedykolwiek.

Nie dość na tém, w izbie lordów dnia 23. Czerwca lord Kinnaird wniósł osobno o złożenie papierów tyczących się sprawy poznańskiéj:

„Moim zamiarem jest — rzekł szlachetny lord — „wywołać sprostowanie opowiadań dzienników, co „do niegodziwości przypisanych nieszczęśliwym Po„lakom, opowiadań powtórzonych z pism niemiec„kich. Jeżli ministerstwo złoży dokumenta i kor„respondencye, pokaże się, że nietylko Polaków „oskarżać nie można, ale że ich postępowanie w o„kolicznościach, w jakich się znajdowali, na zupełny „szacunek zasługuje.“

W dalszym ciągu swojéj mowy wykłada w szczegółach wypadki poznańskie:

„Wszyscy czytaliśmy o okrucieństwach — są je-„szcze jego słowa — jakich Polacy mieli się względem Żydów poznańskich dopuścić, podawano nam „nawet liczbę zamordowanych. Jestem w stanie za-„ręczyć, że w ciągu całych wypadków tylko pięciu „Żydów zginęło. Tyle oszczerstw przeciwko Pola-„kom rozpuszczono, że skoro tylko można ich fał-„szów dowieść, zasłużycie się Panowie sprawie ludz-„kości, pomagając do wyświecenia dowodów.“

Hrabia Harrowby i lord Beaumont poparli wniosek lorda Kinnaird, ale ministerstwo odmówiło złożenia papierów. W każdym razie, i o to téż właściwie przyjaciołom sprawy polskiéj chodziło, osiągnęło się skutek moralny, tém większy, że w izbie, w któréj jest nie mało przyjaciół rządu pruskiego, nikt się w jego obronie nie odezwał. Nie podobna prawie przewidzieć, żeby Anglia sprawę polską w potężne ręce swoje wzięła, ile że nie wiadomo, jak się z sobą posprzymierzają gabinety; wszakże, gdyby okoliczności pomyślne do powstania przeciw Rossyi zaświtały, pieniężną pomoc dosyć znaczną uzyskaćby ztamtąd było łatwo. Wprost między Rossyą a Anglią na morzu Czarném i o państwo Tureckie do starcia przyjść może.

Francya była i jest między wszystkiemi ludami Europy najbliższą Polsce, istotném współczuciem. Równie szlachetność instynktu narodowego i na jednostajności oświaty katolickiéj oparta skłonność, jak interes polityczny, kierowały zawsze w tę stronę myślami i chęciami Francuzów. Żyje dotąd pamiątka wspólności wysileń, braterstwa krwi na tylu polach bitwy razem przelanéj; dotąd promień chwały cesarskiéj w ich oczach imie polskie urokiem darzy. Francuzów najmniéj znużyły długie nasze nieszczęścia, oni dali najszczerszą gościnność naszym wychodźcom, i nigdy wiary w Polskę i w jéj przyszłość nie stracili. Polska ze swojéj strony nauczyła się,

wiele się od nich, nawet po zawodach z epoki Napoleona, spodziewać.

Wpływ Francyi na losy świata tém jest ogromniejszy, że ona zawsze we wszystkich wielkich rzeczach początkuje. Wybuch rewolucyi z miesiąca Lutego w Paryżu wstrząsnął całą Europą, zachwiały się nawet najtrwalsze polityczne budowy, i zdało się, że sam przykład wystarczy, by się postać rzeczy wszędzie odmieniła. Obawa wojny objęła gabinety; naraz stracili wiarę w pokój wszyscy politycy, którzy tak usilnie od lat wielu nad ustaleniem go pracowali. Tymczasem Francya sama niespodzianą a gwałtowną przemianą w warunkach dobrego bytu zachwiana i wewnętrznemi kłopotami, a szczególniéj trudnościami towarzyskiemi siły na zewnątrz pozbawiona, musiała i musi życzyć sobie pokoju. Téj konieczności nie tyle jeszcze znać w języku urzędowym; ale kto uważa prąd opinii publicznéj, i jak tam każde słowo o wojnie w izbach i w publiczności gniew i drażliwość wywołuje, ten zrozumie, że chybaby gwałtowna konieczność Francyę w zawód wojenny rzucić mogła.

Żeby pokój utrzymać, trzeba się starać o sprzymierzeńców, a że sojusz bliski z Anglią nie ma za sobą publicznego przyzwolenia i dziś nawet nie jest podobny, zwrócił się rząd francuski szczególniéj po rewolucyach berlińskiéj i wiedeńskiéj do Niemiec. P. Lamartine, który w ostatniéj mowie swojéj w komisyi do spraw zagranicznych powiedział, że należy bądź co bądź (à tout prix) z Niemcami się połączyć, politykę francuską w tę stronę skierował. Przekonanie P. Lamartina podzielało i podziela wielu ludzi stanu francuskich i najlepsi polityczni pisarze. Niezawodnie myśl sama jest bardzo rozsądna w teoryi, trudno ją tylko zastosować w praktyce, dopóki rzeczywista jedność Niemiec się nie wyrobi, i dopóki Berlin i Wiedeń zupełnie się nie poddadzą Frankfurtowi, co tak snadnie nie nastąpi. W pierwszéj chwili po rewolucyi P. Lamartin wiele w swoim manifeście narodowościom podnoszącym się obiecał; wszakże jestto czcze przyrzeczenie, z którego się łatwo na zasadzie jakiéjkolwiek for-

muły interesu narodowego uwolnić. Zawiodło ono w pewnéj mierze Polaków; wszakże Polakom na innych drogach większą jeszcze krzywdę wyrządzono. Że P. Lamartin prawdziwe oddał przysługi ludzkości, kierując niepewne umysły w pierwszéj chwili poruszenia na drogę szlachetnych wyobrażeń, i wszelkie gwałty, wszelkie działania powstrzymując, tego nikt nie zaprzeczy. Chociaż dzisiaj opinia publiczna obróciła się przeciwko niemu, historya mu kiedyś zacne usiłowania zawdzięczy. To nie przeszkadza, że mu zarzucą, iż względem Polski, jak w dawniejszych czasach, tak i teraz niesprawiedliwy się pokazał. Jego fantazya wyobrażeniami słuszności nieumiarkowana, jego myśl wysoka nie oparta na podstawie zasad prostéj a rzeczywistéj prawdy, robi go skłonnym do rozmierzania przyszłości za pomocą systematów, które się w czasie obecnym z prawami miłości chrześciańskiéj nie koniecznie zgadzają. Już na lat wiele przed rewolucyą ostatnią w mowach swoich, wynosząc posłannictwo Rossyi na wschodzie, Polskę na zgubę wskazywał. — W *Histoire de Girondins*, dziele tyle fałszywych wyobrażeń świetną powłoką zakrytych, tyle ponętnych złudzeń, tyle niesprawiedliwości piętnem szlachetnego umysłu nacechowanych zawierającém, jest znowu ciężka dla Polski obraza. Po rewolucyi, sile głosu publicznego trudno się było oprzeć, to téż P. Lamartin rzucił dla niéj kilka słów przychylnych w manifeście. Późniéj, kiedy wygnańcy polscy w chwili wiadomości o wypadkach wiedeńskich i berlińskich wysłali do niego deputacyą, odpowiedział posłowi Godebskiemu:

„Od waszych ostatnich strat, od czasu jak szabla „wymazała z mappy najdrobniejsze ślady waszego „istnienia, bojąc się, żeby z nich naród nie odrosł, „Polska była żyjącym wyrzutem sumienia wśród „Europy. Francya nietylko wam jest dłużna łez „i dobrego słowa, ale sama powinna dać podporę „moralną, jako zapłatę za tę krew polską, która „wszystkie pola bitwy w czasie wielkich wojen zro„siła. Francya wywiąże się z tego, co wam winna,

„bądźcie tego pewni i ufajcie sercu 30 milionów
„Francuzów. Pozwólcie tylko, żebyśmy tak, jak to
„do nas wyłącznie należy, wybrali godzinę, chwilę
„i sposób, które nam wskaże Opatrzność, by od-
„zyskać dla was bez krwi rozlewu miejsce, które
„wam się pod słońcem należy."

To wszystko jest słuszne. Francya niemogła alternatywy wojny albo pokoju zaraz z początku do kwestyi polskiéj przywięzywać. Jakkolwiek bądź, ludzie w wieku P. Lamartina nie łatwo zdanie zmieniają, to téż P. Lamartine nie wyrzekł się uprzedzeń. Dowodnie się to późniéj objawiło. W Berlinie wyobrażał rzeczpospolitą francuską P. Circourt, posłany tam z ramienia P. Lamartin, jeszcze przed rewolucyą berlińską, w celu zawiązania przymierza z Prusami. Ten gorliwie myśląc o głównym celu swojéj missyi, porobił dużo znajomości niemieckich. Tymczasem nadeszły wypadki poznańskie. Kto inny na miejscu P. Circourt, nie zrywając ze swoimi przyjaciołmi, byłby się starał porozumieć także z Polakami. P. Circourt tego nie zrobił i przesłał do Paryża ciąg raportów niepojętą nieznajomością rzeczy i rozmyślną lub nierozmyślną zawziętością przeciw Polakom nacechowanych. Przejdźmy po kolei a w skróceniu wyjątki przez dzienniki ogłoszone.

Pisze naprzykład 20. Marca:

„Ministrowie pruscy chętnie się wyrzekną Poznań-
„skiego, które więcéj kosztuie niż przynosi."

21. Marca:

„Lud berliński chce reorganizacyi Polski niepodle-
„głéj, żąda, żeby Prusy w tym kierunku pracowały;
„równie żeby ustąpić Pomeranii, by na téj podsta-
„wie Polskę odbudować."

23. Marca:

„Deputacya poznańska prosi o przywrócenie Królestwa
„Polskiego i życzy sobie Księcia Pruskiego na Króla."

24. Marca:

„Król Pruski na wszystko się odważy raczéj, jak na
„przyjęcie tytułu Króla Polskiego."

29. Marca:

„Stronnictwo wojenne u Prusaków i u Polaków nie „chce pomocy od Francyi lądem, raczéjby sobie „życzyło, żeby flota francuzka z wojskiem na morze „Baltyckie przybyła. Zgoda Niemców i Polaków już „nie istnieje. Lud berliński ma wstręt niezwyciężo- „ny do Polaków, których nazywa barbarzyńcami.“

1. Kwietnia:

„W wyższym Szląsku chłopi polscy rabują i ni- „szczą.“

3. Kwietnia:

„Polacy w Księstwie Poznańskiém dopuszczają się „najdzikszych gwałtów na Niemcach, wojna rasowa „jest nieuchronna.“

4. Kwietnia:

„W Poznańskiém grozi jak największe zamięszanie. „Niemcy się uzbroili, popalili chorągwie polskie i u- „więzili niespokojnych w powiatach słowiańskich. — „Chłopi podnoszą się przeciw panom, mordują ich, „wypędzają i protestują wszelkiemi sposobami prze- „ciw powrotowi rządu polskiego, który wedle nich „ma znaczyć to samo, co przewaga szlachty.“

8. Kwietnia:

„Chłopi polscy nie chcą reorganizacyi. Odpychają „ją wszyscy chłopi zniemczeni, odpycha ją także „wyższy Szląsk i wielka część Poznańskiego. Chło- „pi depcą kokardy narodowe i grożą szlachcie i emi- „grantom powracającym z Francyi wojną ekstermi- „nacyjną. Gdyby rząd pruski przyznał więcéj Księ- „stwu Poznańskiemu, chłopi wyrznęliby szlachtę, jak „w Galicyi.“

14. Kwietnia:

„Ludność niemiecka działa zaczepnie. Chłopi goto- „wi połączyć się z nią. Po wojnie rasowéj nastąpi „wojna kast, późniéj będzie się bić człowiek z czło- „wiekiem i narodowość polska od razu zginie.“

15. Kwietnia:

„Polacy szlą do Berlina deputacyą po deputacyi, że-

„by im zostawić organizacyą pruską. Postępowanie „emisaryuszów polskich tłumaczy zmianę, jaka na„stała w umysłach. Pracują oni nad pobudzeniem „klubów demagogicznych, nad uwiedzeniem robotni„ków, chcą zniszczyć porządek wewnętrzny i rząd „obalić; chwalą się, że tego samego dokazali w Pa„ryżu i pozwalają sobie nienawistnych deklamacyi „przeciwko członkom rządu francuskiego. Chłopi pol„scy w Polsce rossyjskiéj trzymają z Rossyanami,“

19. Kwietnia:

„Emigranci polscy popychają do rozruchu kluby ul„tra-demagogiczne i robotników berlińskich, a to „wszelkiemi sposobami.“

29. Kwietnia:

„Cesarz Rossyjski w prowincyach polskich równie „na pomoc klass niższych jak i siłę wojskową liczyć „może.“

30. Kwietnia:

„Sceny Krakowskie rozdrażniły Prusaków wszelkich „opinii przeciw Polakom. Podczas elekcyi zostaną „oni wypędzeni z Berlina.“

1. Maja:

„Niemcy długo nic dla Polski nie zrobią; dziś przed„siębrać wskrzeszenie Polski bez Niemiec, jest to „wskrzesić ją przeciw Niemcom; sami Polacy w ni„czémby nam nie pomogli, gdyż są zajęci waśniami „między sobą.“

3. Maja:

„Wedle wiadomości zasięgniętych z największém sta„raniem, zdaje się rzeczą niezawodną, że pierwsza „zaczepka tak w Poznańskiém jak i w Krakowie z Po„laków wyszła . . . wojna rasowa zaczęła się w Po„znańskiém, rasa słowiańska może zaginąć.“

4. Maja:

„Polacy w r. 1848. pokazali się tém samém, czém „nigdy być nie przestali; błędy polityczne, które „upadek ich kraju sprowadziły, ocknęły się na„nowo.“

6. Maja:

„Mierosławski zaczął wojnę partyzancką, kilka razy „przechodził granicę rossyjską. Do wojny rasowéj „przyłączy się wojna religijna, wojna kast. Miero-„sławski chce spróbować rozruchu w Berlinie, który „się udać nie może, ale przedewszystkiém liczy na „zbrojną manifestacyą pod hasłem Polski w Paryżu „(przez dziwny zbieg okoliczności, śmieszna sama „w sobie przepowiednia sprawdziła się). Sejm polski „zebrał się w Wrocławiu. Ma on zamiar istotny „uzbroić Prusy przeciw Rossyi, a Francyą przeciw „Prusom. Wszędzie przeciąga się nieubłagana wojna, „więcéj jeszcze towarzyska niżeli teologiczna i po-„lityczna."

7. Maja:

„Mierosławski ogłosił się naczelnym wodzem Rze-„czypospolitéj Polskiéj. Wojnę, którą tylko stronni-„ctwo demokratyczne urządziło, prowadzi z zacię-„tością.... Mierosławski wziął miasteczko Buk, po-„tém je spalił i porzucił. Rozdrażnienie ludności „niemieckiéj doszło do najwyższego stopnia."

Z tego wszystkiego widać przedewszystkiém nieuctwo w jeografii i zupełną nieznajomość stósunków miejscowych. Śmieszna mięszanina ras, języków, prowincyj, stronnictw, faktów niesprawdzonych, uwag, które pokazują zachcenia głębokości, nawet na poważny rozbiór nie zasługuje. Od początku do końca wyjątki przytoczone są fałszem, albo zawierają niedokładne, a zawsze Polakom nieprzyjazne przedstawienie rzeczy, i prawdziwie zrozumieć trudno, jak mógł rząd francuzki takie depesze Zgromadzeniu narodowemu przekładać. Snać pomimo współczucia dla Polski, wielka jeszcze nieznajomość co do położenia rzeczy, także co do warunków jeograficznych kraju, nietylko w narodzie, ale nawet w biórach ministerstwa spraw zagranicznych panuje. Pan Circourt, jeśli jest człowiekiem dobréj wiary, wyraźnie zbyt się przejął swojém głównem poleceniem, i poświęcając sprawę polską nieznaną sobie a niemiłą, jak jest niemiłą każda przeszko-

da, zupełnie się wpływowi niemieckiemu i to jeszcze najgwałtowniejszemu, najmniéj oświeconemu, poddał. Niemcy oświeceni takich pomyłek niebyliby mu byli pozwolili zrobić. Wszystko, co zawziętość Niemców poznańskich fałszów w obieg puściła, co obawy zbitéj z toru policyi berlińskiéj najfantastyczniejszego wymyśliły, zbiegło się niejako w depeszach Pana Circourt. Otoż na Panu Lamartine ciąży odpowiedzialność raz za to, że takie oszczerstwo powagą imienia swojego osłonił, powtóre za to, że nietylko nie odwołał ich dotąd ani nie sprostował, ale że jeszcze w mowie swojéj ostatniéj nazwał Pana Circourt *agentem niezmiernie zręcznym i niesłusznie spotwarzanym.* 1) Jest to ciężka krzywda wyrządzona Polsce i sprawiedliwości.

1) P. Circourt o którym rozmaite zdania po pismach publicznych krążyły jest w każdym razie człowiekiem bez zacności i drapować się lubi. Nowa Gazeta Kolońska umieściła list jego do jednego ze znajomych Niemca z daty 2. Czerwca w którym powiada naprzód że od kardynała Richelieu polityka francuzka dążyła do poniżenia Niemiec i że z tego poszła konieczność przymierza z ludami słowiańskiemi (zapewne z Polską).

„Wedle tego systematu są jego słowa, było obowiązkiem każdego reprezentanta Francyi w Berlinie, używać nie tyle Polski, „jak żywiołu antyniemieckiego narodowości polskiéj, do wstrząśnień „w państwie pruskim (oprócz 1806 r. kiedyż to się stało?) i do „przygotowania zguby Niemiec (to jest oszczerstwo na całą politykę francuzką). Ja inaczéj mój obowiązek zrozumiałem. Mnie się zdało że w stanie dzisiejszym Europy, interes „wolności i cywilizacyi wymaga zgody Francyi i Niemiec.... i że „niepowinniśmy ani ośmielić, ani popierać żadnego usiłowania ludów słowiańskich, któreby przeciw Niemcom było wymierzone, „albo tamowało rozwinięcie konieczne narodowości niemieckich „(Zdawałoby się z tego że zgermanizowanie polskich „prowincyi jest rzeczą słuszną). Oddawałem sprawiedliwość przymiotom narodu polskiego, pracowałem nad tem, żeby „mu zapewnić los szczęśliwy na drodze środków możebnych; ale „przekonanie, zmuszało mnie zawiadomiać mój kraj o nicości uroszczeń wielu wyobraziciel i sprawy polskiéj i prostować pojęcia „o faktach znanych w Prusiech, nie znanych w Francyi; jednem „słowem bronić wszelkiemi sposobami dobrego prawa ludności „niemieckiéj, na które bez ustanku dzienniki i kluby powsta-

Sam Pan Lamartine w mowie swojéj z 23. Maja odpowiadając Panu Wołowskiemu, wiele omyłek popełnił. Na wstępie zaraz rzekł: „Nie można myślić, że kwestya polska jest małą kwestyą, przeciwnie stanowi ona główną trudność w polityce dzisiejszéj i nie rozstrzygnie się ani w jednym dniu, ani w jednéj bitwie; powtarzam, to największa trudność europejska..... Jeszcze przed rewolucyą berlińską, kiedyśmy się udali z przełożeniem do króla pruskiego, z przełożeniem, że dla sławy własnéj powinien odbudować Polskę niepodległą, zdało się, że król obowiązek ten na siebie przyjmie. Król pruski nietylko przyrzekał, już czynnie działał wtedy, kiedy zaszły owe wypadki, które chcielibyśmy utaić sami przed sobą, owe

---

„wały. Nie oceniam powodów, które sprawiły, że nie tylko moje „depesze ale i wyjatki z prywatnéj korrespondencyi ogłoszono. „Nie skarzę się, chociaz ta okoliczność ściągnęła na mnie nienawiść „nieprzebłaganą stronnictwa, którego emissaryusze po całéj Europie są rozselani. Wszakże kto tylko teraz chce ojczyźnie swo„jéj i krajowi służyć, musi się uważać za wojownika wystawione„go na wszystkie nieprzyjemności i wszystkie niebezpieczeństwa. „Dotknęło mię, że niektóre dzienniki, które się zwą niemieckiemi „i są przez Niemców podpisane, umieszczają obelgi przeciw czło„wiekowi, który naraził swoje bezpieczeństwo osobiste i całą swo„ją przyszłość byleby tylko sprawiedliwość Niemcom wymierzyć „i zawiązać sojusz najkorzystniejszy dla ich honoru, wolności „i chwały.“

Nie rozbieram stanowiska p. Circourt, ani niesprawiedliwych zarzutów całéj polityce francuzkiéj uczynionych; ale pytam się każdego czy dla obrony swojéj miłości własnéj godziło mu się trwać upornie przy oszczerstwach ogłoszonych wtedy, kiedy już musiał sam widzieć że do Paryża fałsze napisał; i właśnie w chwili w któréj najcięższa przemoc Księstwo Poznańskie gniotła. Żalić się na emisaryuszów polskich, i ludzi którzy skargi polskie roznieśli po świecie wywystawiać jako wyobrazicieli jakiegoś tajemnego sprzysiężenia w obec całego ucisku materyalnego i moralnego dręczącego Polaków, jest niesłychaném zapomnieniem wszelkiéj szlachetności. Zkąd inąd dziennik krakowski Jutrzenka umieścił list p. Circourt do jakiegoś Polaka, list zupełnie innéj treści, spędzający na pośpiech, na zaprzątnienie umysłowe omyłki w depeszach popełnione. Dwa listy jeśli w gruncie nie zbijają się nawzajem w wyrażeniach zupełne sprzeciwieństwo stanowią. Z ich przeciwstawienia osądzić p. Circourt łatwo.

smutne rozterki, niestety tak częste w dziejach polskich, owe nienawiści języka przeciw językowi, szczepu przeciw szczepowi. Król posłał do Ks. Poznańskiego wojsko, nie na to, żeby cofnąć obietnice, ale żeby stanąć między Polakami a Niemcami, kłócącymi się tu o jednę wieś, tam o co innego. Zaszły morderstwa, które krwią zlały kolebkę nowo narodzonéj wolności. Rząd francuski wieściami poruszony, zapytał się w Berlinie, co się stało z przyrzeczeniami. Gabinet pruski odpowiedział, że wywiąże się z nich, skoro tylko porządek przywrócony będzie."

P. Lamartine czytał jeszcze przy téj okoliczności swoje listy do Berlina oświadczenia za polską sprawą zawierające. Czytał także noty ministra spraw zagranicznych p. Arnim, który zaręcza, że rząd stara się uiścić ze wszystkich swoich obietnic, że myśli reorganizacyą narodową uskutecznić, że ogranicza się na interwencyi w rozruchach miejscowych, i że emigrantom pozwala odjechać, albo pobyt ułatwia, przytém zapewnienie, że jeńcy polscy doznają jak najlepszego obejścia. Z tego wszystkiego pokazuje się, że rządom obydwom chodziło bardzo o to, żeby uniknąć starcia, że rząd pruski chciał przedewszystkiém (było to już po powrocie Jła Willisen) postępowanie swoje zakryć, a rząd francuski zaspokajał się ogólnemi przyrzeczeniami i bliżéj w rozpatrzenie rzeczy wchodzić nie próbował. Wszakże opinia publiczna we Francyi nie obałamucona nawet tym nieszczęśliwym rozruchem z 15. Maja, którego następstwa ciężko na niewinnych Polaków spaść mogły, tak silnie i potém się odzywała, że rząd widział się w konieczności odwołania P. Circourt. Do Berlina posłano P. Emanuela Arago, nie lepiéj może z rzeczami polskiemi obeznanego, ale przynajmniéj gotowego słuchać stron obu. Póżniéj, już w miesiącu Czerwcu Francya i we Frankfurcie i w Berlinie przeciw podziałowi Księstwa zaprotestowała, wyrażając, że uważa w tém nowe nadwerężenie praw narodowości polskiéj. Ten akt bezsilny przynajmniéj dobrą sławę na póżniéj ratuje.

Dzienniki francuskie przez cały czas zaprzątnięte domowemi sprawami, albo tém, co się w bliskich Włoszech działo, mało się Polską zajmowały. W *Courier français* w *la Reforme,* w *le Constitutionnel* bywały korrespondencye z Księstwa, ale bez ciągu; obok nich redakcye zdania innego jak zwykły wyraz współczucia nie objawiały. W innych napotyka się przepisane i niesprawdzone opowiadania. Wiele dzienników rzeczy polskie dla widoku przymierza z Niemcami rozmyślnie poświęciło. Dwa pisma dotąd bardzo przychylne *Journal des Debats* i *Univers* także ich zupełnie choć nie jednostajnie odstąpiły. *Journal des Debats,* który dawniéj starał się o dokładne z Polski wiadomości, i mógł do pewnege stopnia za poważne źródło w téj mierze uchodzić, teraz zbyt zajęty myślą sojuszu, nietylko że wiadomości o Polsce zaczął brać z *Gazety kolońskiéj* w interesie ministeryalnym przyjmującéj podania Niemców poznańskich i z *Dziennika niemieckiego frankfurtskiego* zawsze nieprzyjaznego dla Polski; ale nawet sam usterki popełnił. W jednym z jego artykułów o Prusiech czytamy kawałek następujący z dziwną nieznajomością rzeczy i lekkomyślnością skreślony:

„Skoro tylko rewolucya berlińska przywołała do „niepodległości i do samoistności narodowéj Księ„stwo Poznańskie, mieszkańcy pochodzenia polskie„go, którzy wyobrażają klassę arystokratyczną Księ„stwa, a którzy posiadają bardzo słabą większość „numeryczną, użyli zaraz otworzonéj sobie wolno„ści, żeby powstać przeciw Niemcom swoim współ„rodakom, i rozbudzić wszystkie dawne kłótnie.“

Takiéj nieznajomości rzeczy ciężko się było od poważnego dziennika spodziewać. Ogłaszając depesze P. Circourt, pisał *Journal des Debats:*

„Wyjątki z korrespondencyi tyczących się spraw „polskich, smutne na każdym zrobią wrażenie. Na „nieszczęście nie możemy ich prawdziwości zaprze„czyć. Szkoda, że prawdy z większą łagodnością „nie wyrażono. W każdym razie ci nawet, co mieli „najmniej urojeń, muszą jeszcze coś stracić.“

Te słowa i politowanie, jakie się w nich zawiera, są więcéj jak lekkomyślne. *Univers,* wyjąwszy w numerze z 12. Maja, całkiém się sprawą polską nie zajmował, i dziwna, że on, który ma żywe współczucie dla cierpień wszystkich katolików, i który dawniéj tak szczerze Polski bronił, teraz nie starał się bliżéj dowiedzieć, dla czego się krew w Poznańskiém lała i jakie tam padały ofiary. Mógł z katolickiego pisma *Oder Zeitung,* pisma niemieckiego nie polskiego oświecić się dostatecznie, tymczasem z pospiechu ograniczył się do przepisywania doniesień z nieprzyjacielskiéj *Gazety kolońskiéj.* Dziennik *la Presse* okazał się wręcz przeciwny Polsce, jak zawsze. Ale sprawiedliwość musi być Polakom wymierzona. Niepodobna, żeby Francya została pod wrażeniem stronniczych fałszów; należy się spodziewać, że w zgromadzeniu narodowém sprawa polska na nowo pod rozbiór przyjdzie. Wtedy szlachetny i wierny przyjaciel, który jéj przez lat tyle nie odstąpił, i który niedawno jeszcze tak wymownie galicyjskie okrucieństwa odsłonił, Karól Montalembert zapewne potężnego swego głosu obronie prawdy użyczy.

O tém bądźmy mocno przekonani, że Francya nie chce wojny. Gdyby ją były wewnętrzne niesnaski, albo napaść zewnętrzna do tego kroku zmusiły, zdołałaby zapewne zrobić wysilenia, i możeby się znowu powtórzyły wielkie dzieje rewolucyjnych kampanii, ale skoro anarchia domowa została zwyciężona, a Europa zaczepki unika i zgromadzenie narodowe i rząd będą się przedewszystkiém o to starać, by ludność co do trwałości istniejącego porządku rzeczy ubezpieczyć, pomyślność materyalną przywrócić, przemysł ożywić, kredyt podeprzeć i trudności towarzyskie na drodze prawnéj rozstrzygnąć. Wszakże nikt nie wie, co się dzieje właściwie i co się stanie na świecie; wszystkich niosą wypadki silniejsze od przewidzeń roztropności, i bodaj że niepodobna będzie bez wojny się obejść. Tyle kwestyi europejskich czeka rozstrzygnięcia, tyle niezgodnych interessów się ocknęło, tyle rozniecono zapału, któremu trzeba ujście znaleść,

w końcu starcie między dwoma zasadami absolutyzmu i wolności czy konstytucyjnéj, czy republikanckiéj, czy nad Odrą i Wisłą, czy nad Renem, tak jest nieuchronna, że tylko odwlec można, ale nie usunąć grożące niebezpieczeństwa. Z tém wszystkiém powtarzam, że Francya spróbuje jak najdłużéj wojnę i wszelkie jéj podobieństwo oddalić.

Niemcy znajdują się teraz w epoce istotnego i bodaj ostatecznego przejścia z organizacyi feudalnéj, którą działanie czasu i protestantyzm na jednostki roztrąciły, do jedności, na którą przy różnicach religijnych, historycznych i obyczajowych trudno formuły znaleźć. Dawno już nie istniała zgoda między rządami tkwiącemi w starych tradycyach, marzącemi jeszcze o ojcowskiéj opiece, a znaczną częścią poddanych, z których jedni myśleli o umowach politycznych i towarzyskich, a drudzy szli na drodze zaprzeczeń i subjektywizmu protestanckiego do pojęć nietylko stanowi politycznemu, ale nawet zasadom towarzyskim zagrażających. Jednomyślność w usiłowaniach zrzucenia opieki francuskiéj, zgodę w początkach stulecia na czas jakiś zapewniła. Późniéj zajęła się walka w zgromadzeniach narodowych za pośrednictwem dzienników, systematów filozoficznych, a nawet i sekt religijnych. Brak wspólności innéj, jak spójnia interesu materyalnego, albo nieudolnego przywiązania do pamiątek przeszłości, brak wielkich pierwiastków moralnych i stałych zasad, z dawna zapowiadał burzą, któréj wybuch rewolucya francuska przyspieszyła tylko. Wybuch ten nastąpił nadspodzianie prędko, ile że w kraju, w którym raczéj myślеć jak działać umieją, i Niemcy z samego biegu rzeczy na dwa obozy się rozpadły. W jednym obozie znajdują się ludzie starych wyobrażeń, nie rozumiejący co się dzieje, w każdéj nowości upatrujący swawolę, stanowiący uporną, nieoświeconą ale religijną większość, to są mieszkańcy wsi i małych miasteczek; w drugim wszyscy nowatorowie niezliczonych odcieni politycznych, religijnych i filozoficznych, mieszczanie z wielkich miast, którzy się spodziewają rządy w ręce dostać i ro-

botnicy z dawna do wyobrażeń jak najdaléj pamiętnego socyalizmu przez propagandę pochodzącą ze Szwajcaryi i Belgii nakłonieni. W środku niejako stoją konstytucyoniści, szczerze chcący pogodzić dwa interesa i organizm utworzyć, tudzież umiarkowani stronnicy dawnych systematów, którzy dla uniknienia gwałtownych wstrząśnień, konstytucyonistom pomagają. Wiele jeszcze brakuje do zaprowadzenia kształtu konstytucyjnego w Niemczech, ale to jedyna droga jakiegokolwiek porozumienia. Co się tyczy wyobrażenia jedności Niemiec, chociaż pozornie łączy dziś ono niezmierną większość umysłów; ma jednak w sobie zaród niesłychanych trudności.

W pojedyńczych krajach upatrzyć wszędzie można trzy kierunki wskazane wyżéj: oddziaławczy (reakcyjny), umiarkowany i gwałtowny. Im kraj większy, tém kierunki te wyraźniéj występują przeciwko sobie. Strona reakcyjna jest niezmiernie silna w Prusiech i w Austryi. W dwóch tych państwach nietylko mieszkańcy wsi i miasteczek, ale jeszcze dawni urzędnicy i wojsko należą do niéj i właśnie żywioł czynny stanowią. Wojsko i urzędnicy, szczególniéj wyżsi, wcale się nie zgadzają na dzisiejszy stan rzeczy, i tkwią w mocném przekonaniu, że wszystkie nowości utrzymać się nie mogą. Wojsko pruskie ciągle się spodziewa hasła do kontrarewolucyi, ciągle oczekuje pewnych dni, pewnych okoliczności, także wodzów sobie wskazuje. Oburzenie na Berlinczyków dotąd wcale nie ustało. Wojsko stanowi prawdziwe niebezpieczeństwo, bo ma siłę, by przyspieszyć wybuch i pociągnąć do działania naczelników swoich, wzdrygających się jeszcze na podobieństwo rozlewu krwi, a jeśli to się nie stanie, kto wie, czy nie zrzuci więzów karności, i czy zamięszania w kraju nie sprawi.

Aby Niemcy prawdziwie mogły się w wielki organizm zawiązać, trzeba, żeby zgromadzenie narodowe frankfurtskie, któremu brak powagi i siły, stało się prawdziwém zgromadzeniem narodowém, ogniskiem przekonań, nadziei i uniesień, żeby pojedyńcze rządy, wyrzekając się swojéj niezależności, co do najważniejszych rzeczy

w duchu i prawdzie, uznały zwierzchnictwo namiestnika frankfurtskiego, żeby w każdym kraju dała się zgodnie zaprowadzić nowa konstytucya, i żeby wojsko przysięgę na nią wykonało; żeby umiarkowane stronnictwo wszędzie wzięło górę, a co może najważniejsza, żeby się pojawili znakomici ludzie, ktorzyby zdołali całą politykę na drogę jawności, prawdy i czerstwéj młodości wprowadzić.

Zewnętrzne stosunki Niemiec są bardzo niepokojące. Ze wszystkich stron stoją na granicach wątpliwi przyjaciele albo jawni nieprzyjaciele. Francya, Włochy, Słowiańszczyzna, Związek Skandynawski, mogą w każdéj chwili osobno, czy razem zagrozić bezpieczeństwu krajowemu. Anglia znowu do bezwarunkowego przymierza skłonności nie ma. W rzeczywistości najstraszniejsza jest Słowiańszczyzna; od Niemiec przecież zależy, żeby groźbę ze wschodu oddalić, albo zmniejszyć. W Słowiańszczyznie rozróżniają się dwa pierwiastki, rossyjski jedynowładny i federacyjny. Jeśli Niemcy ujmą sobie i podeprą ten ostatni, zabezpieczą się stanowczo. W przeciwnym razie wojna z Rossyą chyba wtedy zostałaby oddalona, gdyby reakcya i w Wiedniu i w Berlinie zwyciężyła. Przyjdzie czas, że nie będzie środka między wojną przeciw Rossyi, a wojny z Rossyą przeciw Francyi. W dzisiejszych okolicznościach uważam za prawdziwą politykę Niemiec konstytucyjnych wejść w przymierze z Anglią w obec związku, który się niezawodnie między Francyą, Hiszpanią i Włochami utworzy, a oparłszy porozumienie na równowadze sił tych dwóch systematów, starać się przez przywrócenie Polski i uorganizowanie samoistne wszystkich innych słowiańskich pierwiastków nad Mołdawą, Dunajem i brzegami morza adryatyckiego granicę oświaty i wolności daleko na wschód posunąć. Polska będzie znów bronić swobód europejskich tak, jak niegdyś Chrześciaństwa broniła.

Że Niemcy z takiego wysokiego punktu na stanowisko swoje zapatrywać się nie umieją, że ich mała chciwość zagrzewa, a uporne obstawanie przy wszelkich na-

stępstwach téj odwiecznéj germańskiéj skwapliwości do rozpościerania i wylewania się po za swój obręb krępuje, to pokazuje postępowanie względem Księstwa Poznańskiego we Frankfurcie i w Berlinie. Żeby wymierzenie sprawiedliwości Polakom oddalić, dosyć było poruszyć wszystkie nienawiści rodowe, wszystkie uprzedzenia zastraszyć. Działania Niemców poznańskich łatwo odgłos przychylny i pomoc w całych Niemczech znalazły. W Lipsku zawiązały się dwa stowarzyszenia przeciw Słowianom: *Verein zur Wahrung der Deutschen Sache an den Ostmarken* i *der Deutsche Verein.* Duszą tego ostatniego jest Pan Wuttke, autor gwałtownych broszur z r. 1846., z dawna zacięty nieprzyjaciel Polaków. Należą doń Wachsmuth, Dr. Fürst, Avenarius. Każde przychylniejsze uczucie wywołuje tam prześladowanie. Professora Jordana, wydawcę *Roczników Słowiańskich,* człowieka pełnego umiarkowania i słodyczy, miejsca przy uniwersytecie za jego słowiańskie roboty pozbawiono. Na wieść o bliskiéj walce w Księstwie zgłosili się ochotnicy z Marchii i Pomeranii, nawet z pomiędzy studentów berlińskich; rząd musiał zapał powstrzymać.

Niepodobna dać wyobrażenia zawziętości, jaka się przeciw Polakom po za granicami Księstwa ocknęła. Bywa często, że ktoś płaci za wszystkie zawady, przykrości i drażliwości, jakie ludzi dotykają. Otóż w ostatnich czasach podobny los Polaków spotkał. Niemcy na prowincyi, oburzeni na rewolucyą, raz dla niéj saméj, powtóre dla strat, jakie zatamowanie handlu i przemysłu, tudzież upadek cen sprowadził, na Polaków gniew wywarli. Usprawiedliwiały ich przed nimi samymi szkaradne zarzuty dzienników i współczucie dla ziomków zagrożonych. Jeszcze był jeden powód do powszechnego rozdrażnienia, a to strach nieznanych niebezpieczeństw i nieprzewidzianych zdarzeń, które bieg wypadków zapowiadał. Strach tłómaczy niezmiernie wiele rzeczy w usposobieniach i działaniach ciał politycznych, stronnictw i ludzi pojedyńczych w całéj Europie. Nie ma nic okropniejszego, nic, coby bardziéj człowieka wszystkich szla-

chetnych znamion człowieczeństwa pozbawiało, jak strach, a jeszcze strach bez Boga. Nawet okrucieństwo i zatwardziałość serca ztąd się rodzą 1). Otóż tego okrucieństwa czynów i chęci Polacy doznali nietylko w Księstwie, ale i w innych pogranicznych prowincyach, a nawet można powiedzieć, że i w większéj części Niemiec. Za dalekoby mnie zaprowadziło, gdybym chciał zdawać sprawę z pism i broszur, jakie w Niemczech o kwestyi polskiéj i o kwestyi słowiańskiéj wydano 2). O dziennikach przecież wspomnę obszerniéj.

Do najgwałtowniejszych, najniechętniejszych, wszelkim oszczerstwom przystępnych, ślepych na wymagania rozsądku i przyzwoitości, należy *Gazeta Berlińska Vossa (Königliche privilegirte Zeitung)*, która wziąwszy się za ręce z Gazetą niemiecką poznańską, wszystkie najniepodobniejsze do prawdy zarzuty o truciu, mordowaniu, kaleczeniu kobiet i o niegodności Polaków w obieg puściła. Z innych berlińskich pism *Gazeta Spenera (Berlinische*

---

1) Trudno opisać, do jakiego stopnia przerażenie z wypadków poznańskich doszło i jak się daleko ich wpływ bezpośredni rozpostarł. Forteca Kistrzyn o 20 mil przynajmniéj od wszelkiego punktu zebrania sił zbrojnych polskich oddalona, istotnie zaalarmowaną została wiadomością, że idą kosyniery paląc i mordując po drodze. Pokazało się potém, że robotników rydle i motyki niosących za kosynierów wzięto. Jak się mścić za obawy swoje umieli mieszkańcy miast pruskich, to się dowodnie pokazało przy przeprowadzeniu oddziału uwięzionych akademików polskich z Krotoszyna do Kistrzyna. W Głogowie ludność cała obelgi wykrzykiwała, a byli i tacy co rzucali kamieniami, albo pluli na młodych ludzi, z których żaden w życiu swojém nie miał był jeszcze czasu kogokolwiek ukrzywdzić, na jeńców, których za rzecz świętą u wszystkich oświeconych narodów uważają. We Frankfurcie nad Odrą do okien izby, w któréj nocowali więźniowie, kamieniami przez godzinę szturmowano. Myślę, że było powinnością władz, ludzi szlachetnych, a szczególniéj pastorów oburzenia łagodzić: téj powinności nie dopełnili.

2) W broszurze jednéj pod tytułem *Die Deutschen und die Polen*, napisanéj przez pana Rosenbaum, znajduje się następujące rozumowanie:

„Polacy utrzymują, że ojczyzna została im skradziona; być może, ale skoro Ojciec rzecz ukradł, to syn ma już do niéj święte „prawo."

Nachrichten) liczy się do bardzo nieprzyjaznych. *Gazeta Wrocławska (Breslauer Zeitung), Gazeta Szląska (Schlesische Zeitung)* otworzyły swoje kolumny potwarzom przez komitety niemieckie i nawet przez lada korrespondentów z Księstwa przesyłanym. Gazeta Wrocławska, która z początku pokazała dobre chęci dla Polski, i nawet żądała, żeby rozwiązać komitet niemiecki poznański, jako nie posiadający zaufania, i nie mogący istnieć obok polskiego, potém jęła nawet przytoczeniami z dawnych autorów dowodzić, że cały naród nic nie wart, zarzucać nam włoską zdradliwość i umieszczać wiersze ostrzegające Niemców, że Polacy chcą aż po Elbę kraj zabrać! *Lipska powszechna Gazeta (Allgemeine Deutsche Zeitung)* wielką zaciekłością, jak dawniéj w r. 1846., tak i teraz się odznaczyła. Można ją położyć obok gazety Vossa w Berlinie i obok gazety niemieckiéj poznańskiéj. W ciągłéj korrespondencyi z komitetami niemieckiemi w Księstwie, i w nieprzerwanych stosunkach z delegowanymi, umieszczała wszystkie najprzesadniejsze wieści, które w mniemaniu jednych i drugich sprawie niemieckiéj służyć miały. *Gazeta Lipska (Leipziger Zeitung)* taką samą pokazała nieprzyjaźń. *Frankfurtska Pocztowa Gazeta (Frankfurter Ober-Post-Amts-Zeitung)* bardzo gwałtowna i bardzo nieprzyjazna, dostarczyła wiele fałszywych wiadomości do Francyi i Anglii. Gazety Poznańska niemiecka, Berlińska Vossa, dwie Wrocławskie już wymienione, dwie Lipskie i Frankfurtską pocztową uważać można za źródła, z których nieprzyjaciele Polski wiadomości swoje czerpali. Wszystkie one milczeniem pokryły nadużycia pruskie, albo tłomaczeniami odmieniły ich znaczenie. Małe prowincyalne pisemka, które wielki wpływ na wieśniaków i mieszczan wywierają, z nich się bezprzestannie zasilały. — Do niezmiernie zaciętych dzienników policzę jeszcze *Gazetę Wezerską (Weser Zeitung), Gazetę Bremeńską (Bremer Zeitung)*, które nawet korrespondencye z Księstwa miewały, *Korrespondenta Norymbergskiego (Der Korrespondent), Kuryera Norymbergskiego (Nürnberger Courier), Merkurego Szwabskiego (Schwäbischer Merkur).*

Gazeta Augsburgska (*Allgemeine Zeitung*) z początku, póki ruch rewolucyjny Niemcy na niebezpieczeństwo ze strony Rossyi wystawiał, pisała, że podział Polski jest zbrodnią, którą trzeba naprawić, i że związek z Rossyą wiele złego Niemcom zrobił. Kiedy obawa przeminęła, wróciła do dawnego sposobu i zaczęła umieszczać wiadomości z nieprzychylnych Polsce dzienników, dopełniając je korrespondencyami w tymże samym duchu układanemi. Wiele baśni, n. p. doniesienie, że Polacy znaleźli kassę wojskową, którą Napoleon uciekając z Rossyi zakopał, tą drogą się rozeszło. Było tam także, że Polacy urządzili napad na arsenał w Berlinie, dla dostania broni na powstanie. Że Gazeta Augsburgska szczególniéj Austryi sprzyja, w ostatnich czasach powstała najsilniéj na ruch słowiański. Ztąd artykuły przeciw Czechom, Polakom i Słowianom w ogóle, ztąd rozumowane wywody, że Słowianie nigdy urządzić się nie zdołają, że lud słowiański przywiązany jest do cesarza, i tylko szlachta chce zmiany, i że Niemcom wyższa oświata prawo do ziem słowiańskich daje. Jako miazgę historycznych niechęci niemieckich podać można artykuł w dodatku do Nru 171. pod tytułem *das polnische Fatum*. *Gazeta niemiecka Heidelbergska*, wydawana przez Gerwinusa, który w niéj z razu bardzo gorliwie reformę Rongego popierał, w przeszłym roku umieszczała przychylne dla Polaków z Poznania korrespondencye. Po wypadkach wiedeńskich i berlińskich poświęciła kilka wstępnych artykułów sprawie polskiéj. W nich wykazywała potrzebę odbudowania Polski, wzywała nawet Prusy, żeby dla uniknienia krwawych zajść wewnątrz kraju, wojnę Rossyi co prędzéj wypowiedziały. To trwało do pierwszych dni Kwietnia. Odtąd zaczęła umieszczać nieprzychylne listy z Berlina, z Poznania, Bydgoszczy, i jak wiemy z przechwałki jednego z delegatow poznańskich, zupełnie się na stronę komitetu niemieckiego poznańskiego przechyliła. — W Nrze z 20. Kwietnia dała gwałtowny artykuł P. Arntza z Bonn, w którym Polacy nazwani są *Polaken*. Wszystkie oszczerstwa znalazły do niéj przystęp, nawet po-

głoska, że Polacy trucizny używają. Na księży szczególną pokazała zaciętość. Wyjątkowo ukazał się w niéj jeszcze pod datą 12. Maja wstępny rozumowany artykuł, dowodzący, że trzeba Polskę przywrócić; wszakże z osłabiającym twierdzenie dodatkiem o konieczności zatrzymania wszystkich części kraju, które Niemcy zamieszkali, uprawili i za pośrednictwem wyższéj oświaty podnieśli. Wedle autora tego artykułu ziemia tak do Niemców należy, jak płótno do malarza. Korrespondent berlińskiéj gazety powiada raz, że Polacy są Żydami politycznymi, i że służą za narzędzie Jezuitom. *Gazeta Kolońska* zmieniła kilka razy sposób pisania, i nigdy jasno stanowiska swego w rzeczy polskiéj nie odznaczyła. W artykułach głównych przemawiała za Polską bez zapału wprawdzie, ale z dosyć wysokiego stanowiska. Z drugiéj strony między wiadomościami i korrespondencyami pomieszczała najbrzydsze oszczerstwa innych dzienników, i nawet plotki sobie nadsyłane. W jéj kolumnach znalazła przytułek potwarz o żołnierzach pruskich żywcem zakopanych, a w ostatnich czasach ukazał się list z Poznania, o którym wyżéj wspomniałem. Chwilami znać, że delegowani poznańscy mają przystęp do bióra; wszakże w ogóle zdaje się, że gdyby redakcyi nie obłąkano zapewnieniem, że Polacy ani stopy ziemi z kraju linią graniczną z przed rozbioru objętego odstąpić nie chcą, i że się wielkich nadużyć dopuścili i dopuszczają, przemogłyby u niéj umiarkowane chęci. Gazeta Kolońska boi się reakcyi, dla tego dziennikom berlińskim ślepo nie ufa, zkąd inąd sprzyja ministrom z nad Renu, i przez wzgląd na nich, nie jednę złą rzecz tłómaczy.

Do umiarkowańszych choć niechętnych należą: *Gazeta Akwisgrańska (Stadt Aachener Zeitung) Hamburska wieczorna Gazeta (Börsen-Halle)* i *Korrespondent Hamburski (Staats und gelehrte Zeitung des Hamburgischen unparteiischen Correspondenten)*, który zapewnił między innemi, że Papież ma bullę naganiającą do duchowieństwa polskiego wydać. Wiedeńskie pismo p. Kuranda *die Grenzboten* choć nie pokazało przychylności, zachowało przynajmniéj spokojne stanowisko. Za

zupełnie przyjazne Polsce uważać należy *wieczorną Manheimską gazetę (Manheimer Abendzeitung)* w stronności dla nas nieco nawet przesadną; *Dostrzegacza niemieckiego heidelberskiego (Deutscher Zuschauer)* raczej wydającego odezwy, jak wyświecającego fakta; *Reformę lipską* Rugego (*die Reform*), która z kosmopolitycznego punktu widzenia rzeczy przeciwna zaciętości narodowéj, a z resztą jako organ radykalizmu wszelkim urzędniczym i wojskowym robotom bardzo nieprzyjazna, z talentem w obronie Polski i Polaków się odzywa, *berlińską Zeitungshalle*, z początku dwuznaczną, przeciwną czas jakiś, a dzisiaj, otwarcie stronę Polaków trzymającą i przyjmującą wszelkie ich podania; nowe pisma p. Florencourt wychodzące w Halli, i w końcu, a przed innemi, *Wrocławską Odrzańską gazetę* (*Oder Zeitung*,) organ katolików szląskich, która z uczucia sprawiedliwości, od razu zajęła przychylne i bezinteresowne położenie. *Z Oderzeitung* mógł się każdy cudzoziemiec prawdziwego stanu rzeczy dowiedzieć. W niéj jedynie napotyka się dokumenta stron obu, i zdanie sprawy ze wszystkich wydarzeń.

Nie godzi się pominąć oznak publicznéj przychylności, jakie sprawa nasza tu i owdzie w Niemczech wywowołała. We Wrocławiu, gdzie wielkie było z początku uniesienie dla Polski i gdzie tak jak w Berlinie i w Poznaniu pisano wzajem do siebie odezwy, odbyło się kilka zgromadzeń ludu i klubów, na których podania do ministerstwa za Polską uchwalono. W Berlinie także lud zbierający się w miejscu zwaném *pod namiotami* (Unter den Zelten) kilkakroć o sprawie polskiéj obradował. Wyznaczono komitet mający się zająć robotami ku przywróceniu Polski i nawet jakiś czas gwałtowne, nieodpowiadające celowi swemu pismo *Freischaar für Polen* w związku z niemi wychodziło. Jest to wielką dla sprawy polskiéj trudnością, że się do niéj radykaliści przyznają. Radykaliści widzą w Polakach swoich sprzymierzeńców, dla tego, że Polacy uciśnieni i nieszczęśliwi muszą z kolei rzeczy chcieć ruchu i zmiany. Między samymi Polakami znajduje się wielu takich, co się chętnie do radykalistów skła-

niają, i nie dziw, boć zawsze a szczególniéj śród sieroctwa i opuszczenia jest pociąg do tych, ktorzy przychylność okazują. Trzeba wielkiéj siły, żeby się módz obyć bez współczucia na świecie, trzeba pewnéj dojrzałości politycznéj, żeby rozumieć, iż sprawy nie godzi się do losów żadnego stronnictwa obcego przywiązywać, trzeba zasad, żeby ufać, że wszelki kierunek organiczny i twierdzący prawdziwie chrześciański, lepszy jest od krytycznego i przeczącego. Umiarkowani ludzie wszystkich stronnictw, nie oświadczający się śmiało za Polską, są odpowiedzialni za te chwilowe sojusze; brak podpory tam, gdzieby ją znaleść powinni, rzuca Polaków w wyłączne szeregi, w których często ich sprawa brana bywa za narzędzie i za sposób, ale w których także, jak wszędzie, gdzie jest młodość i zapał, nie raz szczere uczucie napotykają.

Klub berliński demokratyczny wyprawił w połowie Maja delegowanych do Poznania, dla przekonania się o prawdziwym stanie rzeczy. Krokiem tym odpowiadał niejako na wezwanie Polaków, którzy ciągle prosili Niemców odleglejszych, żeby ludzi sumiennych na miejsce przysłali. Delegowani klubu, z nich Loewenberg szczególniéj godną wdzięczności gorliwość pokazał, wypędzeni zostali z Poznania przez wzburzone pospólstwo niemieckie i żydowskie. Za powrotem do Berlina ogłosili w Zeitungshalle (Nru 122, 126 i 128) zdanie sprawy wystawiające bardzo malowniczo ludzi i rzeczy w Poznaniu.

Nie brak także pojedyńczych ludzi szlachetnych, którzy odzywają się o sponiewieranie uczuć polskich i powołanie Niemiec lepiéj, wznioślej od ogromnéj większości rozumieją; wzgląd na nich wstrzymuje nas od wyrzeczenia, że Niemcy są narodem bez sprawiedliwości i od zwątpienia o przyszłości robót na krzywdzie cudzéj opartych.

Jak dzisiejszy namiestnik państwa niemieckiego Arcyksiążę Jan sprawę polską uważa, pokazać może odpowiedź z Krakowa na prywatném posłuchaniu przez niego uczyniona:

„Moja babka i król Fryderyk, rzekł do Polaków, „dzieląc Polskę grzech popełnili. Podział ten jest „największém nieszczęściem Europy. Od onéj chwili „spokój i rzetelność ustały, a handlowanie narodami „ze szkodą rządów się rozpoczęło. Nieszczęście to „niepierwéj zniknie, aż Polska napowrót byt odzyska. „Byt Polski jest rzeczą konieczną i naturalną. Ztąd „nie ma nawet co wspominać o sposobach jéj przy„wrócenia, bo rzecz konieczna i naturalna, nie py„tając się o sposoby, sama do skutku przychodzi. „Roztropniejsza dzisiaj o sposobach odbudowania Pol„ski nie mówić, ale do odbudowania się przy„gotować."

Mimo słów powyższych z tego wszystkiego, co poprzedza łatwo wyciągnąć wniosek, że żadne z wielkich państw Europy wysilenia w prost dla przywrócenia Polski nie zrobi. Jeżli z początku wołano tak głośno, że Polskę wskrzesić należy, to raz dla tego, że się obawiano zaczepki ze strony Rossyi, a daléj, że po powstaniach w Berlinie i Wiedniu, powstanie polskie zdawało sie rzeczą naturalną i nieuchronną. Europa, nieznająca naszych miejscowych okoliczności, czekała olbrzymich wysileń, i teraz nawet gotowa nas posądzić o niemoc, dla tego, żeśmy wielkich rzeczy nie zrobili, i niejako jéj oczekiwania zawiedli Zkądinąd strach Rossyi uśmierzył się powoli i z każdym dniem się zmniejsza.

W obec wszystkich niewymiarkowanych ruchów europejskich, Rossya w poważném, a groźném milczeniu, zdaje się sposobności dla siebie bez pośpiechu i bez szarpania się oczekiwać. Rossya od czasu, kiedy sprzymierzeńców straciła, o zaczepce nie myśli. W pierwszym swoim rozkazie, wydanym w celu ściągnięcia rezerwy, Cesarz Mikołaj zastraszył Europę: „Na zachodzie, zawołał, zda„rzyły się wypadki, w których jasno widać zbrodnicze „dążenia strącenia władz prawych. Stósunki przyjaźni, „które między Rossyą a innemi państwami istnieją, wkła„dają na nas obowiązek zaradzenia temu jak najwcześniej, „i postawienia części wojska naszego na stopie wojennéj,

„ażebyśmy w razie potrzeby szerzącą się anarchią po„wstrzymać mogli.” Po wypadkach berlinskich i wiedeńskich wydał jeszcze manifest odpowiadający na pogróżki, i Boga na pomoc przyzywający. W manifeście tym silnie i grzmiąco napisanym wywołane jest godło: „Za re„ligiją, cara i ojczyznę.” Że z całego sposobu mogło się wydać, iż Rossya idzie już na Europę, by wszędzie w imię Boga porządek przywrócić, a w rzeczy saméj ani gotowości ani chęci po temu nie było, artykuł urzędowy gazet petersburskich wytłumaczył odezwę w myśl neutralności i zamiarów odpornych.

Rossya wie, że skoroby instynkta narodowości wojną zaczepną poruszyła, podołać im nie będzie w stanie; a że z zasad swojéj pogańskiéj polityki raczéj w złe jak w dobre na świecie wierzy, spodziewa się, że dając się rozwinąć anarchii, doczeka się niezgód, nieporządku i osłabienia, które jéj drogę utorują.

O przywrócenie wszędzie dawnego stanu rzeczy mniéj chodzi gabinetowi petersburskiemu, wiedzą tam dobrze, że biegu rzek się nie cofa. O co starać się będzie Rossya, to o to, żeby wszystkie opinie zachowawcze w jéj się stronę po ratunek przeciw rozprzężeniu towarzyskiemu zwróciły, i żeby z ich pomocą przeważny wpływ w Europie odzyskac.

Jeźli okoliczności posłużą, Cesarz Mikołaj państwa naddunajskie zagarnie, i chwilę zaboru Konstantynopola przybliży. Nabytków od strony zachodniéj pewnie on sobie nie życzy; wygodniéj mu mieć wspólników w uciemiężeniu Polski, jak samemu Polskę trzymać, i wtedy chyba zagarnąłby Księstwo i Galicyą, gdyby mu się bezpieczeństwo własnych posiadłości z téj strony zagrożone wydało.

Wyraźnych dążeń słowiańskich Rossya nie miała nigdy, panslawizmu tylko jako środka używała. Gdyby pamiętała, że jest państwem słowiańskiem i interesów rodowych nie poświęcała interesowi zasad samodzierstwa, mogła i w r. 1846 i teraz stanąć na czele ruchu słowiańskiego. Pomimo wstrętu do Moskiewszczyzny przyzywały

ją niecierpliwe zemsty i niestatek umysłów. Szczęśliwych okoliczności nie łatwo jéj się doczekać. Tymczasem, choć przychylna Panslawizmowi literackiemu, choć gotowa bezwarunkowe poddaństwo przy sposobności przyjąć, wszelkim chęciom na rewolucyjnéj pojawiającym się drodze i warunki podającym, wyraźny wstręt pokazała. Rossya niezawodnie ufa w przyszłość Słowiańszczyzny, ale nie w przyszłość federacyjną tylko rossyjską i schizmatycką, zagarnie każdy kraj słowiański, ale mu ręki do wyzwolenia się nie poda.

Kiedy wszystko jest niepokojem i niepewnością, wszelkie pozory powagi uderzają niezmiernie umysły. Dziś oczy zwracają się często w stronę Rossyi, któréj milczenie ma w sobie jakąś wielkość. Ztamtąd nic nie słychać tylko głuchy chrzęst broni, i szmery obozowe. Ruchy wojska, jakich się można dopatrzyć, pokazują wielką przezorność: i tak wiemy, że po rozpędzeniu zbrojnych oddziałów polskich w Poznańskiém cofnięty został korpus obserwacyjny, z drugiéj strony słychać, że nad granicą galicyjską zgromadzono całą armią.

Nieprzyjaciel, przeciw któremu się było można uzbroić, zaraza Azyatycka, w czasach wielkich wstrząśnień przez dopuszczenie Opatrzności nawiedzająca Europę, zaszła była armii Rossyjskiéj, zwróconéj ku zachodowi. Cholera rzuca fantastyczny cień na wypadki rozwijające się na świecie, posuwa się jak nieubłagane fatum, albo jak ostrzeżenie Boże, iżby ludzie wyłącznie ziemskich celów przed siebie nie brali, a zbliżali się jedni do drugich w miłości braterskiéj, w obec klęski, która im wszystkim grozi.

W krajach słowiańskich ocknęły się wielkie chęci i wielkie zamiary. Od granic dawnéj Grecyi aż po Saskie dziedziny, powstały stare plemiona, które od tak dawna opiece albo przemocy obcéj ulegały i usłyszeliśmy już nie smutne pieśni o przeszłości na pół zamierzchłéj, ale głosy ufające w siłę własną, dopominające się o prawa swoje i probujące jeden wielki chór z innemi pobratymczemi głosami utworzyć. Nieprzejrzane okiem dla

myśli słowiańskiéj otworzyły się obszary, niewysłowione uczucia każdą pierś sławiańską wypełniły. Z rozczuleniem podali sobie ręce wyobraziciele tylu narodów jednego szczepu, a nad ich podniesionemi ku niebu głowami powiały wróżby zapowiadające, że się kończy przewaga ras starych i zużytych i że czasy młodéj słowiańszczyzny nadchodzą. Urocza przepowiednia, brak jéj tylko przyzwolenia Boskiego, na które sobie zasłużyć trzeba. Zasługa, zasługa, to jedna droga dla wszystkich plemion; bo w dziejach ślepéj konieczności nie ma. My zaś uważajmy w téj sprawie, jak w innych, żebyśmy ze stanowiska obowiązku nie zeszli.

Pierwszą dla nas i równą z zadaniem niepodległości kraju powinnością jest wierność oświacie łacińskiéj zachodu, z któréj idą wszystkie odrębne cechy naszéj samoistności narodowéj. Jeśli zapomnimy przywiązania do naszéj katolickiéj, europejskiéj przeszłości, utoniemy w słowiańszczyźnie i Polakami być przestaniemy. W słowiańszczyźnie jeszcze nie wiadomo, jaki pierwiastek zwycięży, czy bizantyński, martwy i skamieniały, czy pełen życia i siły ku odmłodnieniu się łaciński: nie narażajmy się przeto na niepewną przyszłość, raczéj trzymajmy się oburącz staréj naszéj chorągwi, która nas jedynie bezpiecznie naprzód powiedzie.

Mówią nam, że słowiańskie czasy nadchodzą. Nie przeczę, ale jeśli tak jest, zobaczmy, co przynosimy Europie, czy dziecinną powolność dawnych Germanów, czy jędrność umysłową i moralną ras romańskich, czy tylko ślepy fatalizm wojenny Hunnów. W niemowlęctwie nie jesteśmy, mamy dużo prostoty i dużo wiary młodzieńczéj, ale już całéj naszéj wspólności z dwoma kierunkami chrześciańskiemi odrzucić nie zdołamy; skarbów moralnych i umysłowych, jakkolwiek nie jesteśmy ubodzy, takich, któreby mogły oświatę zachodu zrównoważyć nie nazbieraliśmy jeszcze; cóż więc na szalę rzucamy? oto siłę materyalną, którą w słowiańszczyźnie dotąd Rossya piastuje.

Myśl federacyi słowiańskiéj naprzeciw mongolskiego jedynowładztwa jest uczciwa i wysoka; nie zrażają mnie

do niéj świeże klęski, które się dadzą nagrodzić; myśl ta przecież musi się jasno wyrobić, zanim jéj się powierzyć będzie można. W każdym razie, jeśli pomagamy robocie pod godłem oświaty, do któréj należymy, prawdziwéj oświaty występujmy.

Kiedy głos w téj mierze podnoszę, nie płonne mnie obawy przejmują. Na zgromadzeniu w Pradze próżno się było pytać o obyczaj łacińsko polski; religią katolicką przypuszczono tam pod osłoną kształtów unickich i nawet odżywiono hussyckie wspomnienia.

Unitów bynajmniéj nie odpycham, uznaję ich za prawowiernych katolików, chciałbym, żeby im wynagrodzono wszystkie krzywdy, jakich doznali, żeby wymazano z ich pamięci wszelkie wspomnienia nietolerancyi dawnéj; ale wierząc w ustanowienie kościoła bożego na ziemi i w tradycyą rzymską, myślę, że najlepszy jest ten obrządek, który sprawuje głowa widoma kościoła i który w duchowéj, jedynéj możebnéj i niezacierającéj różnic narodowych wspólności wszystkie narody trzyma. Nie chcę, żeby unitów przymuszano, żeby ich miano za młodsze dzieci wspólnéj matki; ale mi się wolno spodziewać, że kiedyś sami dobrowolnie różnice odrzucą.

W obec schismatyków, którym, jak współobywatelom, chętnieśmy powinni rękę na pole równości politycznéj i jak najszczerszéj swobody sumienia podać, ale którym jako wyobrazicielom bizantyńskich tradycyi, nie możemy nic z przekonań naszych ustąpić, jeszcze śmieléj postawić zasadę zachodnią należy.

Nieszczęściem byłoby dla ludzkości, gdyby pierwiastek bizantyński zwyciężył, otóż dla jakichkolwiekbądź widoków nie torujmy mu drogi.

Wierzę w podobieństwo porozumienia między Słowianami i że myśl federacyjna w Pradze rzucona nie zmarnieje, ale nawet do tego najpierwszym jest warunkiem, żeby każdy pojedyńczy żywioł w całéj pełności swego wewnętrznego organizmu, z całą wiernością dla przeszłości swojéj i pod godłem swojego narodowego słowa, w obec innych występował.

A kiedy przyjdzie chwila nieuchronna starcia się między Rossyą a Europą, powiedzmy sobie, że w żadnym razie nie wolno nam zdradzać sprawy zachodniéj. Jeśli z oburzenia oświadczali czasem Polacy gotowość połączenia się z Rossyanami przeciw Niemcom, to słabość, to niepewność chwiejących się umysłów, którym brak steru moralnego i watrwałości w raz przyjętym kierunku. My, jako dzieci zachodu, nie możemy zwracać się przeciw oświacie, raczéj, jeśli wybór będzie konieczny, choć nieszanujemy Austryaków i Prusaków, choć nam ich polityka prawo do odwetu daje, idźmy z Prusami i Austryą na Rossyą.

Jeśli wprost obcéj pomocy spodziewać się nam trudno, nie przeczę że okoliczności zewnętrzne są w stanie na sprawę naszą wpłynąć. Wszystkich możebnych powikłań stosunków europejskich wyliczać nie będę, ile że się w takiéj robocie nie można uchronić dowolności. Z resztą wskazanie główniejszych podobieństw wystarczy. Wedle prostych przewidzeń, albo przyjdzie do wojny europejskiéj, albo rozprzężenie towarzyskie nastąpi. Zkąd inąd wojna nie może mieć miejsca między konstytucyjnemi i dobrze urządzonemi Niemcami a Rossyą; albo w skutek reakcyi między dawném świętém przymierzem a Francyą. Na wojnę Anglii z Rossyą nie liczę. Gdyby zaś przyszło do anarchii towarzyskiéj, wtenczas nie wojnę ale najazd rossyjski przewidzieć można. W obec okoliczności, których oznaczyć nie podobna nie ma téż i odrębnych do zastósowania obowiązków. Jeśli zajdą wypadki, trzeba się starać z nich korzystać, to niezawodna; wszakże bezwładnie czekać i spuszczać się na nie nie można. Jedna jest dla nas droga, bądźmy gotowi równie na wojnę jak i na pokój. Staniemy się zaś gotowi wtenczas, kiedy jak największą siłę wewnętrzną wyrobimy.

Nie darmo dzisiaj zesłał P. Bóg powszechne opuszczenie, nie darmo znaleźliśmy się sami pośród całego ruchu europejskiego. Poniewierają nami nieprzyjaciele, przyjaciele zaparli się, albo odwrócili; gdybyśmy zwątpili o sobie, tylkoby nam rozpacz zostawała.

Bywa często, że człowiek czuje się bardzo uciśniony, że mu usuną wszelkie podpory, że go pociechy odbiegną, że potwarz i niechęci przygniotą go do ziemi i już mu się życie zdaje męczarnią a śmierć wyzwoleniem. Jeśli wtedy upadnie pod brzemieniem boleści, snać nie było jemu działać na świecie. Ale jeśli przetrwa złą chwilę, skupi się w sobie, w sumieniu siły zaczerpnie i czoło jeszcze wyżéj naprzeciw nieszczęściu postawi, minie złe, łacniéj często i prędzéj jak się przewidywać dawało i śladu nawet po sobie nie zostawi. P. Bóg wtenczas zwykle najbliższy, kiedy ucisk najmocniéj dolega.

Tem bardziéj narody nie powinny się dać zwalczyć przeciwnościom. Nikt nie wie, kiedy nadejdzie godzina zbawienia; być może, że jedna chwila wytrwałości, jedno wysilenie tylko potrzebne, by owoc usiłowań osiągnąć.

Kiedy twierdza oblężona, obowiązkiem jest załogi ani dnia jednego, ani godziny bram zawcześnie nie otworzyć. My jesteśmy warownią, wystawioną na wszelkie pociski, ucierpieliśmy dużo, ale to niezawodna, żeśmy wszystkich zasobów naszych jeszcze nie wyczerpnęli.

Wejdźmy więc w siebie, odrzućmy precz wszystkie urojenia, wszelkie fałszywe nadzieje, śmiałym umysłem rozpoznajmy rzeczywiste położenie i weźmy się do wewnętrznéj roboty, jedynie pewnéj, nieomylnie przydatnéj, a weźmy się z większą gorliwością, wytrwałością i siłą, jak dotąd.

Wielorakie ciężą na nas obowiązki, obowiązki względem kościoła i względem oświaty, któréj dziećmi jesteśmy; obowiązki spółeczne w obec ruchów towarzyskich w Europie; obowiązki publiczne ogólne, obowiązki szczególne obywatelskie, w końcu obowiązki domowe. Wierność zasadom ewangelii, wierność tradycyi katolickiéj i tradycyi narodowéj oświeci nas we wszystkich tych kierunkach i pozwoli bezpiecznie drogę znaleźć.

Obowiązki spółeczne jasno oznaczyć należy. Cała Europa zakłócona jest już nie sporem o teorye socyalne, ale walką o ich urzeczywistnienie. Co dawniéj należało do dziedziny nauki oderwanéj, stało się żyjącą rzeczywistością i dziś liczne a nieprzyjazne sobie systemata,

wyłączając się wzajemnie, o przewództwo ludzkości się spierają. Jak zawsze w rzeczach tego świata, dwa główne kierunki na polu wolności rozróżnić można: kierunek postępu, opartego na miłości, czyli organiczny i kierunek zmian gwałtownych, czyli krytyczny. Pomagać, o ile od nas zależy, pierwszemu, usuwać się od wszelkiéj z drugim wspólności; to obowiązek każdego narodu, to obowiązek Polaków. I niechaj nikt nie myśli, że rozwiązanie towarzystwa dzisiajszego na zachodzie, a bliżéj mówiąc, w Niemczech, że zupełne rozprzężenie społeczne mogłoby nam przynieść jakie korzyści, porę niepodległości przybliżyć; anarchia prędko się rozszerza i zamiast coby miała posłużyć sprawie, raczéjby nas samych zniweczyła, raczéjby utorowała drogę Rossyi. Z drugiéj strony, jeśli nam nie należy zbawienia w anarchii postronnéj upatrywać, jeszczeby się mniéj godziło rękę do robót anarchicznych obcych przykładać. Zemsta na polu bitwy da się często zrozumieć, zemsta z narażeniem swojéj osoby, choć się niezgadza z prawami chrześciańskiemi, przynajmniéj nie ma nic nieszlachetnego; zemsta na drodze obłudy i jakiegoś szatańskiego rozumowania jest rzeczą haniebną i tylko słabym umysłom podobać się może. Nieuczciwemi środkami nic nie wskóramy; gdybyśmy ich użyć chcieli, Pan Bóg by nam je w rękach pokruszył. Do dobrych celów środków dobrych trzeba. Dotąd pomimo oszczerstw sprawa nasza jest czysta; zachowajmy jéj tę czystość, która nas kiedyś zbawi.

Na podobieństwo rozprzężenia towarzyskiego w Niemczech przygotować się musimy. Brak wiary i moralności w ludzie wielkich miast i u niemałéj liczby robotników z jednéj strony, z drugiéj rozwolnienie karności w wojsku mogą sprowadzić niesłychane rozruchy. W takim razie zamiast do nieporządku pomagać, obowiązkiem naszym byłoby uzbroić się w obronie naszéj uczciwéj i wierzącéj społeczności.

W ubiegłych latach niektórzy ludzie jeśli nie przystawali na komunizm, to przynajmniéj nie zamykali mu wrót porozumienia i miejsca pod słońcem nie odmawiali.

Komuniści mówili wtedy o drodze miłości i przekonania. Teraz się rzeczy inaczéj mają. Dziś komunizm znaczy to samo, co gwałt i przymus, znaczy nie naprawę niedostatków dawnego towarzystwa, ale jego ruinę, ruinę wszelkich zasad Ojczyzny, rodziny i własności na korzyść wyobrażeń osobistości państwa i bezwzględnéj równości na zasłudze nieopartéj. U nas, gdzie wielu nieświadomych rzeczy, komunizm bierze za środek do odzyskania Ojczyzny, powiedzmy śmiało i bezprzestannie powtarzajmy, że nie ma, że nie może być zbawienia na téj drodze, odrzućmy nieczysty sojusz, a nietylko krajowi ale i oświacie europejskiéj się zasłużymy.

Oprócz komunizmu należy jeszcze wypowiedzieć wojnę pojęciom czysto przeczącym. Napotyka się wielu, którzy w gwałtownych przemianach nie szukają zmiany na lepsze; ale są stronnikami wszelkich rewolucyi dla rewolucyi i burzenia dla burzenia. Takie opinie, jeśli je opiniami nazwać można, są przeciwne wszelkiemu towarzyskiemu zawiązkowi. Jakoż nie rewolucyą ale porządek uważać należy za stan przyrodzony w społeczeństwie ludzkiém. Porządek jest prawem, regułą, rewolucya wyjątkiem, czasem koniecznością, niekiedy nadużyciem. Nie zawsze rewolucye mają słuszność, i żeby steru wśród wypadków nie stracić, każdéj z nich wedle zasad odwiecznych próbować należy.

Wszystkie wyobrażenia do braterskiego koła ku straży chorągwi narodowéj przypuśćmy, wszystkie się pod jéj cieniem pomieszczą. Monarchiści konstytucyjni, republikanie, demokraci rozmaitych odcieni, katolicy, protestanci, dla każdego się tam kawałek ziemi znajdzie. Tylko odegnać musimy tych, co nam grunt podkopują. Kto głosi o kosmopolityzmie, o zniesieniu rodziny i własności, tych źródeł wszelkich instytucyi naszéj oświaty, z tym porozumienia być nie może.

Zresztą wśród wątpliwości, jakie Europę co do trwałości podstaw dzisiejszego towarzystwa ogarnęły, nam najmniéj wątpić się godzi. Nasz naród rólniczy a nie przemysłowy, bez wielkich miast, bez nadmiaru ludności,

bez ubogich prawie, najłatwiéj wstrząśnienie wytrzyma. To co naszą niższość w obec innych krajów stanowiło, jest dzisiaj naszém zbawieniem. Robotnicy, jako oddzielna klassa, wcale u nas nie istnieją. W innych częściach Polski toczy się jeszcze sprawa o uwłaszczenie chłopów, co jest także trudnością niezmierną, zwłaszcza w obec przymusu, jaki na kwestyą całą zewnętrzne okoliczności wywierają. W Poznańskiém chodzi tylko o to, żeby los komorników poprawić.

Obowiązki publiczne ogólne ściągają się właściwie do życia politycznego. Wyznaczając sobie do nich pole, przypuszczenie jakieś za punkt wyjścia wziąść musimy. Przypuszczamy więc, że stan dzisiajszy rzeczy czas jakiś się utrzyma, że się wolność konstytucyjna w Niemczech swobodnie rozwinie, i że zdołamy na drodze prawnéj tyle w prowincyi zrobić, że, czy w razie pokoju, czy w razie wojny albo powstania, prawdziwie silnymi i panami niejako okoliczności się pokażemy.

Podobieństwa wojny i powstania nie rozbieram. Jeśli będzie prawdziwe przygotowanie wewnętrzne, nic w razie danym nie przeszkodzi zbrojnemu poruszeniu. Mamy tylko powinność opatrzyć sobie naprzód naczelników, w wyborze ich nie na skłonności stronnicze, ale na pożytek ojczyzny uważając. Przytém trzeba sobie powiedzieć, że droga sprzysiężeń na nic się nie zdała, i że przy gotowości, jaka Polaków ożywia, zamiar przez małą liczbę osób byle dobrze ułożony, niezawodnie wszystkich pociągnie. Jawne legalne roboty muszą się zacząć od ustanowienia jakiéjś władzy środkowéj. Tymczasem ogniskiem dla Ks. Poznańskiego są deputowani polscy na sejmie w Berlinie. Z ich ramienia władza, o jakiéj mówię, wyjść jedynie może.

Stanowisko deputowanych berlińskich jest ważne i dla kraju i w obec cudzoziemców. Należy mu cześć i siłę zachować. Deputowani polscy, żeby uszanowanie dla głosu swego uzyskali, powinni tylko w imieniu polskiéj sprawy się odzywać. Ścisła neutralność, doskonale wskazana w przymówieniu się Gustawa Potworowskiego z r.

1847. jest równie rozumną, jak i szlachetną rzeczą. Niepodobna, żeby Prusacy, szczególniéj po tém wszystkiém, co zaszło, teraz w bezinteresowne współczucie dla rzeczy pruskiéj ze strony Polaków wierzyli. Cóż się więc stanie, jeśli Polacy nie zabronią sobie udziału w kwestyach czysto pruskich, oto jedna strona będzie ich używać za narzędzie, a druga o złe chęci posądzać. Przywiązywać sprawy polskiéj do losów jakiegokolwiek stronnictwa, nie godzi się, ile że jednemu stronnictwu bezwzględnéj słuszności przypisać nie podobna, i że stronnictwo, które miało dziś słuszność, jutro z biegu rzeczy albo z winy ludzi stracić ją może. Kiedy mówię, że Polacy dobrzeby zrobili, gdyby zachowali neutralność, nie utrzymuję wcale, żeby w głosowaniu ograniczyć się mieli do zadań czysto polskich. Jest wiele praw, rozporządzeń, wniosków, które administracyi, sądownictwa albo swobód politycznych dotycząc, obchodzą także i Ks. Poznańskie. W takich razach wedle korzyści istotnéj, a jeszcze pierwéj wedle zasad ogólnych głosować na nie wypada. Ilekroć zaś, tak jak w kwestyi stosunku Prus do Zgromadzenia Narodowego frankfurtskiego, chodzi jawnie o interes czysto niemiecki, uczucie delikatności każe się na bok odsunąć 1). Deputowani polscy powinni w ogóle jednę całość tworzyć, nigdy osobno, ani bez zniesienia się z sobą nie występować, każdy krok naprzód obmyślać 2), z żadném stronnictwem nie przyjmować solidarności, żadnemu nie dawać obietnic, nie zaradami taktyki parlamentarnéj, ale zaufaniem w słuszność sprawy się powodować i w zgromadzeniu, w którém różnica religijna już wiele znaczy, a jeszcze więcéj znaczyć będzie, i w którém katolicyzm ma takich wyobrazicieli jak Arcybiskup

1) Jeden z deputowanych polskich pięknie wyłożył powody, dla jakich od głosowania się nie wstrzymał; przecież daleko lepiéj zrobili ci z Polaków na sejmie, którzy w téj rzeczy nie głosowali.

2) Wszelkie nieobmyślane odezwanie się, a szczególniéj wszelka nie dość uzasadniona interpellacya szkodę przynosi. Mieliśmy tego dowód w interpellacyi, którą jeden z deputowanych 21. Lipca zrobił.

koloński albo Arntz, nie zapominać, że katolicką Polskę wyobrażają.

Jaki ma być kształt władzy komitetowéj dla Księstwa, którą tymczasem Radą nazwę, bliżéj nie oznaczam, ile że się nad tą rzeczą gdzieindziéj zastanawiają. Powiem tylko, że jest koniecznością jak najmniej członków, a ludzi prawdziwie ważnych, prawdziwie zasłużonych i rzeczywiście przygotowanych do niéj powołać. Rada mająca się na polu prawném poruszać, powinna znać to pole i mieć dosyć siły, żeby się z niego sprowadzić nie dać, aż do chwili, w któréj uzna za potrzebne, jawnie i śmiało wedle wymagań okoliczności, kierunek robót odmienić.

Broń Boże, żeby było coś niejasnego i nieszczerego w jéj stanowisku tak względem obcych, jak i względem swoich, tak względem przyjaciół jak i nieprzyjaciół. Niejasność służy czasem rachubom ambicyi osobistéj, sprawie szkodę tylko przez bałamucenie ludzi i rozdrażnienie ich domyślności przynieść może.

Ważném jest zadanie, czy duchowieństwo ma mieć udział w Radzie, czy też po za jéj obrębem pozostać. Tu rownie, jak i w wielu innych szczegółach, powinno nam posłużyć dowśiadczenie O'Connela. O'Connel, jeden z ludzi najbardziéj narodowych po wszystkie czasy, przytém jeden z najpobożniejszych starał się zawsze działać w zgodzie i w porozumieniu z duchowieństwem, ale wyjątkowo jedynie duchownych do zasiadania z sobą w komitetach sterujących wzywał. W bitwie miejsce prawdziwego księdza nie jest z krzyżem naprzód, żeby zapał budzić, ale obok szeregów w gotowości do dopełnienia z narażeniem się siebie, wszystkich powinności kapłańskich; w polityce ksiądz, jako obywatel, może brać udział w robocie, ale niech lepiéj nie przodkuje i niech się wyłącznie rzeczom świeckim nie oddaje. W chwilach nagłych, kiedy trzeba przykładu poświęcenia, albo kiedy bronić pierwszych zasad wypadnie, dobrze robią duchowni przyjmujący na siebie obowiązki publiczne; w położeniu naprzód obmyślaném do urzędu na czas długi, lepiéj, że miejsca innym ustąpią. To mówię o udziale w kie-

runku głównym, wszakże czasowo każdy zawód publiczny, nawet zawód deputowanego w ciałach obradujących, powinien być dla księży otwarty. Oczywista jest znowu, że duchowieństwo, zachowując pewną względem Rady niezależność, gorliwie powinności obywatelskich dopełniać i w porozumieniu z nią działać nie przestanie.

Rada ma przedewszystkiém obowiązek, surową prawdę rodakom mówić, źleby było, gdyby ich ujmowała pochlebstwem, albo gdyby ich w urojeniach, co do prawdziwego stanu rzeczy, utwierdzała. — Tylko na drodze szczerego rozpatrywania wad naszych dojść możemy do poprawy, tylko śmiałém okiem rozciągłość grożących niebezpieczeństw mierząc, w prawdziwe męztwo uzbroić się zdołamy.

Rada utworzona dla jednéj prowincyi, powinna, choć nie uważając się za władzę dla całéj Polski, wyższe stanowisko polityczne ze względu na kraj przybrać. Trzeba sobie powiedzieć, że chyba w wyjątkowym razie Księstwo albo Galicya początkowaćby mogły. I Księstwo i Galicya zależą koniecznie od głównéj części Polski, od prowincyi pod berłem rossyjskiém zostających. Ztamtąd hasło robót stanowczych pójść musi. Wszakże wypada w Księstwie i Galicyi zaprowadzić jednostajność działania i zgodę wzajemną na ścisłém porozumieniu się opartą, témbardziéj, że sejm frankfurtski zepewne jeden rodzaj przywilejów dla wszystkich krajów pochodzenia polskiego reorganizacyi podpadających naznaczy. Względem stronnictw emigracyjnych Rada musi być niepodległa. Nie godzi się emigracyi usuwać od udziału w rzeczach polskich, albo jéj lekceważyć, nie godzi się zapominać, że bądź co bądź, stanowi ona część narodu, jeszcze część wyobrażającą poświęcenie i cierpienie; ludziom zdolnym, przygotowanym z pomiędzy emigrantów, należy w razie danym odpowiednie naznaczyć miejsca, w téj chwili obowiązkiem jest pomagać emigracyi; ale na tém koniec. Spodziewam się, że już nikt więcéj nie popełni starego błędu i zwierzchnictwa władzy o kilka set mil odległéj nie przyjmie. Co się tyczy dawnego

sejmu polskiego, rozumiem, że może on jeszcze znaczyć, przecież tylko w chwilach stanowczych.

Będzie rzeczą Rady przygotować odmianę stosunków wewnętrznych, a to opatrując naprzód wybory landratów w całéj prowincyi i pomagając do urządzenia administracyi i sądownictwa w części mającéj się reorganizować. Ważną jest rzeczą, żebyśmy światu pokazali, że umiemy zgodnie się uporządkować, jak równie żebyśmy dowiedli, że ład i bezpieczeństwo pod urzędnikami polskimi panują. Rada musi koniecznie ustanowić oddzielne komissye przynajmniéj do stosunków włościańskich, do rzeczy prawnych i do robót zewnętrznych. Trudność leży w wynalezieniu ludzi przysposobionych, ale trzeba, jak można, zaradzać niedostatkom, a od razu wszelkie roboty rozpocząć porządnie.

Do *komissyi* mającéj się zająć rozpatrzeniem *rzeczy włościańskich*, należy powołać nie teoretyków, ale ludzi doświadczonych, którzyby praktycznie i stanowczo zdanie względem wszystkich odmian wnoszonych i mogących być wnoszonemi wyrzekli. W ostatnich czasach tu i owdzie zapowiedziano znaczne dla włościan ofiary. Jedni im darowali czynsze całkowicie, inni w trzeciéj części, inni obiecali czynsze darować po spłaceniu Ziemstwa, inni jeszcze oświadczyli, że czynsze odbierane będą składać, żeby z nich utworzyć fundusz na pomnożenie liczby właścicieli; bardzo wielka liczba los komorników polepszyła, wyznaczając im większe ogrody, powiększając ordynaryą, dodając ich żonom dziewki do usługi, albo pozwalając, gdzie jeszcze tego nie było, krowy chować. Otóż należy rozważyć wszystkie względy hypotecznych i ziemsko-kredytowych stosunków, i na miejsce nie obrachowanéj samowolności i różnic zaprowadzić sprawiedliwą jednostajność. Obietnica trzech morgów gruntu, z któréj każdy stósownie do rozporządzenia komitetu chciałby się uiścić, jest także trudnością, która musi być rozstrzygniętą. Nie można z za wielką dojrzałością kwestyą tą się zajmować. U nas dotąd przy każdém poruszeniu wiele chłopom obiecywano, tak wiele, że często potém

obietnic niepodobna było wykonać. Przyrzeczenia w chwili zbrojnego ruchu mają pozór interesowny, i chłopi ze zdrowym swoim rozsądkiem zawsze zmiarkują, że się tam polityczna rachuba mieści. Otóż, skoro tylko ręce Polaków rozwiązane zostaną, trzeba zrobić bardzo wiele, wszystko co nakazuje sprawiedliwość, przecież wszelką taktykę i wyrachowanie na bok odkładając. Tu także byłoby do życzenia, żeby nie tracono z oczu Galicyi i Królestwa, i zaprowadzając zmiany, nie utrudniano im zawodu.

Komisya do stosunków prawnych służyłaby głównie ku oświeceniu kraju, co do praw pruskich starych i nowych w politycznym, sądowym i administracyjnym względzie, także co do swobód, jakie każdemu obywatelowi kraju konstytucya zapewnia. Wielka nieznajomość prawa była i jest u nas powodem ciągłych usterek i w niekorzystném porównaniu Polaków z Niemcami stawia. Należałoby się także jak najprędzéj zająć złożeniem *podręcznika prawnego* w przystępny napisanego sposób.

Co się tyczy *robót zewnętrznych,* to pewna, że należy mieć baczne oko na wszystko, co za granicą o Polsce wychodzi, że trzeba prostować omyłki i starać się na otwartéj drodze na opinią publiczną wpływać. Osobna komisya jest tu konieczna. Żeby módz śmiało do wszystkich przemawiać, wypadałoby jeszcze założyć Dziennik Niemiecki, wyłącznie sprawie poświęcony i oddać go pod kierunek jednego ze szlachetnych Niemców, którzy przez ciąg trudnych prób przychylność dla Polski zachowali. Lepiéj mieć swój Dziennik, jak myśleć o ujmowaniu sobie Dzienników niemieckich do wyłącznych stronnictw należących.

Rada, czy za pośrednictwem osobnéj komissyi, czy sama, wychowaniem publiczném bezzwłocznie zająć się musi. Trzeba bliżéj rospatrzyć cały tryb obyczajowy i naukowy po szkołach, i w porozumieniu z duchowieństwem poszukać lepszych sposobów. Powinna także wziąść na uwagę rzecz urządzenia dobrego instytutu panien, i założenia porządnych pensyi dla młodzieży przy szkołach.

Nigdy z oczu nie traćmy pięknéj maksymy na starym szkólnym budynku we Wschowie napisanéj: *Fundamentum reipublicae bona educatio puerorum.* Jedna z najpierwszych kwestyi, którąby się Rada zaprzątnąć powinna, jest kwestya nauczycieli wiejskich, bardzo ważna ze względu na dzisiejsze próby, żeby ich wprost pod rozporządzenie rządu oddać. *Towarzystwu naukowéj pomocy* należy się wszelka zachęta i wszelka podpora. Rada wzięłaby je zapewne pod szczególną swą opiekę, i wezwałaby obywateli, żeby szlachetnemu temu pomysłowi w żadnym razie upaść nie dali. Towarzystwo, należy się spodziewać, ulepszenia niektóre w przepisy swoje wprowadzi, i co najważniejsze, zasadę szukania powołań na zasadę pomagania powołaniom już oznaczonym zamieni.

Co się tyczy rzeczy majątkowych, Rada winna wszystkich dokładać starań, żeby kredyt w prowincyi ożywiać, tranzakcye ułatwiać, majątki zagrożone ratować, i nie pozwalać na drodze wpływu osobistego, żeby się ziemia polska w ręce niemieckich spekulantów dostawała, ani żeby się Polacy z powiatów do Rzeszy przyłączonych wynosili. Dobry byt należy na drodze stowarzyszeń posuwać. W ogóle niech zadaniem Rady będzie stowarzyszenia użyteczne, których wzór i przykład w kościele katolickim znajdujemy, tak w celach dobroczynnych i naukowych, jak w przemysłowych i rólniczych ośmielać i ożywiać.

Sprawy religijne trzeba zostawić duchownym, którzy z resztą i w téj rzeczy mogą się z Radą porozumiewać.

Ważnym dla Rady przedmiotem będą wybory na deputowanych. W powiatach uorganizowanych łatwo one na Polaków wypadną, ale w powiatach więcéj poddanych wpływowi niemieckiemu trzeba usilnie walczyć. Listy kandydatów należy wcześnie przygotować i nie dość już, żeby jakikolwiek kandydat byle Polak się zgłaszał. Musimy teraz, wszelkie wymagania życia publicznego przyjmując, żądać od kandydatów, żeby się jasno co do ważniejszych zadań społecznych oświadczyli. Trudno także o jedność i powagę w obec cudzoziemców, jeśli każdy po-

dający się na deputowanego nie złoży naprzód przyrzeczenia, że główne warunki neutralności co do ruchów stronnictw niemieckich i pewną karność względem swoich towarzyszów zachowa. Przy pełniejszém życiu nieporozumieniom zawczasu drogę zagradzać trzeba. O odcienia polityczne mniejsza, kształty polityczne nie są celem ale środkiem, a z resztą u nas o niepodległość nie o wybór formy rządowéj idzie. Do komitetów wyborczych miejscowych należy zwykle nadzór nad rejestrami wyborców. Rada w szczegóły nie wchodząc, niech ich tylko do gorliwości zachęca.

Jesli Rada uniknie wyłączności, jedność nie bezwzględną ale możebną zaprowadzi, zbliży do siebie pojedyńcze stany, zachęci wszystkich do ofiar, ożywi życie publiczne i kraj umysłowo podniesie, co wszystko można zrobić przy rozumie i dobréj woli, a wielkie dla przyszłości krajowéj osiągnięte zostaną skutki.

Od Rady i od księży zależeć będzie słuszne rozdrażnienia przeciw Żydom i Niemcom umiarkować i wszelki wybuch zemsty powstrzymać. Niechaj głoszą śmiało, choćby z narażeniem popularności, że zasady chrześciańskie na zemsty nie pozwalają, a nawet niech się starają przekonywać, jak zemsta wywołuje nowe oddziałania i jako na drodze gwałtu kresu możebnego i celu uczciwego nie ma. Zemsta upaja i zaślepia, póki nie nasycona, skoro się jéj dopełni, obudza się w człowieku żal i niesmak. O niezawodnie ciężko nas pokrzywdzili współmieszkańcy nasi Niemcy i Żydzi, ale za wszystkie zbrodnie, jakich się względem nas dopuścili, nieszczęście pojedyńczych ludzi nam nie zapłaci. Kiedyś Pan Bóg w sprawiedliwości swojéj się podniesie, i na to plemie bez serca i bez sumienia, spuści klęski, jakie potem pokolenie za pokoleniem trapią. My powety nie wyzywajmy, wiedzmy tylko, że sąd na niesprawiedliwość choć się odwlecze czasem, nastąpi niezawodnie. Raczéj prośmy Pana Boga, żebyśmy nie zostali narzędziami kary!

Jeden środek nie jako odwet, nie jako zemsta, ale jako przezorność jest konieczny. Już teraz wszyscy prawie

przestali kupować u Żydów i u Niemców. Rada powinnaby rzecz uporządkować. W Węgrzech było kiedyś stowarzyszenie mniéj więcéj w podobnym celu; zróbmy stowarzyszenie i u nas. Od Niemców i Żydów za granicami księstwa kupujmy, ile razy czego u swoich nie dostaniemy, ale tych, którzy sobie na zasadzie zysków, jakie tu zbierają, roszczą prawo do wydziedziczenia z ziemi ojców prawdziwych mieszkańców, starajmy się pozbawić wszelkich środków rozpostrzeniania się między nami. Zkąd inąd i to jest wążną rzeczą, że przemysł miejscowy się podniesie.

Nic wszakże nie pomaga, i najlepsze rozporządzenie przyszłéj władzy, jeśli obyczaje publiczne nie odpowiedzą wymaganiom okoliczności. Wołanie na niesprawiedliwość, żale na fałsz, na poniewierkę najświętszych zasad, nie doprowadzą nas daleko; odgrażanie się, przechwałki, hałas patryotyczny na wiele się nie przydadzą, trzeba się wziąść do pracy, pracy usilnéj; trzeba wszystkie nałogi lenistwa i lekkomyślności odegnać, otrząść z siebie ospalstwo i obojętność, prócz tego trzeba nietylko zrobić dalsze postanowienie, ale wytrwać, i tu właściwie przychodzi wzmianka o obowiązkach obywatelskich szczególnych i domowych.

Każdy obywatel powinien być gotowy do usług publicznych, nie ociągając się i nie wymawiając, tak jak każdy powinien słuchać władzy mającéj się postanowić, choćby mu się nawet ludzie na czele stojący nie podobali, a to dopóki nic przeciwnego moralności nie rozkażą; tym sposobem da przykład porządku i karności, jeśli ma zdanie odmienne i będzie miał prawo kiedyś dla swego zdania posłuszeństwa żądać. Wszakże z wyjątkiem służby publicznéj głównym obowiązkiem obywatela, jest siedzieć w domu. Dwór na wsi stanowi środek, z którego przykład, nauka i zachęta rozchodzą się naokoło; zaś potrzeba ciągle na miejscu siedzieć, żeby módz zawiązać tradycye i położyć zasady téj wspólności uczuć i życzeń między stanami, które jest najpewniejszą rękojmią naszéj przyszłości. Kto wyraźną nie znaglony koniecznością dom opuszcza, kto zostawia bez moralnéj o-

pieki ludzi przez P. Boga sobie powierzonych, ten ciężką krzywdę krajowi wyrządza. Niema niebezpieczeństwa, żeby przyszło do nieporozumienia tam, gdzie się ludzie blisko z sobą znają, gdzie w złéj i dobréj doli razem żyją, gdzie się modlą w jednym kościele i grzebią na jednym cmentarzu. W Galicyi, gdyby wielka część szlachty nie zaniedbała najpierwszych swych powinności, nigdyby się urzędnicy obcy nie byli zdołali między nią a chłopów wcisnąć. Inny jeszcze powód do życia domowego zachęcać powinien. Jeźli kiedy, to teraz oszczędność jest nie tylko zaletą ale świętym obowiązkiem. Wstrząśnienie polityczne nadwerężyło majątki, nieprzyjaźń z Niemcami, którzy mają kapitały u Polaków i którzy już je wypowiedzieli, albo niezawodnie wypowiedzą, kryzys finansową sprowadzić może. Wprawdzie w epoce Swiętojańskiéj spłacono Ziemstwu prawie całą należytość, jest to bardzo pocieszający szczegół, aleć to dopiero początek trudności, trzeba się przygotować na daleko większe. Kto dzisiaj bez koniecznéj potrzeby za granicą bawi, jeździ do wód dla rozrywki, albo próżne wydatki przedsiębierze, kto nie ogranicza się w domowych potrzebach i nie szuka, jak każdy grosz na ratunek zagrożonych fortun oszczędzać, ten albo nie rozumie, czego dziś kraj po nim wymaga, albo się już z nagannéj lekkomyślności nie uleczy. Gdybyśmy porachowali bez żadnéj przesady, jaką sumę ogólną, przy surowéj oszczędności złożyć w całéj prowincyi można, zobaczylibyśmy, żeśmy byli w stanie przeszkodzić wielkiéj części sprzedaży dóbr Niemcom i że jeszcze nie tylko zdołamy wstrzymać ruinę, ale nawet wiele z tego, cośmy stracili, odzyskać.

W domu należy dawać przykład wszystkich cnót. Kto źle żyje za domem, grzeszy niezawodnie, ale nie jest winien zepsucia innych; kto jakikolwiek nieporządek w domu sieje, ten gotuje upadek moralny krajowi. Kraj jest tém, czém go ludzie oświeceńsi robią. Gdzie dwór moralny, tam zawsze moralni włościanie, gdzie dwór niemoralny, tam często włościanie zepsuci.

W téj mierze wpływ księży jest niezmierny. Księża jeszcze więcéj mogą jak obywatele. Oni powinni przodkować we wszystkich poświęceniach i we wszystkich cnotach, które do ich stanu należą. Nie dość odprawiać regularnie nabożeństwo, nie dość żyć uczciwie, trzeba jeszcze czynnie się zajmować tak rodzicami jak dziećmi, zwiedzać chaty, do szkółki często zaglądać, nie zaniedbywać katechizmu i pamiętać, że dzisiaj, kiedy tyle sprzecznych interesów stara się obłąkać nieoświeconych włościan, ksiądz, jako ich najbliższy przyjaciel, ma koniecznie nad niemi troskliwie czuwać. Z ludem naszym rzecz łatwa. Ile razy ksiądz swoich obowiązków dopełnia, poczciwi wieśniacy stokrotnie go przywiązaniem i zaufaniem nagradzają.

Dzieci obywatelskie niech się chowają w prowincyi. Wszystkie wychowania zagraniczne na nic się nie przydadzą. Że ciężkie próby zawczasu się oczom młodzieży odsłonią, to nie szkodzi; owszém dobrze, że się zahartuje na trudne okoliczności, jakie mamy przed sobą. — Dziś nie chodzi o ułożenie, ale o siłę. Kto z rodziców w źle zrozumianém przywiązaniu dzieci do świata nie do żelaznych zapasów przysposabia, ten robi szkodę ojczyznie i wyrządza krzywdę dzieciom, które potém rzeczywistości nie wytrzymają. Zkądinąd trzeba pilnować, żeby nie było przerwy w naukach, i żeby dzieci przyzwyczajeń pracowitości, ładu i karności wcześnie nabywały. Rozprzężenie polityczne na porządek domowy wpływać nie powinno.

Czasy są niezmiernie ciężkie, ale choć nam się wszystko ciemném w około wydaje, nie traćmy spokoju i zaufania do teraźniejszości, nie zapominajmy nigdy, że Bóg losami ludzkości kieruje, i że każda społeczność, jeśli chce tego, ratować się może. Wielu z nas zapewne o innéj marzyło przyszłości. Jam się także spodziewał, że gwałtowne wstrząśnienia już minęły, i że ludzkość, nauczona doświadczeniem, wybierze sobie mniéj chropowate drogi do wielkiego celu, jaki jéj Chrystus naznaczył. — Za bohaterów epoki naszéj uważałem O'Connela i Piusa IX.;

do dziś dnia ufam, że to był najwznioślejszy kierunek, żadne wypadki przekonania mojego nie zachwieją. Prawem przyrodzoném dla ludzi jest prawo miłości, istotną podstawą społeczeństw są wyobrażenia organiczne. Prawda, że zerwał się ciąg chrześciańskiego postępu, ale nam się dla tego wątpić nie godzi. Obowiązkiem jest, przyjąć wszystko, co P. Bóg radzi, a trzymając się ściśle zasad zawsze pewnych, zawsze świętych, które przetrwały i przetrwają burze i zawieruchy tego świata i niezawodnie w końcu zwyciężą, szukać, jak nowy organizm z potarganych żywiołów utworzyć. Nigdy, w żadnym razie nie opuszczajmy siebie, nigdy nie wątpmy o ludzkości, nigdy o zwycięstwie ostateczném cnoty i prawdy religijnéj, a P. Bóg nas nie opuści.

Siła wewnętrzna, jeżli ją w kraju naszym wyrobimy, we wszystkich da się zastósować razach. Przyjdzie czas, kiedy w całéj Europie zaczną szukać pierwiastków organicznych, i kiedy znowu narody w miarę zasługi moralnéj znaczyć będą. Niechajże wtenczas kraj nasz stanie w gronie ludów wybranych. Przyjdzie czas, że się okaże potrzeba umów publicznych, żeby stan rzeczy na jakiéjś oprzeć podstawie, i Europa spróbuje nowe traktaty pisać, niechajże wtedy taką siłą narodową błyszczy, żeby o nim zapomnieć nie było można.

Tylko nie ociągajmy się z poprawą, tylko czasu na próżno nie traćmy. Konstytucyjne Prusy podają nam sposobność rozwijania się wewnętrznie; wszystkich się swobód uchwyćmy, wszystkich użyjmy do naszego wielkiego celu. Zgodni w chęciach, łączmy się w pracy. Popierajmy każde usiłowanie uczciwe, każdemu pojednaniu, każdéj wspólności drogę torujmy. Poznawajmy jedni drugich. Starajmy się także, żeby pojedyncze stany zbliżały się do siebie; są jeszcze przesądy, uprzedzenia, a przesądy równie mieszczańskie i chłopskie, jak szlacheckie; składajmy je wszystkie ojczyznie na ofiarę. Każdy niech pracuje na miejscu, na jakiém go P. Bóg postawił, ani lepsze stosunki w innéj części kraju, ani legiony zagraniczne, ani jakiekolwiek bądź wielkie powody nie u-

sprawiedliwiają zbiegostwa. Wszystkie cnoty starajmy się krzewić. Każdemu złemu wstęp zagradzajmy. Poczynajmy z umiarkowaniem, ale nie ustawajmy, jak wszyscy lekkomyślni, i nie zniechęcajmy się, jak obojętni. Żyjmy prawdą, szczerością i zaufaniem i miejmy wytrwałość i czynność, roztropność i męstwo, a nadewszystko rozniećmy w sercach naszych trzy cnoty chrześciańskie, wiarę, nadzieję i miłość. Tak, skoro sprawy nasze dobrze urządzimy, pobłogosławi P. Bóg usiłowania, a cokolwiek nastąpi, będzie mogło nasze pokolenie powiedzieć, że dług swéj ojczyznie wypłaciło.

Już po oddaniu do druku mojéj pracy dowiedziałem się o wypadku narady Zgromadzenia Narodowego we Frankfurcie. Jak łatwo było przewidzieć, wnioski komisyi internacyonalnéj przeszły; zrobiono nawet więcéj, bo oświadczenie przedwstępnego parlamentu, że trzeba nagrodzić zbrodnią rozszarpania Polski, zniesiono. Dokonany więc został nowy podział naszego kraju, a dokonany ze zwykłą złym postępkom obłudą. Nikt nie wyrzekł otwarcie, że to prawo mocniejszego zwycięża; przeciwnie, uczeni, wojskowi, politycy ciąg rozumowych powodów ułożyli. Wśród chrześciańskiéj Europy znowu przemogła pogańska polityka. Ludzie, którzy się mienią katolikami, rzucili kamień uciśnionéj Polsce; niechaj ich Pan Bóg sądzi. Za nami przemawiali i głosowali radykaliści i mała liczba katolików, między którymi miło zobaczyć nazwisko Philipsa. Bądź co bądź, nie jesteśmy bez pociechy; ks. Janiszewski tak w imieniu Polaków przemówił, iż w obec jego wzniosłych, prostotą, uczciwością i umiarkowaniem nacechowanych wyrazów wszystkie sofizmata już dzisiaj sofizmatami się wydają. Mówca nasz napróżno wołał o sprawiedliwość. Nie masz dzisiaj sprawiedliwości dla Polski....

Ale uchwały Sejmów zagranicznych nie poradzą naszéj narodowości. W obec oświadczeń urzędowych każdy z nas z podwójnym zapałem ***Jeszcze Polska nie zyinęła*** powtarza. Los Ojczyzny nie w ręku obcych, ale w naszém ręku. Daléj do pracy w imie Boga!...

Wiadomości bieżące.

Przez cztery miesiące milczeliśmy. Na dobréj woli do pisania nam niezbywało, ale brakowało środków drukarskich. Dziś Przegląd nanowo się okazuje, i odtąd znowu regularnie wychodzić będzie.

Wielkie zmiany, jakie w ciągu ostatnich kilku miesięcy zaszły, wkładają, jak na każde pismo czasowe polskie, tak również i na nas, nowe obowiązki. W innych warunkach wychodząc, wolniejsze mając przed sobą pole, winniśmy ze swobody korzystać, zupełniéj myśli ogłaszać i śmieléj do celu wszystkich polskich usiłowań dążyć.

Wśród ciężkich prób, które dotknęły i dotykają jeszcze prowincyą, do pism czasowych należy, życie publiczne utrzymywać, od zniechęcenia bronić, w smutkach krajowych pocieszać, gorliwość budzić, pojawiające się uczciwe myśli oznaczać bliżéj i rozwijać, dawać podporę wszystkim szlachetnym usiłowaniom, wszystkie dobre chęci ośmielać, jednoczyć w imie jednego celu, i czy w gorszéj czy w lepszéj dobie budzić zaufanie w siły własne i przypominać, że obowiązków narodowych nic nie zmienia.

Podstawa, na jakiéj wszystkie krajowe roboty budujemy, pozostała dla nas ta sama. Wśród odmiennych okoliczności nic do odwołania z przeszłych naszych wyobrażeń nie mamy. Wierzymy zawsze w tę samą prawdę chrześciańską, źródło wszelkiéj cnoty, wszelkiéj piękności i wszelkiéj miłości. Klęski krajowe, zbliżając nas bardziéj z ludem, przekonały nas jeszcze mocniéj, że wiara katolicka jest początkiem wszystkiego w Polsce i że jak najściśléj z narodowością się spaja. Jak do téj chwili tak i nadal nie przestaniemy służyć sprawie prawdy katolickiéj i niepodległości kraju naszego.

Teraz dopiero możemy słowo powiedzieć o trudnościach dotychczasowych pracy naszéj. Wiele rzeczy cenzura całkiém odrzuciła; tak odpadły artykuły o ***Psalmach przyszłości***, o ***Kazaniach ks. Kajsiewicza***, o dziełku ***P. Łubieńskiego O wolnym handlu***; wiele prac nie mogliśmy dokończyć, n. p. artykułu o ***ostatniém dziele P. Schnitzlera o Rossyi*** i artykułu ***Sprawy włoskie w związku z teraźniejszością***; w innych jeszcze poprzemazywano nam całe stronnice. Także w wiadomościach bieżących cenzor obficie poprzekreślał. Dziś za późnoby już było roboty do wrażeń przeszłości należące drukować. Zkąd inąd Sprawy Włoskie w związku z teraźniejszością, w całości i z uzupełnieniem przez cenzurę wymazanych ustępów, wyszły w miesiącu Marcu w Lipsku u Bobrowicza.

Co się tyczy większych prac literackich, rozpoczętych w Przeglądzie, dokończenie ich musimy zostawić do swobodniejszych czasów. Teraz literatura nikogo nie zajmuje i nie dziw, że kiedy idzie o zmianę wszystkich stósunków politycznych i o istnienie towarzystwa, nie ma dosyć spokoju umysłowego, by brać przed się rzeczy inne jak te, które się wprost najżywotniejszych zadań tyczą.

Przegląd będzie się przeto trudnił polityką i przedmiotami społecznemi, a szczególniéj rozbiorem wszystkiego, co się do narodowych powinności, do narodowych nadziei i wypadków w związku ze sprawą polską będących odnosi.

Wśród tylu klęsk publicznych za jeden ze smutniejszych wypadków poczytujemy zerwanie Adama Mickiewicza z kościołem katolickim. List ks. Aleksandra Jełowickiego, który niżéj podajemy, a który, jak wiadomo, żadnego skutku nie osiągnął, o całéj rzeczy nas oświeca. Można było wszystko zawczasu przewidzieć, nam wszakże do ostatniéj chwili się zdawało, że jest za wiele powodów do zgody i miłości, by w końcu pojednanie nie nastąpiło. Uchylając głowy przed wyrokiem nieomylnego w rzeczach wiary sądu, nie chcemy jednak zapomnieć i bodaj żaden Polak nie zapomniał, znakomitych zasług Mickiewicza. Błędy dzisiejsze świetnéj przeszłości nie zacierają i nie przeszkadzają, żebyśmy zawsze kochali osobę wielkiego naszego poety i spodziewać się jego powrotu nie przestali. List ks. Jełowickiego brzmi jak następuje:

Z Rzymu dnia 27. Kwietnia 1848.

Kochany Bracie Adamie!

Załączam ci dekret tylko co nam od Ojca Śgo przysłany. potępiający dwa twoje dzieła: ***L'Eglise officiele et le Messianisme***, tudzież i ***L'Eglise et le Messie***. Co do pism samego

P. Andrzeja Towiańskiego, te nie zostały objęte témże samém potępieniem, bo kościół katolicki nie ma we zwyczaju potępiać pism niedrukowanych i o których wierzytelności nie ma dostatecznych dowodów. Spodziewam się wszakże, że nie zechcesz już dłużéj wątpić o tém, że są pełne błędów przeciw wierze, gdy się dowiesz, że Ojciec Ventura, którego zdanie w rzeczach religii i sam ze wszystkimi poważasz, po ich odczytaniu powiedział ks. Hubemu i mnie: ***że są mięszaniną wszystkich herezyi przez kościół potępionych.***

Mam także za obowiązek sumienia ostrzedz cię, że Ojciec Śty przed wielu Polakami i w mojéj obecności także, z wielką mocą powstawał na ciebie za mylne rozgłaszanie, że błogosławił waszą chorągiew, i za to, że pod jego imieniem bez żadnego na to upoważnienia poczęliście Słowiańsko-Polską wyprawę waszą.

Spodziewamy się, że odebrawszy wyrok Stolicy Apostolskiéj, który ci przesyłam, pospieszysz dowieść wierności twéj kościołowi świętemu, odwołując twe błędy, stósownie do danéj nam publicznie obietnicy, uczynienia tego, skoroby kościół je potępił. A Bóg miłosierny przebaczy tobie, i da ci łaskę naprawienia zgorszeń, któreś miał nieszczęście dawać bliźnim twoim.

Szczerze cię kochający w Chrystusie
twój sługa
Ks. ***A. Jełowicki,***
Rektor Ś. Klaudiusza.

Umarł niedawno we Francyi w sytości wieku i chwały sławny chrześciański pisarz Chateaubriand. Wpływ jego na zwrócenie umysłów do religii, wpływ poetyczny i artystyczny więcéj jak naukowy, naznacza mu odsobne w historyi piśmiennictwa francuskiego miejsce. Dzieło ***Génie du Christianisme,*** epopeja Chrześciańska: ***Les Martyrs,*** powieści ***Attala René,*** opisy podróży do Jerozolimy, ***szkice historyczne, dzieje kongresu w Weronie,*** że nie wspomniemy rzeczy mniejszéj wartości, stanowią szereg świetnych utworów, które Europę całą przez blisko półwieku zajmowały. Nie dzisiaj czas obszernie literackie zasługi Chateaubrianda oceniać, nie dzisiaj wymierzać sprawiedliwość czystości jego natchnienia i razem rozbierać, jak się to stało, że przy najpiękniéjszych darach umysłu, brakło mu najpowabniejszej zalety — prostoty prawdziwéj. Kiedyś przy sposobniejszéj chwili może tę pracę przedsięweźmiemy i wykażemy, jaki zły wpływ przesada sposobu wielkiego pisarza na naśladowców wywarła. Teraz myśl zwraca się raczéj na to długie życie tylu wielkiemi wypadkami nazna-

czone. Chateaubriand wychowany wśród swieżych wspomnień wojny amerykańskiéj, był świadkiem pierwszéj rewolucyi lipcowéj i w końcu rewolucyi ostatniéj z miesiąca Lutego. Za Restauracyi zrobiono go Ministrem, był także posłem i przez lat kilka stał na najwyższym szczeblu godności. Znał się z wszystkimi znakomitymi ludźmi, jacy w polityce, w wojskowości, w naukach i literaturze znaczyli. Zostawił pamiętniki, które muszą zawierać pełno ciekawych szczegółów i które jeśli wyjdą w spokojniejszych czasach niezawodnie wielkie zrobią wrażenie. Pomimo podeszłego wieku brał jeszcze żywy udział we wszystkiem, co się we Francyi działo; ostatnie chwile odgłos wojny domowéj mu zakłócił. Umarł spokojnie, jak prawdziwy, Chrześcianin, z wiarą w wieczne życie dla siebie i z zaufaniem, że Bóg kieruje losami ojczyzny.

Czytamy w świeżo ogłoszonéj przedmowie pośmiertnéj do pamiętników Chateaubrianda:

„Opowiadam w tych wspomnieniach moje dzieciństwo, „wychowanie, młodość, wejście do wojska, przybycie do Pa„ryża, przedstawienie królowi Ludwikowi XVI. pierwsze sceny „rewolucyi, podróż do Ameryki, powrót do Europy, emigra„cyą do Niemiec i Anglii, przybycie do Francyi za konsulatu, „zatrudnienia i prace piśmienne za cesarstwa, pielgrzymki do „Jerozolimy, zatrudnienia i prace piśmienne za restauracyi, „w końcu dzieje zupełne restauracyi i jéj upadek.“

„Miałem sposobność napotkać wszystkich prawie ludzi, „którzy za moich czasów znaczyli we Francyi, albo za gra„nicą, od Washingtona do Napoleona, od Ludwika XVIII. do „Aleksandra, od Piusa VII. do Grzegorza XVI., od Foxa, Bur„kiego, Pitta, Scheridana, Londonderrego, Capo d'Istria, do „Malesherbes i Mirabeau, od Nelsona Bolivara i Mehemeta Ali, „do Suffrena Bougainville, Lapeqrouse i Moreau. Byłem „szczególnym i bezprzykładnym w tryumwiracie z trzech poetów „działających w odmiennych kierunkach i należących do ró„żnych narodów, razem prawie zostało ministrami Spraw Za„granicznych, ja we Francyi, Canning w Anglii, Martinos de „la Rosa w Hiszpanii.

„W pierwszéj młodości aż do r. 1800 byłem żołnierzem „i podróżnikiem od r. 1800 do 1814 za konsulatu i Cesarstwa „pędziłem życie literackie, od Restauracyi zaczął się mój za„wód polityczny.

„Na każdéj z tych trzech dróg szukałem wielkiego celu. „Jako podróżnik chciałem odkryć świat biegunowy, jako lite„rat pracowałem nad przywróceniem religii na jéj własnych „ruinach; jako człowiek stanu usiłowałem dać ludom prawdzi„wy systemat monarchiczno-reprezentacyjny, ze wszelkiemi wol„nościami. Pomogłem do zdobycia jednéj wielkiéj wolności,

„która tyle warta co wszystkie inne razem, wolności druku. „Jeśli mi się często nie udało, winię najwięcéj okoliczności. „Cudzoziemcom, którzy dopięli swego, szczęście sprzyjało, mieli „za sobą przyjaciół potężnych i ojczyznę spokojną. Mnie wszy- „stkiego brakło."

Ciało Chateaubrianda przeniesione zostało do Saint-Malo i złożone w grobie, który sobie za życia poeta przygotował.

Wielka strata dotknęła duchowieństwo w Hiszpanii i piśmiennictwo tego kraju. Ksiądz Jakób Balmes, autor znakomitego ze wszech miar dzieła (o którém wspomnieliśmy dawniéj) pod tytułem: ***El protestantismo comparado con el catolicismo, en sus relaciones con la civilizacion europea;*** nadzieja literatury hiszpańskiéj. Umarł 9. Lipca w 38ym roku życia. Zacność moralna połączona z wysoką zdolnością, robiła z księdza Balmes jednego z najzupełniejszych ludzi. Żal ojczyzny i przyjaciół podzieli cały świat chrześciański.

Pogrzeb odbył się z okazałością. Miasto rodzinne Vich w Katalonii chce uczcić pomnikiem pamięć młodego pisarza i jeden z placów publicznych od niego nazwać.

Na pogrzebie rozdawano następujący wiersz łaciński.

Vicensis Civitas Clarissimae Memoriae Filio
Rdo Jacobo Balmes Presbytero, Sacrae Theologiae Doctori egregio, defuncto die 9. Julii anno 1848.

Hic jacet egregius, sapiens, clarissimus, Auctor
Jacobus Balmus quem mihi parca tulit.
Filius ecce mihi raptus, celebrisque Sacerdos,
Qui fuit et scriptis, arteque, mente potens.
Qui valide Patrix, qui Christi iura tueri
Est nisus, victor feliciterque fuit
Gramaticus, Vates, Geometres, Sacraque novit,
Nonque sacri solers; omnia rite sciens.
Tantum lumen abest.... sed quid nunc vana recordor,
Cum melior, Fili, lux tibi venit, amor?
Ossa mihi tantum, dederam quam cara supersunt
Haec lacrymis cingit pulchra corona meis.

Należy nam zrobić uwagę, że artykuł o Turcyi, którego dokończenie daliśmy w dzisiajszym numerze, pisany był przed ośmiu miesiącami.

